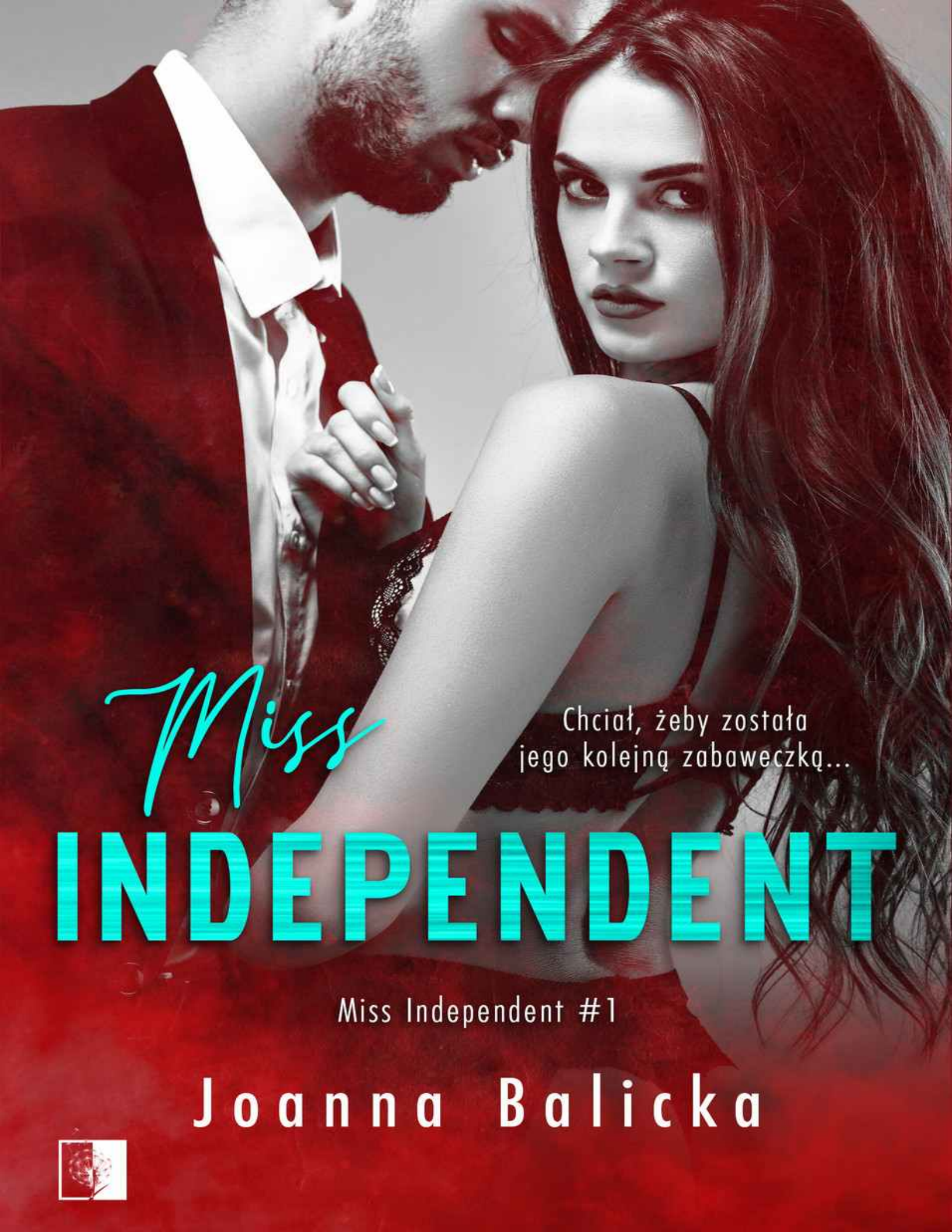


Miss INDEPENDENT

Chciał, żeby została
jego kolejną zabaweczką...

Miss Independent #1

Joanna Balicka

JOANNA BALICKA

MISS INDEPENDENT

MISS INDEPENDENT #1

OŚWIĘCIM 2020

Copyright © 2020
Joanna Balicka
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Kamila Recław
Korekta:
Magdalena Lisiecka
Joanna Kasprzyk
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-448-1

SPIS TREŚCI

PROLOG
ROZDZIAŁ 1
ROZDZIAŁ 2
ROZDZIAŁ 3
ROZDZIAŁ 4
ROZDZIAŁ 5
ROZDZIAŁ 6
ROZDZIAŁ 7
ROZDZIAŁ 8
ROZDZIAŁ 9
ROZDZIAŁ 10
ROZDZIAŁ 11
ROZDZIAŁ 12
ROZDZIAŁ 13
ROZDZIAŁ 14
ROZDZIAŁ 15
ROZDZIAŁ 16
ROZDZIAŁ 17
ROZDZIAŁ 18
ROZDZIAŁ 19
ROZDZIAŁ 20
ROZDZIAŁ 21
ROZDZIAŁ 22
ROZDZIAŁ 23
ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25
EPILOG
PODZIĘKOWANIA

PROLOG

Rok wcześniej…

Bryson

Jakiś dźwięk wyrwał mnie z zamyślenia. Przez cały czas wsłuchiwałem się w odgłos silnikowych wirników. Przez okno zauważyłem, że wylądowaliśmy na prywatnym lotnisku w Queens. Westchnąłem, ze zmęczenia przecierając twarz dłonią. Omiotłem wzrokiem błyszczące ściany wyłożone panelami i skórzane fotele w kremowym kolorze. Odrzutowiec był jak latająca limuzyna – spełniał swoją rolę pod każdym względem.

Wtedy do mnie dotarło, że to już – znowu tu byłem. Powrót okazał się trudniejszy, niż mogłem się tego spodziewać. Nie powinno się rozdrapywać starych ran. Blizny najlepiej zostawić w spokoju. Wspomnienia były jak atrament przypadkiem wylany na puste kartki. Nieważne jak bardzo chciało się go zetrzeć – nie znikał. Co najwyżej powstawały dziury, których nie mogłem załatać. Nie po to przecież tyle pracowałem nad sobą, by teraz rozsypać wszystko jak domek z kart.

To już – powtórzyłem w głowie – *wróciłem.*

– Jak minęła podróż, panie Scott? – spytał mężczyzna, członek załogi, zbliżając się z moją marynarką.

Podniosłem się z miejsca i rzuciłem mu suche spojrzenie. Wyglądał jak uczeń z pierwszej ławki, ubrany w schludny mundurek i dopasowany garnitur. Sprawiał wrażenie osoby, która całe życie czeka na przyjęcie wydawanych rozkazów. Patrzył na mnie wyczekująco, ale gdy robił to już zbyt długo, poczułem zdenerwowanie. Co niby miałem mu powiedzieć? Że ich stewardesa właśnie obciągnęła mi kutasa w samolocie za sześćdziesiąt milionów, podczas gdy ja piłem whisky droższą od jego miesięcznego wynagrodzenia? Uśmiechnąłem się na tę myśl.

Zauważyłem, że on też się uśmiecha. Musiał pomyśleć, że złagodniałem wobec niego. Nic bardziej mylnego. Ludzie muszą wiedzieć, gdzie jest ich miejsce. Gdy ktoś wychodzi przed szereg i nie trzyma się swoich obowiązków, musi z powrotem zostać włożony niczym puzzle do układanki. Nienawidziłem tracić kontroli i wszyscy z mojego otoczenia doskonale o tym wiedzieli.

Wsunąłem marynarkę na ramiona i zerknąłem na zegarek od Richarda Mille'a. Godzina – tyle trwał lot z Toronto do Nowego Jorku. Pieprzona godzina.

– Wszystko przygotowane? – mruknąłem, ignorując jego pytanie. I tak gówno go to obchodzi, po prostu musi wykonywać swoją pracę.

– Pański konsjerż czeka już przed samolotem. Limuzyna jest przygotowana, zabierze pana bezpośrednio do hotelu Four Seasons, tak jak pan prosił – poinformował, wciskając przycisk, dzięki któremu zwolniła się blokada, a drzwi zostały automatycznie otwarte. – Życzę panu miłego pobytu, panie Scott – dodał z uprzejmym uśmiechem.

Wyraz jego twarzy zmienił się w przeciągu sekundy. Zignorowałem go. *Miłego pobytu, kurwa mać*. Prychnąłem, potrząsając głową.

Wyjątkowo ponury poranek w Queens prześmiewczo oddawał moje samopoczucie. Zszedłem po schodach, opuszczając pokład G650. Wtedy usłyszałem dźwięk migawek i już wiedziałem, co jutro zobaczę w gazetach. Ochroniarze eskortowali mnie w krótkiej drodze do podstawionego bentleya. W limuzynie odetchnąłem głęboko i odchyliłem głowę, opierając ją o zagłówek. Miałem załatwiony cichy, pozbawiony tłumu przylot, nie licząc ścigających paparazzi, którzy za moje zdjęcie z powrotu do Stanów dostaliby gruby hajs. Na szczęście moi agenci zadbali nawet o to, by samolot zasłonił kamerom widok do momentu opuszczenia lotniska.

Prywatność i bezpieczeństwo można kupić za pieniądze. Właściwie to wszystko można załatwić za ich pomocą. Wystarczy wiedzieć, ile i komu zapłacić. Mój agent zajmował się wycofywaniem z Internetu lub gazet każdego artykułu, a czasem nawet całych nakładów, jeśli źle pisano tam o mojej przeszłości. Po powrocie do Nowego Jorku miałem być czysty jak łza, pokazany od łagodnej i poszkodowanej strony. Ta historia miała zakończyć się szczęśliwie. Ktoś złamał mi serce, więc zacząłem brać, pić i jarać na potęgę. Dochodziło do momentów, w którym piloci musieli zakładać maski tlenowe, bo dym unosił się jak pierdolona chmura nad Houston. Straciłem kobietę, straciłem matkę, pogubiłem się, ale powoli

wracałem na szczyt. To materiał godny bestsellerowej książki, za którą można by zgarnąć masę nagród, albo hollywoodzkiego scenariusza, na podstawie którego powstanie film, a tuż po nim posypie się masa Oscarów. Gotówka rządzi wszystkim wokół nas. Mając pieniądze, automatycznie zdobywasz władzę i szacunek.

Nie od dziś wiadomo, że ludzie są naiwni. Kupują wszystko, co się im wciśnie, bez przetwarzania informacji w głowie. Nasza cywilizacja jest podatna na manipulacje, a jeszcze jakby dodać do tego gruby hajs, ludzie przebaczą ci w mgnieniu oka, cały skandal rozejdzie się zaś po kościach. Mało kto będzie wspominał fakt, że Bryson Scott, syn potężnego Stevena Scotta, naćpany na potęgę korzystał z usług brazylijskich prostytutek. Ludzie będą widzieć, że jest wpływowy, no i przecież ma takie dobre serce. Lada moment nagłówki gazet zaczną krzyczeć, że przelałem dwadzieścia milionów dolarów na fundację na rzecz głodujących dzieci. Jakie to miało znaczenie dla kogoś, kto chwilę wcześniej zajadał się wędzonym homarem błękitnym czy carpaccio z polędwicy wołowej? Znajdą się też tacy, którzy będą mnie krytykować, widząc z powrotem na szczycie. Zabawne.

Czas spędzony na odwyku potraktowałem jak swoistą nauczkę. Wyciszyłem się, zmieniłem wszystko wokół siebie, łącznie z ludźmi, którzy niegdyś mnie otaczali. Powrót do Stanów był jednak jak wręczenie sobie kluczy do własnej celi więziennej. Pakowałem się w to samo gówno, które kilka lat temu mnie niemal doszczętnie zniszczyło. Ale dziś byłem inny – silniejszy, pewniejszy, wkurwiony do granic możliwości i desperacko głodny sukcesu. Jeśli czegoś będę chciał, zdobędę to szybciej, niż zdążę to wypowiedzieć. Bycie chłodnym skurwysynem to jedna z tych rzeczy, które pozwalały iść na szczyt. Ludzie wykorzystują dobroć, bo każdy jest chciwy i egoistyczny. Oprócz mocnych pleców trzeba też mieć twardą dupę. To także ludzie są motorem tego świata. Światowi liderzy, chroniąc słabszych, sami stają się silniejsi. Naprzód możesz iść tylko wtedy, gdy zapewnisz sobie stabilną sytuację.

Nie wyniosłem chęci powrotu na szczyt z samego pragnienia zwycięstwa, ale z głęboko zakorzenionego poczucia obowiązku. Nie mogłem tak po prostu odejść, gdy jako jedyny syn Stevena Scotta, jednego z najpotężniejszych i najbardziej wpływowych ludzi w Stanach Zjednoczonych, miałem przejąć po nim zwierzchnictwo nad International Finance Center.

– Jesteśmy na miejscu, panie Scott – poinformował Carter, mój konsjerż.

Polubiłem go. Carter nic nie mówił, nic go nie interesowało, przez całą drogę nawet na mnie nie spojrzał. Nie zadawał zbędnych pytań, nie udawał, że obchodzi go moja obecność. Po prostu tu był i prowadził bentleya.

Skinąłem głową na znak, że rozumiem. W milczeniu opuściliśmy limuzynę, która zatrzymała się na tyłach Four Seasons i w eskorcie ochroniarzy wszedłem do hotelu. Wejście głównymi drzwiami byłoby zbyt ryzykowne. Nie chciałem trafić na ludzi z kamerami, a tym bardziej nie potrzebowałem hucznego powitania. Chciałem w spokoju zająć swój penthouse, odświeżyć się i zaszyć tam aż do południa. O trzynastej miałem spotkanie zarządu.

Zbliżyłem magnetyczną kartę do drzwi. Krótki dźwięk zasygnalizował ich otwarcie. Zanim jednak wszedłem do środka, spojrzałem na Cartera, który skierował się w stronę wind.

– Zostaniesz w pokoju obok? – spytałem.

Konsjerż odwrócił głowę, jakby chciał się upewnić, że mówię do niego. Zmarszczył czoło w zaskoczeniu i ponownie się rozejrzał.

– Co miałoby być tego powodem, panie Scott? – spytał zdezorientowany.

Przełknąłem ślinę w milczeniu. Co miałoby być tego powodem?

Nie chcę być sam.

Mówią, że człowiek jest w stanie przyzwyczaić się do samotności. A tymczasem to jeden z moich demonów. Nie byłem w stanie zliczyć, ile ich wszystkich mam. Niszczyła mnie każdego dnia, przyćmiewając światłość całkowitą ciemnością – a to z kolei było jak posiłek dla moich koszmarów. Gdzie znajdował się jej limit? Gdzie były granice samotności? Byłem sam podczas odwyku. Byłem też sam, gdy przeżywałem objawy abstynencyjne po odstawieniu narkotyków. Mój organizm domagał się ich tak jak wody, a gdy ich nie dostawałem, wariowałem. Miałem wrażenie, że ktoś mnie dusi, że ktoś próbuje mnie zabić. A kogo możesz poprosić o pomoc, gdy jesteś całkiem sam?

– Chcę, żebyś tu został, na wypadek gdybym cię potrzebował – rzuciłem wypranym z emocji głosem, jak gdyby nie miało dla mnie żadnego znaczenia, jaką decyzję podejmie.

Carter patrzył na mnie przez chwilę w zwątpieniu, a po chwili słabo się uśmiechnął.

– Dobrze, panie Scott. Gdyby mnie pan potrzebował, będę obok – odparł, wskazując głową na drzwi niemal na drugim końcu holu.

Mimowolnie uśmiechnąłem się na jego słowa. Świadomość, że nie będę sam, była dla mnie w tej chwili znacznie ważniejsza niż cokolwiek innego. Pobyt w nowym miejscu, zwłaszcza po moim powrocie, napawał mnie niepokojem. Westchnąłem, wchodząc do penthouse'u. Wyglądał jak dom, ale to nie był *mój* dom. Zdjąłem buty, rozebrałem się i ruszyłem do łazienki, by wziąć prysznic. Uczucie bycia prześladowanym nie opuściło mnie nawet tutaj. Milion razy sprawdzałem, czy drzwi na pewno zostały zamknięte.

Prysznic znajdował się na środku łazienki, a jego ściany wykonano z przezroczystego szkła. Panel dotykowy miał mnóstwo opcji do wyboru – regulacja temperatury, ciśnienia wody, masaże, bicze wodne, dozownik z mydłem, szamponem, zapachami, olejkami czy innymi pierdołami. Po wejściu na matę poczułem bijące od niej ciepło. Ustawiłem odpowiednie parametry i gdy woda z deszczownicy spłynęła na moje ciało, odchyliłem głowę w tył z błogim westchnieniem.

Moje nerwy były w strzępach, musiałem przynajmniej spróbować je ukoić, pozwalając sobie na chwilowe otępienie, wyłączenie wszelkich zmysłów, poza dotykiem. Stałem tam w bezruchu z dobre dziesięć minut, zanim zacząłem się myć. Wcisnąłem przycisk na panelu, gdy opłukałem się z piany. Odgarnąłem włosy w tył w stylu Davida Beckhama i oparłem obie dłonie na szklanej ścianie. Poczułem dreszcze na wspomnienie o prysznicu z *nią*. Równie szybko, jak przyszła mi na myśl, potrząsnąłem głową i pozbyłem się natręctwa. Nienawiść do *niej* to jedyne czyste uczucie, jakie znam.

Wypełniłem łazienkę parą po rozchyleniu przezroczystych drzwi. Osuszyłem ciało i włosy ręcznikiem, założyłem bokserki i poszedłem do sypialni. Położyłem się na wielkim łożu i odetchnąłem, prawdopodobnie po raz setny tego dnia. Zanim podłączyłem telefon do hotelowej ładowarki, ustawiłem w nim alarm.

Za każdym razem, gdy zamykałem oczy, umysł ukazywał mi sceny niczym fotografie. Sen był zawsze taki sam – pełen niepokoju, przepełniony wspomnieniami. Mój ojciec potrząsał mną za ramiona, jakbym nie był dzieckiem, a szmacianą pacynką. Nie wiem, ile miałem lat. Osiem? Dziewięć? W radiu właśnie grali piosenkę Fugees *Killing Me Softly*. Tata był wściekły, a ja nawet nie wiedziałem dlaczego. Nie rozumiałem źródła jego gniewu. Mama krzyczała, by przestał, aż wreszcie wkroczyła do akcji. Odepchnęła go, co spowodowało, że upadłem na sofę. Nie wiedziałem, co się dzieje. Byłem zbyt zszokowany, by płakać, zbyt przerażony, by

krzyczeć. Poczułem, jak mama przyciąga mnie mocno do siebie i przeprasza za to, co właśnie się wydarzyło, choć to właściwie nie była jej wina. Mama zawsze przepraszała. Przepraszała za wszystko, co robił ojciec. Starała się wytłumaczyć mi, że tata jest zapracowany i zdenerwował się, gdy zbyt mocno uderzyłem piłką o podłogę. Zabrał mi ją i wyrzucił przez okno, a później wydarzyło się to, co się wydarzyło. Tata był człowiekiem sukcesu, dlatego wpadał w furię, gdy coś nie szło po jego myśli. Poniżał moją matkę, ale ona jakby się tego domagała. Kochała go. Ja też go kochałem. Jako dziecko wiedziałem o rzeczach, o których dzieci nie powinny wiedzieć.

Jeszcze większy gniew ogarnął go wtedy, gdy w cotygodniowym sprawozdaniu szkolnym mieliśmy opisać nasz weekend. Napisałem, że mój tata był na mnie zły i bardzo się zdenerwował, ale mama poprawiła mi humor. Zawsze podtrzymywała mnie na duchu, zabierała do kina. A wtedy powiedziała, że pójdziemy kupić nową piłkę. Mogłem wybrać taką, jaką tylko chciałem – wybrałem zwykłą, do gry w nogę. Nie odstawała od innych. Tak samo jak ja nie lubiłem odstawać od innych. Mieliśmy więcej pieniędzy, a to sprawiało, że niektóre dzieci uważały mnie za rozpieszczonego bachora. Przestałem przynosić do szkoły zabawki, a po drodze do niej zamieniałem schludny sweterek na luźną bluzę od starszego kuzyna. Kiedy tata wyjął sprawozdanie z mojej książki, wściekł się i zmusił do ponownego napisania pracy. Puenta była bardzo prosta – nie mów nikomu, co się dzieje w domu. Potem musiałem zabrać to do szkoły i wyrecytować wyidealizowany obraz mojego życia przed całą klasą. Sztuką było zrobić to dobrze.

Po przebudzeniu czułem się bardziej zmęczony niż przed zaśnięciem. Wyłączyłem alarm w telefonie ze świadomością, że zostało mi jeszcze kilka minut, by poleżeć. Wpatrywałem się w sufit, mrugając oczami. Nie marnowałem czasu na myślenie o tym, co dziś założę, co zjem, co mam do załatwienia – tym zajmowali się moi ludzie. Ja jak obłąkany gapiłem się w sufit i modliłem, by ten dzień skończył się szybciej, niż się zaczął.

Podparłem się na łokciach, a potem usiadłem. Jedenasta trzydzieści – półtorej godziny do spotkania. Wstałem z łóżka i wszedłem do garderoby. Okazało się, że czekał tam już na mnie przygotowany komplet – biała koszula, garnitur od Balmaina, czarne i błyszczące lakierowane buty, granatowy krawat od Hermèsa, srebrne spinki do mankietów i, cholera, nawet skarpetki stylista dobrał mi pod kolor. Gdy byłem już ubrany,

przejrzałem się w lustrze z mimowolnym uśmiechem. Przypominałem swojego ojca, gdy robił te wszystkie rzeczy, podczas których nie miał czasu być człowiekiem.

– Dzień dobry, panie Scott – usłyszałem, wchodząc do kuchni. Niewysoki mężczyzna w hotelowym uniformie stał z rękoma schowanymi z tyłu i patrzył na mnie z uśmiechem. – Przyniosłem panu śniadanie: espresso oraz naleśnik ze szkockim homarem, rosyjskim kawiorem i truflą Huile Verge z sosem holenderskim, przygotowanym przez naszego szefa kuchni z najserdeczniejszymi pozdrowieniami – recytował z pamięci niczym wierszyk na dzień matki, za który zaraz miałaby się rozlać fala braw.

Wykrzywiłem usta, wsuwając dłonie do kieszeni spodni, i spojrzałem na talerz, a potem na hotelowego.

– A normalnych tostów nie było? – rzuciłem od niechcenia.

Mężczyzna wyprostował się na baczność, twarz mu pobladła.

– Och, zaraz mogę sprowadzić tosty, panie Scott. Jeśli da mi pan chwilę… – odparł, pośpiesznie wyjmując telefon z kieszeni.

– Spokojnie, przecież żartuję – odparłem z lekkim rozbawieniem.

Hotelowy zamrugał oczami, pokiwał głową w milczeniu i powolnym krokiem ruszył w stronę wyjścia. Był biały jak ściana i nie pomyliłbym się, twierdząc, że za moment zemdleje.

Po śniadaniu odwiedził mnie fryzjer, który ułożył włosy w quiffa. Umyłem zęby, użyłem ulubionych perfum i, gotowy do wyjścia, chwyciłem za telefon.

Carter czekał na mnie na dole w lobby. Tym razem mieliśmy wyjść głównymi drzwiami, by pokazać się ludziom i zapewnić materiał dla mediów. Plan był prosty: oni dają mi rozgłos, a ja daję im zarobić za uchwycenie mnie na zdjęciach czy filmach.

– Jest pan gotowy, panie Scott? – spytał Carter.

Podniosłem na niego wzrok i nagle zgłupiałem. Cholera. Czy ja byłem gotowy? Musiałem mieć pod kontrolą wszystko, co mogłoby się wydarzyć. Miałem wyjść, przejść przez tłum i dotrzeć do limuzyny. Pokiwałem głową w odpowiedzi, wsuwając okulary przeciwsłoneczne na nos. Wraz z otwarciem drzwi rozległ się masowy dźwięk kliszy i towarzyszące temu krzyki i pytania, na które nie musiałem – ani też nie chciałem – odpowiadać. Okulary ochroniły mnie przed fleszami i cieszyłem się z tego powodu, inaczej przez resztę drogi widziałbym przed oczami białe plamy.

Ochroniarze towarzyszyli mi aż do bentleya, a gdy zająłem miejsce, wsiedli do czarnych SUV-ów.

Odetchnąłem i rozpiąłem marynarkę. Carter nic nie mówił i przez to lubiłem go jeszcze bardziej. Wyjąłem telefon i z gryzącej ciekawości wpisałem swoje nazwisko w internetową wyszukiwarkę. Skrolując strony, natknąłem się na kilka artykułów. Nie myliłem się – zdjęcia z lotniska rozlały się niczym fala tsunami na portalach – od plotkarskich po wiadomości dnia.

The New York Times: *Bryson Scott – wielki powrót syna biznesu.*

Forbes: *Długo oczekiwany szczyt w International Finance Center – znamy szczegóły!*

USA TODAY: *To już dziś! Steven i Bryson Scott gotowi na twarde negocjacje.*

Zaśmiałem się kpiąco pod nosem. Kto wymyśla takie tytuły?

– Jesteśmy na miejscu, panie Scott – poinformował Carter.

Cholera. To już. Przez przyciemniane szyby mogłem dostrzec strzelisty drapacz chmur, mierzący sto dziesięć pięter. Poczułem niepokój zmieszany z ekscytacją. Nic się nie zmienił. Minęło kilka lat, a wszystko było dokładnie w takim stanie, jak wtedy, gdy byłem tu po raz ostatni. Chłodne, metalowe i podświetlane białymi ledami litery układały się w napis: International Finance Center. Front został zbudowany w całości z tafli szkła, a na dachu zainstalowano panele słoneczne, dzięki czemu budynek IFC był w całości zasilany energią odnawialną.

Cholera… – przełknąłem ślinę – *to już.*

Może jednak nie byłem gotowy? Presja związana z powrotem okazała się cięższa niż sam przyjazd do Nowego Jorku. Zacisnąłem szczękę, chowając na chwilę twarz w dłoniach. *Przechodziłeś przez gorsze rzeczy, Scott*. Wejście do IFC w porównaniu z tym wszystkim było jak przejście przez ulicę… tyle że w niestrzeżonym miejscu i przy natężonym ruchu. Kurwa, im dłużej tu siedziałem, tym mniej chciałem wyjść.

Carter wciąż milczał. Byłem mu za to cholernie wdzięczny.

– Dla kogo pracujesz, Carter? – spytałem wreszcie.

Chciałem uwolnić umysł od natłoku myśli. Być może rozmowa z nim sprawiłaby, że poczułbym się lepiej. Mężczyzna spojrzał na mnie w przednim lusterku z nutą niepewności wymalowaną w oczach.

– Dla Royal’s Travel Enterprise – odparł rzeczowo. Nie kręcił, nie zwodził mnie, od razu odpowiadał na pytania.

– Już tam nie pracujesz – rzuciłem, zsuwając okulary z nosa i ściskając jego czubek.

Carter odwrócił się do mnie i uniósł brwi w zaskoczeniu.

– Jak to? – sapnął ze zmartwieniem w oczach.

– Proste, zostajesz zwolniony – mruknąłem, wzruszając przy tym ramieniem. Gdy tak na mnie patrzył, zmarszczyłem czoło. – Powiedziałem coś nie tak? – niemal warknąłem.

– Nie, absolutnie, panie Scott – westchnął, potrząsając przy tym głową i oblizując nerwowo usta. – Zrobiłem coś niewłaściwego? Jeśli tak, to przepraszam, nie chciałem w żaden sposób pana urazić, panie Scott – dodał po chwili ciszy.

– Carter… – zacząłem, opierając dłoń na jego ramieniu i poklepując. – Zostajesz zwolniony, bo od dziś pracujesz dla mnie – skwitowałem z nikłym uśmiechem.

Mężczyzna patrzył na mnie jak na głupca, a jego oczy błysnęły tak, jakby znalazł na ulicy milion dolarów w gotówce. Pokiwał głową z uznaniem i odwzajemnił mój uśmiech.

– Cóż, bardzo dziękuję, jest mi…

– Nie przyzwyczajaj się – wtrąciłem, biorąc po chwili głęboki wdech, i wysiadłem z bentleya, a zaraz za mną z czarnych mercedesów wyłonili się ochroniarze, którzy eskortowali mnie aż do wejścia. Z całej czwórki tylko jeden wszedł ze mną do budynku korporacji.

Nic się nie zmieniło, może poza recepcjonistką, która skrywała się za marmurową wyspą. Od razu uderzyła mnie jasność. Przez sufit szerokiego lobby przebiegały szklane panele, które oświetlały korytarz naturalnym światłem. Na lewo było przejście do firmowej kawiarni i restauracji, natomiast po prawej stronie znajdowało się wejście do prywatnego ogrodu, gdzie pracownicy mogli przewietrzyć umysł. W milczeniu ruszyliśmy w stronę wind vis-a-vis wejścia. Podczas wznoszenia się mieliśmy idealny widok na panoramę miasta.

Wysiedliśmy na cholernie dobrze mi znanym dziewięćdziesiątym piętrze. Westchnąłem na widok rozciągającego się korytarza z ułożonymi w szeregach szklanymi biurami. Perłowoczarne drzwi na samym końcu zawsze wzbudzały we mnie miliony silnych emocji. Pierwszą osobą, którą zobaczyłem, była Harper, asystentka mojej… przekląłem w myślach na

wspomnienie o *niej*. Kobieta zastygła w pół kroku, wpatrując się we mnie w milczeniu. O mały włos nie wypuściła z rąk tableta. Zamknęła go w skórzanym etui i z szerokim uśmiechem ruszyła w moją stronę.

– Panie Scott… – sapnęła, jak gdyby próbowała coś powiedzieć, ale nic nie przyszło jej na język, więc przyciągnęła mnie do przyjacielskiego uścisku. – Jak dobrze pana widzieć – dodała ściszonym głosem.

Uśmiechnąłem się na jej słowa, odwzajemniając przytulenie. To takie miłe – wiedzieć, że ktoś na ciebie czekał; że ktoś chciał cię zobaczyć.

– Mój ojciec już tu jest? – spytałem, nie chcąc wdawać się w ckliwą dyskusję.

Harper pokiwała głową, kiedy się odsunęła. Przetarła wilgotne ze wzruszenia policzki i cicho się zaśmiała.

– Tak, od kilku dni jest podminowany, postawił całą korporację na nogi, bo bardzo się przejął pańskim powrotem – odparła, przekrzywiając przy tym głowę z szerokim uśmiechem.

Przytaknąłem, w myślach, przewracając oczami. Jasne, że się przejął. Przygotowuje się do odejścia na emeryturę. Przez cały czas u jego boku nabierałem doświadczenia w zarządzaniu firmą. Zanim odszedłem, miałem nawet swoje miejsce w zarządzie jako jeden z dyrektorów. Wspierałem go także wtedy, gdy umarła mama. Nie był sobą, nie funkcjonował prawidłowo, właściwie praktycznie nie istniał.

– Jest w audytorium. – Wskazała na salę konferencyjną, która znajdowała się po prawej stronie. Poklepała mnie po torsie i mrugnęła z uśmiechem. – Powodzenia.

Kiwnąłem głową i odetchnąłem, zanim ruszyłem we wskazanym kierunku. Mój ochroniarz został na korytarzu, kiedy nacisnąłem klamkę masywnych przyciemnianych drzwi. Ze środka można było zobaczyć, co działo się na zewnątrz, natomiast z zewnątrz nie można było dostrzec nic. Wszyscy odwrócili głowy na mój widok, wszyscy poza *nim*.

Ojciec jako ostatni obrócił się przodem do mnie, a jego chłodne zielone oczy natychmiast mnie sparaliżowały. Wyglądał jak przestarzała wersja mnie. Podobne rysy twarzy, z tym że jego już pomarszczone. Niegdyś czarne włosy przechodziły w popielaty szary. Podkreślająca jego kości policzkowe, świeżo tknięta brzytwą broda łączyła się z wąsami. Nie czyniła z niego dziadka, a dojrzałego mężczyznę w sile wieku. Wciąż był tym potężnym facetem – dokładnie takim, jakim go zapamiętałem.

Uśmiechnął się, przez co prawie go nie rozpoznałem. Przełknąłem ślinę i kiwnąłem mu głową.

– Ojcze…

– Bryson, synu… – Odetchnął, jak gdyby doznał ulgi na mój widok, i podszedł bliżej.

Przyciągnął mnie do uścisku i poklepał po plecach. Powstrzymałem się przed przywołaniem w pamięci chwil, kiedy zadawał mi uderzenia w ramach odbywanych kar. Złapał moją twarz w dłonie i z niewypowiedzianą dumą pocałował mnie w czoło. Kurwa, kto to był? Mój ojciec? Gdybym nie ujrzał wiecznego gniewu wymalowanego w jego oczach, pomyślałbym, że go podmienili. Ojciec nigdy nie powiedział, że mnie kocha. Nie marnował też czasu na zbędne czułości. Nie był jednym z tych rodziców, którzy zabierali dziecko na plac zabaw, nie zbudował mi domku na drzewie, ani też nie bawił się ze mną samochodzikami. On miał od tego ludzi, którzy wykonywali za niego wszystkie ojcowskie obowiązki. Stąd pamiętam Worrena, Benjamina, Roberta… ale mojego ojca gdzieś w tym wszystkim zabrakło. Przeważnie widziałem go w weekendy, o ile nie wyjeżdżał w delegacje. Częściej przebywał poza domem, podróżując od miejsca do miejsca, albo przesiadywał w murach IFC. Był surowy, zdyscyplinowany i porywczy. Zawsze słyszałem od niego, jak to miał ciężko w życiu, jak okropne było jego dzieciństwo, no i jak wiele musiał poświęcić, by być tu, gdzie jest, wypominając mi przy tym wielokrotnie, że powinienem się cieszyć ze swojego łatwego startu. Widmo korporacji prześladowało nas od pokoleń. Jego dziadek był weteranem wojennym, jego ojciec dzięki zachowanemu majątkowi założył IFC, a on sam przejęcie zwierzchnictwa traktował jak koronację. Obnosił się ze swoją dumą niczym orderem, bo dzięki niemu holding finansowy rozwinął się do międzynarodowej sieci. Nie wliczając kryzysu finansowego z 2007 roku, prosperował tym naprawdę świetnie. Ojciec był cholernie inteligentny, ale jego porywczość krzywdziła najbliższych niczym huragan równający wszystko z ziemią. Jego zielone oczy nigdy się nie uśmiechały. Ale dziś… dziś było inaczej.

– Witamy ponownie, panie Scott – powiedział pan White, otwierając ramiona, i z szerokim uśmiechem przyciągnął mnie do męskiego uścisku. – Niech no ci się przyjrzę – dodał, klepiąc mnie po twarzy i śmiejąc się. – No, prawdziwy mężczyzna – skwitował rozbawiony. Złapał mnie za dłonie i mocno je ścisnął, a następnie poklepał po barku. – Będziesz potęgą –

mówił, wtykając palec w mój tors. – Wszyscy na świecie będą wiedzieli, kim jest Bryson Scott. Na dźwięk tego nazwiska będą drżeć jak przed sądem ostatecznym. – Przez cały ten czas nie spuszczał spojrzenia z moich oczu, jakby przewidywał mój los. – Jesteś przyszłością International Finance Center, chłopcze. To trochę jak z żoną, jesteś z nią na dobre i na złe. Czasem będzie cię wkurwiać, będziesz miał jej dość, ale gdy spojrzysz na inne, pomyślisz sobie… cholera, pieprzony szczęściarz ze mnie – dokończył kpiąco i poklepał mnie po plecach.

– Przestań mu zatruwać umysł, White. Chłopak ma się skupić na interesie, a nie na kobietach. – Surowy głos ojca natychmiast przywołał mnie do porządku. I jak na razie tylko mnie.

– Znajdzie czas na wszystko, Steven – westchnął White i przewrócił oczami, a potem znowu na mnie spojrzał. – Twój staruszek ma nierówno pod sufitem, nie słuchaj go – szepnął, obejmując mnie ramieniem niczym syna, którego nigdy nie miał.

Nie słuchać go? Ojciec był, jaki był, ale niesłuchanie go to głupota. Nie znałem nikogo bardziej zdeterminowanego niż on. Dostawał to, co chciał, gdzie chciał, kiedy chciał i jak chciał. Gdyby zażyczył sobie wielbłąda prosto z Emiratów Arabskich, załatwiliby mu to jeszcze tego samego dnia. Jego obecność roznosiła się donośnym echem, chociaż nic nie mówił. Właściwie nie musiał wypowiadać ani słowa, by być najgłośniejszą osobą w pomieszczeniu.

– A co z Collins Enterprises? – spytałem mężczyznę, marszcząc brwi na wspomnienie o jednym z naszych głównych konkurentów na rynku ekonomicznym. – Harvey nadal jest rekinem biznesu?

– Rekiny mają mózg w kształcie macicy, Brysonie, z niego jest co najwyżej pizda – rzucił poirytowany na samo przytoczenie jego nazwiska, a po chwili uśmiechnął się tak, jakby to nie miało miejsca. – Splajtowali. – Wzruszył ramieniem z rozbawieniem.

Cholera. Zdominowaliśmy ich.

– Żartujesz? – Mogłem się jedynie domyślać, jak bardzo miałem rozszerzone oczy z zaskoczenia.

– Twój staruszek ich wykupił – przyznał White z rozbawieniem. – Żebyś widział minę Harveya, gdy Steven podpisał dokumenty! – Jego śmiech odbił się echem w audytorium. Kiwał głową sam do siebie, jakby powiedział przekomiczny żart. – A Steven? Cholera, jeszcze nigdy nie

widziałem go tak uśmiechniętego. Cieszył się bardziej niż w dniu, kiedy się urodziłeś. – Wyszczerzył zęby, patrząc na mojego ojca.

Starszy Scott patrzył na White'a jak na idiotę. Właściwie to prawie na wszystkich tak patrzył. Westchnął i z dezaprobatą pokręcił głową. Przywołał mnie ruchem dłoni.

– Brysonie, to jest zarząd IFC – powiedział ojciec, gdy podszedłem bliżej.

Przywołał grupę osób, które stanęły przed nami w szeregu. Sami faceci i jedna kobieta. Kobieta? Z zaskoczeniem spojrzałem na ojca, a następnie na rudowłosą kobiecinę. Mój ojciec był seksistą i nie krył się z tym. Dla niego kobiety były słabe, głupie i przynosiły same szkody. Tak zapamiętał swoją matkę, której osoba trwale odcisnęła piętno w jego psychice.

– Będzie jeszcze szansa się poznać, jutro o dziewiętnastej jest firmowa kolacja w Masa – poinformował, jak zwykle układając mi życie. Stłumiłem chęć przewrócenia oczami. Ojciec wykonał ręką ruch, który wszyscy jednoznacznie zrozumieli. Gdy zostaliśmy sami, odetchnął ciężko i potrząsnął głową. – Jesteś na to gotowy? Gotowy na to wszystko? – spytał.

– Nigdy nie byłem bardziej – odparłem, podnosząc wzrok. – Zmieniłem się, wszystko się zmieniło – przyznałem i przesunąłem językiem po wnętrzu ust, jakbym próbował pozbyć się uczucia irytacji.

Wątpił we mnie. Czułem, że moje słowa nie do końca go przekonały.

– Myślę, że dojrzałeś do niektórych decyzji. Musiałeś dorosnąć szybciej niż twoi durni znajomi i cieszę się, że nie skończyłeś jak oni – mruknął surowym tonem i wykrzywił zniesmaczony usta. – Stworzyliśmy tę firmę od podstaw, pracowaliśmy nad tym od pokoleń i teraz to wszystko spocznie na twoich barkach – dodał, kładąc dłonie na moich ramionach, podczas gdy jego oczy skanowały moją twarz. – Zapytam cię jeszcze raz, jesteś na to gotowy?

– Nie zawiodę cię, ojcze – zapewniłem, na co on prychnął i potrząsnął głową.

– Nie. Wierzę, że nie – przyznał, odsuwając się o krok. – Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Chłód jego oczu niemal przybił mnie do ściany. Nieważne ile lat by minęło, jak silny bym nie był, ojciec był jedyną osobą, która była zdolna mnie zdominować. Z reguły ukrywałem swoje emocje niczym wrażliwe dane wywiadowcze, których wyciek mógłby doprowadzić do katastrofy na

miarę Snowdena. Z reguły tak właśnie było, ale mój ojciec czytał mnie jak otwartą księgę – od deski do deski.

– Zmieniłem się – podkreśliłem to tak wyraźnie, jakbym mówił do trzylatka. – Nie jestem tym samym facetem, co kilka lat temu. Zmieniłem się. Zmieniłem, kurwa, co chcesz ode mnie usłyszeć? – wycedziłem, wyrzucając dłonie w powietrze. – Co mam ci powiedzieć? Nie, nie rozpierdolę firmy, nie roztrwonię kasy i jeśli o to ci chodzi najbardziej, nie wrócę do narkotyków i nie zakocham się, pasuje ci? – warknąłem, chowając dłonie w kieszeniach, i potrząsnąłem głową. – Chcesz mi układać życie? W porządku. Tylko jeśli coś mówię, zapamiętaj, że nie rzucam słów na wiatr, okej? – Uniosłem wyzywająco brwi, doszukując się czegokolwiek w wyrazie jego twarzy.

Ale nie dostrzegłem niczego poza uśmiechem, w którym rozciągnęły się jego usta. Napięcie między nami było prawie namacalne. Steven nie miał łatwego charakteru. Mierząc się z nim wzrokiem, miałem ochotę go spoliczkować za sam fakt, że we mnie zwątpił po wszystkim, co przeszedłem. Zamiast tego wyszedłem mu naprzeciw. Ten jeden raz nie pozwoliłem mu się psychiczne zdominować. Miał wybuchowy temperament jak C-4 i gdyby chciał, rozniósłby wszystko wokół nas. Jeszcze kilka lat temu milczałbym i poczekał, aż burza minie, ale teraz, gdy stałem z nim twarzą w twarz, czułem się silniejszy i bardziej zdeterminowany.

Ojciec pokiwał głową z uśmiechem i wytknął palec w moją stronę.

– I na taką odpowiedź czekałem – powiedział, a kąciki jego ust nie opadły nawet na milimetr. – Ile złego musiało się wydarzyć, żebyś wyrobił swój charakter. To jest korporacja, synu, a nie plac zabaw. Tutaj każda decyzja ma kurewsko ważne znaczenie. Tu, na Wall Street, decyzje podejmuje się w maksimum sześć sekund. Wybierasz opcję A – twoja firma utonie w długach. Wybierasz opcję B – i może tym razem ci się uda. Ale na tym nie koniec. Proces cały czas trwa – mówił, podbródkiem pokazując na drzwi. – Dla tamtych ludzi jesteś ważniejszy niż ich własna matka. Wskoczą za tobą w ogień, będą robić wszystko, by pomóc ci wejść na szczyt, o ile dobrze ich poprowadzisz – mruknął, a jego wzrok przeniósł się w stronę okien. – A tamci ludzie? Brysonie, dla nich będziesz cholernym wybawicielem. Ludzie będą przychodzić do ciebie z pytaniami oraz oczekiwać odpowiedzi i niezależnie od tego, co im odpowiesz, będą cię kochać za to, że w ogóle zechcesz im pomóc. Ludzie są twoją inwestycją.

Jak masz ich za sobą, jesteś w stanie zdziałać więcej, niż możesz sobie wyobrazić. To ludzie są siłą, rozumiesz? – Jego wzrok padł na mnie, a oczy znów były chłodne i pozbawione wyrazu. – A ty masz to, co liderowi jest potrzebne – zimną logikę, pozbawioną ludzkich czynników, a jednocześnie potrafisz stać się cholernie dobroduszny i właśnie dlatego wszyscy będą cię uwielbiać i ufać ci. Będziesz dla nich pieprzonym bohaterem – skwitował wreszcie, klaszcząc przy tym w dłonie i upewniając, czy aby na pewno go słucham.

Manipulacja – to była jego broń. Był mistrzem manipulacji. Niestety, świat działał w taki sposób, że każdy miał swojego lidera. Bycie liderem to nie tylko posiadanie swojego stołka i długopisu z wygrawerowanym nazwiskiem. To przejęcie kontroli, gdy ludzie cię potrzebują. Naprawiasz to, co spieprzyli, dając im jednocześnie wiarę w lepsze jutro. Obsesyjna pogoń za pieniędzmi jest oznaką słabych ludzi. Nie musisz nikomu udowadniać, że masz władzę, ludzie sami wyczują, że dominujesz. Byłem gotowy, by stawić czoła wszelkim decyzjom, które zostanę zmuszony podjąć. Byłem zerojedynkowy, bezkompromisowy i głodny sukcesu.

Nazywam się Bryson Scott i jestem prezesem International Finance Center.

ROZDZIAŁ 1

Teraźniejszość

Drzwi windy się rozsunęły. Do biura wszedł dwudziestosiedmioletni, pełen energii mężczyzna, mierzący około stu dziewięćdziesięciu centymetrów. Miał szerokie ramiona, postawną, umięśnioną posturę, burzę kasztanowych włosów zaczesanych do tyłu, cholerny błysk w oku, a linia jego żuchwy wyraźnie się zarysowywała, gdy ten rytmicznie zaciskał szczęki. Miał kilkudniowy, ale zadbany zarost. Był chodzącym przykładem męskiego seksapilu. Nie musiał się odzywać. Sama jego obecność wzbudzała w kobietach pożądanie, a w mężczyznach… respekt, zazdrość i swego rodzaju podziw.

– Dzień dobry, panie Scott – rozległ się kobiecy głos.

– Dzień dobry – mruknął wyraźnie czymś rozdrażniony.

Humor często nie dopisywał mu z rana, zwłaszcza kiedy otrzymał kolejne skargi na temat swojej pracownicy w dziale managerskim. Poprawił rękawy koszuli, podwijając zgrabnie mankiety. Wrzucił kubek po kawie do śmietnika i zatrzymał się przy biurku sekretarki. Zerknął na swój srebrny, niebotycznie drogi zegarek.

– Za pięć minut chcę widzieć panią Evans u siebie. Przygotuj dla niej wypowiedzenie i dostarcz je do gabinetu – powiedział z uśmiechem, z powodu którego nie można mu było niczego odmówić.

– Oczywiście, panie Scott. – Kobieta skinęła głową z błyskiem w oku, który pojawił się, kiedy tylko prezes pojawił się w zasięgu jej wzroku. Poprawiła spódniczkę i ostentacyjnie podniosła się z obrotowego krzesła. Chwyciła za kilka kartek papieru i wsunęła je do drukarki.

Mężczyzna zmierzył ją chłodnym spojrzeniem od stóp do… miejsca, na którym znacznie dłużej zawiesił wzrok. Oblizał wnętrze ust i chrząknął, widząc sposób, w jaki sekretarka poruszyła biodrami. Cóż, praca sama się nie zrobi.

W całym biurowcu ściany gabinetów pracowników były szklane i, choć wyciszone, dawały prezesowi to co dla niego najważniejsze – możliwość kontroli. Nienawidził jej tracić. Był apodyktycznym człowiekiem, z obsesją na punkcie trzymania ręki na pulsie. Wszystko musiało być tak, jak on tego chciał.

Gabinet pana Scotta znacząco się wyróżniał. Z powodu metrażu można by się pokusić o nazwanie go osobnym apartamentem. Od zewnątrz ściany były perłowoczarne. Nawet najdrobniejsze światło nie byłoby się w stanie przez nie przedrzeć. Wyjątkowo cenił sobie własną prywatność, zwłaszcza że składano mu tam wszelkiego rodzaju wizyty. Zasadniczo wszyscy pracownicy wiedzieli, że to, co dzieje się w gabinecie prezesa, zostaje w gabinecie prezesa.

Młody mężczyzna przyłożył kartę do czytnika, czemu zawtórował cichy dźwięk wskazujący na otwarcie drzwi. Kiedy wszedł do środka, odłożył czarną teczkę na biurko i westchnął, zanim przesunął językiem po ustach. Codzienna rutyna. Prawdę mówiąc, ta praca zaczynała go już męczyć.

Kiedy tylko usłyszał ciche pukanie do drzwi, podniósł głowę.

– Pani Evans przyszła, tak jak pan prosił, panie Scott – poinformowała sekretarka.

– Wpuść ją – rzucił, stając przed swoim biurkiem i opierając się o nie tyłem.

Podniósł pewniej głowę, a jego chłodne spojrzenie sparaliżowało kobietę, kiedy tylko stanęła w progu gabinetu. Nogi się jej ugięły, a ona sama nagle zwiotczała. Suchość w gardle uniemożliwiła jej wyartykułowanie jakiegokolwiek dźwięku, a trzęsące się dłonie wskazywały na to, że doskonale wiedziała, co ją czeka.

– Dzień dobry, panie Scott. – Mężczyzna usłyszał to dziś po raz setny, a to dopiero poranek. Wykrzywił usta z niesmakiem.

– Dla kogo dobry, dla tego dobry, Claries – skwitował oschle, unosząc brwi w wyzywający sposób. Wyraz jego twarzy przeszedł płynnie z poirytowania we wściekłość.

– Nie rozumiem… – odezwała się po dłuższej chwili, szczypiąc paznokciami tkaninę szarej ołówkowej spódnicy.

Szef westchnął i wyciągnął rękę po materiały. Prześledził ich treść badawczym wzrokiem i wysunął je w stronę brunetki. Wytłuszczony nagłówek „Wypowiedzenie” raził ją w oczy. Uchyliła drżące wargi, przytykając do nich dłoń, a w jej oczach stanęły łzy.

– Ale… przecież… – zająknęła się, a wtedy młody prezes przewrócił oczami, wypuszczając z irytacją powietrze. – Panie prezesie, proszę… – Uniósł dłoń, ucinając jej wypowiedź i sugerując, by darowała sobie zbędną litanię, którą nawet nie był zainteresowany.

– Byłem pewien, że dawałem pani wyraźne sygnały – powiedział, przekrzywiając głowę. – Padały z mojej strony ostrzeżenia, bo niejednokrotnie dochodziły do mnie skargi na panią. Mało tego – jestem niemal pewny, że znajdę coś jeszcze – dodał, przyglądając się jej uważnie, tak jakby szukał na twarzy odpowiedzi, które mogłyby uzasadnić jej postępowanie.

– Proszę pana o jeszcze jedną szansę – nalegała, ściskając dokument w dłoniach. W jej głowie wciąż tliła się iskierka nadziei.

On ponownie się wyprostował, wciągnął powietrze nosem i przesunął językiem po wnętrzu ust.

– Claries… – zachrypniętym głosem od razu ostudził kobietę.

Prezes odepchnął się od biurka i podszedł do niej bliżej. Powolnym krokiem okrążał ją, a jego ciemne oczy powoli skanowały jej nienaganną figurę.

– Ile razy dawałem ci szansę? – wyszeptał nagle, wsuwając dłonie do kieszeni spodni, wystawiając jedynie kciuki. Kiedy tak stał za nią, będąc niebezpiecznie blisko, jego gorący oddech odbił się od jej odsłoniętego karku.

W tym momencie przez ciało brunetki przebiegł dreszcz, którego nie potrafiła kontrolować. Powoli zamknęła oczy i wbiła zęby w dolną wargę, a zapach świeżej mięty sprawił, że była bliska omdlenia. Wreszcie zebrała się na odwagę. Rozchyliła usta, aby coś powiedzieć, a wtedy on złapał ją od tyłu za szyję i objął ręką w pasie, przyciągając do siebie z głośnym warknięciem. Wreszcie odchylił jej twarz w bok, szepcząc do ucha:

– Ile, co?

Kobieta zaczęła szybciej oddychać, a jej kolana ugięły się pod wpływem dotyku. Kiedy dłonie mężczyzny zaczynały tę grę, kobiety za każdym razem traciły zmysły. A do tego zapach jego perfum…

– Raz.

– Raz, co? – Przycisnął ją jeszcze mocniej.

Jęknęła, mimowolnie przebierając nogami.

– Raz, proszę pana.

Scott uśmiechnął się pod nosem, a jego dłoń z talii powędrowała znacznie wyżej. Przeniósł spojrzenie na jej profil, przesuwając nosem po jej karku, tak jakby zaciągał się zapachem.

– I co ja mam z tobą zrobić, Claries? – wychrypiał przy jej uchu, zagryzając jego płatek.

Kobieta wzięła głęboki wdech, jak gdyby brakowało jej powietrza. Jeszcze chwila i poczułaby, że nie może oddychać z nadmiaru emocji.

– Proszę… proszę o jeszcze jedną szansę… – skomlała, na co prezes uniósł brew, zawadiacko się uśmiechając.

– Musiałbym się nad tym zastanowić – wyszeptał, rozpinając jedną dłonią jej bluzkę. Zwinne palce rozsunęły koszulę i przemknęły po odkrytej skórze. Ciche jęknięcie wyrwało się z jej ust. Drugą ręką wciąż przytrzymywał jej smukłą szyję, przez co miał nad kobietą pełną kontrolę. Tak, jak zawsze.

– Błagam… – zaczęła, a w jej głosie dało się wyczuć skruchę.

Mężczyzna wreszcie odwrócił ją przodem do siebie i zmarszczył czoło, znów mierząc kobietę spojrzeniem. Cofnął się do biurka i oparł o nie tyłem, krzyżując ramiona na torsie. Obserwował, jak sekretarka zmniejszała odległość między nimi. Wreszcie uklęknęła przed nim, nie odrywając wzroku od jego twarzy.

Oczy mu pociemniały, kiedy dotknęła wybrzuszenia w jego spodniach, ale nie okazał żadnych emocji. Rozpięła rozporek i przeszła do rzeczy, które wydawały się niektórym kartą przetargową pracy w tej korporacji. Można powiedzieć, że dzięki temu mógł zadecydować, czy pracownica wciąż może tutaj pracować, czy po prostu wylatuje. Nie każdej jednak przypadał w udziale ten „zaszczyt”. Lubił Claries, wiedział, że jest łatwym celem. Była bezbronna, nie pyskowała, nie stawiała się, zawsze przytakiwała jego decyzjom, a on był przekonany, że ma ją w garści. A co najlepsze, nawet nie oponowała, sama obejmując jego naprężonego penisa ustami.

Robiła to tak apatycznie, sunąc ustami jedynie do jego połowy, że prezes prawie warknął. Oparł dłonie na tyle jej głowy, a w kącikach jej oczu pojawiły się łzy, kiedy zaczął mocniej poruszać biodrami, rżnąc jej gardło. Zaczynało brakować jej powietrza, dławiła się, jednak wciąż była zależna od pana. Podniosła spojrzenie w niemal czarne oczy i zadrżała. On wreszcie złapał ją za włosy i odciągnął w tył z kpiącym uśmiechem. Kiedy ta łapała

hausty powietrza, prezes potrząsnął głową, poprawiając materiał swoich jedwabnych spodni.

– Ciekawe jak spiszesz się jako recepcjonistka, bo tam zostajesz właśnie zdegradowana. Godziny pracy wyznaczy ci moja sekretarka – mówił, okrążając biurko, i powoli zajął miejsce w fotelu. – Jeszcze raz się potkniesz i wylatujesz, rozumiemy się? – Zmarszczył brwi, patrząc na nią spojrzeniem, które nie przyjmowało sprzeciwu.

Kobieta oblizała usta i pokiwała głową, podnosząc się z kolan.

– Dziękuję… – wyszeptała, wycierając mokre kąciki oczu. Po chwili poprawiła spódniczkę, po raz ostatni zerkając na szefa. Po tym puściła z gabinet.

***

– Nie spóźnisz się, nie spóźnisz się… – powtarzała studentka drugiego roku zarządzania.

Kiedy tylko trzasnęła drzwiami swojego samochodu, pewnym krokiem ruszyła w stronę siedziby International Finance Center.

W głowie plątała się jej myśl, żeby zrzucić ze stóp szpilki i biec boso, trzymając je w dłoni. Przeklęła moment, w którym postanowiła je włożyć – te cholerstwa, mimo że były piękne, sprawiały ból jak cholera.

Przewiesiła torebkę przez ramię, poprawiając w dłoni teczkę z dokumentami. Dostanie się tutaj z drugiej części miasta nie sprawiłoby jej większego problemu, gdyby nie to, że samochód postanowił się zbuntować. Że też to właśnie musiało się stać dziś. Przysięgała sobie, że jeżeli już uzbiera odpowiednio wysoką kwotę za staż, kupi samochód na prąd, wodę lub cokolwiek, co nie będzie jej dręczyć swoimi potrzebami… no, może za trzydzieści lat.

Poprawiła czarną apaszkę, która jako jedyna wyróżniała się w jej stroju – a był on prosty, elegancki i informujący, że jest gotowa do postawionych jej zadań. Kiedy pokonała próg siedziby, szczęka niemal opadła jej ze zdumienia na podłogę.

Wszystko wyglądało jak scena z filmu. Szklane gabinety. Szklane stoły. Szklane schody. Każdy z pracowników był skupiony na zakresie swoich zadań do wykonania. Jasna cholera. Na zajęciach z przedsiębiorstwa pani profesor ostrzegała przed takimi firmami. To świadczyło o tym, że prezes lub zarządca takiej korporacji mają obsesję na punkcie kontroli, przewagi

i dominacji nad innymi. Cóż, przynajmniej mieli jedną wspólną cechę – dążenie do celu, choćby po trupach.

Jeden mężczyzna przebiegł obok niej z teczką pod pachą i telefonem przyciśniętym ramieniem do ucha oraz kubkiem w dłoni. Drugi nieśpiesznie oczekiwał na przyjazd windy, a jeszcze inny wybrał schody, zapewne z braku czasu.

– Dzień dobry! – studentka zwróciła się do kobiety, która stukała w klawisze na klawiaturze komputera.

Nad jej okienkiem widniał napis „Informacja”. Kiedy ta nawet nie drgnęła, dziewczyna chrząknęła, zaznaczając tym samym swoją obecność. Leniwe spojrzenie pracownicy przeniosło się na młodą stażystkę.

– Słucham? – rzuciła w końcu, splatając palce.

– Ja w sprawie stażu. Jestem Sophia Cole, zgłosiłam swoje podanie jakieś trzy miesiące temu. Wczoraj zostałam przyjęta i zaproszona na rozmowę w sprawie…

– Pan prezes jest zajęty – wyprzedziła ją recepcjonistka, na co dziewczyna zmarszczyła czoło.

– A kiedy „pan prezes” będzie wolny? – Uniosła dość wyzywająco brwi, przechylając głowę na bok.

Kobieta ciężko westchnęła, przewracając przy tym oczami.

– Przyjdź później. Jutro też jest dzień. – Zbyła ją, odwracając się w stronę komputera.

Dziewczyna przełknęła ślinę, mierząc pracownicę stanowczym spojrzeniem.

– Zostałam umówiona na dzisiaj – zaznaczyła, kładąc dłonie na marmurowym blacie.

Sophia nie zamierzała dawać za wygraną, zwłaszcza że chodziło o cholernie istotną rzecz. Miała możliwość odrabiania stażu w jednej z największych korporacji finansowych na światowym rynku. Na samą myśl kręciło się jej w głowie z podniecenia.

Recepcjonistka wypuściła powietrze i ze zniechęceniem machnęła ręką w stronę windy.

– Dziewięćdziesiąte piętro. Tam czeka na panią sekretarka pana prezesa – odparła z wymuszonym uśmiechem, nawet na nią nie patrząc.

Dziewczyna stłumiła chęć przewrócenia oczami i, mrucząc ciche „dziękuję”, odeszła we wskazanym kierunku, kręcąc przy tym głową z zażenowaniem.

Czy w takich wielkich firmach zawsze pracują same gbury? – pomyślała.

W windzie panowała kompletna cisza. Było słychać jedynie pracujący dźwig, który ją wznosił. Dopiero na czwartym piętrze do Sophii dołączyło kilkoro pracowników, w tym blondynka z włosami spiętymi w elegancki prosty kok. Z pokonaniem każdego kolejnego poziomu dłonie dziewczyny pociły się coraz bardziej, a oddech przyśpieszał. Jak gdyby to właśnie na dziewięćdziesiątym piętrze miało wydarzyć się coś, czego miałaby się obawiać.

No tak… rozmowa z prezesem. W International Finance Center w ramach programu inwestującego w przyszłość młodych ludzi, to właśnie prezes korporacji osobiście spotyka się ze stażystami, szukając wśród nich kompetentnych ludzi, którzy mogliby stanowić w przyszłości część zespołu jego pracowników.

Kiedy na wskazanym piętrze obie kobiety wysiadły, studentka zaczepiła swoją towarzyszkę.

– Przepraszam, gdzie znajdę gabinet pana prezesa? – Uniosła brwi z nadzieją, że kobieta nie będzie tak nadęta jak jej poprzedniczka. Ona zaś zatrzymała się nagle, potrząsnęła głową i zmierzyła spojrzeniem jej drobną posturę.

– A pani w jakiej sprawie? – Blondynka wyprostowała się, unosząc głowę.

– W sprawie stażu, jestem…

– Sophia Cole? – Uniosła brwi, na co ta przytaknęła.

Cholera, ta kobieta była świetnie zorganizowana. Na pewno wymagała tego od niej jej praca. Sekretarka prezesa… no tak, przecież on nie zatrudniłby byle kogo.

– W takim razie zapraszam. – Uśmiechnęła się dosłownie na ułamek sekundy, zanim ruszyła długim korytarzem. Szpilki zapowiadały jej przybycie rytmicznym dźwiękiem stukania obcasów na marmurowej, karraryjskiej posadzce, a długie nogi prowadziły jej piękne, kształtne ciało.

Sophię zaczynał niepokoić fakt, że w zamkniętych szklanych gabinetach siedzą pracownicy jakby zaklęci w transie, wykonując połączenia telefoniczne, uzupełniając jakieś papiery, dane w komputerze czy inne sprawy – ważne i mniej ważne. W końcu obie kobiety zatrzymały się przed gabinetem, którego ściany odróżniały się od innych. Były perłowoczarne, co wyjątkowo zaskoczyło Sophię. Gula ugrzęzła w jej gardle, a bijący od

pomieszczenia chłód przyprawił dziewczynę o zawrót głowy. To miejsce wręcz krzyczało bogactwem i luksusem.

– Za tymi drzwiami znajduje się gabinet pana prezesa – wyjaśniła sekretarka, skupiając chwilowo wzrok we wskazanym kierunku. – Pod żadnym pozorem nie wolno ci tam wchodzić, jeśli nie zostałaś o to poproszona, prezes jest zajęty, jeśli ktoś jest u niego lub gdy to ja nie zezwolę ci na przekroczenie progu tych drzwi, rozumiemy się? – zapytała, spoglądając na dziewczynę.

Sophia przełknęła ślinę i skinęła posłusznie głową.

– Świetnie. Jako główna sekretarka pana prezesa, w jego imieniu przydzielam ci stanowisko w call center. Zaczynasz od zaraz, punkt jedenasta. Wszystko wyjaśnią ci na miejscu. – Wymusiła sztuczny uśmiech i wróciła do swojej pracy.

Stażystka uniosła brwi z zaskoczeniem.

– Nie, nie, to chyba jakiś błąd – odparła, kręcąc przy tym głową. – Miałam być na stanowi…

Przerwał jej dźwięk otwieranych drzwi, z których pośpiesznie wyszła niewysoka brunetka z widocznym smutkiem wypisanym na twarzy. Była bliska płaczu, a może nawet już zdążyła uronić łzy. Studentka wciągnęła powietrze, zaciskając nerwowo wargi. W pierwszej chwili chciała zrezygnować, ruszyć w stronę windy i uciec stąd, ale zdrowy rozsądek nakazał jej wziąć się w garść.

Cóż, prezesem musi być pewnie stary, nadęty koleś po sześćdziesiątce, który myśli, że jego pracownicy to mrówki, gotowe spełnić każde żądanie.

– Susanne, wychodzę na spotkanie. – Męski, nieco zachrypnięty głos dotarł do uszu młodej dziewczyny, co spowodowało, że ponownie miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Seria dreszczy przebiegła wzdłuż jej kręgosłupa, a ona sama po raz pierwszy poczuła przypływ swego rodzaju podniecenia – nie wiedziała tylko, czy to ze strachu, czy raczej z fizycznych pobudek.

– Oczywiście, panie Scott. – Sekretarka skinęła mu głową, posyłając szeroki uśmiech. Przekrzywiła głowę i zagryzła dolną wargę, opierając przy tym dłonie na biodrach.

Chora lizuska – pomyślała stażystka.

Sophia wciąż nie zdążyła zobaczyć jego twarzy, kiedy blondynka pchnęła ją w głąb korytarza. Nieubłaganie zbliżała się jedenasta, a przypadkowe miejsce w dziale call center czekało właśnie na nią.

Cóż, jakoś przeżyje ten jeden dzień.

ROZDZIAŁ 2

Bryson

Szofer Erick wysiadł z samochodu, żeby otworzyć drzwi mojej sekretarce. Uśmiechnąłem się pod nosem na jej widok i oblizałem usta.

– Dzień dobry, panie Scott – powiedziała z grymasem zadowolenia, kiwając przy tym głową. Wyprężyła się w moją stronę przy wsiadaniu do bentleya. Celowo ukazała mi wycięty dekolt, a diabelski uśmiech poszerzył się jeszcze bardziej, gdy zauważyła, że zawiesiłem wzrok na jej piersiach.

– Cześć, Susanne – odpowiedziałem, odkładając poranną kawę na podstawkę przy drzwiach.

– Jak spotkanie? – zapytała, a ja zerknąłem ostrzegawczym wzrokiem na swojego szofera. Wcisnąłem na panelu przycisk, który oddzielił nas przyciemnioną szybą od kierowcy. Ceniłem sobie prywatność, choć Erick widział już tyle, że nic by go nie zdziwiło. Mimo wszystko niektóre rozmowy po prostu muszą być poza jego zasięgiem.

– W porządku – mruknąłem dość zdawkowo, odkładając marynarkę na bok.

Dziś miałem spotkanie z biznesmenami z mojej firmy. Susanne miała zająć się organizacją i przygotować salę, aby przestudiować panel inwestorów. Międzynarodowy rynek walutowy zmienia się co sekundę. Trend zależy od sytuacji geopolitycznej i ekonomicznej, w skład czego wchodzi wiele czynników. Statystyki pokazują, że dzienny obrót handlowy na międzynarodowym rynku wymiany walut wynosi prawie pięć bilionów dolarów. Westchnąłem cicho i przeczesałem włosy palcami. Odsłoniłem materiał koszuli, by spojrzeć na zegarek.

– Czy wszystko jest przygotowane? – zapytałem. Jestem typem osoby, która musi mieć każdy szczegół zrealizowany terminowo. Nienawidzę ludzi niesłownych, niemieszczących się w ustalonych granicach czasu.

Miałem już chwycić za teczkę, ale cofnąłem dłoń jak poparzony. Zwinąłem palce w pięść i zacisnąłem szczękę. Zaczynałem się nudzić.

Czułem, że brakuje mi czegoś, a jednocześnie byłem „przejedzony” codziennymi obowiązkami. Od jakiegoś czasu zauważyłem w sobie ten chłód, srogość, beznamiętność. Nawet z seksu nie czerpię już przyjemności. Czyżbym zagubił się w tym wszystkim? Może powinienem znów wrócić na sesję z psycholog i otworzyć się przed nią? Czyżbym popadał w depresję? Nostalgię? Wir nieprzerwanej rutyny?

– Oczywiście, ta nowa stażystka, Sophia, zajęła się tym. Ma przygotować i poprowadzić całe spotkanie. Harper wdrożyła ją do tego. Myślę, że to dla niej dobry test, czy w ogóle się nadaje – oznajmiła, na co zmarszczyłem brwi. Obojętnie machnąłem ręką i wcisnąłem przycisk, który uniósł dzielącą nas od szofera szybę.

– Zatrzymaj się – rzuciłem.

– Spóźnimy się na spotkanie, proszę pana. – Jego głos zadrżał w niepewności.

– Powiedziałem, zatrzymaj się – powtórzyłem z wyraźnym naciskiem, niemal warcząc. Dopiero gdy zahamował, zorientowałem się, jak sucho to zabrzmiało. Przełknąłem ślinę i potrząsnąłem głową. – Zawieź ją do firmy.

– A pan?

– Przejdę się. – Zirytowany ze świstem wypuściłem powietrze i trzasnąłem drzwiami.

Potrzebowałem odzyskać siebie. Miałem wrażenie, że zdążyłem zatracić się w tym wszystkim. A co, jeśli tak właśnie było? Cholera, wiedziałem, że mam problem z okazywaniem emocji, ale nigdy nie sądziłem, że dotrę do tego miejsca, w którym byłem. Pieprzona czarna dziura, w której po prostu odgrywałem swoją rolę. Byłem marionetką, a ktoś na górze pociągał za sznurki. Publika bije brawa, seans się kończy. Kurtyna. Lalka zostaje rzucona w kąt. Powrót do realiów okazuje się cięższy niż wchodzenie w swoją rolę.

Podciągnąłem rękawy koszuli i poluzowałem krawat, który po chwili zdjąłem z szyi. Czułem się jak pies uwiązany na łańcuchu. Miałem wyznaczone pole manewru, swój własny kwadrat i nic poza tym. Obowiązek zrzucony na mnie przez ojca, jako że jestem prezesem korporacji, stał się dla mnie męczący. Wsunąłem dłoń w kieszeń eleganckich spodni od Armaniego i przymrużyłem oczy w zamyśleniu. Jak to jest, że mogę mieć wszystko, a czuję, że nie mam nic?

Kurwa, odkąd moja narzeczona odeszła, nic nie było dla mnie już takie samo. Odruchowo spojrzałem na nadgarstek, gdzie rękaw tatuaży

zwieńczony był wizerunkiem kobiety, która podbiła moje serce. Kochałem ją, a ona pieprzyła się z innym typem za moimi plecami. Suka wiedziała, ile dla mnie znaczy. Tonąłem na środku oceanu, a ona na to patrzyła z sardonicznym uśmiechem. Nie mogłem uwierzyć, że jej zaufałem. Była dla mnie oparciem, kiedy zmarła moja matka. Uśpiła moją czujność, czekała na odpowiedni moment, a gdy byłem gotów dzielić z nią życie, ona mnie, kurwa, zdradziła. Mój ojciec miał cholerną rację. Kobiety to wytwór pieprzonego szatana.

Ulice wydawały się puste. Nic dziwnego, skoro wszyscy są uziemieni w pracy. Mężczyzna łapał taksówkę, a gdy próbował wsiąść do auta, papiery wpadły mu do kałuży. Słyszałem salwę jego przekleństw. Dziewczyna pędziła w stronę metra z teczką pod pachą i kubkiem kawy w dłoni. Musiała robić to codziennie, bo to, jak umiejętnie biegła w szpilkach, świadczyło o latach praktyki. Podniosłem oczy na dziesięciokondygnacyjny budynek. Na pierwszym piętrze pseudozapaleni sportowcy spalali kalorie na siłowni. Po wszystkim zamówią żarcie przez Ubera, a na Instagramie będą konkurować między sobą, kto co zjadł, ile zjadł, gdzie zjadł, no i przede wszystkim ile na to gówno wydali. Wieczorem i tak będą pijani w trupa w nowojorskich klubach. Ktoś dzisiaj zaliczy, ktoś się zjara, ktoś zaćpa.

Od drugiego do ósmego piętra były same biurowce. Ludzie stamtąd nie mają życia, a jeśli mają – to jest spierdolone po całości. Brak dzieci – przecież starczyłoby im czasu na ich wychowanie. Brak czasu dla siebie – nawet po pracy są w pracy. Jeden z drugim ledwo wiążą koniec z końcem, a większość z nich nadal spłaca kredyt za studia. Najzabawniejsze jest to, że zarabiają pieniądze, które nawet nie należą do nich. Mają je tylko na chwilę, dopóki nie wydadzą, by móc przeżyć. Żyją, by pracować. Pracują, by żyć.

Grupa muzyków grała przed manhattańskim Federal Hall. Posąg George’a Washingtona spieprzyłby stamtąd, gdyby tylko mógł. Nieszczęsna statua prezydenta była świadkiem fałszowania *Bohemian Rhapsody*. Wyjąłem z kieszeni spodni banknot, który wrzuciłem gitarzyście do otwartego futerału. Im prędzej uzbierają pieniądze, tym szybciej stąd znikną. To społeczeństwo było tak cholernie przewidywalne.

Może zaczynałem bredzić, ale czułem się więźniem we własnym ciele. Zegarek potwierdził moje spóźnienie. Jakoś lekko było mi z faktem, że od trzydziestu minut powinienem patrzeć z końca sali na ekran

przedstawiający zyski mojej firmy. International Finance Center jest światowym liderem w sektorze finansowym i…

Westchnąłem ciężko, kręcąc karcąco głową na swój tok myślenia. Znowu zaczynałem o tym pieprzyć. Okazuje się, że biznes to jedyne, o czym potrafiłem myśleć. Zdecydowanie potrzebowałem jakiegoś cudu, który wyrwałby mnie z tej nostalgii. Dobra, najwyższa pora wracać. Rzeczywistość mnie wzywała. Nie ucieknę od tego, chociażbym chciał. Nie upozoruję swojej śmierci, nie zniknę niezauważony. Byłem zbyt rozpoznawalny, bym mógł przyjąć nowe oblicze. Pieprzony Bryson Scott, syn wielkiego Stevena Scotta, potężnego obywatela Stanów Zjednoczonych. W chwilach takich jak ta żałowałem, że nie byłem typowym Johnem Smithem. Wtedy łatwiej byłoby mi się wtopić w tłum.

Zobowiązanie do bycia „człowiekiem sukcesu”, jakkolwiek by to nie brzmiało, zostało na mnie nałożone wraz z dniem, w którym przyszedłem na świat. Nie mogłem być „zwyczajny”. Nie mogłem chodzić do „normalnej” szkoły. Nie mogłem mieć „zwykłego” życia. Ojciec zawsze dbał o dobre imię naszej rodziny, która od pokoleń kojarzyła się z potęgą, prestiżem i sukcesem. Nie mogłem być po prostu Brysonem Scottem. Musiałem być Brysonem – patrz, jestem lepszy od ciebie – Scottem.

W momencie, gdy przekroczyłem próg mojej korporacji, niemal bestialsko rzucono się do mnie z informacją, że od niespełna godziny trwa spotkanie. Wymieniliśmy z moim agentem obojętne spojrzenia. Susanne wodziła za mną wzrokiem, jak gdyby próbowała odczytać moje myśli czy intencje. *Nic z tego, mała.* Jeszcze nikogo nie wpuściłem do swojej głowy. Zawsze był to jedynie zalążek tego, co skrywał mój umysł. Pozwalałem ludziom poznać się na tyle, na ile chciałem, by mnie znali. Moje brudy były moje, mój syf był mój, moje myśli to moja sprawa. Winda przeniosła mnie na odpowiednie piętro. Przemierzając korytarz, czułem, że wszystkie słowa czy nadzieje były na nic. Kolejna plątanina myśli bez celu. Byłem przykuty grubymi łańcuchami do biznesu.

Pociągnąłem za klamkę drzwi z weneckiego szkła i wszedłem do sali konferencyjnej. Wszystkie spojrzenia skierowały się na mnie, łącznie z błyszczącymi tęczówkami młodej kobiety, której jeszcze nigdy nie było mi dane ujrzeć.

Ja pierdolę. Zamarłem w osłupieniu. Musiałem zamrugać, by się upewnić, że to nie *ona.* Niemożliwe. Wyobraźnia płatała mi figle, igrała ze

mną. Jezu, kurwa, Chryste. Była tak podobna do *niej*. Ledwo mogłem oddychać, obserwując, jak mierzy mnie wzrokiem.

Przez chwilę staliśmy w milczeniu. Ja wpatrzony w nią, a ona wyraźnie wkurwiona, że jej przerwałem.

– Cóż, rano słyszałam, że dla spóźnialskich w tej firmie nie ma miejsca – skwitowała oschle, spoglądając na zegarek wiszący na ścianie.

Uniosłem brwi w pełnym zaskoczeniu. Wyraz mojej twarzy wcale nie różnił się od innych zebranych w pomieszczeniu. Byłem w stanie niemal poczuć, jak wszyscy zamarli.

Dziecinko, to zabawne, ale zdajesz sobie sprawę z tego, kim jestem? Myśl, że wszyscy inni w sali drżeli przede mną, a ta mała, nieskalana niczym dziewczyna tak ostentacyjnie wyrwała się w moją stronę, bawiła mnie.

Przez moment poczułem się inaczej. Nie rozpoznała mnie. Powinienem się ucieszyć?

Starałam się ukryć rozbawienie, upijając kawę, którą dosłownie przed sekundą jedna z asystentek zdołała mi donieść. Gdy młoda dziewczyna kontynuowała, reszta stale wpatrywała się we mnie, a ich wzrok wręcz krzyczał: *Zwolnisz ją? Co teraz?* Skinąłem głową, unosząc przy tym dłoń, żeby ich uspokoić. Nieco skarcony jej uwagą, przysiadłem na swoim miejscu, skupiając wzrok na kobiecie. Przez moment dobrze było nie czuć się prezesem, a zostać pomylonym z resztą pracowników. Mogłem wtopić się w tłum i przez chwilę… cholera, naprawdę było mi z tym dobrze.

Wypuściłem powietrze i przesunąłem ręką po zaroście. Chciałem poobserwować ruchy tej dziewczyny, przyjrzeć się jej zgrabnie zaokrąglonym kształtom i zawiesić gdzieniegdzie spojrzenie. Miała idealne długie nogi. Jej opalenizna prezentowała się cudownie, zwłaszcza że nie miała na sobie rajstop. Przygryzłem dolną wargę, splatając palce na brzuchu. Sukienka w kanarkowym kolorze opinała jej biodra niczym elastyczny bandaż; sięgała jej nieco przed kolano. Przez chwilę zastanawiałem się nawet, czy nosi bieliznę.

Zacisnąłem szczękę, przez co linia żuchwy znacząco mi się uwydatniła. Jasna cholera. Spojrzałem w dół, czując, jak powiększa się wybrzuszenie w spodniach. Kurwa, działała na mnie, jeszcze zanim zacząłem ją podziwiać. Kiedy się pochyliła, żeby sięgnąć po coś z niższego poziomu, niepostrzeżenie zacisnąłem palce na obiciu fotela. Cholera, za to, co wcześniej do mnie powiedziała, powinienem właśnie teraz pchnąć ją na blat

biurka, odsłonić jej tyłeczek i złoić kilka razy. Czułem pulsowanie w skroniach na samą myśl o tym, że ją dotykam. Pragnienie nabrało wagi potrzeby.

Moje spojrzenie powędrowało znacznie wyżej. Dziewczyna była szczupła, ale na szczęście nie do przesady, bo nie lubiłem wychudzonych kobiet. Oparłem głowę na dłoni, dłużej zawieszając wzrok na jej biuście. Był przeciętnych rozmiarów, taki w sam raz. Nie za duży, nie za mały. Zastanawiałem się, jak jej piersi wyglądają nago. Nieustanna ochota rzucenia jej na stół i zerwania z niej tego wdzianka nie dawała mi spokoju. Włączyła się we mnie myśl, że chciałbym pieścić językiem tyle niewycałowanych miejsc na jej ciele. Zacisnąłem mocniej palce na fotelu i niekontrolowanie poruszyłem biodrami, nie mogąc już usiedzieć w miejscu. Miałem tylko nadzieję, że nikt nie zauważy mojego podniecenia. W myślach ucieszyłem się, że trzymam na kolanach teczkę.

Pasma jej długich orzechowych włosów spływały kaskadowo po plecach jak wodospad. Oplótłbym je wokół nadgarstka i ciągnął za nie przez całą noc podczas pieprzenia jej na moim biurku. Wiśniowe pełne usta, które przy mówieniu ukazywały śnieżnobiałe zęby, stanowiły piękny widok. Byłem ciekaw, jak jęczy, jak krzyczy moje imię. Sam jej głos przyprawił mnie o przyjemne dreszcze. Nie wiedziałem, co właściwie robiła w tym biurze. Kobieta, taka jak ona, mogła być twarzą wielkoformatowych billboardów, magazynów modowych, albo grać w filmach u boku Roberta Pattinsona czy Chrisa Hemswortha. A tymczasem była tutaj. Wyczuwałem w jej ruchach nieśmiałość, wahanie w głosie… wyjątkowo łagodnym głosie.

Usłyszałem znaczące chrząknięcie, a bohaterka moich niecnych rozmyślań, wpatrywała się we mnie z wyraźnie uniesionymi brwiami. Ocknąłem się z transu brudnych myśli i nieco zagubionym wzrokiem spojrzałem na kobietę.

– Przeszkadzam panu w czymś? – mruknęła dość retorycznie i skrzyżowała ręce na piersiach, które zgrabnie się uwydatniły. Wpatrywała się tak, jakby czytała moją duszę. Badała mnie, przeszywała na wskroś. Czułem się nagi, jakbym dał się złapać w jej pułapkę.

Rozchyliłem usta, przejeżdżając językiem po górnej wardze i potrząsnąłem głową.

– Nie – wychrypiałem niskim głosem, nie spuszczając intensywnego spojrzenia z jej ciemnych oczu.

Wpatrywała się we mnie w milczeniu, jakby analizowała moje słowa. Zauważyłem, jak jej klatka piersiowa podnosi się i opada w szybszym tempie niż przed momentem. Po chwili zamrugała powiekami i odwróciła się, wracając do swoich czynności.

Czyżbyś się speszyła, maleństwo?

Westchnęła. Położyła drobne dłonie na krągłych biodrach i potrząsnęła głową. Oznajmiła, że to na dziś koniec i podziękowała za spotkanie.

Cholera, ona zdecydowanie nie ma pojęcia, kim jestem. I vice versa. Wyminęła mnie bez słowa, rzucając tylko przelotne spojrzenie. Chłód pociągnął się za jej smukłym ciałem. Sposób, w jaki kręciła biodrami, był kurewsko nieziemski. Wciągnąłem powietrze nosem i przesunąłem palcami po włosach, pociągając za ich końcówki z frustracji seksualnej, która mnie właśnie dopadła. Chciało mi się pieprzyć, ale na nikogo oprócz niej w tym momencie nie miałem najmniejszej ochoty. Nie żeby kobiety w moim zasięgu były kiepskie, czy mnie nie pociągały. Były seksowne i niczego sobie, ale czułem się nimi znudzony.

Jednym z pracowników był Xavier, mój zaufany człowiek. Urzędował w kadrach i to on miał dostęp do listy wszystkich osób zatrudnionych w korporacji – od serwisu sprzątającego po samego mnie. Kazałem mu załatwić wszystkie informacje – kim jest ta kobieta, skąd do nas przyszła, gdzie studiuje, jej miejsce zamieszkania, numer telefonu, numer konta, imiona rodziców, partnerów, wszystko to, co miała w swoim CV, ulubione miejsca, a przede wszystkim jej małą metryczkę. Moi ludzie potrafią załatwić wszystko, nawet to, czy jest dziewicą.

Przymrużyłem oczy w zamyśleniu. Niemożliwe. Jest na to zbyt seksowna.

– Chcę mieć to najpóźniej na wieczór, prześlij mi na maila – rzuciłem do Xaviera i chwyciłem za marynarkę, po czym wyszedłem z budynku korporacji.

Wcisnąłem dłonie w kieszenie spodni i spojrzałem w niebo. Znacznie pociemniało. Przeczuwałem, że się rozpada i to lada moment. Myśli rozwiało mi wołanie Cartera, mojego drugiego szofera.

– Panie Scott! Panie Scott!

Zamknąłem na moment oczy, biorąc przy tym głęboki, sfrustrowany wdech. Odwróciłem się w jego stronę i zmarszczyłem brwi, kiwając do niego głową.

– Co jest? – westchnąłem, wystawiając kciuki z kieszeni spodni. Podczas gdy ten sapał, próbując unormować oddech, podnosiło mi się ciśnienie. Nienawidziłem ciszy oczekiwania.

– No mów, co jest?! – podniosłem głos, zaciskając po chwili szczękę.

– Pana teczka. Proszę. Dokumenty są… w środku – wyjaśnił pośpiesznie, oddając mi czarną aktówkę. Skinąłem głową, wysilając się na uśmiech. Kąciki ust ledwie mi drgnęły.

– Zbiegłem tu specjalnie z czwartego piętra, widząc, jak pan wychodzi z budynku i…

– Cholera, nie, nie, nie… – Ten głos sprawił, że oboje odwróciliśmy się w kierunku jego właścicielki. To ta kobieta. Nieznajoma z konferencji. Po raz kolejny próbowała odpalić swój samochód, jeśli można tak nazwać kupę tego złomu, jednak najwyraźniej na marne.

– Biedna dziewczyna. – Carter zmarszczył czoło i potrząsnął głową. – No nic, panie Scott – wymruczał pod nosem i zwrócił kciuk w stronę biurowca. – Na mnie pora, muszę jeszcze…

Chwyciłem go za ramię i przyciągnąłem bliżej, skupiając wzrok na młodej kobiecie.

– Wiesz, kto to jest? – spytałem.

Carter przez chwilę analizował profil panienki, która bezradnie trzasnęła drzwiami swojego grata. Miała cholernie zrezygnowaną minę, kiedy podniosła maskę.

– Aaa, tak. Pani Susanne coś o niej wspominała. To jest Sophia Cole – zaczął, odwracając głowę w moją stronę. – Nowa stażystka, Harper przygotowywała ją do wykładu. Słyszałem, że spisała się całkiem nieźle, proszę pana.

Moje oczy automatycznie pociemniały, a na ustach pojawił się zawadiacki uśmiech. Przesunąłem językiem po wargach i kiwnąłem głową z uznaniem.

– Sophia – powtórzyłem i ruszyłem w stronę kobiety, oddając szoferowi aktówkę. Przechyliłem głowę na bok, przygotowując się do nawiązania rozmowy. Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, skarciła mnie osądzającym spojrzeniem.

– Daruj sobie głupie teksty – mruknęła.

Bezczelna, pyskata… ale wciąż słodka.

– Nawet nie wypuściłem powietrza z ust, panno Cole – zaznaczyłem, przymrużając powieki. – Widzę, że masz problem, chciałem ci pomóc.

– Więc sugerujesz, że jako kobieta jestem słaba i sobie nie poradzę z własnym autem? – zaatakowała mnie, nawet nie podnosząc wzroku.

Poczułem się zignorowany. Moje mięśnie napięły się na ten atak. Trzasnąłem maską jej auta, przez co ta prawie podskoczyła i dopiero wtedy zwróciła na mnie uwagę. No, wreszcie.

– Nazywasz autem tę kupę żelastwa? – mruknąłem równie oschle co ona i przechyliłem głowę do boku.

Sophia wzięła głęboki wdech i z irytacją spojrzała w moją stronę. Chryste. Jej skóra wyglądała jak aksamit bez żadnej skazy. Torturą było powstrzymywanie się przed dotknięciem jej, a jednak nie mogłem tego zrobić. Była przecież taka drobna. Gdzieś w głowie plątała mi się obawa, że gdybym to zrobił, mógłbym złamać jej delikatną, porcelanową strukturę. Długie, ciemne rzęsy otaczały jej orzechowe oczy, które w blasku słońca stały się jaśniejsze. Uniosła brwi i równie szybko je zmarszczyła.

– Okej, czego chcesz? – Kiwnęła na mnie głową.

– Już mówiłem, chcę ci pomóc – rzuciłem, wzruszając przy tym ramieniem.

– Dziękuję, bohaterze, poradzę sobie – odparła, przewracając oczami.

Zacisnąłem szczękę, wciągając powietrze nosem. Nie podobała mi się jej zniewaga. Miałem już coś powiedzieć, ale szofer sprawił, że głos uwiązł mi w gardle.

– Panie prezesie, wrócę do swoich obowiązków – powiedział Carter.

Prychnięcie z ust kobiety sprawiło, że znów na nią spojrzałem. Skrzyżowała dłonie na piersiach i przechyliła głowę z drwiącym uśmiechem.

– Ile mu zapłaciłeś, żeby tak cię nazwał?

Zdezorientowany uniosłem brwi i potrząsnąłem głową. Jej pewność siebie sprawiła jednak, że uśmiechnąłem się na ten komentarz.

– Jak dobrze się spisuje, to trochę ponad pięć tysięcy dolarów miesięcznie. – Wzruszyłem ramieniem i podszedłem do jej samochodu. – Więc? Z czym masz problem?

Jej spojrzenie złagodniało, a cień uśmiechu jakby rozświetlił jej twarz. Oddech wyślizgnął się spomiędzy wiśniowych warg. Mój Boże. Była taka podobna do… nie. Nie myśl o niej. Nie wolno ci o niej myśleć.

– Już rano miałam z nim problemy, ale jakoś dojechałam. Teraz, gdy próbowałam go odpalić, silnik zaczął się dusić i nie chce odpalić – westchnęła, opuszczając ramiona ze zrezygnowaniem.

– Mogę spojrzeć? – spytałem.

– A znasz się na tym? – Poczułem się tak, jakby właśnie rzuciła mi wyzwanie.

– Możemy się o tym przekonać, panno Cole. – Mrugnąłem do niej z uśmiechem. – Wsiądź do środka i spróbuj odpalić silnik.

Upewniłem się, że rękawy koszuli sięgnęły łokci. Czasami, gdy nie mogłem liczyć na ojca, spędzałem czas z dziadkiem w garażu. Starszy Scott, gdy tylko przeszedł na emeryturę, wreszcie miał czas na zajęcie się swoim fordem mustangiem z 1967 roku. To, że na co dzień chodziłem w garniturze, nie oznaczało, że nie lubiłem pobrudzić sobie rąk. Dziewczyna zrobiła to, co jej zaleciłem, a duszenie silnika było wyraźnie słyszalne. Kiedy poprosiłem, by przestała, wysiadła z auta i stanęła obok mnie.

– I co? Jaka diagnoza?

– Jestem niemal pewny, że świeca zapłonowa jest zużyta – stwierdziłem, patrząc po chwili na szatynkę. – Aczkolwiek będzie bezpieczniej, jeśli sprawdzi to mechanik – dodałem.

– Cholera… akurat teraz musiałeś się zepsuć? – jęknęła pretensjonalnie do samochodu.

Zaśmiałem się pod nosem i zamknąłem maskę. Sophia westchnęła, a jej twarz przybrała zmarnowany wyraz. Pierwsze krople deszczu sprawiły, że oboje spojrzeliśmy na niebo.

– Nie, no po prostu świetnie. – Uderzyła dłońmi o uda i zirytowana wypuściła powietrze z ust. – Czy może zdarzyć się coś gorszego?

– Cóż, jeśli chcesz, szofer może zawieźć cię do domu – zaproponowałem.

Obserwowałem, jak niezręcznie oblizała usta i zaczesała kosmyk włosów za ucho. Zmierzyła mnie wzrokiem, a po chwili wzruszyła lekko ramieniem. Cała krew z mózgu odpłynęła mi do kutasa. Onieśmielona wyglądała cholernie seksownie. Zakłopotanie plątało się po jej twarzy, a kiedy podgryzła dolną wargę, miałem niekontrolowaną potrzebę pocałowania jej. Jezu, kurwa, Chryste.

Teraz uklęknij przede mną i… kurwa, Scott, nie teraz. Moje demony pchały się na wolność. Nie myśl w ten sposób.

– Głupio mi w ogóle prosić cię o coś takiego – przyznała, przechylając przy tym głowę, a nieśmiałość jakby ugasiła jej pewność siebie. – Jeszcze to na konferencji…

– Spokojnie, Sophio. – Kiwnąłem głową i wysunąłem dłoń do jej twarzy, by przejechać kojąco kciukiem po jej policzku. Aksamitna i chłodna skóra zaczerwieniła się pod wpływem mojego dotyku. Dotknąłem ją. Wreszcie ją dotknąłem. Mój Boże. Była jeszcze piękniejsza niż przed momentem. – Zostaw tego szrota. Żadne z nas nie chce zmoknąć, prawda? – mruknąłem, na nowo sunąc opuszkiem po jej policzku.

Stażystka wpatrywała się we mnie w milczeniu, a jej powieki mrugały rytmicznie. Miałem ochotę chwycić ją za włosy i sprowadzić na dół. Straciła zapał i całą odwagę, a ja cholernie lubiłem, gdy ktoś oddawał mi kontrolę nad sobą.

– Carter, zawieź panienkę Cole do domu – oznajmiłem. Szatynka spojrzała mi w oczy z delikatnym uśmiechem.

– Cóż, dziękuję… – odparła, a jej uśmiech stał się bardziej wyraźny.

Skupiłem wzrok na jej wargach. Chętnie przyparłbym ją do auta i chwycił za ten krągły tyłeczek, a nasze usta i języki tańczyłyby w namiętnym pocałunku. Zacisnąłem szczękę na tę myśl i natychmiast odsunąłem dłoń. Jeszcze trochę i moja męskość w spodniach spuchnie z bólu.

Zapragnąłem ją mieć. Starała się być taka pewna siebie, wielka pani niezależna. Podobało mi się to, lubiłem, gdy kobiety próbowały pokazać charakter. Jednak w niej było coś innego. Coś, co mnie przyciągało. Dostrzegałem cień tajemniczości w jej oczach. Nie miałem jeszcze pojęcia, co to jest, ale zapowiadało się kurewsko dobrze – jak zwiastun przed oscarowym filmem.

Cholera, ja nie pragnę… ja muszę ją mieć.

ROZDZIAŁ 3

Sophia

Pan Carter wyciągnął do mnie dłoń, pomagając wysiąść z czarnego bentleya. Pierwszy raz w życiu jechałam limuzyną. Siedziałam samotnie na tyłach podwójnych skórzanych siedzeń skierowanymi naprzeciw siebie. Co chwilę zerkałam na w pełni zaopatrzony barek z kryształowymi fletami, na fornirowane stoliki pomiędzy fotelami z panelem, w którym znajdował się laptop, albo na telewizor, który za pomocą przycisku wysuwał się z dachu. Wnętrze epatowało bogactwem, któremu nie mogłam się nadziwić.

– Bardzo dziękuję – powiedziałam z uśmiechem, kiwając szoferowi głową.

– Do usług, proszę pani – odparł.

Rozłożył parasol nad moją głową i odprowadził aż pod same drzwi. Biedak sam zmókł od deszczu.

– Jeszcze raz dziękuję…

– To moja praca, panno Cole – poinformował, obdarzając mnie przyjaznym uśmiechem, po czym odwrócił się na pięcie i wrócił do limuzyny.

Po powrocie do domu zamknęłam drzwi i odetchnęłam. Negatywne emocje zaczynały ze mnie schodzić. Zsunęłam szpilki i obojętnie wrzuciłam je do szafki. Związałam włosy w wysokiego kucyka i poszłam do łazienki. Umyłam ręce, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze. Warto znaleźć plusy w całej tej sytuacji. *Nie skupiaj się tylko na negatywach, Sophio*.

Dostałam się na staż w potężnym holdingu finansowym. Po raz pierwszy poprowadziłam spotkanie w sprawie panelu inwestorów przed grupą biznesmenów. Mój samochód się zepsuł, ale hej, przejechałam się bentleyem! Mimowolnie uśmiechnęłam się pod nosem i to zdecydowanie poprawiło mi humor.

Postanowiłam się odświeżyć, żeby pozbyć uczucia stresu, który plątał się po moim wnętrzu jak tasiemiec. Zrzuciłam ubrania i weszłam pod prysznic, uwalniając tysiące letnich kropel. Woda uspokajała mnie, od kiedy tylko pamiętam. Jako dziecko chodziłam na basen, uwielbiałam bawić się w małą syrenkę i udawać, że mam długi złoty ogon. Jakkolwiek komicznie by to brzmiało, woda była moim żywiołem, w którym czułam się bezpiecznie. To pod prysznicem najczęściej myślałam, płakałam, śpiewałam, tańczyłam albo wymyślałam przebieg kłótni i argumenty, których nigdy nie użyję. Zakręciłam wodę i chwyciłam za ręcznik. Poczułam dreszcze, gdy rozgrzane palce stóp zetknęły się z chłodną, ceramiczną podłogą. Osuszyłam ciało, założyłam szorty i oversizową koszulkę z przetartym logo Rammsteina.

Z każdego dnia praktyk musiałam spisywać w przydzielonym dzienniku sprawozdanie na temat przebiegu mojej pracy – to, czego się nauczyłam i jakie wyciągnęłam wnioski.

No więc… ten dzień był dość szalony.

Praca: wykonana.

Nauczka?: Nie oceniaj książki po okładce.

Wniosek prosty: trzymaj język za zębami.

Przygryzałam końcówkę długopisu, zastanawiając się, jak naprawdę rozpocząć swoje zwierzenie w dzienniku. Ostatecznie udało mi się sklecić kilka zdań. Było już późno, a myśl o tym, że rano muszę stawić się w firmie, nie była pocieszająca. Do tego moje auto odmawia posłuszeństwa i ledwo co wystarczy mi oszczędności, żeby oddać je do warsztatu.

Mieszkałam z moją babcią, Dalią. Staruszka mimo swoich kilkudziesięciu wiosen trzymała się całkiem nieźle, co niesamowicie mnie cieszyło. Zastępowała mi rodziców odkąd… Westchnęłam i odłożyłam kartki na bok. Położyłam się do łóżka i naciągnęłam na siebie kołdrę. … Odkąd moja mama umarła, gdy miałam pięć lat, a tata odszedł rok później. Może dlatego jestem typem kobiety, która stara się nie ulegać i przeważnie stawia na swoim? „Przeważnie” to odpowiednie słowo. Wychowałam się bez matki, a wszystkie wartości wpoiła mi babcia. *Musisz być silna za nas obie* – tak powtarzała Dalia. Ojca znałam jedynie ze zdjęć, a jego twarz w moich wspomnieniach jest dość niewyraźna. Pamiętam go jak przez mgłę, a właściwie to prawie wcale. Jeśli zdecydował się nas zostawić, to jego decyzja. Zakładam, że nie potrafił unieść na swoich barkach problemu wychowania półsieroty.

Nad ranem usłyszałam pukanie do drzwi i nawoływania babci. Mruknęłam coś niewyraźnie pod nosem i mocniej wtuliłam się w miękką poduszkę. *Jeszcze 5 minut*…

Cholera. Mój staż! Niemal natychmiast otworzyłam powieki i chwyciłam za telefon leżący na szafce nocnej. Ja pieprzę, już dziesiąta! Dwie godziny spóźnienia! Zerwałam się z łóżka i w biegu ubrałam czarne spodnie przed kostkę, białą koszulę oraz szarą marynarkę. Gdy wyszłam z łazienki, babcia zatrzymała mnie w przejściu.

– Jakiś mężczyzna czeka na ciebie przed domem. Mówi, że to ważne sprawy służbowe – oznajmiła, a ja ze zdumienia uniosłam brwi.

Mężczyzna? Na mnie? Odsłoniłam zasłonę na bok, zerkając na widok za oknem. O matko! To ten sam facet, który wczoraj odwiózł mnie do domu. Niecierpliwie wpatrywał się w zegarek. Jemu też zapewne się oberwie. I co ja mam teraz zrobić?

– Wychodzę, babciu. – Ucałowałam policzek kobiety i ruszyłam w stronę wyjścia.

– A śniadanie? Sophio, nic nie zjadłaś! Na głodny żołądek nie będziesz myśleć! – rzuciła jeszcze.

– Nie jestem głodna, muszę uciekać! – oznajmiłam, ale gdy Dalia stanęła mi w przejściu, przekrzywiłam głowę z westchnieniem.

– Chłopak nie zając, nie ucieknie – stwierdziła z wyraźnie uniesioną brwią i uśmiechnęła się ciepło, łapiąc mnie przy tym za policzki. W głowie odliczałam już, ile minut spóźnienia nabijało się na moim koncie. – Pamiętaj, kochanie, nie daj się tym rekinom biznesu. Będą próbowali cię zniszczyć, wykorzystać wszystko, co masz, ale nie możesz im pokazać, że jesteś słaba, rozumiesz? – spytała, a gdy pokiwałam głową, cień zadowolenia ponownie rozświetlił jej twarz.

W pośpiechu wybiegłam z domu, starając się nie zwracać uwagi na pana Cartera, który stał przy samochodzie. Głupio byłoby znowu robić z siebie sierotę i prosić go o podwózkę. Trudno, śniadanie kupię gdzieś po drodze. Lunch jest o dwunastej, jakoś to zniosę.

– Panno Cole! – zawołał, lecz starałam się go zignorować, idąc w kierunku przystanku autobusowego. – Panno Cole! – Podbiegł do mnie, przez co teraz musiałam udawać pełne zaskoczenie.

– Och, pan Carter. Dzień dobry… pan nie w pracy? – zapytałam z nerwowym uśmieszkiem, przykładając dłoń do piersi z przerysowanym zaskoczeniem.

Pan nie w pracy? Cholera, serio? Nic głupszego nie udało ci się wymyśleć?

– Ja właśnie w tej sprawie. Pan prezes nakazał wysłać transport po panią – wyjaśnił, otwierając drzwi samochodu od strony pasażera.

Uniosłam brwi, a moje usta nieco się rozchyliły. Co on sobie wyobraża? To, że jestem kobietą, nie znaczy, że nie potrafię o siebie zadbać. Pewnie dowiedział się o wczorajszej akcji z moim autem, potwierdzając tylko swoje przekonania. Prychnęłam na tę myśl.

– Co to znaczy, że nakazał? – Zmarszczyłam czoło i skrzyżowałam ramiona, jak gdybym przyjmowała postawę obronną.

– Wydał takie polecenie, panno Cole. Nie ma czasu, proszę wsiadać. Proszę mi wierzyć, pan prezes będzie niezadowolony – powiedział i kiwnął głową na czarnego, luksusowego bentleya.

Szybko przekalkulowałam w głowie, ile musiałabym spędzić lat, aby móc go kupić. Marzenia, Sophio. Jak dobrze, że chociaż one są za darmo.

Nie miałam większego wyboru: albo pojechać z Carterem i modlić się, by prezes nie wyrzucił mnie ze stanowiska, albo jechać autobusem, spóźnić się jeszcze bardziej i nie zaliczyć tego stażu.

Wykrzywiłam usta i już po chwili zajęłam miejsce z tyłu, zapinając od razu pasy. Niech będzie, może nawet mnie nie zauważy w tłumie pracowników. Chociaż, cholera, dziś miałam brać udział w spotkaniu analitycznym, do którego opracowane materiały wysłała mi Harper.

Mój telefon zawibrował. Gdy wyjęłam go z torebki i przesunęłam palcem po ekranie, poczułam, jak serce podskoczyło mi do gardła.

Od: **Nieznany**
Nie lubię spóźnialskich, Panno Cole.

Nie musiałam zgadywać, kto pisał. Nie miałam wątpliwości. Chwila moment… skąd prezes miał mój numer? Zamknęłam na chwilę oczy, aby uspokoić drżący oddech i buzującą w głowie krew. No tak, dziewczyno, przecież pracujesz u niego…

Do**:** **Nieznany**
Proszę wybaczyć moją niekompetencję. To już się więcej nie powtórzy.

Zapisałam nowy numer w kontaktach, a wszystkie informacje połączyły mnie z jego kontem Apple ID. *Bryson Scott, CEO of International Finance Center.* Bryson Scott? To brzmiało dziwnie znajomo.

Od: **Szef**
Pani przeprosiny nie zmieniają wyników na rynku walutowym. Powinienem Panią ukarać za niezdyscyplinowanie.

Ukarać? Moje oczy się rozszerzyły. Matko, z pewnością nie mam po co wracać do firmy. Jest zły. Oschły. Bez humoru.

Do: **Szef**
Jestem w stanie zapewnić Pana, że taka sytuacja już nigdy nie będzie miała miejsca. Zostanę na nieodpłatne nadgodziny. Zrehabilituję się. Jeszcze raz bardzo przepraszam.

Cholera, jeśli mnie wyrzuci, będzie po mnie. Nie skończę stażu, a z taką opinią nie przyjmą mnie nigdzie indziej. Byłam pewna, że nastawiłam alarm w telefonie.

Od: **Szef**
Przekonamy się. Jestem w stanie ulec Pani propozycji. Wydaje się rozsądna.

Zanim zdążyłam mu cokolwiek odpisać, Carter oznajmił, że jesteśmy na miejscu. Wdzięcznie kiwnęłam mu głową, chwyciłam za teczkę i w pośpiechu rzuciłam się w stronę firmy. Kiedy miałam zamiar udać się na swoje stanowisko, zatrzymała mnie główna sekretarka.

– Pan prezes wzywa panią do siebie – rzuciła zwięźle, wykrzywiając wiśniowe usta w coś, co miało przypominać uśmiech.

Wniosłam oczy na sufit i głośno westchnęłam. Świetnie, mogę pożegnać się z posadą. Żegnajcie, marzenia. Witaj, nieszczęście, mój odwieczny kompanie. W windzie z nerwów mocniej przycisnęłam do siebie teczki. Przyjmę to na klatę. Trudno. Jakoś muszę to przetrwać. To i tak mnie nie ominie. Niech mnie wyleje. Niech to zrobi, jeśli trzeba. Cholera, nie… przecież mi zależy, nie mogę odpuścić. To tylko spóźnienie. Dwugodzinne… ale wciąż tylko spóźnienie.

Wewnętrzny głos dodał mi otuchy, dlatego gdy drzwi od windy się otworzyły, zaczęłam stawiać pewne kroki w kierunku perłowoczarnych drzwi. Rozsunęłam je delikatnie i weszłam do środka. Ujrzawszy mojego szefa wpatrującego się w panoramę za oknem, przełknęłam ślinę i znacznie się speszyłam.

Nie, nie możesz teraz wymięknąć. To tylko mężczyzna. Tylko mężczyzna? Cholera, Cole, to pieprzony Bryson Scott. Moje palce ostukiwały teczkę, którą trzymałam. Odetchnęłam i przesunęłam językiem po suchych ustach.

– Chciał mnie pan widzieć? – wydukałam.

Milczał. Między nami była głucha cisza. Słyszałam tylko dziwny pisk w uszach, jakbym miała zaraz zemdleć. Cholera. Pan prezes miał na sobie szarą marynarkę, spodnie w tym samym odcieniu i białą koszulę. Dominujący. Władczy. Nieznoszący sprzeciwu. Kolorystyka mówi sama za siebie. Splecione dłonie trzymał za plecami. Jego przymrużone oczy skanowały coś za oknem. Mój wzrok odnalazł jego idealnie zarysowaną szczękę. Zaciśnięta żuchwa wydawała się mieć ostre krawędzie. Dodawała mu jeszcze więcej męskości.

Kiedy tak milczał, uświadomiłam sobie, że jeśli nie przejmę inicjatywy – wyrzuci mnie. Nie mógł tego zrobić. Głupia, oczywiście, że mógł. Podgryzłam dolną wargę i potrząsnęłam głową, przeganiając negatywne myśli.

Cholera, wyglądał znajomo, ale dlaczego?

– Panie Scott, ja wiem, że nawaliłam. Wiem, że to nie powinno mieć miejsca. Jeśli zdecyduje się mnie pan odesłać z wypowiedzeniem, to przyjmę to jak dojrzała kobieta – powiedziałam, przestępując z nogi na nogę.

Wreszcie odwrócił się w moją stronę. Teczka raptownie wypadła mi z rąk.

– Ja pierdolę… – To ten mężczyzna z wczoraj. Nagły stres uderzył we mnie niczym fala tsunami.

– Słucham?

Zamrugałam powiekami, potrząsając głową, a po chwili dotarło do mnie to, co właśnie powiedziałam.

– O mój Boże, bardzo przepraszam! – Przytknęłam dłoń do ust z zakłopotaniem. *Idiotko, trzymaj język za zębami!* Przykucnęłam, by podnieść teczkę.

Kpiący uśmiech zawitał na jego twarzy. Obserwowałam, jak pochylił głowę, potrząsnął nią i ponownie uniósł. Zmniejszył odległość między nami, opierając się tyłem o swoje ogromne hebanowe biurko. Jeszcze przez chwilę rozbawienie plątało się na jego twarzy. Wciągnął dolną wargę, a po chwili zagryzł ją i wyprostował się. Jego ciemne oczy były skupione na moich, jakby próbował zajrzeć w głąb mojej duszy. Im dłużej tak patrzył, tym bardziej nie mogłam ustać w miejscu.

Zrób coś do cholery, bo zaraz zemdleję.

– Potrzebujemy w firmie osób takich jak pani, panno Cole. Ma pani dobrą strategię, spodobały mi się pani spostrzeżenia, sposób myślenia. Jeśli odeślę panią ze zwolnieniem, skorzysta na tym inna firma. Czy tego właśnie chcę? Nie. – Jego niski, gardłowy głos wreszcie opuścił usta.

Odetchnęłam spokojnie i zaczęłam dziękować Bogu, że jeszcze nade mną czuwa.

– Ale rozważyłem pani propozycję – dodał, przekrzywiając głowę, a następnie zmierzył mnie wzrokiem. – Zostanie dziś pani dwie godziny dłużej w ramach odrabiania strat. Jako profesjonalna korporacja z lojalnymi klientami, nie możemy pozwolić sobie na wybryki tego typu. – Znów mnie skarcił. Przełknęłam nerwowo ślinę i zwęziłam usta w wąską linię, kiwając przy tym głową.

– Oczywiście. Jeszcze raz przepraszam – dodałam nieco spokojniejszym głosem i naparłam zębami na dolną wargę. Zaczesałam kosmyk włosów za ucho.

Wtedy on nagle odepchnął się od biurka. Podszedł do mnie na niebezpiecznie bliską odległość. Zlustrował mnie wzrokiem, a jego pełne wargi potarły się o siebie. Znów wbił wzrok w moje oczy. Nagle zaschło mi w ustach.

– Nie chcemy przecież źle dla naszej firmy, prawda, panno Cole? – Jego zachrypnięty głos dotarł do moich uszu.

Poprawił moją czynność, na nowo zaczesując niechlujny kosmyk za ucho. Przesunął kciukiem po moim policzku i jakby zassał powietrze. Powoli przymknęłam oczy i cicho chrząknęłam. Odwróciłam głowę, bo czułam się nieco niezręcznie i chrząknęłam ponownie, cofając się o krok. Czy to prawidłowe zachowanie? Mógł to zrobić? Zrobiłam się czujna.

– Miło mi, że pan zatroszczył się rano o mój transport, ale uważam to za zbędne – powiedziałam, nie unosząc na niego wzroku.

Zdecydowanie naginał zasady prywatności i przestrzeni osobistej. Profesor miała rację co do szklanych gabinetów. Dominant, który musiał mieć kontrolę, pragnął mieć wszystko podporządkowane pod siebie, nie przyjmując odmowy. Nawet nie odważyłam się podważać jego decyzji.

– Jak to? – mruknął nieco zdezorientowany, marszcząc przy tym czoło.

– Wczorajszy przypadek był jednorazowy – powiedziałam. – Już umówiłam się z Shawnem. Rano jedzie w tym samym kierunku, a po drodze z pracy może odebrać i mnie. – Uśmiechnęłam się do niego delikatnie.

Zacisnął szczękę i odchylił głowę, jakby zaintrygował go ten temat.

– To twój chłopak? – spytał, prawie zwalając mnie z nóg.

Halo, panie władczy, nie zagalopował się pan? Odwracając uwagę od pytania, zerknęłam przelotnie na zegarek i cofałam się powoli w stronę wyjścia.

– Muszę zająć się obowiązkami, proszę pana. Nie chcemy przecież źle dla naszej firmy – zacytowałam go i chwyciłam za klamkę.

Uśmiechnął się pod nosem i przytaknął na moje słowa, choć cień niezadowolenia plątał się gdzieś po jego twarzy.

– Do zobaczenia, panno Cole.

Miałam już wyjść, gdy jego głos ponownie zwrócił moją uwagę. Zastygłam z dłonią na klamce.

– Hej, a co z samochodem? – spytał chrapliwie.

– Wciąż stoi na parkingu. Wieczorem ma przyjechać po niego laweta, żeby odstawić do mechanika – przyznałam, wzruszając lekko ramieniem.

Pan Scott w milczeniu skinął głową. Jego wzrok nie opuszczał mnie ani na moment. Przeszywał mnie całą, przez co poczułam potrzebę jak najszybszego wydostania się stąd, zanim wyobraźnia zacznie płatać mi figle z prezesem w roli głównej. Matko Boska, co za człowiek.

– Do zobaczenia – rzuciłam na odchodne. Dopiero gdy przekroczyłam próg, zasuwając za sobą drzwi, poczułam się bezpieczna. Przytknęłam dłoń do czoła i odetchnęłam głęboko. To nie było normalne. To zdecydowanie nie było normalne. Powinnam się bać? Dziwne napięcie zawładnęło nad moim ciałem.

– Och, Sophio! Wreszcie jesteś, szukałam cię – powiedziała Harper, jedna z asystentek, którą bardzo polubiłam.

– Tak? O co chodzi?

– Pan Scott kazał przekazać ci kilka dokumentów, to głównie oświadczenia uzupełniające umowę z korporacją – wyjaśniła, wręczając mi papiery.

Uniosłam brew w zaskoczeniu, kartkując strony. Na pierwszy rzut oka nie wyglądało to na coś podejrzanego. Kwestia ubezpieczeń, przetwarzanie danych, dostęp do informacji niejawnych.

– A to co? – zapytałam, wskazując na kilka paragrafów na osobnym arkuszu.

– Och, to… klauzula. Dokument zobowiązujący cię do zachowania tajemnicy poza miejscem pracy. W skrócie: co dzieje się w firmie – zostaje w firmie – wyjaśniła.

Spojrzałam zaskoczona na kobietę i przez chwilę w milczeniu przetwarzałam jej słowa. To robi się coraz bardziej dziwne i niezrozumiałe. Może chodzi o strategię, dane, formalności? Potrząsnęłam głową i mruknęłam „dziękuję”, kierując się w stronę swojego stanowiska.

O trzynastej miało się odbyć spotkanie biznesowe pracowników, mające na celu podsumowanie dotychczasowych wyników firmy w porównaniu do poprzednich lat. Lubiłam statystyki i chętnie przyjęłam to wyzwanie. Związałam włosy w wysokiego kucyka, pozwalając kosmykom spłynąć po bokach. Uśmiechnęłam się do siebie i ścisnęłam teczkę w dłoni.

Pewnym krokiem ruszyłam w stronę sali konferencyjnej. Wzięłam głęboki wdech i pociągnęłam za klamkę, wchodząc do środka z pełną powagą. Musiałam się wykazać, pokazać, że mnie tutaj potrzebują. Harper podzieliła się ze mną kilkoma wskazówkami, które dokładnie zapamiętałam. Pierwsze kilka sekund zadecydują o tym, czy będą mnie słuchać. Muszę gestykulować, przykuć tym ich uwagę, nadać charakteru słowom. Jeśli się pomylę, nie dam im tego poznać. Dziury w pamięci zatuszuję piciem wody.

– Witam wszystkich bardzo serdecznie i dziękuję za przybycie – powiedziałam z grzecznościowym uśmiechem, a mój wzrok przebiegł po twarzach współpracowników.

Włączyłam projektor i chwyciłam za pilota z laserem, który umożliwiał mi swobodne przeprowadzanie prezentacji. Miałam już zacząć, ale do sali wszedł jeszcze ktoś, przez co wszyscy podnieśli się ze swoich miejsc. Pan prezes i pan prezes zarządu. Przełknęłam ślinę, czując nutę stresu i coś

w rodzaju tremy. Ojciec i syn. Nikt nie musiał ich przedstawiać. Dlaczego nikt mnie nie ostrzegł, że oni też tutaj będą?

– Proszę kontynuować, panno Cole. – Młody mężczyzna gestykulował dłonią, nakłaniając mnie do dalszego przeprowadzenia analizy.

Trudno było mi się skupić. Czułam, że nikt nie patrzy na mnie tak jak on. Cholera, te jego karmelowe oczy przyprawiały moje nogi o drżenie. Miały intensywny wyraz, były przepełnione władzą, zdecydowaniem, nacechowane asertywnością, a jednocześnie skrywały tajemnicę, którą trudno było mi rozgryźć na tę chwilę. Był chodzącym Adonisem o zmierzwionych, ciemnobrązowych włosach. Wyraźnie zarysowana twarz zakończona wyrzeźbioną szczęką. Miał ciemne, zmarszczone brwi, gdy skupiał uwagę na moich słowach. Pełne malinowe usta zdawały się idealnie do całowania.

Do całowania? Cholera, nie myśl o nim w ten sposób. Nie byłam w jego lidze. Zdecydowanie nie byłam nawet w kręgu dziewczyn, którymi mógł się zainteresować. Wystarczyło jedno spojrzenie, by ludzie mu ulegali. Byłam niemal pewna, że bez względu na preferencje seksualne, każdy mdlał na jego widok. Zakpiłam w myślach na tak głupie stwierdzenie. Chociaż, czy naprawdę było tak głupie?

Na moje szczęście pierwsza połowa przebiegła naprawdę dobrze, jak na mój obecny, nieco rozdygotany stan. W trakcie przerwy odłożyłam dokumentację na bok i wyszłam na korytarz. Od ciągłego mówienia zaschło mi w ustach. Musiałam ostudzić myśli. Podeszłam do automatu z napojami i wsunęłam kubeczek pod nalewkę, wciskając przycisk z wodą. Byłam tak zajęta myślami, że odwracając się, wpadłam na prezesa, a cała zawartość kubeczka wylądowała na jego koszuli. Dobry Boże, Sophio, coś ty narobiła! Prawie strzeliłam sobie w twarz.

– O mój Boże, przepraszam! – spanikowałam, nie wiedząc, jak miałabym się zachować w takiej chwili.

Jasna cholera. Wczoraj na niego nakrzyczałam przy wszystkich pracownikach, w dodatku na parkingu zrobiłam z siebie idiotkę, dziś się spóźniłam, o mało mnie nie wylał, a teraz tak po prostu wylałam na niego wodę? Kurwa, byłam skończona. On przez chwilę był zaskoczony moim nagłym atakiem, po czym uśmiechnął się kpiąco i potrząsnął głową.

– Daj spokój, mała, to tylko woda. – To wcale mnie nie uspokoiło. *Ty idiotko! Jego ojciec, główny dyrektor, jest za drzwiami, a ty po raz kolejny atakujesz jego syna?*

– Wszystkim się zajmę, Boże, tak bardzo przepraszam! – powtarzałam niczym litanię, co najwyraźniej jeszcze bardziej go rozbawiło. Świetnie. To ja umieram z nerwów, a on ze mnie kpi? – Nie miałam pojęcia, że pan za mną stoi. Zamyśliłam się, przepraszam.

Mimo że przerwa już minęła, zaprowadziłam go do łazienki. Przecież nie puszczę go tam w takim stanie! Chwyciłam za papierowe ręczniki i ujęłam materiał koszuli w dłoń, próbując jakkolwiek ją osuszyć, ale gdy papier zaczął się zbrylać, prawie przeklęłam. Cieszył mnie fakt, że przynajmniej teraz nie protestował.

Wreszcie złapał mnie delikatnie za dłonie, odsuwając je od siebie. Wyraźnie podkreślił fakt, że powinnam przestać, i powoli rozpiął guziki swojej koszuli. Jego wzrok nie przerywał ze mną kontaktu.

– Sophio, to tylko woda – zapewniał, ale wcale mnie to nie uspokajało. – Mam kilka koszul w swoim gabinecie, nie ma potrzeby panikować – dodał z szelmowskim uśmiechem.

Na chwilę zastygłam, przesuwając palcami po jego ramionach i czując każdą krzywiznę wyznaczoną przez jego mięśnie. Dlaczego to zrobiłam? Dlaczego chciałam to robić?

– Sam się tym zajmę – oznajmił ściszonym głosem i powoli zsunął jedwabny materiał ze swojego ciała.

Spuściłam wzrok i zacisnęłam wargi w milczeniu. Moje policzki niekontrolowanie oblały się szkarłatem. Poczułam jego dłoń na swojej skórze, kiedy usiłował unieść mój podbródek, zmuszając mnie do spojrzenia mu w oczy. Oblizał usta i skupił wzrok na moich wargach, po czym znów patrzył w moje źrenice. Oczy. Usta. Oczy. Usta.

– Powinniśmy wracać, panie…

– Shh… – wyszeptał, przejeżdżając kciukiem po moich wargach.

Podniosłam na niego oczy. Scott wplótł palce w moje włosy i przycisnął mnie biodrami do umywalek. Jęknęłam niekontrolowanie, a kiedy wpił się w moje usta, zastygłam zszokowana, kompletnie nie wiedząc, co zrobić z dłońmi. Smakował cholernie dobrze. Mięta z domieszką szkockiej whisky. To było zupełnie nie na miejscu. Chociaż ciało bardzo tego pragnęło, mózg zaczął pracować. Przerwałam, odwracając głowę. Czułam jego gorący i szybki oddech na swojej szyi – odbijał się od mojej skóry, paraliżując mnie od stóp do głów. Kiedy spojrzałam na niego, powieki miał wciąż zamknięte, a twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Przepraszam. – Ustami musnął moje ucho, zanim się odsunął.

W milczeniu potrząsnęłam głową i pchnęłam drzwi, wychodząc z łazienki. To zdecydowanie nie było normalne. Cholera. Ciepło jego warg pozostało na moich. Miałam wrażenie, że mnie niemal piekły. Mrowienie w dole brzucha stało się bardziej intensywne.

– Sophio, wszystko w porządku? – Harper wyrwała mnie z zamyślenia.

Przytknęłam dłoń do czoła i potrząsnęłam głową. Mój Boże, miałam wrażenie, że za moment zemdleję z nerwów.

– Nie czuję się najlepiej… – sapnęłam.

– Spotkanie trwa, Lucas musiał improwizować. Zastąpił cię. – Oparła dłoń na moich plecach i poprowadziła do swojego stanowiska. – Jesteś strasznie blada, przyniosę ci wody.

Przytaknęłam na jej słowa, starając się oddychać głęboko. Dlaczego on to zrobił? Dlaczego mnie pocałował? Przecież nawet mnie nie zna. Ledwie wymienił ze mną kilka zdań. Chociaż, cholera, to było przyjemne. Było? Podgryzłam wnętrze policzka w zamyśleniu. Pewnie, że było.

– Proszę, napij się. – Harper wręczyła mi kubek.

– Dziękuję – sapnęłam, upijając kilka łyków. Chłodna woda, tego było mi trzeba. Harper obserwowała mnie badawczym wzrokiem. Martwiła się, co było miłe. Jest jedną z nielicznych osób, które nie obnosiły się z wyższością w stosunku do stażysty.

– Co się stało? – spytała z przejęciem.

– Zestresowałam się, przepraszam – skłamałam.

Gdybym powiedziała jej o tym, co się stało, nie uwierzyłaby mi. A co, jeśli to codzienność? Może nie jestem jedyna?

– Och, kochana, przecież tak dobrze ci szło – pocieszała mnie, posyłając mi przy tym życzliwy uśmiech. – Lepiej się czujesz?

Pokiwałam głową, a kąciki ust podciągnęły się do góry.

– Zdecydowanie. Dziękuję, Harper, jesteś wspaniała – westchnęłam.

– Nie ma problemu. – Machnęła ręką i uśmiechnęła się czule. – To co, jesteś na siłach, by kontynuować?

Słowa babci odtworzyły się w mojej głowie. *Nie możesz im pokazać, że jesteś słaba.* Spojrzałam na asystentkę i wstałam z miejsca.

– Zróbmy to.

ROZDZIAŁ 4

Bryson

Cholera, dlaczego to zrobiłem? Świetnie, Scott, jak zwykle spierdoliłeś sprawę. Nie mogłem się powstrzymać. Coś pchnęło mnie do tych działań. Coś sprawiło, że chciałem to zrobić. Chciałem ją pocałować, dotknąć, poczuć. Ona jest tak cholernie podobna do *niej*.

Kurwa, kutas wciąż pulsuje mi w spodniach. Co ja sobie, do cholery, myślałem? Ona nie jest łatwą sztuką. Uciekła, spłoszyłem ją. Zacisnąłem gniewnie szczękę i powstrzymałem się przed uderzeniem pięścią w ścianę. Wciąż czułem na ustach ciepło jej różanych warg. Miałem przyśpieszony oddech. Sam nie wiem, czy to z nerwów, czy z podniecenia. Spojrzałem w dół na wybrzuszenie w spodniach i potrząsnąłem głową. Jestem popieprzony. Jestem, kurwa, popierdolony. Jeśli nie będę się kontrolował, zrażę ją do siebie całkowicie, a przecież nie tego chcę. Jest tu nowa, niewdrożona. Zapragnąłem mieć ją na własność i zrobię, co w mojej mocy, by tak było.

Wyjąłem telefon z kieszeni i wybrałem odpowiedni numer.

– Przyjdź do mojego gabinetu, teraz – warknąłem, nie czekając nawet na odpowiedź.

Wyszedłem z łazienki, w głębi duszy ciesząc się, że korytarz prowadzący do mojego biura był pusty. Na miejscu zastałem moją osobistą sekretarkę. Bardzo osobistą. Siedziała na biurku, założyła nogę na nogę i odchyliła się do tyłu, opierając dłonie na mahoniowym blacie.

Wiedziała, po co przyszedłem. Wiedziała też, co leży w jej obowiązku. Jej zielone oczy przyciągały mnie kusicielsko. Podszedłem bliżej niej. Jej wzrok zawiesił się na moim kroczu, a palce przesunęły się po torsie. Znała wszystkie moje potrzeby. Nie musiałem długo czekać, kiedy jej dłoń spoczęła na moim kutasie. Ścisnęła go jeszcze przez materiał spodni, oblizując się zmysłowo. Warknąłem gardłowo i chwyciłem ją za biodra, przyciągając do krawędzi biurka.

– Cholera, jesteś wściekły, Scott? – spytała, przyciągając mnie za kark.

Nie chciałem jej całować, musiałbym być pijany, żeby tak się stało. Jej usta spoczęły na mojej szyi, a gorący oddech odbijał się od skóry.

– Żebyś, kurwa, wiedziała – mruknąłem, zamykając po chwili oczy.

Nie wiedzieć dlaczego, wyobrażałem sobie, że to ta młoda dziewczyna, Sophia. Nie patrzyłem na twarz sekretarki, by cały czar nie prysł. Miałem ją po prostu pieprzyć i to wszystko. Iskra podniecenia rozeszła się po moim ciele. Rozpiąłem pasek i rozporek. Pociągnąłem ją za rękę, by stanęła na ziemi i obróciłem tyłem do siebie. Pchnąłem ją na biurko, przyciskając do blatu. Fakt, że Susanne nie miała na sobie bielizny, jeszcze bardziej mnie podniecał.

– Brysonie…

– Milcz – warknąłem bez emocji. Jej głos komplikował sprawy.

Rozchyliłem jej nogi kolanem i wbiłem się w nią bez zbędnego ostrzeżenia. Jęknęła, odchylając głowę w tył, kiedy złapałem ją za włosy. Za każdym razem wchodziłem w nią do samego końca. Moje biodra odbijały się od jej pośladków w rytmicznym tempie, a w całym gabinecie rozległ się znajomy dźwięk. Z każdym pchnięciem moje ciało stawało się coraz bardziej napięte. Nie było delikatnie, nie było czule. Czysta perwersja i czerpanie przyjemności z pieprzenia. Położyłem dłoń na jej ustach, dociskając jej głowę do biurka, by uniemożliwić krzyki. Jej orgazm sprawił, że zrobiła się cholernie ciasna. Mimo to brnąłem w nią, słysząc, jak zapiera jej dech. *Och tak, zaciskaj się na mnie, Sophio, pochłaniaj go całego.*

Jęknąłem gardłowo, szczytując w niej. Przeciągnąłem jej włosy za ucho i pocałowałem w szyję. Przygryzłem wargę i obserwowałem, jak doprowadza się do porządku. Moja sekretarka była doświadczona, znacznie starsza od panny Cole, jednak jej cipka nie dawała mi już takiej przyjemności jak na początku. Poza tym miała męża i kto wie, czy tylko my ją pieprzymy. Robił to mój ojciec, teraz robiłem to ja. Często narzekała na brak bliskości ze swoim facetem, jednak nigdy szczerze jej nie słuchałem. Bo tak naprawdę, co mnie to obchodzi? Była stworzona do bycia kurwą. Nie szukała czarującego księcia, mąż był tylko lekarstwem na zabicie poczucia samotności. Była kobietą na jedną noc, nikim więcej. Nie chciałem jej poznawać, nie chciałem zagłębiać się w jej historii, wiedzieć, ile słodzi, jak zdrobniale nazywa swojego męża, jak wabi się jej pies. Nie było w niej nic specjalnego i nawet nie próbowała mnie przekonywać, bym tak nie myślał.

– Było inaczej – powiedziała, poprawiając przy tym włosy. – Co się stało? – Uniosła wyraźnie zarysowane brwi, patrząc na mnie.

Spojrzałem na nią przez ramię, kiedy otworzyłem drzwi do garderoby.

– Musiało się coś stać, żebym chciał cię przelecieć? – prychnąłem, zakładając bawełnianą koszulę.

– A przyszedłbyś do mnie bez powodu? – Skrzyżowała ręce na piersiach i przechyliła głowę z oburzeniem.

Uniosłem brwi na jej słowa i wzruszyłem ramieniem.

– To nie twój pierdolony interes. Zajmij się swoimi sprawami – warknąłem, dopinając guziki.

Złapałem za marynarkę, w międzyczasie spoglądając na zegarek. Spotkanie trwało. Opuściłem gabinet, zmierzając do sali konferencyjnej. Wzrok Sophii spoczął na mnie, gdy wszedłem do środka. Szybko jednak go odwróciła, powracając do prezentacji. Zacisnąłem szczękę i zająłem miejsce obok ojca.

– Co jest ważniejsze od wyników firmy, Brysonie? – zapytał z goryczą w głosie.

– Nic, ojcze – oznajmiłem, poprawiając spinki w mankiecie. – Miałem służbowy telefon, to nie mogło czekać – skwitowałem, znów skupiając wzrok na młodej dziewczynie.

Robiła wszystko, by tylko na mnie nie patrzeć. Z jednej strony bawiło mnie jej zachowanie, a z drugiej – nienawidziłem być ignorowany. Wodziłem spojrzeniem za jej ciałem. Sposób, w jaki się poruszała, kurewsko mnie pociągał. Przez resztę spotkania nie potrafiłem oderwać od niej oczu. Nie można jej było odmówić wyjątkowej urody, ale pociągała mnie nie tylko fizycznie. Nie czułem tego od bardzo dawna.

Kiedy zebranie się zakończyło, ojciec miał zaintrygowaną minę, gdy przypatrywał się mojej stażystce, co sugerowało, że długo nią nie zostanie. Musiałem coś zrobić, by zachować ją przy sobie.

– Bardzo profesjonalne przedstawienie analizy. Jestem pod szczerym wrażeniem pani charyzmy – wypowiedział pewnym, władczym głosem.

Szatynka uśmiechnęła się szeroko na jego komplement. Objąłem ją ramieniem, przyciągając bliżej siebie. Niemal czułem, jak bardzo jest spięta. Kiedy spojrzała mi w oczy, odwzajemniłem jej uśmiech, bo sam też byłem z niej cholernie dumny. Cieszę się, że trafiła pod skrzydła mojej firmy.

– Sophio, poznaj mojego ojca, prezesa zarządu, Stevena Scotta – powiedziałem, skupiając wzrok na jej profilu.

Moja maleńka zastygła, co szczerze mnie rozbawiło. Przesunąłem dłoń z jej tali na krągły tyłeczek i mocniej go ścisnąłem, podejmując próbę rozluźnienia jej. Kciukiem kreśliłem kółka na jej udzie. Uniosła na mnie zaskoczony wzrok, kiedy wciągnęła powietrze do ust. Wyglądała oszałamiająco. Była tak bardzo podobna… *cholera, Scott! Dosyć!*

– Sophia… Sophia Cole. – Wyciągnęła kruchą dłoń w stronę ojca, którą on ujął i pochylił się, by musnąć ustami jej wierzch.

Pieprzony gentleman. Zawsze zgrywał tego miłego, wspaniałego męża stanu, a ludzie to kupowali. Nikt nie wiedział, że to on stał za moim chłodnym charakterem, zniszczeniem mojego dzieciństwa i mojej psychiki. Nienawidziłem go, a jednocześnie szanowałem. To takie popierdolone.

– Kim ta urocza panienka jest w naszej firmie? – zapytał, nie odrywając wzroku od jej oczu. Pięknych, błyszczących oczu… tak niewinnych i cholernie pociągających.

Wykrzywiłem usta na jego grę. To nie pierwszy raz, kiedy to robił.

– Jestem stażystką… – zaczęła.

– Asystentką – odezwaliśmy się niemal jednocześnie.

Znów na siebie spojrzeliśmy. Mocniej ścisnąłem jej tyłeczek i uniosłem znacząco brew. Musiałem się opanować, by nie pokusić się o przesunięcie dłoni niżej, głębiej… cholera.

– Sophia jest moją asystentką – zaznaczyłem wyraźnie.

– Będziesz szybko piąć się wzwyż z takimi kwalifikacjami, panno Cole – zachwalał ją. W duszy przewróciłem oczami. – Uważaj, jeszcze zrobi ci konkurencję – zakpił i pokiwał głową z uznaniem. – Nowy biznesman w naszej firmie…

Och, skończ już swoje kiepskie żarty – warknąłem w duszy.

– Bizneswoman, panie Scott – natychmiast go poprawiła.

Uniosłem brwi na jej słowa, a w kąciku moich ust zrodził się uśmiech. Przesunąłem językiem po wnętrzu policzka i zerknąłem na ojca, który przymrużył oczy, wyprostował się, a po chwili uśmiechnął w dość formalny sposób. Och, Cole… i ta jej wyszczekana buzia. Cholera, przez to podobała mi się jeszcze bardziej.

– Bizneswoman… – powtórzył po niej, choć miałem wrażenie, że feminatyw ledwo przeszedł mu przez usta – …taka jak pani, może być

przyjemną odmianą – dodał z naciskiem na „przyjemną”. Chwilę później jego spojrzenie spoczęło na mnie. Poklepał mnie po ramieniu i odszedł.

Odprowadziłem go wzrokiem, dopóki nie zniknął za drzwiami audytorium. Westchnąłem i spojrzałem na stażystkę.

– Miał rację. – Uśmiechnąłem się, by dodać jej otuchy. – Świetnie sobie poradziłaś – dodałem, przejeżdżając językiem po wargach.

– Dziękuję. – Cichy głos opuścił jej usta. *Och, nie, maleńka. Nie krępuj się przy mnie*.

W kąciku moich ust zawitał uśmiech. Wysunąłem dłoń i przystawiłem do jej policzka. Przesunąłem kciukiem od płatka ucha aż do pełnych, różanych warg. Przełknęła ślinę, a napięcie jej ciała było wyczuwalne. Ująłem jej podbródek i przejechałem po nim palcem, by uniosła na mnie wzrok. W tym momencie się wyprostowała i rzuciła mi wyzywające spojrzenie.

– Śpieszę się – skwitowała, zbywając i wymijając mnie.

Ugh, kurwa, Scott. Musisz nauczyć się trzymać kutasa w spodniach. Zacisnąłem pięści, klnąc pod nosem. Wykrzywiłem usta i wyjąłem z kieszeni telefon, jednocześnie ruszając w stronę gabinetu. Szedłem przed siebie, nie racząc rzucić nawet przelotnego spojrzenia na moich pracowników. Otworzyłem drzwi i równie gwałtownie je zatrzasnąłem.

Usiadłem w fotelu za biurkiem i przyłożyłem pięść do zaciśniętych w cienką linię ust. Kurwa. Cholera. Co jest? Dlaczego tak się dzieje?

Wbiłem spojrzenie w jeden punkt, intensywnie myśląc. Co robię nie tak? Chcę ją tylko zerżnąć. Nic więcej. Czy to takie trudne? Przejechałem dłonią po twarzy i warknąłem pod nosem, podchodząc w stronę okien. Obracałem smartfona w dłoni, wodząc wzrokiem po Wall Street. Z zamyślenia wyrwał mnie widok małej, choć odróżniającej się od reszty tłumu, istoty.

Piękna Persefono, to ona, Sophia. Zaraz, co ona do cholery robi? Mój żołądek zacisnął się niemiłosiernie, gdy zobaczyłem, jak zawiesza swoje smukłe ramiona na szyi wysokiego blondyna. To on? To jej facet? Prychnąłem pod nosem i potrząsnąłem głową. Dlaczego była z kimś takim? To zupełnie nie jej typ, był poza jej ligą. Przesunąłem palcem po ekranie telefonu i wszedłem w listę kontaktów. Bezzwłocznie wybrałem odpowiedni numer.

– Panie prezesie, jak miło, że… – zaczął Carter.

– Możesz coś dla mnie zrobić? – wtrąciłem mu się w zdanie, nie odrywając wzroku od mojej stażystki.

– Oczywiście, słucham.

– Wyjrzyj przez okno – zarządziłem.

Usłyszałem, jak się krząta.

– Tak?

– Powiedz mi, Carter, kto to, kurwa, jest? – warknąłem, kompletnie nieprofesjonalnym tonem.

– Panie prezesie, to jest Sophia, nasza…

– Nie o niej mówię. Ten facet obok niej. Kto to jest? – wyrwałem z kontekstu.

– Nie mam pojęcia, panie… – Zanim zdążył dokończyć, rozłączyłem się. Schowałem telefon do kieszeni marynarki i wyszedłem z gabinetu. Ruszyłem do windy i chwilę później byłem już na dole. Zanim jednak wyszedłem na zewnątrz, samochód z obojgiem zdążył odjechać.

Przekląłem pod nosem i uderzyłem pięścią w futrynę drzwi. Przygryzłem dolną wargę, pozwalając, by krople deszczu swobodnie po mnie spływały. Odchyliłem głowę w tył i przesunąłem palcami po mokrych włosach, pociągając za ich końcówki. Doprowadziłem się do niemożliwego. Popadam w chorą obsesję. Dlaczego tak się dzieje? Czy to dlatego, że ona mi *ją* przypomina? Nie. One są zupełnie różne. Nie mogę popaść w paranoję, nie zrobię sobie tego. Nie skrzywdzę się w ten sposób. Zamknąłem tamten rozdział. Zrobiłem to kilka lat temu. Zatrzasnąłem drzwi. Nie mogę teraz tak po prostu wpuszczać do swojego życia demonów z dawnych lat, tak, jak gdyby był to pieprzony czas na herbatę. To musi zniknąć. *Skup się na tym, co jest tu i teraz*.

Dziś miałem w terminarzu zabukowaną przez mojego agenta wizytę u psycholog. Podszedłem do czarnego bentleya i otworzyłem drzwi, usadawiając się na tylnych siedzeniach.

– Zawieź mnie do Amandy – rzuciłem do Cartera, zamykając po chwili oczy.

Ta kobieta miała na mnie niesamowity wpływ. Psycholog z powołania. Była aniołem w ciele cholernie seksownej kobiety. Moja frustracja seksualna wzrasta i to jest problem. Z jej usług korzystałem od trzech lat z małymi przerwami. Nikt nie zna mnie tak jak ona. Wszystkie swoje problemy powierzałem jej w przeświadczeniu, że zostanie to między nami, ale nigdy nie pozwalałem jej wiedzieć więcej, niż powinna. Poza tym płaciłem jej niemałe pieniądze.

Gdy już byliśmy na miejscu, bez słowa opuściłem samochód i ruszyłem w stronę budynku wyglądającego jak budowla z czasów renesansu.

Eleganckie wykończenie i efektowne wnętrze sprawiały, że czułem się tutaj dobrze. To były moje klimaty.

– Dzień dobry – zacząłem, opierając dłonie na mahoniowym blacie. Młoda, rudowłosa kobieta uniosła na mnie spojrzenie, zaszczycając ciepłym uśmiechem.

– Och, pan Scott. Proszę, pani Crawford jest u siebie w gabinecie – oznajmiła, wskazując dłonią na korytarz po lewej stronie. Skinąłem głową i ruszyłem we wskazanym kierunku. Otworzyłem drzwi, a na widok brunetki za biurkiem, na moich ustach zakwitł szarmancki uśmiech.

– Brysonie… – Podniosła się, wyciągając dłoń w moją stronę. Uścisnąłem ją, lustrując wzrokiem jej sylwetkę. – Usiądź, proszę.

Zająłem miejsce na kozetce. Amanda podeszła do mnie z kobiecą gracją i usiadła okrakiem na moim podbrzuszu, kładąc dłonie na torsie. Wpatrywała się w moje oczy i uśmiechnęła, poprawiając okulary na nosie.

Kiedy wspominałem o tym, że korzystam z jej usług, zaznaczyłem wyraźną dwuznaczność w tych słowach. Wiem, co lubiła. Ona wiedziała, co lubię ja. Między nami od razu zaskoczyło, ale nigdy nie chcieliśmy niczego więcej niż zwykłej relacji typu pacjent – psycholog, choć nacechowanej nietypowymi metodami. Póki to działało, nie rezygnowałem.

– Więc? Co zaprząta twoje myśli? – spytała, rozpinając mi koszulę i odsłaniając klatkę piersiową. Przesunęła paznokciami po mięśniach i przejechała językiem po swych ustach.

– Kobieta. Biznes. Frustracja seksualna. Wszystko mnie przerasta – wydusiłem, zamykając oczy pod wpływem jej dotyku. Akcja z Susanne to zdecydowanie za mało.

– Opowiedz mi o wszystkim… – wyszeptała, całując moją szyję. Jej ponętne usta sunęły po moim torsie, składając na nim wilgotne pocałunki. Czułem się jak w transie. To było idealne, przynajmniej na teraz. Zacisnąłem dłonie na jej biodrach i westchnąłem z pomrukiem.

– Jestem znudzony, Amando. Przykuty grubymi łańcuchami do biznesu. Jestem więźniem, czuję się jak w klatce. Co mi po tym, że żyję, skoro mam wyznaczone terytorium i nie mogę postępować według własnych przykazań? Korporacja jest moim domem. Od urodzenia wszystko kręciło się wokół biznesu. Moja kariera mnie przytłacza – mruknąłem. Przygryzłem dolną wargę, czując jak mięśnie rozluźniają się pod jej anielskim dotykiem.

– Hmm… a kobieta? – spytała z zainteresowaniem, poluźniając mój pasek. Chwilę bawiła się rozporkiem, dopóki nie zsunęła spodni.

– Kobieta… – westchnąłem, czując, jak zaciska dłoń na mojej męskości. – To nowa stażystka w naszej firmie. Jest chodzącą boginią, Amando. A przy tym czuję, że to dla mnie żywa puszka Pandory. Pragnę jej, a nie mogę jej mieć.

Gardłowy jęk opuścił moje usta, gdy odchyliłem głowę w tył. Wilgoć jej ust na moim nabrzmiałym penisie wprawiała mnie w obłęd. Wplotłem palce w jej włosy, zaciskając na nich dłoń. Odezwała się we mnie chęć górowania. Chciałem pieprzyć jej gardło, dopóki nie zacznie się dławić. Nawet gdyby się dławiła, miałbym to gdzieś. Płacę jej za to, by działała na moich warunkach. Przejechałem językiem po wargach i mocniej pociągnąłem za jej kucyk. Jej wargi zacieśniły się wokół mojego kutasa i ssały go mocno i szybko.

– Ja pierdolę… – wychrypiałem.

Podniosła na mnie wzrok i uśmiechnęła się zwycięsko. Wypuściła mojego penisa. Ślina kapała jej z ust, ale to jej w niczym nie przeszkadzało.

– Mów do mnie – zażądała.

Zacisnąłem szczękę, starając się zapanować nad swoim ciałem. Moje myśli kręciły się wokół tej małej, pieprzonej Cole. Widziałem ją tylko parę razy i to wystarczyło, by zapadła mi w pamięć.

– Jest kurewsko seksowna, choć zgrywa niewiniątko. Wiesz, jak bardzo kocham takie kobiety. Rżną mnie w łóżku lepiej niż niejedna dziwka – odparłem i podniosłem na nią wzrok. Miała niebiańskie usta, które przyjmowały ochoczo mojego wrzącego z emocji kutasa. Jej język miotał się wokół niego, drażniąc żołądź koniuszkiem.

– Chcę ją mieć. Pragnę jej. Ona właściwie już jest moja – mruknąłem, podgryzając dolną wargę. – Jak tylko ją zobaczyłem, stwierdziłem, że jest idealna. Ciało modelki, jej tyłeczek opięty tą cholerną sukienką. Pieprzyłbym ją wszędzie, Amando – syknąłem, niekontrolowanie wznosząc biodra. – Odczuwam frustrację seksualną. Nawet teraz, spójrz, pieprzysz mnie ustami.

Nie musiałem mówić nic więcej. Chwyciłem jej włosy i tym razem to ja narzuciłem rytm. Posłusznie pochyliła głowę, kiedy pieprzyłem jej usta. Dławiła się, a znajomy dźwięk wydobywał się z jej gardła, dopóki nie doszedłem. Amanda dumnie oblizała wargi i przełknęła ich zawartość niczym ulubioną słodycz. Wytarła kąciki ust i uśmiechnęła się do mnie.

Obserwowałem, jak doprowadzała się do porządku. Poprawiłem spodnie i zapiąłem koszulę.

Podeszła do mnie, zarzucając mi dłonie na szyję i przysunęła się na tyle blisko, że nasze ciała się stykały. Pocałowała mnie, wdzierając język do ust, przez co mogłem poczuć swój własny smak. Przesunęła paznokciami po karku, wplatając palce we włosy. Jęknęła, gdy złapałem ją za tyłek i podniosłem. Amanda oplotła nogi wokół moich bioder i otarła się o krocze. Warknąłem, czując, że mój kutas wzrasta w siłę. Pieprzona nimfomanka. Wiedziała, jak to robić.

Odstawiłem ją, obserwując, jak odsuwa się do biurka. Chichot opuścił jej usta, gdy podgryzła palec wskazujący.

– Jak do niej startujesz? – spytała, odkładając swoje okulary z czarną oprawką na blat biurka.

– Krępuje się przy mnie, dlatego wykorzystuję to. Kiedy ją pocałowałem, spłoszyła się i uciekła. Dziś miałem okazję pieścić jej tyłek, ale nie wyglądała na zaszczyconą tym faktem – odparłem. Poprawiłem kołnierzyk i zmierzwiłem włosy do tyłu.

– Panna niedostępna? – zachichotała, siadając na biurku. Założyła nogę na nogę i przechyliła głowę do boku, stale mnie obserwując.

– Panna niezależna – prychnąłem, uśmiechając się pod nosem na tę myśl. – Co jest wkurwiające – dodałem, siadając w fotelu.

– Powinieneś nieco przyhamować, wyluzować się. Jesteś strasznie spięty. Spróbuj zwyczajnego życia, Brysonie – poradziła mi, na co zmarszczyłem brwi. Zwyczajnego życia?

– Co to znaczy?

– To znaczy, żebyś spróbował czegoś nowego. Może spróbuj zacząć biegać? Pić mniej kawy? Odizolować się od firmy i zająć sprawami osobistymi? – zaproponowała, uśmiechając się zalotnie. Wykrzywiłem usta w zamyśleniu i pokiwałem głową. To nie taki kiepski pomysł, ale jak długo to potrwa? Ile czasu potrzeba, by wrócić do normalności?

Normalności? Czym właściwie jest moja normalność? Gdzie jest jej początek? Gdzie ją zgubiłem? Jeśli nie wiem, gdzie zacząć, skąd mam wiedzieć, gdzie skończyć?

Wyszedłem z budynku. Carter czekał na mnie przy samochodzie. Przynajmniej teraz nie byłem tak spięty. Wsiadłem do auta i odetchnąłem, odchylając głowę w tył.

– Dokąd teraz, panie Scott? – spytał szofer.

– Dobre pytanie, Carter. Dokąd teraz? – westchnąłem. Mimo wszystko nienawidziłem siedzieć sam wśród czterech ścian, ale często nie miałem wyboru. Jeśli chcę spróbować czegoś nowego, od czego powinienem zacząć?

Mężczyzna zmarszczył czoło. Odwrócił się w moją stronę i lekko przymrużył powieki.

– Wszystko w porządku, proszę pana?

– Co jest nie tak? – spytałem, przenosząc na niego spojrzenie.

– Nie rozumiem… – Potrząsnął głową jakby zdezorientowany.

Oczywiście, że nie rozumie. Ja też nie rozumiem. Gdzie są granice normalności? Czym jest ta normalność? Jak się ustala, kto jest normalny, a kto nie? Kiedy mam wiedzieć, że wyszedłem poza kręgi tego gówna? To takie popieprzone.

– Czym się zajmujesz, Carter? – Ściągnąłem brwi. – Co robisz, gdy nie jesteś moim kierowcą?

Mężczyzna patrzył na mnie tak, jakbym był naćpany lub co najmniej pijany. Nie mogę powiedzieć – rozbawiło mnie to. Musiało być ze mną naprawdę źle, skoro teoretycznie najbliższa mi osoba – mój własny kierowca – jest zdziwiony najprostszymi pytaniami.

– Cóż, panie Scott, chodzę na basen, trenuję krav magę, wychowuję córkę, czasem zdarza mi się coś ugotować – wymieniał, a gdy o tym mówił, linie jego twarzy utworzyły się w wyraz prawdziwego szczęścia.

Carter był przykładnym ojcem, którego zawsze chciałem mieć. Polubiłem go jednak za to, że nigdy o nic nie pytał. Rozumiał moje milczenie i jeśli musiał, odbierał je jako odpowiedź. Mimo że ograniczaliśmy się jedynie do służbowych spraw, traktowałem go niemal jak przyjaciela. Jego oczy wiele widziały, jego uszy słyszały niejedno rzucone słowo, był świadkiem wielu rzeczy i czasem dziwiłem się, że to znosi.

Wykrzywiłem usta w zamyśleniu i zerknąłem na panel z zegarem.

– Zawieź mnie do domu, Carter…

ROZDZIAŁ 5

Sophia

Ucieszyłam się, że Shawn odebrał mnie z firmy. Nie chciałam już tego dnia napotkać pana prezesa. Sama jego obecność przy mnie to zdecydowanie za dużo jak na jeden dzień. Westchnęłam i przeczesałam włosy palcami, podczas gdy Verquez prowadził samochód. Oparłam policzek o szybę, starając się zapanować nad kołataniem serca.

– Dlaczego milczysz? – spytał, rzucając mi krótkie spojrzenie.

Przygryzłam wnętrze policzka, kumulując w głowie wszystkie myśli.

– Ciężki dzień – skwitowałam, wypuszczając powietrze z ust, i rozłożyłam dłonie.

Co innego mogłam powiedzieć? Położył rękę na moim kolanie i delikatnie je ścisnął. Nie czułam w tym niepokoju, przynajmniej nie tak, jak w przypadku mojego szefa. Shawn był gejem i jednocześnie moim przyjacielem. Poznaliśmy się na studiach, na uczelni Manhattanville, gdzie chodziliśmy razem na zajęcia. On jednak wybrał finanse, a ja zarządzanie. Shawn miał chłopaka – Isaaca, którego poznał na jednej z imprez. Zawsze ich wspierałam, byli dla mnie jak bracia. Razem z moją przyjaciółką, Eleną, stanowiliśmy praktycznie nierozłączną paczkę. Wiedziałam, że mogę na nich liczyć.

– Opowiedz mi o tym. – Blondyn wyrwał mnie z przemyśleń.

Wykrzywiłam wargi, patrząc na jego profil z lekkim wyrzutem. Wiedział, że miałam problemy z mówieniem tego, co czuję, ale mimo wszystko cieszyłam się, że wykazywał zainteresowanie. Nie wiedziałam jednak, czy chcę o tym rozmawiać, czy po prostu puścić to w niepamięć. W końcu zebrałam się w sobie. Jeśli przemilczę temat, zostanę z tym sama. Nie chciałam tego.

– Bo widzisz… – urwałam z westchnieniem, bawiąc się palcami. – Mój szef jest… dziwny? – palnęłam bez namysłu, ale starałam się, by

zabrzmiało to jak najłagodniej. W odpowiedzi usłyszałam parsknięcie chłopaka.

– Każdy szef jest dziwny. Widziałaś kiedyś normalnego faceta w garniaku, który ma władzę w rękach i zachowuje się zwyczajnie? – zakpił. Źle to zinterpretował.

– Chodzi o to, że on… on jest zbyt… to znaczy… – zająknęłam się. Shawn wyczuł moje napięcie i odwrócił głowę w moją stronę, gdy zatrzymał się na światłach. Uniósł brew w oczekiwaniu na odpowiedź. – W jego korporacji panują dziwne warunki. Wszystkie gabinety są szklane, oprócz jego biura, które skrywa się za perłowoczarnymi drzwiami. Oprócz tego, zauważyłam, że to głównie kobiety przed nim albo drżą, albo są gotowe uprawiać z nim seks na biurku – mruknęłam, teatralnie przewracając oczami, a po chwili zwężając usta. Nie wierzę, że powiedziałam to na głos.

Samochód ruszył, a blondyn zacisnął obie dłonie na kierownicy.

– To o niczym nie świadczy, Sophio. – Wzruszył obojętnie ramieniem, a jego twarz nie wykazywała żadnych emocji.

– A to, że nie zna zasad przestrzeni osobistej, nasyła na mnie szofera, wysyła wiadomości, przeszywa mnie wzrokiem, rzuca się na mnie, a przy własnym ojcu łapie mnie za tyłek? Och, do tego jedna z pracownic wciska mi dokument, który zmusza mnie do milczenia? – prycham, przewracając oczami. – Jest bezczelny do granic możliwości.

Shawn chyba oniemiał. Miał lekko rozchylone usta.

– O cholerka – wydusił z siebie. – Ale, hmm… nie podpisałaś jeszcze tego dokumentu, prawda? – spytał, unosząc przy tym brwi. – Wiesz, w niektórych korporacjach przechowywane są informacje niejawne lub wrażliwe dane. Być może chcą się zabezpieczyć? – dodał, jak zwykle robiąc za mój głos rozsądku.

– Och nie. Jasne, że nie. Chciałabym, żeby obejrzał go Isaac, jeśli to nie problem – wyjaśniłam. Jego chłopak, jako świeżo upieczony adwokat pracujący w rodzinnej kancelarii, był ogarnięty w tych sprawach.

– Jasne, na pewno się zgodzi – zapewnił z uśmiechem, rzucając mi krótkie spojrzenie. – A tak właściwie… jaka to firma?

– International Finance Center – westchnęłam, a przed oczami miałam wielki napis korporacji.

Shawn spojrzał na mnie i wytrzeszczył oczy. Chyba nie dowierzał.

– Co ty mówisz? – powiedział przejętym głosem.

Zatrzymaliśmy się przed jego domem. Oboje wysiedliśmy z samochodu. Ponieważ był ode mnie wyższy i miał nogi jak szczudła – musiałam niemal biec, by dotrzymać mu kroku.

– O co chodzi? – naciskałam na odpowiedź, z którą Shawn jak zwykle zwlekał.

W progu ich mieszkania, do moich nozdrzy dotarł cudowny zapach z kuchni. Wychylił się z niej uśmiechnięty Isaac przepasany fartuchem i trzymający drewnianą łyżką z sosem na czubku.

– Cześć, Sophio! – Przywitał mnie cmoknięciem w policzek, a gdy podszedł do Shawna, ich usta złączyły się w czułym pocałunku. – Dobrze że już jesteście – stwierdził, wracając do kuchni. – Właśnie skończyłem gotować obiad.

– Soph ma sprawę do ciebie – wtrącił mój przyjaciel. Objął partnera w pasie i pocałował go w kark. – Wyobrażasz sobie, że nasza mała pracuje w International Finance Center?

Na te słowa szatyn zgasił palniki i odwrócił się przodem do mnie ze szczerym zaskoczeniem.

– Dobra, o co do cholery chodzi? – Zaczynałam się niepokoić. Ich reakcje jeszcze bardziej mnie stresowały, zamiast podnieść na duchu. Starałam się do tej pory nie zakrzątać tym głowy, ale z ich podejściem nie będę w stanie utrzymywać wewnętrznego spokoju.

Shawn zaczął grzebać coś w Internecie, Isaac nakładał nam porcje, a ja wpatrywałam się z balkonu w krajobraz lasu. Zazdrościłam chłopakom. Obaj mieli ustawionych rodziców. Mogli pozwolić sobie na kupno własnego domu i to jeszcze w takim miejscu. Ja za to byłam skazana na życie wiecznego pachołka. Mieszkam w ciasnym mieszkaniu z babcią i nie stać mnie nawet na nowy samochód. Rozbieżność światów jednak nas nie podzieliła.

– Sophio, możesz na to zerknąć? – Z wewnętrznej rozterki wyrwał mnie ciepły głos Shawna.

Odsunęłam się od balkonowych barierek i usiadłam przy stole, tuż obok niego. Chłopak przesunął laptopa w moją stronę, ukazując mi stronę internetową.

International Finance Center (IFC)
(Międzynarodowe Centrum Finansowe)
***Siedziba**: Nowy Jork*

***Członkowie**: 188 państw*
***Obecny prezes**: Bryson Scott*
***Utworzenie**: 1953 rok*

International Finance Center jest głównym członkiem Grupy Banku Światowego. Stanowi podmiot międzynarodowej polityki finansowej, będąc czołowym liderem sektora finansowego i usług biznesowych. Powstało w 1953 roku za sprawą Anthony'ego M. Scotta w Nowym Jorku. Kapitał początkowy wynosił miliard dolarów amerykańskich. Obecnie w holdingu zrzeszonych jest 188 państw, w których istnieją jego oddziały i pododdziały. Prezesem Zarządu jest Steven Charles Scott. Obecny Prezes IFC na gali charytatywnej w 2014 roku.

Wzięłam głęboki wdech, gdy tylko zdjęcie Brysona pojawiło się na stronie. Wyglądał jak milion dolarów; jak sztabki złota wtopione w cholernie atrakcyjnego mężczyznę. Był tak przystojny, że aż nierealne, aby był prawdziwy. Zupełnie odruchowo przygryzłam wargę, a moje uda się zacisnęły. Przełknęłam ślinę, której zaczynało mi brakować.

Jego wzrok jest tak hipnotyzujący, że gdyby tylko mógł, rozbierałby oczami. Zrobiło mi się gorąco, a ręce zalewał pot. A to tylko jego zdjęcie… co zrobiłby ze mną, gdyby był właśnie tutaj?

Zauważył to Shawn, który zaczął chichotać pod nosem, karcąco kręcąc głową. Speszona jego prześmiewkami, spuściłam wzrok i uśmiechnęłam się nieśmiało.

– Gdyby mnie chciał zerżnąć taki multimilioner, sam chętnie wskoczyłbym mu do łóżka, mała – skwitował z rozbawieniem, mrugając do mnie.

Rozchyliłam usta i uderzyłam go zaczepnie w bok.

– Słyszałem – mruknął Isaac i wbił w niego srogie spojrzenie. – Śpisz dziś na kanapie, może to ostudzi twój zapał – syknął gniewnie i odwrócił się na pięcie.

Mój przyjaciel westchnął zmarnowany. Rzucił mi przepraszający wzrok i ruszył za chłopakiem. Słyszałam ich wymianę zdań, która mało mnie interesowała, więc skupiłam się na czytaniu informacji o moim prezesie. Mój prezes. Jak to cudownie brzmi. Fala gorąca uderzyła we mnie, gdy kliknęłam w odnośnik z jego imieniem i nazwiskiem. Chryste, on nawet ma własną stronę w Internecie. Pragnęłam wgłębić się w jego życiorys. Wolałam wiedzieć, z kim mam do czynienia.

Bryson Scott z pochodzenia jest Kanadyjczykiem, ale od najmłodszych lat mieszka w Stanach Zjednoczonych. Jest dwunastym prezesem banku. Skończył liceum katolickie i kontynuował naukę na studiach. Ekonomia i zarządzanie w prestiżowym Uniwersytecie Cornella. Przesunęłam stronę w dół. Nie ma żony, nie ma dzieci. Zdjęcie z kobietą przykuło moją uwagę. Zazdrość nieznanego pochodzenia zalała moje ciało, ale opanowałam się w porę. Ona jest za stara, by być w związku z prezesem. Chwilę później przeczytałam, że to jego matka. Skarciłam się w myślach. *No tak, nie bądź głupia. Właściwie, co cię to interesuje?*

Przebierałam widelcem w makaronie, wkładając go w następnie do ust. Bryson jest działaczem charytatywnym. Buduje szkoły w ubogich krajach w celu rozwoju edukacji oraz studnie w Afryce. Przeznacza pieniądze dla potrzebujących ludzi, sprzedał część swoich akcji na rzecz ofiar katastrof naturalnych. Ma własne fundacje, a jedna z nich wspiera ludzi chorych na raka. Moje serce stopniało, gdy ujrzałam jego zdjęcie z dziećmi. Ich nie interesowało to, kim był, a on wydawał się nie być przejęty faktem, że zarzuciły mu ręce na szyję czy kurczowo trzymały się jego ramion, bo szeroko się uśmiechał.

Miałam jedynie nadzieję, że jego dobre serce nie było na pokaz. Uśmiech nie znikał z mojej twarzy. Wzięłam spokojny wdech i odchyliłam się na siedzeniu. Włączyłam filmik, na którym mój prezes był cholernie władczy. Miał służbowy wyraz twarzy. Jego szczęka była zaciśnięta, a linie żuchwy miał wyrzeźbione jakby z marmuru. Detale były nieziemskie.

Wciąż się zastanawiałam, czy to możliwe, że on istnieje, choć widziałam go na własne oczy. Przypięłam do laptopa słuchawki i wsunęłam je w uszy. Jego głos był idealny. Ta barwa. Ten ton. To zachrypnięcie. Dobry Boże…

Niekontrolowanie przesunęłam palce do zwieńczenia ud. Zaciskałam je i rozchylałam, by stymulować kobiecość. Cichy jęk wyrwał się z moich ust, a przecież on mówił tylko o sytuacji na rynku i o papierach wartościowych. Zwariowałam. Ale było mi tak dobrze. Mój prezesie. Panie Scott. Byłam mokra i podniecona. Czar pękł w momencie, gdy ktoś mocniej trzasnął drzwiami.

Wyprostowałam się automatycznie i doprowadziłam do porządku. Czułam, że policzki oblał mi rubinowy płomień, a serce biło tak, jakby miało za moment wyskoczyć z piersi. Na ustach malował się sztuczny uśmiech, choć starałam się, by wyglądał najbardziej naturalnie, gdy Shawn do mnie podszedł.

– Przepraszam, nie wiem, co mu odbiło – mruknął, siadając przy stole, i odsunął swój talerz. Widocznie stracił apetyt. Podobnie jak ja. Machnęłam obojętnie ręką na znak, by się tym nie przejmował.

– Nie szkodzi, i tak już się zbieram – odparłam z uśmiechem i przytuliłam go od tyłu, całując go w bark. – Jeszcze raz dziękuję za podwózkę.

– Drobiazg. Trzymaj się, Sophio – powiedział, patrząc na mnie przez ramię, a po chwili się obrócił i kiwnął palcem. – A gdyby twój prezes przekroczył granicę, pamiętaj, czego cię uczyłem – podkreślił wyraźnie i mrugnął do mnie z rozbawieniem. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak taki kopniak między nogi potrafi obezwładnić faceta – dodał, wykrzywiając przy tym twarz, jakby wspominał jeden z takich przypadków. Zaśmiałam się pod nosem.

Przytaknęłam jego słowom i pośpiesznie zarzuciłam płaszcz na ramiona. Kiedy tylko wyszłam na zewnątrz, chłód powietrza od razu sprawił, że brudne myśli uleciały. Postanowiłam się przejść. Po piętnastu minutach byłam już w domu. Przeczesałam włosy palcami, przekraczając próg własnej szarej rzeczywistości.

– Wróciłam, babciu! – oznajmiłam, powoli zdejmując odzienie i buty.

Wchodząc w głąb pokoju, zauważyłam, że babcia zasnęła przed telewizorem. Westchnęłam cicho i otuliłam ją ciepłym kocem, składając pocałunek na jej głowie. Postanowiłam wziąć relaksującą kąpiel. Przyda mi się i to zdecydowanie. Przygotowałam sobie bieliznę, szlafrok i ręczniki. Chwyciłam telefon i wszystko odłożyłam na półkę. A może by tak…

Oblizałam rozkosznie wargi na samą myśl o swoim planie i ruszyłam do salonu. Wyjęłam z barku czerwone wino i kieliszek i wróciłam z nimi do łazienki. Do wanny napuściłam wody, a do kieliszka nalałam alkohol. Rozebrałam się do naga i rozpuściłam włosy, które kaskadą spłynęły wzdłuż pleców. Zapaliłam świeczki i rozłożyłam je wokół wanny, wchodząc do niej z ostrożnością. Odchyliłam głowę na oparciu, wzięłam głęboki wdech i przymknęłam powieki.

Było mi cholernie dobrze. W sekundę zapomniałam o problemach. Sięgnęłam po olejek i wlałam do wody, dzięki czemu utworzyła się piana o przyjemnym aromacie. Pociągnęłam kilka łyków wina i oblizałam usta z posmaku. Po kilkunastu minutach ponownie dolałam alkoholu. I jeszcze raz, dopóki nie poczułam się w pełni zrelaksowana.

Chichotałam pod nosem do własnych myśli i chwyciłam za telefon, uważając, by ten nie wpadł do wody. Przesuwałam palcami po ekranie, dopóki nie napotkałam numeru pana prezesa. Mojego prezesa.

Gdzieś w głowie zdrowy rozsądek starał się przypomnieć mi o swoim istnieniu. Zaczęłam się zastanawiać, czy to na pewno dobry pomysł… Przewróciłam oczami – a co mi tam!

Wybrałam połączenie, przykładając telefon do ucha i wsłuchując się w dźwięk połączenia. Upiłam parę kolejnych łyków wina, czując nawet, jak kilka kropel spłynęło po mojej brodzie.

– Słucham? – Miał oschły, służbowy głos. Nabrałam ochoty jęknąć mu w słuchawkę. W pewnej chwili złapała mnie swego rodzaju trema. Zamilkłam. – Halo? – warknął.

Z moich ust znów wydobył się niekontrolowany chichot. Bawiłam się z nim, z jego cierpliwością. Bo niby co mógłby mi zrobić, wielki prezes, huh? Pan „ja mam władzę, mogę wszystko” musiał wiedzieć, że to nie zawsze on dyktował warunki. Myślał, że rozdawał karty?

Ja zamierzałam stawiać z nich domek, a on i jego pieprzona dominacja rozwaliłyby go z łatwością. Tak jak on rozwaliłby mnie. Zniszczyłby mnie. Spieprzył, rozłożył na części pierwsze, rozbił moje atomy, tylko po to, by zaprezentować swoją siłę. Cholerny bogacz. Myślał, że uciszy mnie dokumentem? Że kupił mnie w momencie, gdy na mnie spojrzał?

– Dobry wieczór, proszę pana – wymruczałam wreszcie, przygryzając mały palec, by wstrzymać chęć zakpienia.

– Sophia? – Nagle kompletnie złagodniał. Zaskoczyła mnie ta zmiana tonu. Dopiero po chwili przywołał swoją biznesową stronę. – Mam bardzo ważne spotkanie – westchnął ciężko. No tak, wieczne akcje i obligacje. Przewróciłam oczami, lustrując wzrokiem swoje zgrabne, gładkie nogi, które błyszczały od płomyków świeczek i wody. – Czy coś się stało?

Czy on się martwi? Wielki Bryson Scott wykazuje zainteresowanie? To słodkie, a przynajmniej tak mi się wydawało. Uśmiech sam pchał mi się na usta.

– Nie, proszę pana – mruknęłam, popijając trunek. Potarłam wargę o wargę, odchylając głowę na oparciu. – Jestem wilgotna – wyszeptałam. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, jakie zbereźne słowo wypowiedziałam. Znów zachichotałam. – To znaczy… leżę w wannie, samotnie – westchnęłam, jakbym opowiadała najsmutniejszą historię mojego życia.

– Chryste Panie. – Niski, gardłowy głos dotarł do moich uszu. – Nie mów mi takich rzeczy. Nie, kiedy mam spotkanie z dyrektorami – skarcił mnie, a przynajmniej takie odniosłam wrażenie. Kiedy chciałam odłożyć kieliszek, ten wymknął mi się z palców i upadł na posadzkę, rozbijając się na setki kawałeczków.

– Cholera – wycedziłam markotnie. – Szkło z winem mi się rozbiło – jęknęłam zawiedziona. Przynajmniej butelka do czegoś się jeszcze nadawała.

– Piłaś? – Jego głos nabrał ojcowskiej barwy. Parsknęłam śmiechem.

– A i owszem – odparłam. – Poczekaj. – Nie prosiłam, a bezczelnie rozkazywałam. Tym razem ja jemu. Ta myśl mnie podniecała. – Przełączę pana na głośnomówiący i posprzątam – oznajmiłam. Odchyliłam telefon od siebie i przymrużyłam oczy. Alkohol nieco odebrał mi ostrość widzenia. Kliknęłam na coś w dole ekranu, a kiedy postanowiłam wstać, ukazała się twarz mojego prezesa. Wpatrywał się we mnie, a jego źrenice się rozszerzyły. Zaniemówił. Tak samo jak ja.

Kurwa, to wideo rozmowa.

Robiłam wszystko, by ją przerwać, ale mokre ślady na ekranie mi to uniemożliwiały. Przeklinałam na milion sposobów, a on dalej milczał. Gdy wreszcie wcisnęłam odpowiednią ikonkę, aż bałam się przytknąć telefon z powrotem do ucha. Musiało minąć z pięć, może dziesięć sekund.

– Wi… widziałeś coś? – spytałam bez przemyślenia.

Głupia! Pewnie, że widział!

– Oczywiście. – Pomruk wydobył się z jego ust, a mnie omdlały nogi. – Jesteś cholernie seksowna…

Niemal od razu wytrzeźwiałam. Odsunęłam od siebie smartfona i natychmiast przerwałam połączenie. Zacisnęłam telefon w dłoni i przycisnęłam go do ust. Cholera, co ja miałabym teraz zrobić? Jak mam stawić się jutro w firmie? Jak mam spojrzeć prezesowi w oczy? Udawać, że nic się nie stało? Że to się nie wydarzyło?

Odchyliłam głowę w tył z głośnym, markotnym jękiem.

Ja pierdolę… jestem skończona.

Długo nie mogłam zasnąć. Około trzeciej zamknęłam powieki, tylko po to, by już o szóstej być na nogach. Napięcie nawiedziło moje ciało, trzymało mnie w garści i nie chciało puścić. Mój własny szef widział mnie nago przez pieprzone wybryki. Co ja do cholery zrobiłam? *Czy ty w ogóle myślałaś, Sophio?* Jezu Chryste, on mnie zabije. On mnie wyrzuci. Zrobi to

tym razem. Jestem pewna, że pomyśli, że go kokietowałam dla awansu czy chęci podtrzymania swojej pozycji.

Wzięłam spokojny wdech, zanim to do mnie dotarło. Podgryzałam niespokojnie wargi, mierzwiąc palcami włosy. To wszystko wydarzyło się wczoraj. Widział mnie nagą. A co jeśli udawał, żeby teraz zżerał mnie stres? Nie, to niemożliwe. Jego wyraz twarzy… wyglądał, jakby miał zaraz rzucić się na ekran telefonu.

Zatrząsałam się z emocji, stojąc przed siedzibą firmy. Czekałam. Sekundy mijały, a ja wciąż czekałam. Sama nie wiem na co. Cud? Szansę z niebios? Nagły zwrot akcji? Westchnęłam, kręcąc przy tym głową. Walić to. Miejmy to za sobą, im prędzej – tym lepiej. Muszę zapłacić za swoją głupotę.

Jeszcze przez moment się wahałam, ale później po prostu ruszyłam przed siebie. Drzwi się rozsunęły, a ja weszłam jak Rihanna na pokazie mody Victoria’s Secret. Ominęłam wszystkie przypadkowe twarze i weszłam do windy. Wciągnęłam powietrze nosem, a wypuściłam ustami. Im więcej pięter pokonywałam, tym bardziej zżerał mnie stres. W duszy wypowiedziałam kilka modlitw.

Tuż po wyjściu z windy usłyszałam jego głos. Twardy, służbowy. Miałam ochotę jęknąć i cofnąć się do windy, ale wtedy właśnie się zamknęła, a ja stanęłam przed nim, wpatrując się jak oniemiała.

– Będziemy się temu przypatrywać, panie prezesie – rzucił jeden z asystentów, trzymając kurczowo w dłoni czarną skórzaną teczkę.

Prezes miał jedną dłoń niechlujnie wciśniętą w kieszeń, drugą gestykulował. Mowa jego ciała była stonowana. Lubiłam jego twarde negocjacje, widziałam na nagraniu, jak to robił.

– Mam taką nadzieję – odpowiedział. Przesunął językiem po ustach, przygryzł wargę i zmarszczył czoło. Wyglądał na wyraźnie zdenerwowanego, na co wskazywały jego rytmicznie zaciskające się szczęki. – Nie chciałbym, żeby taka sytuacja miała miejsce. – Wytknął palec w ich stronę, przez co jeden z nich prawie podskoczył. – Inaczej wy poniesiecie za to odpowiedzialność – warknął. Był od nich wyższy przynajmniej o głowę, co wyglądało dość zabawnie. Mniej więcej tak, jakby ojciec karał swoje dzieci za wybryki.

Przełknęłam nerwowo ślinę i niepostrzeżenie podeszłam do swojego stanowiska. Główna sekretarka pana Scotta zawisła nad moim biurkiem i zrzuciła na blat kilka ciężkich segregatorów. Ich trzask wybudził mnie

z zamyślenia. Podskoczyłam, podobnie jak facet w garniturze, i bałam się unieść na nią spojrzenie, dopóki nie pochyliła się nad moim biurkiem.

– Oczy… – wyraźnie zaznaczyła – …przy sobie – wycedziła, a ja zdezorientowana zmarszczyłam brwi.

Czyżby była zazdrosna o prezesa? Cycki o mało nie wyskoczyły jej z ciasnej sukienki. Nigdy nie widziałam tyle sztuczności w jednym ciele. Kiedy się odsunęła, wypuściłam powietrze stłamszona jeszcze przed chwilą jej obecnością.

– Przy okazji, słonko, mam ochotę na kawę – syknęła złośliwie. Wykrzywiłam usta.

Och, chętnie zrobię ci kawę, słonko. Ostatnią w twoim życiu.

Podniosłam się z siedzenia, wymieniając z nią gniewne spojrzenia. Ruszyłam w kierunku pracowniczej kuchni. Podsunęłam kubek pod ekspres i oparłam się o szafki, odchylając głowę w tył. Przynieś, podaj, pozamiataj, daj się wymacać. Przewróciłam oczami na tę myśl. Kiedy kawa Susanne została zaparzona, położyłam filiżankę z saszetką cukru i śmietanką na tacy. Wyszłam z powrotem na korytarz. Musiałam się powstrzymać, żeby nie napluć jej do tej cholernej kawy. Ostrożnie zamykałam za sobą drzwi, gdy nagle poczułam, jak coś przywarło do moich do moich pleców. Ten zapach… Zamknęłam mimowolnie oczy i powstrzymałam się od pomruku.

Odwróciłam się i napotkałam wzrok pana prezesa. Zabrakło mi tchu.

– Co ty robisz? – spytał, wpatrując się w tacę, a po chwili podniósł na mnie wzrok. Te oczy… piękne, karmelowe oczy, które odbierały mi mowę. – Miałaś stawić się w moim gabinecie – mówił z irytacją w głosie. Oparł dłoń na ścianie, tuż obok mojego ciała.

Woń jego perfum stała się jeszcze wyraźniejsza. Uniosłam brwi z zaskoczeniem, gdy powrócił mi zdrowy rozsądek.

– Proszę? Nie dostałam żadnego wezwania – odparłam, wodząc wzrokiem po jego twarzy. Miał zmarszczone z gniewu czoło. Coś musiało go nieźle wkurwić. Prychnął.

– Przekazałem Susanne…

– Susanne, ach, tak! – Uśmiechnęłam się sztucznie, kiwając brodą na tacę. – Właśnie niosę jej kawę.

Na twarzy prezesa malowała się złość.

– Kto ci tak kazał? – prawie warknął.

Zakpiłam rozbawiona, opierając drugą dłoń na biodrze, przez co wyglądałam jak pieprzona stewardessa, za którą mnie tu mieli.

– Proszę zgadnąć – westchnęłam, przewracając oczami.

Bryson zacisnął szczękę. Żyły na jego szyi uwydatniły się w przeciągu sekundy. Wypuścił powietrze i odepchnął się od ściany, potrząsając głową.

– Daj mi chwilę – burknął. Widziałam, jak poprawił zegarek. Pan perfekcjonista zabrał moją tacę z kawą i ruszył w kierunku szklanych gabinetów.

Z zaskoczeniem uniosłam brwi. Przypatrywałam się przez chwilę, jak odchodzi, po czym z ciekawości wychyliłam zza ściany. Prezes z determinacją wszedł do gabinetu swojej sekretarki. Wtedy rzucił kubek na ziemię, kawa się rozlała, a Susanne automatycznie zerwała z miejsca. Widziałam, jak się kłócą. Kiedy ona próbowała mu się postawić, on wytykał palec w jej stronę i stawiał gwałtowny krok w przód, przez co ta odskoczyła, patrząc na niego z szeroko otwartymi oczami. Był wściekły. Władczy. I męski. Czułam, jak bardzo mi słabo i duszno. Serce biło jak dzwon. I to wszystko przez kawę?

Pan Scott wyrzucił dłonie w powietrze, a za chwilę warknął coś, co sprawiło, że Susanne prawie zaniosła się łzami. Sekretarka przeniosła wzrok na mnie i przymrużyła gniewnie powieki. Uniosłam wyzywająco brew i, cholera, nie potrafiłam się powstrzymać. Uśmiechnęłam się szeroko, bo to nie mnie się oberwało. Z jednej strony nie chciałam znaleźć się w jej skórze. Z drugiej, nie pokażę tej tlenionej blond sekretarce, że może mnie złamać.

Miałam już wrócić na swoje miejsce, gdy wpadłam na samego prezesa. Warczał coś pod nosem. Gdy stanęłam naprzeciw niego, podniósł wzrok na moją twarz.

– Co pan właśnie zrobił? – spytałam, a on uśmiechnął się kpiąco, jak gdyby sytuacja sprzed chwili w ogóle nie miała miejsca.

– Chciała kawy? To ją dostała. – Przesunął językiem po wardze i wyciągnął dłoń do mojego policzka. Znów to robi. Dlaczego mnie dotyka? Ręka jest chłodna, ale ten chłód wcale mi nie przeszkadza. Przesunął kciukiem po mojej kości policzkowej, a ja przełknęłam ślinę. Jego wzrok nie zerwał połączenia z moim.

– Jesteś… – zaczął po chwili z chrypką, po czym chrząknął i przybrał poważny wyraz twarzy. – Jesteś moją asystentką – poprawił się równie klarownie. – I to nie od noszenia nikomu kawy, a tym bardziej od usługiwania komuś, na Boga – warknął.

Oddychałam niemożliwie szybko, jakbym właśnie przebiegła maraton. Zachowałam jednak klasę i podniosłam głowę z bladym uśmiechem na jego słowa.

– Nie śmiałabym zaprzeczyć – odparłam, podgryzając przy tym wargę.

Wtedy do głowy przyszło mi wspomnienie z poprzedniej nocy. Nogi zadrżały na nowo. Zamrugałam powiekami i odwróciłam wzrok, odsuwając się od niego.

– Sophio? – spytał. – Wszystko w porządku? – Troskliwość przebiła twardy mur tej męskiej i nieskazitelnej istoty. – Źle się czujesz? – Złapał mnie pod ramiona, jakby przeczuwał, że za moment zemdleję.

– To wczoraj… – zaczęłam, biorąc spokojny wdech. – To nie powinno… – Przerwał mi i położył bezczelnie palec na moich ustach.

Potarł wargi kciukiem, a ja, nie wiedzieć czemu, musnęłam jego skórę. Prezes zastygł. Jego oczy pociemniały, a usta lekko się rozchyliły. Prawie dyszał. Patrzył na moje usta, a po chwili znów podniósł wzrok na oczy. Jeszcze wczoraj byłam nim przerażona. Teraz? Sama nie wiem. Moje nogi miękły na jego widok. Cholera, dlaczego?

– Co takiego jest w tobie? – spytał spokojnym głosem. Wyrwał mnie z amoku. Uniosłam lekko brwi, wpatrując się w jego źrenice.

– Proszę?

Przełknął ślinę, a jego jabłko Adama poruszyło się niespokojnie. I jakoś mimowolnie miałam niepohamowaną ochotę rzucić się na niego, ale rozsądek mi zabronił. Za to jego rozsądek nie miał nic przeciwko. Pchnął mnie z powrotem do firmowej kuchni i zamknął za nami drzwi kopnięciem. Docisnął mnie biodrami do szafek, przez co wydałam z siebie jęk. On warknął w odpowiedzi. Napierał swoimi ustami na moje, a jego dłoń masowała kark. Druga wylądowała na pośladku, a kiedy go ścisnął, rozchyliłam wargi i wciągnęłam powietrze. On to wykorzystał, bo już po chwili jego język wdarł się do moich ust, pocierając koniuszkiem o karbowaną część podniebienia. Złapałam się jego silnych, prężnych ramion, wbijając w nie paznokcie.

Wybrzuszenie w jego spodniach dało o sobie znać, czułam jak napierał nim na moje biodro, a wtedy i we mnie obudziły się hormony. Nie protestowałam. Nie tym razem. Pogłębiłam pocałunek, a palce wplotłam w burzę jego ciemnych włosów. Ocierał się o mnie, a ja pojękiwałam z każdym jego ruchem. Oderwał się od moich ust, opierając swoje czoło o moje.

Nasze oddechy się zmieszały. Przymknęłam powieki. Przy nim czułam się jak drobna, mała dziewczynka. Z niezależnej kobiety zrobił potulnego pupila. To takie chore, a jednocześnie ekscytujące. Obiema dłońmi objął moją twarz i przesunął kciukami po policzkach. Słyszałam jego chrypliwy śmiech. Nagle z wielkiego bossa stał się wesołym chłopcem.

– Panno Cole… – W jego ustach brzmiało to tak, jak gdyby wypowiadał francuską poezję o niebiańskich cudach. Na te słowa otworzyłam oczy. – Nie bój się mnie – szeptał.

– Nie boję – odpowiedziałam, chrząkając. – …proszę pana – dodałam pośpiesznie.

Gdy drzwi się otworzyły, prezes odsunął się ode mnie i rzucił obojętne spojrzenie na osobę, która pojawiła się w progu.

– Pan prezes… – westchnął zaskoczony Lucas i zerknął na mnie wymownie. Pan Scott nic nie powiedział, jedynie wsunął dłonie w kieszenie spodni i oparł się tyłem o szafki.

– A tak… narada. – Wypuściłam powietrze z ust i przyłożyłam dłoń do czoła. Zapomniałam o naradzie przez całe zamieszanie z prezesem. Przeczesałam włosy palcami, starając się jakkolwiek przywrócić do porządku.

– Jak wyglądam? – spytałam młodego chłopaka. Prezes zakpił pod nosem, a uśmiech pojawił się w kąciku jego ust.

Rzuciłam mu karcące spojrzenie, na które on uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Świetnie, cudownie, a teraz chodź – mruknął Lucas, ujmując mój nadgarstek. Miałam wrażenie, że Bryson spiorunował go wzrokiem.

– Panie prezesie… – Kiwnęłam grzecznościowo głową w jego stronę, zanim opuściłam pomieszczenie. Cały czas milczał. Wciągnął powietrze nosem i odwrócił się, wciskając coś na ekspresie. Zamknęłam drzwi i ruszyłam w ślad za kolegą po fachu.

– O co chodzi? – spytałam.

– Zarząd zorganizował naradę w sprawie wczorajszego wydarzenia – tłumaczył.

– Jakiego wydarzenia? – Zmarszczyłam brwi, zatrzymując się na chwilę.

– Jak to, nic nie wiesz? – Ze zdumieniem przyglądał się mojej twarzy, a widząc moją minę, opuścił ramiona. – Ktoś próbował włamać się do systemu banku. Na szczęście w porę zostaliśmy o tym powiadomieni i haker nie zdążył wykraść większej ilości informacji – dodał.

Uniosłam brwi w zaskoczeniu i zastygłam. Cholera, to dlatego Bryson wczoraj był taki oficjalny, a dziś rano pękał z nerwów. Oblizałam wargi, wciąż czując na nich jego smak.

– Wiadomo kto to zrobił?

– Podejrzewamy konkurencję. W dodatku to nasz były kontrahent, ale złamał zasady. Scott nie toleruje takiego zachowania, zwłaszcza gdy ktoś wysyła mu anonimowe groźby – skwitował poważnym tonem. Automatycznie zaschło mi w ustach. Grozić? Brysonowi?

– Narada ma na celu zwiększenie ochrony całej firmy i samego prezesa. Jednak pan Scott nie chce żadnych ochroniarzy. Jeśli sytuacja się jednak powtórzy, nie będziemy mieli wyjścia – wyjaśnił, otwierając przede mną drzwi do sali obrad. Mój kolega miał dzisiaj swoje wystąpienie przed radą.

Nie mogłam się skupić na niczym innym, bo przez cały czas myślałam o tym, kto mógłby mieć w sobie tyle odwagi i desperacji, żeby chcieć zastraszyć samego prezesa. Przecież to grozi wielką sankcją, w dodatku gdy chodzi o międzynarodowy holding finansowy. Gdy Lucas przedstawiał strategię zwiększenia bezpieczeństwa firmy, rozległ się alarm, który wyrwał mnie z przemyśleń. Przesunęłam nieco nieobecnym wzrokiem po wszystkich profesjonalistach w pomieszczaniu.

– Co się dzieje? – spytałam Lucasa, widząc, jak ludzie krzątają się po korytarzu. On spojrzał na mnie i przełknął niespokojnie ślinę.

– Chyba mamy gościa…

ROZDZIAŁ 6

Sophia

Sytuacja stawała się nerwowa. W pomieszczeniu byli profesjonaliści, którzy starali się zachować zimną krew. Być może byli przygotowani na taką sytuację, ale ja nie. Kompletnie nie miałam pojęcia, co się działo. Rozejrzałam się wokół. W tej chwili nie byłam tylko Sophią Cole. Byłam także asystentką pana prezesa.

Wzięłam spokojny wdech, żeby wyglądać jak kobieta, która wie, co robić i jak o siebie zadbać. Zespół przy stole analizował plan budynku w celu ewakuacji. Mieli go w jednym palcu, po prostu ustalali to, co jest w przepisach bezpieczeństwa. Oznajmili: co, gdzie i jak. Winda odpadała. Musieliśmy zbiec schodami. Prowadził nas Lucas i to jego się trzymałam, dopóki nie zapaliła mi się czerwona lampka. Ominęłam wszystkich i dyskretnie przebiegłam przez korytarz. Musiałam znaleźć teczkę z dokumentami. Minęło dobrych kilka lub nawet kilkanaście minut, zanim miałam ją z powrotem w rękach.

Zamknęłam szafki na kłódkę z kombinacją kodu. W pewnej chwili poczułam, jak ktoś mocno pociągnął mnie za włosy. Pisnęłam z bólu i opadłam na podłogę, a przed oczami miałam zamaskowanego oprawcę. Wymierzył mi cios w głowę, a wtedy pojawiły się błysk i tępy huk. Obraz rozmazał mi się przed oczami.

Ktoś lekko mną potrząsał, wymawiając moje imię. Wszędzie rozpoznałabym ten głos. Mrugałam ospale powiekami, aż wreszcie otworzyłam oczy, przyzwyczajając się do świateł. Łza spłynęła po moim policzku, gdy na nowo pojawił się ból głowy.

– Chryste Panie, Sophia… – Bryson położył dłoń na moich policzkach, wodząc zdesperowanym wzrokiem po twarzy. Przełknęłam ślinę, przykładając rękę do jego nadgarstka. Znieruchomiał na chwilę. – Słyszysz mnie? – spytał, patrząc mi prosto w oczy. Miał przerażone spojrzenie.

Gładził mnie po policzku i kręcił głową z dezaprobatą. Był taki troskliwy. Miałam wrażenie, że na moment opuściła go służbowa postawa.

– Tak – odpowiedziałam cicho, po czym chrząknęłam, gdy mój głos zabrzmiał jak zbolały jęk. – Tak – poprawiłam ton.

Dopiero w tym momencie przypomniałam sobie, co się stało. Lekko podniosłam głowę i rozejrzałam się wokół w poszukiwaniu teczki.

– Hej, hej, hej. – Pan Scott zaśmiał się chrypliwie i spojrzał na mnie. – Spokojnie, dokumenty są na swoim miejscu – odpowiedział, zanim nawet zdążyłam zadać pytanie.

– Jesteś bezpieczny? – wyszeptałam w końcu, nie wiedzieć czemu. Być może myśl o tym, że ktoś chce mu zaszkodzić, sprawiła, że zaczynałam się o niego martwić. Zabawne. Ostatnio przed nim drżałam, a teraz się nim przejmuję.

– Tak, jestem – odparł ze spokojem, głaszcząc przy tym moje włosy, jakby próbował mnie uspokoić. Jego wzrok nagle spoważniał, a oczy lekko pociemniały. Och, był zły… – Pamiętaj, że przepisy bezpieczeństwa są najważniejsze – dodał i przekrzywił głowę, jakby samodzielnie chciał się upewnić, czy aby na pewno wszystko ze mną w porządku. – Jak można poświęcać życie dla kilku kartek papieru? – mówił z wyraźną irytacją w głosie, a jego brwi się zmarszczyły.

– Powiedział pan, że…

– …masz ich pilnować jak oka w głowie. Tak, wiem, ale nie własnym kosztem. – Nagle ujrzałam skruchę w jego oczach. Był bardziej zmienny niż pogoda za oknem. Westchnęłam cicho i przełknęłam ślinę. – Chcesz wstać? – spytał.

Kiwnęłam powoli głową. Bryson wsunął jedną dłoń pod moje plecy, a drugą pod kolana i podniósł, wtulając w swoje ciało. Zawiesiłam obie dłonie na jego szyi, choć nie byłam pewna, czy mi wolno. Wpatrywałam się w jego profil. Był taki piękny. Czułam się tak, jakby nie niósł mnie człowiek, ale rzeźba Michała Anioła. Był kanonem idealnego mężczyzny. Płonęłam. Roztapiałam się w jego ramionach. Był silny. Męski. Zacisnęłam uda i wydałam z siebie niekontrolowany jęk, przypominając sobie nasz poranny pocałunek.

– Coś cię boli? – dopytywał, rzucając mi krótkie spojrzenie, gdy schodziliśmy po schodach.

– Głowa – odpowiedziałam pośpiesznie. Nie chciałam, by pomyślał, że właśnie w wyobraźni padłam przed nim na kolana i… skarciłam się

w myślach. Że też w takiej chwili byłam w stanie o tym myśleć. Co ten mężczyzna ze mną robił? – Zostałam uderzona czymś w głowę – wyjaśniłam, próbując przypomnieć sobie więcej szczegółów. Widziałam, jak żyła na jego szyi wyraźnie pulsowała. Mina zdradzała mi, że był zły, a może nawet wściekły. Czyżby się za to winił?

Bryson posadził mnie na tylnym siedzeniu bentleya. Zapiął pasem, a kiedy chciał się oddalić, złapałam go za nadgarstek. Automatycznie spojrzał mi w oczy. Nasze twarze dzieliły milimetry, niemal czułam jego oddech na swoich wargach. Opuściłam wzrok, mrugając nerwowo, i odwróciłam głowę. Nie miałam pojęcia, co właśnie robiłam. Trwaliśmy w bezruchu, choć wiedziałam, że się śpieszy.

– Nie idź – wyszeptałam. Zaczęłam zdumiewać samą siebie.

Kącik jego ust ledwie drgnął. Przesunął kciukiem po moim policzku. Rozchyliłam wargi i uniosłam wzrok na niego. On automatycznie wpił się w moje usta. Sapnęłam cichutko i położyłam obie dłonie na jego policzkach. Oderwał się, a ja poczułam rozczarowanie. Miał zamknięte oczy. Oparł swoje czoło o moje. Sprawiał wrażenie, jakby odliczał. Tylko do czego? Przesunął swoim nosem po moim. Usta drżały mu do uśmiechu.

– Zawiozą cię do mojego hotelu – mruczał. Jejku, on ma własny hotel. Zacisnęłam usta i pokiwałam posłusznie głową. – Tam się tobą zajmie odpowiedni zespół medyczny – wyjaśnił pośpiesznie.

– Co z tobą? – wyrywało mi się. – Z panem… – poprawiłam się w obawie, że mogłabym go tym zdenerwować.

– Służby specjalne przeszukają bank, czy nie mamy żadnych podsłuchów, ładunków i tym podobnych. Muszę złożyć kilka deklaracji, zaostrzyć system bezpieczeństwa. – Wziął spokojny wdech, zanim musnął wilgotnymi wargami moją ranę na głowie. Skrzywiłam się, czując pieczenie w tym samym miejscu. – Przez moje małe niedopatrzenie stała ci się krzywda – wychrypiał z wyrzutem.

Cholera, on naprawdę czuł się winny. Pokręciłam głową i przesunęłam palcami po jego delikatnym zaroście.

– Uważaj na siebie. – Tylko tyle byłam w stanie wydusić. Mrugnął do mnie i uśmiechnął się szelmowsko.

– Będę, maleńka.

Kiedy zamknął drzwi, patrzył na mnie przez szybę, po czym poklepał dach samochodu, który po chwili odjechał. Wpatrywałam się w niego. On we mnie nie. Odwrócił się i znów przyjął rolę prezesa. Wyciągnął z kieszeni

telefon i przystawił do ucha, a wtedy całkowicie straciłam go z oczu. Westchnęłam, siadając prosto. Szofer milczał. Ja też. Nawet nie wiem, czy mogłam z nim rozmawiać.

Zatrzymaliśmy się przed budynkiem. Zaparło mi dech w piersi. To jest hotel? Raczej pieprzony pałac. Kierowca otworzył drzwi z mojej strony. To był mężczyzna jakoś po pięćdziesiątce. Wydawał się doświadczony i miał sympatyczny wyraz twarzy, aż chciało się go nazwać dziadkiem. Uśmiechnęłam się w duchu. Wyciągnął do mnie dłoń i pomógł wstać. Skrzywiłam się delikatnie, czując lekki ból w plecach. Zderzenie z twardą posadzką nie należało do najprzyjemniejszych wydarzeń w moim życiu.

– Panienko Cole, jeśli trzeba, wezwę…

– Nie trzeba, dziękuję. – Wdzięczna kiwnęłam mu głową, wysiadając z auta.

– W holu czeka już na panią obsługa – poinstruował mnie, nieprzerwanie patrząc mi w oczy, jak gdyby chciał się upewnić, czy aby na pewno wszystko zrozumiałam.

– Dziękuję – powtórzyłam i właściwie nie wiedziałam co robić. Miałam wejść? Tak po prostu? Będą wiedzieli, kim jestem?

Gapiłam się na to architektoniczne dzieło i kręciłam głową. To nie hotel. To barokowy pałac, przysięgam. Budynek był śnieżnobiały. Miał wiele marmurowych akroterionów i atlantów, które przypominały posągi z królewskich dworków. Na szczycie znajdował się skromny fronton z orientalnymi wzorami. Drzwi były dość ciężkie, ozdabiała je kołatka przypominająca maszkaron demona, który przyprawił mnie o lekki dreszcz. Podłoga była marmurowa, leżał na niej czerwony dywan. Był tak piękny, że bałam się postawić na nim krok.

Poczułam na sobie spojrzenia dwóch mężczyzn w średnim wieku i kobiety, która była nieco starsza od nich. Wszyscy stali po prawej stronie dywanu w idealnym ciągu. Nawet pracownicy tego miejsca wyglądali lepiej niż ja teraz. Po lewej stronie znajdowała się recepcja, okrążona marmurem i ledowym gzymsem. Za nią siedziała młoda brunetka. Ściany były czarno-białe, znów powtarzały się orientalne wzory. Nigdy nie byłam w takim miejscu, bo ewidentnie nie było mnie na to nie stać. Pierwszy krok wykonał do mnie mężczyzna, który kiwnął uprzejmie głową.

– Pozwoli pani… – zwrócił się do mnie z francuskim akcentem i zsunął z moich ramion płaszcz. Przypomniałam sobie, że przez upadek zdarłam rajstopy. Czułam się skrępowana i opuściłam wzrok, ale przecież nie będę

stała tu wieczność. Niepewnie podniosłam głowę i posłałam mu skromny uśmiech.

– Ja… – zaczęłam, ale mężczyzna mi przerwał.

– Pan Scott przekazał nam wszystkie niezbędne informacje. – Uśmiechnął się, a ja się zarumieniłam. – Proszę, Sveta, zaprowadź panią do apartamentu. – Podał klucze do pokoju urodziwej szatynce, pewnie Rosjance, która poprowadziła mnie na szerokie kamienne schody z balasami.

Wciąż nie mogłam się napatrzeć na piękno tego budynku. Ciekawiło mnie, ile Bryson wydał na inwestycję w ten projekt. Na ścianach wisiały obrazy i portrety, które jeszcze bardziej dodawały mu uroku. Paolo Veronese, Jan Vermeer, Johann Füssli, a nawet wierna kopia obrazu Leonarda da Vinci. Chwilę wpatrywałam się w portret Mony Lisy, pragnąc dotknąć go palcami, ale Sveta w porę chwyciła mnie za rękę. Znieruchomiałam, jakby skarcona jej działaniem.

– Idealna replika – mruknęłam pod nosem. Kobieta się wyprostowała i przyłożyła dłoń do piersi.

– Prawda? – zaśmiała się wesoło. – Każdy, kto tu wchodzi, myśli, że to autentyczny obraz, moja droga. Kiedy o to pytają, odpowiadamy, że tak – zachichotała, prowadząc nas wyżej. – Pan Scott wykupił te dzieła na aukcji. Jego matka uwielbiała obrazy – wyjaśniła.

Ściągnęłam brwi.

– Uwielbiała? To znaczy, że…

– Proszę nie mówić tego głośno – upomniała mnie, podnosząc lekko ton głosu, a jej uśmiech nagle przygasł.

– Och…

– Projekt hotelu wykonała matka pana Scotta. Niestety, z powodu choroby nie zdążyła go zrealizować – wyjaśniła. – Pan prezes zlecił budowę. Każdy kąt i najmniejsze wgłębienia oddają idealne detale szkicu pani Amelii – dodała, a jej oczy skupiły się na portrecie kobiety u zwieńczenia schodów.

Przełknęłam ślinę, spoglądając na obraz. Była najpiękniejszą kobietą, jaką widziałam w swoim życiu. Rozchyliłam usta z zachwytu. Matka Brysona siedziała na huśtawce między drzewami. Sznury oplecione były kwiatami. Wyglądało to jak ogród marzeń z dzieciństwa każdej małej księżniczki.

– A ten obraz? – spytałam, uśmiechając się blado.

– Jej mąż, pan Steven, zlecił namalowanie swojej żony włoskiemu artyście, kiedy pani Amelia jeszcze żyła. Pan Bryson chciał, aby była tu obecna. To było jej największe marzenie – mieć własną sieć hoteli – opowiadała, nie opuszczając wzroku z wesołego spojrzenia matki Brysona.

Ja też straciłam mamę. Mój mały chłopiec. Na myśl o tym drżały mi usta. Kobieta to zauważyła. Chrząknęła cicho i wspięła po schodach. Szłam za nią, dopóki nie zaprowadziła mnie do drzwi z rzymską liczbą XIV i otworzyła, wręczając magnetyczną kartę.

– Pan Scott nakazał wezwać medyków, aby panią zbadali – poinformowała, na co ja pokręciłam przecząco głową.

– Nie będzie takiej potrzeby. Jestem zmęczona, chciałabym odpocząć – odparłam, uśmiechając się grzecznościowo.

– Oczywiście, panno Cole, w razie potrzeby proszę dzwonić. Numer 001 jest na recepcję, 002 na medyków, 003 na służbę, 004 na infolinię, 005 na…

Zgubiłam się w tych informacjach. Kiedy uniosłam brwi, przerwała z uśmiechem, życząc mi miłego odpoczynku. Gdy byłam już w środku, zamknęłam drzwi i cicho westchnęłam. Zsunęłam szpilki i odłożyłam kartę na szafkę nocną. Nie miałam siły rozglądać się po apartamencie. Podeszłam do łóżka i opadłam na nie gładko. Było takie miękkie. Pomimo obolałego ciała, miałam wrażenie, jakbym leżała na chmurach. Zamknęłam oczy, pozwalając sobie na sen.

Nie miałam pojęcia, ile czasu zdążyło upłynąć. Mruknęłam coś sennie, czując ciężar na talii. Uniosłam wzrok i niemal od razu zerwałem się ze snu, patrząc na mężczyznę leżącego obok.

Bryson. Pan prezes.

Przez mój gwałtowny ruch i natychmiastowe zerwanie na równe nogi, on też zmył sen z powiek. Patrzył na mnie zdezorientowanym wzrokiem.

– Co się stało? – wychrypiał. Niski głos przyprawił mnie o dreszcze.

– Co pan tu robi? – Zmarszczyłam brwi, stojąc teraz przy krawędzi łoża.

Bryson przeciągnął się, wyciągając przy tym ramiona i oblizując pełne wargi. Jego mięśnie się naprężyły, a ja prawie jęknęłam na ten widok. Był taki muskularny, wysportowany, zastanawiałam się przez chwilę, ile czasu spędza na siłowni.

– Zaskoczę cię – zdradził szeptem i podniósł się do siadu. – Spałem – odpowiedział z kpiącym uśmiechem.

Złapał mnie za dłoń i przyciągnął do siebie tak, że prawie na niego upadłam. Stanęłam pomiędzy jego nogami, a on oparł dłoń na moim

biodrze. Jego skupione spojrzenie przeszywało mnie na wskroś. Zmrużył lekko oczy, a jego język przesunął się po wnętrzu ust.

– Odmówiłaś wizyty lekarzy. Dlaczego? – spytał z zainteresowaniem, przekrzywiając głowę.

– Nie było takiej potrzeby – wyjaśniłam. Zastygł na chwilę i zmarszczył czoło.

– Skąd wiesz? – spytał, przesuwając palcami po mojej łydce. – Masz mdłości?

Uniosłam brwi w zaskoczeniu.

– Nie – sapnęłam.

Bryson wykrzywił usta, a jego opuszki przesunęły się w dół kostki.

– Kręci ci się w głowie?

– Nie – zachichotałam, czując łaskotanie pod wpływem jego dotyku.

– Jesteś dziewicą?

Otworzyłam szerzej oczy na jego zapytanie. Zakrztusiłam się i przełknęłam nerwowo ślinę. Przesłyszałam się? Za mocno oberwałam w głowę? Kiedy tak patrzył na mnie wyczekująco, zrozumiałam, że to nie moja wyobraźnia.

– Proszę?

Prezes uśmiechnął się kpiąco i podniósł pewnie podbródek.

– Spytałem, czy jesteś dziewicą? – powtórzył, a gdy milczałam, zaśmiał się pod nosem.

Jak gdyby nigdy nic, wyrósł przede mną, dominując wzrostem. Złapał mnie za podbródek i przygryzł swoją wargę, wodząc wzrokiem po mojej twarzy, jakby szukał na niej odpowiedzi. Milczałam. Kolejny raz czułam się przy nim skrępowana. Jego dotyk sprawiał, że byłam spięta i drżałam. Na tym skończyła się moja pewność siebie.

Odsunął się i podszedł do barku. Wyjął butelkę wina i badawczym spojrzeniem powiódł po etykiecie. Wyglądał na speca w doborze wina do sytuacji pod względem smaku, koloru, rocznika, kształtu butelki.

– Moje ulubione. – Wyrywał mnie z zamyślenia i rzucił znaczące spojrzenie. – Napijesz się ze mną? – zaproponował. Zaprzeczyłam, kręcąc głową. – Powinnaś się zrelaksować – wymruczał, patrząc na mnie, a po chwili odstawił butelkę na szklany stół.

Uniosłam brwi, patrząc na niego zdezorientowana. Założyłam ramiona na piersiach, przybierając postawę obronną.

– Zakładam, że nawet nie wiesz, co znaczy to słowo – odparłam oburzona.

– Sugerujesz, że nie wiem, czym jest relaks? – Zmarszczył czoło, nie patrząc na mnie.

– Właśnie tak – prychnęłam, mierząc go spojrzeniem. – Co multimilioner w garniturze, wielki bankowiec, koleś w wiecznym świetle obiektywów i z ochroną na każdym kroku może wiedzieć o relaksie? – burknęłam, czując się zaatakowana jego postawą.

Gdzieś w głębi duszy skarciłam się za tak cięty język, bo gdy moja pewność wracała, zaraz spojrzenie Brysona sprawiało, że znów czułam się słaba. Jego jabłko Adama poruszyło się niespokojnie. Wyprostował się i przechylił głowę do boku, czym uwydatnił zarys szczęki. Przez chwilę pożałowałam swoich słów. Uraziłam uczucia małego chłopca? Trafiłam w czuły punkt?

Scott zmniejszył odległość między nami. Chwycił mnie za nadgarstek, obrócił dookoła i pochylił pod sobą, tak, jakbyśmy tańczyli. Zaparło mi dech w piersi. Jego ciepłe, karmelowe oczy sprawiły, że zmiękłam w jego ramionach. Przybliżył do mnie twarz, podczas gdy jego dłoń ściskała mój pośladek. Patrzył mi w oczy, później na usta. Oczy, usta, oczy, usta.

– Naucz mnie – szeptał, patrząc na mnie uważnie. – Zaprogramuj od nowa. – Potarł nosem moją szyję. Składał na niej wilgotne pocałunki, które sprawiały, że niekontrolowanie przewróciłam oczami z przyjemności. – Wyzwól z niewoli tego chorego biznesu. – Dotarł do mojego ucha, muskając jego płatek, na co cichutko sapnęłam.

Postawił mnie prosto. Przełknęłam nerwowo ślinę, mrugając powiekami. Czułam się jak pijana. Potrząsnęłam głową, starając się ostudzić myśli.

– Ale ja tylko…

– Nie, nie. Pragnę tego, Sophio – przerwał mi, uśmiechając się szczerze.

– Nie chodziło mi o to, że nie podoba mi się twoja osobowość, ja… – Bryson przerwał mi pocałunkiem. Był delikatny, ale żarliwy.

Zgubiłam moment, w którym przestało mi to przeszkadzać. Całował mnie pieprzony multimilioner, cholera. Zazwyczaj mężczyzn, z którymi miałam bliższy kontakt, nie było nawet stać na kupienie mi kwiatów. Tymczasem on mógł kupić linie lotnicze, drużynę sportową czy kilka stadionów i nawet nie poczuć, że coś ubyło mu z konta. Normalnie pomyślałabym, że śnię, ale gdy zacisnął dłoń na moim biodrze, wiedziałam, że to się działo naprawdę.

– Od czego zaczniemy? – Zmarszczył czoło z łagodnym wyrazem twarzy.

Otrząsnęłam się po tym niespodziewanym geście. Uśmiech wkradł mi się na usta, ale starałam się zachować profesjonalizm. Bryson zaproponował mi zejście do kawiarni. Przystałam na jego zaproszenie.

– Pójdziemy na żywioł, co ty na to? – zasugerowałam, spotykając się z jego zainteresowanym spojrzeniem.

Oczy mu pociemniały. Zacisnął usta, a chwilę potem zawadiacko uśmiechnął.

– Uwielbiam iść na żywioł – wyznał i byłam niemal pewna, że było w tym podwójne dno.

Przewróciłam oczami, potrząsając głową na jego bezpośredniość, i ruszyłam do łazienki.

Odświeżyłam się szybkim prysznicem. Założyłam szlafrok i zawiązałam pasek. Kiedy wróciłam do pokoju, Scott stał przy drzwiach balkonowych, spoglądając na rozciągający się krajobraz. Obrócił się w moją stronę, a oczy przymrużył z uśmiechem.

– Jakiś problem? – spytał, zauważając zmieszanie na mojej twarzy.

– Moja sukienka…

– Przewidziałem to – wtrącił, a kącik ust powędrował mu ku górze. – Sveta przygotowała ci nową. – Kiwnął brodą na kieckę na łóżku. – Bielizna jest w pierwszej szufladzie w łazience – poinformował.

Moje oczy rozszerzyły się na widok różowej, kwiecistej sukienki typu *cold shoulder*. Zwiewny fason ozdabiały falbanki, nadając lekkości całej kreacji. Spojrzałam na Brysona, starając się ukryć zadowolenie.

– Wszystkim swoim dziuniom tak imponujesz? – spytałam, unosząc przy tym brew.

Szatyn przekrzywił głowę z przymrużonymi oczami.

– Dziuniom? – powtórzył, podnosząc podbródek. Kpiący uśmiech plątał się po jego twarzy. – Jak dla mnie możesz iść w szlafroku, tylko co pomyśli o mnie prasa?

Oparłam dłonie na biodrach i rozchyliłam nieco usta.

– O tobie? To ja będę w szlafroku.

– Nie będziesz, ponieważ się ubierzesz – podkreślił wyraźnie. Zmrużyłam oczy na jego słowa. Dlaczego był tego taki pewien?

– A właśnie, że nie – prychnęłam, krzyżując ramiona na piersiach.

Bryson zacisnął szczękę. Podszedł do mnie i zmierzył mnie spojrzeniem. Pochylił głowę, by móc patrzeć mi w oczy.

– To jest polecenie służbowe, panno Cole – powiedział. Wzruszyłam obojętnie ramionami i zrobiłam to samo co on – zmierzyłam go wzrokiem.

– Nie jesteśmy w pracy, panie Scott.

– I to daje ci pozwolenie na przeciwstawianie mi się? – spytał dość retorycznie.

Zmarszczyłam czoło z niezadowoleniem. Złapałam za sukienkę i rzuciłam nią w niego.

– Sam ją załóż – prychnęłam i ponownie skrzyżowałam ramiona na klatce piersiowej.

Nim zdążyłam zareagować, złapał mnie za szyję i pchnął na ścianę. Jęknęłam, gdy przywarłam do niej plecami.

– Znieważ mnie jeszcze raz, a pokażę ci, do czego jestem zdolny – warknął gardłowo, a jego gorący oddech odbijał się od mojej skóry. Mój zaś przyśpieszył, a nogi uginały się jak zapałki. – Rozumiesz mnie? – Przez jego oczy przebiegł cień zdenerwowania.

– T-tak – sapnęłam.

Bryson się uśmiechnął. Odsunął dłoń, a ja dopiero wtedy mogłam spokojnie odetchnąć.

– Grzeczna dziewczynka.

Obserwowałam go w milczeniu. Serce łomotało mi o żebra, jakby miało zaraz wyskoczyć. Cholerny Scott. Sama nie wiem, czy byłam na niego zła, czy raczej przerażona. Wolałam nie wystawiać jego cierpliwości na próbę. Złapałam sukienkę, posyłając prezesowi krótkie spojrzenie, i wyszłam do łazienki. Spojrzałam w lustro i westchnęłam ciężko. Przytknęłam dłoń do czoła, na widok swojej czerwonej twarzy. Byłam rozpalona. Ten człowiek miał na mnie niesamowity wpływ.

Zdjęłam szlafrok, założyłam bieliznę, a następnie zwiewną kieckę. Zawiązałam kokardkę pod szyją i przyjrzałam się swojemu odbiciu. Kreacja wyglądała dość romantycznie, podkreślała moją delikatność. Spięłam włosy w wysokiego kucyka, pozwalając, by pojedyncze kosmyki spłynęły po bokach twarzy.

Kawiarnia znajdowała się w dolnej kondygnacji budynku. Był ciepły dzień i słońce zdecydowanie poprawiało humor. Bryson przepuścił mnie przodem, a jego dłoń spoczęła na moich lędźwiach. Spojrzałam na niego przez ramię, obserwując, jak na jego twarzy formuje się szarmancki

uśmiech. Usiedliśmy przy jednym ze stolików znajdujących się na patio. Kiedy mój tyłek opadł na kanapę, poczułam, jaka była miękka. Zamarzyłam mieć taką w domu, cholera, była lepsza niż moje łóżko.

Kelner podszedł do naszego stolika, wręczając nam karty z menu.

– Dzień dobry, panie Scott – odezwał się mężczyzna w czarno-czerwonym uniformie. – Bardzo nam miło gościć pana i pańskiego gościa w naszym lokalu – dodał formalnym tonem, posyłając nam obojgu ciepły uśmiech.

Bryson pokiwał głową w milczeniu i spojrzał na mnie.

– Na co masz ochotę? – spytał, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Nie zdążyłam jeszcze przejrzeć karty – stwierdziłam, otwierając menu.

– Och, proponuję kawę po wiedeńsku – zaproponował kelner.

– Świetnie, poprosimy – odparł prezes.

Zmarszczyłam czoło na jego ignorancję.

– Panie Scott, myślę, że mogę sama wybrać, na co mam ochotę – podkreśliłam wyraźnie.

Bryson zerknął na mnie i przekrzywił głowę, a wyraz jego twarzy wskazywał jednocześnie zaskoczenie i zdenerwowanie. Mogłam jedynie się domyślać, że kochał kontrolę i poczucie władzy bardziej niż cokolwiek innego.

– Dobrze, w takim razie tylko dla mnie – mruknął, nie odrywając ode mnie wzroku.

Nie byłam małym dzieckiem, potrafiłam podjąć decyzję za siebie. Prześledziłam wzrokiem ofertę w menu i westchnęłam na widok cen. Rany, że też nie mógł wybrać droższej kawiarni.

– Dla mnie będzie karmelowe latte. – Posłałam kelnerowi uśmiech.

– Oczywiście, kawa po wiedeńsku i karmelowe latte. Czy życzą sobie państwo coś do tego? – spytał, notując wszystko w notesie.

– Nie, dziękuję. – Potrząsnęłam głową, oddając mu kartę z menu.

Bryson przyglądał mi się w milczeniu. Po tym, jak zacisnął szczękę, a rysy jego twarzy wyraźnie się uwydatniły, wiedziałam, że był zdenerwowany.

– Chcą państwo zapłacić teraz czy przy wyjściu? – Kelner po raz kolejny uśmiechnął się to do mnie, a potem do biznesmena.

– Teraz – mruknął prezes.

O nie. Nie pozwolę mu na to, by i w tej kwestii mnie zdominował. Pośpiesznie złapałam za portfel. Oboje wysunęliśmy karty płatnicze

w stronę kelnera. Mężczyzna spojrzał na nas z zakłopotaniem. Bryson wytrzeszczył na mnie oczy.

– Ja płacę – powiedziałam stanowczym tonem.

– Chyba żartujesz…

– Proszę wziąć moją kartę – zignorowałam Brysona, machając plastikiem.

– Spróbuj wziąć jej kartę, a wylatujesz – warknął Scott, patrząc surowym wzrokiem na mężczyznę.

Barista nerwowo przełknął ślinę. Był zmieszany całą tą sytuacją.

– Jeśli nie weźmiesz mojej, wyjdę stąd – oznajmiłam, rzucając prezesowi wyzywające spojrzenie. Nie ma mowy, bym dała mu za wygraną.

– Może jednak zapłacą państwo przy wyj…

– Weź, kurwa, tę pierdoloną kartę i zejdź mi z oczu. – Bryson krzyknąłby, gdyby nie fakt, że nie byliśmy tu sami.

– Panie Scott, po co te nerwy? – spytałam z uśmiechem, przekrzywiając przy tym głowę. – Kobieta może zapłacić za siebie, żyjemy w XXI wieku.

– Zaprosiłem cię tutaj, więc to moja powinność. – Przymrużył oczy, wyciągając rękę do mojej dłoni. Jego dotyk sparaliżował mnie całą. Ostatecznie to on uregulował zapłatę.

– Ależ z pana gentleman, panie Scott – odparłam kpiąco w momencie, gdy wrócił mi zdrowy rozsądek.

– Niczego się nie nauczyłaś, gdy byliśmy na górze? – Wzniósł brwi, a moje usta zacisnęły się w wąską linię. Chciał mnie ukarać? Dać reprymendę? Ja przynajmniej nie rzucam się na niego, żeby go pocałować. Moje usta to moja jedyna broń. – Od czego zaczniemy? – spytał, jakby cała ta sytuacja nie miała miejsca.

Cały Scott. Nie marnował czasu na to, co się wydarzyło. Żył tym, co działo się tu i teraz. Wzruszyłam ramieniem, podgryzając dolną wargę w zamyśleniu.

– Zrobię ci krótki wywiad, w ten sposób będę wiedziała, na czym stoimy – zaproponowałam i wydęłam usta.

– Oczywiście. – Bryson zsunął marynarkę z ramion, odwieszając ją na oparciu krzesła. Podwinął rękawy koszuli nie dalej niż do połowy przedramienia, ukazując przy tym część swoich pięknych tatuaży.

Wzięłam serwetkę, która posłużyła mi jako kartka. Gorzej było z czymś do pisania.

– Hm? – mruknął, gdy spostrzegł, że czegoś szukam.

– Nie masz może jakiegoś długopisu? – spytałam z nadzieją.

Bryson zaczął przeszukiwać kieszenie, wysuwając wreszcie srebrno-złote pióro. Chwyciłam je między palce, podziwiając wygrawerowany wzór. Byłam pewna, że ten mały przedmiot kosztował więcej niż mój samochód. Mruknęłam ciche „dziękuję”. On kiwnął głową z uśmiechem.

– Więc, uhmm… gdzie najbardziej lubisz jeść? – spytałam zwyczajnym tonem.

– W Masa. – Wzruszył lekko ramieniem i splótł palce, patrząc na mnie.

Szybko zorientowałam się, że to najdroższa restauracja w Stanach oraz jedna z czołowych na świecie. No tak. Co innego mógłby wybrać Bryson Scott? Tym razem podeszła do nas kelnerka, która wdzięcznie prężyła się przed prezesem. Mnie natomiast posłała suche spojrzenie. Przymrużyłam powieki, mierząc ją w wzrokiem. *Zejdź mi z oczu, zanim ta kawa wyląduje na twojej buźce, kochanie.* Prychnęłam pod nosem. Dziewczyna odstawiła filiżanki na stolik i odeszła.

Nic nie zrobi mi tak dobrze, jak pyszna kawa.

– Masz w szafie inne stroje niż garnitur? – kontynuowałam, wsypując dwie saszetki z brązowym cukrem do latte.

– Cóż, są tam Burberry, Balmain, Saint Laurent, Hermès, Gucci, Pra… – Przerwałam mu gestem dłoni. Zamilkł, unosząc przy tym brew.

– A zwykły podkoszulek z sieciówki albo lumpeksu?

Bryson ściągnął brwi, patrząc na mnie ze zdziwieniem.

– Z czego?

Westchnęłam, kręcąc głową z politowaniem. No tak. Czego można oczekiwać od faceta, który może mieć wszystko?

– No nic. – Zatopiłam usta w kawie, po czym zapisałam informacje na serwetce. – Czy kiedykolwiek prowadziłeś samochód sam lub jechałeś komunikacją miejską? – spytałam, bo za każdym razem widziałam go głównie z panem Carterem – jego szoferem.

Bryson zaśmiał się gardłowo, rozbawiony moim zapytaniem. Nie rozumiałam, co go tak bawi. Przesunął kciukiem po moich wargach, po czym sam oblizał ze swoich ust piankę. Zrobił to tak ponętnie, że lekko rozchyliłam wargi z zachwytu. Zarumieniłam się i chrząknęłam cicho. Zanim Bryson zdążył odpowiedzieć – zadzwonił jego telefon. Westchnął ciężko i przeprosił mnie gestem dłoni, odchodząc od stolika. Odebrał połączenie i przystawił smartfona do ucha.

– Scott. – Przybrał swój służbowy ton.

Po gestykulacji widać było, że zrobił się nerwowy. Już widziałam, kto dzwonił. Osobista dziwka pana prezesa. Udałam, że mnie to nie ruszało, choć czułam lekkie rozczarowanie. Jeśli całował się ze mną, dotykał mnie, a zaraz pójdzie pieprzyć ją… to ta kawa wyląduje na jego głowie. Kiedy wrócił, byłam w stanie gotowości. Złapałam za filiżankę.

– Przepraszam, Susanne dzwoniła – wyjaśnił, a kiedy podniosłam porcelanę, Bryson kontynuował. – Na czym skończyliśmy? – spytał, chowając telefon do marynarki. Zmarszczyłam brwi, w pełni zdziwiona. – Panno Cole, co pani robi? Proszę uważać, kawa jest gorąca. – Zabrał mi naczynie z rąk i postawił przede mną.

Ujął moją rękę w dłonie i przesunął kciukiem po jej wierzchu. Otrząsnęłam się i spojrzałam na niego zaskoczonym wzrokiem.

– Nie musisz iść?

Bryson chrząknął ostrzegawczo. Automatycznie się poprawiłam.

– Pan… nie musi pan iść?

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Jestem zajęty. Prowadzę bardzo ważną dla mojego rozwoju konwersację. Proszę, kontynuujmy.

Olał ją dla mnie. Olał Susanne. W duszy piszczałam i skakałam radośnie, zaś na zewnątrz przechyliłam głowę do boku w uśmiechu i założyłam nogę na nogę.

– Samochód… mam prawo jazdy, ale z racji pewnych norm i zasad, dla bezpieczeństwa wolę, by prowadził mój szofer. Wtedy ja mam czas pozałatwiać sprawy telefoniczne, takie jak rozmowa z klientami, przedsiębiorcami, kontrahentami. Albo przeglądam Forex, zależy od dnia – tłumaczył, biorąc łyk kawy. Nie słodzi, zapamiętam. – Komunikacja miejska? Czy wyobrażasz sobie mnie, w garniturze od Balmain za kilkanaście tysięcy, mnie, prezesa holdingu finansowego w metrze, spieszącego się do firmy na spotkanie z zarządem, w zwykłym metrze, gdzie może wsiąść każdy, nawet terrorysta? – spytał z oburzeniem.

Jego zuchwałość i wywyższanie się nieco mnie przerastały. Przełknęłam ślinę. Pokręciłam głową, a gdy przeszły mnie dreszcze podniecenia, zaczęłam kręcić się niespokojnie na krześle i spojrzałam na niego.

– Więc… co cię relaksuje? – spytałam, obserwując go i biorąc kolejne łyki kawy.

– Seks – rzucił bez większego namysłu. Zakrztusiłam się i parsknęłam kawą na jego odpowiedź. Bryson odskoczył i położył dłoń na moich

plecach. Podał mi serwetkę, którą wytarłam usta. Czułam na sobie wzrok wszystkich ludzi. Zażenowanie osiągnęło szczyt, ale starałam się wyjść z twarzą. – Chodźmy – nie proponował, a oznajmił.

Był szczerze rozbawiony. Wyglądał jak mały chłopiec, który pierwszy raz zrobił coś szalonego. Pasowało mi to, o ile nie będzie na mnie krzyczeć. Zbiegliśmy schodami. Na zewnątrz czekał na nas bentley. Kiedy pan Carter otworzył drzwi, Scott uniósł momentalnie dłoń.

– Jedziemy do liteksu – rzucił z fascynacją w oczach, siadając na tylnym siedzeniu i ciągnąc za sobą. Oboje zapięliśmy pasy.

– Lumpeksu – poprawiłam go, na co machnął obojętnie ręką.

– Co się tam robi? – spytał, unosząc przy tym brwi i opierając dłoń na moim kolanie.

– To jest sklep z ubraniami, które oddają osoby chcące się ich pozbyć – wyjaśniłam.

Mężczyzna wykrzywił usta.

– Mam nosić ubrania po kimś innym? – Wyglądał, jakby właśnie się oburzył lub obrzydził. Westchnęłam, ujmując jego dłoń między swoje. To jak tłumaczenie maluchowi skąd się biorą dzieci. Niby coś oczywistego, a jednak trudnego do wytłumaczenia.

– To jak pieniądze, wiecznie są w obiegu – odparłam, przekładając to na jego tok myślenia, a na widok jego uśmiechu, wiedziałam już, że zadziałało.

Bryson wzruszył ramionami i przygryzł lekko wargę.

– Jesteś tym, czego potrzebuję… – wyznał, patrząc mi w oczy. – Niewiarygodne… – Oblizał usta i potrząsnął głową, wodząc wzrokiem po mojej twarzy. – Jeszcze tydzień temu moja psycholog powiedziała, że muszę spróbować nowych rzeczy. Oderwać się od biznesu. Posmakować zwykłego życia. – Musnął ustami wierzch mojej dłoni, przez co z rozczuleniem przechyliłam głowę. – I wtedy pojawiałaś się ty…

A jednak pan prezes potrafił być uroczy. Uświadomiłam sobie jednak, że to właściwie nic nie znaczy. Byłam tylko na chwilę, dopóki Susanne na nowo nie wypchnie mu piersi przed nos. Nie ma w tym nic odkrywczego, nic zaskakującego, nic, co sprawiłoby, że byłabym tym zdziwiona. Znał ją dłużej i wiedziałam, że w jakimś stopniu był do niej przywiązany. Tylko w jakim? Jak bardzo mocna była więź pomiędzy nimi? Czy to jego partnerka? Jego była dziewczyna? Jego kochanka? Sypiają ze sobą? Zabrał

ją kiedykolwiek na randkę? Planował z nią przyszłość? Tak wiele pytań, a tak mało odpowiedzi.

Wysiedliśmy przed wskazanym przeze mnie sklepem. Bryson poprosił, by pan Carter nie czekał na nas. Zaplanował wycieczkę po nieznanych rejonach miasta. Kiedy weszliśmy do środka, Scott nieco zdezorientowany zaczął rozglądać się po sklepie. Stał tak jak kołek i właściwie nie bardzo wiedział, co powinien zrobić.

– Co robisz? – spytałam, marszcząc czoło.

– Czekam na pracownicę, która spyta, czy może mi w czymś pomóc – mruknął, jak gdyby było to czymś zupełnie oczywistym, i spojrzał na swój zegarek.

Parsknęłam cichym śmiechem i pociągnęłam go za dłoń w głąb sklepu.

– Ja wybiorę ci ciuchy, a ty pójdziesz się przebrać – zaproponowałam z uśmiechem.

– Och, będę zaszczycony. – Poruszył brwiami, a kiedy tylko się odwróciłam, poczułam na sobie jego wzrok.

Teraz była moja szansa. Chciałam mu pokazać, że nie tylko jego Susanne jest dla niego dostępna. Tak bardzo chciałam go odciągnąć od niej. Za każdym razem, gdy idzie do niej i wraca, jest niby zrelaksowany, ale za to taki gorzki i oschły. Starałam się, by moje biodra poruszały się w miarę zmysłowo – nie ostentacyjnie, ale delikatnie. I to wystarczyło – kiedy zniknęliśmy za regałem, Bryson chwycił mnie za boki i przycisnął do ściany, przez co przylgnęłam do niej przodem.

Cichy jęk wydobył się z moich ust. Mur był chłodny, a jego dłonie takie ciepłe. Przygwoździł swoje biodra do moich pośladków, przez co mogłam poczuć jego wybrzuszenie. Wciągnęłam powietrze, przygryzając wargę. Czułam, jak przysunął swoje usta do mojego ucha, słyszałam jego przyspieszony oddech.

– Nie rób tak, jeśli nie chcesz, żebym cię teraz pieprzył. – Jego gorący oddech odbijał się od mojego karku, a ciało zareagowało dreszczem. Zamknęłam powieki i zagryzłam dolną wargę, wiercąc się w miejscu.

Ale ja chcę. Proszę.

Wtedy on podniósł mi sukienkę. Zerwał rajstopy i pochylił się, zsuwając je, na co szeroko otworzyłam oczy. Pieścił palcami moją łydkę, by wyswobodzić moje stopy z delikatnego materiału. Wrócił do swojej pozycji, głaszcząc przy tym moje pośladki i cicho szepcząc *shh* do mojego ucha.

Spięłam się delikatnie na jego dotyk, a kiedy uderzył mnie w tyłek z otwartej dłoni, pisnęłam z zaskoczenia i spojrzałam na niego przez ramię. Musnął moje ramię i opuścił materiał sukienki, a na jego twarzy zawitał diabelski uśmiech.

– Bądź grzeczna – wychrypiał, a rajstopy wrzucił do pobliskiego śmietnika. Kiedy wyszliśmy z ukrycia, próbowałam zapanować nad swoim ciałem.

Chryste. To było takie… inne. To było cudowne. Dlaczego mi się to podobało? Drżącymi palcami przeszukiwałam wieszaki z podkoszulkami, starając się jednocześnie zapanować nad galopującym sercem. Odnalazłam kilka całkiem fajnych T-shirtów i polo.

Muszę też pozbyć się jego spodni. To znaczy… tych od garnituru. Cholera, miałam na myśli… zamienienie ich na całkowicie inne. O tak. Znalazłam świetne jeansy z przetarciami na kolanach i dresy ze ściągaczami w nogawkach. Wręczyłam mu ubrania i wskazałam przebieralnię. W trakcie oczekiwania rozglądałam się za jakimiś butami. Przecież nie będzie w chodził przy luźnym stroju w butach za połowę ceny jego garnituru. Kiedy znalazłam niezniszczone i przyzwoicie wyglądające trampki, głos Brysona dotarł do moich uszu.

– Sophio…

– Hmm? – Zmarszczyłam czoło, podchodząc bliżej.

– Mam mały problem – skwitował, uchylając drzwi. Stał ubrany w czarną koszulkę z logo AC/DC i w jeansy, które mu wybrałam. Wyglądał jak nie on, co szczerze mi się podobało. Z wielkiego rekina biznesu stał się zwyczajnym mężczyzną.

– Jaki?

– Nie mogę się zapiąć – mruknął z lekkim zakłopotaniem.

Zaśmiałam się pod nosem i opuściłam wzrok na jego pas. Byłam zdziwiona, bo leżały idealnie. Wtedy zobaczyłam rozpięty rozporek i rozchyliłam usta, rumieniąc się. Parsknęłam śmiechem i schowałam twarz w jego ramieniu.

– Wciągnij brzuch – zaproponowałam, trzymając go za zamek, przez co on wciągnął powietrze. Uśmiechnął się zawadiacko, a jego oczy pociemniały. Dopiero wtedy zorientowałam się, że napierałam na jego erekcję. Uderzyłam go w tors i prychnęłam z oburzeniem.

– Możemy poszukać innego rozmiaru. – Skrzyżowałam ręce na piersiach. – Na razie załóż dresy.

– Jeszcze gorzej… to twoja wina – mruknął i wciągał mnie do przymierzalni. Złapałam haust powietrza podczas jego nagłego ruchu i przez chwilę opanowało mnie uczucie paniki.

Czułam się mała i bezbronna, gdy oparł dłonie na ścianie po obu stronach mojego ciała. Zmierzył mnie wzrokiem i naparł zębami na dolną wargę, zerkając jeszcze przez ramię, czy drzwi od przymierzalni faktycznie zostały zamknięte.

– Brysonie… – zaczęłam, a on bezczelnie mi przerwał. Wbił moje nadgarstki ponad głowę i splótł nasze palce, wdzierając język pomiędzy moje wargi. Jęknęłam w jego usta, gdy otarł się o mnie kroczem.

– Shh… – Uśmiechnął się do mnie, zanim przesunął kciukiem po policzku, a jego wzrok skupił się na oczach. – Po prostu zajmij się tym, kotku…

ROZDZIAŁ 7

Sophia

Nasze oddechy się wymieszały. Bryson zacisnął dłonie na moich pośladkach, masował je i ściskał na zmianę. Całował mnie z pasją, ssąc wargę, po czym przesunął po obu językiem. Rozchyliłam je jak na zawołanie. Pieścił nim podniebienie, smakował wnętrze ust, dopóki nasze języki się nie napotkały, by zmysłowo powalczyć o dominację. Ten pocałunek nie należał do tych wziętych wprost z hollywoodzkiego filmu, a raczej do rozżarzonych pasją i pożądaniem.

Wbiłam paznokcie w ramiona mężczyzny, a on podniósł moją nogę i zahaczył nią o biodro, dzięki czemu mogłam poczuć jego erekcję. Otarł się o mnie, przez co zmiękłam, wydając z siebie ciche jęki. Było mi cholernie dobrze, podniecała mnie myśl o seksie w miejscu publicznym, ale rozsądek kazał przerwać.

Oderwałam się od jego ust, przechyliłam głowę na bok, gdy zaczynało brakować mi tlenu. Gorący oddech rozbił się na mojej skórze, a zaraz potem wilgotne pocałunki przebiegły przez moją szyję, a język ruszył w ich ślady. Odebrał mi zdolność logicznego myślenia, pchając mnie w otchłań zgubienia. Przeszło mnie nagłe zdumienie, jak to możliwe, że jego jeden dotyk, pocałunek, jedno muśnięcie, spojrzenie, sprawiało, że nie potrafiłam oddychać. Wiłam się, ledwo stojąc na nogach.

– Bryson… – Głos mi drżał z podniecenia.

– Shh… – uciszył mnie. – Jeśli nie będziesz cicho, ukarzę cię – warknął mi do ucha i odwrócił tyłem do siebie.

Uśmiechnęłam się zawadiacko i oblizałam usta. Miałam ochotę zrobić mu na przekór i jęczeć, wyć, skomleć na całe gardło. Z jednej strony wiedziałam, że to nie powinno mieć miejsca, ale z drugiej… cholera, odkrycie tajemnic, które skrywał pan prezes, było równoznaczne z otwarciem puszki Pandory. Niby wiedziałam, że nie powinnam, ale tak bardzo tego pragnęłam. On tu był, gotów spełnić moje seksualne

pragnienia. Wszystko we mnie pragnęło jego dotyku, domagało się jego uwagi.

Och, no proszę, pan prezes zawsze przygotowany. Kiedy pozbył się spodni i bokserek, kątem oka mogłam dostrzec jego prężnego penisa. Przełknęłam ślinę na ten rozmiar. Kaskada dreszczy spłynęła po moim ciele. Rozerwał paczuszkę z prezerwatywą, po czym nasunął ją na męskość, która już stała w gotowości do wdarcia się we mnie. Chciałam wymazać mu z głowy wszystkie dziwki, każdą kobietę, która kiedykolwiek namieszała w jego myślach. Wiedziałam, że byłam w stanie to zrobić, odkąd wykazał mną zainteresowanie. Chciałam go na własność, a nie tylko na chwilę. Czy to możliwe? Czy będę jedyną, która będzie mogła być na każde żądanie?

Czułam jego dłonie na biodrach. Gdy zsunął figi, zaczęłam kręcić tyłeczkiem jak na zaproszenie. Splunął na moje pośladki i dał klapsa, przez co cicho pisnęłam, chichocząc po chwili. Jego penis przesuwał się pomiędzy nimi, a moja cipka wariowała. Oparłam policzek i dłonie na ścianie, oczekując na niego jak na upragniony prezent. *Och błagam, zrób to…*

Muskał wargami mój kark, a gorący oddech obijał się o skórę. Słyszałam jak sapał, prawie warknął. Wreszcie poczułam żołądź penisa przy wejściu. Zacisnęłam palce i wciągnęłam powietrze, gdy tylko we mnie wszedł. Odchyliłam głowę w tył, a z ust wydobył się niekontrolowany jęk. Przygryzłam wargę, starając się zrelaksować. Jego warknięcie zdradzało mi, że czekał na to od dłuższego czasu. Dreszcz podniecenia przeszył każdy nerw w moim ciele.

– Jesteś… – chrypnął, a ja przełknęłam ślinę.

– Nie przerywaj… – Chwyciłam go za nadgarstek i wbiłam w niego paznokcie.

– Sophio… – warknął, opierając dłonie na moich biodrach, a jego oddech zaczynał się uspokajać – …jesteś dziewicą… – mruknął z zaskoczeniem i przestał.

Momentalnie poczułam ukłucie w sercu. Popatrzyłam na niego przez ramię i niewiele myśląc, położyłam jego dłoń na swoją pierś. Chciałam mu pokazać, że ja też tego chciałam. Pragnęłam go mieć, przynajmniej teraz, przynajmniej na chwilę. Miał lekko spóźnioną reakcję i dopiero teraz ją objął.

– Proszę… – wyszeptałam, oblizując usta. Nie wiem już sama czy to desperacja, czy hormony. Ja po prostu tego pragnęłam, chciałam, by to on

był moim pierwszym, by zrobił to, o czym od dawna marzyłam.

– Sophio… – sapnął, a w jego głosie wyczułam troskę, trochę tak, jakby nie chciał mnie w tym momencie skrzywdzić.

– Proszę – wymruczałam i wysunęłam się bardziej w jego stronę, niczym kotka gotowa do zabawy ze swoim panem.

Westchnął, a po chwili jęk opuścił jego gardło, gdy sama zaczęłam się na nim poruszać. Wyznaczałam ósemki biodrami, przesuwając nimi do przodu i do tyłu.

– Będę delikatny – wyszeptał, poruszając się we mnie tak lekko, tak czule.

Rozchyliłam usta, przymykając przy tym powieki. Nie bolało. Było dobrze, przyjemnie. Z każdym pchnięciem bioder kolosalny penis wchodził we mnie coraz głębiej. Bryson mocniej ścisnął pierś, a jego ruchy stały się pewniejsze, silniejsze, a nawet i szybsze. Sapał mi do ucha. Przechyliłam głowę, pojękując z rozkoszy. Jego druga ręka spoczęła na wzgórku, pieścił go palcami, przez co zaczynałam się przy nim wić. Jego dotyk mnie rozpalał. Skomlałam, nie potrafiąc skupić się na niczym. Czułam go wszędzie. Przesunęłam dłoń w tył i wsunęłam ją w burzę włosów szatyna, targałam je. Rozsadzał mnie od środka, jego penis był tak gruby, że już teraz czułam, jakby zaraz miał nastąpić finał. Zacisnęłam się na nim, a on warknął do mojego ucha, bezczelnie ściskając pierś. Byłam na skraju. W podbrzuszu kumulowało się przyjemne uczucie. Wreszcie je wyzwolę, całe swoje napięcie seksualne.

Podgryzał moją skórę, złapał za włosy i odchylił głowę do boku. Atakował moją szyję, a biodra poruszały się coraz szybciej, za każdym razem uderzając w pośladki. Szeptał mi do ucha, że jestem ciasna, mokra, że jestem jego maleńką, wierną niunią. Pojękiwałam coraz głośniej, a gdy dopadła mnie fala orgazmu, zastygłam, zaczynając drżeć w silnych, męskich ramionach. Miałam ochotę krzyczeć na całe gardło, a wtedy on złapał mnie za podbródek i przekręcił delikatnie głowę, aby zacząć od nowa namiętnie całować, a jednocześnie mnie uciszyć. Byłam cała spięta łańcuchami spełnienia. Bryson doszedł zaraz po mnie. Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Warknął. Sapał. Wzdychał. Szeptał moje imię.

Odwrócił mnie przodem do siebie, omiótł wzrokiem moją twarz, a gdy jego ciemne oczy spotkały się z moimi, niemal zapomniałam jak się oddycha. Zawadiacki uśmiech rozświetlił mu twarz, tak, jakby przemawiał przez niego sam diabeł. Przesunął kciukiem po mojej szczęce i złożył lekkie

muśnięcie na zaróżowionej skórze. Poprawił moją sukienkę i podgryzł wargę, gdy dostrzegł moją minę. Rozbawienie plątało się po jego twarzy, podczas gdy ja wciąż dochodziłam do siebie.

Odetchnęłam dopiero, gdy znaleźliśmy się w limuzynie. Zamrugałam, patrząc na Brysona z dołu. Moja głowa spoczywała na jego kolanach. Scott rozmawiał przez telefon po francusku, prowadząc zapewne dość poważną konwersację. Nawet na mnie nie patrzył, a wyraz twarzy niewiele zdradzał. Miał piękny akcent, taki czysty i wyraźny. Inteligencja była jedną z rzeczy, które mnie w nim ujmowały. Ten piękny Kanadyjczyk znał trzy języki, skończył uniwersytet Cornella z wyróżnieniem, w tak młodym wieku objął przewodnictwo nad korporacją i w dodatku świetnie sobie z tym radził.

Kiedy poprawiłam się na jego kolanach, szatyn spojrzał w dół i posłał swój szelmowski uśmiech. Przeczesał palcami moje włosy, pochylił się i musnął czoło. Rzucił coś do słuchawki, a po chwili się rozłączył.

– Gdzie jedziemy? – spytałam, przymrużając nieco ospałe powieki.

– Zawiozę cię do domu. Musisz odpocząć, a ja jechać do firmy – oznajmił rzeczowo.

Poczułam lekkie rozczarowanie, wzdychając.

– Och… – mruknęłam pod nosem. Podniosłam się i wyprostowałam, wtykając kosmyk włosów za ucho.

– Hm? – Jego wzrok spoważniał.

Wzruszyłam ramieniem. Patrzył na mnie ze zdenerwowaniem, jakby oczekiwał odpowiedzi. Chwycił mój podbródek i zmusił do spojrzenia na niego. Przełknęłam nerwowo ślinę.

– Co się dzieje? – Stawiał nacisk na każde słowo.

Odetchnęłam ciężko, podnosząc nieśmiało wzrok na te cholerne, miodowe oczy.

– Nic. – Wysiliłam się na uśmiech i musnęłam usta mężczyzny. – Tak idziesz do biura? – Zmierzyłam go wzrokiem. Och, udało mu się zapiąć spodnie.

Uśmiechnął się i uniósł brew w wyzywający sposób, domyślając się, co zauważyłam.

– Jasne. To jest wygodne. Poza tym idę sprawdzić nowy system bezpieczeństwa, a nie podpisywać umowę. – Mrugnął, przesuwając kciukiem po moim policzku. – Moja Persefono… – mruknął, całując wargi, i oparł swoje czoło o moje. Uśmiechnęłam się na ten gest, uspokajając na chwilę swoje wzburzone myśli. – Przestań być taka urocza. Widziałem co

potrafisz zrobić, twoja niewinność jest myląca – wyszeptał z zawadiackim uśmiechem, na co cicho zachichotałam.

Ujęłam jego nadgarstek i wtuliłam policzek w dłoń. Wtedy też zorientowałam się, że stoimy. Byliśmy pod moim domem. Bryson zmarszczył brwi, patrząc to na budynek, to na mnie.

– Mieszkasz tutaj? – spytał, spoglądając na mnie z dystansu. Wysiadł z samochodu, okrążył go i podszedł do drzwi od strony pasażera. Wyciągnął dłoń w moją stronę, pomagając wstać na własne nogi.

Wygładziłam materiał sukienki. Jego wzrok cały czas uciekał na budynek za mną. Nie czułam zażenowania z tego powodu. Wiem doskonale, kim on jest i z jakiej sfery pochodzi. Mój dom w niczym nie przypomina jego rodzinnego hotelu, a na pewno nie apartamentu, w którym on sam pomieszkuje. Na jego słowa skinęłam głową i przygryzłam wargę. *No więc, tak, panie prezesie, oto mój dom*. Nic nie mówił. Objął mnie ramieniem, otworzył drzwi i wszedł za mną do środka. Zapach bulionu niósł się w powietrzu. Pogwizdywanie dochodzące z kuchni przyprawiło mnie o uśmiech. Uwielbiam, gdy babcia gotuje.

– Wróciłam! – oznajmiłam, wychylając się zza progu.

– Cieszę się, kocha…

– Dzień dobry – przerwał jej Bryson, stając obok mnie.

Na jego widok chochla wypadła babci z rąk. Och, gdybym była w jej wieku, zareagowałabym tak samo. Wpatrywali się w siebie w milczeniu, z tym że Bryson się uśmiechał. Kobieta odskoczyła od kuchenki i złapała pana prezesa za policzki. Składała na nich czułe, babcine pocałunki. On nie bardzo wiedział, o co chodzi, więc zmarszczył brwi i stanął w bezruchu, zerkając na mnie pytającym wzrokiem. Mój Boże…

– Babciu… – jęknęłam.

– Nie szkodzi – zaśmiał się cicho. – Dawno nikt mnie tak nie napastował uczuciem, to całkiem miłe – stwierdził żartobliwie.

– Zostanie pan na obiad? – spytała.

Kiedy chciałam zaprzeczyć, Bryson chwycił dyskretnie moje biodro. Oboje patrzyliśmy sobie w oczy. *Błagam, powiedz nie, powiedz nie.*

– Chętnie zostanę – skwitował, odwracając wzrok. Przeklęłam w myślach. – Ale musi pani dopilnować, aby Sophia się położyła zaraz po posiłku – dodał.

Zamrugałam, wpatrując się w jego profil w milczeniu. Usiedliśmy do stołu. Pan Scott przez chwilę wpatrywał się w talerz.

– Co to? – spytał.

– Och, nie bądź śmieszny, pączusiu – staruszka zachichotała rozbawiona.

Patrzyłam na niego, przesuwając językiem po ustach. Wiedziałam, że się nie zgrywał.

– To jest bulion. Wiem, że to nie to, co podaliby ci w Masa, ale…

– Sophio… – Zmarszczył ostrzegawczo brwi. Nie wiem, czy mnie upominał, czy raczej uspokajał. Poczułam jego dłoń na udzie. Och, jednak uspokajał. Nabrał trochę na łyżkę i wsunął do ust. Złagodniał z uśmiechem. – Smaczne – przyznał i spojrzał na moją ukochaną kobietę, która właściwie nie odrywała od niego wzroku. – Może, hmm… opowie mi pani coś o pannie Cole? – Na to pytanie prawie zakrztusiłam się zupą.

Nie, błagam, zaraz się zacznie historia zawierająca najbardziej żenujące etapy mojego życia.

– Moja mała dziewczynka… – Babcia westchnęła rozczulona i przechyliła głowę do boku. – Wychowuję ją, od kiedy skończyła pięć lat. – Uśmiechnęła się smutno. – Szybko stała się bardzo samodzielna, nigdy nie sprawiała mi kłopotów – przyznała. – Troszczy się o swoją staruszkę – dodała i ścisnęła moją dłoń.

Odwzajemniłam uśmiech, przesuwając kciukiem po wierzchu pomarszczonej ręki. Bryson patrzył na mnie z dumą. Czułam, że moje policzki płoną.

– A pan czym się zajmuje? – spytała z zaciekawieniem.

Widziałam, że smakuje mu obiad. Zachichotałam w duszy na myśl, jak nieporadnie radził sobie z makaronem.

– Jestem prezesem korporacji – wyjaśnił, na co babci znów spadła łyżka. Wpatrywała się w niego w milczeniu. – Widać, że są panie spokrewnione – mruknął rozbawiony i odstawił talerz.

– Pan żartuje – powiedziała, patrząc na niego nieufnie.

Bryson potrząsnął głową z uśmiechem.

– Skądże.

– A garnitur? Teczka? Ochroniarze? – wypytywała, otwierając szerzej oczy.

– W samochodzie – rzucił zwięźle, patrząc w stronę okna, do którego babcia natychmiast podeszła.

Na widok bentleya złapała się za serce. Spoglądała to na mnie, to na Brysona.

– Mogłaś mi powiedzieć, przygotowałabym coś, posprzątałabym, ubrała, poszła do fryzjera – wymieniała, poprawiając swój fartuszek.

Bryson pokręcił przecząco głową, nie kryjąc rozbawienia.

– Ależ proszę usiąść, doceniam pani gościnę – odparł, wstając od stołu. – Dziękuję za pyszne danie – dodał i pochylił się, aby musnąć dłoń babci.

No i masz, już ją kupił. Staruszka uśmiechnęła się szeroko i ucałowała jego policzki.

– Proszę wpadać częściej, to dla mnie zaszczyt i…

– Następnym razem to ja zapraszam. – Ukłonił się i powoli puścił jej dłoń. – Muszę już uciekać. Jestem umówiony – tłumaczył. Podniosłam się i odprowadziłam go do drzwi. Zanim wyszedł, czule musnął ustami czubek mojej głowy. – Idź, prześpij się – nakazał, klepiąc mnie w pośladki.

– Chcę iść z tobą – powiedziałam cicho.

Bryson westchnął. Wyprostował się i przekrzywił głowę, mrużąc przy tym powieki. Stałam, nie wiedząc właściwie, jak powinnam się zachować.

– Naprawdę wolałbym, żebyś odpoczęła. – Patrzył na mnie z grymasem niezadowolenia.

– Zostawiłam swoje rzeczy na stanowisku, chciałabym je zabrać – nalegałam, obserwując przy tym jego twarz.

Szatyn zacisnął szczękę. Przesunął ręką po moim ramieniu i słabo się uśmiechnął.

– Dobrze. Chodź tutaj. – Przyciągnął mnie, pochylił głowę i pocałował w czoło. Przymknęłam oczy na ten gest, a po chwili spojrzałam na niego z uśmiechem.

W drodze do korporacji Bryson był zajęty prowadzeniem rozmowy przez telefon. Pozwoliłam sobie oprzeć głowę na jego ramieniu. Wyczułam, że mięśnie mężczyzny jakby się rozluźniły. Złapałam jego dłoń i zaczęłam bawić się palcami. Rozmiar ręki Brysona znacząco różnił się od mojej. Jego była potężna, ciężka, natomiast moja drobna i krucha.

Wysiedliśmy po tym, jak samochód zatrzymał się pod budynkiem. Różnica temperatur przyprawiła mnie o dreszcze. Scott zdjął marynarkę i otulił mnie nią, prowadząc w stronę drapacza chmur.

– Dziękuję – mruknęłam z uśmiechem, który odwzajemnił.

Winda zabrała nas na właściwe piętro. W tym czasie stałam oparta o ściankę, wpatrując się w Brysona. Podgryzłam wargę, starając się stłumić uśmiech. Gdy jego wzrok spoczął na mnie, ledwie stłumiłam jęk. Ciemne miodowe oczy wpatrywały się we mnie wygłodniale. Przesunął językiem

po ustach i uśmiechnął się, gdy odbił się od ściany. Pochylił się nade mną i gdy miał już pocałować, rozległ się dźwięk otwieranych drzwi. Dwaj mężczyźni i jedna kobieta wpatrywali się w nas zaskoczeni.

– Złapię cię później, Cole – powiedział, gdy oboje wyszliśmy na korytarz.

– Niewątpliwie, panie Scott – odparłam, chichocząc po chwili.

– Muszę załatwić jedną sprawę z zarządem. Zabierz swoje rzeczy, widzimy się na dole – poinformował, zanim ruszył w stronę sali konferencyjnej.

Obserwowałam, jak odchodzi, a kiedy zniknął za drzwiami, odetchnęłam. Idąc w stronę swojego stanowiska, zauważyłam, że Susanne właśnie się zbierała. Podniosła oczy i zmarszczyła czoło ze sztucznym uśmiechem.

– Ładna sukienka – stwierdziła, chwytając za swoją torebkę.

Och, ta suka jednak potrafi być miła.

– Dziękuję. – Wzruszyłam ramieniem, odwzajemniając przy tym uśmiech.

– Uważaj, żeby jej nie zniszczyć – odparła z przekąsem i omiotła mnie pogardliwym spojrzeniem. – Wolałabym odzyskać ją w całości – rzuciła kpiąco, podchodząc bliżej. – To Valentino… o ile wiesz, kto to jest – prychnęła, wymijając mnie, a chłód pociągnął się za jej ciałem.

Zamrugałam z niedowierzaniem na jej słowa. Spojrzałam na sukienkę, przesuwając dłońmi po materiale i przełknęłam ślinę. Nie wierzę. Dał mi kieckę swojej kochanki? Powiedział, że przygotowała ją Sveta. A co, jeśli ona była tam przede mną? Co, jeśli on zabiera tam każdą? Cholera, przecież to oczywiste. Zebrałam rzeczy i potrząsnęłam głową, rzucając marynarkę Scotta na biurko. Ruszyłam w stronę wind, przywołując jedną z nich. Opuściłam budynek korporacji, pocierając z zimna ramiona.

– Panno Cole? – zawołał Carter. Zatrzymałam się na moment.

– Powiedz swojemu szefowi, że odeślę mu sukienkę – odparłam, siląc się na uśmiech. – Niech tylko nie zapomni odesłać pieprzonego Valentino do swojej kochanki – warknęłam, ruszając w stronę podziemnego wejścia do metra.

To mogła być każda. Naprawdę. Dlaczego akurat ona? Dlaczego mi to zrobił? Wiedział, cholera, doskonale wiedział, że jej nienawidzę. Wyjęłam słuchawki z torebki i podłączyłam je do telefonu. Włączyłam tryb samolotowy i odpaliłam aplikację muzyczną. Losowa piosenka rozbrzmiała mi w uszach. Zamknęłam oczy, pozwalając sobie na wyciszenie.

Powstrzymałam się przed trzaśnięciem drzwiami, kiedy tylko wróciłam do domu. Ze świstem wypuściłam powietrze z ust i potarłam twarz dłońmi. Nie miałam siły myśleć. Bez słowa poszłam do swojego pokoju. Wyciągnęłam czystą bieliznę i ruszyłam w stronę łazienki, gdzie mogłam się odświeżyć.

Smartfon nie przestawał wibrować, ale nie zwracałam na to uwagi. Wiedziałam, kto dzwonił i nie musiałam zgadywać.

3 nieodebrane połączenia.

2 nieodczytane wiadomości.

Od: **Szef**
Możesz mi powiedzieć, gdzie, do cholery, jesteś?

Od: **Szef**
Przynajmniej powiedz, co się stało.

Prychnęłam pod nosem, potrząsając głową. Pieprz się, Scott. Nie zamierzałam się mu z niczego tłumaczyć – tym bardziej że nie miałam z czego. Zanurzyłam się pod kołdrą i wtuliłam głowę w poduszkę. Przez myśl przeszło mi, że być może to potoczyło się zbyt szybko, ale cholera, dlaczego mam obwiniać siebie? To takie absurdalne, że kobieta nie może po prostu się zabawić – w sferze czysto seksualnej – z mężczyzną, bez przyszycia jej etykiety dziwki. Nie czułam się dziwką, bo nią nie byłam. Byłam kobietą, której potrzeby seksualne musiały zostać zaspokojone.

We wszystkich bajkach, jakie oglądałam, kobiety były przedstawione jako głupie, bezradne i delikatne. Dziewczyna oczekiwała na księcia albo inną męską postać, która miałaby ją „wybawić” czy „uratować” z opresji, bo była zbyt słaba, by poradzić sobie z tym sama. Kobieta była tam przedstawiona niczym ozdoba swojego partnera albo stojący na półce ojca puchar, którym mógłby się pochwalić, jakbyśmy nie były godne uzyskania własnego tytułu, roli, misji, w której to my przejmiemy ster.

Następnego dnia czułam się tak, jakbym zakończyła pewien rozdział w życiu i otworzyła zupełnie nowy. Przetarłam oczy i gdy próbowałam podnieść się z łóżka, zacisnęłam uda i mimowolnie jęknęłam. Dopiero teraz czułam, że wszystko mnie boli. Seks z prezesem był jak oblanie się oliwą i podejście do ognia. Był nieziemski i nie można było mu tego odmówić, ale był też skurwysynem. Cholernym dupkiem.

Przymknęłam oczy, rozpływając się we wspomnieniach wczorajszego dnia. Bolały mnie pośladki, którym zadawał klapsy. Szczypał mnie sutek, który pieścił. Głowa była nieco obolała po tym jak ciągnął mnie za włosy (co swoją drogą mnie cholernie podniecało), ale najbardziej bolała moja kobiecość, którą wczoraj penis prezesa koronował na królową. To był mój pierwszy raz. W takim miejscu. Z takim mężczyzną. Niestety życie to nie film. Nie obudzę się wtulona w jego silne, wytatuowane ramiona. Nie zrobi mi śniadania do łóżka. Nie zaniesie do wanny. Nie szepnie mi na ucho, że mnie kocha. Przeleciał mnie prezes, a nie Romeo. Zaczęło gryźć mnie sumienie, że coś, co trzymałam przez tyle lat, oddałam od tak swojemu pracodawcy. Mimo to nie miałam do niego żalu. To tylko seks, nic wielkiego. Wiem, że byłam jedną z wielu. *Masz to, co chciałaś, Cole, przynajmniej na chwilę*.

Niech wie, co stracił. Niech patrzy na to, co mógłby mieć. Osuszyłam ręcznikiem ciało, gdy tylko wyszłam z wanny. Dobrałam koronkową bieliznę i przyczepiłam paseczki do pończoch. Założyłam czarną sukienkę i przejrzałam się w lustrze. Pan prezes obudził we mnie tę stronę kobiety, która jest odważna i pewna siebie, bo oswoiła się ze swoim seksapilem. Rozczesałam włosy, nieco je mierzwiąc, by nadać lokom objętości. Po drodze do kuchni złapałam za kieckę od Susanne i wrzuciłam ją do torebki. Zabrałam papierową torbę ze śniadaniem i pożegnałam się z babcią przed wyjściem.

Złapałam taksówkę tuż po wyjściu z domu. Podczas jazdy zastanawiałam się, jak pokazać Brysonowi, że to był tylko przelotny seks. Nie zamierzałam zanosić się łzami ani osaczać go niczym stalkerka. Byłam jedną z wielu, ale najlepszą, którą miał. Nie będę wpisywać się w szeregi jego „zdobyczy”. Wręczyłam mężczyźnie opłatę za przewóz i wysiadłam z auta.

Mijając próg firmy, przybrałam maskę kobiety niezależnej i samowystarczalnej. Kiwnęłam uprzejmie głową na rzucane mi „dzień dobry”. Wysiadłam z windy na dwudziestym piętrze i ruszyłam od razu w stronę swojego stanowiska.

– Wow, Sophio, świetnie wyglądasz – zagwizdał Lucas, gdy zmierzał w moją stronę. Przekrzywiłam głowę z uśmiechem i wyciągnęłam do niego dłonie. Przytulił mnie i złapał za ramiona, by móc mi się przyjrzeć. – Jak się czujesz? Słyszałem, co się stało. Wszystko w porządku? – spytał troskliwie.

– Dużo lepiej, dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niego i skupiłam wzrok na jego dużych, zielonych oczach.

Miał kwadratową szczękę, pokrytą delikatnym zarostem i wyraźne kości policzkowe. Jego brązowe włosy były postawione do góry. Miał piękny, zniewalający uśmiech, który zawsze prezentował szereg śnieżnobiałych zębów. Sama jego obecność poprawiała mi humor.

– Jakby coś się działo, cokolwiek, daj mi znać, dobrze? – upewnił się, że go zrozumiałam. Pokiwałam głową w odpowiedzi. – Czułbym się winny, gdyby cokolwiek ci się stało. Wczorajsza sytuacja nie powinna mieć miejsca – westchnął, potrząsając głową.

– Jesteś kochany. – Uśmiechnęłam się do niego i ponownie go przytuliłam.

– Nie wiem, jak to się stało. Facet zdobył przepustkę jednego z pracowników i wszedł niepostrzeżenie do firmy – mruknął, pocierając moje ramiona. – Najważniejsze, że nic ci nie jest, ale zawsze warto dmuchać na zimne – dodał, kiwając głową w stronę sali konferencyjnej. – Lecę na spotkanie. Zobaczymy się później? – spytał z szerokim uśmiechem.

– Jasne, pewnie. – Wzruszyłam ramieniem, zaczesując kosmyk włosów za ucho.

– Świetnie. Trzymaj się. – Mrugnął do mnie, zanim odszedł.

Podeszłam do swojego stanowiska. Na widok Susanne puściłam pod jej adresem w duchu kilka jakże miłych określeń. Wyjęłam sukienkę z torebki i rzuciłam ją na biurko kobiety. Przekrzywiłam głowę z uśmiechem, gdy ta spojrzała na mnie z zaskoczeniem.

– Tak myślałam, że jest twoja, była zbyt szeroka w pasie – powiedziałam, podkreślając dłońmi swoją sylwetkę.

Widziałam, jak zacisnęła szczęki, a jej czoło pokryło kilka zmarszczek. Prychnęłam pod nosem. Przypomniało mi się, jak Bryson olał ją dla mnie. Zmierzyłam ją wzrokiem z profesjonalnym uśmiechem wyrafinowanej suki. Czułam bijącą od kobiety złość, a gdy odeszła z przytupem, miałam ochotę pokazać jej środkowy palec. Gdy poczułam się wystarczająco usatysfakcjonowana, zabrałam się do pracy.

Minęło kilka godzin, w czasie których zajmowałam się sortowaniem dokumentów. Nie spotkałam Brysona od rana, a z każdą kolejną chwilą czułam ucisk, który kumulował się w moim podbrzuszu. Niczym na zawołanie, usłyszałam jego głos odpowiadający na „dzień dobry, panie prezesie” od pracowników. Miał typowy dla siebie służbowy ton głosu.

Uśmiechnęłam się, nie potrafiąc zapanować nad mimiką, choć starałam się to stłumić. Cholera, przecież byłam na niego wściekła.

Wyglądał cholernie seksownie z lekkim zarostem. Jego włosy to jeden wielki nieład, tak jakby przed chwilą zanurkowała w nich kobieca dłoń. Czułam na sobie jego palące spojrzenie, ale nie podnosiłam wzroku. Miałam prawo być zła. Kiedy zniknął za czarnymi drzwiami swej komnaty, poczułam, jak całe napięcie ze mnie schodzi. Podgryzłam nerwowo wargę, starając się ułożyć w głowie to, co chciałam mu powiedzieć.

Kiedy skończyłam układać papiery, wydrukowałam kilka dokumentów, które musiał podpisać sam pan prezes. Chciałam poprosić Harper, by zrobiła to za mnie, ale śpieszyła się na spotkanie. Byłam zdana sama na siebie. Wygładziłam materiał sukienki i zaczesałam włosy na jedno ramię. Gdy stanęłam przed drzwiami, uderzyła we mnie fala gorąca. Moje serce kołatało o żebra, a nogi zrobiły się jak z waty. Przełknęłam ślinę i uniosłam pewnie głowę. Przyłożyłam do drzwi kartę, którą podebrałam z biurka Susanne, i weszłam do środka, zasuwając za sobą wrota. Czułam się tak, jakbym miała zaraz zemdleć, a mimo wszystko nie chciałam pokazywać, że ta sytuacja mnie ruszyła.

– Dzień dobry – powiedziałam chłodnym tonem, zupełnie tak, jakby nic się między nami nigdy nie wydarzyło. On uniósł spojrzenie ze swojego laptopa na mnie i uśmiechnął się szelmowsko, odchylając na oparciu fotela. Wyciągnął ramiona w górę i splótł palce za głową, wpatrując się we mnie.

– Dzień dobry, Sophio – odparł, przymrużając nieco oczy. Zrzuciłam z hukiem arkusz kilku spiętych kartek na biurko i posłałam mu zobojętniałe spojrzenie.

– Przyniosłam papiery – mruknęłam, a gdy miałam już ruszyć w stronę wyjścia, Bryson złapał mnie za nadgarstek.

– Zaczekaj. – Nie pozwolił, bym odeszła. Wstał zza biura i zmniejszył odległość między nami, marszcząc brwi, gdy jego wzrok omiótł moją twarz. – O co chodzi? – spytał.

Potrząsnęłam głową, przewracając przy tym oczami.

– Daruj sobie… – prychnęłam, odwracając się do drzwi.

Tym razem przyciągnął mnie na tyle, że odbiłam się od jego torsu. Spojrzałam mu w oczy, a moje serce jakby zastygło. Te oczy. Cholerne miodowe oczy, które sprawiały, że kolana mi miękły. Opamiętałam się w ostatnim momencie.

– Odpowiedz mi – zażądał, a jego palący wzrok nie dawał mi spokoju.

Zacisnęłam usta, patrząc na niego z całą złością, jaką miałam w sobie. Mogłam sobie jedynie wyobrazić, że przy moim wzroście wyglądałam przy nim jak dziecko, które nie dostało lizaka.

– Spytaj Susanne – warknęłam, wyszarpując nadgarstek z jego uścisku.

Scott potrząsnął głową. Teraz będzie zgrywał idiotę?

– O co chodzi z Susanne? – Zmarszczył brwi, przesuwając językiem po wnętrzu ust.

– Masz gust, Bryson. Bardzo ładna sukienka, w dodatku Valentino – prychnęłam sarkastycznie, krzyżując ręce na piersiach. – Szkoda tylko, że należała do tej dziwki – syknęłam.

Szatyn podgryzł dolną wargę i zaśmiał się pod nosem.

– I o to ta cała afera? – Uniósł wyraźnie zarysowaną brew.

Rozchyliłam usta na jego słowa i zamrugałam, jakbym nie wierzyła w to, co właśnie powiedział.

– Mówisz poważnie? – prychnęłam, opuszczając dłonie z bezradności.

– A co w tym złego?

– Zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobiłeś i na jaki wstyd mnie naraziłeś? – spytałam, opierając ręce na biodrach. – Cholera, to była jej sukienka. Zobaczyła mnie w niej. Doskonale wiesz, że jej nie znoszę i w dodatku robisz mi coś takiego? Po tym, jak uprawialiśmy seks, ty dajesz mi jej sukienkę? Jej pieprzoną sukienkę? – Uniosłam brwi nieco zszokowana jego beztroską postawą.

– A co miałem zrobić? Pozwolić ci wyjść w szlafroku? – zapytał tak, jak gdyby była to dla niego oczywista sprawa.

– Trzeba było! Wszystko byłoby lepsze od jej sukienki. Cholera, mam gdzieś tę kieckę! Ona jest tutaj problemem – burknęłam, obserwując, jak jedynie wzrusza ramionami. – W dodatku powiedziałeś, że przygotowała ją Sveta…

– Słuchaj, przepraszam, dobrze? Wiedziałem, że byś jej nie założyła, gdybym powiedział ci, że ta sukienka jest Susanne – tłumaczył, zmniejszając odległość między nami i patrząc mi w oczy. – Nie miałem na myśli niczego złego. Nigdy nie próbowałbym cię świadomie upokorzyć. Rozumiem, że to może być dla ciebie krzywdzące, dlatego przepraszam – powiedział, ujmując moją twarz w dłonie, i uśmiechnął się ciepło.

Próbowałam zrobić wszystko, by tego nie odwzajemnić, ale nie mogłam zapanować nad własnym grymasem.

– Czy możemy już przejść do momentu, w którym jesteśmy pogodzeni? – spytał, przechylając nieco głowę.

– Możemy przejść do momentu, w którym pocałujesz mnie w dupę, panie Scott – prychnęłam, krzyżując dłonie na piersiach.

– Przyjemności po pracy, panno Cole – odparł z wyraźnym rozbawieniem, powodując, że i ja się zaśmiałam.

Szturchnęłam go zaczepnie w ramię i podgryzłam dolną wargę. Bryson spojrzał na dokumenty na biurku, po czym jego wzrok skupił się mnie. Miałam wrażenie, że zastanawia się nad czymś lub coś analizuje.

– W piątek wieczorem jest bankiet firmowy. Pójdziesz ze mną – nie pytał, a oznajmił.

Uniosłam brwi, a na mojej twarzy malowało się zaskoczenie.

– Umm… ja… – mamrotałam, starając się dobrać odpowiednie słowa.

– Co? Idziesz z kimś innym? – Zmarszczył brwi, a jego mięśnie wyraźnie się napięły.

– Nie – wytłumaczyłam pośpiesznie. – Jestem po prostu zaskoczona – przyznałam, przeczesując włosy palcami.

Bryson potrząsnął głową. Złapał mnie niespodziewanie za uda, a gdy mnie podniósł, pisnęłam, owijając nogi wokół jego bioder, a dłonie wokół szyi. Szatyn posadził mnie na biurku. Stanął między moimi udami, które samoobsługowo rozchylił kolanem. Zawadiacki uśmiech rozświetlił jego twarz. Był tak seksowny, że miałam ochotę uprawiać z nim seks tu i teraz, a cała złość odeszła niczym za machnięciem czarodziejskiej różdżki.

Uniosłam dłoń do jego linii szczęki. Przesunęłam palcami po jego zaroście, a włoski kłuły mnie w opuszki.

– Co jeśli pójdę z innym? – Uniosłam wyzywająco brew i przechyliłam głowę do boku. Uwielbiałam się z nim bawić, drażnić go, igrać z ogniem. Zrzedła mu mina. Wyłapałam to przez ułamek sekundy, ale jego pewność siebie zatuszowała wszystko.

– To nie było pytanie. – Ten seksownie zachrypnięty głos odbił się echem w mojej głowie, a on ponownie się uśmiechnął.

Rozchyliłam delikatnie wargi, a po chwili naparłam zębami na dolną partię ust. Lekko potrząsnęłam nogą, a szpilki swobodnie opadły na podłogę. Oparłam łokcie na blacie i odchyliłam się delikatnie. Położyłam stopę na wysokości jego torsu i zsunęłam ją do jego krocza. Zanim stwardniał, pieszczotliwie masowałam go przez materiał spodni. Duży chłopiec niemal natychmiast ucieszył się na to miłe przywitanie. Kiedy

przypomniałam sobie o poprzednim dniu, zrobiło mi się gorąco. Usłyszałam jęk Brysona.

– Uklęknij – warknął.

Podświadomie uśmiechnęłam się zwycięsko. Odsunęłam się do tyłu i zniżyłam na kolana, przodem do pana prezesa. Uniosłam na niego wzrok i oblizałam lubieżnie wargi. Pochyliłam się lekko, masując go przez materiał spodni. Muskałam pieszczotliwie wybrzuszenie. Bryson rozpiął spodnie, które opadły mu do kostek.

Bokserkami zajęłam się ja. Opuściłam je, a wtedy jego penis stał już na baczność. Splunęłam na swoją dłoń i przesunęłam po nim ręką. Prezes wciągnął powietrze. Zrelaksował się, jego ciało dało mi o tym znać. Witałam się z jego męskością, całując jego żołądź, i uniosłam na niego wzrok, gdy objęłam go wargami. Jęknął, chwytając mnie za włosy, gdy sunęłam ustami w dół, przyjmując go ochoczo do gardła. On oplątał moje włosy na swoim nadgarstku i przytrzymał mnie sztywno. Poruszał energicznie biodrami, dbając o spełnienie swoich przyjemności.

W pewnej chwili wsunął go całego, a ja zakrztusiłam się na moment. Mimo to wciąż go trzymał. Cofnął biodra, a ślina zaczęła spływać po mojej brodzie. Sprawiał, że chciałam więcej. Sama zaczynałam pieprzyć go ustami w narzuconym przez niego rytmie, a on gorączkowo szarpał mnie za włosy. To ani trochę nie bolało. Podniecało mnie z każdą chwilą. Doszedł we mnie. Zalał mi gardło. Warczał moje imię. Uniosłam lekko głowę i przełknęłam spermę, przecierając palcami kącik ust. Widziałam, jak na mnie patrzy. Oddychał ciężko, marszcząc przy tym brwi, a po chwili potrząsnął głową i podgryzł swoją wargę.

– Gdzie ty się tego nauczyłaś? – wychrypiał. Złapał mnie za biodra i podniósł, całując namiętnie i smakując samego siebie. Jego dłoń wylądowała na moim tyłku. Wymierzył mi klapsa, przez co jęknęłam. Nie przeszło mi jeszcze po wczorajszym rżnięciu.

– Czytałam trochę… widziałam co nieco… – Wzruszyłam ramieniem i oblizałam usta. – Czasem dobrze jest zachować swoją niewinność, proszę pana.

Bryson uśmiechnął się do mnie w milczeniu. Przywrócił się do porządku. Zapiął spodnie i zwinnie poradził sobie z pasem.

– Muszę załatwić jeszcze kilka spraw – oznajmił, grzebiąc coś w swojej poręcznej aktówce. – Wybierzesz sobie sukienki. Będą ci towarzyszyć moje asystentki i stylista – dodał, wręczając mi swoją kartę. Spojrzałam na niego

jak na idiotę, po czym przeniosłam wzrok na jego podarunek. – Spokojnie, ona jest specjalnie na takie okazje – uspokajał mnie. Przekrzywiłam usta, obracając plastik w palcach. Ile kobiet miało ją przede mną?

– Ale ja mam sukienki – westchnęłam, patrząc mu w oczy. Bryson oblizał usta rozbawiony.

– Sophio, sukienka z sieciówki przy sukience od Diora czy Chanel ma się jak trampki do szpilek Louboutina – mówił, kładąc dłoń na moim kolanie.

Poczułam się skarcona. Wyprostowałam się, opierając dłonie na biodrach.

– Szczerze mówiąc, odechciewa mi się tam iść – burknęłam.

Uniósł brwi i spojrzał mi w oczy. Wyciągnął dłoń, by pogładzić kciukiem mój policzek, ale odsunęłam się na sam jego dotyk. Usłyszałam ciężkie westchnienie.

– Jestem prezesem światowego holdingu. Nie mogę pójść na taki bankiet ubrany w przetarte jeansy, podkoszulek i w adidasach – wyjaśnił. – Nie chcę nikogo innego. Chcę tam zabrać ciebie – dodał, ponownie przytykając dłoń do mojej twarzy.

Słowa mężczyzny rozległy się echem po mojej głowie. Chce mnie tam zabrać. Właśnie mnie. Przesunął rękę na mój kark, złapał delikatnie i przyciągnął, by złączyć wargi w pocałunku. Nasze usta ocierały się o siebie w zmysłowym tańcu. To był taki powolny, delikatny pocałunek, który miał w sobie wiele namiętności. Bryson opuścił teczkę na ziemię, złapał mnie za pośladki i podniósł. Automatycznie objęłam go w pasie nogami. Wplotłam palce w kasztanowe włosy, ocierając się o niego, a wtedy usłyszałam ciche sapnięcie. On nie miał dość, a to zapowiadało dopiero początek. Uśmiechnęłam się przez pocałunek, jednak zsunęłam się z niego, stając na własnych nogach. Zabrałam kartę z kieszeni Scotta i posłałam całusa w powietrzu, kierując się w stronę drzwi.

– Do widzenia, panie Scott – wymruczałam, kręcąc biodrami niczym niezaspokojona kotka. Widząc jego głodne, wręcz czarne oczy, zachichotałam pod nosem.

Opuszczając biuro prezesa, przyjęłam rolę jego głównej asystentki. Skrzyżowałam spojrzenie z Susanne, która właśnie kserowała jakieś dokumenty. Uniosłam dumnie głowę i z gracją ruszyłam w stronę stanowiska, jak gdyby Beyoncé właśnie przekazała mi swoją koronę w konkursie piękności.

– Sophio! – Znajomy głos wyrwał mnie z samiczej walki o teren wpływów. Lucas podszedł do mnie, odłączając się od swojego zespołu.

– Znowu się widzimy. – Uśmiechnęłam się, zanim wymieniliśmy się całusem w policzek.

– Zgadnij, kto awansował na managera… – Przygryzł wargę, a ja pisnęłam i wtuliłam się w niego.

– Boże, Lucas, to cudownie! Gratuluję! – ucieszyłam się, obejmując go za szyję z entuzjazmem.

– To jak, wyskoczymy do baru opić mój sukces? – Rzucił propozycję. Przytaknęłam i z uśmiechem zmierzwiłam włosy bruneta, a on zmarszczył zabawnie nos.

– Pójdę tylko po swoje rzeczy – powiedziałam, odsuwając się od niego.

– Jasne, będę czekał na dole – rzucił, mrugając do mnie, zanim ruszył w stronę windy.

Wracając do stanowiska, wyłączyłam laptopa i włożyłam rzeczy do torebki. Upewniłam się, że wszystko zabrałam i byłam już gotowa do wyjścia.

ROZDZIAŁ 8

Sophia

Knajpka nie była duża. Za to idealna na uczczenie awansu przyjaciela w niewielkiej grupie. Rozmowy mieszały się z graną w tle muzyką rockową. Przy stolikach siedzieli głównie studenci z pobliskiego kampusu uniwersyteckiego. Potraktowałam to wyjście jako dobry sposób na oderwanie myśli od codzienności i stresu związanego ze stażem, choć mój umysł nie przestawał zadawać pytań dotyczących Brysona. Gdzie teraz jest? Co robi? Czy jest sam? Wpatrywałam się przez chwilę w swój telefon, kiedy korciła mnie chęć zadzwonienia do prezesa. Oderwał mnie od tego jednak głos przyjaciela.

– Kamikadze, razy dziesięć, wszystkie na mój koszt! – zawołał Lucas z radością w głosie. Ostatni raz widziałam go takiego tydzień temu, gdy wygrał sto dolców w zakładzie bukmacherskim po obstawieniu meczu Chelsea kontra Manchester.

– Dopiero co dostałeś ten awans, a już tak szalejesz? – spytała rozbawiona Harper.

– Miałem powiedzieć to samo – wtrącił Joshua, asystent Lucasa.

Na chwilę moje myśli ponownie wyłączyły się z konwersacji. Wpatrywałam się w swojego drinka. Jego błękit był zniewalający, wyglądał jak ocean uchwycony w kieliszku. Westchnęłam w duszy. Byłam szczerze zestresowana i przejęta propozycją Brysona. Bankiet, my, razem. Razem. Co powiedzą ludzie? Jak zareagują pracownicy? Co powie prasa? Cholera. Scott jest medialną osobą.

W mediach prezentuje się różne oblicza jego wizerunku. Nie ma jednej konkretnej twarzy Brysona Scotta, jednak wszystkie te kreacje łączą dwie cechy – kontrola i dominacja. Jedni starają się go ukazać jako oschłego i apodyktycznego skurwysyna. Mimo że jego agent stara się regularnie usuwać materiały o jego ciemnej przyszłości, wciąż można znaleźć artykuły, które mogą negatywnie wpłynąć na jego reputację. Zdarzyło mi

się przeczytać kilka. Dowiedziałam się z nich, że miał problemy z narkotykami. Zdarzało mu się nadużywać Xanaxu, ponieważ nie radził sobie z życiem w świetle obiektywów. Presja ze strony znanych rodziców ciążyła na nim w postaci obowiązku, do którego musiał się dostosować. Trudno jest jednak odnaleźć coś więcej na temat jego przeszłości.

Natknęłam się jeszcze na wysyp artykułów na temat sukcesów prezesa. Bryson Scott jest dziś pewnym standardem. Każdego dobrze prosperującego biznesmena przyrównuje się właśnie do niego, ponieważ już jako młody człowiek musiał wziąć na swoje barki potężny holding finansowy, wyprowadzając go na pozycję hegemona. W wieku zaledwie dwudziestu siedmiu lat zabłysnął jako rekin biznesu. Nie wspominam już o tym, że chętnie angażował się w działalność charytatywną. Samo przebywanie z nim było poza moimi jakimikolwiek wyobrażeniami, a jednak chciał iść na bankiet właśnie ze mną. Sponsorował mi kreację. Chciał mnie widzieć w sukience od słynnego projektanta, a nie w czymś, w czym czułam się najlepiej. Czyżby próbował mnie zmienić? Właściwie to ja pierwsza narzuciłam mu swój styl. Może tego właśnie chce? Próbuje zrozumieć mnie, a ja jego. I może na tym to wszystko się opiera?

Byłam pewną siebie, niezależną kobietą… dopóki pan prezes nie pojawił się na horyzoncie. Był jak magnes. Przyciągał, elektryzował, zwabił do siebie. Ten facet miał to coś, wystarczyło tylko na niego spojrzeć. Był tak seksowny, że prosiłam się o pieprzenie z nim nawet we śnie. Na samą myśl zacisnęłam mocniej uda. Przygryzłam wargę, a przed oczami miałam jego idealnie wyrzeźbiony tors. Jeden jego dotyk sprawiał, że pragnęłam więcej. Błagałam go desperacko, żeby mnie dotykał, jakby od tego zależało całe moje życie.

– Sophio, co z tobą? – spytał Luke.

Wybudziłam się z transu i potrząsnęłam głową, zanim zaczęłam ponownie przyglądać się jego twarzy.

– Nie usłyszałam…

Przepraszam, ale byłam zajęta myśleniem o pieprzeniu pana Scotta.

– Nie tknęłaś swojego drinka. Jesteś abstynentką? – Odezwał się rozbawiony.

– Nie, wybacz, zamyśliłam się – wyjaśniłam, chwytając za szkło. – Za twój awans – mruknęłam, zerując zawartość kieliszka. Cholera, to był błąd. Alkohol sprawiał, że byłam bardziej podniecona. Lucas mimo to zamówił

kolejne karne – w jego mniemaniu – kolejki. Przyjęłam je godnie na klatę. Drugi kieliszek. Trzeci. Toast za toastem.

– No więc, Sophio, jak ci się pracuje w IFC? – spytał Luke, obejmując mnie ramieniem.

Zerknęłam na niego i uśmiechnęłam się słabo w odpowiedzi na jego dotyk.

– Dobrze, nawet bardzo dobrze – przyznałam, zaczesując kosmyk włosów za ucho. – Mogę zobaczyć, jak to wygląda w praktyce, na bieżąco dużo się uczę. To świetny moment, żebym mogła nabrać doświadczenia, więc jestem wdzięczna, że mogę być częścią tego teamu – przyznałam, zanim zatopiłam usta w alkoholu.

– A co z Brysonem? Mam wrażenie, że się polubiliście – stwierdził, przechylając głowę z uśmiechem, a jego brew uniosła się w dość podejrzliwy sposób.

Przez moment analizowałam w głowie to pytanie. Jak powinnam na nie odpowiedzieć? Relacja między mną a prezesem była dość skomplikowana. Właściwie to sama nie wiedziałam, jak to wszystko się potoczy. Jeśli nawet oni zauważyli, że coś się między nami dzieje, to powinniśmy być bardziej ostrożni.

– Pan Scott jest bardzo uprzejmy. Cieszę się, że mnie zauważył i zaufał. Pozwolił mi wziąć na swoje barki kilka prezentacji, prowadzenie spotkań – dla mnie to czysta przyjemność, jeśli mogę się wykazać. – Wzruszyłam ramieniem, obserwując, jak Lucas przymrużył powieki z rozbawieniem.

– Lubi cię i to widać. U niego to rzadkość – zaśmiał się pod nosem, opróżniając kieliszek z wódką i popijając colą. – Słyszałem, że mu się postawiłaś i jestem pewien, że to mu zaimponowało – przyznał, wciąż krzywiąc się po alkoholu.

– Daj spokój, wyszłam na idiotkę. Powiedziano mi, że prezes nie będzie obecny na spotkaniu, a nagle w trakcie wchodzi jakiś facet i skupia na sobie całą uwagę. Rano, tego dnia, gdy ja się spóźniłam dosłownie minutę, powiedziano mi, że nie ma tu miejsca dla spóźnialskich – jęknęłam, przewracając oczami z zażenowania, a wszyscy zawtórowali mi śmiechem.

– Tak, Bryson miał ostatnio ciężki okres. Od kiedy jesteś jego asystentką, mam wrażenie, że częściej się uśmiecha – stwierdziła Harper.

Mimowolnie uśmiechnęłam się na te słowa. Spuściłam głowę, podgryzając wargę i zachichotałam niekontrolowanie pod nosem.

– Och, ktoś tu się rumieni! – zakpił Luke.

Potrzasnęłam głową, zaczepnie szturchając go w ramię.

– Przestań, to nieprawda.

– To nic osobistego, Sophio. Cieszę się, że Bryse jest bardziej wyluzowany. Jeszcze kilka tygodni temu byłby zdolny do morderstwa – burknął, przewracając oczami.

– Lucas, zdecydowanie przesadzasz – upomniała go Harper. – Scott miał swój mroczny okres, nie każdy musi być uśmiechnięty przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Jego mroczny okres sprawił, że firma prawie upa…

– Luke, przestań. – Kobieta uderzyła ręką w stół, powodując, że wszyscy spojrzeli właśnie na nią.

Przełknęłam ślinę, marszcząc czoło. Nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Rany, dramatyzujesz. – Przewrócił oczami, bagatelizując upomnienie Harper.

– Jego prywatne życie to nie twój interes, więc łaskawie trzymaj się siebie i swoich problemów – warknęła, podnosząc się z miejsca.

– Harper… – Brunet próbował ją zatrzymać, ale zignorowała go. Zabrała swoje rzeczy i ruszyła w stronę wyjścia.

Zacisnęłam usta, odprowadzając kobietę wzrokiem. Jak bardzo Harper znała Brysona? Czy wiedziała o czymś, o czym ja nie miałam pojęcia? Milcząc, dokończyłam swojego shota. W końcu poczułam, że muszę iść do łazienki.

– Przepraszam na chwilę. – Wstałam od stolika i skierowałam się w stronę toalet.

Była kolejka, ale to nic. Oparłam się bokiem o ścianę i przymknęłam powieki. Westchnęłam błogo. Byłam znudzona. Mimo wszystko nie potrafiłam wyrzucić Brysona z głowy. Uzależnił mnie od siebie. To wszystko stało się tak rzeczywiste, że w oddali błysnęła mi przed oczyma postać podobna do niego. Zdecydowanie za dużo alkoholu.

Kiedy opuściłam łazienkę, czułam, że trzeźwieję. Działo się źle. Mój humor diametralnie się zmieniał, gdy pana Scotta przy mnie nie było. Miałam dziwną potrzebę bycia przy nim, posiadania go, pragnęłam jak narkoman swojej dawki, jak alkoholik wódki, jak płuca tlenu. Pożegnałam się z zespołem współpracowników i opuściłam bar. Liczyłam, że gdy wrócę do domu, będę już w pełni trzeźwa. Spacer dobrze mi zrobi, a przynajmniej tak myślałam. Opatuliłam się szczelniej płaszczem i skrzyżowałam ramiona na piersiach. To ten moment, gdy jestem nudną, płaczliwą, lubiącą

ponarzekać na swoje życie dziewczyną. Okej, nie było tak źle. Oprócz tego, że miałam schorowaną babcię, jej drobną rentę i prawie nigdy nie było mnie w domu, to naprawdę było w porządku.

W pewnym momencie zmarszczyłam brwi. Nie, wydawało mi się. Zdecydowanie mi się wydawało. Miałam wrażenie, że mężczyzna śledził mnie, od kiedy wyszłam z IFC. Kiedy ja przyspieszałam, on też. Ja skręciłam, on również. Wysunęłam telefon z kieszeni i wybrałam numer do Brysona. Był pierwszą moją myślą w tym momencie. Przełknęłam ślinę w oczekiwaniu na połączenie, a stres zaczął mnie dusić. Mimo wszystko starałam się trzymać nerwy na wodzy.

– Scott – mruknął służbowym głosem. Nie potrafiłam odczytać, czy jest zły, zmęczony czy po prostu przesadnie oficjalny.

– Bryson… – Z moich ust wydobyło się coś na rodzaj jęku. Bałam się.

– Sophio, mam spotkanie. Oddzwonię później. – Zbył mnie, ale ja desperacko pragnęłam usłyszeć jego głos. Uspokajał mnie. Nigdy nie potrzebowałam tego tak, jak właśnie teraz.

– Boję się – rzuciłam szybko, jakbym walczyła z nim o utrzymanie kontaktu przez połączenie.

– Co się dzieje? – Ton jego głosu diametralnie się zmienił. Lekko odchylając głowę, zauważyłam, że nieznajomy wcale nie odpuszcza. Śmiałam twierdzić, że wiernie dotrzymywał mi kroku.

– Jakiś facet nieprzerwanie za mną idzie – odparłam, modląc się o łagodną śmierć w najgorszym wypadku.

– Może ci się po prostu wydaje. – Podjął próbę uspokojenia mnie. – Kiedy to spostrzegłaś? – chrząknął cicho.

– Od kiedy wyszłam z lokalu. Wydaje mi się, że czekał na mnie już przed budynkiem korporacji. Cały czas siedzi mi na ogonie. – Przygryzłam nerwowo wargę.

– Gdzie jesteś? – Ewidentnie się przejął. Usłyszałam, jak rzucił coś po francusku do ludzi ze swojego towarzystwa.

– Przy filharmonii, tej niedaleko jeziora. – Próbowałam podać mu jakieś szczegóły, ale nic innego nie przychodziło mi do głowy.

Słyszałam, jak Bryson się krząta, następnie zawtórował temu dźwięk otwieranej windy.

– Moi ochroniarze już tam jadą – uspokajał mnie. – Ja również jestem w drodze – oznajmił pośpiesznie, na co odetchnęłam z wdzięcznością.

Kroki wydawały się coraz bliższe. Serce podskoczyło mi do gardła, bo to już nie kroki, a bieg. Sama zerwałam się do ucieczki. Wrzuciłam telefon do torebki, nawet nie myśląc o rozłączeniu się. Czego ten typ ode mnie chciał?

W jednej chwili zostałam odciągnięta w tył i upadłam na ziemię. Z moich ust wydobył się wrzask. Odwróciłam się przodem do mężczyzny, patrząc mu w oczy z przerażeniem. Były pełne szaleństwa, tajemnicy. Wiedziałam jedno – on nie był zdrowy psychicznie. Zawisł nade mną. Zastygłam tak nagle. Boże, to on. Ten facet. On chciał wyrwać mi papiery i uderzył mnie w głowę w firmie. Próbowałam się wyszarpnąć, odepchnąć go, ale to zdało się na nic, gdy przygniótł mnie swoim ciałem. Jego ciężki oddech sprawiał, że cała drżałam.

– Proszę, nie rób mi krzywdy. – Mój głos był pełen lęku. Nigdy nie sądziłam, że będę musiała błagać kogoś o własne życie.

– Zostawię ci jedynie zadrapaną buźkę, jeśli nie oddasz mi wszystkich papierów na temat układów partnerskich waszej cholernej korporacji – warknął, przytykając ostrze do mojego policzka. Zastygłam w milczeniu. Wzięłam kilka płytkich wdechów.

– Proszę, nie krzywdź mnie, ja nic nie wiem – załkałam, gdy przystawił mi nóż do gardła.

– Gadaj, kurwa, gdzie są dokumenty?! – wrzasnął, sprawiając, że cała się trzęsłam. Miałam ochotę krzyczeć, ale z każdym oddechem czułam, że metal coraz bardziej napierał na moją szyję.

– Błagam… – Złapał mnie za włosy, odciągając głowę do tyłu, i skupił wzrok na oczach. Jego były pełne furii, szaleństwa. Nie wahał się przed niczym.

– To twoja ostatnia szansa, wykorzystaj ją dobrze – ostrzegł.

Los korporacji leżał w moich rękach, a przecież byłam tylko cholerną asystentką na stażu. Właśnie, Bryson, on wszystko słyszał, a przynajmniej miałam nadzieję, że nie przerwał połączenia.

– Dokumenty są w moim domu, przy Label street. – Dawałam znać bardziej Brysonowi niż oprawcy. – Tam mam masę plików, teczek, dokumentów biznesowych – tłumaczyłam, próbując zachować zimną krew. Oboje z prezesem wiedzieliśmy, że to niemożliwe. Kategorycznie zakazane jest wynoszenie dokumentów firmy poza teren placówki – grozi to natychmiastowym zwolnieniem.

– Wstawaj. – Poderwał mnie do góry i chwycił za nadgarstek. W międzyczasie zdążyłam złapać torebkę. Miażdżył mi kości w bolesnym

uścisku. Syknęłam przez zęby.

Szaleniec doprowadził nas do głównej alejki. Otworzył drzwi do czarnego jeepa i wepchnął mnie do środka na siedzenie pasażera. Automatycznie zablokował drzwi, więc nie było mowy o ucieczce. Cholera. Co teraz? Drżące dłonie, przyśpieszony oddech, serce łomoczące o żebra i szum w uszach pchnęły mnie w panikę. Musiałam robić to, co kazał. Nikt inny nie był w stanie mi pomóc, byłam zdana na siebie.

Spokojnie, Sophio, oddychaj – powtarzałam w myślach.

– Jeśli mnie robisz w chuja, wyryję ci inicjały na twarzy, zabawię się z tobą i zakopię w takim miejscu, gdzie nikt nigdy cię nie znajdzie – syknął złośliwie, chwytając mnie za podbródek. – Lepiej nie kombinuj…

Zacisnęłam szczękę w milczeniu. Nie zamierzałam bardziej go zwodzić. Miałam tylko dwadzieścia jeden lat, całe życie przed sobą i na pewno nie chciałam z tego zrezygnować. Kiedy byliśmy na miejscu, po kilku moich wskazówkach, mężczyzna pierwszy wysiadł z samochodu. Wyszarpnął mnie ze środka i zakpił, gdy prawie upadłam. Spojrzałam na niego ze złością i obrzydzeniem, choć niewiele mogłam zrobić. Liczyłam się z faktem, że babcia była w domu. Gdyby coś jej się stało, nie wybaczyłabym sobie tego.

Wypuściłam drżący oddech. Chciałam dać czas Brysonowi, dlatego udawałam, że szukam kluczy w torebce. Oprawca zaczął się niecierpliwić. Przystawił mi nóż do szyi i warknął do ucha, bym się pospieszyła, zanim mnie zadźga.

– Odsuń się od niej! – Usłyszałam zdecydowany głos. Mój Boże. Szaleniec chwycił mnie mocno w pasie i przekręcił, jednocześnie dając mi widok na rząd mężczyzn ubranych na czarno. Każdy z nich miał broń, celowali w nas, a ja w tym wszystkim byłam żywą tarczą. Serce podskoczyło mi do gardła.

Gdy ujrzałam Brysona, jego wzrok natychmiast skrzyżował się z moim. Ściągnął brwi w nerwowy sposób, przekrzywił głowę, a jego jabłko Adama nerwowo drgnęło.

– Bryson… – Przerażony jęk opuścił moje usta.

Strach plątał się na twarzy szatyna. Próbował wyminąć wszystkich, by podejść bliżej, ale ochroniarze zagrodzili mu drogę.

– Czego chcesz? – Jego zachrypnięty głos nabrał tonu gotowego do twardych negocjacji. – Kim jesteś?

– Chcę zysków dla firmy szefa – warknął. Czułam, jak dłoń mężczyzny drżała przy moim gardle.

– Dla kogo pracujesz? – Scott ostrożnie zmniejszał odległość między nami.

– Nie twój pierdolony interes! – wrzasnął napastnik przy moim uchu. Złapałam się jego ramienia i zacisnęłam drżące szczęki. W momencie, gdy Bryson się zbliżył, szaleniec wysunął nóż w jego stronę gwałtownym gestem. Wciągnęłam spanikowany wdech.

– Stój tam, gdzie stoisz, albo będziesz patrzył, jak walczy o ostatni dech z nożem w tchawicy – zagroził. Serce biło mi coraz mocniej, a w oczach wezbrały łzy. Tak bardzo się bałam.

– Bryson… – zawołałam go płaczliwie.

Nie zostawiaj mnie samej. Nie chcę umierać, nie za jakieś kawałki papieru.

– Spokojnie, Sophio. Jestem tu z tobą, wszyscy jesteśmy. – Próbował mnie uspokoić. Przymknęłam powieki, nie mogąc dłużej powstrzymać strumieni łez.

– Umowa jest taka. Ona da mi papiery, a wy puścicie mnie wolno i wszyscy zapomną o całym zajściu – burknął nożownik.

– Jesteś na straconej pozycji. Równie dobrze jeden z nich… – wskazał na ochroniarzy – …mógłby cię zastrzelić i nie ponieść za to żadnej konsekwencji. A ty za uprowadzenie, żądanie okupu i próbę zabójstwa pójdziesz gnić do pierdla, rozumiesz? – Za tymi słowami kryło się wiele emocji.

Widziałam, jak wpatrywał się w twarz mężczyzny. Wyglądał tak, jakby robił to już setki razy i z każdą chwilą jego profesjonalizm wzrastał. Mój oprawca cały drżał. Miał przyśpieszony oddech jakby był pod wpływem jakichś środków. Cichy jęk wydobył się z moich ust. W pewnej chwili niespodziewanie pchnął mnie w stronę Brysona. Wpadłam w jego ramiona i cała roztrzęsiona wtuliłam się w niego. Czułam, jak silne dłonie przyciągnęły mnie do siebie. Dopiero wtedy poczułam się bezpieczna, mój azyl był przy nim. Kątem oka spojrzałam na oprawcę, który zadał sobie cios w gardło i przeciągnął nożem po całej długości.

– O mój Boże… – wyszeptałam, opierając głowę o tors Brysona.

– Nie patrz na to – mruknął, głaszcząc mnie po włosach. – Wezwijcie karetkę – rzucił służbowym tonem. Ujął moją twarz w dłonie, patrzył w oczy, głaszcząc kciukami policzki. – Jesteś cała?

Czułam, jak kręciło mi się w głowie. Nudności stały się coraz wyraźniejsze.

– Sophio?

Odsunęłam się od szatyna, czując, jak wszystko wiruje wokół mnie. Zwymiotowałam z nerwów. Bryson odgarnął moje włosy i przesunął dłonią po plecach. To było uwłaczające, ale nie najważniejsze w tej chwili. Przytknęłam rękę do czoła i potrząsnęłam bezradnie głową.

– Przepraszam…

– Nie przepraszaj – szepnął, podając mi chustkę, którą wytarłam usta. – Idź do domu. Zaraz tam przyjdę, dobrze? – powiedział, patrząc mi w oczy. Powoli pokiwałam głową.

– Panie prezesie… – odezwał się jeden z ochroniarzy. – On nie żyje. To człowiek Hewingsa – poinformował, podnosząc się znad ciała oprawcy.

Kim, do cholery, był Hewings? Czy to ten sam facet, który groził Brysonowi? Mimowolnie spojrzałam na zakrwawionego mężczyznę, a torsje powróciły.

– Sophio, idź do domu. – Szatyn zmusił mnie do spojrzenia mu w oczy.

– Nie zostawiaj mnie. – Błagalnie złapałam materiał jego marynarki.

– Posłuchaj… – zaczął, wodząc wzrokiem po mojej twarzy. – Nie chcę, żebyś na to patrzyła. Proszę, idź do domu. Obiecuję, że zaraz przyjdę – zapewniał.

– Spiszemy protokół, proszę nie martwić się obrotem sprawy. – Wysoki, masywny mężczyzna uspokajał prezesa.

– Dziękuję komisarzu. – Wyciągnął dłoń w stronę policjanta.

– Spiszemy zeznania i…

– Nie teraz – wtrącił Scott. – Sophia musi odpocząć. Zajmijcie się Hewingsem. Chcę wiedzieć, co to za facet i jakim prawem naraża życie moich pracowników. – Czułam, jak jego mięśnie się napinają. Był cholernie zły. – Hudson, zadzwoń do mojego agenta i prawnika, umów mnie na spotkanie z nimi.

– Oczywiście, proszę pana.

– Sophio – westchnął, przesuwając ręką po moich plecach. – Porozmawiamy w domu – naciskał. Wiem, że nie chciał, abym była świadkiem dalszego przebiegu sytuacji. Kiwnęłam zgodnie głową. Byłam obolała, brudna i zmęczona, ale co z tego? Czułam, że nie ma teraz czasu na odpoczynek.

Poprosiłam Brysona, by tej nocy został ze mną. Chociaż tyle mógł zrobić po tak traumatycznym wydarzeniu. Leżał obok. Powiedział, że będzie tu, dopóki nie zasnę, ale zasnął wcześniej niż ja. Uśmiechnęłam się delikatnie na jego mruknięcie, kiedy przesunęłam palcami po policzku prezesa. Był taki piękny, niczym żywcem wyjęty z obrazu. Wplotłam delikatnie palce w kasztanowe włosy i pochyliłam się, lekko muskając ustami czoło. Cicho sapnął i ściągnął brwi, nie przerywając snu. Moje opuszki sunęły po umięśnionym torsie, dopóki nagle nie porwał mnie w objęcia, przysuwając bliżej siebie. Nie potrafiłam zasnąć, nawet jeśli on tu był. Bałam się. Sprawa wydawała się cholernie poważna. Jeśli jakiś biznesmen desperacko chciał zniszczyć Brysona i to, na co jego rodzina pracowała latami, to już nie chodziło o sprawy czysto biznesowe. Coś musiało się stać, że jeden z pracowników Hewingsa poświęcił życie, aby wykraść dokumentację, która dla firmy jest jak dziecko dla rodzica?

Podczas jednej z rozmów telefonicznych usłyszałam, że Bryson zarządził przeniesienie całej dokumentacji z archiwum do sejfu. Prawdopodobnie tylko on, jego ojciec, dziadek i trzech zarządców wie, gdzie on się znajduje. Jak mogłam być spokojna, jeśli takie rzeczy mają miejsce? Była pierwsza w nocy, a ja ślęczałam przy laptopie, szukając w Internecie jakichkolwiek informacji o Hewingsie, który prawdopodobnie czyha na błąd Brysona Scotta.

Hewings Corporation & Finances
Siedziba: *Manhattan, Nowy Jork*
Członkowie: *37 krajów*
Obecny prezes: *Alexander Hewings*
Utworzenie: *1999 rok*

Przez chwilę nie widziałam nic, co mogłoby mnie niepokoić. Facet wyglądał w porządku. Jego firma, w porównaniu do IFC, istniała od niedawna, ale zważywszy na trzydziestu siedmiu członkowskich krajów, cieszyła się całkiem niezłym zaufaniem. Zastanawiające było to, po co ktoś taki chce iść na skróty i oszukiwać, podbierając cudze pomysły i przywłaszczając je jako własne? Jeśli ma problem z rozwojem firmy, powinien zatrudnić lepszy zespół pracowników, którzy znają się na rzeczy. W IFC wszyscy są młodzi, ale kreatywni i wspaniale dobrani. Osobno są świetnymi marketingowcami, ale razem tworzą firmę, która przebija

wszystkie inne, i to nie bez powodu. Zwłaszcza z takim przywódcą, jak Bryson, który odpowiednio nimi kieruje, niczym kapitan statkiem. Nawet serwis sprzątający jest świetnie wyselekcjonowany. Westchnęłam ciężko, zdając sobie sprawę z późnej godziny. Prawie podskoczyłam, czując na ramieniu dotyk ust.

– Shh… to tylko ja – wyszeptał Scott. Uśmiechnął się delikatnie i przetarł twarz dłonią. – Dlaczego nie śpisz? – spytał, kucając przede mną.

Zaparło mi dech w piersiach, gdy zobaczyłam go w takiej pozycji. Był w samych bokserkach, a jego naprężone ramiona przyciągały uwagę. Mimowolnie podgryzłam wargę, niespokojnie poruszając się w miejscu.

– Nie mogę zasnąć – zdradziłam po chwili. – To dla mnie za dużo jak na jeden dzień – przyznałam, przytykając dłoń do czoła i wykrzywiając usta.

Bryson pokiwał powoli głową na znak, że rozumie. Zmartwienie malowało się na jego twarzy i szczerze to rozumiałam, bo problem dotyczył w szczególności jego. Spojrzał na ekran laptopa, a widząc nazwisko, które dzisiaj u wszystkich było na językach, zmarszczył brwi i podniósł się z podłogi. Poklepał moje udo, bym wstała, a gdy usiadł na krześle, wciągnął mnie na kolana. Oparł brodę na moim ramieniu, a wzrokiem śledził artykuły związane z Hewingsem.

– Przez to nie możesz spać? – spytał bezbarwnym głosem. Przekrzywiłam głowę, spoglądając na niego w milczeniu.

– Tak. – Odwróciłam się bokiem i oparłam głowę na torsie mężczyzny. – Chcę wiedzieć, z czym mam do czynienia – wyjaśniłam. Poczułam, jak jego mięśnie się napięły.

– Ty, Sophio, nie masz tu z niczym do czynienia – burknął głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Mało ci? – wychrypiał. – O mało nie zginęłaś przez moje niedopatrzenie. – Brzmiał, jakby się za to obwiniał.

– Brysonie, ja…

– Muszę wzmocnić systemy bezpieczeństwa poza siedzibą firmy – przerwał mi z opanowaniem i musnął wilgotnymi wargami moje ramię.

– Co zamierzasz? – spytałam, wciągając powietrze. Jego usta działają jak lekarstwo. Zadrżałam delikatnie pod ich wpływem.

– Załatwię ci zakwaterowanie, wtedy będę miał pewność, że jesteś bezpieczna. – Mówiąc to, wyciągnął dłoń po telefon. W jednej chwili zrodził się we mnie bunt.

– Nie, Brysonie. – Patrzyłam w oczy mężczyzny, próbując przybrać waleczną postawę. – Nie zostawię babci samej – oznajmiłam, nawet nie

przyjmując do siebie tej myśli.

– W takim razie babcia przeprowadzi się razem z tobą. – Jego głos brzmiał bardziej jak polecenie, które musiałam lub też powinnam wykonać, ale wcale nie chciałam.

– Przesadzasz, a poza tym babcia nigdy się stąd nie ruszy, chociażby miał ją wyrzucić komornik. – Przewróciłam oczami. Znałam Dalię zbyt dobrze.

– To też załatwię, jeśli trzeba. – Chwycił za telefon i uniósł brew tak, jakby rzucał wyzwanie.

– Nie! – Wyrwałam smartfona z jego ręki i schowałam za plecami. Oparłam dłonie na biodrach i przecząco potrząsnęłam głową. – I co ja niby miałabym jej powiedzieć? Pakuj się, babciu, mój szef dał mi mieszkanie? – spytałam. Bryson wzruszył ramionami.

– Powiesz, że to służbowe mieszkanie, jaki w tym problem? – powiedział tak, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. Zerkał co jakiś czas na moje ręce, zapewne domagając się telefonu. Westchnęłam, przewracając oczami. – No, a teraz oddaj mi telefon.

– Nie – burknęłam, odwracając się w przeciwną stronę.

– Sophio, telefon – upominał się, wyciągając wyczekująco dłoń.

– Weź go sobie – prychnęłam, zerkając na niego przez ramię.

Rozchylił lekko usta, nieprzerwanie patrząc mi w oczy. Podniósł się z krzesła i silnym ruchem złapał mnie za uda. Pisnęłam z zaskoczenia i objęłam go dłońmi wokół szyi. Rzucił mnie na łóżko, przyparł nadgarstki ponad głową, a usta połączył w namiętnym pocałunku. Oddawałam je niczym dług i rozchyliłam zapraszająco uda. Jęknęłam mu w usta, gdy otarł się o mnie swoim kroczem. Cholera, był taki twardy…

Odchyliłam głowę do boku, gdy zaczynało brakować mi tchu. Bryson atakował ustami moją szyję i w brutalny sposób zerwał bieliznę. Zaśmiałam się pod nosem, przygryzając dolną wargę. Scott pieścił ustami sutki, a jego męskość napierała na moją kobiecość. Pojękiwałam cichutko przy uchu szatyna, wplatając palce w kasztanowe włosy, pociągając za ich końcówki. Był tak seksowny, że moje ciało nie potrafiło zareagować inaczej niż wariacją w podbrzuszu i cholerną falą gorąca, jakby w pomieszczeniu było z pięćdziesiąt stopni. Zsunął się niżej, a jego wilgotne wargi sunęły po brzuchu, podążając ścieżką, którą znał jedynie on sam. Kiedy zatrzymał się nad linią moich koronkowych fig, delikatnie je opuścił. Palcem odkrywał moją najbardziej prywatną strefę, całując powitalnie wzgórek. Zwinęłam palce u stóp, odchylając głowę w tył, a biodra wypchnęłam w jego stronę.

O tak, jeszcze, proszę… chcę więcej. Zacisnęłam dłonie na materiale pościeli. Słyszałam, jak pomrukiwał. Tortury testowane na mnie sprawiały mu przyjemność. Odpłynęłam całkowicie, gdy rozchylił moje uda, wydając z siebie niekontrolowany jęk. Noc była pełna namiętności. Do tej pory zastanawiam się, jak moje łóżko to przetrwało.

Rano zbudziłam się sama. Przez chwilę czułam ukłucie w sercu, jednak byłam w stanie to zrozumieć. Sprawy biznesowe stoją na pierwszym miejscu. Sapnęłam, zrzucając kołdrę na drugą część łóżka. Związałam włosy w wysoki kucyk i ruszyłam pod prysznic, który bardziej mnie odświeżył, niż obudził. Włożyłam czarną bokserkę, którą wsunęłam w jeansowe szorty. Wychodząc do kuchni, usłyszałam rozmowę dwóch osób, czemu towarzyszyły wybuchy śmiechu. Wychyliłam się zza ściany i przez chwilę obserwowałam całą sytuację.

Bryson siedział przy jednym stole z moją babcią. Jednak został, nie tylko na noc, co zdziwiło mnie jeszcze bardziej. Mimowolnie się uśmiechnęłam. Dawno nie widziałam Dalii w tak dobrym humorze. Oboje jedli śniadanie, popijając kawę i namiętnie o czymś dyskutując. Kobieta podniosła na mnie spojrzenie i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Dzień dobry, słoneczko.

Zauważona stanęłam w progu i przygryzłam nieśmiało wargę.

– Dzień dobry – burknęłam z lekkim zawstydzeniem. Scott odwrócił głowę w moją stronę z grymasem zadowolenia, choć wciąż milczał.

– Pan Scott przygotował wykwintne śniadanie. Musisz skosztować.

Och, już nawet mówi jak on. Lekko zmarszczyłam czoło z rozbawieniem.

– Proszę mówić mi Bryson. – Kiedy to powiedział, moja staruszka zachichotała niczym nastolatka. Tak, on zdecydowanie ją kupił. – Pozmywam – zaoferował i zabrał talerze, odstawiając je do zlewu. Stanął za mną, gdy właśnie nakładałam sobie jakże wykwintnej szakszuki przygotowanej przez mężczyznę.

– Dzień dobry, słoneczko – mruknął mi do ucha i chwycił za pośladek. Rozchyliłam usta i spojrzałam na niego z zaskoczeniem. Potrząsnęłam głową i spuściłam wzrok zarumieniona.

– To może ja pójdę się spakować – wtrąciła się babcia, wstając od stołu i ruszając w do swojego spokoju.

– Spakować? – Zmarszczyłam niezrozumiale brwi, patrząc na szatyna. – Mój Boże, nie… – Przytknęłam dłoń do ust, patrząc na niego z szeroko otwartymi oczyma. Jak to możliwe?

– Zgodziła się. – Wzruszył ramieniem, jakby było to dla niego czymś zupełnie normalnym.

– Coś ty jej zrobił? – zaśmiałam się, kręcąc głową z niedowierzaniem. Byłam niemal pewna, że coś jej podał, albo nagadał takich argumentów, że sama zamarzyła o przeprowadzce. Wszystko działo się tak szybko…

– Obiecałem jej partyjkę w brydża – przyznał równie rozbawiony, obejmując mnie w talii. – Ty też się pakuj – wymruczał, muskając mnie ustami w czoło. – Zabieram cię do nowego domu, panno Cole – dodał, przeczesując palcami moje włosy. – Muszę zapewnić ci bezpieczeństwo w całej tej sytuacji. Czuję się za to odpowiedzialny i nie chcę słyszeć odmowy, rozumiemy się? – Uniósł brew, na co pokiwałam głową.

Uśmiech nie schodził mi z twarzy. Dla niego to rzeczywiście była łatwizna. Był świetnym mediatorem, o czym zdążyłam przekonać się wczoraj. Wodziłam wzrokiem po profilu mężczyzny i westchnęłam cicho, gdy przypomniały mi się słowa Lucasa. Artykuły, które przeczytałam, również nie dawały mi spokoju. Czy powinnam go o to spytać? Co, jeśli on nie chce poruszać tego tematu? Co, jeśli to jest coś, co rozdrapałoby jego rany? Podgryzłam wargę, wzdychając.

– Co się stało? – spytał, sprawiając, że zamrugałam powiekami.

– Hm?

– Zamyśliłaś się, odpłynęłaś na moment. Widzę to po twoich oczach – przyznał, przekrzywiając głowę. – O co chodzi? – Usłyszałam napięcie w jego tonie.

Nerwowo zacisnęłam wargi. Patrzyłam na niego w milczeniu, a w duszy krzyczałam z przerażenia. Co miałabym mu powiedzieć? Nie chciałabym wyprowadzić go z równowagi ani tym bardziej narazić się mu po tym, co dla mnie robił?

– Dziękuję za to, co dla mnie robisz – odparłam pośpiesznie.

Bryson uśmiechnął się szelmowsko i wzruszył ramionami.

– Tylko tyle mogę uczynić, żeby ci to wynagrodzić – powiedział, całując mnie w ramię, a spojrzenie karmelowych oczu nie odrywało się od mojej twarzy.

Cały czas biłam się z myślami. Zapytać go czy nie? Podgryzłam wnętrze policzka, czując jego palący wzrok. *Jego mroczny okres sprawił, że firma*

prawie upadła – słowa Luke’a chodziły mi po głowie. Co pchnęło go w taki stan? Przecież on nie wygląda na kogoś, kto łatwo się poddaje. Co musiało się zdarzyć, że zaczął brać narkotyki, a IFC spadło na dalszy plan? Przestałam wierzyć, że to przez presję znanych rodziców. To nie trzymało się do kupy. *Nie, Sophio, to nie twoja sprawa.* Kiedy będzie gotowy, sam mi o tym powie, a przynajmniej miałam taką nadzieję. Może dlatego potrzebował kogoś, z kim mógłby porozmawiać? Dlatego chciał, żebym spędziła z nim czas? Ma potrzebę poczuć, że nie jest sam, przynajmniej na chwilę? Ile tajemnic skrywał ten umysł? Spojrzałam na Brysona i uśmiechnęłam się słabo. Tak bardzo chciałabym mu pomóc…

ROZDZIAŁ 9

Sophia

Minęły dwa tygodnie od tamtych wydarzeń. W tym czasie zajęliśmy się przeprowadzką. Wszystko, co składało się na nasze wspomnienia, zostało schowane w kartonowych pudłach. Niektóre rzeczy zawiozłam do przytułków z nadzieją, że ktoś nada im drugie życie.

Dom, który zapewnił nam Bryson, odbiegał od jakichkolwiek moich wyobrażeń. Był prostokątny, biały, miał piętrową konstrukcję i sporo okien. Zbudowano go w enklawie lasu, gdzie faktycznie można było się poczuć jak w oazie spokoju. Marmurowy korytarz prowadził do przestronnego i otwartego salonu z kominkiem i wyjściem na taras oraz do ogrodu. We wnętrzu królowały przemyślane detale i nietuzinkowe dodatki. Kuchnia była połączona wyspą z jadalnią, co dodawało wnętrzu elegancji. Do dyspozycji były dwa pokoje gościnne, z czego jeden stanowił swego rodzaju salon z dużym ekranem do oglądania seansów. Na piętrze była przestronna sypialnia z wyjściem na balkon, garderobą i łazienką. Wszędzie umieszczono dużo roślin i wykończenia w stylu boho. Cisza, spokój, towarzystwo zieleni i poczucie bezpieczeństwa były dokładnie tym, czego potrzebowałyśmy. W dodatku systemy zabezpieczające zostały zamontowane tuż przed naszym przybyciem. Rozumiałam, że Scott chciał się w jakiś sposób zrekompensować, ale to była zdecydowana przesada. On jednak nie chciał słyszeć odmowy.

Mimo zadowolenia z nowego domu nie mogłam się uwolnić od zmartwień związanych z bankietem, a jutro miałam odbyć pierwszą rozmowę z adwokatem. Jako że byłam poszkodowana, Bryson nalegał na jej odłożenie, aby nie dodawać mi większego stresu. Uznaliśmy, że będę zeznawać wtedy, gdy poczuję się gotowa psychicznie. A w tym – jak twierdził – miał mi pomóc dzisiejszy wieczór.

Byłam w trakcie ostatnich przymiarek sukienki. Scott zlecił uszycie jednej specjalnie dla mnie na tę okazję. Znajomy projektant współpracował

z nim już jakiś czas, a wychodzące spod jego dłoni dzieła zawsze były zjawiskowe. Zdecydowanie wolałabym wybrać jedną ze stacjonarnego sklepu w centrum handlowym, niż teraz stać tu kolejne trzy godziny i dopasowywać rozmiar talii, biustu, wcięcia, a co gorsza, czuć wbijające się w ciało szpilki. Chociaż… nie powiem, czułam się jak księżniczka lub gwiazda filmowa, a uśmiech nie schodził mi z ust.

– I jak? – usłyszałam znajomy głos, na dźwięk którego uderzyła mnie fala gorąca.

Bryson wymienił uścisk dłoni z jednym z mężczyzn nadzorujących całą pracę. Scott miał na sobie garnitur, zdjął jedynie marynarkę, przez co mógł swobodnie rozpiąć dwa pierwsze guziki koszuli. Wyglądał cholernie seksownie, aż kolana mi zmiękły, gdy skrzyżowaliśmy spojrzenia.

– Wyglądasz zjawiskowo – powiedział niskim, zachrypniętym głosem. Opuściłam głowę zarumieniona, uśmiechając się szeroko. Pozwoliłam włosom opaść swobodnie na twarz. – Zostawcie nas samych – rzucił rozkazującym tonem.

Przez chwilę czekaliśmy, aż wszyscy posłusznie wykonają polecenie. Bryson podszedł bliżej, kładąc dłonie na mojej talii. Uniósł mnie, jednocześnie zdejmując z podestu, i zakręcił dookoła. Chichotałam niczym mała dziewczynka, opierając ręce na barczystych ramionach. Gdy postawił mnie na ziemi, złączył nasze usta w czułym pocałunku. Sprawiał, że czułam niedosyt. Pragnęłam więcej. Przesunęłam palcami po burzy kasztanowych włosów mężczyzny. Jego dłonie wylądowały na moich pośladkach. Przyciągnął mnie gwałtownym ruchem, przez co odbiłam się lekko o jego tors. Pocałunek stał się bardziej intensywny, kiedy przycisnął mnie biodrami do ściany. Uniósł nadgarstki ponad moją głowę, blokując jakiekolwiek ruchy. Sfrustrowany jęk wyrwał się spomiędzy moich ust. Gdy zabrakło nam tchu, Bryson oparł czoło o moje i przymknął oczy. Uśmiech rozświetlił mu twarz. Przygryzłam lekko wargę na pomysł, który plątał się w moich myślach. Wysunęłam się z ramion mężczyzny i oddaliłam o trzy kroki.

– Podobam ci się? – zamruczałam, obracając się wokół i unosząc pewnie podbródek.

– O tak, bardzo – przyznał, skupiając na mnie wzrok. Rozbawiona odwróciłam się do niego tyłem. Uwielbiałam go kokietować. Rozpięłam sukienkę, pozwalając, by materiał gładko opadł u stóp. Nie miałam na sobie braletki, dlatego pozostałam jedynie w koronkowych figach, które dzięki

cieniutkim paseczkom podtrzymywały pończochy. Zakryłam piersi przedramieniem i spojrzałam na niego przez ramię.

– A teraz? – spytałam, przygryzając wargę.

– Cholera, Sophio. – Zassał powietrze, przesuwając językiem po ustach. – Ubierz się, zanim zacznę cię pieprzyć – syknął.

Moja wewnętrzna rozpustnica zaczęła świętować, klaszcząc w dłonie, jakby usłyszała najlepszą wiadomość w życiu.

– Zrób to – wyszeptałam, przesuwając smukłymi palcami po udach. – Pieprz mnie. – Odchyliłam głowę, gdy dotykałam ich zwieńczenia, sunąc w dół kobiecości.

– Kurwa… – Usłyszałam ten niski, gardłowy głos. Podniecał mnie bardziej, niż był w stanie to sobie wyobrazić.

Chwilę później poczułam silne, męskie dłonie. Posadził mnie na stole, zrzucając z niego wszystkie przedmioty. Widziałam, że jego przyjaciel pchał się na wolność. Zdradzało to wybrzuszenie przebijające przez spodnie, które zwinnie rozpiął, by po chwili wyprężyć się już w całej okazałości. Mój. Mój. Tylko mój. Nienawidzę się dzielić.

Nie martwił się gumką, kiedy wbił się we mnie bez ostrzeżenia.

– O Boże! – krzyknęłam, ledwo utrzymując się w pozycji siedzącej. Bryson chwycił mnie za biodra i przyciągnął na skraj mahoniowego stołu.

– Panie Scott? – usłyszałam zza drzwi głos mężczyzny, który był koordynatorem projektu sukienki, a po zjawieniu się prezesa, dyskretnie opuścił przymierzalnię. – Wszystko w porządku?

Mimo jego zapytania Bryson nie przestawał się we mnie poruszać. Cholera, on jest taki perwersyjny.

– W najlepszym porządku – rzucił z uśmiechem na ustach. – Shh… – Przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze. Muskałam jego koniuszek, obserwując, jak wpatrujące się we mnie karmelowe oczy ciemnieją.

Znów przyspieszył pchnięcia. Był w tym pewny, gwałtowny i cholernie zaborczy. Rozpływałam się pod nim, wyginając ciało w łuk. Opadłam na mahoniowy blat, łapiąc się krawędzi ze stłumionym jękiem. Pieprzył mnie tak mocno, że traciłam oddech. Nie pozwalał mi jęczeć, choć cholernie tego chciałam. Oplotłam nogi wokół bioder Brysona, by mieć go jeszcze bliżej. Nie chciałam, by odsuwał się nawet na moment.

– Kurwa, Sophia – dyszał, a silna dłoń z impetem wylądowała na moim pośladku.

Pisnęłam z zaskoczenia i wbiłam paznokcie w jego nadgarstek. Czerwony ślad piekł, ale to był przyjemny ból, ekscytujący. Chwycił mnie za włosy i przyciągnął bliżej. Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, a wtedy na jego twarzy ukazał się cień tego cholernie seksownego uśmiechu. Wiedziałam, co to oznaczało. Grał mi na emocjach, celowo zmuszając do jęków, by w następstwie ukarać za nie. Wpił się w moje usta, podgryzł dolną wargę, pociągając ją w dół, a jego zwinny język splątał się z moim. To już nie bitwa o dominację. Walczyliśmy o przetrwanie.

Scott niespodziewanie przyśpieszył. Jego biodra mknęły tak intensywnie, że w pomieszczeniu rozlegał się dźwięk odbijających się od siebie ciał, zmieszany się z szybkimi oddechami. Przyciągnęłam go do siebie, obejmując dłońmi szyję, gdy dochodziłam, wijąc się pod nim. Słodki Jezu. Czułam w sobie efekt jego spełnienia. Zacisnęłam uda, oddychając nierównomiernie.

***

Po kilku godzinach byłam już na bankiecie. Na początku nie miałam pojęcia, jak się zachować. Podgryzłam wargę pomalowaną czerwoną szminką, kurczowo trzymając kopertówkę w dłoniach. Na miejsce przywiózł mnie pan Carter. Bryson musiał zjawić się na uroczystości dużo wcześniej. Czułam na sobie wzrok innych osób, ale nie sądziłam, że wzbudzam w nich konkretnego rodzaju zainteresowanie. Już na wejściu podano mi szampana. Grzecznie podziękowałam i z uśmiechem chwyciłam kieliszek w dłoń. Zatopiłam wargi w alkoholu, kosztując jego smak. Niskoprocentowy trunek lekko mnie odprężył, gdy przemierzałam salony pełne osobistości.

W końcu dostrzegłam pana prezesa. Cholera, wyglądał jeszcze lepiej niż w garderobie, o ile było to w ogóle możliwe. Gestykulował, a jego mowa ciała była stonowana. Gdy podawał dłoń innym gościom, dawał tym samym znać, że to on tu rządzi. Stał w gronie trzech mężczyzn i kobiety, która najwyraźniej towarzyszyła jednemu z nich. Prawdopodobnie ktoś z nich zwrócił mu uwagę, że wręcz się na niego gapię, bo odwrócił głowę w moją stronę.

Uśmiechnął się szeroko, kiwając głową na znak, bym podeszła. Wzięłam głęboki wdech, zaczynając stawiać kroki w ich stronę. Gdy stanęłam obok, Scott objął mnie ramieniem w tali i czule musnął ustami policzek.

Podniosłam na niego wzrok w zaskoczeniu. Pocałował mnie tak przy wszystkich. Czułam, jak serce łomotało mi o żebra. Zamrugałam powiekami, zanim doszłam do siebie. Bryson przybrał oblicze słodkiego gentlemana. To wręcz ciężkie do wyobrażenia, że kilka godzin temu zdominował mnie w swojej garderobie.

– Drodzy państwo – zwrócił się do towarzystwa, nie odrywając ode mnie wzroku. – To jest Sophia, moja partnerka.

Na jego słowa musiałam mocniej złapać się silnego ramienia, by nie zemdleć. Wpatrywałam się w niego z pełnym zaskoczeniem. Jak widać nie tylko ja. Partnerka? Ja? Wyraźnie powiedział moje imię. Chryste panie, to takie niewyobrażalne. Zamrugałam jeszcze raz, starając się uspokoić drżenie nóg.

– Jak zwykle dokonuje pan świetnych wyborów, panie Scott – przyznał jeden z mężczyzn i ujął moją dłoń, składając na niej lekki pocałunek. – Pani pozwoli, nazywam się Harvey Bright. – Pochylił czoło i wyprostował się po chwili.

– Sophia Cole, bardzo mi miło – odparłam, opuszczając rękę wzdłuż ciała.

– Pan Bright jest przyjacielem mojego ojca – uzupełnił Bryson, patrząc na mnie z czymś w rodzaju dumy. Przełknęłam ślinę, bo to spojrzenie w odcieniu zachodzącego słońca odbierało mi mowę.

– Owszem, znamy się z czasów, kiedy byłem w zarządzie pana Stevena – wyjaśnił. – À propos twojego ojca, jak on się trzyma?

– Świetnie. Odstawił biznes na bok, zaręczył się, znów zaczął grać w golfa. – Bryson wzruszył lekko ramieniem.

Zaręczył się? Widzę, że mimo wieku wciąż korzysta z życia.

– Cholera, ostatnim razem widziałem go, kiedy wyjechałeś do Kanady. To sporo czasu. Złóż mu gratulacje w moim imieniu – powiedział Bright.

– Rzeczywiście, trochę czasu minęło – mruknął Scott, jakby temat niezbyt mu leżał.

Zastanawiałam się, dlaczego. Czy miało to związek z mroczną przeszłością? Sporo niejasności. Mężczyźni rozmawiali jeszcze chwilę, a widząc moje skrępowanie, Bryson postanowił oprowadzić mnie po budynku, kierując do zupełnie innego pomieszczenia. Właściwie to wyglądało jak korytarz żywcem wyjęty z galerii sztuki. Na ścianach wisiały obrazy, które od razu przypadły mi do gustu. Twórczość Claude’a Moneta

przykuła moją uwagę. Cieszyłam się, że byliśmy tu sami. Szum rozmów i muzyki klasycznej zaczynał mi dokuczać.

– Nie wiedziałam, że pan Steven się zaręczył – powiedziałam, podnosząc na niego wzrok z zainteresowaniem.

Bryson wzruszył ramieniem. Ten temat był dla niego kompletnie wyczerpany.

– Nie po raz pierwszy, no i wcale nie z miłości – stwierdził, potrząsając przy tym głową, i podgryzł dolną wargę. – Jakby ci to powiedzieć… lubi zaznaczać teren.

– Och, więc jednak macie coś wspólnego – przyznałam, zaczepnie kłując go palcem w bok, by w jakikolwiek sposób poprawić mu humor.

Bryse spojrzał na mnie z pustym wyrazem twarzy, a po chwili krzywo się uśmiechnął. Och, temat jego ojca również jest dla niego niewygodny? To zastanawiające. Myślałam, że postawił sobie go za wzór, a tymczasem ciężko było mu o nim rozmawiać? Czyżbym przekroczyła jakieś granice? *Cholera, Sophio, ty i twój niewyparzony język…*

– Ten mi się podoba – powiedział, kładąc dłoń na moim biodrze.

Był to portret młodej kobiety. Miałam wrażenie, że gdzieś ją już widziałam. Miała anielski uśmiech, ciepłe karmelowe oczy, urocze dołeczki w policzkach i długie hebanowe włosy, które kaskadą spływały po smukłych ramionach. Po chwili dotarło do mnie, że to jego mama. Przypominając sobie sytuację z hotelu, poczułam doskwierający smutek. Wiedziałam, że umarła.

Oderwałam wzrok od płótna i przeniosłam go ze współczuciem na Brysona.

– Przypominasz mi ją. – Jego zachrypnięty głos sprawił, że blado się uśmiechnęłam. Wtuliłam się w bok mężczyzny, składając lekki pocałunek na policzku, aby dodać mu otuchy. – Też była urocza, troskliwa, pewna w swoich działaniach. Faceci tracili dla niej głowę, a ona zakochała się w moim ojcu. On prowadził International Finance Center, a ona była dziedziczką sieci hotelowej. – Wsłuchałam się w jego słowa. Uwielbiałam, gdy opowiadał, a po raz pierwszy otworzył się przede mną w ten sposób. Westchnął z lekkim uśmiechem. – Była w trakcie tworzenia projektu swojego własnego hotelu, kiedy dowiedziała się, że jest śmiertelnie chora – mruknął, oblizując delikatnie wargi. – Nikt z nas nie podejrzewał, że coś jest na rzeczy, cały czas ukrywała to przed nami. Dopiero gdy ojciec zlecił uszycie jej sukni projektantom, zorientował się, że schudła kilka rozmiarów

w bardzo krótkim czasie. – Opuścił wzrok na czubki butów i przymknął powieki, kręcąc głową. – Ojciec się załamał. Cała firma spadła na barki zarządu, no i moje. Steven nie potrafił siedzieć w biznesie. Zleciłem zbudowanie hotelu, w którym byłaś, wedle jej projektu. Wiedziałem od razu, że ci się spodoba. – Przyciągnął mnie bliżej i pocałował czule skroń.

Przełknął ślinę i przesunął kciukiem po moim policzku, zmuszając do spojrzenia mu w oczy. Po chwili z ust Brysona wydobyły się słowa, które sprawiły, że mój żołądek niemiłosiernie się zacieśnił, wykonując jednocześnie artystyczne piruety. Nie wiedziałam jednak, czy mówi to ze szczerością, czy to raczej alkohol sprawił to wyznanie.

– Uwielbiam cię, Sophio…

Patrzyłam na niego i zamarłam. Przez chwilę nie wierzyłam w to, co usłyszałam.

– C- co… słucham?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Przesłyszałam się?

Twarz Brysona rozświetlił olśniewający uśmiech.

– Jesteś niezwykła. – Ujął moje dłonie i spojrzał przy tym w oczy. – Kiedy tylko cię zobaczyłem, zapragnąłem mieć cię na wyłączność – wyszeptał przy moich ustach, składając na nich lekki pocałunek. – Uwielbiam cię… – powtórzył. – Uwielbiam, cholera jasna, Cole… – Potrząsnął głową i objął mnie w talii.

Miałam w głowie jeden wielki mętlik. Przypomniała mi się opowiedziana przez niego historia o jego rodzicach. Westchnęłam, starając się mimo wszystko twardo stąpać po ziemi.

– Ja… – sapnęłam, opuszczając wzrok na szpilki. – Ale ja nie jestem córką dziedzica, nie mam tytułu szlacheckiego, nie pochodzę z bogatej rodziny, moja mama była nauczycielką historii w liceum, a tata mechanikiem. Do tego ja kompletnie nie… – Przerywał mi pocałunkiem, ujmując twarz w dłonie.

– Wiem to wszystko – stwierdził, przytulając mnie. – Nie pytałem cię o twój status społeczny. – Uśmiechnął się szelmowsko i przesunął kciukiem po moim policzku. – Widzę, jaka jesteś, jak wyglądasz, intrygują mnie twój umysł, twoja osobowość… cholera, Cole, cała mnie pociągasz – stwierdził tak, jak gdyby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

Zamknęłam oczy, chowając się w silnych ramionach. To wszystko było tak nierealne. Jeśli to sen… to nie chcę się obudzić. On naprawdę to powiedział. Bryson Scott powiedział, że mnie uwielbia, fascynuje się mną.

– Pocałuj mnie… – wyszeptałam, podnosząc na niego wzrok.

Niewiele myśląc, oparł dłoń na moim karku i pochylił się, łącząc nasze usta w niezwykle delikatnym pocałunku. Był powolny, nabierał tempa, a jednocześnie pozostawał zmysłowy i pełen pasji. Przesunęłam językiem po dolnej wardze mężczyzny, a gardłowy pomruk rozbrzmiał mi w uszach. Odsunął się po chwili, opierając nasze czoła o siebie. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Wróciliśmy z Brysonem do głównej sali. Bankiet trwał w najlepsze. Prezes zaprosił mnie do tańca, zdradzając mi na ucho, że uwielbia ten kawałek.

– Co to? – spytałam, chowając się w azylu jego ramion, gdy kołysaliśmy się na parkiecie.

– Bryan Adams – odpowiedział.

Zachichotałam, gdy musnął nosem moją szyję. Ujął moją dłoń i obrócił dookoła, by odsunąć od siebie i ponownie przyciągnąć. Prowadził nas w powolnym tańcu, a nasze kroki idealnie zgrywały się ze sobą. Przez cały ten czas nawet na moment nie spuściłam wzroku z tych pięknych, karmelowych oczu. W momencie, gdy pochylił mnie pod sobą, wciągnęłam powietrze, wodząc wzrokiem po twarzy Brysona. Odciągnął mnie na moment, by na nowo przyciągnąć i wsunął dłoń pod moje kolano, biorąc w ramiona, a następnie nas obrócił. Gdy stanęłam na ziemi, oparłam dłoń na karku mężczyzny i patrzyłam na niego bardziej zakochana niż kilka chwil temu. Potrafił świetnie tańczyć – nie można mu było tego odmówić.

Sielankę przerwał nam pan Bright.

– Odbijany – mruknął z uprzejmością i posłał Brysonowi miłe spojrzenie.

Scott westchnął i przekazał mnie w ramiona biznesmena, mimo wszystko z uśmiechem.

– Lepiej żeby włos jej z głowy nie spadł. – Miałam wrażenie, że to przestroga dla przyjaciela jego ojca. – Sophio… – Ucałował mnie w tył głowy. – Pogadam z inwestorami. Będę miał cię na oku – oznajmił, zanim odszedł. Przez chwilę obserwowałam, jak się oddala.

Harvey porwał mnie do tańca. Mimo pięćdziesiątki na karku facet poruszał się całkiem nieźle. Szczególnie wtedy, gdy przerzuciliśmy się na swing. Piosenka z czasem mi podpasowała, momentami czułam się tak, jakbyśmy przenieśli się do innej dekady. Mężczyzna nas prowadził, okręcał, pochylał pod sobą, sam często wywijał tak, jakby nadal był młodym mężczyzną. Cholera, czy wszyscy biznesmeni posiadają umiejętność tańca

w małym palcu? Gdy muzyka przestała grać, pan Bright zaprowadził mnie do baru, gdzie mogłam napić się szampana.

– Opowie mi pan coś o Brysonie? – Przerwałam ciszę między nami. Mężczyzna zerknął na mnie znad szklanki whisky i uśmiechnął się szarmancko.

– Zależy, co chcesz wiedzieć, droga panienko – odpowiedział, odstawiając pustą literatkę.

– Jakim był dzieckiem? Jakie ma relacje z ojcem? Czy ma pasje poza biznesem? – Na falę moich pytań, Harvey zareagował lekkim zaskoczeniem.

– Jest pani dziennikarką?

Uniosłam brwi, nieco zbita z tropu.

– Nie, jestem studentką i asystentką – odparłam zgodnie z prawdą. Harvey poprawił krawat i poprosił barmana o dolewkę.

– Cóż, znam Brysona jeszcze z czasów, gdy nosił pieluchy i biegał nago po domu – odparł z humorem. Sama zaczęłam chichotać na jego słowa. – Był rozbrykany, wszędzie było go pełno, Amelia miała z nim urwanie głowy. Nie zdążyła nawet usiąść, a ten latał jak najęty i zrzucał wszystko z półek. – Ponownie zatopił usta w trunku i wykrzywił je w grymasie. – Z ojcem jest bardzo zżyty, szczególnie po śmierci matki – westchnął krótko i pokręcił głową. – Obaj mają pociąg do kobiet i żyłkę do interesu – przyznał po chwili.

– Ma rodzeństwo? – wtrąciłam z zainteresowaniem. Wtedy też poczułam dłoń na plecach. Odwróciłam głowę, a widząc Brysona, uśmiechnęłam się i wydęłam wargi, domagając się pocałunku, który po chwili otrzymałam.

– Dość pytań. Mam nadzieję, że pan Bright nie zanudził cię historyjkami. – Zaznaczył wyraźną granicę i uniósł wzrok na mężczyznę. Przez chwilę miałam wrażenie, że prezes ostrzegł mężczyznę. Zupełnie jakby pilnował, żebym nie dowiedziała się o nim zbyt wiele.

– Nie, skądże, dobrze się bawiliśmy – podsumowałam rozmowę i przesunęłam palcami po ramieniu mężczyzny.

– Sophio wiesz, co jest jutro. Powinnaś się wyspać. – Zmienił barwę głosu na ojcowską i kiwnął głową do przyjaciela swojego ojca. – Trzymaj się, Bright – rzucił na pożegnanie, zanim ujął moją dłoń. Miał rację, powinnam teraz zebrać myśli… choć właściwie nie wiedziałam, jak powinnam się do tego zabrać. To moje pierwsze przesłuchanie.

Pożegnaliśmy się po drodze z napotkanymi gośćmi i opuściliśmy budynek.

Przed nim czekał już Carter.

Scott odprowadził mnie pod same drzwi nowego domu. Złożył czuły pocałunek na moich ustach. Wiedziałam, że to pożegnanie, ale mimo wszystko próbowałam go zatrzymać.

– Zostań – prosiłam, wygładzając jego marynarkę.

– Nie mogę. Chciałbym, ale muszę przedyskutować kwestie prawne, pogadać z adwokatem i komisarzem. Kilka innych spraw też czeka na mojej liście rzeczy do zrobienia. – Wiedziałam, że jemu też nie jest na rękę to, że nie spędzimy razem tej nocy. Nie naciskałam, w pełni to rozumiałam. W końcu holding był narażony.

– Uważaj na siebie – mruknęłam, całując miękkie wargi mężczyzny.

– Będę, maleńka – odparł, przesuwając kciukiem po moim policzku. Odsunął się i ruszył w stronę samochodu.

***

Następnego dnia obudziłam się kilka minut po dziewiątej. Od rana miałam dziwne uczucie w brzuchu. Być może z nerwów, które zjadały mnie od środka. Kiedy podniosłam się z łóżka, wzięłam prysznic i założyłam czarne spodnie i brzoskwiniowy sweterek. Słyszałam rozmowy dochodzące z salonu, na co lekko zmarszczyłam brwi, natychmiast ruszając w ich kierunku.

Bryson był pochłonięty rozmową z moją babcią. Oni są naprawdę świetnie zgraną parą. Zachichotałam pod nosem. Prezes uniósł na mnie wzrok i czule się uśmiechnął.

– Cześć, maleńka. – Wciąż nie mogę uwierzyć w te słowa. Przygryzłam wargę, czując się jak pijana. – Przywiozłem ci śniadanie – dodał, podchodząc bliżej. Objął mnie ramieniem i ucałował w policzek.

– Dziękuję – odparłam uśmiechnięta. Rozpakowałam pakunek, a na widok croissantów, zamruczałam pod nosem. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, jak bardzo byłam głodna. Upiłam łyk kawy i wzięłam gryz rogalika.

– Mi też mógłbyś znaleźć jakiegoś faceta do towarzystwa, Brysonie – wtrąciła nagle staruszka. Prawie się zakrztusiłam.

– Babciu!

– No co? – Wzruszyła ramieniem bez krępacji.

– A wiesz co, Dalio, znam takiego jednego lowelasa – mruknął Scott z uśmiechem i przeniósł na mnie wzrok.

Już nawet wiedziałam, kogo miał na myśli.

– Pan Bright ma przecież pięćdziesiąt lat… – westchnęłam, przecierając kciukiem usta z okruszków i oblizując opuszek.

– A twoja babcia duchem ze dwadzieścia pięć. – Mrugnął z rozbawieniem do staruszki, która zachichotała jak nastolatka.

O tak, dwadzieścia pięć. Ona ma sześćdziesiąt cztery. Przewróciłam oczami, biorąc niespokojny wdech. Moje myśli stale krążyły wokół spotkania z adwokatem. Gdy Dalia opuściła salon, przeniosłam wzrok na Brysona.

– Jak sytuacja w firmie? – spytałam, stając pomiędzy jego nogami. Wsunęłam dłonie pod ramiona mężczyzny i wtuliłam się w umięśniony tors. Czując znajome ręce na sobie, zamknęłam oczy w błogim uśmiechu.

– Dobrze, wszystko jest pod kontrolą – przyznał, składając muśnięcie na czubku mojej głowy. – A ty? Jak się czujesz?

Przełknęłam nerwowo ślinę. Odchyliłam się delikatnie, patrząc w te piękne, karmelowe oczy, które były pełne zainteresowania. On naprawdę się martwił.

– Sama nie wiem… – wymamrotałam, kręcąc lekko głową. – Chyba się denerwuję. Od rana jestem spięta, bolą mnie głowa i brzuch – stwierdziłam marudnie. Scott zmarszczył czoło.

– Możemy to przełożyć. Jeśli nie czujesz się na siłach…

– Nie, chcę mieć to już z głowy – uparłam się, obserwując, jak uśmiech mężczyzny znacznie się poszerzył. Przeczesał moje włosy palcami i ujął twarz w dłonie, przesuwając kciukami po policzkach.

– Pamiętasz, co ci wczoraj powiedziałem? – spytał.

Zmarszczyłam czoło na to zapytanie.

– Mówiłeś dużo rzeczy…

– Ale jedna z nich była dla mnie naprawdę ważna. – Dłonie Scotta przesunęły się do moich bioder. Podniósł mnie i posadził na kuchennym blacie, stając pomiędzy moimi nogami. Patrzyłam na niego jak zaczarowana. – Chcę, żebyś wiedziała, że byłem szczery. Naprawdę cię uwielbiam. Dawno tego nie czułem – przyznał, a po chwili zmarszczył brwi i spuścił głowę. – Cholera, to brzmi tak głupio…

– Hej… – Złapałam jego twarz w dłonie i uśmiechnęłam się na jego nieśmiałość. To było urocze. Odsłonił przede mną swoje kolejne oblicze. –

To brzmi cudownie. Nieważne jak to mówisz, ważne, że mówisz to ty – dodałam, muskając ustami jego usta. Przeciągnął pocałunek, a jego ręce mocniej ścisnęły mój tyłek. Poruszyłam się niespokojnie i gdy już miałam opleść nogi wokół jego pasa, babcia pojawiła się na horyzoncie.

Przytknęłam dłoń do warg, obserwując, jak Bryson przyglądał mi się z zawadiackim uśmiechem.

– Wasz kierowca stoi przed domem – przekazała Dalia, krzyżując ramiona na piersiach, a jej oskarżycielski wzrok padał to na mnie, to na Scotta. Wiedziała, że coś jest na rzeczy.

Westchnęłam, czując jak serce łomotało mi o żebra.

– Gotowa? – spytał szatyn. Podgryzłam nerwowo wargę i pokiwałam głową.

– Gotowa.

Pan Carter zawiózł nas pod samą kancelarię. Na miejscu powitał nas mężczyzna w spodniach od garnituru, białej koszuli i rozpiętej marynarce. Na oko mógł mieć około pięćdziesięciu lat.

– Witam, panie Scott. – Wymienił uścisk dłoni z Brysonem.

– Panie Floyd… – Ten kiwnął mu głową i wskazał na mnie. – To jest Sophia, moja partnerka. – Za każdym razem, gdy to mówił, w sercu rodził się płomień nie do zgaszenia.

Mężczyzna otworzył szerzej oczy i spojrzał na mnie ze zdumieniem. Czy teraz każdy będzie tak reagował? Czy kryje się za tym jakaś tajemnica?

– Sophia Cole – wyprzedziłam go, uśmiechając się pewnie.

– Pani wybaczy, pierwszy raz mam zaszczyt poznać partnerkę pana Scotta – wyjaśnił pospiesznie, otwierając przed nami drzwi do swojego gabinetu.

Słyszałam, jak mój mężczyzna wzdycha. Oparł dłoń na moich plecach i poprowadził do środka. Oboje z adwokatem usiedliśmy, jedynie prezes stanął przy oknie. Przyglądał się kolekcji dziwnych przedmiotów.

– Sophio, pan Scott po części wyjaśnił mi przebieg sytuacji. Dostarczono również dowody, które mają na celu ułatwienie w dojściu do sedna sprawy – wyjaśnił, pokazując mi zapakowane płyty CD i plik dokumentów. – Na płytach znajdują się nagrania z kamer w siedzibie banku oraz sąsiadujących miejsc. Dodatkowo nagranie rozmowy telefonicznej pozwoliło nam dojść do innych podejrzanych. – Gestykulował, a mimo to ja wciąż patrzyłam na dowody. – Sophio powiedz mi, od jak dawna pracujesz w firmie?

Sapnęłam, mając w głowie nagłą pustkę.

– Odbywałam miesięczny staż w International Finance Center – odparłam, zaczesując kosmyk włosów za ucho. – Pan Scott zatrudnił mnie jako swoją asystentkę, dlatego zostałam na dłużej – dodałam, wzruszając ramionami.

– Nie uważa pani, że to zbyt odpowiedzialne stanowisko, aby przejęła je stażystka? Mam na myśli – tak młoda osoba?

Zamilkłam na jego słowa, marszcząc przy tym czoło. Wtedy Bryson wtrącił się w przesłuchanie.

– Jakie to ma znaczenie w tej sprawie? – Uniósł brwi, podnosząc wzrok znad porcelany.

– Wie pan, panie Scott, gdybym był na pana miejscu, zawsze wolałbym, żeby funkcje wokół mnie pełniły osoby doświadczone. Za przykład można wziąć przynajmniej pilota samolotu. Starsza osoba wzbudza większe zaufanie niż młodsza, prawda? Wolałbym, by leczył mnie doświadczony lekarz. Z całym szacunkiem, panno Cole – skwitował, posyłając mi dość suche spojrzenie.

Bryson oparł obie dłonie na biurku i lekko się pochylił, patrząc wprost w oczy Floyda.

– Działasz według starych zabobonów, Floyd. – Szatyn potrząsnął głową z cieniem uśmiechu, który wkradł mu się na usta. – Wolałbym, aby w mojej firmie ludzie mieli charyzmę, niekonwencjonalne pomysły, kreatywność, otwarte umysły, żeby wiedzieli, jak dążyć do celu mimo jakichkolwiek przeszkód – wychrypiał, prostując się. – Sophia ma cholerny dar przekonywania, jest niezależną i silną kobietą i nie ślęczy przy garach jak twoja żona. Zamiast tego woli się rozwijać. – Zmierzył go wzrokiem, po czym przeniósł go na mnie. – Sophio, wychodzimy.

Byłam trochę zdziwiona jego postawą, ale mimo to wykonałam polecenie. Patrzyłam zmieszana to na niego, to na adwokata. Przygryzłam wargę z nadzieją, że nie wybuchnie gniewem.

– Znajdziemy prawnika, który nie jest uprzedzonym starym chamem. – Objął mnie ramieniem, otwierając drzwi. – Do południa chcę widzieć wszystkie papiery i dowody dostarczone do mojego agenta.

– Ale panie Scott…

– Skończyłem – warknął suchym tonem, a po tych słowach opuściliśmy kancelarię.

Cholera, musiał się nieźle zdenerwować. Był wściekły, kipiał ze złości. Nie patrzył na mnie przez całą drogę do domu. Westchnęłam cicho. Telefon

Brysona zaczął wibrować. Zacisnął szczękę, gdy wyjął go z kieszeni.

– Scott – burknął, z frustracją przeczesując włosy. – Nie, ona nie będzie zeznawać. – Chyba mówił o mnie. – Zaczął zarzucać jej, że jest za młoda, żeby pracować dla mnie. Co temu skurwysynowi do tego?! – niemal krzyczał. – Byłem w stanie dać mu trzykrotnie więcej, niż chciał, ale kiedy obraził moje imię i firmę, miałem ochotę dać mu w pysk – warknął.

Miał spięte mięśnie, a żyły u rąk znacząco się uwydatniły. Położyłam dłoń na kolanie mężczyzny, lekko je ściskając. Wtedy spojrzał na mnie i zamilkł, oblizując nerwowo usta.

– Ma szczęście, że Sophia tam była – westchnął, kładąc rękę na mojej. – Dobrze, ojcze. – Przymknął powieki i ścisnął czubek nosa. – Mój agent to załatwi. Jasne. Będziemy w kontakcie. – Po tych słowach zakończył rozmowę i schował telefon do marynarki. – Ojciec przekazuje szczerze przeprosiny za zachowanie swojego adwokata. – Ujął moją dłoń i musnął jej wierzch. – On już tam nie pracuje.

Czułam, jak załomotało mi serce. Jak bardzo Bryson Scott był wpływowy, aby zwolnić jednego z rzekomo najlepszych prawników w Nowym Jorku?

– Ja… nie… – zająknęłam się. Facet stracił przeze mnie pracę. Poczułam nagłe wyrzuty sumienia. – Brysonie, to nie było konieczne. – Zacisnęłam lekko usta, spoglądając na profil mężczyzny. Przesunął językiem po wnętrzu ust, rytmicznie poruszając szczękami.

– Tu już nie chodzi tylko o ciebie, Sophio. Nie pozwolę na to, by ktokolwiek jego pokroju mówił źle o mojej firmie czy o pracownikach. Nie dorównuje żadnemu z nich – warknął oburzony.

Wtuliłam się w jego bok i oparłam dłoń na umięśnionym torsie. Przesuwałam po nim palcami, po czym uniosłam wzrok na karmelowe oczy. Wyprostowałam się, całując jego usta bardzo delikatnie, jakby miał się zaraz rozpłynąć. Chwilę później usłyszałam gardłowy pomruk. Szatyn położył rękę na moim udzie, wciągając na swoje kolana. Przesunął językiem po mojej wardze, na co jęknęłam. Otarłam się powoli o wyraźne wybrzuszenie, poruszając się na nim w przód i w tył. On uśmiechnął się przez pocałunek, który pogłębił. Cholera. Chciałam się z nim kochać, ale poczułam, że samochód się zatrzymał. Bryson opuścił szybę, która dzieliła nas od Cartera. Momentalnie zastygłam, błagając, by kierowca nie patrzył w naszą stronę. Chociaż… znając Scotta i jego perwersyjne skłonności, byłam pewna, że taki widok to dla niego nie pierwszyzna.

– Jesteśmy na miejscu, panie Scott. – oznajmił. On wypuścił powietrze ze świstem i spojrzał mi w oczy.

– Pamiętasz, jak zabrałaś mnie do tego miejsca z używanymi ciuchami? – spytał, zagryzając lekko wargę. O tak… pamiętam. Zachichotałam na to wspomnienie i przesunęłam palcami po karku mężczyzny.

– Doskonale pamiętam – zamruczałam przy jego ustach, czule je całując. Zsunęłam się z jego kolan i grzecznie usiadłam obok, posyłając niewinne spojrzenie Carterowi. Widziałam, jak zacisnął usta, patrząc na mnie we wstecznym lusterku dosłownie na ułamek sekundy, jakby bał się ponieść za to konsekwencje.

– Chcę jeszcze – powiedział, omiatając spojrzeniem moją twarz. Przez chwilę nie do końca rozumiałam, co konkretnie miał na myśli. – Są inne zwyczajne miejsca. Zabierz mnie tam – dodał, splatając nasze palce. Uniosłam brwi, dumając nad naszym pierwszym celem.

– Nie możemy się przesiąść do metra, prawda?

Bryson skrzywił się nieco i potrzasnął głową.

– Nie w takiej sytuacji. Może za kilka miesięcy – odpowiedział.

– Zatem pojedziemy moim starociem. – Uśmiechnęłam się szeroko i z satysfakcją wysiadłam z auta. – Do zobaczenia, panie Carter.

– Do zobaczenia, panno Cole. – Szofer pożegnał się z sympatycznym uśmiechem.

– Ta, ta – wymamrotał szatyn. – Jesteśmy w kontakcie, możesz jechać – mruknął, zamykając drzwi. Pociągnęłam go za dłoń do garażu i przygryzłam wargę. Spodziewałam się jego reakcji. Gdy podniosłam drzwi, ukazując mu swojego nissana, ujrzałam na jego twarzy grymas niezadowolenia, który starał się zatuszować uśmiechem. – I że ty prowadzisz, hm? – spytał, wpatrując się w moje auto.

– Zawsze możesz iść na piechotę. – Przewróciłam oczami, teatralnie machając ręką.

– Wiesz co, całkiem ładne te fotele, nie mogą się zmarnować. – W błyskawicznym tempie znalazł się na miejscu pasażera. Zachichotałam rozbawiona, zajmując siedzenie za kierownicą.

– Nie pojedziesz tam tak ubrany. – Zwróciłam uwagę na jego garnitur za kilkanaście, a może nawet i za kilkadziesiąt, tysięcy i uśmiechnęłam się ukradkiem, kiedy wyjechałam z podjazdu.

– Czyli co? – Spojrzał na mnie, ściągając brwi. – Znowu używane?

– Nie. – Wzruszyłam ramieniem. – Wpadniemy do sieciówki, wiesz, tej dla ubogich – dogryzłam mu, skrywając rozbawienie.

– Boże, ludzie pomyślą, że bankrutuję. – Przeczesał włosy palcami i potrząsnął głową.

– A ja myślę, że uznają cię za takiego, który mimo że jest przy kasie, chętnie solidaryzuje się ze zwykłymi ludźmi, takimi jak na przykład ja. – Spojrzałam na niego kątem oka, wyłapując uśmiech.

– Ty akurat jesteś niezwykła – wyznał, całując mój policzek.

W galerii handlowej wszyscy od razu rozpoznali prezesa. Słyszałam rozmowy na jego temat, zarówno ze strony kobiet, jak i mężczyzn. Niektórzy robili mu nawet zdjęcia, jak gdyby był eksponatem z tabliczką „prosimy nie dotykać”. W butiku już miałam pytać ekspedientkę, czy odnalazłaby dla Brysona coś luźnego, ale gdy zauważyłam, jak śliniła się na jego widok, kompletnie straciłam chęci.

– Przepraszam pana… – Mały chłopczyk zaczepił biznesmena, szarpiąc za nogawkę.

– Cześć, mały – odparł, kucając przed kilkuletnim blondynkiem. Poczułam, jak topnieje mi serce.

– Widziałem pana w telewizji – tłumaczył z dziecięcym akcentem. – Moi rodzice pana uwielbiają – dodał. Scott wyciągnął do niego dłoń.

– Jak masz na imię?

– Kevin.

– Cześć, Kevin. – Uśmiechnął się szeroko i zmierzwił włosy chłopca. – To moja dziewczyna, Sophia. – Wskazał na mnie.

Ciemne jeansy i koszulka prawie wypadały mi z dłoni na te słowa. Mimowolnie się uśmiechnęłam. Jego dziewczyna, jak niemożliwie brzmią te słowa w ustach mężczyzny takiego jak on.

– Wow… – Młodzieniec przeciągnął literkę, obserwując mnie z zainteresowaniem. – Jest bardzo ładna…

– Pewnie, że tak. A teraz zmykaj do rodziców, na pewno cię szukają. – Przybił piątkę z maluchem, zanim podszedł do mnie.

Objął ramieniem moją talię i złożył czuły pocałunek na tyle głowy. Przez chwilę miałam wyrzuty, że wyciągnęłam go w tak tłoczne miejsce jak centrum handlowe, ale wydawało się, że Bryson nie miał nic przeciwko temu. Żałowałam też, że nie mogliśmy liczyć na prywatność. Nawet nie wiedziałam, czy mogłam się do niego przytulić bez obaw, że jutro znajdziemy się na pierwszych stronach gazet.

– Może chciałbyś przymierzyć… – Przerwało mi zgromadzenie dziennikarzy.

Bryson przybrał swoje biznesowe oblicze. Uśmiechał się przyjaźnie, a ja powstrzymywałam się przed przewróceniem oczami. To miało być dla niego zwyczajne miejsce, a tymczasem był jak główna atrakcja w zoo.

– Panie Scott, pańska wypowiedź w sprawie budowania szkół w Gwatemali i Ghanie była fascynująca. Czy zamierza pan kontynuować współpracę z tamtejszymi służbami?

– Panie Scott, może kilka słów o bankiecie?

– Co pan powie o sukcesie International Finance Center?

Byłam zdziwiona, że Bryson zachował opanowanie i nie wybuchł obarczony taką liczbą ludzi.

– Przepraszam państwa, ale obecnie przebywam poza firmą i jestem na pewnego rodzaju urlopie dla własnej regeneracji. W każdym razie, na wszelkie pytania odpowiem na zorganizowanej przez mojego agenta konferencji – odparł, dając ręką znać, by odpuścili.

– Dziękujemy, panie Scott!

– Brysonie, może powinnam poprosić o ochronę? – zaproponowałam nieco naburmuszona i wciągnęłam powietrze. Mimo wszystko starałam się uśmiechać, aby nie popsuć mu humoru.

– Nie ma potrzeby – stwierdził, biorąc wszystko, co miałam w koszyku, i nawet nie patrząc na zawartość. Przy kasie zapłacił kartą. Szkoda tylko, że wszyscy postrzegają go jako towar, na którym można zarobić.

– Skoczę do łazienki, tam się przebiorę. – Mrugnął do mnie z uśmiechem i przesunął dłonią po plecach. – Poczekaj na mnie przy samochodzie – dodał, zanim ruszył w zapowiedzianym kierunku.

Bryson był cudownym człowiekiem. Zastanawiałam się, jak on to wytrzymuje. Domyślałam się, że taka sytuacja miała miejsce nie pierwszy raz, a on sam już do tego przywyknął. Jako prezes wielkiej korporacji jest także odpowiedzialny za sytuację na rynku ekonomicznym. Ludzie widzą w nim co najmniej Boga, bo ktoś, kto w ciągu minuty zarabia krocie, wychodzi do nich na ulicę. Nie wspominając o tym, że charytatywnie pomaga potrzebującym. Niestety poczułam w tym momencie zderzenie światów. Chciałam wyjść i wrócić do domu, podczas gdy reszta rzuciła się na niego jak na eksponat, ale jako jego partnerka wiedziałam, że muszę go wspierać. W końcu on tego potrzebuje, a może nawet ma wobec mnie takie oczekiwania, bo chciałby odciąć się od biznesu przynajmniej na moment.

Chciałam dać mu odrobinę normalności, choć wiedziałam, że to niewykonalne w „oceanie jego niezwykłości”.

Cholera, to Bryson? Szczęka prawie mi opadła, gdy ujrzałam go bez garnituru. Ludzie omijali go obojętnie, nawet się za nim nie oglądając. Szedł w moją stronę, trzymając w dłoni papierową torbę z logo marki odzieżowej. Szara bluza z kapturem naciągniętym na głowę, jasne jeansy z przetartymi kolanami i zwykłe, sportowe buty sprawiały, że wyglądał przynajmniej o pięć lat młodziej.

– I jak? – spytał i rozpostarł ramiona, obracając się dookoła.

Gdyby mnie teraz pieprzył, w sekundę osiągnęłabym orgazm. Po biznesmenie z klasą nie było ani śladu. Przypominał raczej niegrzecznego chłopaka z osiedla. Podgryzłam wargę na te myśli.

– Cholera, wyglądasz… jak nie ty – odparłam, zawieszając ręce na jego szyi i po raz pierwszy pocałowałam go bez obawy.

– I o to chodzi – wymruczał, obejmując mnie w tali i przygniatając biodrami do auta. Jęknęłam cicho i przesunęłam palcami po jego ramionach.

Nawet nie wiesz, ile szczęścia wprowadziłeś do mojego życia…

ROZDZIAŁ 10

Kilka dni później

Bryson

Czas spędzony z Sophią pozwolił mi odświeżyć umysł. Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo było mi to potrzebne. Rano obudziłem się z zupełnie innym nastawieniem. Miałem tendencję do niezasłaniania rolet, ponieważ lubiłem, gdy budziło mnie słońce. Patrzyłem w sufit, ale już nie z krzyczącym demonem w tyle mojej głowy. To było coś innego, coś zupełnie nowego. Zamrugałem powiekami, a na moich ustach pojawił się uśmiech. To nie koniec. Pojawiła się dla mnie nadzieja na to, że jednak można ułożyć sobie życie, mimo że przez cały czas było się pewnym, że to koniec.

Statystyki stale pięły się w górę. Byłem dumny z sukcesów korporacji. International Finance Center odżyło wraz ze mną. Przesunąłem ręką po włosach i zerknąłem na zegarek – 5:00. Gdy wcześniej zaczynasz dzień, masz czas na uporządkowanie go i wyrobienie pozytywnych nawyków. Po powrocie z odwyku musiałem odzyskać kontrolę nad życiem. Kiedy miałem wszystko zaplanowane, nie pozwalałem, by cokolwiek zaburzyło harmonogram. Działając według pewnej rutyny, nie dawałem miejsca na przypadkowe wydarzenia. Zasada była jedna: iść prosto do celu.

Dzień zaczynałem na siłowni, w maksymalnym skupieniu, by rozbudować mięśnie. Później brałem prysznic i jadłem śniadanie. Następnie wpadałem na kawę do pobliskiej kawiarni, gdzie w spokoju mogłem popracować i poodpisywać na maile. Po wszystkim wracałem do domu, w którym czekał już na mnie przygotowany garnitur. Carter zabierał mnie do korporacji, a o 9:00 byłem już w pracy. Każdy początek dnia wyglądał tak samo. Właśnie ukończyłem przelew dotacji dla Haiti i Nepalu. Moja fundacja dla chorych i ubogich dzieci również cieszyła się dużą popularnością.

Miałem zaplanowaną konferencję prasową dokładnie za dziesięć minut. Zamknąłem laptopa, a gdy już miałem wstać, usłyszałem charakterystyczny dźwięk otwierających się drzwi.

– Nie teraz, nie mam czasu – rzuciłem, nie patrząc, kto wszedł.

– Nawet dla mnie?

Natychmiast uniosłem wzrok. Susanne podeszła bliżej i usiadła na biurku, zakładając nogę na nogę.

– Nawet dla ciebie – odparłem, chowając telefon do kieszeni. Miałem już wyjść, gdy złapała mnie za nadgarstek.

– Myślę, że musimy porozmawiać – upierała się, intensywnie patrząc mi w oczy. Przygryzła dolną wargę, a jej palce przesunęły się do mojego policzka.

Natychmiast zabrałem jej dłoń, zaznaczając pomiędzy nami wyraźną granicę.

– Nie mamy o czym – powiedziałem stanowczo. Susanne zacisnęła szczękę, przekrzywiając przy tym głowę.

– Zastąpiłeś mnie jakąś małolatą i myślisz, że możesz mnie tak po prostu zepchnąć na drugi plan? – prychnęła.

Zmarszczyłem czoło na jej słowa i uniosłem wzrok na kobietę. Nie zamierzałem tolerować jej zachowania.

– Uważaj na słowa – warknąłem.

Musiała poczuć się zagrożona. To zabawne. Jakoś nigdy nie uważała nikogo za konkurencję. Czyżby Sophia aż tak zaszła jej za skórę? Blondynka skrzyżowała ramiona na piersiach i wstała z biurka. Stukot jej szpilek odbijał się echem w gabinecie.

– Nie zamierzam milczeć, kiedy ta dziewczyna się tu panoszy. Poza tym jej staż powinien się już zakończyć – odparła, patrząc na mnie wymownie.

– Uważaj, żeby twój staż się nie zakończył – mruknąłem, stając przed kobietą.

– Grozisz mi? – spytała z oburzeniem, potrząsając przy tym głową. – Ile czasu musi minąć, zanim nią też się znudzisz? – Uniosła cynicznie brwi, po czym oparła dłonie na moim torsie. – Oboje doskonale wiemy, jak to się potoczy – mówiła, patrząc na mnie. Te spokojne, błękitne oczy miały w sobie więcej piekła, niż można byłoby sobie wyobrazić. To cholernie mylące. – Omotasz ją, uwiedziesz, będziesz kontrolować, rozkochasz w sobie, a gdy zabawka przestanie ci się podobać, rzucisz ją w kąt – dodała, chichocząc po chwili z gardłowym głosem. – Narobiłeś biedactwu nadzieję.

Im szybciej to zakończysz, tym lepiej dla niej – zacmokała z udawanym przejęciem. – I dla ciebie też, Brysonie…

Zacisnąłem szczęki, wciągając powietrze nosem. Musiałem się kontrolować, by jej nie uderzyć. Ta suka znała mnie, kiedy byłem z Julią, wiedziała, jaki się stałem po tym, jak odeszła. Nie mogłem jednak pozwolić na to, by mogła mówić do mnie takim tonem. Jeśli myśli, że mną zawładnęła lub jest jedyna w swoim rodzaju, to się, kurwa, grubo myli. Oblizałem usta z uśmiechem i pochyliłem nad nią. Wbiłem spojrzenie w jej twarz i chwyciłem za szyję, pchając ją na ścianę. Złapała oddech, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

– Wolałbym, żebyś znała swoje miejsce w tej firmie. Jesteś tylko pieprzoną sekretarką i jak na ten moment, nic się nie zmieniło. Uważaj na słowa i skup się na swojej cholernej pracy – wychrypiałem, gdy nasze twarze dzieliły centymetry. – Mój ojciec cię tutaj trzymał, ale to nie znaczy, że ja będę równie hojny – dodałem, odsuwając się po chwili.

Opuściłem gabinet, od razu kierując się w stronę sali konferencyjnej.

– Dzień dobry, panie Scott. – Starszy mężczyzna wyciągnął dłoń, którą uścisnąłem. – Jesteśmy bardzo wdzięczni, że zgodził się pan poświęcić czas na odpowiedzenie na kilka pytań – dodał, kiwając ręką na fotele ustawione po obu stronach podłużnego stołu.

Wszystkie obiektywy były skierowane w moją stronę, a flesze rozbłyskiwały, odkąd pojawiłem się w sali. Zająłem miejsce obok agenta i zerknąłem na listę pytań, które mogłyby paść. Większość z nich dotyczyła inwestycji, współpracy biznesowej z innymi przedsiębiorstwami i działalności charytatywnej. Jedno zagadnienie najbardziej przykuło moją uwagę. Musiałem zamrugać, by przekonać się, czy aby na pewno widzę poprawnie.

Ostatni raz widziano pana z tajemniczą kobietą. Czy zechce pan powiedzieć coś więcej na ten temat?

Podgryzłem wnętrze policzka w zamyśleniu. Byłem przygotowany na wszystko, ale nie na to.

– Wykreśl to. – Wskazałem na pytanie dotyczące Sophii.

Mój agent chwycił za pióro i uniósł brwi.

– Jest pan pewny?

– Nie chcę kontrowersji, Nate. Poza tym, konferencja miała dotyczyć działalności IFC, a nie mnie – pokreśliłem wyraźnie.

Mężczyzna skinął głową, zanim przekreślił pytanie.

– Czy teraz jest w porządku?

Przytaknąłem w milczeniu. Wystarczyło przybrać odpowiednią maskę, nauczyć się pewnych reguł i odpowiadać na pytania tak, by nie zdradzać zbyt wiele.

Po godzinie opuściłem budynek w towarzystwie ochroniarzy i agenta, który był odpowiedzialny za mój harmonogram.

– Gratuluję świetnego wywiadu, panie Scott. – Nathan się wyszczerzył. Carter otworzył drzwi do bentleya.

– Dziękuję – odparłem, wymieniając z nim uścisk dłoni. – Dzwoń, gdybyś dowiedział się czegoś w sprawie przetargu na wybudowanie nowego oddziału w Berlinie – dodałem, zanim wsiadłem do samochodu.

– Oczywiście, sir.

– Gdzie teraz, panie Scott? – spytał Carter.

Westchnąłem w zamyśleniu. Sophia od kilku dni była na szkoleniu w Seattle. Nie mogłem jej zatrzymać. Wiedziałem, jak bardzo ważne są dla niej studia. Niejednokrotnie wspominałem, że jej miejsce jest w IFC, ale ona mimo to nie zamierzała przerywać nauki. Na sukces chciała zapracować sama i tak czy inaczej cieszyłem się z tego powodu.

– Do domu, nie mam w planach nic więcej.

Umówiliśmy się z Sophią, że czasem będę wpadał do babci dziewczyny, żeby sprawdzić jak się czuje, czy jest bezpieczna i czy niczego jej nie trzeba. To, że póki co było spokojnie, nie znaczyło, że sytuacja się unormowała i można było o wszystkim zapomnieć. Poza tym lubiłem przebywać z Dalią. Kiedy moja babcia zmarła, miałem piętnaście lat, a drugiej nie było dane mi poznać. Swoją drogą, Dalia trzymała się nieźle, odkąd ja i Sophia poznaliśmy ją z Xavierem. To było zabawne, ale jednocześnie zajebiście romantyczne – znaleźć na nowo miłość po tylu latach. Chrząknąłem cicho, gdy przyłapałem się na myśleniu w ten sposób.

W domu pozbyłem się garnituru i odwiesiłem go w garderobie. W razie niezapowiedzianych wizyt wolałem nie biegać jednak nago. Wsunąłem dresy ze ściągaczami u kostek i opadłem na łóżko, biorąc głęboki wdech.

Ja pierdolę. Ten dzień był męczący, ale udany. Zresztą, jak zawsze. Jedyne, co mnie gryzło, to słowa Susanne. Ta pieprzona suka za dużo sobie pozwalała. Chwyciłem za telefon z szafki nocnej i od razu wybrałem numer do Sophii. Przymknąłem powieki, czując się jak narkoman przed przyjęciem dawki. Byłem kurewsko podjarany. Pierwszy raz byliśmy tak daleko od siebie. Nie mogłem jej kontrolować. Chciałem mieć ją blisko,

tylko dla siebie. Tymczasem wysłałem swoją dziewczynę na drugi koniec Stanów.

– Przepraszam na moment, skarbie, mój facet dzwoni – mówiła do kogoś w tle. Zmarszczyłem brwi, podnosząc się do siadu. – Halo?

– Skarbie? – burknąłem zniesmaczony. – Do kogo to było?

– Do przyjaciółki.

Przygryzłem wnętrze policzka w zamyśleniu.

– Mhmm… – przeciągnąłem.

– Błagam, nie zaczynaj, Brysonie – westchnęła. Okej, niech będzie. Byłem o nią cholernie zazdrosny, szczególnie że nie mogłem być obok. Ostatnimi czasy zazdrość wzrosła u mnie do niemożliwego stopnia, ale tylko dlatego, że moja apodyktyczność nie pozwalała mi usiąść ze spokojem na dupie.

– Tęskniłem – mruknąłem, ściskając czubek nosa. Po drugiej stronie usłyszałem ciche, słodkie „och”, na które od razu drgnął mi kutas.

– Widziałam cię w telewizji, byłeś niesamowity – mruczała do słuchawki, chichocząc po chwili.

Rozpalała mnie do czerwoności. Tak niewiele musiała robić, by mnie podniecić. Wsunąłem dłoń pod spodnie i ścisnąłem penisa w palcach. Kurwa. Byłem cholernie twardy.

– Gdzie jest moja księżniczka, gdy jej potrzebuję? – mruknąłem, przesuwając ręką po wzwodzie.

– Właśnie wraca z basenu, w kostiumie, który jej kupiłeś – odparła seksownym głosem. Wiedziałem, że się uśmiecha.

Na myśl o kostiumie mocniej przesunąłem ręką po wybrzuszeniu. Wyobraziłem sobie, jak wije się na mnie w tym cholernym bikini, ujeżdżając kutasa.

– Naprawdę cię potrzebuję – wychrypiałem, zaciskając szczękę, tłumiąc ciche stęknięcie, gdy przesunąłem kciukiem po żołędzi penisa.

– Jeszcze tylko tydzień – westchnęła cicho.

– Nie wytrzymam tyle – warknąłem, zamykając oczy. Szybciej poruszałem ręką, w sposób, w jaki robiła to Sophia. Nic jednak nie równało się z jej aksamitnym dotykiem na moim fiucie. Oddech mi przyspieszył. – Marzę o pieprzeniu cię w usta…

– Brysonie…

– Tak, skarbie, szepcz moje imię. – To zawsze na mnie działało. Robiła tak, gdy dochodziła, wiła się, roztapiała, a jej paznokcie wbijały się w moją

skórę. Jasna cholera. Płonąłem na samą myśl o tym. Jeszcze chwila i wsiądę w ten cholerny samolot, żeby ją zerżnąć. Cały hotel nas usłyszy. Przypomnę jej, kto, do cholery, jest właścicielem tej małej ciasnej cipki.

– Scott, kurwa mać – przeklęła.

Byłem jeszcze bardziej podniecony, o ile to w ogóle możliwe. Brudne słowa dziewczyny sprawiły, że mój kutas pulsował cały obolały, bliski oczekiwanej eksplozji.

– Robię się mokra przez ciebie – syknęła cicho. Oblizałem usta, gdy wkręciła się w moją grę.

– Tatuś by się tym zajął, skarbie. – Mój niski, erotycznie zachrypnięty głos budził w niej ciemną stronę. Słyszałem, jak zamknęła drzwi. Nareszcie była sama. – Jak tylko pojawisz się w progach tego domu, zerżnę cię jak najdroższą sukę od Diora…

Westchnęła. Ciche jęki uderzały w słuchawkę telefonu. Oddech jej przyspieszył. Jezu, kurwa, Chryste. Ona też się dotyka.

– Ukarzesz mnie? – spytała niewinnym głosem.

– O tak, cholera, tak ci złoję ten piekielnie seksowny tyłeczek, że następnego dnia nie usiądziesz ani na chwilę. – Złożyłem obietnicę z akcentem groźby.

– Och… tak, proszę.

Tak, właśnie tak. Grzeczna dziewczynka. Błagaj swojego pana.

– Mój kutas sprawi, że nie będziesz mogła chodzić, kotku.

Jęknęła. Kurwa mać, to najsłodszy jęk, jaki kiedykolwiek opuścił jej usta.

– Tak bardzo chcę cię poczuć w sobie, Brysonie… – Jak mógłbym odmówić tej prośbie? Czułem, że byłem blisko szaleństwa. Traciłem głowę dla tej kobiety.

– Użyj palców – mruczałem. Poczułem jej zawahanie. – No dalej, skarbie – wyszeptałem niskim, pełnym pożądania głosem. – Pomyśl, że to moje dłonie właśnie badają twoje ciało.

– Uch… – wypuściła powietrze ze świstem. – Boże, to takie niegrzeczne – sapnęła.

– Podoba ci się, hm? – Przez moją twarz przemknął cień uśmiechu.

– T-tak, cholera… – jęknęła.

– Nawet nie waż się dochodzić – ostrzegłem, podnosząc się z łóżka. Włączyłem tryb głośnomówiący i rzuciłem telefon na materac.

– Och… – westchnęła tak lekko. Jeszcze moment i rozsadzi mi fiuta, jeśli dalej będę tak bezczynnie siedział. – Jestem tak wilgotna…

Zacisnąłem szczękę, przeczesując włosy z frustracji. Jej jęki doprowadzą mnie do szału.

– Nie wytrzymam, muszę tam być. Teraz – mruknąłem, przebierając się w jeansy i szary sweter.

– Więc na co czekasz? – pomrukiwała. Słodki Jezu. Oboje trafimy za to do piekła, ale jeśli trafię tam za zerżnięcie jej, to będę stał pierwszy u bram. – Rusz tu do mnie swój tyłek i pokaż mi, kto tu rządzi. – Jej głos sprawiał, że cały drżałem.

– Będę tam jeszcze dziś. – Złożyłem obietnicę i chwyciłem za telefon, powracając do poprzedniego trybu. – Zaczekaj, mała, muszę zadzwonić – oznajmiłem, starając się opanować. Wybrałem numer do mojego agenta. Poprawiłem jeansy w kroku. Przez mojego przyjaciela zrobiły się kurewsko ciasne.

– Pan Scott, o tej porze? Co się dzie… – Pieprzyć jego gadanie.

– Załatw mi lot do Seattle – powiedziałem ostrzejszym tonem, wsuwając dłoń w kieszeń spodni.

– A co ze spotkaniami?

Czego on, do cholery, nie rozumie?

– Odwołaj je wszystkie – syknąłem w złości. – Za godzinę chcę mieć wszystko gotowe. Carter ma być pod moim domem, jasne?

Och, no jasne, że tak. Każdy, kto mnie znał, doskonale wiedział, że nienawidzę się powtarzać. Jestem prezesem pierdolonego, światowego holdingu.

– O-oczywiście. – Po jego słowach rozłączyłem się.

Moja żądna seksu strona znów się odzywała. Jeszcze trochę i pobije swój rekord. Ciało Sophii było moim nałogiem. Była tego warta. Dałbym miliony za dobranie się do jej tyłka. Była moja. Jej cipka należy do mnie. Byłem pierwszy. Pierwszy otworzyłem te cholerne bramy, które zabrały ją do samego raju. Przyłapałem się na oddychaniu, jakbym dopiero zakończył bieg w maratonie. Co brak seksu robił z człowiekiem? Potrzebowałem jej. Potrzebowałem ją poczuć. Przysięgam, kurwa, na wszystko, co żyje, że nie wypuszczę jej z łóżka. Wyszedłem z sypialni, gdy skończyłem się pakować.

– Panie Scott, życzę miłej podróży. – Diana, moja gosposia, posłała mi czuły uśmiech, podając marynarkę. Wymieniłem z nią jedynie znaczące spojrzenie i chwyciłem za walizkę. Seattle, szykuj się na cholernego Brysona Scotta.

***

Byłem podekscytowany. Nie potrafiłem usiedzieć w miejscu. Chodziłem po prywatnym samolocie z jednej strony na drugą. Chryste, przecież nie będę tak chodził całe pięć godzin.

– Panie Scott, pańskie danie. – Szef kuchni, Georgio, uśmiechnął się szeroko, odsłaniając pokrywę tacy. – Ziemniaczki La Bonotte i wołowina Wagyu z szafranem, oczywiście wszystko oddzielone, aby nic nie stykało się ze sobą, sir – dodał z akcentem prawdziwego Włocha. Jak zawsze spełniał swoją rolę, zaskakując mnie przy tym.

– Jesteś niesamowity – odparłem, a niosący się zapach doprowadzał mój żołądek do orgazmu.

– Do tego na deser trifle kawowo-bananowy z karmelem i serkiem mascaropne, sir. – Ukłonił się, a jego uśmiech był nie do zdarcia, gdy usłyszał aprobatę. – Proponuję wino, Chateau Lafite z 1982 roku. Podać białe czy czerwone, sir?

Podgryzłem lekko dolną wargę i przymrużyłem oczy z zastanowieniem.

– Czerwone – mruknąłem w uśmiechu.

– Jak zawsze świetny wybór, panie prezesie – zachwalał przesadnie moją decyzję. Usiadłem wygodnie w fotelu, kładąc dłonie na skórzanym obiciu. Kiedy odszedł, uniosłem brew. Właściwie, to nie chciałem być sam.

– Giorgio, zjedz ze mną. – Kiwnąłem głową na miejsce naprzeciwko.

– Ależ proszę pana, nie wolno mi. – Przyparł rękę do klatki piersiowej, przypatrując mi się ze zdziwieniem. Westchnąłem, odchylając się na oparciu.

– Siadaj i jedz, mistrzu, przecież nie zjem tego sam – odparłem, patrząc na niego pobłażliwie.

– To wielki zaszczyt, panie…

– Och, siadaj wreszcie. – Przewróciłem oczami. Kiedy stewardessa przechodziła obok, chwyciłem ją za dłoń i spojrzałem w jej oczy. – Skarbie, przynieś Giorgiowi jego własne dzieło sztuki – mruknąłem, mierząc wzrokiem jej sylwetkę.

– Oczywiście, proszę pana. – Widziałem jak się zarumieniła, a na usta wkradł się głupkowaty uśmiech. Przez chwilę obserwowałem, jak kręciła biodrami. Cholera, uwielbiałem te ich ciasne spódniczki. Musiałem załatwić taką Sophii. Wprowadzenie przebieranek byłoby cholernie seksowne. Mój kutas znów dał o sobie znać. Kurwa, siedź na miejscu.

– Właściwie, to dokąd zmierza samolot? – Giorgio wyrwał mnie z krainy brudnych myśli.

– Do Seattle – odparłem, pocierając pod stołem spodnie. Kurwa, czy nie możemy lecieć szybciej?

– Interesy? – Uniósł brew z zainteresowaniem. Upiłem łyk wina, relaksując się jego smakiem.

– Nie… – wtrąciłem chwilę przerwy, by oblizać usta. – Kobieta.

W obawie, że zacznie zadawać więcej niekomfortowych pytań, zakomunikowałem, że chcę wziąć prysznic. Potem przespałbym się w mojej sypialni. O tak. To wszystko w tym pieprzonym, latającym hotelu pana Scotta.

Z lotniska odebrał mnie szofer, którego przydzielił mi agent. Nawet nie wiem, jak się nazywał, zresztą, co mnie to, kurwa, obchodzi? Jedyne, o czym teraz myślałem, to Sophia. Kiedy mężczyzna oznajmił, że jesteśmy na miejscu, wysiadłem z bentleya. Zmierzwiłem włosy, by choć trochę wyglądać jak profesjonalista z twarzą „jestem tu w sprawach czysto biznesowych”, a nie „zaraz zerżnę waszą studentkę”.

Recepcjonistka uśmiechnęła się do mnie, po czym uniosła lekko brwi.

– Czy ja pana skądś nie znam? – Jej akcent trochę mnie irytował. Nie miałem czasu na pierdoły.

– Bryson Scott. – Kiwnąłem głową, kładąc dłonie na blacie.

– O mój Boże, no tak! Pańska wypowiedź na temat… – Wyłączyłem myślenie, nie potrafiąc się skupić lub też nie chcąc słuchać tego samego wszędzie i na okrągło. Wolałem raczej przytakiwać z uśmiechem kobiecie, dopóki nie skończy.

– Skarbie, sprawdź dla mnie, który pokój zajmuje Sophia Cole – mruknąłem, przechylając głowę do boku.

– Przykro mi, panie Scott, niestety nie mogę udzielić panu takiej informacji – powiedziała z taką miną, jakby opowiadała najsmutniejszą historię świata. Przewróciłem oczami, kładąc przed nią plik pieniędzy. Wpatrywała się w te banknoty jak na pieprzony cud. Kasą można załatwić wszystko. Uśmiechnąłem się szarmancko.

– No więc? Możesz powtórzyć? – szepnąłem, przymrużając oczy.

– Pokój sto siedem, drugie piętro, ostatnie drzwi na lewo – odparła, chowając pieniądze pod blat. – Miło robić z panem interesy…

Zaśmiałem się na jej słowa. Stojąc przed wskazanymi drzwiami, zapukałem i w oczekiwaniu myślałem o tym, co zamierzam z zrobić z tą

dziewczyną. Otworzyła mi, ubrana w top i krótkie spodenki ledwo zasłaniające pośladki. Patrzyła na mnie kompletnie zdezorientowana, wyjmując lizaka z ust.

– Bry… – Wepchnąłem ją do środka, nie mogąc już dłużej wytrzymać tego napięcia. Wyrwałem jej lizaka i wyrzuciłem, gdzie popadło. Chwyciłem ją za gardło i wpiłem się z namiętnością w wargi, zlizując z nich słodki posmak jagody. Ocierałem się o jej biodro, a w zamian otrzymałem drżący jęk. Złapałem jedną dłonią jej pośladek, a drugą wsunąłem pod krótkie spodenki. Automatycznie poruszyła niesfornie biodrami, gdy moje palce dotknęły jej kobiecości.

– Cholera, Sophio, jesteś taka mokra – wychrypiałem do jej ucha, przesuwając językiem po szyi dziewczyny.

Smakowała tak seksownie… mimo to chciałem się zabawić. To nie miał być krótki seks. Chciałem nadrobić te dni bez niej. Odchyliła głowę do boku, dając większe pole do popisu. Przebierała nogami, jakby chciała zacisnąć uda, by po chwili znów je rozchylić. *Ty mała lafiryndo…*

Muskałem wilgotnymi wargami jej skórę, ssąc i pieszcząc zębami. Jęczała z przyjemności, poddając się kompletnie dominacji moich ruchów. *Odbieram to jako komplement, panno Cole*. Desperacko zerwałem z niej szorty. Nawilżyłem palce i na nowo przesunąłem dłoń pomiędzy jej uda. Rozchyliłem palcami fałdki, masując z początku delikatnie, by stopniowo zacząć ją pieprzyć jak karabin. Wiła się, wplatając dłoń w moje włosy. Próbowała coś powiedzieć, ale jej usta opuszczały piski i skomlenia. Pociągnąłem jej top w dół, a krągłe piersi wyskoczyły tuż przed moją twarzą. Twarde sutki aż prosiły się o mój język. *Oto i on*. Przejechałem po jednym z nich i zassałem z pasją. Jej cycki były idealne. Nie za duże, nie za małe.

– Brysonie… – zaskomlała. Uśmiechnąłem się i złapałem ją za włosy, owijając je wokół nadgarstka. Chwyciłem ją za szyję wolną ręką, kciukiem przejeżdżając po jej wargach. Patrzyła mi w oczy z tą niewinnością, a oboje wiedzieliśmy, że stał przede mną diabeł w czystej postaci.

– Uklęknij – rzuciłem. – Czekałem na to cholernie długo – dodałem, oblizując usta.

I zrobiła to, moja posłuszna dziewczynka. Rozpięła mój rozporek, poluźniła pasek i odpięła guzik. Zsunęła spodnie do kostek. Wyswobodziłem się z nich i kopnąłem na bok. Masowała moje

wybrzuszenie. Mój oddech stał się ciężki, a ona chichotała, przygryzając dolną wargę.

– Jesteś taki twardy… – wyszeptała, łapiąc za gumkę bokserek i zsuwając je. Jej oczy lekko się poszerzyły, a język zwilżył usta. Czyżby przeraził ją mój rozmiar? Już chciałem chwycić go w dłoń i wepchnąć w jej usta, ale wtedy ona trzepnęła mnie w rękę i pogroziła palcem.

– A, a, a – mruknęła, witając kutasa pocałunkiem w główkę. – Moja kolej.

Jezu Chryste. Odchyliłem głowę, gdy wzięła go do ust. Dłonią przytrzymywała trzon, poruszając ręką po całej długości, a czubek ssała jak ulubionego cukierka. No i się rozkręciła. Jej wargi sunęły w dół, powoli zaczynając nabierać tempa. Mój penis uderzył w jej gardło. Prawie go połknęła. Przekląłem głośno i szarpnąłem ją za włosy.

– Kurwa, skarbie, tak – warknąłem, głaszcząc opuszkami palców jej głowę. Odsunęła usta, spluwając na niego i poruszając energicznie dłonią. Jeszcze chwila i dojdę, przysięgam. – Och, cholera… – Wciągnąłem powietrze, gdy zassała jego podstawę. – Dość – warknąłem, podrywając ją do góry. Wpiłem się w jej usta, całując namiętnie.

Chwyciłem za pośladki i uniosłem, oplatając jej nogi wokół swych bioder. Nie. Nie. Jeszcze nie teraz. Zrzuciłem wszystko, co było na stole, z pewnością robiąc przy tym sporo hałasu. Chichot wydobył się z ust Sophii, gdy położyłem ją na blacie. Przygryzła palec wskazujący, rozchylając dla mnie nogi.

Ding, ding. Podano do stołu!

Wsunąłem ręce pod jej pośladki i ścisnąłem je, składając lekkie jak piórko pocałunki na wzgórku i wewnętrznej stronie ud. Spięła się, a jej oddech przyśpieszył. Jęknęła uroczo, unosząc biodra jak na zaproszenie, gdy mój język obił się o jej kobiecość. Była tak wilgotna, że jej fałdki błyszczały, gdy je rozchyliłem. Najpiękniejszy widok w moim życiu. Aż chciałoby się uwiecznić to na zdjęciu, obramować i powiesić w galerii sztuki.

Co mi po Monie Lisie, gdy cipka mojej dziewczyny to dzieło sztuki samo w sobie. Moja. Tylko. Moja. Pocałowałem ją powitalnie. *Witaj, piękna.* Przejechałem koniuszkiem przez środek łechtaczki, aż do guziczka, który odpowiedzialny był za eksplozję w centrum tego laboratorium. Ciało Sophii wciąż jest dla mnie jedną wielką tajemnicą, a ja kochałem poznawać je coraz bardziej. Uczyć się tego, co lubi, czego jej trzeba, jak to zrobić.

Poczułem jej palce na swoich włosach, przez co sam jęknąłem. Uwielbiałem tę kobietę, ale jej cipkę jeszcze bardziej.

Dość pierdolenia. Rozpoczęło się show. Panie i panowie, jadłem ją żywcem. Krzyczała moje imię. Wiła się pode mną tak, jakby chciała uciec lub odepchnąć mnie od siebie, ale nie dawałem za wygraną.

– Bryson… – skomlała, drżąc z przyjemności. – Bryson… zaraz… do… dojdę… – sapała. Pozwoliłem jej na to. Wsunąłem w nią dwa palce, po chwili dorzucając trzeci. Poruszając nimi tak, jakbym chciał coś zwabić. Uderzałem nimi o ściankę, pieszcząc jej wrażliwy punkt. Sophia wygięła się w łuk i jęknęła głośno, łapiąc się krawędzi stołu. Jej biodra poruszały się w moim rytmie.

– Dojdź dla mnie, skarbie – wychrypiałem, ssąc ustami twardy sutek. Pierwszy punkt zaliczony. Zalała ją fala orgazmu. Wiła się jak poskromiona kocica, pojękując rozkosznie. Wylizałem ją do czysta. Jej soki mogłem spijać jak drinka przed snem.

Próbowała uregulować oddech, przeczesując palcami swoje włosy, ale odpoczynek nie trwał zbyt długo. Nie miałem dość. Przyciągnąłem ją do krawędzi i chwyciłem penisa w dłoń. Przesuwałem główką po wargach jej cipki i westchnąłem, oblizując usta. Splunąłem na łechtaczkę i wszedłem w nią, czemu towarzyszył jęk skradziony z naszych warg.

Od razu poruszałem się w niej energicznie i gwałtownie. Nie chciałem pierdolić się z przyzwyczajaniem jej do grubości mojego kutasa. Pochyliłem się nad Sophią, całując ją namiętnie, ale nie zamierzałem tłumić jej jęków. Uwielbiałem je, kurwa, kochałem.

Stół trzeszczał pod wpływem naszych igraszek. Chwyciłem ją za biodra i podniosłem, by oplotła mnie nogami wokół pasa, a dłońmi wokół szyi. Mogłem bez problemu podbijać ją na sobie i pompować jeszcze mocniej. W całym pokoju echem rozlegał się dźwięk obijających się o siebie ciał i erotycznych mlaśnięć, w akompaniamencie jej skomleń. Zaatakowałem jej wargi swoimi. Podgryzłem dolną, nie prosząc, a wpychając język do jej ust. Nasze języki tańczyły w kompletnie spontanicznym tańcu, jak dwa płomienie w ognisku. Była tak bezbronna w moich ramionach. Jej kobiecość zaciskała się na mnie, sunąc po moim niemiłosiernie pulsującym penisie. Warknąłem i zrzuciłem ją na łóżko. Odwróciłem ją tyłem do siebie i uderzyłem w pośladki. Sophia jęknęła, wypinając się i błagając o więcej. Moja lubieżna suka.

Chwyciłem ją za gardło i znów się w nią wbiłem. Zadawałem jej klapsa za klapsem, dopóki jej tyłek nie był bordowy od moich rąk.

– Podoba ci się, hm? – syknąłem przy jej uchu, uśmiechając się przy tym. Odciągnąłem jej głowę w tył, składając na ustach żarliwe pocałunki, które z trudem nadążała odwzajemniać.

– Kurwa… to jest takie… – przerwał jej głośny jęk, gdy przewróciłem nas tak, że to ja byłem pod nią. Wcale nie znaczyło, że dominowała.

– Zajebiste, skarbie – dokończyłem za nią, poruszając się w niej jeszcze szybciej. Za każdym razem wchodziłem w nią do samego końca, przez co z trudem łapała oddech. Wbiła palce w moje ramiona, zarysowując skórę do krwi. W końcu sama zaczęła mnie ujeżdżać.

– O tak… pieprz mnie – syknąłem, gdy zaciskała się na mnie. Chwyciła moją twarz w dłonie, tłumiąc gardłowe jęki i skowyt w moich ustach. Wtedy dopadł ją drugi orgazm. Kurczowo obejmowała moją szyję, skomląc wprost do ucha. Po kilku ruchach, szczytowałem w niej. Wreszcie dałem upust emocjom, oddychając niemożliwie szybko.

Zaśmiałem się pod nosem i przewróciłem tak, żeby nad nią zawisnąć. Przesunąłem kciukiem po jej policzku i mrugnąłem, całując czule usta.

– To co? – Uniosłem brew, mierząc wzrokiem jej ciało. – Druga runda? – wychrypiałem, sunąc dłonią do jej biodra. Spojrzała na mnie, a zamglone oczy mówiły mi jedno: nie miała dość.

ROZDZIAŁ 11

Sophia

Rano obudziłam się u boku Brysona. Uśmiechnęłam się mimowolnie, świadoma jego obecności. Podgryzłam wargę, żeby nie zbudzić go głupawym chichotem. A jednak to nie był sen. Był tutaj, nie zniknął.

Przewróciłam się na brzuch i obserwowałam Brysona, jakbym próbowała nauczyć się go pamięć. Jego twarz była łagodna, usta delikatne rozchylone, brwi zmarszczone, a włosy w nieładzie. I tym razem to ja byłam tego sprawczynią. Nie było śladu po misternej fryzurze. Kosmyki opadły na czoło mężczyzny, co właściwie dodawało mu chłopięcego uroku. Miał spokojny oddech. To była idealna okazja, by przyjrzeć się jego tatuażom. Rzymskie liczby prawdopodobnie wskazywały czyjś rok urodzenia. Widocznie ten ktoś musiał być lub wciąż jest dla niego ważny. Krzyż na klatce piersiowej był sporych rozmiarów. Uśmiech wkradł mi się na usta. Korona? Jest królem i bez tego. Napis na jednej z dziar głosił: „cierpliwość”. Wiódł od jego ucha, aż do zakończenia szyi, ale to skrzydła na jego karku były moim ulubionym malunkiem. Rozumiałam, że jego tatuaże to jedna wielka biografia. Opisywały jego myśli, wartości, a niektóre skrywały tajemnice. Wydziarane rękawy okrywały jego ramiona, dzięki czemu był jeszcze bardziej atrakcyjny. Na nadgarstku odkryłam wizerunek kobiety ze skrzydłami anioła i to zdecydowanie nie była jego mama. Lekko zmarszczyłam brwi, czując ukłucie w sercu. Szybko jednak to zignorowałam.

Nie mogłam się oprzeć. Pragnęłam go pocałować. Pochyliłam się nad nim, wzrokiem lustrując jego piękne rysy twarzy. Zmierzwiłam palcami kasztanowe włosy i pocałowałam pełne, miękkie wargi. Przyrzekam, że były jak jedwab. Scott wymamrotał coś pod nosem i otworzył oczy, patrząc na mnie nieco zamroczony. Oblizał lekko usta i uśmiechnął się sennie.

– Dzień dobry, przystojniaku – szepnęłam, kładąc się na nim, i oparłam podbródek na wyrzeźbionym torsie.

– Cześć, mała – wymruczał śpiącym głosem i wsunął dłoń w moje włosy, całując czule. Był taki gorący. – Która godzina? – wychrypiał, zamykając oczy i schował twarz w moich włosach. Czułam jego ciepły oddech na skórze, a zaraz za nim stado pieprzonych motyli w brzuchu. Zerknęłam na ekran telefonu, po czym zerwałam się z łóżka jak poparzona.

Jasna cholera! Zapomniałam ustawić alarm.

– Co jest? – Patrzył na mnie zdezorientowany, podpierając się na łokciach.

– Zaraz mam wykład, cholera, spóźnię się!

Wbiegłam do łazienki, by wziąć najszybszy prysznic w życiu. Związałam włosy, aby ich nie zmoczyć i wskoczyłam do kabiny. Po wszystkim okryłam się ręcznikiem i spojrzałam w lustro.

Scott postanowił się odświeżyć, gdy zaczęłam się ubierać i w myślach dziękowałam sobie, że nie będziemy musieli wyjść stąd razem. Bałabym się, że ktoś mógłby nas zobaczyć, a to mogłoby mi jedynie zaszkodzić. Nie wspominając już o tym, że sama obecność prezesa IFC w takim miejscu na pewno wzbudzi sensację. Założyłam bieliznę i biały kombinezon od Chanel, o który Bryson wzbogacił moją garderobę. Wsunęłam szpilki. Poprawiłam w lustrze włosy, pozwalając, by pojedyncze kosmyki spływały gładko po mojej twarzy.

Wyglądasz świetnie, teraz idź.

Shawn i Ella czekali na mnie w sali wykładowej pełnej studentów. Przyjaciółka zabrała torebkę, by ustąpić mi miejsca. Oboje z Shawnem wpatrywali się we mnie intensywnie, a zarazem pytająco.

– Co? – Zmarszczyłam czoło, wbijając się w oparcie fotela, przytłoczona ich wzrokiem. Ella uderzyła mnie w kolano z gniewną miną. – Auć, za co?! – burknęłam z oburzeniem.

– Jeszcze pytasz, ty mała dziwko? – Shawn uniósł brwi, krzyżując dłonie na klacie.

– Och, Bryson, tak, mmm… szybciej, uch… – Blondynka imitowała moje wczorajsze jęki, przez które spaliłam się ze wstydu. Cholera.

– Tak, skarbie, robisz to cholernie dobrze, och… – wtrącił przyjaciel. Schowałam twarz w dłoniach i zaśmiałam się pod nosem z zażenowania.

– Nie, to było raczej jak: „kurwa, mała, tak… ja pierdolę”…

Okej, trudno, świetnie. Zacisnęłam usta, przygryzając wnętrze policzka, aby powstrzymać się od głupkowatego uśmiechu.

– Masz to szczęście, że wszyscy byli na imprezie integracyjnej. Jedynie my siedzieliśmy w pokoju, próbując skupić się na prezentacji, ale niestety czyjeś łóżko trzeszczało tak mocno, że…

– Okej, okej, łapię. – Przewróciłam oczami, podnosząc przy tym ręce w geście obrony.

– Nie mam ci za złe, że pieprzyłaś się z facetem, którego mi nie przedstawiłaś. Ani trochę. – Wzruszyła ramieniem i wykrzywiła usta. Sarkazm bił od niej na kilometr. – Lepiej mów, kim on jest.

I właśnie w tej chwili Bryson Scott zjawił się w auli. Wymienił uścisk dłoni z innymi osobistościami, które najwyraźniej były zaskoczone jego obecnością. Skakali wokół niego jak służba, prosząc o zajęcie ich miejsc. Szatyn poprawił garnitur i usiadł obok mojego rektora. Chrząknęłam cicho, niespokojnie kręcąc się w miejscu.

– Cholera, czy to nie ten prezes International Finance Center? – Shawn wyciągnął szyję z zainteresowaniem. – Jak już mówiłem, Soph, gdyby taki multimilioner chciał pieprzyć mnie, to… – przerwał nagle, wpatrzony w Brysona. Rozchylił usta, patrząc po chwili na mnie.

Chyba skojarzył fakty.

– Ty pieprzona suko! – wrzasnął, szturchając mnie w bok. Spojrzenia wszystkich skierowały się właśnie na nas. Wtedy nieco się uciszył, a ja zaczęłam się śmiać.

– Co jest? – spytała Elena.

– Zgadnij. Och-Bryson siedzi właśnie z nami w auli – syknął, patrząc w jej oczy.

Wzrok dziewczyny automatycznie skierował się na Scotta.

– Nie-kurwa-możliwe… – Szczęka prawie jej opadła. – Dałaś mu ot tak po jednej nocy?

– Nie, idiotko, pracowała u niego na stażu. On ciągle do niej zarywał, żeby tylko dobrać się do jej tyłka – burknął, przewracając oczami. – Boże, sam bym się mu nadstawił. – Oblizał usta. Potrząsnęłam głową, zakrywając zarumienione policzki. – Jest cholernie gorący.

– Ma dużego? – Elena poruszyła znacząco brwiami.

– Ella! – syknęłam, upominając ją, by przestała się drzeć.

– Hej, należy mi się w ramach rekompensaty – burknęła, krzyżując ręce na piersiach. – Poza tym martwię się, by byle jaki maluszek nie próbował zanurkować w niuni mojej przyjaciółki – zachichotała. Przytuliła mnie, a po chwili gwałtownie się odsunęła, odgarniając mi włosy na drugą stronę. –

Czekaj no, chwilę… – mruknęła, pocierając kciukiem moją skórę. – Okej, widzę, że nie tylko twoja niunia dziś ucierpiała – zamruczała rozbawiona.

Moja wariatka. Kochałam ją.

– Donovan, Cole i Verquez, przeszkadzamy wam w czymś? – mruknął profesor, unosząc brew. Bryson odwrócił głowę w naszą stronę. Uśmiechnął się szarmancko, oblizując usta i powrócił do swojej pozycji. Moje policzki spłonęły szkarłatem. Ten facet grał mi na emocjach.

– Przepraszamy, profesorze. Sophię trochę przygrzało słoneczko – odparł Shawn, głaszcząc mnie po głowie. Odepchnęłam dłoń chłopaka i podgryzłam wargę z zażenowania.

– Panno Cole?

– Przepraszam, profesorze – westchnęłam, posyłając przyjaciołom srogie spojrzenie.

Przez większość lektoratu starałam skupić się na przemowie wykładowców. W moich myślach stale krążyły jednak wspomnienia z poprzedniej nocy. Sam fakt, że Elena i Shawn skojarzyli fakty, nie był zbyt korzystny. To takie popieprzone. Byłam dorosła, a bałam się odpowiedzialności związanej z byciem partnerką samego Brysona Scotta. Cholera, to nawet nie brzmiało realnie. Oparłam policzek o dłoń, bazgrząc długopisem po kartce, a mój wzrok stale uciekał do prezesa. Westchnęłam, przyglądając się jego posturze. Jak na zawołanie, odwrócił powoli głowę i przygryzł wargę w szelmowskim uśmiechu, gdy na mnie patrzył. Serce łomotało mi o żebra, a oddech nierównomiernie przyśpieszył. Poruszyłam się niespokojnie, zakładając nogę na nogę. Musiałam zacisnąć uda, by złagodzić swoją ochotę na seks. Rany boskie, co ten mężczyzna ze mną robił?

Po skończonym wykładzie podeszłam do profesora. Postanowiłam go jeszcze raz przeprosić za moje zachowanie.

– Panie profesorze, to co się wcześniej wydarzyło… głupia sprawa. Mam nadzieję, że nie ma mi pan tego za złe – powiedziałam, przystępując nerwowo z nogi na nogę.

– W porządku, Sophio. Mam nadzieję, że to był twój… och, panie Scott! – Mężczyzna niemal odtrącił mnie na bok, by ująć w dłonie rękę Brysona. Prezes spojrzał na mnie znacząco, a ponętny uśmiech zawitał na jego twarzy. Rozchyliłam delikatnie usta, wpatrując się w niego. Nigdy nie przestanie wywoływać tego szalonego uczucia w moim podbrzuszu. Dreszcz przebiegł mi po plecach, gdy poczułam jego dłoń na lędźwiach.

– Niegrzeczna studentka? – wymruczał, patrząc to na mnie, to na wykładowcę.

Spuściłam wzrok na szpilki i uśmiechnęłam się mimowolnie. Kosmyki włosów opadły mi na twarz, gdy próbowałam ukryć zażenowanie.

– Panna Cole? Skąd! To dobra dziewczyna. Tylko Donovan i Verquez mają na nią taki wpływ, że zaczyna wariować – burknął nieco osądzająco. Zabrzmiał trochę jak wychowawca z podstawówki.

– Nie tylko oni – stwierdził Bryson z błyskiem w oku. Perwersyjny dupek.

– Panie Scott, zapraszamy na kolację – zaproponowała jedna z recepcjonistek, która wyraźnie śliniła się na jego widok. Zmarszczyłam brwi, wpatrując się w nią z ostrzegawczo.

– Idziesz ze mną? – mruknął, skupiając na mnie wzrok.

– Och, ja nie… – Zanim zdążyłam odpowiedzieć, dziewczyna chwyciła go pod ramię, uśmiechając się uroczo, i odciągnęła. Gorzko przełknęłam ślinę. Wiedziałam jednak, że nie mogliśmy pozwolić sobie na zbyt wiele w tej sytuacji – jego kwestie zawodowe były na pierwszym planie, a ja właściwie przyjechałam tu jako studentka.

Bryson odwrócił głowę w moją stronę.

– Do zobaczenia, panno Cole…

Westchnęłam, obserwując, jak odchodzi, i mimowolnie przewróciłam oczami. Wróciłam do znajomych. To im chciałam poświęcić czas, a jednocześnie zająć myśli, by nie skupiać się na prezesie. Poszliśmy do pokoju, który razem zajmowali.

– Opowiedz nam wszystko, dziewczyno! – Ella potrząsała moimi ramionami, po czym skocznie ruszyła do barku.

– Co dokładnie? – spytałam, ściągając szpilki. Opadłam na łóżko, a zaraz za mną Shawn, który skakał po nim jak małe dziecko. Zachichotałam i podgryzłam wargę.

– No wiesz. Jak się poznaliście?

Hmm… nasze pierwsze spotkanie nie należało do najlepszych. Obserwowałam, jak Elena nalewała każdemu po kieliszku wina. Czerwone, moje ulubione.

– Więc… – zaczęłam, przeczesując włosy palcami. – Złożyłam podanie do International Finance Center w sprawie stażu – westchnęłam, przyjmując kieliszek. – Dostałam odpowiedź po kilku tygodniach. Umówiłam się na spotkanie, które miało odbyć się z samym panem prezesem, ale jego

recepcjonistka zbyła mnie, mówiąc, że jest zajęty. – Przewróciłam oczami na to wspomnienie.

– Och, to takie typowe – burknął Shawn i opadł wreszcie na materac, powodując przy tym mój pisk.

– Jego sekretarka w końcu przyjęła mnie na rozmowę, ale skończyło się na tym, że zrzuciła mnie na call center – mruknęłam, biorąc łyk wina.

– Co za suka – jęknęła Ella.

– Żebyś wiedziała – przytaknęłam, kładąc nogę na nogę. – Moje szpilki są znacznie wyższe niż jej standardy. – Potrząsnęłam głową.

– Ciekawe czy z nim spała – wtrąciłam z zainteresowaniem, oblizując usta po degustacji trunku.

– Na pewno. Ci wielcy szefowie zawsze bzykają się z sekretarkami, które mają taki tyłek, jakby co najmniej szerszeń je użądlił – zakpił Shawn, na co i ja zachichotałam.

– Później wyszedł z gabinetu zaraz po tym, jak pomieszczenie opuściła zapłakana kobieta. – Podgryzłam wargę i odstawiłam puste szkło na stolik. – Nie widziałam jego twarzy, ale słyszałam głos. Od razu zmiękłam, jakby samą tonacją odebrał mi całą pewność siebie. – Przeczesałam włosy palcami, zaplatając kosmyk na palcu.

– Cholera, brzmi seksownie – wymruczał mój przyjaciel i poruszył brwiami w znaczący sposób.

– Następnego dnia trafiłam już do odpowiedniego działu. Tam poznałam Harper, która wprowadziła mnie w ten „świat”. Zaproponowała, żebym zajęła się prezentacją w sprawie statystyk. Zajrzałam do nich i były naprawdę imponujące. Na tle innych korporacji, IFC zdecydowanie dominuje – przyznałam.

– No dobra, ale co z Brysonem? – spytała Ella, bez skrępowania zdejmując chabrową sukienkę. Przebrała się w legginsy i oversizową koszulkę. Z taką figurą miała idealnie predyspozycje na modelkę.

– Zaczęła się konferencja. Powiedziano mi, że prezesa nie będzie. Scott jednak się spóźnił i to dość sporo. Byłam tym trochę zdenerwowana, bo kiedy ja się spóźniłam o zaledwie kilka minut, jego sekretarka była gotowa mnie wyrzucić, gdyby Lucas nie zareagował – ciągnęłam, przewracając oczami. – Powiedziałam Scottowi, że dla spóźnialskich w tej firmie nie ma miejsca. I nagle zapadła cisza. Wszyscy patrzyli na niego, a on cały czas gapił się na mnie. – Potrząsnęłam głową i schowałam twarz w dłoniach, chichocząc. – Przysięgam, gdybym wiedziała, że to on, trzymałabym język

za zębami. Choć być może to zdecydowało o tym, że się mną zainteresował – przyznałam, obserwując, jak Elena dolała mi wina. – Wkurzał mnie od samego początku. Był strasznie natarczywy, perwersyjny, przekraczał granice do tego stopnia, że bałam się natknąć na niego na korytarzu. Do tego niejednokrotnie łapał mnie za tyłek, przez co z jednej strony miałam ochotę mu dać w pysk, a z drugiej…

– Pozwolić by przeleciał cię na biurku? – wtrącił Shawn z głupawym uśmiechem. Rozchyliłam usta i uderzyłam go w ramię.

– Dupek – burknęłam.

– Suka – odpyskował.

– Kretyn.

– Dziwka!

– Pedał – prychnęłam.

– I tak cię kocham, pulchny tyłku – zaśmiał się, całując mnie w czoło.

– Hej! Nie mam pulchnego tyłka – oburzyłam się, pokazując mu język. Shawn głośno się roześmiał. Położył dłoń na moim pośladku i poklepał go. Syknęłam cicho i wykrzywiłam usta. Wciąż bolało jak cholera.

– O nie, zaliczyłaś anal?! – niemal krzyknął. Ella zakrztusiła się, wypluwając wino na podłogę.

– Sophio Anno Cole, ty puszczalska…

– Nie! – Od razu się wybroniłam. – Po prostu dostałam kilka mocniejszych klapsów – jęknęłam, spuszczając wzrok z zażenowaniem

– Pokaż – mruknął chłopak. Uniosłam brwi, patrząc na niego spod byka.

– Żartujesz sobie?

– Sophio, ściągaj kombinezon – zawtórowała mu Elena.

– Ale będę musiała zdjąć cały…

– A kogo się wstydzisz? – spytała, mierząc mnie wzrokiem. – Jesteśmy tu tylko my. Widzieliśmy się nago więcej razy niż ten prezesik ciebie.

Jęknęłam markotnie. Wstałam z łóżka i odwróciłam się do nich tyłem, rozplątując kokardę na karku, i zsunęłam kombinezon pod pośladki.

– Ja pierdolę, dziewczyno. – Shawn przygryzł wargę, kręcąc przy tym głową z politowaniem. – Jezu, gdzie moja Biblia?

Normalnie by mnie to rozbawiło, ale w tej sytuacji niespecjalnie.

– To jakiś perwersyjny kutas…

– Kilka klapsów, co? – burknęła moja przyjaciółka. – Wygląda, jakby trenował na tobie serwis do siatkówki.

– Ma facet grabę…

– Dziwisz się? „New York Times” podał, że codziennie rano ćwiczy na siłowni, a na klatę bierze sto trzydzieści kilo – odparł chłopak, grzebiąc w telefonie. Po chwili pokazał zdjęcie Brysona bez koszulki. Westchnęłam na ten widok, mimo że przecież widziałam to na żywo. Widziałam? Rany, ja dotykałam tego wyrzeźbionego torsu. – Pamiętacie, jak mówiłem, że gdyby chciał mnie zerżnąć, to bym mu na to pozwolił? – spytał dość retorycznie, przeglądając kolejne zdjęcia. – Sorry, ale zdania nie zmienię…

– Ja tu wciąż jestem – przypomniałam mu o swojej obecności, poprawiając kombinezon.

– Dobry jest w łóżku? – spytała Ella, unosząc wyraźnie zarysowaną brew.

– Ella…

– No weź, zdradź trochę tajemnicy… w końcu niecodziennie ma się okazję, być sam na sam z kimś takim jak Bryson Scott – powiedziała zadziornie, podgryzając wargę z rozbawieniem.

Uśmiechnęłam się na jej słowa i spuściłam głowę. Nieśmiało schowałam dłonie między udami.

– Jest cudowny… – wyznałam zarumieniona. Elena pisnęła rozbawiona, klaszcząc przy tym w dłonie jak mała dziewczynka.

– Rany, moja przyjaciółka spotyka się z cholernym Brysonem Scottem – powiedziała, kręcąc głową, jakby sama nie wierzyła w te słowa. I nie ona jedna, mi też ciężko było to jeszcze ogarnąć w umyśle. – Napiszę o tym na Twitterze. hasztag: Ja pierdolę! – W tym samym momencie złapała za telefon.

Chwilę później na ekranie mojego telefonu wyskoczyło powiadomienie. Mogłam się domyślać, co tam zobaczę. Miałam nadzieję, że nie zrobi z tego dramy czy afery, bo żadne z tych nie było mi teraz potrzebne.

Twitter:

@ElsDonovan: Moja najlepsza dupa @Sophia_Cole umawia się z BRYSONEM SCOTTEM! #JaPierdolę!!!!

Spojrzałam na dziewczynę, przekrzywiając przy tym głowę. Wariatka. Jeszcze tego by mi brakowało, by każdy się o tym dowiedział. Przewróciłam oczami, wzdychając.

– Lepiej to usuń, Ella, nie chcę mieć problemów – upomniałam ją.

Bryson był znaną i rozpoznawalną osobą. Niewielu ludzi było tak wpływowych lub bogatych przed dwudziestym siódmym rokiem życia. Ląduje w nagłówkach gazet tylko dlatego, że zamówił inną kawę niż zazwyczaj, a trendy na Twitterze rozpoczynają się od jego nazwiska, bo był widziany z kobietą.

– Właściwie, to gdzie on teraz jest? – Shawn wyrwał mnie z zamyślenia.

– Umm… na jakiejś kolacji. – Wzruszyłam ramieniem, zaczesując kosmyk włosów za ucho. Nie miałam nawet okazji, by porozmawiać z Brysonem po wykładzie.

– Tak długo? – wtrąciła przyjaciółka.

– Nie mogę go kontrolować – odparłam, przenosząc na nią wzrok. – Poza tym nawet by mi nie pozwolił.

– Co to znaczy, że by ci nie pozwolił? – mruknęła z niezadowoleniem, krzyżując ramiona.

– Jest strasznie dominujący, nie da sobie wejść na głowę – westchnęłam, opadając na łóżko. Shawn parsknął śmiechem i klasnął w dłonie.

– No nie wierzę! Nasza Cole dała się zdominować? – zakpił, kręcąc głową. – Co się stało z niezależną, pyskatą suką z charakterem?

Spojrzałam na niego i podgryzłam wargę. Chwyciłam za poduszkę i przytuliłam ją do siebie, chowając przy tym rumieńce.

– Chyba się zakochałam… – jęknęłam.

– Chyba? Laska, jesteś w tym gównie po uszy – odparła przyjaciółka.

Wykrzywiłam usta, unosząc przy tym brew.

– Aż tak to widać?

– Błagam cię, robi ci się mokro na sam jego widok, nogi ci się trzęsą, a gdy cię dotyka, prawie dostajesz orgazmu. – Shawn przewrócił oczami.

– Ta, widziałam, jak na niego patrzyłaś na wykładzie – dodała Ella. – Ciekawe czy on też idzie tą drogą…

– Co masz na myśli? – spytałam. Podparłam się na łokciach, by mieć na nią lepszy widok.

– No wiesz… czy też jest… zakochany… – Wzruszyła ramieniem i zamachała butelką wina, zanim przechyliła zawartość do ust.

Jej słowa sprawiły, że na moment zastygłam. Przymrużyłam oczy, patrząc w pusty punkt. Czy on czuje to samo?

– Cóż, wspominał o tym kilka razy…

– Mhm. – Osądzające spojrzenie przyjaciółki wbiło się w moją twarz.

– „Mhm” co?

– Mhm, że mówi to, bo mu dałaś, czy mówi to, bo tak czuje – polemizowała. Tak, zdecydowanie mam cudownych przyjaciół.

– Mam pomysł – wtrącił Shawn i podał mi telefon. – Zadzwoń do niego. – Uśmiechnął się i ochoczo poruszył brwiami brwi.

– Nie wiem czy to dobry pomysł. Co, jeśli ma teraz spotkanie? – spytałam, skubiąc nerwowo wargę. Nie chciałabym go zdenerwować.

– Och, no zadzwoń. – Klepnął mnie w udo, mrugając do mnie.

– Cóż, no dobrze. – Wzruszyłam ramieniem.

– Tylko włącz na głośnik – dodała blondynka.

Odblokowałam telefon i wybrałam znajomy numer. Od razu przełączyłam na tryb głośnomówiący wedle „prośby" dziewczyny.

Pierwszy sygnał.

Drugi.

Trzeci.

Wreszcie odebrał. Usłyszałam w tle kobiecy chichot, na co zmarszczyłam czoło. Automatycznie zaschło mi w ustach.

– H-halo? – spytałam, chrząkając cicho.

– Telefon pana Scotta – zachichotał przesłodzony głos jakiejś laski. – Pan prezes jest teraz baaardzo zajęty – odparła z wyraźnym naciskiem na znaczenie tych słów.

Och. Tak bardzo, że nie może sam odebrać własnego telefonu? Ella spojrzała na mnie, kręcąc głową. Widziałam, jak w jej oczach tańczyły iskry.

– Kto mówi? – spytałam.

– Kochanie, możesz nie truć teraz dupy? – wtrącił się inny kobiecy głos. – Chyba wyraźnie ci powiedziała, że pan prezes jest zajęty – mruknęła, a po tym nastąpił ciągły dźwięk.

– Rozłączyła się – szepnęłam, wpatrzona w ekran telefonu. Nie wiedziałam, co mam o tym myśleć. Dlaczego jeszcze nie wrócił? Byłam pewna, że minęły przynajmniej dwie godziny, a to nie przypominało mi spotkania biznesowego. W dodatku pozwolił jakimś dziewczynom, by odebrały jego telefon? To było co najmniej podejrzane.

– No to nieźle się facet zabawia. Dwie laski na raz? – prychnęła Elena.

– Elena, nie pomagasz – warknął Shawn. – Skarbie, wszystko okej? – Objął mnie ramieniem i wtulił w klatkę piersiową.

Oczy mi się zaszkliły, a żołądek ścisnął niemiłosiernie. Poczułam się, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch. To było uwłaczające, a w dodatku

wydarzyło się w obecności moich przyjaciół.

– T-tak – chrząknęłam po chwili, próbując przełknąć gulę w gardle. – J-jest w p-porządku.

– Sophia…

– Nie, Shawn. – Położyłam dłoń na jego klatce i wysiliłam się na słaby uśmiech. – Jest dobrze – szepnęłam, podnosząc się z łóżka. Przeczesałam włosy palcami i wzruszyłam bezradnie ramionami. – Pójdę do siebie.

Po tych słowach zabrałam szpilki i na bosaka opuściłam ich pokój. Drżącymi dłońmi wsunęłam klucz do zamka i przekręciłam go, a potem weszłam do środka. Postanowiłam zmyć makijaż i wziąć prysznic. Byłam pełna nadziei, że pozwoli mi to choć na chwilę oderwać myśli od Brysona i jego „lasek na żądanie". Przebrałam się do snu. Mijały godziny, a jego wciąż nie było. Nie potrafiłam zasnąć z myślą, że mógłby mnie teraz zostawić dla innej. Może wrócił do Nowego Jorku? Ale cholera… tak bez pożegnania? Bez wytłumaczenia? To nie w jego stylu.

Sophia, nie usprawiedliwiaj go.

Wiem, ja po prostu…

Nie, musisz być silna. Taka jesteś. Silna i niezależna.

Zaczynałam jednak powątpiewać, czy aby na pewno taka jestem. Ten człowiek diametralnie mnie zmienił.

Usłyszałam niechlujne potrząśnięcie za klamkę. Ktoś próbował uporać się z otwarciem drzwi. Gdy wreszcie to się stało, w lustrze na szafie spostrzegłam odbicie Brysona. Miał rozpiętą u góry koszulę, zmierzwione włosy, które zdecydowanie nie wyglądały na ułożone przez jego palce. Zacisnęłam lekko usta i zapaliłam lampkę. Odwróciłam się w jego stronę, gdy poczułam, jak obejmuje mnie ciasno ramieniem w tali.

– Mmm, skarbie, wyglądasz cholernie seksownie – wychrypiał, głaszcząc mój policzek. Pochylił się, aby mnie pocałować, ale w porę odskoczyłam, odwracając głowę. – Co ty, kurwa, robisz? – burknął.

– Piłeś… – odparłam, nie patrząc na niego. Miałam uraz do pijanych mężczyzn.

– Trochę. – Wzruszył ramieniem. Pochylił się, zaczynając składać pocałunki na mojej szyi. Westchnęłam, przymykając powieki. Pilnowałam się, aby nie jęknąć. Dałabym mu wtedy wolną rękę. – Cudownie pachniesz, kotku – wymruczał do mojego ucha. Zacisnęłam szczękę i spojrzałam na niego.

– Ty też – warknęłam, podnosząc się z łóżka. – Co to za perfumy? Chloé czy Chanel numer pięć? – syknęłam wściekle, odpychając go od siebie.

– Co ty odpierdalasz? – Jego warknięcie sprawiło, że niemal podskoczyłam ze strachu.

– Co ja, proszę, robię? – syknęłam, unosząc brwi. – To nie ja wracam późno, pijana, z rozpiętym dekoltem, śmierdząc na odległość innym facetem! To nie ja mam czelność dotykać cię po tym, jak właśnie zaliczył mnie przypadkowy fagas – mruknęłam oskarżycielsko, mierząc go wzrokiem. – Skąd wróciłeś?

– Z kolacji.

– Tak? A gdzie ona była, w burdelu? – warknęłam, potrząsając przy tym głową.

– Uważaj na słowa, Cole – burknął, stając na przeciwko mnie.

Był ode mnie wyższy i potężniejszy, ale nie zamierzałam się załamywać, nie teraz, nie w takiej chwili. Zmarszczyłam brwi, a warga mi zadrżała.

– Co to jest? – Wskazałam na ślady na jego szyi, wraz z odbiciem szminki na kołnierzyku koszuli. O nie. Proszę, niech to nie okaże się prawdą.

– Co?

Spojrzałam mu w oczy i potrząsnęłam głową, zaciskając drżące usta. Nie będę płakać, a już na pewno nie przed nim. Przesunęłam językiem po ustach, mierząc go wzrokiem, i uniosłam wyzywająco brew.

– Ją też pieprzyłeś? – rzuciłam oschle.

Bryson zmarszczył czoło, a gniew jego oczu pokazywał mi wszystkie demony, jakie w sobie skrywał. Widziałam w nim ból i rozdzierającą go od środka furię. Jego dusza tonęła w negatywnych emocjach, jakby stały się jego szatą, a nie chwilowym zdenerwowaniem.

– O czym ty mówisz? – Jego głos był niski. Patrzył na mnie jak lew na moment przed atakiem na swoją ofiarę.

Wreszcie moja dłoń rozbiła się na jego twarzy, na tyle mocno, że obrócił głowę. Wydałam z siebie zaskoczone westchnienie, że w ogóle byłam zdolna do takiej rzeczy. Spojrzałam na niego, wpatrując się w czerwony ślad na jego policzku.

– Nie dotykaj mnie – sapnęłam, nie zdając sobie sprawy, że łzy mimowolnie spłynęły mi po twarzy. Nie mogłam z tym walczyć. – Wyjdź.

– Sophia… – szepnął, próbując złapać mnie za dłoń, ale odtrąciłam go. – Skarbie…

– Powiedziałam, wyjdź! – wykrzyczałam, ponownie go odpychając.

Nawet nie drgnął. Mimo tego spuścił wzrok i wyszedł. Przeczesałam włosy palcami, oddychając nierównomiernie. *Nie płacz. Nie płacz. Nie płacz…*

Wróciłam do łóżka, wtulając się w poduszkę i zanosząc szlochem. Nie. To niemożliwe. Jak mógł mi to zrobić? Jak mógł pozwolić na coś takiego, wiedząc, że wyraźnie coś do niego czuję? Czy jego słowa nie miały żadnego znaczenia? Nie miał na myśli tego, co mówił? Rozległo się pukanie do drzwi.

– Powiedziałam, wyjdź! – krzyknęłam łamliwym głosem.

– Słońce, to ja – usłyszałam głos Shawna.

Odwróciłam głowę w jego stronę i bezradnie się rozpłakałam. Nie potrafiłam tłumić tego dłużej. Podszedł bliżej i objął mnie ramionami. To przy nim czułam się bezpieczna, kochana, akceptowana i przede wszystkim – czułam się sobą. Położył się obok mnie i przyciągnął, pozwalając, bym wtuliła się w niego. Objęłam go w pasie, szlochając w jego szarą bluzę. Chłopak milczał, a jego dłoń przeczesywała mi włosy. Byłam wdzięczna za to, że tu był, i wiedziałam, że o tym wiedział.

ROZDZIAŁ 12

Sophia

Dni mijały cholernie wolno. Godziny się dłużyły, a każda minuta przypominała mi o nim. Nie potrafiłam skupić się na najzwyklejszych rzeczach, takich jak napisanie eseju na zajęcia lub przygotowanie projektu. Nie chciał wyjść mi z głowy, a mimo wszystko wiedziałam, że muszę dać temu spokój. Nie pierwszy i nie ostatni. Bzdura. Nie pierwszy związek, ale pierwszy mężczyzna, któremu powierzyłam swoje serce.

To cholerne uczucie w brzuchu, jakby ktoś właśnie przywalił w trzewia; gardło zaciska się boleśnie, jakbym przełykała odłamki szkła, a łzy spływają w ciszy, bo cholernie boję się zaszlochać. Do tej pory zastanawiam się, jak on mógł mi to zrobić? Czy dla niego bycie w związku ma inne znaczenie niż dla mnie? Może według niego to po prostu „powiem, że cię uwielbiam, żeby namieszać ci w głowie, zaliczyć cię, a potem w sumie mam w dupie, co z tobą będzie”?

Nie byłam jedyną kobietą w jego życiu i wykorzystał mnie jak każdą inną.

W jego oczach byłam tylko łatwą panienką, która będzie się ślinić ja jego widok, bo złapie ją za tyłek. Próbowałam w myślach nazwać go skurwysynem, ale ta sentencja nawet nie przeszłaby mi przez usta. *Nie, Sophio. Sama jesteś sobie winna. Miałaś być silną i niezależną kobietą, a ten facet zrobił z ciebie zabawkę na pięć minut.* To od początku było popieprzone. Pozwoliłam mu zbliżyć się do siebie, a teraz nie byłam pewna, co tak naprawdę czułam.

Oswoił mnie, choć był zwykłym oszustem. Skradł mi serce, które zaczynało być od niego zależne jak bateria w dziecięcej zabawce. Pozwoliłam mu odkryć cząstki siebie, które być może nie były idealne, ale to nic nie znaczyło, kiedy był obok. Przy każdym innym mogłabym się wstydzić. Ale on pokochał moje ciało. Przynajmniej czułam się kochana, więc świetnie grał. Każdą niedoskonałość naprawiał dotykiem…

Myślałam, że wszystko szło w dobrym kierunku, a wszelkie przejawy zazdrości były jedynie w mojej głowie. Ale nie, to naprawdę się działo. Uśpił moją czujność.

Był moim błędem, który odbijał się echem jak niechciana czkawka. Chciałam przykryć wstyd. Pragnęłam poczuć się jak najmniej winna tego, co się wydarzyło między nami. Byłam naiwna, robiąc sobie nadzieję. Po prostu wypełniłam jego samotność. Mógł dać mi do zrozumienia, że nasza relacja nie przemieni się w coś poważniejszego niż seks. Nie obchodziło go to, co czułam, gdy przychodził do mnie, by zabić uczucie pustki przez łóżko. Gdybym o tym wiedziała, nie pozwoliłabym, by ta relacja weszła na emocjonalny poziom. Nie słuchałabym jego żartów, jego uroczych słów, nie patrzyłabym na to, jak się uśmiecha, nie pytałabym, co dzieje się w jego głowie. Niezależnie od tego, co czułam, on nie chciał mieć głębszej relacji ze mną. Prychnęłam w duchu. To takie oczywiste.

Seks jest świetny, ale czy kiedykolwiek byłeś zakochany?

Telefon wibrował. To już siódmy raz tego dnia, a była dopiero trzynasta. To on, a ja znowu odrzuciłam połączenie. Wyłączyłam smartfona, miałam już dość. Od kilku dni nocowałam u Eleny, a jej właściwie było to na rękę. Nie lubiła być sama, odkąd jej współlokatorka wyprowadziła się do innego miasta. Właściwie, to sama mi to zaproponowała.

Nie sądziłam, że Bryson byłby zdolny do tego, żeby mnie nachodzić. Prosiłam babcię, by mówiła, że śpię, źle się czuję albo nie ma mnie w domu, a ostatecznie zostałam u przyjaciółki. Musiałam jej wszystko powiedzieć, inaczej wciąż przyjmowałaby go z babciną miłością. Nie mogłam dłużej siedzieć w miejscu, które potęgowało wspomnienia o nim.

Pukanie do drzwi rozwiało na chwilę moje wewnętrzne rozterki.

– Hej, hej. – Głos przyjaciółki rozbrzmiał mi w uszach. Przetarłam szybko policzki i zamrugałam powiekami, zanim na nią spojrzałam. – Kupiłam ci twój ulubiony sernik na zimno! – Zamruczała dźwięcznie, szturchając mnie ramieniem. – Soph, spójrz, ile czekolady, no już, wiem, że chcesz. – Poruszyła brwiami, jednak to wciąż nie działało.

Wysiliłam się na uśmiech, nie chcąc sprawić jej przykrości. Zmierzwiłam palcami włosy. Nawet ich nie czesałam, tylko związałam w koka, a po całym dniu leżenia w łóżku kosmyki plątały się po mojej twarzy.

– Nie jestem głodna – odparłam szeptem, przygryzając policzek.

Wpatrywałam się w swoje dłonie, żeby tylko odciągnąć uwagę od świata.

– Nie jadłaś niczego od wczorajszego obiadu – westchnęła, siadając obok. Odłożyła talerzyk na bok i objęła mnie ramieniem, pozwalając, bym wtuliła się w nią. – Zaraz przyjdą znajomi, może razem gdzieś wyskoczymy? – dodała, gładząc mnie po skroni, jak zawsze robiła to moja mama.

Przełknęłam ślinę, przymykając oczy na ten gest. Zrozumiałam, jak bardzo mi jej brakowało. Zastanawiałam się, jak by to wyglądało? Co by powiedziała mama? Jaką dałaby mi radę? Przytknęłam dłonie do twarzy i odetchnęłam, nieświadoma, że wstrzymałam powietrze.

Dobra, Cole, podnosisz ten tyłek i robisz wszystko, by o nim zapomnieć. Był epizodem w twoim życiu. Powtórz sobie raz jeszcze: to nie pierwszy, a na pewno nie ostatni facet. Dziewczyno, nie pozwól traktować się w ten sposób. Znienawidź go. W głębi siebie, wykasuj go z pamięci. Nic cię z nim nie łączy. Kim, do cholery, jest Bryson Scott? Tak jest.

Moja mama by tak zrobiła. Spojrzałam na przyjaciółkę i uśmiechnęłam się, kiwając głową na jej propozycję.

***

Rzadko bywam w barach, gdy mam doła. Zawsze wolę się wtedy zaszyć się w swoim pokoju, w łóżku, pod kołdrą, i schować przed całym światem. Alkohol, pot i dym to mieszanka, która nie przypadła mi nigdy do gustu. Co innego towarzyszący mi tego wieczoru Shawn, który od razu ruszył w tango. Potrząsnęłam głową, widząc, jak przyjaciel tanecznym krokiem wirował między grupką chłopaków.

– Co dla ciebie, maleńka? – Usłyszałam znajomy głos zza baru.

Odwróciłam się w stronę barmana i aż podskoczyłam.

– Lucas!

– Sophio, cholera, przepraszam, ja… – Rozchylił usta, po czym po prostu je zamknął. – Pięknie wyglądasz – dodał, kiwając głową z uznaniem.

Opuściłam wzrok zarumieniona, przygryzając dolną wargę.

– Więc, cóż, co ty tu właściwie robisz? – spytałam, przechylając głowę do boku.

Jakoś wcześniej nie miałam okazji, by mu się przyjrzeć. Zawsze wyglądał tak służbowo w sztywnym garniturze i krawacie, który o mało co go nie udusił. Teraz stał za barem w rozpiętej, flanelowej koszuli i startych jeansach. Wyglądał seksownie. Cholera, bardzo seksownie. *O mój Boże,*

Sophio, nie myśl o tym w ten sposób. Dopiero co zakończyłaś związek, a mieszanie się w nową relację nie byłoby dla ciebie dobre.

– Dorabiam – odparł zdawkowo, szykując drinka dla klienta. – Nie narzekam na wysoką stawkę w IFC, ale mam kredyt na mieszkanie i jednak muszę sobie jakoś poradzić – przyznał, posyłając mi ciepłe spojrzenie.

– Rozumiem. – Odwzajemniłam uśmiech, obserwując jego poczynania.

Musiał pracować w tym barze od dawna, bo jego zdolności manualne były naprawdę fascynujące. Nie mogłam się doczekać, aż nastąpi moja kolej, aby skosztować jego dzieła.

– A ty? – Wyrwał mnie z przemyśleń, rozlewając trunek do kieliszków. Miały teraz ładny, niebieski kolor.

– Ja? – Uniosłam brwi, podpierając brodę na dłoni.

– Dawno nie widziałem cię w firmie. – Zmarszczki na jego czole zrobiły się wyraźniejsze, gdy przyglądał mi się w skupieniu.

– Och, ja… – Podrapałam się po karku i wykrzywiłam usta. – Byłam tam tylko na stażu – mruknęłam pod nosem i wbiłam wzrok w kieliszek. Nie chciałam zdradzać mu zbyt wiele. Zresztą, gdybym zaczęła o tym rozmyślać, znów bym się rozkleiła. – Mogę?

– Jasne, twoje zdrowie, Cole. – Mrugnął do mnie, przez co prawie zakrztusiłam się shotem. Luke był przystojny, jednak do Brysona sporo mu brakowało. *Cholera, Sophio, przestań*. – A co z prezesem? Z tego co wiem, to kręciliście ze sobą i…

Och nie, znów zaczął wypytywać o relację z nim.

– Pan Scott najwyraźniej preferuje inny typ kobiet – wyprzedziłam go i uśmiechnęłam się ironicznie. – Jak widać, nie trafiłam w jego gusta. – Wzruszyłam ramieniem i oblizałam usta, odstawiając szkło. – Mogę jeszcze?

– Wybacz, wypaliłem, głupi ja. – Przewrócił oczami i lekko puknął się w głowę, na co zachichotałam. Był uroczy i zabawny. – Pij, wszystko na mój koszt – dodał i przygryzł wargę.

Opuściłam wzrok zarumieniona. Wow, zrobiło mi się gorąco. To dziwne. Do tej pory tylko Bryson tak na mnie działał. Wieczór mijał mi cholernie pomyślnie. Idealnie. Zero rozmów o nim, mimo że czasem pałętał mi się po głowie. Alkohol nieco zamazywał mi jednak jego postać w myślach. Lucas przez cały czas dotrzymywał mi towarzystwa. Choć Ella i Shawn usiłowali porwać mnie do tańca, wolałam zostać z nim i wysłuchiwać jego

kompletnie popieprzonych i zabawnych historii. Lubiłam sposób, w jaki opowiadał.

– Sophio, wiesz… zaraz kończę zmianę i pomyślałem… cóż… może chciałabyś… spędzić ze mną noc? – spytał. Spojrzałam na niego z zaskoczeniem. *Czy on właśnie…?* – Kurczę, kiepsko to zabrzmiało. Jakbym chciał cię przelecieć. – Zaśmiał się i potrząsnął głową. – Po prostu, wiesz, ty i ja… pomyślałem, że fajnie byłoby przedłużyć nasz wspólny czas i przenieść imprezę do mojego domu. – Uśmiechnął się i wytarł dłonie w papierowy ręcznik. Zdjął imienną plakietkę z piersi i wrzucił ją do szuflady. – Co ty na to?

– Chętnie – przytaknęłam i zsunęłam się ze stołka. Lekko zakołysałam się na nogach. Czułam się rozluźniona. Było mi naprawdę dobrze, pierwszy raz od dłuższego czasu.

Po wyjściu z jego pracy zabraliśmy się do jego mieszkania, które przypominało apartament. Nie dziwię się, że potrzebował kredytu. Przedsionek był mały, mieściła się tu zaledwie szafka na buty. Dopiero za drzwiami kryło się prawdziwe królestwo. Przedpokój prowadził do każdego pomieszczenia w domu. Na lewo kuchnia, na widok której od razu zamarzyłam o gotowaniu. Na prawo łazienka, na przodzie nowoczesny salon, a w dalszej części sypialnia Lucasa.

– Czego się napijesz? – spytał, ruszając w stronę barku.

– Mam ochotę na wino – odparłam, patrząc na niego przez ramię z uśmiechem.

Usiadłam na sofie w salonie i poczułam zmęczenie. Byłam taka rozluźniona, że miałam wrażenie, że leżę na chmurze. Helikopter w głowie dawał o sobie znać. Cholera.

– Sophio?

Mężczyzna znalazł się tuż nade mną. Dotknęłam jego twarzy i przesunęłam palcami po policzkach. Nic nie mówił, a kpiący uśmiech pchał mu się na usta.

– Bryson… – zachichotałam, starając się złapać jego ramion.

– Chyba nie czujesz się najlepiej, co? – spytał.

Dopiero teraz zorientowałam się, że nazwałam go imieniem tego cholernego dupka. Zamrugałam powiekami, podnosząc się.

– Muszę zadzwonić do Eleny… – powiedziałam, przeszukując kieszenie.

– Przed wyjściem powiedziałem jej, że zabieram cię do siebie – odparł, siadając obok mnie. Położył rękę na moich plecach i słabo się uśmiechnął.

– Naprawdę? – wymamrotałam, opierając głowę na jego ramieniu. – Jesteś taki kochany…

– Sophio… wiesz, że możesz na mnie liczyć, prawda? – zagaił, głaszcząc przy tym moje włosy. Odchyliłam się delikatnie, by spojrzeć na twarz chłopaka.

– Mogę? – palnęłam. Lucas cicho się zaśmiał.

– Oczywiście, że możesz. Zawsze się u ciebie zjawię, gdy będziesz mnie potrzebować. Wiesz, nie tylko w firmie, moglibyśmy czasem gdzieś wyskoczyć, gdybyś tylko dała mi taką szansę – mówił, patrząc mi prosto w oczy. Zamrugałam, kręcąc niezrozumiale głową.

– Lubię spacery – wydukałam.

– A ja lubię ciebie… – przyznał.

Patrzyłam w milczeniu na mężczyznę. Zmarszczyłam czoło, przytykając do niego dłoń. Zakołysałam się delikatnie, czując okropne zawroty w głowie.

– Niedobrze mi…

– Aż tak źle? – spytał, zaczesując moje włosy na jedną stronę.

– Chyba zemdleję… – burknęłam.

– Teraz?

Złapałam się jego ramienia i nawet nie wiem kiedy, odpłynęłam.

***

Obudziłam się następnego dnia na odgłos krzątaniny w kuchni. Zamrugałam powiekami, przyzwyczajając się do światła. Zmarszczyłam brwi i podniosłam delikatnie. Dokuczały mi posmak alkoholu i suchość w ustach. Zorientowałam się, że nie byłam u siebie. Dopiero teraz dochodziły do mnie pewne fakty.

– Ach, pieprzone gówno… – Burknięcie z ust przyjaciela świadczyło tylko o jednym – ta niezdara coś przeskrobała. Przewróciłam oczami, przeczesując włosy palcami. Wstając z łóżka, spostrzegłam, że nie mam na sobie ubrań.

– Cholera – jęknęłam na widok swojego odbicia w lustrze. Lucas musiał raptownie zerwać się z kuchni, bo po drodze słyszałam, że coś spadło mu na podłogę.

– Co się stało?

Patrzyłam na niego, starając się przypomnieć wydarzenia z poprzedniego wieczora. Miałam na sobie podkoszulek i męskie bokserki, które leżały na mnie jak spodenki.

– Czy my…? – Przymrużyłam podejrzliwie oczy.

Luke zakpił pod nosem i podszedł bliżej, obejmując mnie od tyłu. Czułam oddech chłopaka na szyi. Ściągnęłam brwi. Czy on dawał mi jakieś sygnały? Powiedziałam coś, przez co mógł zrobić sobie nadzieję? Przygryzłam wargę i chrząknęłam cicho, chcąc zaznaczyć, że nie była to dla mnie komfortowa sytuacja.

– Nie, Sophio, nie przespaliśmy się ze sobą. Nie musisz się martwić, nie dotknąłbym cię bez twojej zgody – odparł, patrząc na nasze odbicie w lustrze. – Ślicznie wyglądasz, wiesz? – wymruczał po dłuższej chwili milczenia, odwracając mnie przodem do siebie. Opuściłam lekko głowę i wbiłam wzrok w podłogę, rumieniąc się szkarłatnie. Włosy opadły mi na twarz, były jak kurtyna dla mojego zawstydzenia.

– Hej, nie, nie wstydź się – wyszeptał i objął mnie w tali, przechylając głowę do boku. Odwróciłam spojrzenie i odsunęłam się.

– Pójdę pod prysznic i wrócę do siebie. Nie chcę ci sprawiać kłopotów – westchnęłam, chwytając za swoje ubrania.

– Nie sprawiasz, nawet tak nie myśl…

– Dziewczyny pewnie się martwią, Shawn też. – Oblizałam nerwowo usta i zaczesałam kosmyk włosów za ucho. – Mogę dostać ręcznik? – spytałam.

Cicho westchnął i podszedł do szafy, z której wyjął puszysty ręcznik i podał mi go.

– Na wieszaku jest czysty szlafrok, pożyczyłem go od sąsiadki. Wiedziałem, że będziesz chciała skorzystać z łazienki – odparł z uśmiechem i cofnął się w stronę kuchni.

Och, okej. Szlafrok od sąsiadki? Czy to było konieczne? Wciąż czułam smak wódki na języku. Skrzywiłam się lekko, a mimo to ruszyłam pod prysznic. Hydromasaż, tego było mi trzeba. Niestety płynu już nie „pożyczył od sąsiadki”, dlatego skorzystałam z jego męskiego żelu… i teraz pachniałam nim. Po wszystkim osuszyłam się ręcznikiem, założyłam bieliznę i usiłowałam opatulić szlafrokiem, ale był trochę skąpy.

– Och, już? – Uniósł brwi, patrząc na mnie ciepło. Skrzyżowałam ramiona na piersiach, jakbym próbowała się okryć. Czułam się niezręcznie. – Usiądź przy stole, już go nakryłem. W menu na śniadanie serwujemy dziś

grzanki z serem i jajecznicę ze szczypiorkiem – wymruczał z akcentem Francuza, powodując przy tym mój delikatny uśmiech. Był taki słodki, choć coś w tyle głowy kazało mi na niego uważać.

– Mmm, pięknie pachnie – odparłam, podnosząc wzrok na mężczyznę.

– To tylko jajecznica. Gdybym ci przygotował swój specjał, może zakochałabyś się we mnie. – Mrugnął do mnie. Zakrztusiłam się na jego słowa, ale próbowałam to ukryć, upijając łyk ciepłej herbaty.

– Nie idziesz dziś do firmy? – spytałam, unosząc lekko brew.

– Nie. Poprosiłem Brysona o wolne – westchnął, przygryzając kawałek grzanki. – Zgodził się, ale powiedział, że będę musiał to nadrobić – dodał, wycierając usta serwetką. Pokiwałam głową i odstawiłam talerz.

– Pozmywam – zaproponowałam, wstając od stołu.

– A ja wskoczę pod prysznic. – Uśmiechnął się i przejechał dłonią po moim udzie. Nagły dreszcz przebiegł przez moje ciało. Dlaczego tak na niego reaguję? – Dziękuję, że zostałaś – powiedział, patrząc mi prosto w oczy.

Przechyliłam głowę do boku i wtuliłam się w niego, obejmując go za szyję. Nie mam pojęcia dlaczego, ale objął mnie ramionami tak mocno, że poczułam, jakby on potrzebował tego bardziej niż ja. Czyżby też miał za sobą nieudany związek?

Chłopak właśnie brał prysznic, a ja szybko uporałam się z naczyniami. Wytarłam dłonie w papierowy ręcznik i wyrzuciłam go do kosza. Kiedy usłyszałam dzwonek do drzwi, zmarszczyłam nos i przygryzłam wargę. Cóż… nie wiem, czy powinnam je otwierać. To mieszkanie Lucasa, a ja byłam tu tylko gościem…

Westchnęłam, poprawiając satynowy szlafrok. Otwierając drzwi, usłyszałam ten cholerny głos. Serce załomotało mi o żebra na jego widok.

– Cześć, Luke, przepraszam, że tak z rana, ale pomyślałem, że dostarczę ci… papiery… – Smutne, ciemne oczy były wpatrzone we mnie. Zmierzył moje ciało wzrokiem i przełknął ślinę, jego jabłko Adama poruszyło się niespokojnie. – Sophio…

– Kto to? – spytał przyjaciel, wychodząc z łazienki.

Odwróciłam się w jego stronę, a widząc go w bokserkach, zacisnęłam usta. Cholera. Jak bardzo dwuznacznie musiało to wyglądać? Bryson zrobił krok do przodu, ale oparłam dłonie na jego torsie.

– Bryson, nie… – Pokręciłam głową, próbując go zatrzymać. – To nie tak…

Dlaczego mu się tłumaczę? Nie powinno go to obchodzić. Mimo to wyminął mnie w przejściu i zdecydowanym krokiem ruszył w stronę Lucasa.

– Bryson! – krzyknęłam z przerażeniem, gdy z impetem uderzył go pięścią w twarz. Przytrzymał go tak, by nie mógł się bronić, a pięści uderzały jego twarz w akcie furii. Przytknęłam dłoń do ust, nie mając pojęcia, co powinnam, do cholery, zrobić. – Bryson! – wrzasnęłam, próbując odciągnąć go od przyjaciela, który właśnie trzymał się za krwawiący nos.

Scott oblizał usta, wodząc wzrokiem po mojej twarzy, jakby szukał na niej odpowiedzi.

– Dlaczego? – wychrypiał, marszcząc brwi.

– Gówno cię to obchodzi! – Odepchnęłam go od siebie. – Poza tym, nie spałam z nim! – warknęłam i zacisnęłam usta.

Mimo że był ode mnie wyższy, nie pozwoliłam, by przerósł mnie siłą. Przygwoździł mnie do ściany i oparł dłoń na karku, sunąc kciukiem po policzku.

– Sophio… – Jego ciepły oddech obił się o moje usta. Miał zamknięte oczy, niemal czułam bicie jego serca. – Wróć do mnie – wyszeptał, przesuwając nosem po moim, jakby napawał się tą chwilą.

Zadrżałam, próbując unormować szaleńczy oddech. Złość wciąż plątała się po moim ciele. Potrząsnęłam głową, odwracając od niego wzrok.

– Bryson…

– Shh… – przerwał mi i przytknął czoło do mojego.

Zamknęłam oczy, czując jego bliskość. W moim wnętrzu toczył się jeden wielki konflikt, jak gdyby rozsądek walczył z sercem. Czułam, jak łzy napłynęły mi do oczu, bo z jednej strony chciałam go poprosić, żeby mnie przytulił, schował w swoich ramionach i zapewnił, że wszystko będzie dobrze, a z drugiej pragnęłam go odepchnąć i wykrzyczeć mu w twarz wszystko to, co mnie bolało. Wizja jego odejścia wydawała się nieuchronna, chciałam go błagać, by mnie nie zostawiał, ale cholera… przecież to ja byłam ofiarą.

– Nie – szepnęłam.

– Co? – Jego smutne oczy odnalazły moje.

Westchnęłam, potrząsając przy tym głową.

– Powiedziałam: nie – powtórzyłam i wysunęłam się z jego ramion.

Przesunęłam kciukiem po dolnej wardze, wciąż czując jego dotyk. Scott patrzył na mnie jakby zaskoczony. Był też przygnębiony, jakbym to ja go zdradziła.

– Sophio…

– Brysonie, nie – mruknęłam, patrząc na niego. – Wparowałeś tutaj, atakujesz Lucasa i w dodatku po tym wszystkim tak po prostu myślisz, że mnie zbajerujesz i znów będę jedną z twoich lasek na żądanie? – Uniosłam brwi i skrzyżowałam ręce na piersiach. – To tak nie działa.

– Nie przespałem się z żadną z nich – wycedził i ujął moją dłoń w swoje, ale szybko ją zabrałam.

– Bardzo mi przykro, że ci się nie udało – prychnęłam, przewracając oczami. – Jutro wyprowadzam się z babcią z domu. Zostawię ci klucze w skrzynce, nie chcę cię już widzieć – odparłam, odwracając się od niego.

– Nie zdradziłem cię! – warknął ze złością, przyciągając mnie do siebie. Jego szczęka mocno się zacisnęła, gdy przyparł mnie do ściany. Wciągnęłam powietrze, wodząc spojrzeniem po jego twarzy. – Sophio, proszę, nie rób mi tego…

– Nie? A ty pomyślałeś przez chwilę, jak ja się będę czuć? – spytałam, zaciskając usta, by nie dopuścić do ich drżenia.

– Potrzebuję cię…

Zakpiłam, wyrzucając dłonie w powietrze.

– Mówisz to każdej, którą bezwstydnie zaliczysz? – odpyskowałam.

On głośno westchnął i zacisnął usta.

– Nie wiem, co dzieje się w twojej głowie, ale przysięgam ci…

– Nie potrzebuję twoich obietnic – powiedziałam, patrząc mu w oczy. Uniosłam pewniej podbródek, by moje słowa nabrały na znaczeniu.

– Proszę, pozwól mi coś wyjaśnić – westchnął. Coś w rodzaju wyrazu bólu plątało się na jego twarzy. On był zraniony? Niemal prychnęłam.

– Myślę, że wystarczająco dużo usłyszałam, Brysonie – odparłam, spuszczając wzrok na swoje stopy. – Następnym razem pilnuj telefonu, żeby przypadkiem żadna niunia nie musiała go za ciebie odbierać – rzuciłam, ponownie odsuwając się od niego.

– O czym ty mówisz? – Zmarszczył czoło, przekrzywiając przy tym głowę.

– Nie bądź śmieszny – prychnęłam, spoglądając na Lucasa, który wycofał się do salonu. Byłam wdzięczna, że dał nam chwilę na rozmowę.

– Słuchaj, rozumiem, masz prawo być…

– Wściekła? To chciałeś powiedzieć? – wtrąciłam, rzucając mu oskarżycielskie spojrzenie. – Nie, nie byłam wściekła. Zostałam upokorzona. To najgorsze, co mogłeś mi zrobić po tym, co wcześniej mówiłeś. Zdajesz sobie sprawę z tego, że słowa też mają siłę? – spytałam dość retorycznie.

Nie wiedziałam jednak, czy chciałam usłyszeć jego wyjaśnienia, czy lepiej nie drążyć tego tematu. Szatyn patrzył na mnie ze skupieniem, podgryzając po chwili wargę.

– Susanne coś ci powiedziała, tak? – spytał.

Rozszerzyłam oczy na jego pytanie, bezwładnie opuszczając dłonie.

– Więc Susanne też tam była? – prychnęłam. Oparłam rękę na czole i potrząsnęłam głową. – Boże, zabrałeś ją tam?

– Sophio, nie…

– Nie chcę cię widzieć – warknęłam, mierząc go pogardliwym wzrokiem.

– Sophio, wysłuchaj mnie… – westchnął, łapiąc za nadgarstek.

– Nie dotykaj mnie! – warknęłam, uderzając go ręką w tors. – Nie waż się mnie dotykać…

– Susanne kilka dni temu powiedziała coś, co wyprowadziło mnie z równowagi. Nie było jej ze mną w Seattle. Jej obecność przyprawia mnie o ból głowy – wycedził, marszcząc przy tym brwi. – Cholera… spieprzyłem, przepraszam, nie planowałem tego, by cię skrzywdzić. Zapewniam cię, że nic takiego się nie wydarzyło – dodał, podchodząc bliżej.

– Proszę, nie…

– Dobrze. Chcesz? Odejdę – mruknął, zmniejszając odległość między nami. – Ale spójrz mi w oczy i powiedz, że już nic do mnie nie czujesz – wychrypiał, podnosząc mój podbródek.

Przysunął się, choć ominął moje usta. Zaczął składać wilgotne pocałunki na mojej szyi, pieszcząc mój czuły punkt. Jęknęłam cicho i szybko zbeształam się w myślach. *Głupia*. Kolana mi zmiękły, ale to nic w porównaniu z tym co teraz działo się w moim podbrzuszu. Pragnęłam go, całe ciało prosiło się o jego dotyk. Toczyłam walkę z rozsądkiem. On nie miał tu nic do gadania. Należałam do niego cała i nie mogłam się czuć inaczej.

– Brysonie… – Zacisnęłam palce na jego ramionach i podgryzłam wargę. Musiałam zareagować, zanim zaszłoby to za daleko.

– Wróć ze mną do domu – szepnął, pocierając nosem mój policzek. – Potrzebuję cię…

Uśmiechnęłam się mimowolnie na ten gest.

– Nie mogę – odparłam po chwili, wypuszczając powietrze z ust.

On westchnął cicho i pocałował czule moje czoło.

– Zobaczymy się jeszcze?

Te smutne karmelowe oczy przeszywały moją duszę. Jak to jest, że wiecznie im ulegam?

– Może – mruknęłam zdawkowo i wzruszyłam ramieniem.

– Nie zdążyłem ci powiedzieć, że pięknie wyglądasz – wychrypiał. *O nie. Nie, nie, nie. Nie rumień się*. Stłumiłam w sobie chęć do uśmiechu, prostując się. – Jesteś tu bezpieczna?

Na to pytanie podniosłam na niego wzrok. Dlaczego się tym martwił?

– Idź już. – Zbyłam go i pchnęłam lekko w stronę wyjścia.

– Zobaczymy się później. – Jego władcza natura ponownie dała o sobie znać. – A ty… – mruknął, wytykając palec w stronę Lucasa. – Nawet nie waż się jej dotykać, bo będę wiedział o tym pierwszy – warknął ostrzegawczo.

Gdy wyszedł, oparłam się o drzwi i westchnęłam głośno. Wtedy przypomniałam sobie o przyjacielu. Wyrzuty sumienia uderzyły we mnie jak fala tsunami.

– Chodź, opatrzę cię – powiedziałam, wzdychając ze wszystkich emocji, które mną owładnęły.

Zaczęłam szukać apteczki w szafce w łazience. Wróciłam do salonu z plastrami i płynem do dezynfekcji ran. Przykucnęłam naprzeciwko przyjaciela i zaczęłam przytykać do krwawej szramy wacik nasączony płynem. Przez moment nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, a wtedy w jego oczach zobaczyłam cień czegoś niewyjaśnionego. Potrząsnął głową i chwycił mnie za kark, wpijając się w moje usta. O cholera… to było niespodziewane. Nie wiedzieć czemu, spanikowałam. Niemal od razu odepchnęłam go od siebie i stanęłam tam jak wryta. Zamrugałam, potrząsnęłam głową i przytknęłam dłoń do czoła.

– Sophio…

– Nie… Lucasie… – ucięłam, marszcząc przy tym czoło.

Byłam otumaniona. To dla mnie za dużo. Zebrałam swoje rzeczy, przebrałam się w pośpiechu i wyszłam.

Później zadzwonił i przeprosił. Nalegał na spotkanie, więc ostatecznie się zgodziłam. Dziś wieczorem ma wpaść, aby zabrać mnie do kina. Pomyślałam, że warto dać mu drugą szansę. Zaczynam żyć w przekonaniu, że jestem cholernym magnesem przyciągającym kłopoty.

***

Następnego dnia aż do południa nie robiłam kompletnie nic. Jakoś po szesnastej uciełam sobie drzemkę, a później zbudziło mnie wołanie przyjaciółki.

– Sophio! Paczka do ciebie!

Westchnęłam, leniwie podnosząc głowę. Ziewnęłam, przecierając twarz, i wykrzywiłam usta. Nie miałam ochoty wychodzić z łóżka, ale cóż… siła wyższa. Spojrzałam w lustro i skrzywiłam się, widząc podkrążone oczy. Byłam cholernie zmęczona. Niestety, nie miałam czasu, by teraz to jakkolwiek zakryć.

– Sophio!

– No już, chwila! – odkrzyknęłam, chwytając za szlafrok.

Narzuciłam go i zawiązałam sznureczkiem. Przeczesałam włosy palcami i powoli zwlekłam się ze schodów. Czułam się tak, jakbym właśnie wróciła z pola bitwy. Nienawidziłam wstawać o tej porze. Właściwie… to która jest godzina?

– No, wreszcie – burknęła przyjaciółka, posyłając mi burzliwe spojrzenie. – Niech jej pan wybaczy, ona tak zawsze. – Przewróciła oczami i uśmiechnęła się czule do doręczyciela.

Wow. To wielkie pudło jest dla mnie? Przełknęłam ślinę, podchodząc bliżej dostawcy.

– Tu proszę podpisać – poinformował i wskazał na pustą lukę, którą uzupełniłam nazwiskiem. – Dziękuję.

– Ja również – odparłam i z bladym uśmiechem kiwnęłam głową do mężczyzny. – Przepraszam, ale od kogo jest paczka?

– Została nadesłana z IFC – oznajmił, na co lekko rozchyliłam usta. Słodki Jezu. – Może wnieść ją do innego pokoju? Paczka trochę waży – zaproponował.

Z IFC? Z zaskoczeniem spojrzałam na kuriera. Tak wiele pytań pojawiło się w mojej głowie. Przecież nigdy nie podawałam Brysonowi adresu do

mieszkania Eleny. Jakim cudem udało mu się go zdobyć? A co, jeśli to nie on? Przytknęłam dłoń do czoła i odetchnęłam.

– Nie, dziękuję, poradzimy sobie – odpowiedziała Ella, zamykając mu drzwi przed nosem. – Chcesz mi to jakoś wytłumaczyć? – Uniosła brwi, kładąc dłonie na biodrach.

Wydęłam wargę i wzruszyłam ramionami. Sama byłam przecież cholernie zaskoczona. Kiedy pozbyłyśmy się taśm klejących i zabezpieczeń, wreszcie mogłam przedrzeć się przez warstwy i zobaczyć, co jest w środku.

– Spójrz, jest karteczka – mruknęła Elena z lekkim uśmiechem i podała mi liścik.

Przepraszam za bycie dupkiem. Mam nadzieję, że to Ci się spodoba.
Do zobaczenia wieczorem, zabieram Cię w jedno miejsce.
– Bryson
PS Od razu chcę zdjęcie w jednej z nich!

Och, a jednak paczka jest od niego. Mimowolnie się uśmiechnęłam, spuszczając głowę. Przygryzłam dolną wargę, rumieniąc się. Dlaczego on tak na mnie działa?

– Mój Boże… – Przyjaciółka wciągnęła gwałtownie powietrze, a oczy o mało nie wyszły jej z orbit. – To Victoria’s Secret! – pisnęła, patrząc na mnie ze zdumieniem i podskakując ze szczęścia.

– Co? – Uniosłam brwi, nie potrafiąc jej zrozumieć. Odchyliłam karton i rozdziawiłam usta. *Ja pierniczę*.

– Ta paczka jest warta więcej niż moje całe życie – skwitowała dziewczyna, zaczynając wyjmować torebki z logo znanej marki bielizny, której nigdy nie odważyłabym się założyć. Wróć. Nawet nie stać mnie na kupienie jej. – On jest cholernym zbokiem – dodała, pokazując mi siateczkowe gorsety ze wzorem na wysokości sutków, które podobno miałyby je osłaniać; koronkowe stringi, które niczego nie ukryją; podobnie jak figi czy półprzezroczysty strój kąpielowy, z ozdobami na odpowiednich miejscach.

Westchnęłam, potrząsając głową. On był niemożliwy. Zdjęcie? W jednej z nich? Jasne, jak będzie ciemno to z pewnością. Złapałam za komplet bielizny i uniosłam brew na pomysł, który pojawił się w mojej głowie.

– Soph?

– Hm?

– Mogę… wziąć sobie kilka? – Przygryzła wagę z uśmiechem i zrobiła minkę zbitego psiaka. Zachichotałam i przewróciłam oczami.

– Weź, ile chcesz. – Machnęłam ręką i chwyciłam za telefon.

Wróciłam do pokoju na górze. Przez chwilę chodziłam w tę i z powrotem, poklepując smartfonem o dłoń. Co niby miałabym mu powiedzieć? Nerwowo przygryzłam wargę i wybrałam numer. Usiadłam na łóżku i westchnęłam.

– Rozumiem, że dostałaś mój prezent? – Jego głos rozbrzmiał mi w uszach. Przez chwilę zapomniałam, jak się oddycha. Rozchyliłam lekko usta, po czym je zacisnęłam.

– T-tak. Właściwie to tak – odpowiedziałam, zaczesując kosmyk włosów za ucho.

– To świetnie, skarbie – wychrypiał. – Podoba ci się?

Zerknęłam na dłonie i lekko się wykrzywiłam.

– Są… jakby to powiedzieć… – przerwałam w krótkim zamyśleniu. – Zbyt… wyzywające?

Bryson westchnął. Mogłam sobie wyobrazić, że właśnie przewrócił oczami.

– Maleńka, masz piękne, cholernie seksowne ciało. Po prostu nie jesteś przyzwyczajona do takich rzeczy – skwitował.

Zagryzłam mocniej wargę, powstrzymując się przed uśmiechem.

– Ale… tego jest tak dużo. W dodatku, to jest cholernie drogie, Brysonie – stwierdziłam, czując gdzieś w środku wyrzuty sumienia. Wciąż nie byłam przyzwyczajona do luksusów, jakie mi oferował.

– Nie wydałem ani centa na żadną z nich – mruknął z lekką irytacją.

Odłożyłam telefon na łóżko, włączając tryb głośnomówiący. Zdjęłam szlafrok i z zamyśleniem wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze. Miał rację. Jestem piękną, odważną i pewną siebie kobietą. Okej, ale nad tyłeczkiem mogłabym trochę popracować. Zamknęłam drzwi na klucz i ściągnęłam bieliznę. Zabrałam ze sobą z dołu jednoczęściowe, półprzezroczyste czarne body, ze wzorami na wysokości sutków i na kobiecości. Założyłam je i rozpuściłam włosy, po czym wyprostowałam się, oblizując usta. Przejrzałam się z każdej strony i oparłam dłonie na biodrach. Musiałam przyznać, że wyglądałam naprawdę dobrze.

– Podpisałem kontrakt z Aniołkami w sprawie sponsoringu ich pokazu modowego. Dostałem to dla wyjątkowej kobiety od Sharen – kontynuował.

– Choć raz przyjmij mój prezent i nie sprzeciwiaj mi się, bo…

– Podoba mi się – wtrąciłam.

– Jasne, jak zwykle, o czym ja… czekaj, co? – burknął zdziwionym głosem.

Zaśmiałam się i chwyciłam za telefon, oddalając go od siebie. Włączyłam wideo rozmowę i uśmiechnęłam się pod nosem.

– Zerknij na ekran – odparłam.

Kiedy jego wzrok spoczął na moim ciele, doznałam dreszczy. Wciągnęłam powietrze i przechyliłam głowę do boku, próbując udawać, że wcale nie mdleję ze stresu. Moje nogi uginały się pod wpływem jego intensywnego spojrzenia. Oczy mu pociemniały, usta miał lekko rozchylone, a brwi zmarszczone w skupieniu.

– Ja pierdolę, Sophio… – wychrypiał, przez co prawie sama jęknęłam. Odchyliłam głowę, opierając się o ścianę. *Uspokój swoje myśli, młoda damo*. – Muszę przyjechać.

– Co? – ocknęłam się w porę i potrząsnęłam głową, przypominając sobie o spotkaniu z Lucasem. – Nie możesz!

– Za późno. Cholera, jestem tak kurewsko twardy. To twoja wina – mruknął, a zawadiacki uśmiech rozciągnął się na jego twarzy. – Lepiej się przyszykuj.

– Brysonie, nie… – Zanim dokończyłam, przerwał połączenie.

Sfrustrowana przeczesałam włosy palcami. Ja pieprzę, co teraz? Jeśli oni będą tu razem, Scott prawdopodobnie go zabije. Kiedy miałam zadzwonić do Lucasa, usłyszałam, jak Ella z kimś rozmawia. O wilku mowa.

Wyskoczyłam ze skąpego body i założyłam z powrotem bieliznę. Wyjęłam z szafy sukienkę i wsunęłam ją na siebie. Rozczesałam włosy i szybko zbiegłam ze schodów, prawie z nich spadając. Na ostatnim stopniu potknęłam się i wpadłam na Lucasa, który roześmiał się na całe gardło.

– Wiedziałem, że na mnie lecisz, ale nie, że aż tak. – Mrugnął do mnie, pomagając mi wstać. – Piękna jak zawsze – szepnął, poprawiając moje włosy. Spuściłam wzrok z zażenowaniem i cicho chrząknęłam.

– Może… zrobię herbatę? – zaproponowała Elena i cofnęła się w stronę kuchennego blatu.

– Pomogę ci – rzuciłam, ruszając za nią.

– Ja też chętnie – dodał chłopak, na co przewróciłam ukradkiem oczami. Błagam, wyjdź stąd, już, przyjdź później. *O matko!*

– Wydaje mi się, że dwie osoby do parzenia herbaty wystarczą w zupełności – zbyła go przyjaciółka. Byłam jej za to niemożliwie wdzięczna.

– Ja otworzę! – zawołał rezydujący tu dziś od rana Shawn, zbiegając ze schodów, gdy tylko rozległo się pukanie. – To pewnie Isaac.

Odetchnęłam ze spokojem i oparłam się o szafki. Poczułam męskie ramiona, oplatające moją talię. Odwróciłam się przodem i spojrzałam w oczy Lucasa, który czule się uśmiechał.

– Nie mogę się powstrzymać, tak ślicznie wyglądasz – wyszeptał, głaszcząc mój policzek.

Potrząsnęłam głową, starając się odpowiednio dobrać słowa, by go nie zrazić.

– Luke… – Nagle poczułam jak coś nim szarpnęło, a zaraz po tym leżał już na podłodze. Na widok Brysona serce podskoczyło mi do gardła.

– Ostrzegałem cię, żebyś nie zbliżał się do mojej dziewczyny! – warknął, łapiąc go za koszulę.

Cholera, jeszcze tego brakowało.

ROZDZIAŁ 13

Bryson

W mojej głowie było milion myśli na minutę. Ani na moment nie mogłem skupić się na jednej kwestii, bo zawsze któraś z nich wydawała się ważniejsza od drugiej. Nigdy nie musiałem biegać za kobietami. To one zawsze przychodziły do mnie, zazwyczaj w łaskę, nawet jeśli nie zawiniły w danej kwestii. Lubiłem ich uległość i często wykorzystywałem swój silny charakter.

Mój ojciec zawsze powtarzał, że kobiety to słaba płeć. Potrzebują mężczyzny, który poprowadzi je przez życie, inaczej będą błąkać się jak zagubione owce. One potrzebują kontroli, potrzebują, by ktoś pokazał im, gdzie są ich granice. Uwielbiają czuć nad sobą władzę, przecież dominacja samca to podstawa. Nienawidziłem tracić kontroli. Co więc poszło nie tak z Sophią? W niej było coś innego, co kurewsko mnie przyciągało. Nie była jak te jęczące płaczki, żalące się nad swoim losem, że to mąż je olewa, że mają ciężko w życiu, że ekspedientka oszukała je o centa. Nie chciała romantyzmu, nie kręciły jej otwieranie drzwi i szarmancka gadka. Chciała dobrego pieprzenia, wyuzdania do takiego stopnia, za samo myślenie o którym jej matka mogłaby być jeszcze w czasach swojej młodości ukarana. Była maszyną gotową do seksu, jeśli tylko dobrze rozegrasz z nią partię pokera. Kładziesz asa na stół, a ona sama rozkłada nogi. Potrzebowała jedynie bodźca, a może nawet i sama prowokowała takie sytuacje. I w dodatku, kiedy ją spotkałem, była dziewicą, kurwa, jak to możliwe?

Przez tyle lat tłumiła w sobie to napięcie seksualne, a gdy nadarzyła się okazja, błagała mnie, żebym ją zerżnął. Na samo wspomnienie o tym czułem dreszcz. Wciągnąłem powietrze, zaciskając szczękę. Najlepsze w tym wszystkim, że nie podejmowała nawet walki o władzę. Była waleczna i pyskata, ale wystarczyło nacisnąć odpowiedni guzik, by uklęknęła przede mną, a jej oczy prosiły o moją dominację. To, że zgrywała

takie cholerne niewiniątko, podniecało mnie jeszcze bardziej. W dodatku była tak podobna do *niej*…

Potrząsnąłem głową, przyłapując się na tym kolejny raz. Nie porównuj ich do siebie. To dwie zupełnie różne kobiety. Cholera. Nie byłem w stanie zrozumieć, co tak naprawdę siedziało mi w głowie. Chciałem, by była blisko. Nie interesowały jej moje pieniądze, ani to co byłem w stanie jej zaoferować. To takie dziwne, zważywszy że ludzie wciąż próbowali mnie wykorzystywać… ale nie ona. Ona chciała mnie słuchać, być przy mnie, zależało jej na tym, bym był szczęśliwy, a przynajmniej tak to odebrałem.

Jeden pierdolony raz dopuściłem do napiętej sytuacji, a ona ląduje w domu innego faceta. Jak mogłem wierzyć, że mnie nie zdradziła, jeśli sam wiem, co widziałem? Na samą myśl o tym nóż otwiera mi się w kieszeni. Nienawidzę kłamczuch, a jeszcze bardziej nienawidzę, gdy ktoś miesza mi w głowie tylko po to, by się wybielić. Jeśli nie spała z Lucasem, to co robiła w jego mieszkaniu? Na dodatek ubrana w ten sposób? Nie potrafiłem wyobrazić sobie jej z kimś innym. Byłem tym coraz bardziej zmęczony, nieufny i dość cyniczny wobec tego całego cholernego romantyzmu. Może jeszcze kilka lat temu byłbym do tego zdolny, ale teraz? Nie chodziłem na randki, to byłoby absurdalne, jeśli miałem do nich kompletną niechęć.

Podgryzłem policzek, wpatrując się w jeden punkt, dopóki mój agent nie przywrócił mnie do rzeczywistości. Brałem udział w naradzie w sprawie sponsoringu jednego z najsłynniejszych producentów bielizny – Victoria’s Secret. Mój agent, prawnicy i reszta zarządu ślęczeli nad ustaleniem wszystkich szczegółów przez ostatnie trzy miesiące. Otrzymałem pełny preliminarz kosztów oraz informacje dotyczące projektu, w który zainwestowała moja korporacja. Prześledziłem wzrokiem tabelę z kosztorysem, gdzie wyznaczono, ile pieniędzy zostanie przeznaczone na wynajęcie teatru, produkcję, scenografię, montaż, finger food, gaże modelek, makijażystów i całą resztę. International Finance Center było głównym partnerem i sponsorem całego przedsięwzięcia, natomiast do patronów medialnych zaliczały się magazyny „Forbes”, „Vogue”, „Harper’s Bazaar” czy „I-D”.

Podniosłem spojrzenie ze srebrnego pióra na kobietę prezentującą plan pokazu.

– Co w sprawie podziału zysków? – wtrącił mój agent, zanim ja sam zabrałem głos.

Rudowłosa przez chwilę wpatrywała się w niego oniemiała, po czym rozchyliła usta i uśmiechnęła się głupawo. Stale milczała. Dziewczyno, chociaż raz staraj się nie myśleć o jego kutasie. Wiedziałem, że są razem, ale nie musieli się z tym afiszować w takim momencie. Policzę się z nim, jak tylko dobiję interes.

Odwróciłem głowę do kobiety siedzącej obok. Miała na imię Sharen.

– Pani prezes? – Uniosłem brew, przyglądając się jej twarzy. Westchnęła, kręcąc głową z uroczym rozbawieniem. Wciąż zastanawiało mnie, skąd w tej kobiecie było tyle optymizmu?

– Przewidywany zysk to prawie trzydzieści milionów, panie prezesie – odparła z uśmiechem, który nie opuszczał jej nawet na chwilę.

Nie potrafiłem przypomnieć sobie momentu, w którym się nie uśmiechała. Ona już taka była – nigdy nie dawała po sobie poznać, że coś było nie tak albo że nie szło po jej myśli. Pokerowa twarz była jej mocną stroną i za to ją szanowałem. Miała smykałkę do biznesu i byłem niemal pewny, że odziedziczyła ją po ojcu.

– Zatem moja firma przejmuje sześćdziesiąt procent z kwoty końcowej – rzuciłem, pewnie wznosząc przy tym podbródek. – Przekażę z tego pewną kwotę mojej fundacji – dodałem, odchylając się na fotelu.

– Panie Scott… – westchnęła, przekrzywiając przy tym głowę – …wie pan, że pana lubię…

– Kiedy w grę wchodzi biznes, kwestie koleżeństwa nie mają dla mnie żadnego znaczenia. – Posłałem jej dystyngowany uśmiech, pochylając się do przodu. – Muszę wiedzieć, w co pakuję pieniądze, a w zamian chcę coś równie dobrego – dodałem, unosząc wyzywająco brew.

– Ach, przez tę sielankę prawie zapomniałam, że jest pan wygłodniały na sukces – odparła, potrząsając głową. Rzuciła mi spojrzenie godne prawdziwej wojowniczki.

– Sharen, gdybym nie był nastawiony na sukces, nie wyprowadziłbym swojej korporacji na pozycję hegemona. – Splotłem palce i położyłem dłonie na stole.

Wszystkie skupione spojrzenia były skierowane na nas. Wiedziałem, jaką kobietą była moja kontrahentka. Kazałem agentowi prześwietlić ją, by znaleźć jej słaby punkt, który mogłem wykorzystać. Faktycznie, potrafiła odpowiedzieć z przekąsem, natomiast nie trwało to długo. Ulegała, gdy została zapędzona w ślepą uliczkę.

– Dobrze – powiedziała, przerywając niewygodną ciszę. – Niech będzie, spiszmy zatem umowę – dodała, choć zanim chwyciła za pióro, jej palec skierował się w moją stronę. – Ale jest jeden warunek, spełnieniem którego sprawi mi pan przyjemność.

Uniosłem brwi w zaskoczeniu, a uśmiech wkradł się na moje usta.

– Warunek?

– Mhm. – Pokiwała głową, poklepując mnie zaczepnie w kolano. – Poprowadzi pan całe przedsięwzięcie. – Poruszyła brwiami w znaczący sposób, a ja się zaśmiałem.

Spojrzenia wszystkich skupiły się na mnie, jakby wszyscy byli zaskoczeni, że potrafię się śmiać. Spojrzałem na kobietę biznesu i domyśliłem się, że nie żartowała.

– Sharen, daj spokój, ja? – Rozbawienie nie opuszczało mnie nawet na chwilę.

– Brysonie, oczekujesz dużej sumy. Moje dziewczęta zrobią swoje, pod warunkiem że poprowadzisz show. – Przechyliła głowę i wydęła usta jakby w zamyśleniu. – Wystarczy mi twoja przemowa na początek. Wszystkie spojrzenia skupią się na tobie. Jesteś, ośmielę się to powiedzieć, niezwykle przystojny, nie wspominając już o tym, że potrafisz skleić dobrą gadkę na kilka sekund przed wydarzeniem – zachwalała mnie. Wiedziałem, że używa manipulacji, bym zmiękł i przystał na jej propozycję.

– I będę miał z tego osiemnaście milionów? – upewniłem się.

– I będziesz miał z tego osiemnaście milionów – zacmokała, kiwając na mnie głową.

Przytaknąłem na zgodę i wyciągnąłem dłoń, którą ona uścisnęła na potwierdzenie naszego kontraktu. Dokumentacją zajęli się nasi prawnicy. Postanowiłem zaprosić Sharen na kawę o czysto biznesowym charakterze. Uwielbiałem spędzać czas w jej towarzystwie, bo rzadko kiedy można było spotkać kobietę u władzy. Gdy biznes wchodził w grę, przybieraliśmy służbowe maski.

W ramach prezentu, prezes VS nadała paczkę dla mojej Sophii. Sam dorzuciłem od siebie liścik z wiadomością. Chciałem pokazać, że mi zależało. Nie to, że próbowałem ją kupić. Chciałem, by wiedziała, że jestem nią zainteresowany, że pragnę mieć ją dla siebie – wyłącznie dla siebie. Nie miałem pewności, gdzie mogła przebywać, ale i tym potrafili zająć się moi ludzie. Ustalenie adresu, pod którym usiłowała się przede mną ukryć, zajęło im nie więcej niż kilka godzin, głównie za sprawą jej ostatniego logowania

w sieci. Wizja dzielenia się nią z kimś innym była niczym trucizna. Mój poprzedni związek spieprzył się przez zazdrość i zburzone zaufanie. Mimo że *ona* dawała mi złudne poczucie szczęścia, zadecydowała inaczej. Może bolałoby mniej, gdyby powiedziała, że odchodzi, zamiast dopuścić do spełnienia najgorszego możliwego scenariusza. Nie mogłem pozwolić, by cokolwiek wydarzyło się tym razem. Nie dopuszczę do tego.

Wieczorem miałem zabrać Sophię do restauracji, którą wynająłem specjalnie na tę okazję. Chciałem uczcić udany dzień, a tym samym przeprosić ją za to, co wydarzyło się w Seattle. Moje obawy co do zazdrości nie były jednak złudne. Naprawdę wolałem myśleć, że się myliłem, ale kiedy po tamtej dwuznacznej sytuacji znów zobaczyłem Lucasa, nie potrafiłem utrzymać nerwów na wodzy.

Musiałem ją chronić. Instynkt podpowiadał mi, że ten człowiek, pomimo bycia podwładnym, zaczął rywalizować ze mną na wielu płaszczyznach. Nie musiałem pokazywać mu swojej wyższości, on po prostu wiedział, że dla mnie był zwykłym psem.

– Brysonie, odpuść. – Sophia próbowała mnie odciągnąć.

Wolałem stłumić wewnętrznego agresora, niż wybuchnąć przy niej. To był już drugi raz, kiedy widziałem ich razem. Pomimo moich ostrzeżeń, znów się z nim spotkała. Zacisnąłem szczękę w złości i puściłem koszulę faceta, którego miałem kiedyś za dobrego kumpla.

– Myślałem, że już to sobie wyjaśniliśmy – powiedziałem z wyrzutem, patrząc na dziewczynę.

– Brysonie, proszę… nie teraz. – Usiłowała mnie spławić.

Jeśli nie teraz, to kiedy? Miałem czekać i patrzeć, jak inny koleś sprząta mi ją sprzed nosa? Przystałem jednak na jej prośbę. Nie zamierzałem naciskać, ale tym bardziej nie zamierzałem odpuszczać.

– Halo? Wy obaj, samce alfa! – Głupawy przyjaciel mojej dziewczyny uniósł brew i zmierzył nas wzrokiem. – Z tego co wiem, to nie jest wasz dom, więc obaj wyjazd stąd – burknął, wskazując na mnie i Lucasa. – Nie będziemy tolerować tu żadnego przejawu toksycznego gówna – dodał, dziwacznie wymachując dłońmi.

Luke podniósł się z podłogi i spojrzał na mnie krzywo. W myślach policzyłem do dziesięciu, aby przypadkiem nie przypierdolić mu w pysk.

– Zobaczymy się jeszcze? – spytał, przenosząc po chwili wzrok na Sophię.

Kurwa, co? On wręcz prosi się o to, bym rozjebał mu mordę.

– Chciałbyś – warknąłem, oblizując usta.

– Nie przypominam sobie, żebym pytał cię o zdanie – mruknął, a we mnie zaczęło się gotować. – Z tego co mówiła, nie jesteście już razem. Nie możesz jej kontrolować…

Nie możesz jej kontrolować… kurwa, nie ty będziesz o tym decydował. Z łatwością mogłem utopić go w długach, wyrzucić na zbity pysk, a ten jeszcze odnosi się do mnie w taki sposób? Prychnąłem z rozbawieniem.

– Chyba powiedziałem ci wyraźnie, że…

– Tak. – Sophia kiwnęła głową z uśmiechem. – Chętnie się z tobą spotkam.

Spojrzałem na nią z zaskoczeniem i zacisnąłem brutalnie szczękę. Przetarłem usta i zwinąłem dłoń w pięści do tego stopnia, że prawie zmiażdżyłem sobie kości. Kiedy przytuliła się do Lucasa, odwróciłem wzrok i chrząknąłem pod nosem.

Dobra, jasne, już łapię. To wszystko za karę, tak? Chciała, bym czuł zazdrość? Co za dziecinna gra. Czym ja sobie, do cholery, na to zasłużyłem?

– Zadzwoń. – Pochylił się, żeby ją pocałować.

Byłem gotów go odepchnąć, ale na szczęście wybrał jej czoło. Kiedy wyszedł, powietrze stało się jakby lżejsze. Podszedłem do dziewczyny i ująłem jej twarz w dłonie. Odsunęła je w milczeniu.

– To tyczy się też ciebie, panie piękny – mruknął chłopak, stając obok nas. – Odprowadzę cię do drzwi – dodał, krzyżując ramiona na torsie.

Wpatrywałem się w Sophię, by jakkolwiek zareagowała, ale ona nawet nie podniosła na mnie wzroku. Kiwnąłem głową, ruszając w stronę wyjścia. Miałem już trzasnąć drzwiami, ale chłopak przytrzymał je, wychodząc zaraz za mną.

– Posłuchaj… – Chwycił mnie za bark, a gdy spiorunowałem go spojrzeniem, od razu zabrał dłoń. – Nie wiem, jakie masz zamiary, nie znam cię, nie mam pojęcia, co siedzi ci w głowie, ale Sophia jest moją przyjaciółką, a ty już raz ją skrzywdziłeś – powiedział, unosząc przy tym brew.

Przewróciłem oczami i schowałem dłonie w kieszeniach spodni, przechylając głowę do boku. Nie miałem ochoty się tłumaczyć, a tym bardziej nie jemu.

– Czy ja ci wyglądam na kogoś, kto chce ją wykorzystać i zostawić? – prychnąłem, marszcząc przy tym czoło.

– Wiesz, już raz to zrobiłeś – rzucił oschle.

Automatycznie zaschło mi w ustach. Spuściłem wzrok i wziąłem głęboki wdech. Przeczesałem palcami włosy i spojrzałem na blondyna.

– Nie zdradziłem jej.

– Skąd możesz wiedzieć, skoro byłeś pija…

– Powiedziałem, że jej nie zdradziłem! – syknąłem, uderzając pięścią w ścianę, tuż przy jego głowie. – Lepiej mi nie wchodź w drogę, bo…

– Bo co? – Wyprostował się, przekrzywiając głowę, a jego brew wyraźnie się uniosła. Kurwa. Skąd w nim tyle pewności siebie? – Zabieraj stąd swój seksowny tyłek.

Że co on, do cholery, powiedział? Zmarszczyłem czoło, wypuszczając ze świstem powietrze.

– Chcę dla niej dobrze.

– Więc odejdź. Jeśli będzie potrzebowała superbohatera, ma mnie obok. – Przewrócił teatralnie oczami, opierając dłoń na biodrze.

– Nie było cię obok, nie wiesz, co się działo…

– Myślę, że słyszałem już wystarczająco dużo – wtrącił, mrużąc powieki.

– Słuchaj, jeszcze kilka godzin temu było między nami naprawdę dobrze. Nie wiem, co powiedział jej ten kutas, ale jeśli ją dotknie, nie powstrzymam się przed niczym – warknąłem, czując, jak wzbiera we mnie złość.

– Przejmująca przemowa, Romeo – zakpił, opierając się bokiem o framugę drzwi. – Jeśli już skończyłeś, pozwolisz, że wrócę do przyjaciółki – mruknął, po raz ostatni mierząc mnie spojrzeniem, zanim wrócił do środka.

***

Następnego dnia w gabinecie starałem się przeanalizować całą sytuację w głowie. Sprawy biznesowe zostawiłem w rękach pracowników. Miałem przynajmniej chwilę dla siebie, choć im dłużej myślałem nad tym gównem, tym coraz nowsze scenariusze pisały mi się w myślach. Zdradziła mnie? Czy my właściwie byliśmy razem? Zapewniłem jej bezpieczeństwo, zaczynałem wprowadzać w swój świat, a ona robi mi takie gówno?

– Panie prezesie, pani Susanne przyszła – powiedziała Harper, tym samym wyciągając mnie z zamyślenia.

Westchnąłem i odchyliłem się na fotelu. Jeszcze ona była tu potrzebna.

– Wpuść ją – mruknąłem od niechcenia.

Na widok blondynki w drzwiach, poczułem się dokładnie tak samo, jak wtedy, gdy przejąłem bank po ojcu. Susanne już tu była. Starsza ode mnie o siedem lat. Nie przeszkadzało mi to, bo była seksowną, elegancką kobietą, do tego puszczalską… w dodatku miała męża i dziecko. Jej facet miał ponad pięćdziesiątkę i, jak narzekała, w łóżku był beznadziejny. Wiedziałem, że szuka przygód, a do tego zrobiłaby wszystko dla zachowania pozycji. Niegdyś pieprzył ją mój ojciec, miała wtedy tyle samo lat co Sophia. Teraz pieprzyłem ją ja.

– Masz własną kartę, po co ten teatr? – spytałem, marszcząc przy tym czoło.

– Lubię wielkie wejścia, powinieneś już się do tego przyzwyczaić – zakpiła, wzruszając ramieniem z wyraźnym rozbawieniem.

Cała ona, głodna atencji i wzbudzania zazdrości. Podeszła bliżej i przechyliła głowę do boku z ponętnym uśmiechem. Przez chwilę zastanawiałem się, co się działo w jej myślach, ale gdy usiadła mi na kolanach, to wszystko jakby zniknęło.

– Widzę, że potrafisz być posłuszny – zamruczała, poruszając się niespokojnie. Celowo wierciła się na moim kroczu, by wybudzić wewnętrzne demony.

– O czym ty mówisz? – spytałem, kładąc dłonie na jej biodrach, by na moment przestała.

– Mówiłam, żebyś nie robił tej dziewczynie nadziei. – Wzruszyła swawolnie ramieniem, a po chwili uśmiechnęła się diabelsko.

– Jeśli to twoja wina, Susanne… – mruknąłem, mrużąc oczy.

– Och, ależ skąd… – wyszeptała, a jej usta otarły się o moje. – Była mądrzejsza, niż myślałam. Myślę, że sama zrozumiała przekaz… – zachichotała, zanim ponownie zaczęła się o mnie ocierać.

Zacisnąłem palce na skórzanym obiciu, co prawdopodobnie miało mi pomóc w trzymaniu się spraw przyziemnych. W tym problem. Ta mała suka znała mnie na wylot. Nie musiałem nic mówić, ona wiedziała, czego mi trzeba. W końcu od tego tu była. Zamknąłem oczy, czując jej usta na szyi i dłoń przesuwającą się do mojego rozporka. Uderzyła mnie fala gorąca, jakbym na raz wypił łyk gorącej kawy.

Westchnąłem, przygryzając dolną wargę.

– Sus…

– Shh… – Jej palec spoczął na moich ustach, dając mi znać, bym skupił się wyłącznie na niej.

Z przyjemności przewróciłem oczami, gdy jej usta odnalazły wrażliwy punkt. Susanne nic dla mnie nie znaczyła. Nic do niej nie czułem. Właściwie to nawet nie zależało mi na tym, by tu była. Mógłbym wyrzucić ją w każdej chwili. Nie była tu dla czułości, a jedynie do zaspokojenia moich potrzeb. Nie mógłbym jej pocałować, przytulić, trzymać za ręce i robić tych wszystkich innych bzdur… co innego z Sophią.

– Czekaj – odezwałem się na samo wspomnienie o dziewczynie.

Odsunęła się, wodząc wzrokiem po mojej twarzy. Podgryzłem policzek, gdy do głosu wróciły myśli do Sophii. *Kurwa, nie teraz* – warknąłem do siebie w myślach. Przejechałem ręką po twarzy i poklepałem jej udo. Nie mogłem tego kontynuować.

– Wstań – wychrypiałem i wypuściłem głośno powietrze, prawie jak przy paleniu papierosa.

Susanne zmarszczyła brwi i przechyliła lekko głowę, jakby analizowała to, co właśnie powiedziałem. Ścisnąłem czubek nosa, drugą dłoń chowając w kieszeni. Westchnąłem, próbując znaleźć wewnętrzny spokój. W głowie brzmiały mi się słowa przyjaciela Cole. Wcale nie chcę jej zdradzić. To jest potrzeba każdego mężczyzny. Przecież to do cholery nic nie znaczy, to tylko seks.

– Wyjdź – rzuciłem, wstając z fotela, po czym podszedłem do okien.

Odwróciłem głowę w stronę Susanne i uniosłem brwi, widząc, że wciąż stała w miejscu. Skrzyżowała dłonie na piersiach i mierzyła mnie bezczelnym spojrzeniem. Zacisnąłem szczękę, a moje wkurwienie wzrosło ponad mierzalną skalę.

– Powiedziałem, wyjdź! – wycedziłem, ale nawet nie drgnęła.

Przygryzła dolną wargę i potrząsnęła głową z rozbawieniem, podchodząc bliżej cholernie pewnym krokiem.

– Nie chcesz, żebym wyszła, Scott – mruknęła z zawadiackim uśmiechem. – Znam cię nie od dziś. Wiem, czego potrzebujesz, kiedy jesteś wkurwiony – mówiła, stając naprzeciwko mnie. Oparła dłonie na moim torsie i przesunęła je w dół, wsuwając palce za sprzączkę paska. – I ja jestem w stanie ci to dać, doskonale zdajesz sobie z tego sprawę – wyszeptała, wspinając się na palcach, by musnąć kącik moich ust.

Wreszcie pchnęła mnie na sofę i usiadła na moich kolanach. Bez chwili namysłu oparła rękę na moim karku i przyciągnęła mnie do pocałunku. Mimo że nigdy jej nie pozwalałem na całowanie, tym razem coś we mnie pękło. Chwyciłem ją za pośladki, kryjące się pod tą kurewsko ciasną

sukienką i narzuciłem jej rytm, w którym sunęła biodrami na moim kutasie. Pojękiwała mi w usta, ciągnąc za krawat. Obwiązała go wokół swego nadgarstka i przyciągnęła mnie niczym niewolnika. Jej palce odkrywały skrawki materiału, odsłaniając mój tors. Nie wiedzieć czemu, uwielbiałem to. Było w tym trochę prawdy, że ludzie władzy, prezesi czy dyrektorzy, którzy na co dzień dyktują warunki, potrzebują równowagi w swoim życiu. A co za tym idzie? Potrzeba oddania się kobiecej dominacji i choć na moment wejścia w tryb był pasywny, uległy. Dotyk Sophii jest nieporównywalny w stosunku do tego, co ona teraz wyprawiała, a jednak musiałem się tym zadowolić.

Wszyscy z otoczenia doskonale wiedzieli, że nie potrafiłem trzymać się jednej kobiety. Nie po tym, jak straciłem moją byłą. Mogłem mieć co noc inną lub nawet jeszcze tego samego dnia przelecieć trzy na raz, na tym polegała ta gra. Przecież to nic złego, skoro oboje czerpiemy z tego przyjemność.

Tylko po cholerę jej mówiłeś, że ją uwielbiasz?

Westchnąłem błogo, gdy dłoń kobiety owinęła się wokół mojego penisa. Nawet się nie zorientowałem, kiedy rozpięła mi spodnie. Jej usta powitały go wilgocią i zwinnym językiem, który grał główne skrzypce w całym przedstawieniu. Zacisnąłem dłoń na jej włosach i podgryzłem wargę, gdy ssała mojego kutasa jak lizaka. Cholera, ta dziwka naprawdę to uwielbiała.

– Patrz mi w oczy – rzuciłem z wyższością. Gdy nie wykonała mojego polecenia, szarpnąłem ją za włosy i odchyliłem głowę w tył. – Powiedziałem… patrz w moje cholerne oczy – warknąłem, na nowo wypychając biodra.

Zaskomlała jak zbita suka, ale nie przestawała. Mój oddech stawał się ciężki, a złość przepełniała mnie całego. Miałem kurewską ochotę wyżyć się na niej.

– Kurwa – wychrypiałem, rozchylając usta. Odrzuciłem głowę w tył, starając się czerpać z tego jak najwięcej przyjemności. Pochłaniała go po same jądra, dławiąc się przy tym, ale nie przestawała. Miała pieprzoną kontrolę nade mną i przez chwilę mi się to nawet podobało. – Starczy – syknąłem, odsuwając ją od siebie. Podniosłem się, zapinając spodnie. Obserwowałem, jak nadal klęczała. Przecierała palcami usta, oblizując się. Przejechałem dłonią po twarzy i odwróciłem wzrok. – Teraz już idź – dodałem, poprawiając koszulę. – Jeszcze dziś na moim biurku chcę widzieć

wszystkie dokumenty w sprawie tego cholernego pokazu mody. – Oparłem się o blat, a moje oczy ponownie odnalazły Susanne.

– Oczywiście, skarbie – wymruczała, zawieszając mi ręce na szyi. Złapałem ją za nadgarstki i odsunąłem od siebie.

– Dotknij mnie jeszcze raz bez mojej zgody, a następnym razem będę dla ciebie mniej delikatny – warknąłem, wyznaczając wyraźną granicę między nami.

Nie wiem, co mnie, kurwa, ugryzło. Czy to wyrzuty sumienia?

Nie, po prostu jesteś durniem.

Och, no daj spokój. Przecież to nic nie znaczy. Jeden mały numer. Wszyscy to robią. Poza tym, jeśli zdradziła mnie z Lucasem…

Ona cię kocha.

Nie. Ona potrzebuje czasu. Teoretycznie mamy przerwę, więc jej nie zdradziłem, tak?

Teoretycznie możesz strzelić komuś kulkę w łeb i powiedzieć, że się potknąłeś, a pistolet wypalił sam.

Dość. To jej cholerny problem. Woli Lucasa? W porządku. Zajebiście. Nie, zaraz. Co ja do cholery mówię? Naprawdę zamierzałem tak po prostu odpuścić?

Ona. Cię. Kocha.

– Dosyć! – krzyknąłem niekontrolowanie na całe gardło.

Gdy się zorientowałem, że jestem sam w gabinecie, zacisnąłem usta i uderzyłem pięścią w stół. Kurwa, zaczynasz wariować. Wyszedłem na korytarz. Rzuciłem obojętne spojrzenia na pracowników, którzy automatycznie wyprostowali się na moją obecność. Te cipki trzęsą się na mój widok, bo wiedzą, kim, do cholery, tu jestem.

Podchodząc do recepcjonistki na tym samym piętrze, zauważyłem drobną szatynkę w kanarkowej sukience, stojącą przy moim ojcu i Lucasie. Wyglądała na szczęśliwą. Śmiała się. Ten pieprzony kutas wpatrywał się w nią jak w milion dolarów. Jeszcze chwila i uduszę go gołymi rękoma.

Gdy jego dłoń owinęła się wokół smukłej tali dziewczyny, ruszyłem w ich kierunku. Chrząknąłem ze sztucznym uśmiechem. Na mój widok Sophia spuściła wzrok, a zadowolenie zniknęło z jej twarzy. Przeniosłem spojrzenie na Lucasa i uniosłem brwi.

– Z tego, co wiem, nie masz już przerwy. – Starałem się brzmieć jak najbardziej naturalnie, mimo że w środku wszystko we mnie wrzało.

– Rozmawialiśmy właśnie o tym, że Sophia znalazła nową pracę. – Steven położył dłoń na moim ramieniu i nieco pokręcił głową. – Widzisz, mówiłem ci, że inna firma na tym skorzysta – dodał rozbawiony.

Spojrzałem na nią z zaskoczeniem, czując, jak drgnęła mi brew. Inna firma?

– Świetnie – wycedziłem i zerknąłem na pracownika, który wciąż trzymał dłonie na tym, co zdecydowanie było moje. – Mogłabyś… porozmawiać ze mną? – spytałem dziewczynę, wodząc wzrokiem po jej twarzy.

Zerknęła na mnie, potem na kolesia obok, jakby pytała go o pozwolenie. Kiwnął jej głową, zanim rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie. Jak on, kurwa, śmie?

– Co ci odbija? – spytałem kiedy zostaliśmy sami. Zmarszczyłem czoło, potrząsając po chwili głową. – Dlaczego mi to robisz?

– Słucham? – prychnęła, oblizując nerwowo usta.

– Przychodzisz z nim tutaj, dajesz się mu dotykać, robisz mi na złość? – rzuciłem, zaciskając szczękę.

– Przypominam ci, że on tutaj pracuje. – Skrzyżowała ramiona na piersiach i przechyliła głowę.

– To zaraz przestanie – warknąłem, patrząc w stronę tego skurwysyna.

– Zwolnisz go? Bo pomaga mi, kiedy nie ma cię przy mnie?

– Bo mnie do siebie nie dopuszczasz? – odetchnąłem wreszcie. – W ogóle co to za pomysł, żeby się zwolnić?

– Brysonie, to moja decyzja. Widzę, jak ludzie na mnie patrzą, gdy jesteś obok. Zdajesz sobie sprawę, jak cholernie źle się z tym czuję? Najpierw zapraszasz mnie na pieprzony bankiet, a później idziesz pieprzyć się z obcymi laskami? Kto tak, kurwa, robi? – prawie warknęła, powstrzymując się w obawie, że ktoś nas usłyszy.

– Mnie to mówisz? – zakpiłem, przygryzając przy tym dolną wargę. – Myślałem, że po tym, co dla ciebie zrobiłem, nie będziesz w stanie myśleć o innym facecie. A tu proszę, Lucas? – prychnąłem, potrząsając głową.

Sophia zmarszczyła brwi, zmierzyła mnie wzrokiem, a po chwili odwróciła się, by odejść.

– Jesteś bezczelny…

Nie pozwoliłem, by się oddaliła. Złapałem ją za nadgarstek i przyciągnąłem do siebie. Przesunąłem kciukiem po policzku dziewczyny i pochyliłem się, aby złączyć nasze usta, ale odchyliła głowę. Zacisnąłem

wargi i powstrzymałem się przed wybuchnięciem. Naprawdę grała mi na emocjach.

– Więc, do cholery, po co to wczoraj? – Prawie wypaliłem dziurę w jej twarzy, wpatrując się w nią intensywnie. – Te zdjęcia? Twoje słowa? Myślałem, że między nami jest w porządku…

Wtedy przerwał nam mój ojciec.

– Sophio, może pójdziesz z nami na kolację? Ja, moja narzeczona, ty i Bryson. Co ty na to? – Uśmiechnął się, próbując rozładować napięcie między nami.

Przewróciłem oczami i westchnąłem, wbijając wzrok w podłogę.

– To miłe z pana strony, niestety… muszę zająć się babcią – oznajmiła, uśmiechając się delikatnie.

Pieprzona kłamczucha. Przecież to bzdura.

– A wy? – zagaił. Podniosłem głowę na jego słowa. – Wy właściwie jesteście razem?

Odpowiedzieliśmy mu jednocześnie.

– Tak.

– Nie.

Przygryzłem policzek i objąłem Sophię ramieniem, przyciągając bliżej siebie. Poczułem, jak jej ciało spina się pod wpływem mojego dotyku. O tak. Ona wciąż była moja.

– To skomplikowane – westchnęła, strzepując moją dłoń ze swego krągłego tyłeczka.

Moim zdaniem to bardzo proste. Jest moja i żaden kutas mi jej nie odbierze.

ROZDZIAŁ 14

Sophia

Lucas był dobrym przyjacielem. Wyczuwając moje złe samopoczucie, zaprosił mnie do parku. Postanowiłam dać szansę naszej znajomości, ale bez wysyłania żadnych sygnałów. Bryson prawdopodobnie nigdy by tego nie zrobił, nie zabrałby mnie na zwykły spacer, nie pokazałby normalnych miejsc, a raczej afiszował się tymi, do których ludzie o niższym statusie społecznym – tacy jak ja – nie mają dostępu.

Westchnęłam, przeczesując włosy palcami, jakbym próbowała tym samym wyrzucić go z myśli. Spacerowaliśmy obok siebie. Lucas obejmował mnie ramieniem i nie miałam nic przeciwko temu. Uznałam to za gest wsparcia, którego bardzo potrzebowałam. Marzyłam jednak o tym, żeby to był Bryson. Tylko dlaczego miałabym się łudzić? To facet, dla którego priorytety to seks i biznes. Nie zmienię go, chociażbym chciała. Kochałam go? Byłam w tym gównie po uszy. Nie mogłam przestać myśleć o tym, co nas łączyło.

Potrzebowałam go, a jedyne, czego potrzebował on, to seks. I tu rozchodziły się nasze drogi. Nie chciałam być jego zabawką. Chciałam kochać i być kochana. Bryson potrafił jednak być czuły i wiedział, jak zatroszczyć się i zadbać o kobietę. Nikt nigdy nie działał na mnie tak jak on. Oddałam mu siebie, a wraz z tym serce i uczucia, którymi wciąż go darzyłam. Czasem przyłapywałam się na tym, że żałowałam, że to w ogóle się wydarzyło. Żałowałam, że nie pozostaliśmy w normalnych relacjach. Do cholery, był moim szefem, a ja jego stażystką. Chciał mieć mnie przy sobie, dlatego zapewnił mi stanowisko asystentki, ale miałam wrażenie, że to działo się zbyt szybko. Pamiętam, jak otworzył się przede mną. Mówił, że tego potrzebował, chciał czuć, że ktoś przy nim jest, ktoś, kto mógłby go zrozumieć. Czy byłam w stanie znieść jego demony?

Westchnęłam, wykrzywiając usta w zamyśleniu. Usiadłam z Lucasem na ławce skrytej pod wielkim drzewem wiśni.

– Sophio, co z tobą? – spytał, szturchając mnie lekko w ramię.

Zamrugałam i zerknęłam na niego nieco nieobecnym wzrokiem.

– Hm?

– W ogóle mnie nie słuchasz. – Westchnął, świdrując mnie wzrokiem.

Miał rację. Moje myśli zajął pieprzony Bryson Scott. I nagle wszystkie opowieści o nim stały się prawdziwe. Scott to mężczyzna, o którym ciężko zapomnieć. Był prezesem światowego holdingu, a żeby tego było mało, perwersyjnym seksoholikiem. Wolałam się wycofać niż wpasować w jego ramki i stać się jednym z jego „tyłeczków na żądanie". Nie tym razem. Uznał mnie za swoją partnerkę, ale nie dziew…

Nie. Chwila moment. Przy Lucasie nazwał mnie swoją dziewczyną, no i przy chłopcu w centrum handlowym też. Był cholernie zazdrosny. Nienawidził się dzielić czymś, co należało do niego. Podobało mi się to w pewnym sensie. Nie będę się jednak zgadzać na seks, dopóki nie będziemy w pewnym związku bez innych lasek. Ultimatum? Tak. Albo ja, albo one.

– Lucas, po prostu źle się czuję – wyjaśniłam, opierając głowę na jego ramieniu. Poczułam, jak mnie obejmuje. – Wiesz, że mi ciężko z tym wszystkim, a do tego Bryson…

– Nie mów tego imienia. – Spojrzał na mnie z wyrzutem, a ja przełknęłam ślinę.

Hola, spokojnie, chłopaku, to nie Voldemort.

– Ale to wciąż twój szef. – Przygryzłam wargę i przesunęłam kciukiem po policzku chłopaka. – Nie złość się.

– Sophio, jak mam nie być zły? – mruknął, potrząsając kpiąco głową. – Rozumiem, to prezes, wielki multimilioner, któremu hajs uderzył do głowy – burknął, bawiąc się moimi włosami. Cholera, uwielbiałam to. – Wiesz, kiedyś było w porządku. Ten facet naprawdę ma łeb na karku i głowę do biznesu. Wie, co zrobić i jak to zrobić. Podejmuje decyzje w kilka sekund, jest cholernie wpływowy. International Finance Center po odejściu Stevena miało w prognozach niskie stopy procentowe. Zarząd nie wiedział, co zrobić, potrzebowali lidera, który poprowadziłby ich w odpowiednim kierunku. Po śmierci żony długo nie mógł dojść do siebie. – Oblizał usta, zanim złożył pocałunek na moim czole z lekkim uśmiechem. – Potem całe przedsiębiorstwo przejął Bryson. Już jako dziecko był ustawiony do końca życia – odetchnął, przewracając oczami. Miałam wrażenie, że w jego tonie przebija coś w rodzaju zazdrości.

– A ty? – wtrąciłam. – Mówisz, że praca w IFC ci nie wystarcza, jak to możliwe? Przecież groszy tam nie zarabiasz. – Zmarszczyłam podejrzliwie brwi. Od dawna mnie to ciekawiło. Zabrał dłoń i nerwowo przełknął ślinę, zanim rozłożył ręce.

– Mam dużą rodzinę, pięcioro rodzeństwa w wieku szkolnym i rodziców, którzy ciężko harują. Tata jest ciężko chory i potrzebuje leków, które nie są tanie. Do tego mam kredyt na swoje mieszkanie. Bryson uregulował dług moich rodziców i będę mu za to wdzięczny do końca życia – odparł, zaciskając usta. – Ale to, co ze sobą robił, powoli go niszczyło, Sophio – dodał, kładąc dłoń na moim kolanie, co spowodowało u mnie przyjemne emocje.

– Co masz na myśli? – spytałam zaciekawiona. Pamiętam, jak mówił coś o jego ciemnej stronie, a Harper go za to skarciła.

– Wiesz… fajnie, że korporacja ma wysokie zyski, a Bryse dobrze tym kieruje i dodaje firmie porządnego kopa. Nie czujesz tej atmosfery w firmie? Gdy tylko zjawia się prezes, widzisz obraz idealnego przedsiębiorstwa. Każdy czuje respekt do jego osoby. Zachowuje się jak skurwiel, ale racja, głowę do biznesu ma jak nikt inny. – Przewrócił oczami i wystawił twarz do słońca. – Potem się zaczęło… wykorzystywanie sekretarek, chodzenie po nocnych klubach, laski na jedną noc, często po trzy na raz, kupowanie ekstrawaganckich samochodów, apartamentów, pojawiły się narkotyki i alkohol. Scott ma nawet własną wyspę – zakpił oschle. – Zrobił się taki jak jego ojciec, z tym, że on się w tym pogubił. Chodził do psychologa, ale nie wiem, czy dało to jakieś efekty. Podobno miał depresję…

Depresję? Starałam się to wszystko zrozumieć. Depresja…

– Nie miał nikogo, z kim mógłby to dzielić. Jedyna kobieta, której poświęcał wszystko, czyli mama, umarła. Później stracił narzeczoną, choć nie jestem pewny, co tak naprawdę było między nimi. Próbował wyleczyć się kasą. Kupował kobiety, jeszcze więcej śmieci, które miały mu pomóc w zapełnieniu dziury w sercu – kontynuował. – Potem spotkał ciebie. Nie byłaś zbyt uległa, co mu się nie podobało, ale później nakręcało. Kiedy cię zdobył, zrobił się obsesyjny. Zauważyłaś, jak bardzo chciał sprawić, by było ci dobrze? – westchnął i wykrzywił usta. – Ale to wciąż Scott. Raz cię zdradził i jestem pewien, że znów to zrobi.

Och. Dzięki za słowa wsparcia. Potrząsnęłam głową, czując dziwne uczucie w żołądku.

Podobało mi się to. Dlaczego? Pragnęłam, by mnie podduszał, zadawał klapsy, karał mnie i pokazywał swoją wyższość. Dlaczego mnie to podniecało? Potrzebowałam poczuć jego siłę wobec siebie, nie tylko fizyczną, ale też psychiczną. Było to dla mnie zupełnie nowe. To tylko potwierdzało regułę, że zakazany owoc kusi najbardziej.

– Muszę już iść. – Odetchnęłam, by wyrzucić wszelkie myśli z głowy i podniosłam się z ławki. Słysząc dźwięk aparatu, zacisnęłam usta, z przerażeniem wpatrując się w faceta za kierownicą czarnego range rovera.

– Cholera, paparazzi – warknął Lucas i złapał mnie za dłoń, pociągając w stronę parkingu. Podbiegliśmy do jego samochodu i czym prędzej stamtąd odjechaliśmy. Nie bawiło mnie to ani przez chwilę.

– Dlaczego ten facet robił nam zdjęcia? – spytałam, próbując uspokoić myśli.

To powinno być nielegalne. Nigdy nie miałam do czynienia z czymś takim. Sama się nakręcałam, wpadając powoli w panikę.

– Dwie opcje: jestem w zarządzie pieprzonego holdingu, a ty jesteś partnerką pana Scotta, więc nic dziwnego, że się nami zainteresowali. Druga to taka, że ktoś zlecił mu, żeby nas śledził – zaznaczył konkretnie drugą część wypowiedzi.

Miał na myśli Brysona? Zacisnęłam usta, prawie kipiąc ze złości. Jak on w ogóle śmiał to robić? Właściwie, w jakim celu? To się nie kleiło. Czy naprawdę aż tak zależało mu na kontroli? To, co powiedział mi Lucas, wiedziałam już z artykułów… ale było coś jeszcze. Coś, na temat czego wszyscy milczeli, jak gdyby bali się poruszać temat przeszłości.

Kiedy wróciliśmy z Lucasem do domu, zdjęłam buty i uśmiechnęłam się ciepło do Shawna. Jego obecność poprawiała mi humor. Był typem człowieka, na którego wystarczyło tylko spojrzeć, by odrobina słońca rozświetliła mroczny dzień.

– Cześć, dupku – mruknęłam, całując go w policzek.

– Hejka, wielki tyłku – zamruczał, przyciągając mnie do siebie. – Scott jest na górze – wyszeptał mi do ucha, na co automatycznie zdębiałam. – O, cześć, barmanie.

– Cześć. – Luke uśmiechnął się niemrawo.

– Wpuściłeś go? – spytałam, unosząc przy tym brwi w zaskoczeniu. – Shawn, myślałam, że go nie znosisz…

– Pozwoliłem mu poczekać tu na ciebie. Skąd miałem wiedzieć, że tak szybko się pocieszysz? – rzucił, patrząc z nieznacznym rozbawieniem na

mojego towarzysza.

– Ja i Lucas to nie… słuchaj, Shawn, możesz to jakoś załatwić? Bryson się wścieknie, kiedy zobaczy go przy mnie – poprosiłam go, przekrzywiając głowę do boku. Moje serce łomotało o żebra z nerwów.

– Dlaczego się tym przejmujesz? Myślałem, że nie jesteście już razem – stwierdził, wzruszając obojętnie ramieniem. – Wpuściłem go, bo obiecał mi pomóc przy projekcie na studia. Znasz doskonale pieprzoną Campbell. Nie zaliczy mi semestru, dlatego muszę napisać artykuł na zajęcia o kimś, kto osiągnął sukces, poznać jego strategię, motywację, przedstawić jego osobę. Przyprowadziłaś tu pieprzonego Brysona Scotta i miałbym nie skorzystać z okazji? – prychnął niczym prawdziwa diva i przewrócił teatralnie oczami.

Patrzyłam na niego jak na własnego kata, po czym odchyliłam głowę do tyłu i schowałam twarz w dłoniach. Musiałam wybrać pomiędzy dwiema opcjami – albo pozwolić, by Bryson pokłócił się, lub co gorsza pobił, z Lucasem, albo wyprosić przyjaciela i jakoś przeżyć obecność cholernego prezesa. Drugi wariant wydawał się bezpieczniejszy.

– Luke… – westchnęłam, starając się dobrać w głowie odpowiednie słowa, które nie uraziłyby go w żaden sposób. – Przepraszam, ale czy możemy dokończyć spotkanie innym razem? – spytałam, posyłając mu przepraszające spojrzenie.

Mężczyzna zamrugał, a na jego czole pojawiło się kilka zmarszczek.

– Mówisz poważnie? – spytał lekko oburzony.

– Lucas…

– Wystawiasz mnie dla niego? – prychnął, potrząsając przy tym głową, i zacisnął rytmicznie poruszające się szczęki. – Naprawdę nic do ciebie nie dociera po naszej rozmowie?

– To nie jest odpowiedni moment na kłótnię, naprawdę mam dość awantur jak na ten tydzień – powiedziałam spokojnym głosem i oparłam dłonie na ramionach chłopaka. – Proszę, przełóżmy to – dodałam ze słabym uśmiechem.

Lucas w milczeniu spojrzał w stronę schodów, które prowadziły na górę, później jego wzrok padł na mnie, a wtedy pokręcił głową i wyszedł z domu. Oparłam czoło o drzwi i wypuściłam powietrze z ust, nie do końca świadoma, że je wstrzymywałam. Emocjonalny rollercoaster mieszał mi w głowie, a serce i umysł ciągnęły rozsądek w przeciwnych kierunkach, sprzeczając się ze sobą. Stwierdzenie, że czułam się zmieszana, to wciąż eufemizm tego, co działo się w moim wnętrzu.

– Sophio? – Znajomy, zachrypnięty głos odbił się echem w moich uszach.

Westchnęłam, bo choć walczyłam ze sobą, żeby się nie odwrócić, serce drżało mi na samą myśl o tym, że tu był. Powoli skierowałam wzrok w jego stronę, a w ustach raptownie mi zaschło, gdy wkroczył do salonu. Piękne, karmelowe oczy były we mnie wpatrzone. Miały w sobie cień smutku i żalu. Scott sprawiał wrażenie, jak gdyby sam chciał przeprosić.

– Wszystko w porządku? – spytał Bryson, a kącik jego ust ledwie drgnął ku górze.

Obróciłam się tyłem do drzwi i przewróciłam oczami.

– To najgorsze, o co mogłeś spytać – jęknęłam marudnie.

Słaby uśmiech ukazał się na jego ustach. Bawiło go to? Ze wszystkich sił starałam się nie ryknąć na niego za to, co się wydarzyło. Jestem pewna, że nigdy nie zgodziłby się pomóc Shawnowi, gdyby nie dało mu to możliwości bycia blisko mnie. Z jakiegoś powodu wiedział, że tu będę. Odepchnęłam się od drzwi i wyminęłam mężczyznę w drodze na schody.

– Myślałem…

– Nie obchodzi mnie, co myślałeś – rzuciłam szorstko.

Nie mogłam powstrzymać się od spojrzenia mu w twarz, by dostrzec, jak jej wyraz diametralnie się zmienił. Bryson westchnął, skinął głową tak, jakby przyjął moją uwagę. Weszłam po schodach, a kiedy usłyszałam, że idzie za mną, przeklęłam w myślach.

– Hej, hej… zaczekaj… – Jego palce otarły się o opuszki moich, gdy pokonałam ostatni stopień.

Odwróciłam się w jego stronę i rzuciłam mu wyzywające spojrzenie.

– Czego ode mnie oczekujesz? – spytałam, przechylając głowę, i bezradnie rozłożyłam ręce. – O czym chcesz ze mną rozmawiać? O tym, że traktujesz mnie jak pieprzone trofeum? Że ty i ja…

– Chwila, chwila, chwila…… – wtrącił mi się w zdanie i zmarszczył brwi, jakby był urażony tym, co właśnie powiedziałam. – Trofeum? Nie jesteśmy w pieprzonym liceum – prychnął i pokręcił głową. – Posłuchaj, jestem tu, bo twój przyjaciel poprosił mnie o pomoc i nie byłem gotowy na to, by cię spotkać. Nie zdążyłem przemyśleć tego, co chciałbym ci powiedzieć, ale przepraszam, tak? – Jego niski głos dopełniał smutne spojrzenie.

– Na związek też nie jesteś gotowy – westchnęłam, ruszając w przeciwną stronę.

Scott chwycił mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Wpadłam w jego silne ramiona i oparłam dłoń na klatce, patrząc mu w oczy jak zaczarowana. Jego oczy. Piękne, błyszczące oczy, w których byłam zakochana.

– Po prostu mi pozwól – wyszeptał, wpatrując się we mnie.

Przygryzłam delikatnie wargę, czując jak kolana mi się uginają. Serce łomotało, jakbym właśnie przebiegła maraton. Pochylił się, łącząc nasze usta w lekkim pocałunku, a to przerodziło się w coś namiętnego. Chwycił mnie za pośladek, ściskając go w męskiej dłoni.

Jęknęłam w usta szatyna i wplotłam palce w burzę jego włosów, przesuwając paznokciami wzdłuż karku. Wbił palce w moje biodra i uniósł, oplatając moje nogi wokół swojego pasa. Zaczął stawiać kroki w przód, po omacku szukając jakiegokolwiek wejścia.

W pokoju zamknął drzwi na klucz i zrzucił mnie na łóżko. Zorientowałam się, że to pokój współlokatorki Eleny. Cholera, zabije mnie za to. Jęknęłam, gdy usta Scotta zaatakowały moją szyję. Zacisnęłam uda i odchyliłam głowę w tył, otwierając lekko wargi z cichym westchnieniem. Czułam jego uśmiech na skórze.

– Tęskniłem za tym – wychrypiał przy moim uchu. Przesunął opuszkami palców po moim ciele, aż do podbrzusza. Celowo zatrzymał się tam na dłużej. Wsunął dłoń w figi i warknął, patrząc wprost w moje oczy. Zadrżałam od tak nagłych działań.

– Ta cipka jest moja – powiedział tak seksownym głosem, że broniłam się przed skomleniem. Pochyliłam głowę w jego stronę, chcąc złapać haust powietrza. – Rozumiesz, skarbie? – wyszeptał, pocierając palcami moją kobiecość.

Wiłam się pod nim z chęcią zaciśnięcia ud, na co mi jednak nie pozwalał. Składał wilgotne pocałunki na mojej szyi, podgryzając i na zmianę ssąc czuły punkt. Wbiłam paznokcie w rękę Brysona i jęknęłam cichutko, gdy wsunął we mnie palce bez ostrzeżenia.

– Cholera, jesteś taka mokra, maleńka – wymruczał, a ciężki oddech owiewał moją skórę. – Shh… nie mogą cię usłyszeć. – Uśmiechnął się diabelsko, poruszając we mnie rytmicznie palcami, za każdym razem uderzając w punkt erogenny.

Wygięłam ciało w łuk, jakbym chciała wydostać się z tej pułapki, a jednocześnie pragnęłam więcej. Pozbył się moich spodni i rzucił je na ziemię.

Zsunęłam dłoń do jego krocza i ścisnęłam grubego kutasa przez materiał spodni. Bryson jęknął ciężko i schował twarz w moich włosach. Był tak twardy, że prawie przeraziła mnie jego wielkość. Kolosalny penis stał na baczność, prosząc się o uwolnienie, gdy wsunęłam rękę w bokserki mężczyzny.

Jesteś dużym chłopcem, ale masz karę.

– Usiądź na mnie – zażądał, łapiąc mnie za uda.

Miałam wątpliwości, ale gdy sam usadowił mnie na swojej twarzy, jęknęłam, odchylając głowę w tył. Jego usta muskały moją kobiecość, podczas gdy on sam przytrzymywał palcami koronkowe figi z boku, by w niczym mu nie przeszkadzały. Witał się z cipką, stęskniony jej warg, smaku i wszystkiego co z nią związane.

Wplotłam palce we włosy szatyna, pociągając za ich końcówki. Poruszałam na nim biodrami, podczas gdy on pieścił językiem moją łechtaczkę. Rozchyliłam usta i chwyciłam się poręczy łóżka, drżąc z rozkoszy. Zabronił mi jęczeć i miał rację. Gdybym pozwoliła sobie na to, wzbudzilibyśmy spore zainteresowanie.

– Bryse… o mój Boże… – wyszeptałam płaczliwie.

Zamknęłam oczy, odchylając się do tyłu. Czułam go wszędzie. Moje ciało potrzebowało jego dotyku, domagało się coraz bardziej. Był jego panem, kontrolował je, trzymając w garści. Nawet gdy dochodziłam, nie przestawał szturmować cipki. Zasłoniłam usta dłonią, aby nie zacząć wyć czy skomleć na głos. Byłam wdzięczna, gdy on to zrobił. Pchnął mnie na materac łóżka i chwycił za gardło, atakując ustami.

Czułam swój smak, soki i jego ślinę. To było ekscytujące, a jednocześnie sprawiało, że chciałam więcej. Przesunęłam językiem po jego wargach i uśmiechnęłam się diabelsko. Uwielbiałam, gdy mnie podduszał, gdy kontrolował mój oddech. Czułam wtedy swoiste wyzwolenie, oczyszczenie ducha i chwilę wyciszenia. Lepsze niż pieprzona medytacja. Zawisł nade mną, a nasze usta rozbiły się o siebie w namiętnym pocałunku. Coś w nim sprawiało, że pragnęłam więcej, niż ktokolwiek inny mógł mi dać. Naprawdę za nim tęskniłam.

Jego pocałunki leczyły mój ból. Scenariusz był taki sam, jak wtedy, gdy mama całowała moje rany, kiedy upadałam, skaleczyłam się lub uderzyłam. Ból miał zniknąć pod wpływem jednego muśnięcia… Bryson był do tego zdolny. Tęskniłam za czymś więcej niż za seksem. Potrzebowałam jego miłości, nawet jeśli była zupełnie pochrzaniona. Jeśli on mógł wyleczyć

mnie, czy ja byłam w stanie uleczyć go z jego demonów? Czy byłam w stanie wyrwać go z przeszłości, by mógł żyć ze mną tu i teraz?

Po wszystkim zeszliśmy z Brysonem na dół. Próbowałam wyglądać na opanowaną, natomiast jego włosy zdradzały, że nurkowała w nich kobieca ręka. Przygryzłam wargę na tę myśl i poprawiłam swoje kosmyki.

– Jesteście głodni? – spytała Ella, patrząc to na mnie, to na biznesmena. Scott posłał mi znaczące spojrzenie i przejechał językiem po ustach.

– Ja ugasiłem pragnienie – wychrypiał, mierząc wzrokiem moje ciało, a szarmancki uśmiech rozciągnął się na jego twarzy.

Spuściłam wzrok zarumieniona i chrząknęłam, oblizując usta z zawstydzenia. Odsunęłam się od niego i podeszłam do stolika. Nalałam do szklanki smakowego piwa i upiłam łyk, kiedy Shawn zadał mi pytanie:

– Jak się bzykało?

Zakrztusiłam się, nie mogąc złapać tchu. Blondyn poklepał mnie po plecach i cicho się zaśmiał.

– Spokojnie, połknij wszystko – dodał, tym razem drwiąc ze mnie na całe gardło. Uderzyłam go w brzuch ze zdenerwowaniem, patrząc na niego spod byka.

Chwyciłam za piwo i usiadłam na ogrodowej huśtawce. Obserwowałam Brysona, który rozmawiał z kimś przez telefon. Wyglądał na zdenerwowanego, gestykulował i czasem zaciskał szczękę. Z zamyśleniem wpatrywałam się w niego, a kiedy nasz wzrok się skrzyżował, rzucił, że musi kończyć i schował telefon do kieszeni spodni. Podszedł do mnie i usiadł obok.

– Coś się stało? – spytałam, kładąc dłoń na kolanie mężczyzny.

– Nic ważnego. – Wzruszył ramieniem i cicho westchnął. – Z każdym przyjacielem się tak miziasz? – spytał, unosząc wyzywająco brew.

Posłałam mu zaskoczone spojrzenie, nieco się prostując.

– Słucham?

– Już któryś raz widzę cię z Shawnem – powiedział niskim głosem. Otworzył butelkę z piwem i pociągnął kilka łyków. – Nie lubię, kiedy cię dotyka, całuje… w ogóle jego teksty są chore – mruknął, patrząc na mnie zniesmaczony.

– Jakie teksty? – Zmarszczyłam czoło, wpatrując się w szatyna.

– Kiedy mnie tutaj wpuścił, powiedział, że jeśli znów uderzę dłońmi w blat i pochylę nad nim, to wskoczy mi na kutasa. – Potrząsnął głową i objął mnie ramieniem.

Rozchyliłam usta i przytknęłam do nich dłoń.

– O mój Boże! – Roześmiałam się i oparłam głowę na jego ramieniu. – Bryson… Shawn jest gejem.

W tym momencie pierwszy raz to nie ja zakrztusiłam się czymś w ustach. Mam na myśli piwo, rzecz jasna. Spojrzał na mnie, marszcząc przy tym brwi, po czym zerknął na mojego przyjaciela.

– Czyli powinienem martwić się o własną dupę, a nie twoją? – Otworzył szerzej oczy i chrząknął pod nosem. Podniósł się z huśtawki i przesunął palcami po włosach. – Na trzeźwo tego nie przyjmę…

– Cóż, patrząc na to, jaki jesteś chętny na seks…

– Nie przeginaj struny – zaznaczył wyraźnie, podnosząc przy tym palec.

– No jak to, Scott? Nigdy o tym nie marzyłeś? – Uniosłam brwi z zawadiackim uśmiechem i złapałam go za szlufki spodni. – Trójkąt ze mną i drugim facetem…

– Sophio… – Zmarszczył czoło, na co parsknęłam śmiechem. – To zmienia postać rzeczy, jeśli mam dwie kobiety w łóżku.

– Słyszałam, że mężczyźni mają punkt G… – wymruczałam, zsuwając dłoń po jego plecach, aż wreszcie złapałam go za okrągły tyłek i ścisnęłam pośladek – …właśnie tam – szeptałam, przesuwając lubieżnie językiem po ustach.

– Słyszałem, że kobietom szkodzi piwo – odparł, zabierając mi szklankę z alkoholem.

– Hej! Tak nie można! – jęknęłam żałośnie.

Bryson uniósł brwi z rozbawieniem i wzruszył ramionami, jakby rzucał mi wyzwanie. Szelmowski uśmiech rozciągnął się na jego twarzy.

– Tak? I co mi zrobisz?

Skrzyżowałam ręce na piersiach, patrząc na niego z przymrużonymi powiekami.

– W sumie… masz rację. Muszę jeszcze zająć się raportem, potrzebuję go na jutro do pracy – stwierdziłam, skubiąc wargę.

Scott wyprostował się na moje słowa. Chrząknął cicho, zanim zajął miejsce obok.

– Naprawdę wolałbym, żebyś wróciła do IFC – powiedział, oddając mi piwo.

Uśmiechnęłam się, pociągając słodki alkohol. Oblizałam usta z kropelek, obserwując profil szatyna.

– Myślę, że tak będzie lepiej. Ty masz swoją pracę, ja swoją…

– Większą motywację miałem, gdy wiedziałem, że spotkam tam ciebie – wtrącił, kładąc dłoń na moim udzie, pociągnął obie nogi i pozwolił, bym oparła je na jego kolanach. Jego palce przesuwały się po mojej łydce w pełnym skupieniu.

– Uwielbiam IFC i ludzi, którzy tam pracują, ale myślę, że tak po prostu będzie lepiej. – Wzruszyłam ramieniem.

Wolałam ominąć kolejne bolesne rozstanie. Zwalniałabym się za każdym razem, gdyby coś między nami jednak poszło nie tak. A prawda była taka, że nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać.

– Gdzie teraz pracujesz? – spytał z zainteresowaniem.

– W Fieltzmann Inc., jestem tam asystentką managera – przyznałam z uśmiechem. – Kiedy zobaczyli w moim CV, że pracowałam w International Finance Center, podobno odrzucili resztę wniosków i przyjęli mnie następnego dnia, więc to po części twoja zasługa – dodałam, zaczepnie szturchając szatyna w bok.

Bryson wykrzywił usta, w milczeniu pochłaniając kolejne łyki piwa.

– Mhm… – burknął po chwili. – Nie znam. Dobrze ci płacą? – upewnił się.

– Cóż… odrobinę mniej niż w IFC, ale…

– Widzisz? Już masz pierwszy powód, dla którego nie powinnaś tam pracować – stwierdził, rzucając mi krótkie spojrzenie. Potrząsnęłam głową na jego słowa. Cały Bryson. – Podwoję ci stawkę, jeśli zgodzisz się wrócić.

– Tu nie chodzi o pieniądze – westchnęłam, odstawiając szklankę na ogrodowy stół. – Pomyślałeś, że może nie chcę dla ciebie pracować?

– Błagam, nawet ten Fieltzmann chciałby dla mnie pracować – prychnął, okrężnym ruchem machając butelką z piwem. – Mogę go wykupić, żebyś mogła dla mnie pracować – dodał po chwili, podnosząc na mnie wzrok. Gdy patrzył tak wyczekująco, wiedziałam, że nie żartował.

– Wtedy też się zwolnię. Zresztą, nie możesz przejąć każdej firmy – zaznaczyłam. Bryson wykrzywił usta w zawadiackim uśmiechu. – Bo nie możesz… prawda? – Sama zwątpiłam. Zamrugałam, by po chwili szturchnąć Scotta w ramię, gdy zaczął się śmiać. – Nie zrobiłbyś tego!

Potrząsnął głową i pochylił się, by mnie pocałować. Jego kciuk przesunął się po moim policzku. Było w tym coś wyjątkowego, coś zupełnie innego.

– Czy to wyzwanie, panno Cole? – Uśmiechnął się, gdy oparł czoło o moje.

– To ostrzeżenie, panie Scott – wyszeptałam, muskając przy tym pełne wargi szatyna.

ROZDZIAŁ 15

Bryson

Rano, po powrocie z siłowni, wziąłem szybki prysznic. Ubrałem się w coś luźniejszego, stawiając na jeansy i flanelową koszulę. Zakasałem rękawy i wyszedłem z domu w towarzystwie dwóch ochroniarzy. Nie mieli prawa odezwać się do mnie bez pozwolenia, więc drogę do bentleya pokonaliśmy w ciszy.

– Dzień dobry, panie Scott – odezwał się szofer, otwierając drzwi do samochodu.

– Cześć, Carter – westchnąłem, wysilając się na uśmiech, który odwzajemnił ze zdziwieniem w oczach.

Moi ochroniarze jechali osobnym SUV-em, zaraz za nami. Zmierzwiłem włosy palcami i podgryzłem dolną wargę w zamyśleniu. Postanowiłem zadzwonić do Sophii. Wyjąłem telefon ze schowka i wybrałem dobrze znany mi numer.

– Dzień dobry, panie Scott – odezwała się.

Powstrzymałem chęć roześmiania się.

– Co tak oficjalnie, maleńka? – zacząłem.

– Jestem w pracy, myślisz, że jak będę się do ciebie zwracać? – Wyobraziłem sobie, jak przewraca oczami.

– Hmm… tatuś, bóg seksu lub…

– Perwersyjny dupku? – prychnęła.

– Nie tak ostro, jeszcze chwila i będę twardy – mruknąłem, spuszczając wzrok na swoje spodnie. – Wtedy będę zmuszony poradzić sobie z tym sam lub ty zrobisz sobie dłuższą przerwę, panno Cole. – Oblizałem usta i zerknąłem na Cartera, który przez cały czas był wpatrzony w drogę.

Usłyszałem w słuchawce, jak ciężko westchnęła.

– Co robisz? – spytała.

– Jadę właśnie do ojca – odparłem, odchylając głowę na zagłówek. – Chciałabyś iść ze mną na jego ślub? – rzuciłem od niechcenia.

– Cóż… to miło z twojej strony, ale chyba będę musiała odmówić…

– Bez ciebie nie pójdę – westchnąłem, zerkając na zegarek.

– Przecież to twój ojciec.

Zaśmiałem się pod nosem i wzruszyłem ramieniem, mimo że nie mogła tego zobaczyć.

– Bez ciebie nie mam zamiaru tam iść i udawać, że mnie to cieszy. – Przewróciłem oczami na samą myśl o odgrywaniu roli szczęśliwego syna.

– Pomyślę nad tym. Muszę kończyć, szef krzywo na mnie patrzy – westchnęła ciężko.

– Ten cały Fieltzmann? – Zmarszczyłem brwi.

– Co tak długo, maleńka? – Usłyszałem w tle.

Zacisnąłem szczękę, analizując to, co właśnie dotarło do moich uszu. Nie przesłyszałem się. Jak on ją, kurwa, nazwał?

– Odezwę się później, pa.

– Sop… – Rozłączyła się.

Bezczelna panienka. Podniecało mnie to na swój sposób. Odchyliłem telefon i wypuściłem powietrze z ust. *Maleńka.* Niech tylko Soph powie, że coś jej zrobił. Gdy byliśmy już na miejscu, wysiadłem z auta. W towarzystwie ochroniarzy ruszyłem w kierunku willi ojca. Mężczyźni zostali na zewnątrz, podczas gdy ja wszedłem do środka. Już w holu laski chodziły w skąpych strojach lub w pełni roznegliżowane. Typowy ojciec. Chociaż… jaki ojciec taki syn. Zaśmiałem się pod nosem.

– Hej, Bryson. – Słyszałem to prawie co chwilę, zanim dotarłem do jacuzzi na środku salonu.

Mój ojciec siedział na krawędzi wielkiej balii, podczas gdy trzy inne dziwki klęczały przed jego kutasem.

– Witaj, synu! – Uśmiechnął się i wysunął dłoń, którą uścisnąłem.

– Cześć, Bryson – wymruczały bliźniaczki, z ponętnymi uśmiechami na ustach.

– Cześć Agnes, Stella. Malia przywitałabyś się, zostaw tego fiuta – mruknąłem z rozbawieniem i pogłaskałem ją po włosach, podczas gdy ona posłała mi kuszące spojrzenie, odchylając głowę od jego krocza.

– Hej, Bryson – odparła.

Podszedłem do okien i wsunąłem dłonie do kieszeni spodni. Wzrokiem lustrowałem rozciągający się widok na ogród, zakończony linią drzew. Byłem przyzwyczajony do takiego życia. Już jako małe dziecko widziałem, jak ojciec sprowadzał do domu dziwki. Moja matka była wierna ojcu,

wiecznie uległa, choć on często zastępował ją innymi kobietami. Westchnąłem, marszcząc przy tym czoło.

– Gdzie Alessandra? – spytałem. Cholerna modelka była narzeczoną mojego ojca.

– Alessa jest na sesji. Dałem jej swoją kartę, miała zapłacić projektantowi za suknię – mruknął, upijając łyk szampana, który po chwili rozlał na cycki Stelli.

Dziewczyny chichotały, każda z nich z wyraźnym przesłodzeniem. Mój ojciec był jak Hugh Hefner w wersji premium. Wciągnął Agnes na kolana i posadził na sobie okrakiem, po czym zaczął ją pieprzyć.

– Co z tym cholernym pokazem? – wychrypiał.

Wzruszyłem ramionami i poczęstowałem się czerwonym winem z kieliszka.

– Zainwestowałem w to, wysłałem Sophii komplety bielizny, wyglądała w nich idealnie – wymruczałem na myśl o mojej małej dziewczynce.

– Jak w końcu z wami jest, jesteście razem, czy tylko ją bzykasz? – spytał.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, przerwały mi jęki dziewczyny, która najwyraźniej była bliska orgazmu.

– Wiesz, ona ma z tym problem – westchnąłem, zerkając przelotnie na zegarek. – Wiem, że lubi się pieprzyć tak samo jak ja – przerwałem, upijając trochę wina. – Ale kiedy zauważyła malinki od innych kobiet, odepchnęła mnie i mieliśmy przerwę. – Wzruszyłem ramieniem. Nie lubiłem się spowiadać ze spraw, które dotyczyły mojego prywatnego życia. Malia nalała mi wina, na co kiwnąłem jej wdzięcznie głową.

– Przeleciałeś inną? – spytała dziewczyna z wyraźnym rozbawieniem. – Masz do tego prawo, przecież jesteś młody i musisz korzystać, póki możesz – odparła, mierzwiąc palcami moje włosy. – Przywiązywanie się do jednej osoby jest kurewsko nudne. – Przewróciła oczami. – Dlatego ja wybieram wolne związki – dodała rozbawiona i mrugnęła do mnie z uśmiechem.

– Nie przeleciałem, miałem dobry striptiz i suchy seks – mruknąłem, zajmując miejsce w fotelu. – Teoretycznie jej nie zdradziłem – podsumowałem, przygryzając wargę. – Ostatnio tylko Susanne mi obciągnęła – skwitowałem, odstawiając kieliszek na szklany stół. – Sophia przyszła do mnie jednak jako dziewica. Jeśli zdejmowałaby majtki przed kimś innym, nie chciałbym jej z powrotem. Lucas za często się do niej przystawiał, dlatego wczoraj dałem jej do zrozumienia, że jest moja. –

Uśmiechnąłem się na samo wspomnienie o tym, co poprzedniego dnia między nami zaszło. Szczerze, miałem dość tych cichych dni i nie wiem, ile jeszcze dałbym radę je znieść.

Gdy Agnes doszła, ojciec wysunął się z niej. Wyszedł z jacuzzi i owinął ciało szlafrokiem. Podszedł do mnie i zajął fotel obok. Oparł dłoń na moim kolanie, a następnie spojrzał mi w oczy.

– Kochasz ją? – mruknął, zerując swojego drinka z lodem. Syknął pod nosem i odstawił literatkę na stolik.

– Nie wiem. – Zmarszczyłem czoło i zerknąłem na niego. – Czuję z nią silną więź, mam ochotę rozkurwić każdego faceta, który tylko na nią spojrzy, ale najgorsze jest to, że nie mogę jej kontrolować. – Potrząsnąłem głową.

– Co to znaczy, że nie możesz? – burknął z pretensją w głosie.

– Bo ona nie jest jak inne kobiety – stwierdziłem, przesuwając językiem po wnętrzu ust. – Nie jest z zamożnej rodziny, studiuje, nie zwraca uwagi na moją kasę ani to, kim jestem. Jest… jakby to powiedzieć… zwyczajna – podsumowałem.

Mój ojciec przewrócił oczami i potrząsnął głową jakby rozbawiony.

– Jeśli ta cipka sprawia, że jesteś szczęśliwy, to twój interes. – Poklepał mnie po ramieniu. – Przynajmniej jest mądra, no i ma fajny tyłek.

– Ojcze… – przestrzegłem go.

Nie chciałem słuchać żadnej z tych rzeczy o swojej dziewczynie. Gdybym mógł, ochroniłbym Sophię przed tym światem, do którego byłem przyzwyczajony. To mogłoby być dla niej zbyt wiele. Nie chciałem też rzucać jej od razu na głęboką wodę, wiedząc, z czym to się może wiązać. Musiałem powoli ją wdrażać – małymi kroczkami. Im mniej będzie świadoma, tym lepiej dla niej.

– Żartuję – zakpił i machnął ręką, ruszając w stronę garderoby.

***

Było kilka minut przed szesnastą, kiedy kazałem Carterowi zawieźć mnie przed budynek, w którym pracowała Sophia. Gdy wybiła czwarta, a jej jeszcze nie było, zmarszczyłem brwi. Ruszyłem w kierunku wejścia, przechodząc przez obrotowe drzwi, rozejrzałem się wokół. Podszedłem do recepcjonistki z zamiarem zapytania, gdzie jest moja mała Cole, ale wtedy usłyszałem znajomy głos.

– Bryson?

Odwróciłem głowę w kierunku szatynki i zacisnąłem szczękę, widząc ją u boku innego faceta. Oboje zeszli ze schodów. Dziewczyna podeszła bliżej, witając mnie krótkim pocałunkiem. Była w zwiewnej, czarnej sukience, która sięgała jej przed kolano.

– Szefie, to jest Bryson Scott, mój…

– Chłopak – wtrąciłem, zanim dokończyła, i posłałem mężczyźnie znaczące spojrzenie. Cole zamrugała powiekami i chrząknęła, potrząsając głową.

– Brysonie, to jest mój szef – powiedziała, patrząc na mnie dosadnie.

– Gary Fieltzmann. – Biznesmen wysunął w moją stronę dłoń, którą uścisnąłem. Nie odrywałem wzroku od jego oczu. – Bardzo mi miło poznać pana osobiście, panie Scott. Od lat obserwuję działalność pańskiej firmy – kontynuował, na co pokiwałem głową.

Spuściłem na moment spojrzenie, przesunąłem językiem po ustach i ponownie podniosłem oczy na faceta w garniaku. Na oko był trochę po pięćdziesiątce. Znałem takich typów. Byli obleśni wobec młodych dziewczyn, skrywając się pod maską sympatycznych staruszków. Ciśnienie podniosło mi się na samą myśl o tym, że mógłby położyć na niej dłoń. W myślach zapisałem adnotację: *koniecznie sprawdź tego typa*.

– To ty przeszkodziłeś nam rano w rozmowie? – mruknąłem, chowając dłonie w kieszeniach spodni.

– Brysonie…

– Sophio, Carter czeka na ciebie przy samochodzie – odparłem, kiwając głową w stronę wyjścia.

Zrozumiała przekaz. Spojrzała na mnie, potem na szefa i w milczeniu opuściła budynek.

– Panie Scott, ja…

– Jeszcze raz nazwiesz ją w ten sposób i gwarantuję ci, że pożegnasz się z tą zasraną firmą – powiedziałem, przesuwając przy tym językiem po wnętrzu ust. Wyczułem jego zdenerwowanie, a woń strachu uniosła się w powietrzu. – Z łatwością mogę wykupić cały ten syf z każdym pracownikiem, bez wyjątku. Zastanów się nad swoim kolejnym ruchem – rzuciłem z fałszywym uśmiechem. – Jeśli ona ma tu pracować, masz zapewnić jej takie warunki, by była z tego zadowolona – dodałem, unosząc przy tym wyraźnie brew. – Połóż na niej dłoń, dotknij jej, powiedz coś nieodpowiedniego, kurwa, zaszkodź jej… – mówiłem ściszonym głosem –

…a następnym razem nie będę tak łaskawy – mruknąłem, klepiąc go po ramieniu. – Chyba wszystko jest jasne, co?

– Panie Scott… – sapnął, a na jego twarzy plątał się cień przerażenia.

– Zadałem ci pytanie – wycedziłem, wsuwając dłonie do kieszeni spodni.

– O-oczywiście. Bardzo przepraszam, panie Scott – odparł pośpiesznie.

– Nie mnie masz przepraszać. To jej należą się przeprosiny – powiedziałem, wskazując palcem w stronę drzwi, przez które jakiś czasu temu przeszła Sophia. – Usłyszę jedną skargę z jej ust pod twoim adresem i wykupuję to gówno, a ty będziesz skończony – ostrzegłem go.

Milczał, kiwając głową. Spocił się jak świnia, a jego jabłko Adama poruszyło się niespokojnie, gdy przełykał ślinę. Ludzie musieli wiedzieć, gdzie jest ich miejsce, a niektórzy potrzebowali, by im to przypomnieć. Jeśli Sophia nie mogła być ze mną w IFC, to przynajmniej upewnię się, że będzie jej dobrze w innym miejscu, pod moją kontrolą.

Wraz z Carterem odstawiliśmy ją do domu, mając pewność, że jest bezpieczna. Mówiła, że ma do napisania kilka referatów na studia, więc wolałem jej nie przeszkadzać.

Pojechałem do IFC i wszedłem do budynku w całkiem niezłym humorze. Posyłałem pracownikom tak miłe uśmiechy, że odwzajemniali je z opóźnieniem, wpatrując się we mnie jak na ducha.

Na piętrze, gdzie znajdował się mój gabinet, jak zawsze wszyscy ciężko pracowali. Z dumą przemierzałem korytarz, odpowiadając na wszystkie „dzień dobry”. Miałem już ruszyć w stronę biura, gdy na korytarzu wpadła na mnie młoda blondynka. Upadła na kolana, rozrzucając dookoła teczki. Zaczęła je pośpiesznie zbierać, a gdy spojrzała na mnie, zamarła.

– O mój Boże! Bardzo przepraszam… – wyjąkała. Westchnąłem z bladym uśmiechem, kucając, aby pomóc jej w pozbieraniu dokumentów. – Nie trzeba, naprawdę, poradzę sobie – dodała, drżącymi palcami kartkując arkusze. – Przepraszam, jestem tak zabiegana od rana, nawet nie miałam chwili, aby spokojnie zjeść lunch – wyjaśniła, prostując się po chwili.

– Spokojnie – odparłem, zerkając na dokumenty. Zaraz… Zmarszczyłem brwi. – Nie tobie to zleciłem, panno…?

– Zielinski, Claudia Zielinski, panie Scott… – uzupełniła.

– Od kogo to dostałaś? – Omiotłem ją spojrzeniem, gdy spuściła nieśmiało głowę. Chrząknąłem. – Panno Zielinski?

– Och, cóż… od Naomi – westchnęła.

Przewróciłem oczami, biorąc spokojny wdech.

– Chodź – mruknąłem, kiwając głową w stronę szklanych gabinetów.

– Słucham? – Zamrugała, patrząc na mnie niezrozumiale.

– No, chodź. – Objąłem ramieniem smukłą talię kobiety i prawie pociągnąłem ją za sobą. – Każdy z moich pracowników ma własną robotę, niech nie robią z was, do cholery, pieprzonych niewolników – skwitowałem zniesmaczony.

Podszedłem do sekretarki i posłałem jej najbardziej sztuczny uśmiech, na jaki mogłem się wysilić. Claudia patrzyła na całą akcję tak, jakby przeczuwała to, co się za moment wydarzy.

– Co tam, skarbie, jak się czujesz? – spytałem, pochylając się nad biurkiem.

– Wszystko w porządku, panie Scott, bardzo dziękuję. – Uśmiechnęła się i przechyliła głowę do boku, przygryzając przy tym dolną wargę.

– Tak? Jesteś pewna, że wszystko w porządku? – Uniosłem brwi, prostując się, i zmierzyłem ją wzrokiem.

Naomi jedynie przytaknęła. Gdy wpatrywałem się intensywnie w jej oczy, zaczęła wiercić się na obrotowym fotelu.

– Panie Scott, czy jest coś, co mogłabym dla pana zrobić? – spytała, zaczesując kosmyk włosów za ucho.

– O tak, oczywiście, że możesz, a nawet powinnaś – zaznaczyłem wyraźnie, zabierając wszystkie dokumenty od Claudii. Z hukiem zrzuciłem stos papierów na drewniany blat, przez co sekretarka podskoczyła z przerażeniem. – Zajmij się swoją pierdoloną robotą, bo od tego tu jesteś. Myślisz, że płacę ci za siedzenie tutaj i gapienie się na…

– Ale panie Scott, ja… – wtrąciła się w moje zdanie.

– Nie waż mi się przerywać – odparłem cichym, choć szorstkim głosem. – Kiedy ja mówię, ty milczysz i mnie słuchasz, rozumiesz? – wycedziłem.

– Panie preze…

– Dosyć tego – warknąłem, zaciskając dłoń w pięść. – Pakuj się i wypierdalaj z tego budynku – rzuciłem, prostując się.

Naomi rozchyliła usta, patrząc na mnie w osłupieniu. Zamrugała powiekami i potrząsnęła głową tak, jakbym mówił do niej w innym języku.

– Pan mnie zwalnia? – sapnęła.

– A na co ci to wygląda? – Uniosłem brwi i zakpiłem pod nosem. – To są moi pracownicy i pracują dla mnie. Jeśli nie jesteś w stanie spełniać swojej roli, a obowiązki zrzucasz na innych, to nie jesteś mi do niczego potrzebna

– powiedziałem, zaciskając szczękę ze zdenerwowaniem. – Claudio, dokończ, proszę, raport tej amatorki, a po wszystkim masz płatny urlop do końca miesiąca. – Uśmiechnąłem się do pracownicy i kiwnąłem uprzejmie głową, pozostawiając ją w kompletnym szoku.

Uwielbiam tę robotę – kpiłem w myślach.

Mijając próg swojego gabinetu, zsunąłem z ramion marynarkę i zrzuciłem ją na oparcie fotela. Przez kolejne godziny zajmowałem się prowadzeniem rozmów ze spółkami, odpisywałem na maile, prosząc, by nikt mi nie przeszkadzał. Uwielbiałem ciszę. Ktoś przyzwyczajony do samotności najbardziej docenia spokój. Hałas mnie męczył, dlatego upewniłem się, że ściany tego biura będą dźwiękoszczelne.

Drzwi się otworzyły i zza progu wyłoniła się Harper. Niechętnie wykrzywiłem usta. Najwyraźniej nie wyraziłem się wystarczająco jasno, by mi nie przeszkadzano.

– Dzień dobry, panie Scott. Pani Sophia Cole przyszła – oznajmiła.

Sophia? Oderwałem wzrok od ekranu laptopa i lekko się uśmiechnąłem na tę informację. To takie dziwne. Samo wspomnienie jej imienia poprawiało mi humor.

– Wpuść ją – rzuciłem tak, jakby ta informacja była dla mnie mało znacząca.

– Oczywiście – przytaknęła. – Panno Cole, pan prezes zaprasza panią do siebie.

– Dziękuję, Harper. – Miły, przyjemny dla ucha głos był tym, czego nie wiedziałem, że potrzebowałem.

Widząc Sophię z lekko naburmuszoną miną, zaśmiałem się i zmarszczyłem nos. Wyglądała jak mała dziewczynka, której ktoś zabrał cukierka lub popsuł zabawę w gumę.

– Cześć, piękna. – Mrugnąłem do niej, na co przewróciła oczami.

– Daruj sobie – westchnęła, zamykając drzwi.

Podeszła od tyłu, oplatając dłonie wokół mojej szyi i złożyła pocałunek na policzku. Zamknąłem oczy i odchyliłem głowę. Tak dawno nikt mi tak nie robił. Nawet nie byłem świadomy tego, jak bardzo potrzebowałem jej w swoim życiu.

– Co się stało, ważniaku? – spytałem żartobliwie, słysząc jej westchnienie.

– Twoja Susanne prawie zabiła mnie wzrokiem, gdy zobaczyła mnie w holu. – W odbiciu ekranu widziałem, jak przewróciła oczami.

Odsunęła się, a jej zgrabne nogi ruszyły w stronę sofy. Poczułem lekkie rozczarowanie, bo cholernie chciałem, by usiadła na mnie… lub przynajmniej obok.

– Ona nie jest moja – poprawiłem ją, gdy przestałem gapić się na jej tyłeczek.

Cholera, wyglądała seksownie w czarnej sukience, sięgającej jej nieco za udo, w pończochach i niebotycznie wysokich szpilkach. Słodki Jezu. Kutas prawie wyskoczył mi ze spodni.

– Coś się stało, że przyszłaś? – spytałem wreszcie, chcąc odwrócić uwagę od napięcia.

– A nie mogę po prostu odwiedzić pana w pracy? – spytała z uśmiechem.

– Myślałem, że jesteś zajęta… – mruknąłem, przypominając sobie jej słowa.

– Już skończyłam. Elena miała jedynie wydrukować mój referat – westchnęła, przekrzywiając głowę. Jej oczy śmiały się do mnie z pięknym błyskiem. – Dlaczego pan jest taki spięty, panie Scott?

Przewróciłem oczami na jej przesadną formalność.

– Przestań tak do mnie mówić – burknąłem.

– Jak? – Udawała zaskoczenie.

– Tak oficjalnie – mruknąłem, zamykając laptopa.

Kiedy chciała coś powiedzieć, ktoś otworzył drzwi.

– Dzień dobry, Brysonie. – Ten głos sprawił, że oboje spojrzeliśmy w jednym kierunku.

Cholera. Mogłem się domyśleć, że skorzysta z okazji, by nam przeszkodzić. Susanne zaczęła zachowywać się jak desperatka, broniąc swojej zagrożonej pozycji, jakby była na chwilę przed wyginięciem.

– Pozwoliłem ci tu wejść, Susanne? – rzuciłem dość retorycznie.

Blondynka posłała skrzywione spojrzenie Sophii, a następnie zerknęła na mnie. Wzruszyła ramieniem i przygryzła wargę.

– Pomyślałam tylko, że…

– Pan prezes jest zajęty – wtrąciła moja dziewczyna i zerknęła na sekretarkę z wyższością.

Susanne wykrzywiła usta na te słowa, by posłać jej za moment sztuczny uśmiech. Zakłopotanie plątało się po jej twarzy i już nie czuła się tak odważna jak przed momentem.

– Brysonie, może poświęcisz mi…

– Powiedziałam… – zaczęła Sophia. Podniosła się z sofy, krzyżując dłonie na piersiach. Stukot jej szpilek rozległ się echem, gdy podeszła bliżej. – Pan prezes… – kontynuowała, siadając na moich kolanach i obejmując za szyję, a potem przesuwając palcami po włosach. – Jest… – przerwała, łącząc nasze wargi w namiętnym pocałunku. Miałem niezwykłą ochotę jęknąć. Język dziewczyny penetrował moje usta, smakując ich wnętrze, pieszcząc podniebienie. Mój penis od razu stwardniał. Jasna cholera, była kurewsko pewna w swoich działaniach. – Zajęty – dokończyła, gdy zabrakło nam powietrza, i spojrzała mi w oczy z ponętnym uśmiechem.

Nie potrafiłem oderwać od niej wzroku. Ja pierdolę… ta dziewczyna to istny diabeł. Zamrugałem powiekami, nie potrafiąc wyjść z podziwu nad sposobem, w jaki mówiła, jak zachowywało się jej ciało. Wtedy wstała i odwróciła się do Susanne.

– Radzę ci wyjść, zanim sama cię wyprowadzę – mruknęła z przesadnie słodkim uśmiechem i oparła dłoń na swoim biodrze.

Była wściekła. Moja dziewczyna była kurewsko seksowna, kiedy się złościła. Poruszyłem się niespokojnie i przygryzłem wargę. W jakiś sposób byłem z niej naprawdę dumny. Jeszcze nikt nie zrobił tego wobec Susanne, a widok był lepszy niż z pierwszych miejsc na koncercie ulubionej kapeli.

– Proszę? – spytała moja sekretarka, unosząc brwi w pełnym zaskoczeniu. – Pozwolisz jej tak do mnie mówić, Brysonie? – prychnęła, a jej wzrok znów spoczął na mnie.

Nie odpowiedziałem. Wzruszyłem ramieniem i splotłem palce za głową, obserwując dalszy przebieg zdarzeń. Gdybym miał popcorn, to właśnie bym go jadł.

– Dla ciebie pan Scott – warknęła Sophia i otworzyła drzwi. – Zabieraj stąd swoją całą fałszywość, zanim naprawdę mnie rozzłościsz – powiedziała głosem, który nie znosił sprzeciwu.

Poczułem nagłą chęć, by to ona mnie zdominowała. Przełknąłem ślinę, zaciskając palce na skórzanym obiciu fotela. Nawet nie zauważyłem, kiedy Susanne wyszła. Spojrzałem zszokowany na Sophię i zmarszczyłem brwi, oblizując usta.

– Co to, do cholery, było? – wychrypiałem, wodząc wzrokiem za kobietą, dopóki nie usiadła znowu okrakiem na moich kolanach.

Oplotła dłońmi mój kark, bawiąc się przy tym włosami. Składała wilgotne pocałunki na mojej szyi, przez co prawie odpłynąłem.

– Robię dokładnie to samo co ty – wymruczała do mojego ucha i podgryzła jego płatek. Odetchnąłem, zamykając oczy z przyjemności. – Pokazuję tym wszystkim sukom, że jesteś mój…

ROZDZIAŁ 16

Bryson

W weekend postanowiliśmy wpaść do Dalii. Przez ostatnie kilka tygodni nie byłem u babci Sophii mile widziany przez aferę, która wybuchła w międzyczasie. Cieszyłem się jednak, że dziewczyna i staruszka wróciły do domu, w którym miałem pewność, że są bezpieczne.

Trafiliśmy na rodzinne spotkanie i byłem niemal pewny, że Sophia zataiła je przede mną w obawie, że mógłbym się nie zgodzić na przyjazd. Gdzieś w głębi siebie uważałem, że to zbyt wczesny etap w naszej relacji, bym miał się witać ze wszystkimi tak, jakbyśmy mieli zaraz wziąć ślub, choć jednocześnie uważałem to za świetną okazję, by pokazać się z jak najlepszej strony.

Nate na bieżąco informował mnie w sprawie przetargu budowy nowego oddziału IFC w Berlinie. Musiałem być pod telefonem, co właściwie nie było niczym nowym. Po zakończeniu rozmowy, Dalia stała wpatrzona we mnie, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach i fartuszkiem obwiązanym wokół talii. Wyglądała na wściekłą, a jednocześnie bawiła mnie przez sam sposób bycia.

– Dalio? – spytałem, lekko unosząc brew.

– Och, przestań udawać teraz takiego miłego – burknęła i wskazała na krzesło, które stało obok. – Siadaj.

Nie rozumiałem jej zachowania.

– Ale…

– Powiedziałam, siadaj – prawie warknęła.

Z szacunku do jej osoby zająłem wskazane miejsce. Chrząknąłem i oparłem dłonie na kolanach, wyczekująco patrząc na staruszkę. Cholera, czy naprawdę starsza kobiecina była w stanie mnie zdominować? Chciałem się zaśmiać, ale gdy zobaczyłem jej minę, natychmiast spoważniałem.

– Z całym szacunkiem, Dalio, ale możesz wytłumaczyć mi o co, do cholery…

– Milcz, młody człowieku – mruknęła.

Kurwa, czułem się jak na przesłuchaniu. Przynajmniej teraz wiedziałem, skąd w Sophii taki temperament.

– Sophia to moja jedyna wnuczka po Samancie – zaznaczyła, siadając przy stole. Wzrok kobiety przeszywał moje ciało niemal w morderczy sposób. – Nie po to wychowywałam ją i troszczyłam się tyle lat, aby teraz w jej życiu pojawił się ktoś, przez kogo znów będzie cierpiała – burknęła, splatając przy tym ręce na piersiach.

Westchnąłem ciężko, w myślach przewracając oczami. Dlaczego osoby postronne wtrącają się w nasz związek?

– Nie bardzo rozumiem… – odparłem, wodząc wzrokiem po jej twarzy.

– Matka Sophii, Samantha, umarła, gdy mała była jeszcze dzieckiem – westchnęła, ściskając w dłoniach fartuszek. Jej palce nerwowo gładziły materiał.

Przełknąłem ślinę na myśl o mojej matce i cicho chrząknąłem, aby nie dopuścić do siebie złych emocji. Sophia o tym wspominała, ale nigdy nie zagłębiałem się w jej opowieści.

– Jej ojciec… – zainicjowała palcami cudzysłów w powietrzu i zerknęła na mnie z irytacją – …zostawił ją na pastwę losu. Przyjęłam ją do siebie, wyrobiłam papiery adopcyjne. Pokochałam ją tak samo jak Samanthę. Jest do niej taka podobna… – wyszeptała, a jej oczy błysnęły łzami. – Ten gnój wysyłał do Sophii listy, które darłam i spalałam w piecyku, gdy mnie o to poprosiła. On nie ma do niej żadnych praw – zaznaczyła, podnosząc na mnie wzrok. – Brysonie, nie zrozum mnie źle. Lubię cię, wydajesz się porządnym facetem. – Na jej słowa nieco się uśmiechnąłem. – Ale proszę, nie skrzywdź jej – powiedziała, podnosząc się z krzesła. – Wiem, ile dla niej znaczysz, mój drogi. Wiem też, ile ona znaczy dla mnie. – Uśmiechnęła się, a po chwili uniosła wyzywająco brew, kierując palec w moją stronę. – Zrań ją jeszcze raz, czego ci nie życzę, a obiecuję, że tak ci przywalę, że przetrącę ci twarz – burknęła i wysunęła dłonie w moją stronę. – Póki co, witaj w rodzinie – westchnęła, przyciągając mnie i tuląc w ramionach.

Zmarszczyłem czoło. W mojej głowie pojawiło się wiele wniosków. Z opóźnieniem przytuliłem ją, analizując słowa staruszki. Zamknąłem oczy, by powstrzymać się od myślenia o tym. Przecież, do cholery, nie biorę z nią ślubu. To zwykła relacja.

– Będę się pilnować, Dalio. – Uśmiechnąłem się, chcąc jakkolwiek podsumować to, co próbowała mi przekazać.

Gdy Sophia wróciła z kuzynami, dwóch małych chłopców wpatrywało się we mnie jak w obrazek. Pomyślałem o tym kpiąco. Nie przepadałem za dzieciakami. Jeśli są małe, nie są twoje i można je w każdej chwili oddać – wszystko jest w porządku, natomiast te w wieku szkolnym, głośne i nieznośne, sprowadzają kłopoty. Miałem jednak doświadczenie w rozmawianiu z ludźmi, nawet jeśli to były dzieci. Musiałem stać się dobrym wujkiem, przynajmniej na czas, w którym będę mógł się pokazać od tej lepszej strony.

– Jesteś chłopakiem Sophii? – spytał jeden z nich, unosząc przy tym brwi z zaciekawieniem.

– Tak – odpowiedziałem, kucając przed brzdącami.

– Całujecie się? – zaciekawił się ten drugi.

Zmarszczyłem czoło, patrząc to na Sophię, to na dzieciaki.

– Tak…? – rzuciłem niepewnie.

– Fuu… – powiedzieli jednocześnie, wywołując u wszystkich gromki śmiech.

***

Następnego dnia, kiedy się obudziłem, Sophii już przy mnie nie było. Zmarszczyłem brwi i spojrzałem na zegarek. Było po dziewiątej. Cholera, dawno tak długo nie spałem. Po przejrzeniu się w lustrze stwierdziłem, że zdecydowanie potrzebuję kawy, jeśli w jakikolwiek sposób miałbym przeżyć ten dzień.

Podszedłem do walizki, którą wczoraj dostarczył mi Carter. Wyjąłem białą koszulkę, koszykarskie szorty i bokserki. Po odświeżeniu się pod prysznicem, wróciłem do pokoju z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Odetchnąłem na myśl o rodzinnym spotkaniu i przeczesałem włosy palcami, z frustracją pociągając za ich końcówki. Już samo wspomnienie o tej do porzygania słodkiej atmosferze stawało się dla mnie niewygodne. Relacje w tym domu całkowicie różniły się od tych, do których ja byłem przyzwyczajony. Miałem zaburzony obraz rodziny. Podczas gdy Sophia była związana ze swoimi krewnymi, ja starałem się unikać własnych jak ognia. To, co kiedyś było jednością, dziś nie przypominało ogniska domowego, a pożar, który nie pozostawił niczego po sobie.

Założyłem wcześniej przygotowane ubrania, a w drodze na dół złapałem za telefon z szafki nocnej. Stół był pełen dobrego, zwyczajnego jedzenia i w

pewnym sensie ucieszyłem się z tego powodu. To było inne, a tego właśnie potrzebowałem. Bez względu na to, co robił każdy członek rodziny, ile miał lat lub co miał do wykonania, wszyscy zebrali się w jadalni punktualnie o dziewiątej trzydzieści.

– Dzień dobry – powiedziałem, czując na sobie ciekawskie spojrzenia.

Zacisnąłem usta w milczeniu i spojrzałem na moją piękną Sophię, siadając na krześle obok. Położyłem dłoń na jej kolanie i odetchnąłem. Poczułem jakiś wewnętrzny spokój, gdy jej ręka spoczęła na mojej.

– Dzień dobry – odparła Dalia, a zgromadzone przy stole osoby jej zawtórowały.

– Jak się spało, skarbie? – spytała Sophia, patrząc na mnie z tym swoim uroczym uśmiechem. Cholera. Niesamowite jak szybko potrafiła poprawić mi humor.

– Jak widać, długo – zakpiłem i wzruszyłem ramieniem. – Mogłaś mnie obudzić, zawsze moglibyśmy skoczyć na jakieś zakupy do domu – powiedziałem, składając muśnięcie na jej zaróżowionym policzku.

– Nie miałabym serca zrywać cię z łóżka. Nie mogłam spać, a zakupy zrobiła już ciocia Tiffany – odpowiedziała, podnosząc wzrok na mnie.

Jej piękne, brązowe oczy wpatrywały się w moje. Tak bardzo przypominała mi o byłej, co jednocześnie łamało mi serce i cieszyło duszę. Zamrugałem, zanim ponownie pocałowałem jej policzek. Musiałem wyrzucić ją z myśli. *Ona* to skończony temat.

– Bryson! – wrzasnęli młodsi kuzyni Sophii.

Och, te chłopaki mnie kiedyś zabiją. Rzucili mi się na szyję, przez co prawie spadłem z krzesła. Gdyby Sophia się tak na mnie rzucała podczas… cóż, nieważne. To było całkiem miłe uczucie.

– Chłopaki, zostawcie pana Scotta – westchnęła ciocia.

Gdy wszyscy byli już przy stole, przeszliśmy do śniadania. Podano mi ogromny talerz z jedzeniem w brytyjskim stylu – jajecznicę, plasterki bekonu, pomidory, grzyby, tosty i wieprzowe parówki. Nie wiedziałem, że lubią angielską kuchnię. Westchnąłem, patrząc na posiłek, a potem na Dalię. Kąciki jej ust uniosły się i niczym typowa babcia zagoniła mnie do jedzenia.

– Więc, Brysonie… – zaczęła ciocia, krojąc pomidora. – Nie jest ci ciężko prowadzić tak wielką korporację?

Upiłem łyk wyczekiwanej kawy i cicho chrząknąłem.

– Nie myśli się o tym w ten sposób, gdy ma się z tym do czynienia od dziecka. – Wzruszyłem ramieniem, patrząc przy tym Tiffany w oczy. – Początki były trudne, musiałem wszystko postawić na nogi, a teraz nie muszę się niczym martwić – dodałem. – To całe moje życie. Kocham to robić i nie wyobrażam sobie tego zmieniać – przyznałem z uśmiechem, choć w głowie miałem zupełnie inną wersję.

– A jak w tym wszystkim znajdujesz czas dla Sophii? – drążyła zainteresowana.

Mój wzrok spoczął na szatynce. Podniosłem kącik ust i przysunąłem dłoń do jej ręki, by pod stołem spleść nasze palce. Nie lubiłem pytań związanych z prywatnymi sprawami. Omijałem je na konferencjach i tak samo odwracałem od nich uwagę w trakcie rozmów twarzą w twarz.

– Chyba jakoś nam idzie, co? – spytałem, gdy patrzyłem na Sophię.

Jej uśmiech był dla mnie wystarczającą odpowiedzią. Musiałem zatrzymać ją przy sobie, nieważne jak wiele wymagałoby to ode mnie wysiłku. Koiła moje nerwy, uciszała demony, naprawiała dzień samą swoją obecnością. Nie czułem tego od tak dawna i wiedziałem, że jeśli pozwolę jej odejść, wszystko wróci do mnie z podwójną siłą. Nie mogłem do tego dopuścić.

Sophia

Bryson poszedł z Dylanem i Harrym na boisko, gdzie mogli pograć w piłkę. Wydawał się szczęśliwy. Śmiał się z chłopakami, oczywiście szpanując przed nimi trickami, którymi sama byłam zaskoczona. *Czy istnieje coś, w czym nie jest dobry?*

– Obawiam się, że ta szklanka już jest wystarczająco czysta – upomniała mnie ciocia Tiffany.

Otrząsnęłam się z myśli, odstawiając naczynie do szafki, i zakręciłam strumień wody.

– Fajny ten facet – zamruczała młodsza kuzynka. Przewróciłam oczami z rozbawieniem i podgryzłam wargę. – Skąd go wytrzasnęłaś? – spytała wpatrzona w Brysona, który właśnie zdjął koszulkę. Jego pokryty potem tors w blasku słońca wyglądał jeszcze bardziej seksownie. Zacisnęłam uda i niekontrolowanie oblizałam usta. – Słodki Jezu…

– Tak, wiem… – westchnęłam zauroczona, susząc dłonie ręcznikiem. – Jest prezesem światowej korporacji i na co dzień śmiga w garniturze, także jesteście szczęściarami, że możecie widzieć go ubranego w ten sposób. To bardzo rzadki widok – skwitowałam, wiążąc włosy w wysokiego kucyka. – Byłam stażystką w jego firmie, tam właściwie wszystko się zaczęło – dodałam, uśmiechając się na samo wspomnienie.

– Brzmi jak wyciągnięte z bajki. – Nastolatka potrząsnęła głową. Zachichotałam pod nosem.

– Do tego ma podejście do dzieci – wtrąciła ciocia. – Tylko spójrzcie… – Kiwnęła głową na nieziemsko przystojnego Scotta. – Gdybym tylko była młodsza… – westchnęła. – Pomarzyć można. – Zaśmiała się.

– Chodźcie, zaniesiemy im coś do picia – powiedziałam, wychodząc przez taras do ogrodu.

Moi kuzyni świetnie się bawili przy Brysonie, szczególnie, gdy nauczył ich nowych sztuczek. Nawet nie wiedziałam, że Scott potrafi tak świetnie grać w nogę.

– Chłopaki! – zawołałam. – Przygotowałam lemoniadę! – Z uśmiechem przyglądałam się zdyszanym chłopcom. Ciężko było odciągnąć ich od gry.

– Zostaniesz na jeszcze jedną noc? – spytałam Brysona, gdy objął mnie w tali od tyłu i pocałował w ramię. – Fuj, jesteś mokry. – Skrzywiłam się i odsunęłam.

– Nie tak mokry jak ty – zamruczał mi zaczepnie do ucha. Otworzyłam szerzej oczy i uderzyłam go w tors. Miałam nadzieję, że nikt tego nie usłyszał. – No nie wiem… – mruknął na moje pytanie.

– Mamo, my też możemy zostać? – spytał jeden z bliźniaków. – Prosimy!

Ciocia Tiffany spojrzała na Dalię pytającym wzrokiem.

– Zawsze jest dla was miejsce, moi chłopcy – odparła babcia.

– Będę musiał poprosić Ericka, żeby przywiózł mi jakieś ubrania – westchnął Bryson.

– Kim jest Erick? – spytali jednocześnie ciekawscy kuzyni.

– Chłopcy, nie dręczcie pana Scotta – mruknęła karcąco ich matka.

– Moim szoferem. – Bryson ją zignorował.

– Masz własnego szofera?!

– Jasne. – Wzruszył ramieniem, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie. – Chcecie się przejechać?

– Nie jestem pewna, czy…

– Pewnie!

Kiedy w trójkę odskoczyli od stołu, ciocia przewróciła oczami i zaśmiała się pod nosem.

***

Bryson wrócił z łazienki w pełni odświeżony. Był wieczór, a po rozrywkowym dniu oboje byliśmy zmęczeni. Kończyłam właśnie pisać referat na zajęcia, czując na sobie intensywny wzrok mężczyzny.

Gdy spojrzałam na niego, widziałam, jak podgryza wargę. Moja bielizna naprawdę musiała wpaść mu w oko. Jego wybrzuszenie, kryjące się za bokserkami Calvina Kleina, zdradziło mi to jednoznacznie. Przewróciłam oczami. On i ten jego perwersyjny umysł.

Położył się obok i musnął mój kark. Westchnęłam, uśmiechając się pod nosem.

– Skarbie… – szepnął, przesuwając dłonią po moim biodrze.

– Hm?

– Jestem podniecony – wychrypiał.

Poczułam przyjemne dreszcze, rozchodzące się po ciele, gdy jego palce przesunęły się pomiędzy moje uda.

– To idź do łazienki – starałam się go zbyć, jednak zignorował to.

Zawisł nade mną, składając mokre pocałunki na mojej szyi. Chwycił moją skórę między zęby i przesunął po niej językiem. Jęknęłam cicho, zamykając laptopa.

– Brysonie, nie…

– Kotku, proszę… – szeptał, wędrując ustami do mojego czułego punktu.

Pod wpływem tego, moje sutki stwardniały jak na zawołanie. Cholera, teraz też byłam podniecona.

– Chłopcy są za ścianą – upomniałam go, ale dla niego to żaden argument.

Odchylił moją głowę i złączył nasze usta w namiętnym pocałunku. Jęknęłam, gdy otarł się naprężonym kutasem o mój tyłek. *Och, kurwa mać.* Przejechał językiem po mojej wardze, jakby prosił o pozwolenie. Gdy rozchyliłam usta, nasze języki tańczyły, ocierając się o siebie w walce o dominację. Zerwał mój stanik w dół i chwycił w dłoń moją pierś. Masował ją, pieszcząc sutek pomiędzy palcami. Przerwałam pocałunek, biorąc haust powietrza.

– Będę cicho, obiecuję – powiedział niskim głosem.

Wsunął rękę pod moje figi, na co lekko się spięłam. Rozchylił moje uda i zaczął głaskać palcami cipkę, wsuwając je między wargi, aby dostać się do czułego guziczka tej zdradliwej lafiryndy.

Przewróciłam oczami z przyjemności i wypięłam się jeszcze bardziej w jego stronę. Cichutko skomlałam w materiał pościeli, gdy wciąż leżałam na łóżku.

– Pozwól mi… – wyszeptał, obracając mnie na plecy.

Formując drogę z pocałunków od piersi aż do mojego podbrzusza, skrył się pod kołdrą, przez co właściwie był niewidoczny. Zsunął moje figi, by za moment całkowicie je zdjąć. Składał lekkie jak piórko muśnięcia na wnętrzu moich ud. Westchnęłam, odchylając głowę i mocniej podgryzłam wargę. Relaksowałam się pod wpływem jego dotyku. Dotarł do kobiecości, przewiesił moje nogi przez swoje barki i złapał mnie mocno za uda.

– Tęskniłem za tobą, śliczna. – Mówienie do mojej cipki stało się jego fetyszem. Wplotłam palce w burzę kasztanowych włosów mężczyzny, ciągnąc za ich końcówki.

– Brysonie… – sapnęłam, wyrzucając biodra w górę, gdy jego język falistym ruchem obijał się o ścianki.

– Tak skarbie, mów moje imię – wychrypiał, zaczynając ssać moje wargi i podgryzając je na zmianę.

– Mmm… tatusiu… – wygięłam plecy w łuk i zacisnęłam uda.

Słysząc, jak drzwi się otworzyły, zacisnęłam je jeszcze mocniej. Mimo to wciąż czułam obecność Brysona. Zakryłam się szczelniej kołdrą.

– Sophia! – Chłopcy podbiegli do łóżka. – Gdzie Bryson? – Dylan zmarszczył brwi.

– B-Bryson źle się czuje – chrząknęłam, odgarniając włosy do tyłu.

Pewnie byłam teraz czerwona jak burak. Usłyszałam prychnięcie Brysona, które najwyraźniej wymsknęło mu się przy powstrzymaniu śmiechu. Kopnęłam go w plecy i powoli zsunęłam nogi z jego ramion. Nawet nie waż się stamtąd wychodzić, Scott…

– A co mu jest? – Harry zmarszczył brwi i wskoczył na materac.

– Głowa go boli, wiesz? – westchnęłam, normując swój oddech. – Musiał schować się pod kołdrą, to pewnie od słońca. – Przewróciłam oczami i przygryzłam wargę. Miałam nadzieję, że to kupią.

– Och, no tak. Mama mówiła, żeby nosić czapkę – mruknął Dylan i wzruszył ramionami. – Trzymaj się, wujku!

– Pa, wujku!

Kiedy wyszli, opadłam na poduszki i wypuściłam powietrze ze świstem. Bryson odchylił pościel i oblizał usta. Na jego twarzy rozciągnął się diabelski uśmiech.

– Kłamczucha – wychrypiał rozbawiony, na co uderzyłam go w ramię.

– Jesteś idiotą – westchnęłam, potrząsając głową.

– I tak mnie kochasz – wyszeptał, muskając mnie w podbrzusze.

– Śnij dalej… – mruknęłam, udając, że mnie to nie rusza.

– Twoja cipka mówi mi co innego – rzucił, posyłając mi zawadiacki uśmiech.

Przewróciłam oczami na jego słowa i odwróciłam się tyłem.

– Dobranoc, Brysonie.

– Może chociaż szybki seks przed…

– Dobranoc.

– Tak, ja ciebie też – wymamrotał, kładąc się obok. Mimo wszystko uśmiechnęłam się, gdy objął mnie ramieniem i przyciągnął bliżej. Nie sądziłam, że stać go na takie czułości.

Kolejny dzień nie zapowiadał się jednak tak dobrze, jak myślałam. Postanowiłam postawić na relaks, oznajmiając w pracy, że wzięłam urlop. Mój szef – o dziwo – nie robił mi z tego powodu żadnych problemów. Byłam skłonna pomyśleć, że Scott maczał w tym palce.

Przebrałam się w bikini, spryskałam ciało olejkiem i położyłam na leżaku. Zależało mi na tym, by promienie słońca musnęły moją skórę. Nie lubiłam być blada. Bryson wyglądał na zdenerwowanego, kiedy tylko pojawił się w zasięgu mojego wzroku. Chodził spięty, zaciskał pięści i wpatrywał się w nieistniejący punkt. Wcześniej słyszałam, jak rozmawiał przez telefon, ale po francusku, więc niczego nie potrafiłam zrozumieć.

– Wszystko w porządku? – spytałam, nasuwając okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy. – Od rana jesteś jakiś…

– Wkurwiony? – fuknął i usiadł na leżaku obok. – Bo jestem.

Przełknęłam ślinę i położyłam dłoń na jego kolanie. Gdy nie reagował, przeniosłam ją na policzek mężczyzny.

– Brysonie? – westchnęłam. – Co się dzieje? – spytałam ze spokojem.

– Wiesz, jest fajnie. Naprawdę, to jest dla mnie coś nowego. Dzieciaki, twoja rodzina razem, spokój, oderwanie od biznesu, do tego nie kochaliśmy się już dawno – warknął. Przypominał dziecko, któremu ojciec nie dał cukierka.

– Jesteś taki zły z powodu braku seksu? – Zmarszczyłam brwi, podnosząc się delikatnie.

– Czuję się jak pierdolony narkoman na głodzie, będąc w miejscu, gdzie wszędzie są dostępne prochy – westchnął, przeczesując włosy.

– Kogo masz na myśli? – spytałam, przechylając głowę do boku.

– Ciebie – rzucił w złości, patrząc na mnie. – Ciągle ubierasz te cholerne komplety bielizny, a kiedy chcę cię pieprzyć, zachowujesz się jak zakonnica – mruknął i wykrzywił usta.

Teraz zachowywał się jak cham. Uniosłam brew i podniosłam się z siedzenia, krzyżując ręce na piersiach.

– Po pierwsze, sam mi podarowałeś tę bieliznę, Scott – odparłam, mierząc go oskarżycielskim wzrokiem. – Po drugie, przestań być dupkiem.

– Uważaj na słowa. – Wstał, przez co teraz był wyższy ode mnie. – Chodzisz w tym cholernym stroju, a ten facet tylko gapi się na ciebie i uśmiecha w głupi sposób – wychrypiał, odwracając głowę w stronę mężczyzny leżącego obok cioci Tiffany. – Spojrzy na ciebie jeszcze raz i nie powstrzymam się od przypierdolenia mu.

– To jest mój wujek! – upomniałam go, wyrzucając dłonie w powietrze.

– Mam to gdzieś, kurwa, jesteś moja. – Chwycił mnie za biodra i przyciągnął do siebie. – I jeśli jesteś moja, mogę robić cokolwiek chcę bez argumentowania tego i pytania cię o gównianą zgodę.

– Wiesz, jaki jest twój problem, Scott? – warknęłam, odpychając go od siebie. – Chcesz mnie na własność, ale sam masz zamiar oglądać się za dziwkami? – zarzuciłam, opierając dłonie na biodrach.

– Ale sypiam tylko z tobą – wycedził, chowając dłonie w kieszeniach spodni. – Robię to tylko wtedy, kiedy nie mogę się pieprzyć z tobą.

– Dobry Boże, dziękuję, że jesteś taki litościwy! – zakpiłam, przewracając oczami. – Zdajesz sobie sprawę z tego, jak to w ogóle brzmi?

– Co w tym złego? – Zacisnął szczękę, a linia jego żuchwy wyraźnie się uwydatniła. – To naturalne, że kobiety mi się podobają.

Przełknęłam ślinę.

– Więc sugerujesz mi, że to moja wina, że fiut staje ci na widok innych lasek? – prychnęłam, potrząsając głową. – Ja chcę zacząć się kochać, oddawać tobie, a nie dawać ci się wykorzystywać, Brysonie – odparłam, wodząc spojrzeniem po rozzłoszczonej twarzy partnera.

– Ale ja, do cholery, nie chcę się kochać – mruknął i przeczesał włosy palcami. – Skarbie, ja chcę się pieprzyć. Kochanie jest dla mnie za

delikatne. Chcesz ode mnie kwiatów, romantyzmu, czekoladek i jestem w stanie ci to dać. Sophio, dla mnie seks musi być ostry, inaczej nie jestem zainteresowany – zaznaczył, spojrzeniem wypalając prawie dziurę w mojej głowie.

Patrzyłam na Scotta, analizując w myślach jego słowa.

– Chcesz się pieprzyć? – mruknęłam i chwyciłam jego dłoń, by nakierować ją między swoje uda. Chciałam, by poczuł, jak cholernie go pragnę. – Zapomnij o wszystkich innych sukach, wtedy ją dostaniesz – wyszeptałam przy ustach szatyna i cicho jęknęłam, gdy przesunął palcami po moim wzgórku.

Uwielbiałam się z nim droczyć. Chwyciłam go za koszulkę i przyciągnęłam do siebie, wpijając się namiętnie w jego pełne usta. Warknięcie mężczyzny świadczyło o tym, że cholernie mu się to podoba.

– Jestem pewna, że Lucas pieprzyłby mnie o niebo lepiej niż ty – wymruczałam, kokietując go i grając mu na emocjach.

Bryson mocniej chwycił mój pośladek. Na moment zabrakło mi tchu. Drugą ręką złapał mnie za włosy i oplótł je wokół nadgarstka. Odchylił moją głowę w tył silnym, męskim szarpnięciem.

– Co ty, kurwa, powiedziałaś? – wychrypiał, szarpiąc mnie za włosy tak, żebym spojrzała mu w oczy.

– Nawet mój szef pieprzyłby się lepiej niż ty – syknęłam, przygryzając dolną wargę i nie spuszczając wzroku z pociemniałych z podniecenia oczu.

– Radzę ci się zamknąć, zanim zatkam ci usta. – Widziałam, jak zaciska szczękę.

Moja podświadomość była już gotowa paść przed nim na kolana i przyjąć swojego pana niczym prezent okolicznościowy. Chciałam go pieprzyć ustami, jakby od tego zależało moje życie.

– Jestem pewna, że nie zrobisz tego tutaj – wymruczałam, a gdy pchnął mnie na kolana, uśmiechnęłam się z zadowoleniem.

– Jesteś taka pewna, skarbie? – wychrypiał z dozą niepewności.

Od kiedy pan Scott pyta, a nie narzuca? Zerknęłam w stronę małżeństwa leżącego na leżakach prawie na przeciwko nas.

– Chyba śpią. – Wzruszyłam ramieniem i uśmiechnęłam się do chłopaka. – Boisz się? – Uniosłam wyzywająco brew, masując wybrzuszenie mężczyzny przez cienki materiał koszykarskich szortów.

– Kurwa, Sophia – jęknął gardłowo, masując moją głowę opuszkami palców. – Najwyżej przerwiemy jak gdyby nigdy nic. – Mrugnął do mnie

z szelmowskim uśmiechem.

Wysunęłam jego penisa, przesuwając nim po swoich wargach. Uśmiechnęłam się zawadiacko i przywitałam się z wyprężonym kutasem. Musnęłam czule jego żołądź, a po chwili przyjęłam go w usta, ssąc czubek niczym ulubionego cukierka.

Tęskniłam za nim. Niegrzecznie jest się do tego przyznać. Czułam, jak wilgoć wzbiera między moimi udami. Przysiadłam na stopach, cichutko pojękując. Ciche westchnięcia i pomruki Scotta towarzyszyły mlaszczeniu, gdy obciągałam mu jak rasowa dziwka. Złapał mnie za włosy, jak gdyby próbował to kontrolować. Gdy spojrzałam w górę, Bryson wpatrywał się we mnie z prawie czarnymi oczami. Uśmiechnęłam się z jego kutasem w ustach, wprowadzając go całego, dopóki nie obił się o tył gardła. Gdy włączył mi się instynkt połykania, głośne warknięcie obiło się o moje uszy. Sprawiałam mu przyjemność, której nie mogło się oprzeć żadne z nas.

– Skarbie, wstań i odwróć się – wychrypiał.

Podniosłam się, oblizując usta i posłusznie wykonałam polecenie. Położył dłoń na moich plecach i lekko pchnął w dół tak, abym oparła dłonie na leżaku. Wypięłam się w jego stronę, obserwując go przez ramię. Przygryzłam wargę, widząc skupienie na jego twarzy. Scott odsunął materiał dolnej części kostiumu na bok i pocierał czubkiem penisa o wejście do mojej cipki. Jęknęłam, gdy jednym, płynnym ruchem wypełnił mnie całą.

– Brysonie… – sapnęłam, wbijając paznokcie w jego udo.

– Cholera, mała, jesteś tak ciasna – wychrypiał. Odgarnął moje włosy, mocno trzymając je w swojej pięści. – Shh… musisz być cicho – dodał, klepiąc mnie w pośladek.

Przyśpieszył swoje ruchy, przez co z trudem łapałam każdy następny oddech. Zaczął brnąć we mnie jak karabin maszynowy, a jego biodra i jądra za każdym razem obijały się o mój tyłek. Oparłam policzek na dłoniach, ledwie utrzymując się na nogach. Tłumiłam swoje jęki, przytykając pięść do ust.

– Lucas nigdy by cię tak nie pieprzył – warknął, odciągając moją głowę w tył.

Nie, nie, nie. Nikt inny nigdy nie zrobi tego jak ty, mój cholernie seksowny panie prezesie. Kiedy napierał kutasem o mój czuły punkt, błagałam go o więcej.

– Uderz mnie… – jęknęłam płaczliwie.

Chwilę później jego ciężka dłoń opadła na moje pośladki. Zrobił to raz, drugi, kolejny, aż poczułam, jak cała drętwieję.

– Cholera, tak… mmm… – skomlałam, zaciskając się na nim coraz mocniej. Tęskniłam za tym, za jego ciałem, dotykiem, świntuszeniem, kolosalnym penisem. Za nim. Był mój. Tylko mój.

– Cholera, ktoś idzie – warknął i nim się obejrzałam, Bryson wysunął się ze mnie i szybko poprawił spodnie.

Z trudem zajęłam miejsce na leżaku, próbując złapać oddech. Bryson śmiał się pod nosem, leżąc na trawie. Jego wzwód wciąż przebijał się przez koszykarskie szorty. Przygryzłam wargę, kładąc głowę na poduszkach.

– Brysonie, twój telefon dzwoni już trzeci raz – westchnęła moja babcia.

Zmarszczył brwi i wyciągnął do niej dłoń po swojego smartfona.

– Dziękuję, Dalio – wychrypiał, gdyż wciąż nie wrócił mu naturalny ton. Zerknął na ekran z zaskoczeniem. – Dzwoni mój agent – dodał, przystawiając telefon do ucha. – Scott – rzucił służbowym głosem. Miał skupiony wyraz twarzy, dopóki nie zerwał się do siadu. – Że co, kurwa? – warknął, przesuwając dłonią po twarzy. Zerknął na zegarek na nadgarstku i podniósł się z ziemi. – Przyślij po mnie Cartera, będę tam jeszcze dzisiaj – zażądał, wsuwając dłoń we włosy.

Cholera, musiało zdarzyć się coś złego.

– Dzięki Bogu, ten kutas już trzeci raz próbuje to zrobić. – Zamknął oczy i wziął głęboki wdech. – W porządku, zawiadomcie naszych techników – mruknął, odchylając głowę. – Zorganizuj naradę zarządu, będziemy siedzieć tak długo, dopóki nie wyciągniemy z niego ostatniego centa. Powiadomiłeś moich prawników? Świetnie. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił – odpowiedział.

Jeszcze przez jakiś czas kontynuował rozmowę, aż wreszcie schował telefon do kieszeni. Patrzyłam na niego, dopóki nie poruszył tematu.

– Dopatrzono się ingerencji na moim koncie bankowym – westchnął, a na myśl o wydarzeniach z zeszłego miesiąca zrobiło mi się duszno.

Uderzyły we mnie wspomnienia z dnia, kiedy stałam się zakładnikiem cholernego psychopaty.

– Muszę tam jechać.

– Jadę z tobą. – Podniosłam się z miejsca.

– Nie – zaprzeczył natychmiast. Podszedł bliżej i ujął moją twarz w dłonie. – Zostań tutaj. Tu jest bezpiecznie – dodał, muskając czule moje usta. – Nie będę znów cię narażał.

Westchnęłam, patrząc mu w oczy.

– Uważaj na siebie – poprosiłam. Wspięłam się na palce, by móc go pocałować.

Poszłam za nim do sypialni, obserwując, jak zaczyna się pakować. Usiadłam na łóżku i zacisnęłam wargi z zamyśleniem. Zaczynałam się o niego martwić. Nie chciałam, by spotkało go coś złego. Jeśli to znowu wina tego Hewingsa lub jego ludzi… cholera, nie mogłam myśleć o tym trzeźwo. Układały mi się w głowie najgorsze scenariusze.

– To on, prawda? – spytałam wreszcie.

Scott spojrzał na mnie znacząco i to mi wystarczyło. Przełknęłam nerwowo ślinę.

– Bryson…

– Shh… – wtrącił, zanim czule mnie pocałował. Objął moją twarz i spojrzał w oczy. – Załatwię to najszybciej, jak się da – powiedział z pokrzepiającym uśmiechem. – I przestań się tym zamartwiać…

– Jeśli coś ci się stanie… – Pociągnęłam nosem.

– Hej, hej… – Przesunął kciukami po moich policzkach i znów musnął moje usta. – To nic takiego, okej? Nie będę tam sam – zapewnił, próbując uspokoić moje zszargane nerwy.

Bryson zabrał swoje rzeczy, pożegnał się ze wszystkimi, a na koniec podszedł do mnie i mocno przytulił.

– Moi ochroniarze będą patrolować waszą parcelę – oznajmił, pozwalając, bym mogła wtulić się w jego ramiona. – Nawet ich nie zauważysz.

Pokiwałam głową i uśmiechnęłam, gdy pocałował mnie w czoło.

– Kocham cię…

Te dwa słowa sprawiły, że prawie zemdlałam. Pocałowałam go na pożegnanie, sunąc palcami po jego torsie.

– Ja ciebie też… – szepnęłam. Serce łomotało mi o żebra, gdy widziałam, jak odchodzi w stronę bentleya.

Mój Boże… ja naprawdę go kochałam.

ROZDZIAŁ 17

Sophia

Kolejny tydzień minął tak szybko, że nie spostrzegłam, jak niewiele zostało do przerwy na studiach. Bryson był zapracowany, z powodu ostatnich wydarzeń miał sporo spraw na głowie, więc sama nie dzwoniłam do niego. Zawsze czekałam na telefon, nie chcąc się narzucać. Czasem dzwonił tylko po to, by usłyszeć mój głos. Uspokajał go fakt, że duchem byłam blisko niego. Starał się wyjaśnić mi sprawy, które wydarzyły się w jego życiu, ale gdy już miał rozwijać temat, kończył go w przekonaniu, że nie jest to rozmowa na telefon.

Poza tym naprawdę zaczynałam lubić nasz seks przez telefon, choć jego dłonie były nieporównywalne w stosunku do moich. Nie widziałam go tak długo, że nasze napięcie seksualne sięgało zenitu. Szanowałam jednak jego pracę i decyzje. Bryson nie miał czasu nawet dla siebie, a co dopiero dla nas. Sytuacja naprawdę wydawała się poważna, zwłaszcza że często był oschły na początku rozmów.

Wyraził życzenie, żebym spotkała się z nim w hotelu jego matki. Prosił, żebym tam cierpliwie zaczekała. Oprócz świntuszenia zwiastującego, jak cholernie pragnie mnie pieprzyć, poprosił o założenie kompletu bielizny, który lubił najbardziej. Miałam czekać na łóżku, ubrana jedynie w koronki, w pokoju numer 407. Prawo do zajmowania tego piętra miał wyłącznie on. Nie miałam pojęcia czemu i właściwie długo się nad tym nie głowiłam.

Wzięłam relaksującą kąpiel z olejkami. Wysuszyłam wilgotne włosy i nawilżyłam ciało balsamem, dokonując uprzednio depilacji odpowiednich miejsc. Założyłam czarny biustonosz, który idealnie podkreślał mój biust. Był z prześwitującego materiału, ze wzorem osłaniającym sutki. Przynajmniej w pierwszej chwili nie poznałby, jak bardzo byłam podniecona. Koronkowe figi miały podobne atuty. Szycie przysłaniało moją kobiecość, która i tak przed panem Scottem nigdzie się nie schowa. Na myśl o dzisiejszej nocy uderzyła mnie fala gorąca. Miałam nawet problem,

żeby oprzeć się o ścianę. Była tak chłodna, że prawie podskoczyłam z dreszczem. Zaczynałam myśleć, że gdyby już tu był, bez zbędnych refleksji rzuciłabym się na niego jak lwica na ofiarę i kąsała z największą przyjemnością każdy cal jego perfekcyjnego ciała.

Nie zakładałam sukienki. Żadnych więcej ubrań, oprócz płaszczyka w kremowym kolorze. Zawiązałam sznureczek i wsunęłam szpilki na stopy. Byłam oficjalnie gotowa do wyjścia.

***

– Jesteśmy na miejscu, panno Cole. – Głos Cartera wyrwał mnie z zamyślenia.

Nie potrafiłam oderwać myśli od Brysona. Czułam lekki stres, jak gdybym była spięta całą sytuacją. Dreszcz emocji i adrenalina płynąca w moich żyłach sprawiały, że cieszyłam się na tę noc jak dziecko na Boże Narodzenie. Moja bezpruderyjna podświadomość skakała niczym mała dziewczynka, klaszcząc przy tym w dłonie. Przełknęłam ślinę i uśmiechnęłam się ciepło do szofera.

– Proszę, mów mi Sophia – nakłoniłam go i przy pomocy mężczyzny wysiadłam z eleganckiego bentleya.

– Bardzo bym chciał, panienko Cole, ale jest mi to kategorycznie zabronione – skwitował, a jego twarz nie wyrażała zbyt wielu emocji. – Wedle zasad, które mnie obowiązują, nie powinienem nawet na panią patrzeć – odparł grzecznie i zamknął drzwi.

Westchnęłam i skinęłam głową, zaczesując kosmyk włosów za ucho.

– Skoro mnie tutaj przywiozłeś, to wrócisz teraz po Brysona? – zadałam pytanie, które pojawiło się w mojej głowie, gdy tylko zobaczyłam Cartera.

– Och, nie, panno Cole. – Pokręcił głową i chrząknął, prostując się. – Pan Scott upierał się, że sam poprowadzi samochód – dodał.

Rozszerzyłam oczy w zaskoczeniu. Przecież on prawie nigdy nie prowadził auta, mimo że w swoim podziemnym garażu miał kilkanaście egzemplarzy. Nie osądzałam tego, sama miałam nawet więcej par butów czy torebek w garderobie. Zaśmiałam się w duchu na tę myśl.

– Do tego osobiście mnie poprosił, abym tu panią przywiózł. Nie skłamię, jeśli powiem, że od pewnego czasu jest przewrażliwiony na pani punkcie, a jako że jestem jego zaufanym kierowcą, nie mogłem odmówić. – Uśmiech rozświetlił mu twarz.

Prawdopodobnie po raz pierwszy widziałam, że się uśmiecha. Zazwyczaj w obecności Scotta był spięty i przesadnie oficjalny. Natychmiast odwzajemniłam wyraz zadowolenia.

– Panno Cole, proszę wejść do środka. – Przed hotel wyszła młoda kobieta w eleganckim uniformie, wskazującym na to, że należała do obsługi. To zaskakujące, że nawet nie znałam jej inicjałów, a ona mówiła do mnie po nazwisku. – Pan Scott się rozzłości, jeśli dowie się, że stała pani sama na dworze – westchnęła.

Czułam, że miała ochotę przewrócić oczami i wcale jej się nie dziwię. Wiedziałam, jaki jest Bryson. Nie znosił sprzeciwu, a kiedy ktoś podważał jego zdanie, potrafił zrównać go z ziemią bez skrupułów – czasem nawet nie używając w tym celu żadnych słów.

Pożegnałam się z Carterem i poprowadzona przez blondynkę ruszyłam w jej ślady. Renesansowy wystrój nigdy nie przestanie mnie zachwycać. Gdy znalazłyśmy się na odpowiednim piętrze, kobieta poinformowała, że obsługa jest całodobowo do mojej dyspozycji. Panowały tu cholernie dziwne zasady. Osoba, która przebywała w tym hotelu niemal dwadzieścia cztery godziny na dobę, nie miała prawa przekraczać granicy, jaką stanowił dywan z orientalnym wzorem ciągnący się przez cały korytarz.

– Czy czegoś panience potrzeba? – spytała z grzecznościowym uśmiechem. Potrząsnęłam głową. Była zajęta swoją pracą, a ja nie byłam dzieckiem i doskonale wiedziałam jak o siebie zadbać. – Zatem będę na dole. – Po tych słowach odeszła.

Weszłam do pokoju, zamknęłam za sobą drzwi i odchyliłam lekko głowę, biorąc spokojny wdech. Czułam się jak zbuntowana dziewczynka przed wizytą na dywaniku u dyrektora. Rozwiązałam płaszczyk, pozwalając, by odsłonił moje ciało. Odłożyłam go na fotelu i przeczesałam włosy palcami, uspokajając myśli. Wyswobodziłam stopy ze szpilek, odstawiając je pod komodą, aby w niczym nie przeszkadzały.

Na stole było przyszykowane wino, proporcjonalnie rozlane w dwóch kieliszkach. Chwyciłam za jeden z nich i zaczęłam zwiedzać penthouse pana prezesa. Zamoczyłam usta w trunku, a gdy pełny, harmonijny posmak zagościł na moim podniebieniu, niekontrolowanie zamruczałam i przygryzłam wargę. Moje ulubione, Domenico Fraccaroli. Głęboko czerwony, wpadający w rubinowy ton alkohol jeszcze bardziej rozpalił moje zmysły. Pamiętam, gdy pierwszy raz Bryson mnie nim poczęstował.

Wiedział, jak zagrać mi na emocjach, podsuwając mi rzeczy, które najbardziej przypominają mi o nim.

Miękki dywan pod stopami sprawiał, że czułam się, jakbym stąpała po chmurach. Szukałam drogi do nieba, choć wiedziałam, że gdy tylko mój grecki bóg przekroczy próg drzwi, pchnie mnie wprost w otchłań piekła i – co najlepsze – nie miałam nic przeciwko temu. Było już ciemno, więc bezwstydnie wyszłam na balkon. Przecież i tak nikt mnie stąd nie zobaczy.

Westchnęłam, podziwiając niebo pełne gwiazd. Oparłam jedną dłoń na balustradzie, a w drugiej trzymałam pusty kieliszek. Niemal podskoczyłam, gdy poczułam ciasno oplatające mnie dłonie.

– Jest chłodno, skarbie, wróć do środka – wyszeptał Bryson tuż przy moim uchu.

Zamknęłam oczy i przechyliłam głowę, gdy przesunął nosem po mojej szyi. Ledwo utrzymałam się na nogach, gdy jego wilgotne wargi wędrowały po mojej rozpalonej skórze.

– Brysonie… – jęknęłam płaczliwie, bezzwłocznie potrzebując ratunku od mężczyzny.

Tonęłam w uczuciu, którym go darzyłam. Zwariowałam. Przysięgam, że oszalałam.

– Pięknie wyglądasz – wychrypiał.

Słodki Jezu, dojdę na sam dźwięk tego głosu. Dlaczego nic nie robił? Dlaczego nie porwał mnie jeszcze do łóżka? Zastanawiałam się desperacko. Cholera, byłam desperatką, gdy chodziło o niego.

Odwróciłam się przodem do prezesa i nieśmiało podniosłam wzrok na jego oczy. Ciemne, pełne ponętności, tajemnicze oczy. Serce biło mi jak oszalałe, gdy patrzył na mnie zagadkowo. Nie przeszkadzało mi to.

– Kochaj się ze mną – poprosiłam, wsuwając palce w jego włosy.

Cień uśmiechu przemknął przez jego twarz, podczas gdy dłonie wyznaczały kształt moich bioder.

– Teraz? – ścisnął moje pośladki. Wciągnęłam powietrze do ust, nie odrywając spojrzenia od Scotta. Nie byłam w stanie niczego z siebie wydusić. Pokiwałam pośpiesznie głową, jak gdyby okazja miała zaraz zwiać mi sprzed nosa. – Tutaj, panno Cole? – Powiódł wzrokiem po balkonie. Skurczyłam palce u stóp, gdy wymruczał moje nazwisko. Zemdleję, jeśli zaraz go nie poczuję. – Jesteś bardzo perwersyjna – skwitował żartobliwie, by po chwili z namiętnością wpić się w moje usta.

Jęknęłam pod wpływem tej intensywności i wbiłam palce w jego szerokie ramiona. W myślach dziękowałam, że nie miał na sobie marynarki. Wyraźnie czułam każdy mięsień. Przy nim czułam się jak mała dziewczynka, która odnalazła azyl w objęciach silnego mężczyzny. Nie rozpiął mi biustonosza. Pociągnął go w dół, na co pisnęłam, gdy wilgoć jego ust zetknęła się z twardym z podniecenia sutkiem. Mocniej zacisnęłam dłoń na jego kasztanowych włosach, gdy bawił się brodawką i podgryzał, a język pieścił ją jak ulubioną zabawkę.

Bałam się, że długo nie ustoję. Chwyciłam rękoma balustradę za swoimi plecami, gdy niekontrolowanie kieliszek wypadł mi z dłoni, roztrzaskując się na kamiennym podjeździe. Nie przejmowałam się tym, wypinając biust bardziej w stronę mężczyzny.

– Tęskniłem… – szeptał. Muskał moją skórę tak lekkimi pocałunkami, jakbym miała za moment się rozpłynąć, wyparować w powietrzu.

Nigdzie nie idę, Brysonie. Jestem twoja, tylko twoja, cała twoja.

Pozbyłam się jego koszuli. Drżącymi palcami starałam się rozluźnić skórzany pasek u jedwabnych spodni. Cichy śmiech opuścił pełne wargi szatyna.

– Pozwól… – zaproponował i sam zajął się sprzączką, guzikiem i rozporkiem.

Jego spodnie się zsunęły, a zanim dotknęłam prężącego się wybrzuszenia, chwycił za krawat i zasłonił nim moje oczy. Byłam zaskoczona, bo nigdy wcześniej tego nie robił.

– Brys…

– Shh… – pocałował mnie w usta i przesunął językiem po dolnej wardze. – Chcę, żebyś przestała myśleć – wyszeptał, głaszcząc mój policzek. – Wyłącz umysł, włącz zmysły – dodał.

Przez chwilę poczułam się spięta i zdezorientowana. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, czując jego język na podbrzuszu. Zacisnęłam uda i palce w reakcji na wibracje rozchodzące się po ciele.

– Nawet nie próbuj – warknął, sunąc palcami po wewnętrznej stronie uda. – Złącz je jeszcze raz, a przestanę.

– Nie – odparłam pośpiesznie.

– Co „nie”?

– Przepraszam – wyskamlałam, desperacko pragnąc jego dotyku.

– Grzeczna dziewczynka. – Czułam jego uśmiech na skórze. Zaczepił palcami o moje figi, pozbywając się ich bez problemu. – Odpręż się –

szeptał, muskając lekko zewnętrzną część uda.

Odchyliłam głowę w tył, drżąc pod każdym kolejnym zetknięciem ust mężczyzny z ciałem. Opuszkami palców gładził kostkę prawej stopy. Uniósł ją i oparł na miejscu, którego nie potrafiłam rozpoznać.

– Moja księżniczka płacze. – Zmarszczyłam brwi na jego słowa. Dopiero po chwili przekonałam się, że to groteskowa metafora. – Tatuś już tu jest – wymruczał, smakując moją kobiecość.

Jęknęłam, poruszając niesfornie biodrami. Czułam go wszędzie. Z trudem stałam na trzęsących się nogach, gdy jego język wirował we mnie niczym huragan na morzu.

– Brysonie… – wydyszałam cichutko, wplatając palce w burzę włosów szatyna.

Jego pomruk dawał mi znać, że był z tego zadowolony.

– Tatuś strasznie tęsknił, maleństwo…

Perwersyjny dupek, którego kochałam. Przysięgam, był najbardziej szalonym człowiekiem, jakiego poznałam. Ale to w żaden sposób mi nie przeszkadzało, dopóki był tylko mój. Ssał różowe wargi, podgryzał je, a językiem pieprzył moją kobiecość. Nie potrafiłam dłużej się powstrzymać.

Atmosfera była cholernie gorąca. Przed momentem doprowadził mnie do stanu utraty podświadomości. Wyczerpujący orgazm, który zapewniły mi doświadczone palce i zwinny językiem pana Scotta sprawił, że nie spostrzegłam, kiedy zaniósł mnie do łóżka.

Byłam nabrzmiała i wrażliwa na każdy jego dotyk, ale nienasycony Bryson pragnął więcej. Dla niego to nawet nie była rozgrzewka.

– Nawet nie wiesz, jak dobrze smakujesz – wyszeptał przy moim uchu. Wygięłam ciało w łuk, gdy na nowo rozchylił mi uda. – Jesteś piękna. Cała piękna – dodał, przesuwając palcami po skórze. – Nigdy nie będę miał cię dość, Sophio… – I z tymi słowami zdjął przepaskę z moich oczu.

Zamrugałam, przyzwyczajając oczy do widoczności. Scott zsunął czarne bokserki. Jego penis był w pełnej erekcji, a ja mogłam go podziwiać, niczym wystawę rzeźby kanonu idealnego mężczyzny.

– Wciąż używasz antykoncepcji? – spytał.

Pokiwałam głową, oblizując niecierpliwie usta. Było mi cholernie gorąco, jakbym za moment miała spłonąć żywcem. Na moim nagrobku widniałby napis: „zginęła śmiercią erotyczną”.

Rzadko miałam możliwość podziwiać Brysona z dołu. Zazwyczaj wchodził we mnie od tyłu, mając możliwość pełnej manipulacji nad bezwładnym pod jego działaniami ciałem. Potarł czubkiem penisa o moje wargi, by po chwili zagłębić się płynnym ruchem bioder w moją cipkę.

Wciągnęłam powietrze i zacisnęłam palce na silnych ramionach. Jego ciężki jęk rozbił się na mojej skórze.

– Brysonie… – wyszeptałam, patrząc mu w oczy z pełnym oddaniem, uległością.

Trzymał mnie w garści, owinął sobie wokół palca.

– Nie musisz się powstrzymywać. Chcę, żebyś krzyczała – wychrypiał, napierając swoimi ustami na moje, całując je z pasją.

Poruszał się we mnie na początku powoli, chcąc przyzwyczaić do swojej obecności. Chwycił moje nadgarstki i wbił je w materac łóżka. Odchyliłam głowę w tył, gdy przeniósł pocałunki na szyję. Kąsał ją, ssał a następnie pieścił językiem wrażliwy punkt. Jęk połączony z westchnieniami wydobył się z moich ust, gdy przyśpieszył swoje pchnięcia. Oplotłam go nogami wokół bioder, chcąc czuć go jeszcze mocniej, o ile to w ogóle było możliwe.

– Jezu, kurwa, skarbie… – warknął, zaczepiając ręce o poręcz łóżka.

No to teraz dopiero się zacznie.

Cały penthouse wypełnił dźwięk obijających się o siebie ciał, wymieszany z jękami i sapnięciami, gdy tak brnął we mnie do tego stopnia, że przez chwilę nie potrafiłam oddychać.

Krzyknęłam, gdy nabrzmiały penis obijał się o najbardziej wrażliwą strefę erogenną. Oplotłam szatyna dłońmi wokół szyi i wtuliłam się w rozpalone ciało, gdy czułam, jak nadchodziło moje wyzwolenie.

– Bry… cholera, Bryson… – skomlałam, rysując paznokciami jego umięśnione plecy.

Czułam, jak prowadzi mnie na szczyt, na klif, z którego zaraz spadnę i nie wiem, czy cokolwiek zdołałoby mnie przed tym uratować.

– Właśnie tak, malutka, krzycz moje imię. – Jego głos był dla mnie rozkazem.

Kiedy doznałam słodkiej rozkoszy, wygięłam ciało w łuk, zostawiając masę zadrapań na jego skórze. Jego imię było dla mnie niczym modlitwa, powtarzałam je nieustannie, dopóki nie poczułam w sobie jego spełnienia. Opadł bezwładnie na moje ciało, utrzymując ciężar na silnych, męskich

dłoniach. Ani trochę mi to nie przeszkadzało. Wplotłam palce w jego mokre włosy i przeczesałam je, próbując unormować oddech.

***

Rano obudziłam się sama, co nie było dla mnie większym zaskoczeniem. Westchnęłam i przeciągnęłam się, czując prawdopodobnie wszystkie mięśnie. Podniosłam głowę, a widząc Brysona na balkonie w samych koszykarskich szortach, uśmiechnęłam się i przygryzłam wargę.

Wstałam z łóżka i owinęłam ciało pościelą, powoli krocząc w jego stronę. Rozsunęłam drzwi balkonowe i wtuliłam się w plecy ukochanego mężczyzny. Po perwersyjnym erotomanie z nocy nie było już ani śladu. Pachniał świeżością, a zapach od Paco Rabanne sprawiał, że nie miałam ochoty odsunąć się od niego nawet na moment. Zamknęłam oczy z przyjemnym pomrukiem.

– Spałaś dobrze? – spytał, odwracając się moją stronę.

Uśmiech rozpromienił mu twarz, a w kącikach pojawiły się urocze dołeczki. Jak on to robił, że raz był bogiem seksu, raz skurwysyńskim biznesmenem, a innym razem przystojniakiem o ciepłym spojrzeniu?

Pokiwałam głową i musnęłam ustami jego bark.

– Jestem głodna – odparłam, czując nieprzyjemne uczucie w żołądku.

– Ty zawsze jesteś głodna – skwitował rozbawiony.

Rozchyliłam usta na jego słowa, uderzając go zaczepnie w tors.

– Psujesz atmosferę – fuknęłam, odsuwając się.

– O, jest – mruknął Bryson, patrząc na coś, co znajdowało się kilka pięter niżej.

– Hm? – Uniosłam niezrozumiale brew, przyglądając się jego profilowi, gdy podeszłam bliżej balustrady.

– Erick przyjechał – odparł, spoglądając w moją stronę. – Przywiózł mi garnitur, a tobie sukienkę. Mam nadzieję, że ci się spodoba, kochanie – dodał, obejmując mnie ramieniem i całując w policzek.

– Sukienka? – marszczyłam czoło, patrząc mu w oczy. – Planujesz coś?

– Ojciec niedługo tu będzie z narzeczoną – westchnął, głaskając moje włosy i bawiąc się kosmykiem. – Zjemy razem obiad. – Uśmiechnął się i pochylił, by złączyć nasze usta w pocałunku. Przez moment zastygłam, nie odwzajemniając jego gestu. – Co jest?

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – spytałam ze spokojem.

Bryson przewrócił oczami, by spojrzeć na mnie wymownie.

– Nie zgodziłabyś się, gdybym ci powiedział. – Potrząsnął głową, zanim złapał mnie za biodro i przyciągnął do siebie.

– Teraz też nie powiedziałam, że się zgadzam – odparłam i skrzyżowałam ramiona na piersiach, podtrzymując pościel.

– Nie potrafisz mi odmówić. – Uśmiechnął się i podgryzł wargę. – Skarbie… – wyszeptał, składając wilgotne pocałunki na mojej szyi. Westchnęłam, przymykając powieki. Zaniepokoiłam się, gdy mocniej zacisnął palce na pościeli. – Robię się twardy na myśl o tym, że pod tym cholerstwem nie masz zupełnie nic… – wyszeptał, przesuwając nosem po skórze tak, jakby zaciągał się moim zapachem.

Podgryzłam wargę, powstrzymując uśmiech i potrząsnęłam głową, odpychając go. Odwróciłam się tyłem i zrzuciłam z pościel, odchodząc powoli w stronę apartamentu. Wciągnął powietrze, przygryzając dolną wargę. Wodził spojrzeniem za moim ciałem, a gdy stanęłam w progu, zerknęłam na Brysona z ponętnym uśmiechem. Przywiodłam go palcem do siebie.

Scott przechylił głowę z cholernie szarmanckim uśmiechem i ruszył w moją stronę.

***

W drodze do restauracji Bryson obejmował mnie ramieniem i poprowadził do stołu. Odsunął krzesło i poprosił, żebym usiadła, a potem przysunął je z powrotem.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się, obserwując, jak zajął miejsce obok.

– Ojcze, Sophię już znasz – mruknął Scott i zerknął po chwili na narzeczoną ojca.

– Alessandro, to jest Sophia, moja partnerka – dodał.

Moje oczy nieco się rozszerzyły. Wiedziałam, że skądś ją kojarzę. Przecież to cholerna modelka Victoria’s Secret. Zamrugałam i chrząknęłam cicho.

– Miło mi panią poznać – powiedziałam, kiwając do niej głową.

Miała sukowaty wyraz twarzy i właściwie nie wiedziałam, czy po prostu mi się przygląda, czy zabija w myślach na setki różnych sposobów.

– Mnie również – odparła po chwili i zerknęła na Stevena, a potem na Brysona. – Zaskoczyłeś mnie – dodała, kładąc dłoń na klatce piersiowej.

Mężczyzna uniósł brew i kpiąco się zaśmiał.

– Zdziwiona?

– Bardzo – chrząknęła i znów spojrzała na mnie. – Miałeś rację, jest ładna. – Kiedy to powiedziała, moje policzki zapłonęły w szkarłacie.

Spuściłam głowę i zacisnęłam usta w cienką linię. Bryson położył dłoń na moim udzie i przejechał po nim kciukiem. Spojrzał na mnie, a oczy błysnęły mu z wyrazem, którego nie potrafiłam odczytać.

Kiedy kelnerzy przynieśli nasz posiłek, z upragnieniem spojrzałam na soczystego kurczaka. W duchu jęknęłam, czując, jak miękkie mięso rozpływało się w ustach. W życiu nie jadłam czegoś tak idealnie przygotowanego.

– Sophio, może opowiesz, jak poznałaś Brysona? – zaproponowała brunetka, upijając łyk wina.

Uśmiechnęłam się, oblizując usta ze smaku pieczeni.

– Musiałam zaliczyć staż. Dostałam się do International Finance Center, co było dla mnie szczerym zaskoczeniem i jednocześnie największym jak dotąd osiągnięciem. Miałam mieć rozmowę z obecnym tu panem prezesem, ale recepcjonistka mnie zbyła. – Przewróciłam oczami, na co Steven zaśmiał się chrypliwie.

– Typowe dla Marii – skwitował, konsumując swoją porcję.

– Sekretarka Brysona pokierowała mnie na jego piętro. Byłam uparta i naprawdę naciskałam na spotkanie z nim, ale co usłyszałam? Oczywiście, że pan prezes jest zajęty. – Uśmiechnęłam się ironicznie do Brysona, który potrząsnął głową z rozbawieniem.

Znów poczułam jego dłoń na udzie, tym razem znacznie bliżej kobiecości, przez co zacisnęłam odruchowo nogi. Wbił palce w moją skórę i uniósł wyzywająco brew. Spuściłam wzrok i niechętnie rozchyliłam uda.

– Następnego dnia nakrzyczałam na niego, że się spóźnił na moją prezentację, nie wiedząc właściwie, kim jest. – Chrząknęłam i oblizałam usta.

Masował kciukiem mój wzgórek, w międzyczasie bezczelnie pociągając z kieliszka. Westchnęłam i przymknęłam oczy.

– Sophio, wszystko w porządku? – spytał Steven, na co pokiwałam głową.

– W najlepszym porządku, sir. – Chrząknęłam, przełykając ślinę.

– Zatem kontynuuj…

Spojrzałam na Brysona, który mrugnął z szelmowskim uśmiechem. Odchylił materiał moich fig na bok, a gdy dotknął kobiecości, prawie podskoczyłam na siedzeniu. Rzuciłam mu ostrzegające spojrzenie i ujęłam w dłoń kieliszek, upijając wino. Chciałam stłumić ochotę na jęki. Masował moją łechtaczkę, przesuwając kciukiem po zwieńczeniu ud. Poruszał rytmicznie palcami między wargami, docierając do wrażliwego guziczka. Cholera, jeśli zamierza robić mi dobrze przy swoim ojcu, przysięgam, że go zamorduję.

– On… – sapnęłam, wzdychając cichutko. – Był stanowczy, strasznie wyniosły i dominujący.

– Moja krew – podsumował były prezes.

Gdy Bryson wsunął we mnie palce, przełknęłam ciężko ślinę i wbiłam paznokcie w jego dłoń. Mało ci, Scott?

– Lepiej porozmawiajmy o tym, jak ty poznałaś mojego ojca. – Och, dzięki Bogu. Uratował mnie od zguby.

Kompletnie nie skupiałam się na słowach Alessandry. Zasłoniłam usta pięścią, powstrzymując ochotę zaskomlenia w niebiosa. Palce mężczyzny penetrowały moją kobiecość, która jeszcze nie do końca zdążyła odpocząć po kolosalnym penisie.

Zabiję go, przysięgam…

***

– Jesteś niemożliwy! – Przewróciłam oczami i westchnęłam ciężko, gdy tylko wróciliśmy do apartamentu Brysona.

Mężczyzna zaśmiał się cicho i oblizał znacząco palce.

– Jesteś moją dziewczyną, mam do ciebie pełne prawo. – Wzruszył ramionami i rzucił marynarkę na fotel.

Jestem jego… dziewczyną. Serce załomotało mi o żebra.

– Ale nie przy twoim ojcu – westchnęłam, zsuwając szpilki ze stóp.

Miałam obolałe stopy. To był ten moment, w którym buty wyglądają jak wyciągnięte z bajki, a po kilku minutach twoje nogi cierpią jak po spacerze po ostrzach.

– Dobrze, następnym razem zapytam tatusia, czy pozwoli mi się z tobą pieprzyć – mruknął pełen rozbawienia i objął mnie od tyłu, całując w czubek głowy.

Oparłam dłonie na jego rękach i uśmiechnęłam się mimowolnie. Nie potrafiłam długo się na niego gniewać. Siadając na łóżku, syknęłam pod nosem. Zerknęłam na stopy z wyrzutami sumienia. Cholerne szpilki.

– Co się stało, skarbie? – spytał Bryson, odkładając szklankę z wodą na stoliku.

– Bolą mnie stopy – jęknęłam marudnie i podniosłam jedną z nich, chcąc ją rozmasować.

– O nie, nie. – Podszedł bliżej, siadając obok. Położył obie na swoich kolanach. – Pozwól mi to zrobić – zaproponował z uśmiechem.

– Nie musisz… – odparłam, ale gdy zaczął masować opuszkami palców wrażliwe punkty na mojej stopie, zmieniłam zdanie.

Westchnęłam i opadłam na materac, zamykając oczy z rozkoszy.

– Właśnie tak, kochanie. Po prostu się zrelaksuj – powiedział, kontynuując masaż.

Sprawiał mi przyjemność na milion różnych sposobów. Kiedy skończył z jedną stopą, od razu zajął się drugą. Był w tym cholernie dobry. Zastanawiałam się przez chwilę, czy przypadkiem nie odbył jakiegoś kursu dla masażystów. Był zaskakująco delikatny, jakby badał moje granice. Mruczałam z przyjemności, aż w końcu pisnęłam, gdy poczułam jego wilgotne usta na moim palcu.

– Co ty robisz? – spytałam, chichocząc.

Uniósł brwi, po czym lekko się uśmiechnął.

– Po prostu mi pozwól – wychrypiał, muskając delikatnie moją skórę.

– Bryse, przestań. – Zaśmiałam się, zabierając nogi. – Gilgoczesz – dodałam, gdy wyraz jego twarzy wydawał się zawiedziony.

– Pójdę porozmawiać z recepcjonistką. Powiem jej, że jeszcze dziś się wymeldujemy – powiedział, wstając z łóżka.

Rozciągnęłam kąciki ust, lekko podgryzając wargę.

– Myślałam, że masz urlop – powiedziałam, mierząc go wzrokiem.

– Bo mam. – Wzruszył ramieniem i podwinął rękawy koszuli, ukazując przy tym ciąg tatuaży. – Pojedziemy do mojego domu.

Oczy błysnęły mi z radości. Od kiedy się poznaliśmy, ani razu nie byłam w domu Brysona. Przysięgam. Nawet na moment. On sam za często też tam nie przebywał.

Kiedy wyszedł, uchyliłam okno, by przewietrzyć pokój. Postanowiłam się przebrać. Zsunęłam ramiączka sukienki, a gdy tylko opadła mi do piersi, usłyszałam ciche chrząknięcie.

– Nawet o tym nie myśl, Scott. – Przewróciłam oczami, męcząc się z zapięciem.

– O czym mam nie myśleć? – Głęboki, równie chrypliwy, choć wyraźnie starszy głos dobiegł do moich uszu.

Odwróciłam głowę, a widząc ojca Brysona siedzącego w fotelu naprzeciwko mnie, poczułam, jak szybko zabiło mi serce, a oddech ugrzązł w gardle.

– J-ja… p-panie Scott, myślałam, że…

– W porządku. – Uśmiechnął się i zlustrował mnie wzrokiem w sposób, w jaki naprawdę nie powinien tego robić.

Odwróciłam spojrzenie i pośpiesznie zaczęłam poprawiać sukienkę, wsuwając z powrotem ramiączka.

– Wstydzisz się mnie? – spytał z wyraźnym rozbawieniem.

Przełknęłam ślinę i chrząknęłam, przesuwając dłonią po ramieniu. Mnie nie było z tym do śmiechu.

– Powinien pan pukać przed wejściem. – Zignorowałam jego pytanie, nerwowo zaciskając palce na bawełnianym materiale.

– Ten hotel to mój drugi dom. Pukasz do własnego mieszkania? – zakpił i wstał, zmniejszając powoli odległość między nami.

Wbiłam wzrok w podłogę, przełykając nerwowo ślinę. Zaczynałam się trochę stresować, tym bardziej że naruszał moją przestrzeń osobistą.

– Uważam jednak, że obowiązują pewne zasady.

– Nie ty je będziesz ustalać, Sophio – wymruczał, przesuwając kciukiem po moim nagim ramieniu. – Wyglądasz zjawiskowo.

Nie odpowiedziałam. Miałam zamiar się odsunąć, ale Scott senior chwycił mnie mocno za nadgarstek, ściskając go bez uczucia. Spojrzałam mu w oczy ze strachem. Miał wzrok szaleńca. Nie miałam pojęcia, co siedziało mu w głowie.

– Tato? – O mój Boże, jak dobrze, że Bryson wrócił. – Co ty robisz? – mruknął, patrząc na Stevena ze zmarszczonymi brwiami.

– Chciałem poznać osobiście twoją dziewczynę, synu – odparł z aktorskim uśmiechem, zacieśniając palce na moim nadgarstku.

– Puść ją – warknął z irytacją. – Nie widzisz, że ona się boi? – Na jego słowa wyswobodził mnie z uścisku.

Zacisnęłam usta i podeszłam szybkim krokiem do Brysona, wtulając się w jego tors. Odetchnęłam ze spokojem, gdy wplótł palce w moje włosy, uspokajająco je głaszcząc.

– Już dobrze – szepnął i musnął moje czoło.

– Nie ma czego się bać, przyszedłem w dobrej intencji.

Nie wiem dlaczego, ale czułam, że to nieprawda.

– Nie masz prawa jej dotykać, ojcze – mruknął, mocniej otulając mnie ramionami. – Alessandra czeka na ciebie w lobby – odparł wymownie.

Kątem oka widziałam, jak Steven wychodzi, rzucając mi złośliwe spojrzenie. Odchyliłam głowę, gdy Bryson ujął moją twarz w dłonie.

– Wszystko dobrze? – spytał, oblizując usta. Pokiwałam głową, a on wyglądał, jakby doznał ulgi. – Przepraszam za niego. Nie potrafię ci tego wytłumaczyć.

– Nie tłumacz. Nic się nie stało – uspokoiłam go, sunąc palcami po policzku mężczyzny. – Po prostu przyszedłeś w porę. – Uśmiechnęłam się delikatnie, zanim pocałowałam go w usta.

– On ma… lekkie odchyły. Nie wiem, jak to inaczej nazwać.

– Brysonie, już dobrze – powtórzyłam, mierzwiąc przy tym włosy szatyna. – Nic mi nie jest – odparłam, muskając ustami wewnętrzną stronę jego dłoni.

– Naprawdę przepraszam.

– Przeproś mnie jeszcze raz, a nigdzie z tobą nie pojadę – jęknęłam pobłażliwie, muskając jego nos, który lekko zmarszczył.

– Chodź. – Uśmiechnął się, wyciągając dłoń i splótł nasze palce.

– Zapniesz mi sukienkę? – spytałam, przypominając sobie, że właściwie to chciałam się jej pozbyć.

– Miałaś ją rozpiętą? – Zmarszczył brwi, stając za mną.

Ostrożnie przesunął zamek do góry i pocałował mnie w kark, na co zamknęłam oczy z przyjemnością.

– Chciałam ją zdjąć i na szczęście zsunęłam ją tylko do piersi, kiedy usłyszałam, że ktoś jest w pokoju. Myślałam, że to ty, ale gdy usłyszałam jego głos, w stresie zapomniałam jej zapiąć – wyjaśniłam.

Klatka piersiowa mężczyzny niespokojnie się uniosła, a jego oddech stał się cięższy.

– Bryson, kochanie – szepnęłam, ujmując jego twarz w dłonie. – Nic się nie stało – dodałam, muskając jego usta.

Kiedy opuściliśmy budynek, Scott otworzył drzwi do cholernego Bugatti Chirona. Zanim wsiadłam, wpatrywałam się w karoserię z lekko rozchylonymi ustami.

– Co? – Bryson zmarszczył brwi i powiódł wzrokiem tam gdzie ja. – Kolor ci się nie podoba? – Zmarszczył brwi.

– Żartujesz sobie? – Uderzyłam go zaczepnie w ramię, okrążając samochód. Wyglądał jak zabawka powiększona do rzeczywistej skali. – Ile za niego dałeś? – spytałam, przejeżdżając palcami po masce.

– Prawie trzy miliony dolarów. – Wzruszył ramionami i oparł się o samochód, cicho wzdychając. – Pakuj tu swój tyłek, Sophio, nie mamy czasu.

Na wiadomość o kwocie wydanej na bugatti, prawie zakrztusiłam się własną śliną. Chrząknęłam cicho i zajęłam miejsce pasażera.

– Nie szkoda ci było…

– …wydać tyle kasy na samochód wyprodukowany tylko w pięciuset egzemplarzach na całym świecie? – dokończył za mnie, uśmiechając się szelmowsko pod nosem. – Nie na bugatti, kotku. – Mrugnął i po chwili ruszył z podjazdu.

Nie byłam jakąś wielką fanką motoryzacji, ale jeśli chodzi o tego typu auta, nawet ślepy nie przeszedłby obojętnie.

– Właściwie to dlaczego jedziemy do ciebie? – spytałam, unosząc wzrok na szatyna.

Wydawał się skupiony na jeździe. Cieszyłam się, że pozwolił sobie na odrobinę wolności i nie targał wszędzie Cartera za sobą.

– Bo nigdy tam nie byłaś? – zakpił, potrząsając głową z uśmiechem.

– Brysonie…

– Okej, chcę po prostu spróbować czegoś nowego. – Przesunął dłoń do mojej i splótł nasze palce.

Lubiłam, gdy nie był oschłym prezesem, tylko po prostu sobą, Brysonem Scottem.

– Co masz na myśli? – spytałam, unosząc brew.

– Nigdy nie zapraszałem żadnej ze swoich partnerek czy dziewczyn na jedną noc do domu. To właściwie mój pierwszy raz – odparł, muskając czule wierzch mojej dłoni.

Uśmiechnęłam się na ten gest i przygryzłam wargę.

– Dlatego tak z tym zwlekałeś? – zaciekawiłam się, obserwując jego profil. – Brzmisz jak seryjny morderca – dodałam po chwili zamyślenia.

Bryson parsknął śmiechem i zerknął na mnie z uniesioną brwią.

– Naprawdę? Po którym netflixowym serialu to stwierdziłaś? – zakpił i przeniósł rękę na moje kolano. – Po *Dexterze*? A może jednak poleciałaś

w *Sztukę uwodzenia*? – Nie krył rozbawienia.

– Książka była całkiem w porządku. – Wzruszyłam ramieniem i oparłam głowę o szybę. – Hej, chyba mnie nie zwiążesz i nie ukarzesz? – Moje oczy rozszerzyły się na tę myśl.

– Pomyślę nad tym. – Przewrócił oczami z uśmiechem. – Jeśli chcesz zatańczyć z szatanem, mogę ci to zapewnić.

Aha, powrócił narcystyczny pan prezes.

– Carter zobowiązał się, aby przywieźć twoje ubrania – poinformował Bryson, gdy przekroczyliśmy próg domu. Wróć – małe sprostowanie – do pałacu.

Mieszkać samemu w takim miejscu? Można by od tego zachorować. Przechodząc przez korytarz, Bryson chwycił za klamkę i spojrzał na mnie z uśmiechem. Popatrzyłam na niego, po czym na drzwi i znowu na niego.

– A to co, twoja komnata zabaw? – Uniosłam brew, a Bryson potrząsnął głową z irytacją.

– To salon, Sophio – jęknął, otwierając przede mną drzwi. – Gdybym chciał się pieprzyć, robiłbym to wszędzie, a nie w jednym pokoju – rzucił z uśmiechem, a gdy dałam krok do przodu, uderzył mnie w pośladki.

– Ty pieprzony… – pisnęłam.

– A, a, a. – Pokiwał palcem przed moją twarzą i podgryzł wargę. – Ukarać to ja cię mogę na swoje sposoby. – Mrugnął i objął mnie w talii.

– Na przykład jakie? – spytałam z nieśmiałym uśmiechem i oparłam dłonie na torsie mężczyzny.

– Chodź – szepnął i pociągnął mnie za sobą.

ROZDZIAŁ 18

Sophia

– Tym razem to ja dominuję – powiedziałam, patrząc na Brysona przez ramię i uśmiechnęłam się ponętnie, idąc pewnym krokiem przez długi korytarz.

Niewzruszona pewność siebie podbudowywała moje ego. Czułam rozbawienie, a jednocześnie radość na samą myśl, że byłam w jego domu. Byłam gotowa na przyjęcie cholernie intensywnych emocji napawających mnie euforią. Chciałam się nim upić, osiągnąć stadium na miarę przyjęcia morfiny, by mój umysł odleciał, zabrał mnie do innego świata w spazmie orgazmu. Wizja dominowania nad mężczyzną takim jak Scott była sztuką samą w sobie.

Scott uniósł brwi, cicho się śmiejąc. Obserwował mnie tymi swoimi miodowymi oczami, jak pantera na chwilę przez atakiem. Przygryzłam wargę na samą myśl o tym, co mógłby ze mną zrobić. Mimo że zdążyliśmy się przed sobą odsłonić, było w nim coś, czego jeszcze nie odkryłam, jakaś nuta tajemniczości, która zabraniała mi się do niego zbliżyć, a mimo to tak bardzo chciałam poznać jego ciemną stronę.

– Ta, chciałabyś – mruknął rozbawiony, wsuwając dłonie w kieszenie jedwabnych spodni. Byłam niemal pewna, że powstrzymywał się przed przyciśnięciem mnie do ściany i zerżnięciem już w samym holu. – Przypominam, że w tej relacji to ja noszę spodnie – dodał, na co prychnęłam rozbawiona. – Wiesz w ogóle, gdzie idziesz? – spytał, gdy tak szłam dumnie przed siebie.

– Ile masz tu metrów kwadratowych? – zignorowałam pytanie mężczyzny.

– Wystarczająco, aby spędzić kilka dni z tobą, krzyczącą moje imię, gdy będę cię pieprzył – wymruczał. Przewróciłam oczami, potrząsając przy tym głową. Cały on. – Dziewięćset metrów kwadratowych ma sama rezydencja – stwierdził. Spojrzałam na niego spod byka. *Ile?* – Cały teren ma około

sześćdziesięciu tysięcy metrów kwadratowych, w tym między innymi obiekty sportowe, basen, prywatny staw i inne udogodnienia – dodał, lekko wzruszając ramieniem.

I to wszystko z dala od ludzi, w zacisznym miejscu, gdzie nie znajdą go reporterzy. No tak, to zgadzałoby się z osobowością Brysona. Wyjątkowo cenił sobie prywatność, spokój i kontrolę nad wszystkim, co było możliwe. Przez kilka dobrych minut zwiedzałam posiadłość, dopóki nie zadzwonił mój telefon. Kiedy wyjęłam smartfona z tylnej kieszeni z zamiarem odebrania, Bryson wyrwał mi go niespodziewanie z dłoni.

– Co ty robisz?! – warknęłam na niego.

Uniósł brwi z obojętnym wyrazem twarzy.

– Uważaj na swój ton – odparł, rzucając telefonem wzdłuż korytarza. Trzask świadczył o tym, że go zniszczył. – Zignoruj mnie jeszcze raz… – wychrypiał, łapiąc mnie za szyję i przyciągając do siebie – a cholernie tego pożałujesz – dodał niskim głosem, wodząc spojrzeniem po mojej twarzy.

Rozchyliłam szerzej powieki. Badał moje tętno, trzymając palec na tętnicy. Serce biło mi jak szalone. W jednej chwili poczułam napięcie i niepokój. Scott niespodziewanie stał się oschły. Miał ciemne gniewne oczy, a w jego spojrzeniu kryło się podniecenie z nutą czegoś, czego nigdy nie potrafiłam rozgryźć. Czułam się tak, jakby odebrał mi zdolność samodzielnego myślenia.

Byłam nim oczarowana, a jednocześnie przerażona. Nigdy nie był tak… brutalny wobec mnie. Z jednej strony mnie to kręciło. To naprawdę seksowne, gdy mężczyzna pokazuje ci na każdy możliwy sposób, że należysz do niego i jesteś od tego zależna.

Nie musisz mi tego uświadamiać, Brysonie. Ja od początku byłam twoja.

Czując ten dotyk, o mało nie zemdlałam w ramionach umięśnionego prezesa i chwyciłam się ich w ostatnim momencie. Posłusznie uniosłam podbródek, kiedy poczułam ucisk jego palców wbijających się w skórę. Czułam się jak mała porcelanowa laleczka w jego obecności. Spojrzałam mu w twarz. Mógł ujrzeć, jak rozszerzyły mi się źrenice. Z podniecenia były zamglone tą cudowną świadomością, że za moment poczuję go w sobie.

– Bryse…

– Pozwoliłem ci się odezwać? – Gardłowy głos przeciął powietrze, jakby pochodził od samego szatana. Powstrzymałam się przed zagryzieniem

wargi i potrząsnęłam przecząco głową. – Grzeczna dziewczynka – wymruczał z diabelskim uśmiechem.

Przesuwając kciukami po aksamicie mojej skóry, wciągnął powietrze i zassał wargę. Ten mężczyzna był zimny w dotyku, ale w środku gorący jak cholera. Stawał się pozbawiony emocji, jakie można by przypisać typowemu kochankowi, natomiast jego demony insynuowały tę złą stronę i były ucieleśnieniem cech, które dla naszej idei miłości wydawały się cholernie destrukcyjne.

Zadrżałam. Byłam niemal pewna, że mógł poczuć gęsią skórkę wywołaną tym emocjonalnym dreszczem. Przez twarz Scotta przeszedł cień ponętnego uśmiechu. Zahaczył palcami o ramiączka sukienki i powoli zsuwał je, obnażając obraz kobiecego ciała. Zaczął składać wilgotne pocałunki za uchem, podgryzł je delikatnie i przejechał językiem po płatku, mrucząc swawolnie. Zamknęłam oczy, przechylając głowę, dając mu jednocześnie większe pole do popisu i oczekując więcej, niż mogłabym dostać.

– Dziś będzie inaczej. – Gorący oddech obił się o moją skórę. Zacisnęłam uda na samą myśl o tym, co miał w głowie. Brzmiał tajemniczo, a jednocześnie obiecująco. – Jesteś na mnie gotowa, Sophio? – wyszeptał, ponownie nakierowując mój podbródek ku swojej twarzy. – Dziś chcę jeszcze więcej… i to dostanę. – Z tymi słowami wpił się w moje usta.

Pozbył się mojej sukienki, rzucając ją za siebie. Spojrzałam w piękne oczy w odcieniu zachodzącego słońca. Oddychałam wprost w jego wargi, by po chwili poczuć ich słodycz. Wsunęłam ostrożnie język do ich wnętrza, splatając wraz z jego w rytmicznym tańcu. Nie przerywając, odpinałam guziki koszuli mężczyzny, by po chwili rozerwać ją z niecierpliwości. Przesunęłam palcami po wyrzeźbionym torsie, nad którym się pochyliłam, by złożyć na nim czułe muśnięcia. Powędrowałam dłonią na jego krocze, masując wyraźne wybrzuszenie i czując, jak jego kutas wzrasta w siłę.

– Czujesz go? – wychrypiał przy moich ustach. Gdy skinęłam głową na tak, przejechał językiem po moich wargach. Chwycił mnie za pośladki i podniósł. Splotłam nogi na jego biodrach, zatapiając palce w miękkich włosach tuż nad karkiem. Bryson zaczął wchodzić na piętro. – Jestem cholernie podniecony, maleńka – mówił zmysłowym głosem.

Cholera, Brysonie, gdybyś tylko wiedział, jak na mnie działasz…

Moje mokre figi prawie zwilżyły jego spodnie. Podobało mu się to. Ujrzałam to w momencie, gdy spojrzał w dół. Nie byłam tym skrępowana,

wręcz przeciwnie, zaczęłam się jeszcze bardziej o niego ocierać. Słodkie jęknięcia opuszczały moje wargi. Scott kopnął piętą w drzwi, zamykając je z hukiem. Usiadł na łóżku, usadawiając mnie bokiem na swych kolanach. Siedziałam jak bezwładna laleczka, wpatrzona z ekscytacją w oczy mężczyzny, wyczekując tego, co na mnie czekało.

– Musisz wiedzieć jedną rzecz… wszystko, co zrobię, jest dla naszej przyjemności. Jeśli będziesz chciała przerwać, chcę usłyszeć wtedy twój głos – zaznaczył, muskając wilgotnymi ustami mój bark. Zadrżałam, odchylając głowę, gdy poczułam, jak wsunął dłoń w figi. Syknął, czując wilgoć na palcach. – Słodki Jezu… – wymruczał niczym balladę i przejechał palcami po różanych wargach, masując cipkę kolistymi ruchami.

Oparłam się o bark mężczyzny, a mój oddech stawał się cięższy. Pojękiwałam z przyjemności, jaką mi serwował. Poruszałam biodrami w rytmie, w jakim operował palcami – powoli i subtelnie. Wreszcie zwolnił do tego stopnia, że czułam wyraźnie każdy cal jego palca, który wsunął we mnie. Nie czekając dłużej, dołożył drugi. Gdy przyśpieszył, wbiłam paznokcie w jego ramię i spojrzałam w oczy prezesa. Obserwował moją twarz w skupieniu, jakby sprawdzał moją reakcję.

– Coś pięknego… – stwierdził niskim głosem.

Wygięłam nagle ciało, gdy zaczął pieprzyć cipkę palcami, niczym sprawny karabin. Złapał mnie za włosy i domagał się, bym patrzyła na niego. Rozchyliłam usta, zaczerpując haust powietrza, gdy zaczęłam odruchowo zaciskać uda. Oparł czoło o moje i pochylił się, jakby chciał przejąć moje jęki. Z namiętnością wpił się w moje wargi, ale na krótko. Chwilę później obserwowałam, jak diabelski uśmiech rozciąga się na jego twarzy. Pisnęłam, czując, napływającą rozkosz. Moje nogi się trzęsły, oddech stał się ciężki, a oczy przysłoniła mgła. Wyrzuciłam biodra, gdy doszłam. On nie przestawał.

– Bryson… – sapnęłam.

– Jestem tu, kochanie – odparł, składając pocałunek na moim czole.

Zobaczyłam, że wysunął dłoń z moich majtek i wsunął palce do ust, kosztując moich soków. Rozchyliłam wargi, przygryzając ich dolną partię. Ile jeszcze lubieżności skrywał przede mną ten mężczyzna?

– Wolałbym, żebyś tak ujeżdżała mojego kutasa, maleńka – mruknął rozbawiony, całując czuły punkt na mojej szyi. Zamknęłam na moment oczy, a gdy chwycił mnie za gardło, automatycznie je otworzyłam. – Byłaś

dla mnie niemiła – upomniał mnie, po czym bez uprzedzenia wsunął we mnie dwa palce. Wiłam się na jego kolanach, jak gdybym próbowała uciec. Prawda była jednak inna – pragnęłam więcej. – Chcesz, żebym cię pieprzył? – spytał, dokładnie obserwując moją mimikę. Wciągnęłam wargę, próbując powstrzymywać jęki. – Odpowiedz mi – warknął, mocniej zaciskając palce na szyi.

– T-tak. – Płaczliwy głos opuścił moje usta.

– Grzeczna dziewczynka – wymruczał, wysuwając palce z cipki. – Połóż się. – Poklepał materac łóżka i odsunął dłonie.

Musiała minąć chwila, zanim posłusznie wykonałam jego polecenie. Położyłam się na plecach, wpatrzona w niego. Uśmiech nie schodził mu z twarzy. Wsunął dłonie w kieszenie spodni z włoskiego jedwabiu, obserwując mnie uważnie. Napawał się tą chwilą, albo może zastanawiał, co mógłby teraz ze mną zrobić, na ile sposobów wykorzystać. Bryson przesunął językiem po górnej wardze i pokiwał głową w milczeniu. Miałam wrażenie, że konsultował się z wewnętrznymi demonami. Zniknął w osobnym pomieszczeniu przypominającym garderobę, pozostawiając mnie zdezorientowaną.

Podniosłam się na łokciach, poświęcając tę chwilę na podziwianie wystroju sypialni. Granatowe ściany, pokryte weneckim tynkiem, idealnie współgrały z pozłacanym sufitem. Sprzęt ze ściemniaczami rzucał przytłumione światło, tworząc seksowną, prywatną scenerię. Na jednej ze ścian wisiało sporych rozmiarów lustro, okolone złotą ramą. Masywne łoże, na którym leżałam, miało wysoki baldachim, a na każdej kolumnie znajdowały się duże pierścienie. Przełknęłam ślinę na samą myśl o tym, do czego Scott mógł je wykorzystywać. W zakończeniu łóżka były przymocowane dyby. Moje drugie ja miało ochotę zabawić się w dziwkę. Przygryzłam wargę, gdy oczami wyobraźni widziałam, jak ten niezwykły mężczyzna pieprzy mnie unieruchomioną przez łóżkowe dyby.

Mój wzrok przykuł powracający Bryson. Uśmiechnął się zawadiacko, gdy na mnie patrzył. Wodziłam za nim spojrzeniem, dopóki nie podszedł do krawędzi łóżka.

– Rozbierz się – nakazał.

Niewiele myśląc, pozbyłam się koronkowej braletki, a zaraz potem pośpiesznie zdjęłam figi. Szatyn uklęknął u moich stóp. Zaczął wsuwać na moje nogi splot skórzanych pasów, przypominających body. Położyłam się na materacu, podnosząc biodra, by mógł założyć materiał na mój korpus.

Przepasał je przez moje ramiona, łącząc całość klamrą na karku, co utworzyło obrożę.

– Pięknie… – wyszeptał, przesuwając palcami po moim mostku, wzdłuż brzucha, aż do wzgórka.

Zadrżałam, podgryzając mocniej wargę. Bryson pochylił się, składając wilgotne muśnięcia na obu piersiach. Zatrzymał się przy prawej brodawce. Ujął sutek w usta, ssąc go i podgryzając na zmianę. Chciałam wpleść palce we włosy szatyna, ale zabronił mi, gwałtownie wbijając moje nadgarstki w materac łóżka. Sapnęłam, prężąc biust w jego stronę, a chłodne pasy otarły się o moją skórę.

– Ręce. – Jego stanowczy głos wybudził mnie z krainy przyjemności.

Siedział na mnie okrakiem na wysokości podbrzusza, z kolanami wbitymi w materac.

Przez moment wpatrywałam się w niego, mrugając powiekami. Dopiero po chwili zorientowałam się, że nie trzymał już moich nadgarstków. Oswobodziłam obie dłonie. Mężczyzna wysunął metalowe łańcuchy, zakończone skórzanymi kajdankami, przymocowane do każdej z kolumn. Och… więc po to były potrzebne te pierścienie. Skrępował mi dłonie na krzyż, przyczepiając prawy nadgarstek do lewego łańcucha, a lewy – do prawego.

Raptownie pociągnął za elementy wystające z obu kolumn, powodując tym samym, że moje ramiona wyciągnęły się do góry. Jęknęłam na nagły ból. Jednak nie protestowałam. Zawsze chciałam spróbować, więc dlaczego miałabym uciekać, gdy nadarzyła się okazja? Nie liczyłam na romantyzm, a uczucie zgubnej namiętności. Chciałabym, aby pochłaniał mnie całą, pragnęłam oddać się mojemu ukochanemu mężczyźnie.

– Pokażę ci coś, co pokochasz, Sophio. – Pochylił się, patrząc przy tym wprost w moje oczy. – Czy tak jest dobrze?

Pokiwałam głową.

– Słowo, Sophio – upomniał mnie. – Muszę cię słyszeć.

– Tak – sapnęłam.

Przejechał spragnionymi palcami po wrażliwych na każdy dotyk piersiach aż do mojej kobiecości. Och, tak, Brysonie. Potrzebuję cię, jestem łakoma na ten męski dotyk. Odchyliłam głowę, napierając zębami na dolną wargę. Masował łechtaczkę opuszkami palców z taką delikatnością, że prawie rozpływałam się pod jego dotykiem. Wprawione i wyćwiczone dłonie mogą czynić cuda.

Gdy przestał, jęknęłam żałośnie. Pragnęłam więcej, więcej jego. Nim zdążyłam uspokoić oddech, Scott złapał za pozłacany łańcuch przyczepiony do improwizowanej obroży i przyciągnął mnie do siebie. Moje ciało jeszcze przez chwilę było wygięte w łuk, a głowa zwisała do tyłu, dopóki nie znalazłam się na jego wysokości.

– Pieprzyć grę wstępną – warknął przy moich ustach, które podgryzł i zaszczycił łakomym językiem.

Pieprz mnie, nie grę.

Przesunęłam stopą po jego wybrzuszeniu, napierając na niego. Cieszyłam się, że nie skrępował mi nóg. Cholera, był taki twardy. Spłonę żywcem, jeśli zaraz nie poczuję go w sobie.

– Należysz do mnie. – Niski, pełen seksapilu głos opuścił jego usta.

Bryson chwycił mnie za kostki i szarpnął moim ciałem, na co krzyknęłam z zaskoczenia. Byłam rozpalona, moje myśli błądziły jedynie wokół tego, co ze mną zrobi. Miałam dłonie wygięte w tył. Zaczynały mnie boleć, gdy skórzany materiał mocno je podrażniał. Ułożyłam nogi na jego ramionach. Z wnętrza moich ust wydobył się cichy jęk, kiedy drażnił się z cipką. Wiedział, że go pragnęłam, dostrzegł soki pomiędzy moimi udami. Kręcił mnie i nie mogłam nic na to poradzić. Uniosłam biodra, wychodząc mu naprzeciw. Kiedy wszedł we mnie aż po same jądra, wygięłam ciało w lekki łuk, współgrając z jego posunięciami. Wciągnęłam powietrze, mocno zaciskając palce u stóp. Drżący jęk opuścił moje usta. Mężczyzna poruszał płynnie biodrami w przód i w tył. Mój Boże, był tak napalony. Próbowałam odreagować rozchodzące się po moim ciele uczucie, którego Bryson był sprawcą. Towarzyszyły nam głośne, lubieżne dźwięki wypełniające całą sypialnię. Rozpalone ciała emanowały gorącem na tyle, że czułam, jak moje policzki oblały się szkarłatem.

– Och, tak… – skomlałam, pozwalając mu wpić się w usta.

Rozchylił moje wargi i wsunął język do wnętrza moich ust. Początkowo zassałam go, by zaraz pozwolić mu dołączyć do mojego. Pragnęłam wpleść mu palce we włosy, poczuć je pod swoją skórą, aby mnie łaskotały, ale gdy tylko szarpałam dłońmi, kajdany trzaskały o kolumny, blokując jakikolwiek ruch.

Jego słowa odbijały się echem w mojej głowie. Tak, doskonale wiedziałam, czyja jestem, ale tak cholernie pragnęłam, aby mi o tym przypomniał, i nie raz, nie dwa. Chciałam posmakować, jak nade mną dominował i, jak oddaję się mu bez żadnego „ale”. Tak, byłam mu uległa,

a on przypominał mi o tym na każdym kroku, a w szczególności wtedy, gdy jego dłoń zetknęła się z moją wrażliwą skórą. Raz za razem, pozostawiał czerwone, piekące ślady dużej, męskiej dłoni na moim tyłku. Jęknęłam, czując, że mogłabym temu nie sprostać. Chciałam go odsunąć w przypływie amoku, jednak nie mogłam nic z tym zrobić. Miał zachłanne usta, a ja oddawałam się temu pocałunkowi, zagryzając jego dolną wargę, gdy poczułam kolejne uderzenie. Napięłam całe ciało, mocniej zaciskając się na nim i próbując zmusić go do orgazmu, by dał mi choć odrobinę wytchnienia. Jęczałam, niemal krzyczałam, ocierając się o niego nabrzmiałymi piersiami, które aż bolały, a on nie przestawał mnie pieprzyć.

Poczułam w środku pierwsze sygnały nadchodzącej przyjemności. Rozchodziła się po ciele, zmuszając mnie prawie do tego, bym stanęła na krawędzi wysokiego klifu. Jeszcze kilka mocniejszych pchnięć… Konwulsje, w jakie popadło moje ciało, były tak silne, że plecy nie dotykały już materaca. Dreszcze w dalszym ciągu władały nade mną, gdy tak intensywnie i kurczowo zaciskałam się na masywnym kutasie. Omiotłam Brysona zamglonym, proszącym spojrzeniem, aby dał mi chwilę wytchnienia, a mimo to jęczałam nadal z przyjemności, gdy czułam go w sobie.

Nagle zmienił zdanie. Zatrzymał się, a wyraz twarzy nie wykazywał zadowolenia. Czyżbym robiła coś źle? Chwycił mnie za biodra i przewrócił zwinnie na brzuch, na co krzyknęłam z bólem, gdy nadgarstki na nowo otarły się o palący materiał. Miałam wrażenie, że wcale nie zwracał na to uwagi. Obojętne było mu moje cierpienie? Podkurczył mi nogi, bym wypięłam się w jego stronę, oczekując go na nowo. Uderzył mnie w pośladek, na co zaskomlałam, opadając bezwładnie na materac. Nie mogłam się podnieść, leżałam z rękoma wyciągniętymi w górę, próbując złapać oddech.

– Wszystko dla twojej przyjemności. – Niski głos współgrał z dłonią, która oplatała moje włosy wokół nadgarstka.

Odciągnął moją głowę w tył, przez co byłam zmuszona utrzymać się na kolanach. Kiedy poruszył biodrami, wchodząc we mnie od nowa, skuliłam się i jęknęłam z agonią. Czyżby jego oschłość mnie przerastała? Upadłam kolejny raz. Był dla mnie zbyt surowy jak na taki pierwszy raz. Chciałam się wycofać, ale gdy znów mnie przyciągnął, zacisnęłam usta.

– Nawet. Kurwa. Nie próbuj. – Zabrzmiało to jak groźba, której zaczynałam się bać.

To było jedno z tych oblicz Brysona, w przypadku których władczość i dominacja dawały o sobie znać ze zdwojoną siłą.

Powtarzał, że muszę to znieść. Przecież byłam jego kobietą. *Kobietą, która cię kocha, Brysonie*. Nie zabawką na żądanie, jak poprzednie partnerki. *Nie, Sophio. Nie możesz mu pokazać, że to dla ciebie za dużo. Staniesz na wysokości zadania*. Po prostu dawałam mu to, czego oczekiwał. Nie chciałam przecież, by myślał, że byłam dla niego za słaba.

– Brysonie… – jęknęłam.

– Powiedziałem… musisz to znieść – warknął, całując mnie w kark. – Dla mnie, skarbie – dodał szeptem.

Zaczął poruszać biodrami jak zahipnotyzowany. Nie dawał mi chwili wytchnienia. Po tak wyczerpującym orgazmie nie miałam sił. Potrzebowałam odpocząć, ale nie pomagało, gdy mnie dopadał. Byłam zdziwiona, że wciąż nie miał dość. Czułam ból, choć przed chwilą byłam pobudzana przez dotyk jego ocierającego się o mnie ciała, a teraz ledwo dawałam radę. Scott uwolnił mi nadgarstki z kajdanek. Nie byłam w stanie ruszać omdlałymi dłońmi. Gdy zastygł, spojrzałam na niego, podpierając się na łokciach.

– Później znów nie będę mogła chodzić, daj mi odpocząć – mruknęłam.

Wiedziałam, że mogło to zabrzmieć nie tak, jak powinno. Nie chciałam poczuć teraz jego dłoni na piekących pośladkach. Z pewnością sprowadziłby mnie na ziemię. Zagryzłam dolną wargę, niemal w przepraszającym geście opuściłam wzrok, obracając się na plecy. Ku mojemu zdziwieniu, Bryson się uśmiechał. Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Spojrzałam w górę, by dostrzec, jak jego czarne już w tym momencie oczy wpatrywały się we mnie.

– Komunikacja, Sophio – przypomniał, przesuwając palcem po mojej szczęce. – Jeśli to dla ciebie za dużo…

– Nie… – Wyrwałam nagle, podnosząc głowę. – Zawsze chciałam poczuć dominację mężczyzny nad sobą – dodałam, wzruszając przy tym ramieniem.

Bryson uniósł brew, z uwagą wodząc spojrzeniem po mojej twarzy. Zaczesał mi kosmyk włosów za ucho, oblizując przy tym usta.

– Naprawdę? – spytał jakby zaskoczony tym faktem.

Pokiwałam głową. Ze zdziwieniem zmarszczył czoło.

– A co? Kobiety nie mogą mieć seksualnych pragnień? – prychnęłam, wyzywająco unosząc brew.

– Cholera, nie. – Potrząsnął głową z rozbawieniem. – Chciałbym poznać twoje pragnienia, wiedzieć, co skrywa twój piękny umysł… – mówiąc to, wplótł palce w moje włosy i pochylił się do pocałunku.

Oparłam dłoń na jego policzku, pogłębiając żarliwość naszych ust. Złapałam pomiędzy zęby jego dolną wargę, gryząc ją lekko, bym po chwili mogła wyszeptać wprost do jego ust:

– Chcę być na górze, pozwól mi… – Mój głos przybrał ton prośby.

Schowałam twarz w zagłębieniu jego szyi, pozostawiając tam wilgotne ślady ust. Ułożyłam dłonie na jego idealnie wyrzeźbionych biodrach, by po chwili przesunąć je na pośladki, które mocniej ścisnęłam.

– Sophia… – Jego ciężki głos sprawił, że znów miałam wilgotne uda.

Już sama świadomość tego, że mogłabym dominować nad nim, dawała satysfakcję. Zawsze było na odwrót. To on miał mnie na wyłączność, posiadał moje ciało i umysł. Wiedział, że byłam mu całkowicie posłuszna, choć mój niewyparzony język czasami dawał o sobie znać. Jego klatka piersiowa unosiła się niewyobrażalnie szybko. Pchnęłam go na łóżko i zbliżyłam się do niego. Usiadłam mu na kolanach, przesuwając palcami po jego mięśniach.

– Proszę… – wyszeptałam, składając pocałunki na jego torsie. – Pozwól mi… – dodałam, sunąc językiem w dół podbrzusza.

Uniosłam wzrok na jego twarz. Znów był potulnym mężczyzną, który nie zawsze panował nad emocjami. A ja? Ja zakochiwałam się w nim, zapadając w tym uczuciu, niczym w ruchomych piaskach. Było już za późno na odwrót.

***

Następnego dnia zostałam zbudzona przez przedzierające się przez zasłony światło poranka. Odwróciłam głowę, by spotkać się z pustą połową łóżka. Wypuściłam powietrze z ust ze zrezygnowaniem i podparłam się na łokciach. Bryson pewnie od rana siedział w papierach lub prowadził rozmowę z kontrahentami. Westchnęłam, biorąc swoje rzeczy, które przywiózł Carter, i ruszyłam pod prysznic. W lustrze ujrzałam wyraźne ślady, owijające się wokół bioder, talii i ramion. Uśmiechnęłam się na wspomnienie o wczorajszej nocy, ale nim zdążyłam rozmarzyć, potrząsnęłam głową. Osuszyłam ciało ręcznikiem i owinęłam go wokół

siebie. Zmarszczyłam czoło, słysząc ledwo wyraźne, a przez to jakby bełkoczące zza ściany, głosy. Bryson nie wspominał, że będzie miał gości.

– Tęskniłaś za mną? – Usłyszałam zza ściany Scotta, gdy tylko wróciłam do sypialni.

Nieznany jak dotąd wciąż dobiegający moich uszu kobiecy chichot sprawił, że mój żołądek zwęził się w dziwnym uczuciu. Uwalniałam wilgotne włosy z ręcznika. Włożyłam na siebie braletkę, T-shirt Brysona i jego bokserki od Calvina Kleina, które leżały na mnie jak spodenki.

– Tęskniłem za tobą, skarbie. – Ton mężczyzny był ciepły i uroczy, ale w głowie wciąż miałam dźwięk śmiechu tej kobiety. Od czasu sytuacji z Seattle, byłam nieco przewrażliwiona, i, choć wiedziałam, że to niezdrowe, nie mogłam inaczej.

Opuściłam pokój i skierowałam kroki do kuchni, skąd dochodziła rozmowa. Oparłam się bokiem o futrynę i obserwowałam scenę z tej perspektywy. Bryson stał z małym chłopcem wtulonym w niego. Kilkulatek trzymał głowę na jego ramieniu, prawie zasypiając. Serce mi stopniało, gdy prezes kołysał chłopca w ramionach, głaszcząc kciukiem jego kręcone włosy. Gdyby nie był platynowym blondynem, pomyślałabym, że to jego maluch. Zaróżowione, pulchne poliki, idealne do całowania. Pełne, różane usteczka, które w tej chwili były półotwarte, wskazując na dobry sen. Ospałe powieki, z którymi chłopczyk nawet nie walczył. No i te malutkie rączki, zwinięte w piąstki, gdy blondynek owinął ramionami szyję mężczyzny. Do tej pory myślałam, że jego podejście do dzieci to był wyuczony scenariusz, który odgrywał dla mediów. Z jakiegoś powodu miał jednak smykałkę do maluchów.

– Jest zmęczony, lot był strasznie długi – westchnęła blondynka, zapewne mama maluszka, a gdy skierowała na mnie swoje spojrzenie, uniosła brwi i rozchyliła delikatnie usta. – Och, masz gościa – zauważyła. Uśmiechnęłam się słabo i zerknęłam na Brysona, który wydawał się zadowolony. – Myślałam, że skończyłeś z dziewczynami na jedną noc – westchnęła, posyłając mu karcący wzrok.

Przełknęłam ślinę na jej słowa i nerwowo przestępowałam z nogi na nogę, gdyż stanie w miejscu zaczęło być niewygodne.

– To Sophia, moja partnerka – zaśmiał się pod nosem i przygryzł wargę.

Jej oczy się rozszerzyły, gdy ponownie na mnie spojrzała. Uniosła brwi, po chwili zmarszczyła czoło i pokręciła głową tak, jakby właśnie był pierwszy kwietnia, a ona nie wierzyła w żadne jego słowo.

– Nie… – sapnęła, odwracając wzrok do mężczyzny.

– Tak – mruknął rozbawiony.

– Scott… – Miałam wrażenie, że dziewczyna testowała jego wiarygodność.

– Mówię poważnie – jęknął marudnie jak chłopiec, który został przyłapany na czymś nielegalnym.

Blondynka skrzyżowała ręce na piersiach i przekrzywiła głowę w iście matczynym stylu, gotowa go skarcić.

– Brysonie…

– Olivio, na Boga, to moja dziewczyna – burknął, przewracając oczami.

Blondynka pisnęła nagle z niewiadomej przyczyny, podbiegła do mnie i mocno przytuliła. Uniosłam brwi w zaskoczeniu, zerkając na Brysona. Byłam zdezorientowana. On jedynie wzruszył ramionami z rozbawieniem wymalowanym na twarzy. Niepewnie oparłam dłonie na jej plecach i poklepałam ją po koleżeńsku.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że Bryson postawił wreszcie na związek! – odparła, trzymając dłonie na moich barkach. – Jestem Olivia Malette, kuzynka Brysona – mówiła, uśmiechając się serdecznie.

– Sophia Cole. – Odwzajemniłam uśmiech, zaczesując przy tym nerwowo kosmyk włosów za ucho. – Miło mi cię poznać – przyznałam.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparła, odchodząc w stronę Brysona. Wzięła od niego malucha i musnęła z czułością jego główkę. – A to mój syn, Alex. – Widziałam radość w jej oczach, kiedy skupiła je na chłopczyku. Wtuliła go w siebie i pozwoliła, by swój słodki sen kontynuował na jej ramieniu.

– Mój chrześniak – wtrącił Bryson, wpatrując się w maluszka.

– Teraz czekam na wasze – zachichotała jego kuzynka.

Zarumieniłam się, spuszczając wzrok. Na myśl o tym, że mogłabym urodzić dziecko Brysona, w brzuchu poczułam kumulujące się emocje na znak szczęścia, jakim obdarzyłby mnie los. Chociaż chyba za wcześnie na takie decyzje…

– Planujecie dzieci? – spytała.

– Olivio, jesteśmy ze sobą od niedawna – mruknął szatyn i westchnął, podgryzając wargę. – Najpierw chcę się ustatkować, zająć się moją korporacją, a dziecko… – urwał, przymrużając powieki. Wciągnął wargę, spoglądając po chwili na mnie. Miałam wrażenie, że na jego twarzy rozlał się wyraz przygnębienia. Moment, dlaczego tak było? Zamrugałam,

ignorując swoją ciekawość. – To ciało Sophii i jej decyzja – skwitował, a gdy jego wzrok spoczął na mnie, uśmiechnęłam się blado.

Po południu postanowiłam wyręczyć gosposię Scotta i zajęłam się przygotowaniem obiadu. Makaron właśnie się dogotowywał, a sos na spaghetti wymieszałam z mięsem na patelni. Kiedy zmniejszyłam stopień ciepła na płycie indukcyjnej, odchyliłam lekko głowę, aby wyjrzeć za ścianę. Bryson stał odwrócony przodem do wielkich okien z widokiem na pole golfowe.

– Co ma znaczyć, że jeszcze tego, kurwa, nie zrobiłeś?! – warknięcie mężczyzny sprawiło, że podskoczyłam, gdy tylko trzasnął drzwiami gabinetu. – Słuchaj mnie, Sutton, jeśli za pół godziny nie dostanę tych dokumentów na maila, wypierdalasz z tej firmy jeszcze dzisiaj. – Groźba w jego ustach brzmiała cholernie poważnie. Współczuję mężczyźnie, który był ofiarą tego amoku. Wiedziałam, że korporacja jest dla niego wszystkim, ale odnosiłam wrażenie, że czasem po prostu przesadza. – Przysięgam, że odejmę ci… Nie przerywaj mi, kurwa! – wykrzyczał, zaciskając diabolicznie pięść. – Kiedy ja mówię, ty słuchasz, rozumiesz? Cholera, jakich ludzi ja zatrudniam?! – rzucił w złości, przeczesując włosy palcami. – Odejmę ci z pensji, może to cię czegoś nauczy – burknął służbowym tonem i nawet się nie pożegnał, po prostu zakończył rozmowę.

Oblizałam niepewnie usta i podeszłam do Brysona, obejmując go od tyłu.

– Kochanie… – wymruczałam, przesuwając palcami po jego torsie.

Cieszyłam się, że nie miał na sobie garnituru. Lubiłam jego swobodny styl – T-shirt i koszykarskie szorty. Wyglądał seksownie i nie dało się tego ukryć, szczególnie że wszystkiemu towarzyszył zapach ekstrawaganckich perfum.

– Nie jestem w nastroju, Sophio – mruknął pod nosem.

Przygryzłam dolną wargę i przesunęłam dłonie na szerokie ramiona prezesa.

– Spokojnie, panie prezesie – wymruczałam przy jego uchu, muskając jego kark.

Masowałam jego mięśnie, oczekując ich rozluźnienia. Był zdenerwowany, miał ciężki oddech i gdybym spojrzała mu w oczy, z pewnością byłyby ciemne jak smoła. W końcu uległ, a jego barki opadły. Odchylił głowę w tył, czemu towarzyszył pomruk spowodowany przyjemnością. Potrzebował relaksu, całe jego ciało mi to zdradzało.

– Już? – spytałam, spoglądając na niego, i uśmiechnęłam się, gdy się do mnie odwrócił.

– Jak ty to robisz? – wychrypiał niskim głosem, kładąc obie dłonie na moich biodrach. Spojrzał mi w oczy z szarmanckim uśmiechem, który powodował we mnie miliony emocji.

– Co robię? – spytałam, zsuwając wzdłuż dłonie po torsie mężczyzny, aż do zgrabnie wyrzeźbionego brzucha.

Nieśmiało spojrzałam mu w oczy i wyprostowałam się, chcąc zgrywać pewną siebie. Przy nim zaczynałam to tracić. Wyżerał ze mnie całą odwagę. Już nie byłam tą samą kobietą.

– Masz na mnie dobry wpływ – odparł niskim głosem, pochylając się nade mną.

Zmierzył wzrokiem twarz i przesunął czubkiem nosa po moim, na co cicho zachichotałam. To niemożliwe, jak szybko z oschłego biznesmena stawał się czułym kochankiem. Przesunęłam palcami po jego miękkich włosach na karku i zamruczałam, gdy złączył nasze usta w czułym pocałunku. Poczułam jego dłonie na pośladkach i wiedziałam, że już był gotowy, aby mnie unieść i opleść wokół pasa. Atmosferę przerwało nam męskie chrząknięcie.

Oderwałam się od Brysona i spojrzałam w stronę mężczyzny stojącego w progu drzwi.

– Przeszkadzam? – Uniósł brwi i ukazał śnieżnobiały uśmiech. Wcisnął dłoń w kieszeń spodni, a drugą przesunął po lekkim zaroście. – Zawsze mogę wpaść później. – Wzruszył ramieniem, opierając się bokiem o ścianę.

Był wysoki, miał posturę atlety, ciemne włosy, kwadratową szczękę i intrygujące, kocie spojrzenie.

– Nie wygłupiaj się – zakpił Bryson, przywołując go skinięciem głowy. Wymienił z nim uścisk dłoni i uśmiechnął się, zanim spojrzał na mnie. – Sophio, poznaj jednego z inwestorów pokazu Victoria’s Secret i jednocześnie mojego przyjaciela. Christianie, to moja partnerka. – Po jego słowach mężczyzna się wyprostował i ujął moją dłoń, a potem pochylony grzecznościowo musnął jej wierzch ustami.

Zarumieniłam się na jego szarmanckość.

– Miło mi cię poznać, Sophio – powiedział niskim, przyjemnym dla ucha głosem.

– Wzajemnie, Christianie – odparłam, zaciskając usta, by stłumić uśmiech.

Bryson chrząknął, patrząc jak oboje zastygliśmy w bezruchu.

– Co z dokumentacją? – spytał Chris, przesuwając językiem po pełnych ustach.

– Małe problemy techniczne, ale zakładam, że już leżą na moim biurku – odparł Bryson i objął mnie ramieniem, przyciągając do swego boku.

Och, więc to dlatego był taki wściekły.

– Gotowy, panie prezesie? – Przystojny inwestor mrugnął do Brysona, zanim zerknął na mnie.

Scott pokiwał głową.

– Muszę iść – westchnął, całując mnie w czoło. – Zobaczymy się jeszcze?

– Z pewnością – odparłam z uśmiechem.

– Miło było mi cię… – Zanim Christian dokończył, Bryson chwycił go za ramię i pchnął w stronę wyjścia.

– Nie tym razem, Chris – mruknął podirytowany.

Zaśmiałam się cicho i potrząsnęłam głową.

– Pa!

Podczas gdy gosposia zajęła się domem, postanowiłam dostać się do miasta. Nie angażowałam Cartera, nie prosiłam o podwózkę, po prostu wsiadłam w metro, by mieć chwilę czasu dla siebie na przemyślenie tego, co działo się wokół mnie w zawrotnym tempie. Zapukałam do drzwi dobrze znanego mi mieszkania. Kiedy w progu pojawiła się moja babcia, uśmiechnęłam się do niej czule.

– O, już myślałam, że o nas zapomniałaś – westchnęła babcia, otulając mnie ramionami. – Ciocia Tiffany przyjechała z chłopcami i kuzynką – dodała, głaszcząc mnie po plecach.

– Cześć, ciociu! – zawołałam, zsuwając szpilki ze stóp.

Dostałam je od Brysona w prezencie, zupełnie bez okazji. Wiedział, jak bardzo uwielbiam Louboutina.

– Cześć, skarbie – odparła kobieta, wychylając się z kuchni. – Właśnie robię naleśniki, głodna?

– Bardzo – jęknęłam, siadając przy stole. – Gotowałam obiad u Brysona, ale musiał zaraz wychodzić, więc nawet go nie zjadłam. – Przewróciłam oczami, przeglądając w międzyczasie „Vogue”.

Nagły skurcz w dole brzucha dał mi znać, że to ten dzień. Zacisnęłam nogi z marudnym jękiem i przytknęłam dłoń do podbrzusza. Okres to cichy

morderca, który torturuje cię przez cały tydzień, a na koniec stwierdza, że swoje dzieło dokończy za miesiąc.

– Położę się, trochę źle się czuję – westchnęłam i posłałam babci przepraszające spojrzenie, ruszając schodami na górę.

ROZDZIAŁ 19

Bryson

Musiałem wziąć sprawy w swoje ręce. Byłem prezesem pieprzonego światowego holdingu i nie mogłem pozwolić, by ktokolwiek po raz kolejny stanął mi na drodze. Musiałem ostatecznie rozliczyć się z Hewingsem za próbę ingerowania w systemy mojej korporacji.

Nathan, mój asystent, dotrzymywał mi kroku aż do piętra, na którym odbywały się obrady zarządu. Otworzyłem drzwi do sali konferencyjnej i trzasnąłem nimi, przez co wszyscy podskoczyli.

– Jak sytuacja? – rzuciłem na wejściu. – Chcę wiedzieć wszystko.

– Wszystkie pieniądze są w stanie nienaruszonym, sir – powiedział Nate. – Nasi technicy w porę zareagowali.

Przesunąłem nerwowo językiem po wnętrzu ust, opierając dłonie na blacie.

– A dane klientów? – mruknąłem, badawczym wzrokiem, odczytując sprawozdanie dołączone do dokumentacji.

– Brak ingerencji, sir.

– Żadnej? – Uniosłem brwi.

– Ani jednej – odparł Jordan.

– Więc co, do cholery? – warknąłem, rzucając plik dokumentów na stół.

– Chodzi o pańskie dane, panie Scott – westchnął asystent, przełykając ciężko ślinę.

Poczułem, jak krew odpłynęła mi z twarzy, szczęka niemiłosiernie się zacisnęła, a pięści zwinęły się gotowe do ataku.

– Dajcie mi tego skurwysyna – wycedziłem, opierając dłonie na blacie, i skupiłem wzrok w jednym miejscu.

Ze mną się nie zadziera. Ze mną się, kurwa, nie zadziera. Miałem szczerą ochotę poderżnąć mu gardło, udusić go gołymi rękoma. Pieprzony Hewings. Że też ten śmieć nie dostał jeszcze swojej lekcji.

Niedługo później Carter zawiózł mnie wraz z moim agentem i adwokatem do siedziby firmy, w której stacjonował mężczyzna odpowiedzialny za całe zamieszanie.

– Panie Scott, radzę jednak, aby pan nie ingerował osobiście w sprawy śledztwa. Mogłoby to zaszkodzić pańskiemu wizerunkowi oraz zakłócić przebieg rozprawy. – Prawnik starał się mnie zatrzymywać, ale miałem to głęboko w dupie.

– Zostańcie tutaj – rzuciłem, ruszając w stronę wejścia.

Nikt, powtarzam, nikt nie będzie ze mną zadzierał. Poza firmą nie byłem tylko prezesem, byłem Brysonem Scottem. Wszyscy mieli świadomość, jaka potęga wiązała się z tym nazwiskiem.

– Panie Scott…

– Powiedziałem, żebyś tu, kurwa, został – wycedziłem chłodno, posyłając Nathanowi karcące spojrzenie. – Gabinet faceta, który jest cholernym złodziejem – rzuciłem, wpatrując się w blondynkę za ladą.

– Słucham?

– P-pan Scott miał na myśli gabinet pana prezesa – wtrącił Nate.

– A był pan umówiony?

– A czy ja, kurwa, wyglądam na kogoś, kto chce pić z nim pierdoloną herbatkę? – Uderzyłem dłońmi w biurko i nachyliłem się nad recepcjonistką. – Gabinet, teraz.

– Panie Scott, niestety nie mogę…

– Nie pytałem o to, co możesz, a czego nie. Mów, gdzie jest jego gabinet, albo sprowadzę ten syf na dno – warknąłem, nie będąc w stanie dłużej znieść jej pogrywania.

Patrzyła na mnie przestraszona. Przełknęła ślinę i wzięła niespokojny wdech.

– Na ósmym piętrze…

– I tyle mi wystarczy…

Ruszyłem prężnym krokiem w stronę wind. Zastanawiałem się, o co rozpierdolę mu mordę. Pieprzony gnój naraził moją firmę na niebezpieczeństwo. Miałem niesamowite szczęście, że specjaliści do spraw cyberbezpieczeństwa w porę zareagowali. Co gorsza, człowiek Hewingsa próbował skrzywdzić Sophię. Na samo wspomnienie o tym byłem kurewsko wściekły. Nie chcę nawet myśleć, co by się wydarzyło, gdybym nie zdążył wtedy przyjechać.

Opuszczając windę, miałem w głowie jeden cel: pokazać skurwysynowi, gdzie jest jego miejsce. Wyjąłem telefon z kieszeni i wybrałem odpowiedni numer.

– Zablokujcie wszystkie jego konta, wliczając te z firmy, siądźcie mu na kurewskim serwerze – mruknąłem, stawiając pewne kroki, gdy przemierzałem korytarz. – Sprawię, że to gówno w minutę zatonie w długach – syknąłem, kończąc rozmowę.

Pchnąłem drzwi prowadzące do odpowiedniego gabinetu. Znacząco się wyróżniał od pozostałych. Widząc znajomego mężczyznę ze zdjęcia, w tanim garniturze, z szatynką u boku, od razu przeszedłem do akcji.

– Ty. – Wskazałem na dziewczynę. – Wychodzisz.

– A pan to…?

– Pan Bryson Scott, we własnej osobie… – zagruchał facet, jakby był cholernie dumny z faktu, że mnie tu sprowadził. – Jestem zaszczycony pańską obe… – Zanim dokończył, chwyciłem go za koszulę i zrzuciłem na biurko, przygniatając go do drewnianego blatu.

– Posłuchaj mnie, kurwa, uważnie, bo nie zamierzam się powtarzać – warknąłem, patrząc wprost w przestraszone oczy mężczyzny. – Myślisz, że to jest zabawne? Wchodzenie z brudnymi butami w moje życie, wkradanie się w dokumentację mojego przedsiębiorstwa, a co gorsza narażanie życia moich bliskich? – wycedziłem, potrząsając nim. Moje mięśnie napięły się do tego stopnia, że koszula stała się niewygodna.

– Panie Scott, z całym szacunkiem, ale w tym momencie pan mnie obraża – odpowiedział, kładąc dłonie na moich nadgarstkach. – Śledziłem pańskie ruchy, strategie, oferty na rynku, ale to było czyste zagranie, dozwolone prawnie – zaznaczył, próbując wyswobodzić się z mojego uścisku.

– Dozwolone prawnie? Wpierdalasz się w moje życie i nazywasz to legalną działalnością? – mruknąłem, popychając go i ostatecznie puszczając wolno.

– Jeden z moich pracowników zbyt poważnie wziął do serca moje zlecenie. – Wzruszył ramieniem, otrzepując swój garnitur. – Ale nie wiem, o czym pan mówi, zarzucając mi kradzież danych, panie Scott.

– Co masz na myśli?

– Że nikt zatrudniony w tym budynku tego nie zrobił – westchnął ciężko. – Proszę szukać dalej…

– Co ty pieprzysz, Hewings? Moi technicy wychwycili sygnał pochodzący z twojej firmy…

– Tak było za pierwszym razem. Moi ludzie próbowali coś zrobić, ale serwery były świetnie chronione – przyznał, przechylając głowę. – Drugi raz tego nie zrobiłem. Słyszałem co się stało z dziewczyną, bardzo mi przykro…

– Przykro ci? – spytałem, oblizując usta. Schowałem dłonie w kieszeniach, potrząsając przy tym głową. – Przykro ci…

– Takie wieści szybko się rozchodzą. Przez tydzień w telewizji słyszało się tylko o tym, nie wspominając już o pierwszych stronach gazet – mówił, klepiąc mnie po ramieniu. – Z każdej sytuacji należy wyciągnąć jakieś plusy, panie Scott. International Finance Center zyskało spory rozgłos – dodał z uśmiechem.

Nie odrywałem wzroku od jego twarzy. Przymrużyłem oczy, gdy mnie dotknął. Momentalnie zacisnąłem szczękę.

– Nie ma co chować urazy, panie Scott – stwierdził, wyciągając do mnie dłoń. – Pogódźmy się, jak na mężczyzn przystało.

Spuściłem wzrok na jego rękę, po czym spojrzałem na mężczyznę z kamiennym wyrazem twarzy. Wymieniłem z nim uścisk, obserwując, jak się uśmiecha. Zwinąłem dłoń w pięść i uderzyłem go raptownie w pysk. Gdy zalał się krwią, opadając na ziemię, pochyliłem się nad nim i odwzajemniłem uśmiech.

– Nie ma co chować urazy, Hewings. – Poklepałem go po głowie. Złapałem za cukierek leżący na stole i ruszyłem w stronę wyjścia. Zanim chwyciłem za klamkę, spojrzałem na bruneta przez ramię. – Wyliżesz się z tego, to tylko złamany nos. Gorzej będzie z odszkodowaniem dla mojej dziewczyny – zakpiłem, salutując mu przed wyjściem.

***

Byłem wodzony za nos przez ten cały czas. Okazało się, że w moje konta ingerował nie kto inny niż własny ojciec. Wściekły wysiadłem z samochodu, trzaskając drzwiami. Pozostawiłem ochroniarzy w tyle. Trzymając w dłoni wyciąg z mojego konta, wszedłem z impetem do domu Stevena.

– Gdzie on jest? – warknąłem, mijając salon pełen dziwek na żądanie.

– Cześć, Bryson – westchnęła jedna z faworyt mojego ojca i przewróciła oczami, kładąc palec na ustach, najwyraźniej abym się w coś wsłuchał.

– O mój Boże, Scott! – Rozległ się kobiecy głos, dochodzący z piętra.

Zacisnąłem szczękę, ruszając schodami na górę. Prowadził mnie dźwięk sugerujący, że ojciec dobrze się bawi. Gdy pchnąłem drzwi, tyłek starego Scotta poruszał się rytmicznie, wbijając się za każdym razem w ciało młodej modelki.

Chrząknąłem, siadając w fotelu, przechylając wyczekująco głowę do boku. Gdy mnie spostrzegł, uniósł brwi i wyprostował się. Przeniósł nogi dziewczyny na jedną stronę i poklepał jej pośladki.

– Nie widzisz, że jestem zajęty? – mruknął podirytowany.

Spojrzałem na niego obojętnie, potem na dziewczynę i znów na niego.

– Każ jej spadać – warknąłem.

– Słownictwo – zaznaczył, wytykając palec w moją stronę.

Podniosłem się z miejsca, czując, jak mój gniew sięgał zenitu.

– Każ jej wypierdalać, teraz – wycedziłem.

Moja klatka piersiowa unosiła się nieproporcjonalnie szybko. Ojciec zmarszczył brwi i powoli podniósł się z łóżka, szukając swoich bokserek. Kiedy je założył, szepnął coś do dziewczyny, która mogłaby być jego córką. Gdy zamknął za nią drzwi, wziął głęboki wdech i odwrócił się.

– Co ci odbija, Brysonie?

– To – warknąłem, rzucając w niego plikiem dokumentów z potwierdzeniem transakcji.

– Co to jest? – spytał, przesuwając palcami po brodzie.

– Nie wiem, ty mi powiedz, ojcze – rzuciłem z ironią. Wskazałem na nazwisko podane w danych do przelewu. – Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo mogłeś mi tym zaszkodzić?

Były prezes omiótł wzrokiem dokumenty i zmarszczył czoło.

– Scott?

– Właśnie, kurwa, kim jest Jason Scott? – warknąłem, unosząc przy tym brwi.

Zacząłem chodzić wściekły po apartamencie. Słyszałem, jak ojciec westchnął. Rzucił papiery na łóżko i w milczeniu podszedł do sekretarzyka. Chwycił za cygaro, podciął kapturek gilotynką i rozpalił je żarową zapalniczką z grawerem jokera. Wsunął czubek między wargi i powoli się zaciągnął.

– Spałem z wieloma kobietami… – wypuścił dym, upijając potem pozostałości złocistej whisky z literatki. – Jedna z nich zaszła w ciążę, ale wyjechała. Nie chciała ode mnie pieniędzy, więc nie miałem z kontaktu z dzieciakiem, dopóki nie przyszedł tu miesiąc temu, przypominając sobie, że jestem jego ojcem. – Przewrócił oczami, oblizując usta z trunku.

Patrzyłem na niego w cholernym zaskoczeniu. Zamrugałem, potrząsając głową.

– Czekaj, kurwa, co? – prychnąłem, przykładając dłoń do czoła. – Poza mną jest jeszcze inny syn? – warknąłem, patrząc na niego.

– No stało się, byłem młody, trudno. – Wzruszył beztrosko ramionami i uśmiechnął się pod nosem.

Parsknąłem na jego zobojętnienie.

– Seks to jedno, ale jedyną kobietą, którą mogłeś zapłodnić, była mama – warknąłem, rzucając w niego plikiem dokumentów. – Nie umiałeś trzymać kutasa w spodniach, dlatego wziąłeś pieniądze z mojego konta? – syknąłem.

Gdy ojciec podniósł się z miejsca, serce szybciej mi zabiło. Automatycznie do głowy dotarły mi wszystkie wspomnienia, w których surowo mnie karał. Byłem jednak dorosły i tym razem mogłem się obronić. Zwinąłem powoli dłonie w pięści.

– Uważaj na słowa. – Jego głos był szorstki.

Starał się mnie zdominować, ale myśl o matce nie pozwoliła mi odpuścić.

– Ukrywałeś to przede mną – zaznaczyłem, zaciskając pięści. – Cały czas pierdolisz się z innymi, może którejś z tych dziwek też zrobiłeś dzieciaka, co? – Nie potrafiłem powstrzymać tego w sobie.

Szybko pożałowałem. Czując piekący po uderzeniu policzek, przechyliłem głowę do boku i zacisnąłem szczękę. Przesunąłem językiem po wnętrzu ust. Poniekąd byłem na to przygotowany.

– Nie każ mi zrobić tego ponownie – mruknął.

– Przestań sprawiać, żebym czuł, że to moja wina! – warknąłem w złości.

Zawsze to robił. Za każdym razem, gdy używał siły, manipulował mną, wmawiając, że to moja wina i że – jak zawsze – był do tego zmuszony. To przestało działać.

– To moje życie. Tylko. Moje. Jakim prawem, na Boga, śmiesz podważać moje decyzje? – rzucił wściekle, mierząc się ze mną wzrokiem.

– To ty manipulowałeś moimi pieniędzmi. Zatem, jeśli konto jest moje, dlaczego w nie ingerujesz? Masz swoje własne pieniądze, dlaczego

korzystasz z moich? – wycedziłem, oblizując usta. – Ja nawet nie znam tego skurwysyna!

– Zmień ton – upomniał mnie. Teraz było mi wszystko jedno. – Twoja matka…

– Mama nigdy by tego nie zrobiła – odparłem, mierząc go wzrokiem. – Jesteś skończony…

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz mu się postawiłem. Takich sytuacji nie było za wiele. Był dla mnie wzorem, pomimo tego, jakim skurwysynem potrafił być. Cholera, przecież byłem dokładnie taki sam.

***

Westchnąłem ciężko, zajmując miejsce na tyłach bentleya. W milczeniu wsunąłem dłoń we włosy, pociągając nerwowo za ich końcówki. Carter przyglądał mi się w odbiciu. Musiał się domyśleć, co się wydarzyło. To było nieuniknione. Krew Scottów po prostu płynęła mi w żyłach. Wyjąłem telefon, ślepo wpatrując się w ekran. Zdecydowałem się wybrać połączenie do Sophii, z nadzieją, że będzie w stanie ukoić moje nerwy. Potrzebowałem ją usłyszeć.

– Halo? – Zmarnowany głos Sophii rozbrzmiał w słuchawce.

Zmarszczyłem czoło. Brzmiała… inaczej.

– Coś się stało? – spytałem.

– Nic takiego. – Odnosiłem wrażenie, że kłamie.

Przewróciłem oczami na tę myśl.

– Skarbie…

– Po prostu źle się czuję. To normalne przed okresem.

Odetchnąłem, wiedząc, że to zwykła pierdoła.

– Gdzie jesteś? – Przygryzłem wargę, wygodnie usadawiając się w fotelu.

– U babci. Próbowałam zasnąć, ale za bardzo boli mnie brzuch – jęknęła marudnie.

Zaśmiałem się pod nosem. Brzmiała jak mała dziewczynka.

– Potrzebujesz czegoś, maleństwo? – Uśmiechnąłem się, po czym wyciągnąłem słuchawki, podłączyłem je do telefonu i wsunąłem do uszu.

Otworzyłem notatki w aplikacji, gotowy do zapisania listy jej życzeń.

– Mhm… czekoladę bakaliową, może jedną orzechową… pudełko lodów pistacjowych, kwaśne żelki, batony z karmelem, truskawki ze śmietaną,

karmelizowane banany, mmm… – mruczała.

Uniosłem brwi z zainteresowaniem. Jak ona to zmieści w tym małym ciele? Wysłałem plik swojemu agentowi, z prośbą o zrobienie zakupów z listy.

– I ciebie u boku… – westchnęła nagle, cicho pojękując.

– Przestań, bo będziesz musiała zająć ustami mojego kutasa – odparłem, a szelmowski uśmiech zakwitł na moich ustach.

– Nie, chcę po prostu żebyś tu był – powiedziała, wzdychając. – Nie chcę się kochać. Chcę ciebie obok, Brysonie.

Uśmiechnąłem się na te słowa i kiwnąłem głową, choć ona tego nie widziała.

– Jestem już w drodze – zapewniłem ją.

– Naprawdę? – spytała zaskoczona.

– Niedługo będę – powiedziałem, zanim się rozłączyłem.

Wpatrywałem się w telefon i uśmiechnąłem bezwiednie. Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś zaznam szczęścia, a jednak. Byłem szczęśliwy. Spojrzałem na swoje odbicie w przyciemnionej szybie i potrząsnąłem głową, opuszczając ją po chwili. Niesamowite. Jeszcze kilkanaście minut temu byłem kłębkiem nerwów, a teraz siedziałem zrelaksowany i zadowolony. A to wszystko dzięki jednej kobiecie. Jeszcze kilka miesięcy temu byłem szczerze przerażony wizją zakochania. Bałem się uczuć, po tym jak zakończył się mój poprzedni związek. Sophia była inna. Mogły wyglądać podobnie, ale jej zachowanie, charakter… był całkowicie odmienny.

Przed rodzinnym domem Cole Nathan dostarczył mi torbę ze zrealizowaną listą życzeń dla mojej dziewczyny. Wszedłem schodami przez taras i wcisnąłem dzwonek. Rozbrzmiał krótki, dwutonowy dźwięk.

– Och, panie Scott, dobry wieczór – powiedziała Tiffany, otwierając mi drzwi. Kiwnąłem jej głową i wszedłem do środka. – Sophia jest u siebie, ale nie czuje się najlepiej.

– Słyszałem o tym, dlatego tu jestem – odparłem, posyłając jej grzecznościowy uśmiech.

– To miłe z twojej strony. No już, uciekaj do niej. – Puściła do mnie oczko.

Ruszyłem schodami na górę i zapukałem do drzwi pokoju dziewczyny, uchylając je jednocześnie.

– Skarbie?

Uśmiechnąłem się na jej widok. Leżała skulona na łóżku z kołdrą pomiędzy nogami.

– Jesteś… – mruknęła, podnosząc się delikatnie.

– Miałem ciężki dzień, ale znalazłem w nim czas dla ciebie… – powiedziałem, nie chcąc zdradzać jej zbędnych szczegółów. Pochyliłem się, by pocałować jej czoło, a następnie przesunąłem kciukiem po jej policzku. Och, zakupy. – To dla ciebie – dodałem, kładąc papierową torbę na kolanach szatynki.

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem. Zamrugała, a gdy zajrzała do środka, jej oczy błysnęły, a na twarzy rozciągnął się szeroki uśmiech.

– Nie wierzę… – szepnęła i wydęła wargi. Odłożyła prezent na podłogę i wyciągnęła do mnie dłonie. Objąłem ją ramionami, kładąc się obok niej. – To najsłodsza rzecz, jaką kiedykolwiek dostałam – powiedziała, podnosząc wzrok. – Dziękuję… – Musnęła wargami moje usta.

– Jak się czujesz? – spytałem, przesuwając palcami po jej włosach.

Szczerze mówiąc, nie wyglądała najlepiej. Jej blada cera, nieco podkrążone oczy i zamglony wzrok zaniepokoiły mnie.

– Kiepsko – stwierdziła, oblizując usta. Przesunęła dłonią po moim torsie. Natychmiast zamknąłem powieki w reakcji na jej anielski dotyk. – Brzuch mnie boli, kręci mi się w głowie, sama nie wiem… – Skrzywiła się, zanim oparła głowę na mojej piersi.

Wplotłem palce w jej włosy, uspokajająco masując skórę głowy.

– Krwawisz? – Zmarszczyłem brwi, patrząc po chwili na nią.

– Jeszcze nie, ale tak mnie skręca… – jęknęła.

– Bo myślałem, że…

– Brysonie, nie mam ochoty na seks – odparła z wykrzywioną miną.

Obróciła się, wyciągając dłoń po coś z torebki.

– Chciałem zabrać cię na pokaz mody… ale nie wiem, czy dasz radę iść. – Wzruszyłem ramieniem, obserwując jak zaczęła namiętnie zajadać lody. – Podpisałem umowę z Victoria’s Secret, pamiętasz, że moja firma sponsoruje całe przedsięwzięcie?

Na tę informację spojrzała na mnie z rozszerzonymi powiekami, a jej usta się rozchyliły. Oblizała wargi z deseru i potrzasnęła głową.

– Myślę, że już mi lepiej.

– Kotku… – Pochyliłem głowę, patrząc na nią pobłażliwie. – Myślałem, że źle się czujesz.

– Brysonie, to Victoria’s Secret, nie rób mi tego.

– Louboutin też tam będzie – wyszeptałem do jej ucha, podgryzając płatek.

– Bryse…

– Tak, malutka? – zamruczałem.

Wsunąłem dłoń pomiędzy jej nogi, na co prawie podskoczyła. Kurwa. Lód z łyżeczki spadł mi na spodnie. Zacisnąłem szczękę, podnosząc wzrok na dziewczynę.

– Ups? – zachichotała, wzruszając przepraszająco ramionami.

– „Ups?” – Uniosłem brwi, mając ochotę ją zbesztać.

Jednak gdy zsunęła się w dół, zaczynając zlizywać deser z rozporka, wciągnąłem powietrze i podgryzłem wargę. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się zadziornie, przesuwając językiem aż do krocza. Czułem ciepło jej ust przez materiał.

– Myślę, że możemy ponegocjować w sprawie pokazu – mruknąłem, uśmiechając się przewrotnie. Moja maleńka wiedziała, co robić.

***

Zostałem u Sophii na noc. Rano dopilnowałem, żeby Carter dowiózł jej odpowiednie leki i śniadanie. Jako główny inwestor oraz sponsor całego przedsięwzięcia od rana byłem obecny na terenie teatru Lincoln Center.

Wraz z Christianem sprawdzaliśmy każdy możliwy szczegół, aby wszystko wyszło idealnie. Nienawidzę, gdy coś nie idzie po mojej myśli. Nie po to inwestowałem w to tyle kasy, żeby coś nagle spieprzyło cały pokaz.

– Panie Scott, pańska kawa. – Hostessa, ubrana w czarną mini i wetkniętą w nią białą bokserkę, wręczyła mi kubek z czarną kawą.

– Dzięki, skarbie – mrugnąłem do niej i chwyciłem za to, na co czekałem od kilku minut. Wziąłem łyk i zerknąłem na przyjaciela. – Gdzie twoja żona? – spytałem, unosząc brew.

– Christina jest u kosmetyczki, wiesz, babskie sprawy. – Przewrócił oczami, na co parsknąłem cichym śmiechem. – Na dwunastą ma przymiarki, zażyczyła sobie aż cztery różne sukienki – westchnął, przewracając oczami. – No i oczywiście, wszystkie od Prady, jakże by inaczej – burknął, wymachując rękoma.

Potrząsnąłem głową rozbawiony, chowając dłoń w kieszeni spodni.

– Dobrze, że ja nie mam tego problemu z Sophią. Ona nie przepada za ekstrawaganckimi sukienkami. Gdy zobaczyłem ją w kiecce z tej sieciówki… jakkolwiek się nazywa… zabrałem i wyrzuciłem, żeby nigdy więcej jej nie założyła – odparłem, przewracając oczami na samo wspomnienie o kanarkowej szmacie.

– Aż tak źle w niej wyglądała?

– Nie. – Wykrzywiłem się, podnosząc wzrok. – Nie pozwolę jej chodzić w czymś, co kosztuje mniej niż kilogram tej kawy – skwitowałem, kiwając kubkiem.

– Powinieneś się cieszyć, przynajmniej nie naraża cię na straty – mruknął Christian, drapiąc się po zaroście.

– Może i tak, ale dla mnie ważny jest PR i to, co mówią ludzie. Dawno nie pokazywaliśmy się razem publicznie. Media zaczęłyby pieprzyć i wyszłoby z tego jedno wielkie gówno, że ja, multimilioner, pozwalam kupować swojej dziewczynie rzeczy w sklepach dla normalnych ludzi – dodałem zniesmaczony. – Dobrze, że chociaż ze szpilkami nie ma tego problemu.

– To ona nie jest normalna? – zakpił.

Przewróciłem oczami na jego złośliwość.

– Wiesz, o czym mówię.

– Aha, ale jakby nie patrzeć, Sophia jest naprawdę w porządku. Do tego, Scott, ona ma hiszpańskie korzenie – zamruczał, poruszając przy tym brwiami.

– Nie zapominaj, że mówisz o mojej dziewczynie – przypomniałem, powstrzymując emocje.

– Nie miałem niczego złego na myśli. Ona po prostu jest seksowna i taka… – Kiedy spostrzegł wyraz mojej twarzy, zacisnął usta i lekko się uśmiechnął. – Po prostu masz szczęście – skwitował, wzruszając ramionami.

– Zawsze je mam – zakpiłem. – Twoja żona jest Latynoską, na twoim miejscu nie wypuszczałbym tej cipki z łóżka – dodałem, mrugając do niego w ramach odwetu. – Poza tym ma niezłą dupę i te wielkie cycki…

– Bryse…

– Wiesz, że lubię Latynoski. Jeszcze by mnie błagała, żebym porządnie ją zerżnął. – Podgryzłem wargę i szturchnąłem szatyna w ramię. – Po prostu masz szczęście – zacytowałem go z cieniem uśmiechu, zatapiając usta w kawie.

Jeden do jednego, mały fiucie.

Christian głośno westchnął, potrząsając głową ze zrezygnowaniem. Skierowaliśmy się do garderoby, gdzie modelki szykowały się do wieczornego pokazu. Och, stary, tak wiele boskich ciał w jednym miejscu.

Omiotłem wzrokiem każdą z nich. Cholera, muszę wyrzucić orgię z głowy.

– Jak samopoczucie, moje drogie panie? – spytałem, mocniej zaciskając palce na kubku. Jeszcze chwila i go zgniotę.

– Cudownie, panie Scott – odparło kilka z nich, uśmiechając się na mój widok.

– Pamiętajcie, dziewczęta, że to jest wasza praca. Macie cholernie seksowne ciała i onieśmielacie pięknem, więc nie dajcie nikomu zburzyć tej pewności siebie. Jestem w stanie zapłacić znacznie więcej, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem – zapewniłem, przesuwając językiem po ustach. – Żadnych omdleń, żadnego „źle się czuję”, każda z was zostanie zbadana przed pokazem. Kucharze przygotują wam odpowiednie posiłki, jeśli cokolwiek będzie nie tak, zgłoście to organizatorom. Jeśli któraś z was chce się wycofać, może się spakować i pożegnać z karierą modelki – powiedziałem służbowym tonem, jednak z troskliwą intencją. – Trzymam za was kciuki, drogie panie. Nie zawiedźcie mnie – dodałem z uśmiechem, po czym rozłożyłem ramiona na grupowy uścisk.

Moje aniołki, uwielbiałem je. Gdybym tylko miał wystarczająco długie ręce, aby wszystkie objąć… Westchnąłem.

– Jestem z was wszystkich dumny, oby tak dalej – powiedziałem, wychodząc z garderoby.

Przy wyjściu spotkałem Aidena Hendersona, biznesmena i znajomego ze starych lat.

– Scott! – Uśmiechnął się i wyciągnął do mnie dłoń.

Uścisnąłem ją, przyciągając go do męskiego uścisku i klepiąc blondyna po plecach.

– Twoja dziewczyna jest już gotowa – powiedziałem, kiwając na garderobę modelek.

– Właśnie chciałem sprawdzić, jak się czuje. – Przygryzł wargę i wzruszył ramionami. – Może któregoś razu wyskoczymy na jakieś wino, jak za starych dobrych czasów? – Uniósł brwi z propozycją, której ciężko było odmówić.

– Jasne, może być fajnie. Sophia mogłaby zostać z Gigi, zrelaksują się razem – dodałem, zerkając na swój zegarek.

Wyjąłem telefon z kieszeni i napisałem wiadomość do Cartera, aby przywiózł Cole na przymiarki.

– Sophia? – spytał zainteresowany.

– Moja dziewczyna – wyjaśniłem, uśmiechając się pod nosem.

Aiden wyszczerzył oczy z zaskoczeniem.

– Nie gadaj…

– Tak, wiem. Dlaczego wszyscy tak reagują? – Zmarszczyłem brwi z rozbawieniem.

– Może dlatego, że nigdy nie kręciły cię związki, może oprócz…

Zastygłem, rzucając mu srogie, kamienne spojrzenie. Tylko nie *ona*. Nie pozwolę mu wymówić jej imienia. Ona była tylko przeszłością. Pieprzonym zmarnowanym czasem. Zepsutym elementem, który trzeba było wyrzucić, zanim zepsułaby się cała konstrukcja. Była jak wirus, który oszukiwał mój system odpornościowy, wdarła się do mojego wnętrza i zabrała wszystko to, co najlepsze, zostawiając mnie z niczym. Nienawidziłem jej. Jak ja jej, kurwa, nienawidziłem…

– Nie waż się mówić jej imienia – warknąłem, czując jak wzrosło mi ciśnienie. – Nigdy więcej o niej nie wspominaj, Aiden – zaznaczyłem, wytykając palec w jego stronę.

Nie chciałem powracać do przeszłości. Wiedziałem, że otworzyłoby to niepotrzebne rany, z których zdążyłem się wyleczyć… a przynajmniej myślałem, że tak było.

– Bryse, ja tylko… – westchnął i machnął ręką. – Cóż, nieważne, trzymaj się.

– Ty też – mruknąłem na odchodne.

Wplotłem palce we włosy i zirytowany wypuściłem ze świstem powietrze. *Kurwa. Nie myśl o niej. Ona nie może zniszczyć ci tego wieczoru.*

Rozpogodziłem się na widok białego bentleya na podjeździe. Podszedłem do drzwi pasażera, otwierając je i pomagając Sophii opuścić samochód. Splotłem nasze palce i pocałowałem ją w policzek, który zaraz spłonął szkarłatem.

– Jak zawsze piękna – wymruczałem, łącząc nasze usta w czułym pocałunku.

Odwzajemniła go delikatnie, obejmując mnie za szyję. Odsunęła się po chwili, opuszczając dłonie po moim torsie.

– Cieszę się, że się zgodziłeś – powiedziała, a jej oczy błysnęły radością.

Wpatrywałem się w nie bez tchu. Była niemożliwie piękna, urocza, seksowna, nic dziwnego, że byłem nią zauroczony. Jak w ogóle mogłem pomyśleć o mojej byłej?

– Dla ciebie wszystko. – Uśmiechnąłem się, odganiając dręczące myśli, i spojrzałem w stronę teatru. – Chodź, mam dla ciebie niespodziankę – powiedziałem, ruszając w stronę budynku.

– Niespodziankę? – spytała, skanując moją twarz zaciekawionymi oczami.

Nie odpowiedziałem. W milczeniu doprowadziłem ją do specjalnie wyznaczonej garderoby. Oprócz nas były tu jeszcze projektantka i asystentki, które wprowadzały drobne poprawki w stroju Sophii. Wykupiłem od Givenchy białą suknię balową *point d'esprit haute couture*, zaprojektowaną dla Audrey Hepburn, w której pojawiła się podczas premiery „Love in the Afternoon" w 1956 roku. Mimo upływu lat kreacja wciąż onieśmielała. Poczułem, jak Sophia mocniej ścisnęła moją dłoń.

– Bryson… to jest… – urwała, podchodząc bliżej manekina, wokół którego pracowały kobiety. Oczy dziewczyny błyszczały, a jej usta były delikatnie rozchylone. Spojrzała na mnie oniemiała. – Ja nie mogę…

– Za późno, jest twoja. – Wzruszyłem ramionami, opierając się bokiem o ścianę.

Sophia rozchyliła szerzej powieki.

– Ku-kupiłeś ją? – sapnęła, a gdy pokiwałem głową, jakby zbladła. – O mój Boże… musiała być nieziemsko droga…

– Czy to ma jakieś znaczenie? – rzuciłem, krzyżując dłonie na torsie. – Chciałbym, żebyś ją przymierzyła.

– Mogę? – Patrzyła na mnie z nadzieją.

Zakpiłem, potrząsając głową z rozbawieniem.

– Sophio, kochanie… – Podszedłem do dziewczyny, ujmując jej twarz w dłonie. – Ta sukienka należy do ciebie – powiedziałem z uśmiechem.

Prawdopodobnie dopiero wtedy przetworzyła w myślach to, co właśnie powiedziałem. Nie zwlekając zbyt długo, stanęła na palcach i przyciągnęła mnie za kark, by złączyć nasze usta w pocałunku. Gdy się odsunęła, na jej twarzy rozkwitł wdzięczny uśmiech.

– Dziękuję… – szepnęła.

Zamrugałem, potrząsając po chwili głową, by otrząsnąć się z myśli. Cholera, coś w niej sprawiało, że była słodka i jednocześnie niesamowicie seksowna. Przygryzłem wargę, skupiając uwagę na Sophii, gdy asystentki pomagały jej w założeniu kreacji na dzisiejszy wieczór.

Sukienka miała dopasowany gorset nad rozkloszowaną spódnicą, podtrzymywaną grubą, błękitną wstęgą, splecioną w kokardę. Wysadzany kryształkami materiał mienił się za każdym razem, gdy Sophia wykonała obrót. Szeroka, złota koronka ozdabiała miejsce nad biustem i wykończenie sukni. Miałem swoją własną Audrey…

Postawiłem na styl retro, idealny moment na podkreślenie samej kolebki mody. Założyłem garnitur w madmenowskim wydaniu. Madrasowe wzory, ciemnobeżowe kolory marynarki i kamizelki, do tego biała koszula i czarny krawat. Wyglądałem raczej jak szef mafii, a nie biznesmen. Uśmiechnąłem się na tę myśl. Skupiłem spojrzenie na mojej piękności. Makijażysta kończył ostatnie pociągnięcia tuszem, podczas gdy fryzjer dopinał ostatnią spinkę.

– Zostawcie nas samych – rzuciłem, wsuwając dłonie w kieszenie spodni.

Widziałem na twarzy Sophii coś w rodzaju strachu, stresu i kumulacji negatywnych emocji. Westchnąłem, podchodząc bliżej niej. Gdy wszyscy opuścili garderobę, mogliśmy porozmawiać bez obawy, że ktoś nam przeszkodzi.

– Skarbie… – Ująłem twarz dziewczyny w dłonie i spojrzałem wprost w jej karmelowe oczy. – Co się dzieje?

Westchnęła cicho, unikając mojego spojrzenia. Poddenerwowało mnie to.

– Patrz na mnie – nakazałem, zaciskając szczękę. Gdy podniosła wzrok, przesunąłem kciukami po jej policzkach i pocałowałem czubek jej głowy, podejmując próbę uspokojenia jej. – Powiedz mi co się dzieje.

– J-ja… – przerwała, zamykając powieki. – Sama nie wiem. Chyba się stresuję. – Przygryzła wargę pokrytą czerwoną szminką.

– Czym? – spytałem, marszcząc czoło. – Wyglądasz zjawiskowo, wyróżniasz się pod każdym względem i wierz mi, wszyscy będą patrzeć tylko na ciebie. Powalisz ich na kolana, maleńka – zapewniłem ją, puszczając przy tym oczko.

Spostrzegłem, jak momentalnie krew odpłynęła jej z twarzy, a oczy przybrały cień strachu. Miałem ochotę kopnąć się w brzuch. Cholera, Scott, ona nie była do tego przyzwyczajona. Odchyliłem głowę w tył, biorąc przy tym spokojny wdech.

– Będę przy tobie cały czas. Na początku muszę walnąć jakąś przemowę, a później już cię nie opuszczę – powiedziałem, obserwując, jak delikatny uśmiech powrócił na jej usta.

Nie mogłem się powstrzymać. Pocałowałem ją namiętnie i przywarłem do ściany, sunąc dłońmi po idealnej tali. Sophia jęknęła mi w usta, próbując mnie dotknąć, ale szybko zabrałem jej ręce, wbijając nadgarstki w ścianę. Podgryzałem dolną wargę dziewczyny, prosząc o dostęp do ust, by za chwilę zmienić to w piekielnie gorący pocałunek. Jej język smakował moje podniebienie, brnąc w tańcu z językiem. Jeszcze moment i pierdolnę to show, żeby zerżnąć ją tu i teraz, chociażby na podłodze.

– P-powinniśmy iść – sapnęła, gdy oderwała usta, przerywając pocałunek.

Oparłem czoło na jej ramieniu i wziąłem spokojny wdech, uspokajając się wewnętrznie.

– Tak, chodźmy – odparłem, wyciągając do niej dłoń.

Na czerwonym dywanie Sophia starała się zachowywać naturalnie. Za każdym razem, gdy patrzyłem na nią z podziwem, spuszczała wzrok zarumieniona, starając się ukryć twarz w moim ramieniu. Uśmiechnąłem się pod nosem, gdy fotografowie robili nam zdjęcia.

Po przejściu do teatru zaprowadzono nas do pierwszego rzędu, gdzie zajęliśmy miejsce obok prezes VS, znanego projektanta oraz Christiana i jego żony.

– Będę musiał rzucić jakąś przemowę, skarbie – powiedziałem, przejeżdżając kciukiem po udzie Sophii, aby ją zrelaksować. – Christina będzie z tobą – musnąłem policzek szatynki z uśmiechem. Pokiwała głową, niewiele mówiąc, i położyła dłoń na mojej. Spojrzałem na nasze splecione ręce i zmarszczyłem lekko brwi. Przeszyło mnie dziwne uczucie. – Christianie, musimy iść – mruknąłem, podnosząc się z miejsca. – Christino, dotrzymaj, proszę, towarzystwa mojej dziewczynie.

– Oczywiście, Brysonie. – Uśmiechnęła się ciepło, obejmując Sophię ramieniem, głaszcząc uspokajająco jej bok.

Wiedziałem, że mogę na nią liczyć. Ona i jej mąż byli moimi przyjaciółmi od paru dobrych lat. Znali mnie jeszcze z czasów, zanim wyjechałem do Kanady po nieszczęśliwych wydarzeniach. Przed wejściem na scenę jeden z techników przyczepił mi mikrofon do kamizelki. Podgryzłem wargę, starając się ułożyć ciąg myśli w głowie. Spontaniczne przemówienia wychodziły mi najlepiej.

Po zakończeniu otrzymałem falę braw, po których się ukłoniłem i wróciłem za kulisy. Christian podszedł do mnie wraz z organizatorką. Po jego minie widziałem, że coś było nie tak. Kurwa. Coś musiało się stać.

– Jedna z modelek zjadła orzechy! – spanikowała Alice.

Zdezorientowany zmarszczyłem brwi i spojrzałem na przyjaciela.

– Co w tym złego?

– Jest na nie uczulona, zaczęła się dusić. Zabrała ją karetka. Nie da rady wystąpić! – mówiła z przejęciem, cała się trzęsła.

– Kurwa mać. – Przytknąłem pięść do ust i zacisnąłem szczękę. – Dajcie mi tego cholernego kucharza… nie, nie teraz. – Potrząsnąłem głową, próbując zebrać myśli. Kurwa, nie mogłem dopuścić, by coś poszło nie tak. Nie, jeśli w grę wchodziła spora suma pieniędzy. Spojrzałem na zegarek. – Puśćcie inne modelki, nie dajcie ludziom poznać, że coś jest nie tak, wszystko doprowadzimy do końca – mruknąłem, zrzucając marynarkę z ramion na fotel. – Kurwa, przedstawienie musi trwać. – Spojrzałem wymownie na Christiana. – Weź Christinę, niech ona wystąpi – rzuciłem, oblizując usta.

– Panie Scott, Charlotte jest drobną kobietą – wspomniała Alice.

– A Christina ma szerokie biodra – wtrącił Chris.

– Jest Latynoską, co ty myślałeś? – Przewróciłem oczami, próbując znaleźć racjonalne rozwiązanie.

– A może Sophia? – spytał szatyn, rozkładając ramiona. – Wpasuje się w kreację, jestem prawie pewien.

– Nie ma opcji, nie zgodzi się. – Potrząsnąłem głową, przesuwając dłonią po twarzy. – Dostanie zawału, Christian, ona cała się trzęsie – mruknąłem, wzdychając. Uświadomiłem sobie jednak, że nie było innego wyjścia. Nie mogliśmy dłużej czekać. – Zrobi to, czy tego chce czy nie. – Spojrzałem na Alice. – Przyprowadź ją do mnie.

Wiedziałem, że to będzie dla niej zbyt duży stres, zwłaszcza że ostatnio źle się czuła. Była jednak moją ostatnią nadzieją. Miała cudowne ciało. Jeśli nie ona, nikt inny tego nie zrobi. Musiała dać radę. Po prostu musiała.

Sophia miała dezorientację wymalowaną na twarzy, gdy została do mnie przyprowadzona. Zmarszczyła czoło, gdy podeszła bliżej. Chwyciłem ją za ramiona i wziąłem spokojny wdech.

– Skarbie, musisz wystąpić…

ROZDZIAŁ 20

Sophia

– Powitajmy Brysona Scotta, głównego sponsora i inwestora naszego show! – ogłosiła prezenterka.

Dołączyłam do salwy braw, która rozległa się w teatrze. Z uśmiechem podziwiałam, z jaką gracją mężczyzna poruszał się po scenie. Pewnym krokiem przemaszerował przez wybieg, docierając do jego końca. Uniósł dłonie na wysokość klatki piersiowej, aby uciszyć publiczność. Wszyscy wiwatowali na jego cześć, jak gdyby to było jego show, a nie pokaz mody.

– Dziękuję, bardzo dziękuję! – powiedział z czarującym uśmiechem i oblizał usta. – Nie będę państwa zanudzać typowym gadaniem jak mój przyjaciel i drugi inwestor, Christian – mruknął z rozbawieniem, gestykulując przy tym dłońmi.

Na sali rozległ się gromki śmiech w asyście braw. Sama zachichotałam pod nosem. Kto by pomyślał, że potężny rekin biznesu, Bryson Scott, ma poczucie humoru? Ludzie go uwielbiali, a ja zastanawiałam się, czy ktokolwiek wie o jego ciemnej przeszłości. Odgoniłam szybko tę myśl. Pierwszy raz miałam okazję ujrzeć osobiście mojego mężczyznę przemawiającego do publiczności.

– W pierwszej kolejności pragnę podziękować, że przybyliście na show. My je tylko zorganizowaliśmy, ale bez państwa nie byłoby całego zamieszania. To wszystko jest dla was, dlatego mam nadzieję, że będziecie się świetnie bawić w towarzystwie naszych cudownych modelek – dodał, szukając mnie wzrokiem, a gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, uśmiechnął się do mnie i puścił oczko.

Opuściłam wzrok zarumieniona i przygryzłam dolną wargę. Ten facet doskonale wiedział, jak na mnie działa. Poczułam dłoń Christiny na ramieniu, kiedy pokrzepiająco mnie przytuliła.

– Chciałbym również państwa poinformować, że zyski z dzisiejszego pokazu i aukcji zaraz po nim zostaną przekazane na cele charytatywne –

powiedział, wywołując kolejną falę braw.

To było dość zabawne. Czego Bryson by nie zrobił, ludzie wciąż mu przyklaskiwali. Mógłby gwizdać, westchnąć, obrócić się, a publiczność reagowałaby z przesadną ekscytacją.

– Okej, proszę wszystkich o zajęcie miejsc, kurtyna w górę i lecimy z tym show! – rzucił na koniec, a głośne oklaski rozbrzmiały echem w teatrze.

Przewróciłam oczami, bo właśnie potwierdziły się moje przekonania co do aplauzu. Światła przygasły, a reflektory skupiły na wybiegu. Czułam się jak w kinie z wirtualną rzeczywistością. Muzyka idealnie współgrała z efektami specjalnymi, dając tym samym pokazowi artystyczny wyraz. Kiedy pierwsza modelka prezentowała projekt od Aniołków, kobieta z identyfikatorem zaczęła przeciskać się przez siedzenia.

– Pan Scott wzywa panią do siebie. – Kiedy się pochyliła, zrozumiałam, że mówi do mnie. Była nieco blada, a wyraz jej twarzy sprawił, że sama zaczęłam się denerwować.

Zmarszczyłam brwi, patrząc na Alice – jak wskazywała jej plakietka.

– Coś mu się stało? – spytałam, wstając z miejsca.

Co jeśli zemdlał ze stresu? Nie, to przecież nie w jego stylu. Może coś poszło nie tak i Bryson się zdenerwował? Oblizałam nerwowo usta i skierowałam się za kulisy, poprowadzona przez kobietę. Widząc Brysona, miałam już spytać, czy wszystko okej, ale gdy chwycił mnie za ramiona, wiedziałam, że coś było na rzeczy.

– Skarbie, musisz wystąpić.

Zamrugałam. *To żart, tak?* Uniosłam brwi i potrząsnęłam głową.

– Słucham? – spytałam. Miałam wrażenie, że się przesłyszałam.

– Jedna z modelek wylądowała w szpitalu, ktoś musi ją zastąpić, Sophio – wyjaśnił Christian, gdy do nas podszedł.

– Zadzwońcie po inną modelkę. – Wzruszyłam ramieniem.

Nie zamierzałam nadstawiać karku za tak poważne przedsięwzięcie, jeśli coś poszłoby nie tak. Mogłabym pomylić kroki, upaść, podrzeć kreację, złamać nogę, zrobić głupią minę, zastygnąć w połowie… Boże, tak wiele mogłoby się stać.

– Nie zostało na to ani chwili. Mamy dwadzieścia trzy minuty – westchnął Chris.

– Już tylko dwadzieścia – wtrąciła Alice.

– Jasna cholera – warknął Bryson, przecierając twarz dłonią. Oparł dłonie na moich biodrach, a jego wzrok wbił się w moje oczy. – Posłuchaj mnie, musisz wystąpić. Twoja figura wpasuje się w strój, nie mamy czasu, by znaleźć teraz inną dziewczynę – dodał, przesuwając kciukiem po materiale mojej sukienki.

– Nie, nie chcę. – Potrząsnęłam głową, czując, jak uderzyła mnie fala gorąca na samą myśl o tak dużej publiczności, która będzie oceniać każdy mój ruch, moje ciało w oczekiwaniu, że coś spieprzę.

– I co teraz? – mruknęła kobieta, podgryzając nerwowo wargę.

– Chodź. – Bryson pociągnął mnie do garderoby.

Zamknął za nami drzwi i przekręcił kluczyk. Cholera, miałam wrażenie, że był naprawdę wściekły. Postawił mnie jednak w sytuacji, której nigdy nie chciałam się znaleźć.

– Brysonie… – Starałam się go uspokoić.

– Siadaj. – Wskazał na stół i zakasał rękawy koszuli.

– Nie wyjdę tam, nie rozumiesz? – westchnęłam, krzyżując ręce na piersiach.

– Powiedziałem, siadaj.

Przewróciłam oczami, zajmując miejsce na blacie. Obserwowałam go, gdy zmniejszył odległość między nami. Chwycił mnie za nogi, przyciągając do samego brzegu. Wsunął dłonie pod moją sukienkę, a gdy chciał chwycić za figi, powstrzymałam go.

– Nie – mruknęłam ostro, ale on nie przestawał.

– Pozwól mi to zrobić.

– Nie.

– Musisz się rozluźnić… – szepnął, składając mokre pocałunki na mojej szyi. – Pomogę ci w tym.

Odepchnęłam go od siebie, napotykając jego ciemne oczy, które prawie przeszywały mi duszę. Zacisnął gniewnie szczękę.

– Brysonie, to mi wcale nie pomaga – warknęłam ze zdenerwowaniem.

– Uważaj na swój ton. – Chwycił mnie za szczękę i spojrzał w oczy, a widząc w nich strach, odpuścił.

Przełknęłam gorzko ślinę, wciąż czując ślad po jego palcach na podbródku. Wiedziałam, że to było dla niego ważne, ale nie chciałam, by zadziało się moim kosztem. Bałam się odezwać. Niespodziewanie strach odebrał mi mowę.

Scott spuścił wzrok i mruknął coś pod nosem, wychodząc z garderoby. Westchnęłam, zamykając oczy i odchyliłam głowę w tył. Nie wiedziałam, co się z nim działo. Rozumiem, miał prawo być zły, ale nie na mnie. To nie ja zawiniłam. Kiedy tracił nad sobą kontrolę, nie był moim Brysonem. Był kimś, kogo nigdy nie pozwoliłabym dopuścić do siebie.

Zaczesałam kosmyk włosów za ucho, starając się unormować oddech. Podeszłam do lustra i przejrzałam się w odbiciu. Przytknęłam dłonie do twarzy i wzięłam głęboki wdech. Musiała minąć chwila, zanim opuściłam garderobę. Bryson rzucił mi krótkie spojrzenie, po czym odwrócił się, chowając dłonie w kieszeniach.

– Zrobię to – powiedziałam, unosząc pewnie głowę.

Kobieta odetchnęła błogo, przewracając oczami, i mocno mnie przytuliła.

– Bogu dzięki, ile mamy czasu?

– Dwanaście minut – skwitował Christian.

– Co mam robić? – Uniosłam brew, przyglądając się organizatorce.

– Przede wszystkim dobrze wyglądać – odparła, pociągając mnie do garderoby modelek. Rozpięła moją sukienkę. Zakryłam piersi dłonią, ponieważ moja kreacja nie wymagała biustonosza. – Włóż to – poinformowała, podając mi kolorowe body w kontrastujących, choć o dziwo idealnie dopasowanych kolorach.

Gdy byłam już ubrana, dwie asystentki dopinały materiał do kostiumu w identycznych kolorach. Tiul opleciony był wokół bioder i ciągnął się po ziemi.

– Dziewczęta, rozpuśćcie jej włosy. – Alice klasnęła w dłonie.

– Fale czy loki? – spytała fryzjerka.

– Delikatne fale.

Właściwie nie wiedziałam, co się obok mnie działo. Doczepiane mi dodatki sprawiały, że czułam się jak w cyrku, choć musiałam przyznać, że wyglądały ślicznie. Kobiety zajęły się moimi włosami, a Alice wsunęła mi na stopy koturny.

– Wchodzisz za dwie minuty – oznajmił mężczyzna ze słuchawkami z mikrofonem.

Serce mocniej mi zabiło, gdy dotarło do mnie, na co właśnie się zgodziłam.

– Gotowe, teraz idź – powiedziała Alice, klepiąc mnie po ramieniu. – Uważaj na tiul, kochanie!

Dziewczyny pomogły mi w przytrzymaniu długiego materiału ciągnącego się za mną niczym ogon. Kiedy Bryson podniósł wzrok, jego oczy się poszerzyły, a twarz raptownie złagodniała. Podszedł bliżej i chwycił mnie za dłonie. Czule musnął każdą z nich, a po chwili złożył pocałunek na moim czole. Przymknęłam na moment powieki pod wpływem jego warg.

– Poradzisz sobie, pięknie wyglądasz – wyszeptał, patrząc mi w oczy. – Przepraszam, nie chciałem tego – dodał, głaszcząc mnie po ramionach. – Daj im najlepsze show, maleńka. Wierzę w ciebie. Jesteśmy tu z tobą – powiedział, a moje oczy automatycznie się zaszkliły.

– Boję się – wychrypiałam, wtulając się w jego silny tors. – Bardzo się boję, Brysonie…

– Nie, nie, nie. – Ujął moją twarz w dłonie, przytykając nasze czoła. – Nie płacz, skarbie, będę tu czekał. Cały czas – zapewnił mnie, składając czuły pocałunek na moich ustach.

– Wchodzisz, teraz – rzucił mężczyzna, który delikatnie mnie odciągnął.

– Brysonie… – Przełknęłam ciężko ślinę, stawiając niepewne kroki.

– Kocham cię. – Jego słowa sprawiły, że mimowolnie się uśmiechnęłam.

Patrzyłam na niego jeszcze przez chwilę, dopóki nie zostałam poprowadzona na schody. Odetchnęłam, modląc się, żeby wszystko poszło po mojej myśli. *Dotarłaś aż do tego miejsca. Ty, zwykła dziewczyna z podrzędnej dzielnicy, właśnie wchodzisz na wybieg Victoria's Secret.* To dodało mi otuchy. Stawiałam coraz pewniejsze kroki. Błyski fleszy ograniczyły mi widoczność, ale starałam się nie zwracać na to uwagi, trzymając głowę przez cały czas w górze. Widziałam to tyle razy w telewizji, musiałam jedynie odgrywać swoją rolę i udawać, że znam się na rzeczy. Podchodząc do końca, zaprezentowałam strój z każdej strony i oblizałam usta z uśmiechem. Odnalazłam wzrokiem Christinę, która wpatrywała się we mnie z szeroko otwartymi oczami. Mrugnęłam do niej i po chwili ruszyłam w powrotną stronę.

Gdy Alice wskazała kciukami, że wszystko jest okej, uśmiechnęłam się i opuściłam wybieg. Bez żadnego uprzedzenia, Bryson chwycił mnie w pasie i podniósł, obracając dookoła. Pisnęłam rozbawiona, oplatając nogi wokół jego pasa.

– Zrobiłaś to, maleńka! – zawołał z szerokim uśmiechem.

Złączył nasze wargi w namiętnym pocałunku. Zamruczałam w jego usta, wkładając w to całą pasję, i objęłam go za szyję. Przesuwałam palcami po

miękkich włosach na karku.

– Moja dziewczyna – powiedział. Oczy błysnęły mu szczęściem.

Uśmiechnęłam się szeroko, chowając twarz w zagłębieniu jego szyi.

– Masz talent, malutka. – Zagwizdał Christian.

Bryson zmarszczył czoło na jego słowa, odsuwając się delikatnie.

– Uważaj na…

– Ta, ta, znam to na pamięć. – Zaśmiał się gromko i przewrócił oczami z rozbawieniem.

– To co, wracamy na nasze miejsca? – spytał Bryson, przesuwając dłonią po moich plecach.

Pokiwałam ochoczo głową. Alice odpięła tiul i przekazała go asystentkom. Dzięki Bogu, bo nie byłam w stanie dłużej chodzić w tym cholerstwie. Przebrałam się w swoją kreację, nieprzerwanie czując na sobie wzrok Scotta. Jak mogłabym go nie kochać? Moje serce łomotało o żebra za każdym razem, gdy na mnie patrzył.

Splótł nasze palce, kiedy prowadził nas z powrotem na miejsca.

– Kochanie, byłaś wspaniała! – pisnęła Christina, wyrywając się do ciepłego uścisku.

– Dziękuję. Rany, myślałam, że tam zwymiotuję – jęknęłam, chichocząc po chwili.

Bryson położył dłoń na moim kolanie, przykuwając tym samym uwagę.

– Zrobię wszystko, aby ci to wynagrodzić – powiedział przy moim uchu, składając pocałunek na skroni.

Uśmiech zakwitł na mojej twarzy, gdy fotoreporterzy zatrzymali się przy nas. Oparłam głowę na ramieniu Brysona, gdy ten objął mnie w tali. Całe show było fenomenalnym przedstawieniem każdego z żywiołów. Efekty specjalne współgrające z tym, co działo się na scenie, podsycały gorącą atmosferę. Każda z modelek miała w sobie to coś, co dodawało jej pewności siebie. Ich kroki były stawiane tak temperamentnie, że można było wyczytać z ich twarzy: „tak jest, suki, to moje show”.

Być może mi tego zabrakło, ale to mój pierwszy raz. Najważniejsze, że wszystkim się podobało i nie dałam po sobie poznać, że coś było nie tak. Bryson był ze mnie dumny. Widziałam to w jego oczach. Stale trzymał dłoń na moim kolanie, z zainteresowaniem wodząc wzrokiem za każdą z modelek. Wiem, że on też się tym interesuje. Zawsze był ubrany według wytycznych ze świata mody. Jego styliści czy asystenci doskonale go znali, wiedzieli w czym było mu najlepiej oraz co z czym świetnie się

komponowało. To nie tak, że wszystkie garnitury miał takie same. Jego garderoba wypełniona była projektami od Versace, Hermesa, Louisa Vuittona, Gucciego oraz innych luksusowych marek. Co zabawne, nie wyrzucił tego, co wybrałam mu za pierwszym razem w lumpeksie.

Uwielbiałam jego luźny styl, gdy przestawał grać pana prezesa i zamieniał się w siebie, Brysona – pieprzonego boga seksu – Scotta. Nosił jeansy, dresy, szorty, czasem dobierał ubrania tak, jakby był zwyczajnym chłopakiem z osiedla, a nie multimilionerem. A to wszystko stało się dzięki mnie. To niezwykłe, jak oboje wpłynęliśmy na swoje życia. Mimo wszystko Bryson był znaną osobą. Występował w telewizji, udzielał wywiadów, pozwalał się fotografować, rozmawiał z tymi, którzy darzą go szacunkiem i podziwem za wkład, jaki wnosił w pomoc potrzebującym. To nie do końca tak, że siedział w nim tylko demon żądny seksu. Być może jego charakter był uwarunkowany tym, co przeżył, co spotkało go w przeszłości, ale wiedziałam, że potrafił też okazywać miłość.

***

Następnego dnia byłam umówiona z Lucasem na spotkanie zaraz po pracy. Odebrał mnie samochodem sprzed budynku i ruszyliśmy w stronę parku. Tam spokojnie mogliśmy porozmawiać, odrywając się chociaż na chwilę od rzeczywistości. Tylko ja i on. Był moim przyjacielem, poprawiał mi humor i wysłuchiwał mnie, gdy chciałam się wygadać, a tego potrzebowałam najbardziej. Musiałam odreagować stresujący wieczór. Lubiłam, gdy się o mnie troszczył. To było kochane. Był niczym starszy brat, którego zawsze chciałam mieć.

– Więc, jak było na pokazie? – spytał, gdy wysiedliśmy z czerwonego chevroleta. – Widziałem zdjęcia, jak szłaś po wybiegu, normalnie bomba! Na tle innych kobiet wyglądałaś niesamowicie, Sophio – dodał z uśmiechem.

Opuściłam wzrok zarumieniona, pozwalając, by włosy opadły mi na twarz i zakryły czerwone policzki. Podgryzłam wargę i cicho zachichotałam.

– Dziękuję – odparłam, pozwalając, by objął mnie ramieniem, i wtuliłam się w jego bok. – Kiedy powiedzieli mi, że muszę zastąpić jedną z modelek, prawie zemdlałam – jęknęłam, potrząsając głową na samo wspomnienie o wczorajszych wydarzeniach.

– Poważnie? – Zaśmiał się i zatrzymał na moment, aby lepiej mi się przyjrzeć. – Wyglądałaś, jakbyś robiła to zawodowo i nie mówię tego, żeby sprawić ci przyjemność – kontynuował, gdy skierowaliśmy się w stronę fontann.

– Tak, ręce mi się trzęsły, a nogi miałam jak z waty. To była totalna improwizacja, wierz mi – westchnęłam, zakrywając twarz dłonią. – W głowie miałam myśl, że zrobię z siebie pośmiewisko i całe show pójdzie na marne, ale Bryson był ze mnie dumny – powiedziałam, wzruszając ramionami.

– Powinien być. – Przytaknął, a jego wzrok stale uciekał w moją stronę. – Wykazałaś się niezwykłą odwagą, ja nie dałbym rady bez przygotowania wyjść przed tłum ludzi – dodał, pokrzepiająco pocierając ręką moje plecy.

– Och, spójrz! – zawołałam, podchodząc do stoiska z gazetami.

Złapałam za magazyn „Vogue”, lustrując wzrokiem okładkę. To było zdjęcie, które wczoraj zrobił nam fotograf. Uśmiechnęłam się szeroko, widząc nas szczęśliwych, wtulonych w siebie. Napis głosił: „Bryson Scott i jego nowa partnerka – gorący romans w błysku fleszy”. Poczułam się jak nastolatka, która za moment miałaby kupić gazetę z plakatem idola.

– Ja pieprzę… – jęknęłam, pokazując okładkę w stronę szatyna. – Jestem na okładce „Vogue’a”! – niemal zapiszczałam jak mała dziewczynka, podskakując z ekscytacji.

Lucas zaśmiał się cicho, choć miałam wrażenie, że nie był z tego powodu zbyt zadowolony. Podeszłam do sprzedawcy, żeby zapłacić za magazyn. Jeszcze przez chwilę wpatrywałam się w nasze zdjęcie. Cholera, jeśli moje życie to sen, to nie chcę się obudzić…

– Szczęściarz z niego, co? – powiedział, odwracając spojrzenie. Zacisnął usta, chowając dłonie w kieszeniach spodni.

Spojrzałam na niego, a uśmiech nieco mi przygasł. Przełknęłam ślinę.

– Cóż… Lucas, myślę, że… – próbowałam w jakikolwiek sposób wyjść z tej sytuacji.

Wiedziałam, że on i Bryson nie przepadają za sobą od czasu, gdy weszli na etap pewnej rywalizacji. Scott próbował mnie ostrzec przed nim, ale wiedziałam, że był to jedynie wyraz zazdrości. Mężczyźni po prostu już tacy są.

– Jesteś piękną, inteligentną i niesamowitą kobietą, Sophio – powiedział, wyciągając dłoń i gładząc kciukiem mój policzek.

Uśmiechnęłam się i opuściłam nieco speszona głowę. Właściwie to nie wiedziałam, jak powinnam na to zareagować.

– Ja… – westchnęłam, oblizując usta. – N-nie wiem, co powiedzieć – odparłam, nie podnosząc na niego wzroku.

– Nie będę cię okłamywał, Sophio. Mam dość ukrywania się z tym. – Ujął moją twarz w dłonie, powodując, że na niego spojrzałam. – Jestem w tobie piekielnie zakochany – dodał, sunąc kciukami po mojej skórze.

Otworzyłam szerzej oczy, lekko rozchylając przy tym usta. Byłam oszołomiona.

– Luke…

– Wiem, co powiesz. Być może masz rację, zwariowałem. – Potrząsnął głową i omiótł wzrokiem moją twarz. – Widzę, co się dzieje, i wolę cię ostrzec, zanim będzie za późno… – dodał, splatając nasze palce. – Znam Brysona i wiem, że on nie jest dla ciebie dobry.

Uniosłam brwi i potrząsnęłam głową na jego słowa. To niedorzeczne. Podniosłam na niego wzrok, wciąż zaciskając usta. Byłam coraz bardziej zakłopotana.

– Lucas, ty nie wiesz, co jest między nami – odparłam wreszcie, zabierając dłonie, a mimo to znów mnie za nie chwycił.

– Może i nie, ale wiem, co jest w jego głowie. – Westchnął ciężko i na moment odwrócił wzrok. – Dobrze wiesz, że jemu chodzi tylko o jedno. Jak z każdą inną, ten schemat się powtarza w nieskończoność – dodał, na co zmarszczyłam brwi.

– Niby skąd możesz to wiedzieć? – spytałam, przechylając głowę do boku. – Lucas, ja go kocham. Jestem z nim szczęśliwa, on daje mi to, czego potrzebuję i…

– Potrzebujesz? Czego? Seksu? – prychnął, wbijając spojrzenie w moją twarz. – Już raz cię zdradził, kto wie, czy znów tego nie zrobi? – mruknął, sprawiając, że moje serce zadrżało.

Do głowy przyszły mi różne obawy. Zamknęłam oczy i przełknęłam ślinę, odsuwając się od niego. Czy on wiedział więcej niż ja? Nie, przecież to niemożliwe. Bryson nie mógłby mnie zdradzić. Gdy go o to posądziłam, bardzo tego żałował. Starał się mnie odzyskać, zadbał o nas. Chciał, żebyśmy byli razem.

– Sophio, chcę ci tylko powiedzieć, że marnujesz się przy nim.

– Lucas, proszę…

– Byłem przy tobie, kiedy cię zranił. Wspierałem cię, Sophio. Płakałaś przez niego, nie mogłaś spać z myślą, że w tej samej chwili mógł pieprzyć się z inną – warknął, zaciskając pięści. – Ja nie mogę już dłużej na to patrzyć. Nie zamierzam stać z boku i pozwalać na to, by traktował cię w przedmiotowo, w tak podły sposób. Zasługujesz na prawdziwego mężczyznę, który będzie w stanie dać ci to, czego naprawdę potrzebujesz – dodał, obejmując mnie w talii i chowając twarz we włosach.

Czułam jego ciepły oddech na skórze. Wiem, że się martwił. Doceniałam to, ale to, co próbował powiedzieć, miało się nijak do rzeczywistości. Bryson dawał mi to, czego potrzebowałam. Marzyłam o tym, by ktoś mnie pokochał, otoczył opieką, a jednocześnie spełnił moje najskrytsze fantazje seksualne. Pragnęłam kogoś, kto zapewni mi bezpieczeństwo, a jednocześnie zdominuje tak, by kolana uginały mi się za każdym razem, gdy tylko na mnie spojrzy. Bryson mnie uszczęśliwiał i to jego kochałam. Z nim pragnęłam być. Z nim planowałam przyszłość i miałam nadzieję, że już nic nie stanie nam na przeszkodzie.

– Po prostu uważam, że powinnaś być ze mną – powiedział Lucas, kładąc dłonie na moich ramionach. – Ofiarowałbym ci więcej, niż on jest w stanie ci dać. Jesteś jedyną kobietą, na którą patrzę, o której nieprzerwanie myślę. Kiedy się budzę, zastanawiam się, czy się uśmiechasz, czy płaczesz, co robisz w danej chwili, czy jesteś szczęśliwa, bezpieczna…

Nie mogłam dłużej tego słuchać. Miałam wrażenie, że próbował wpłynąć na mój tok myślenia. Związek to przecież relacja pomiędzy dwójką ludzi, a Luke nie wiedział o tym, co było między nami.

– Jestem szczęśliwa, Lucas – upierałam się. – Jestem szczęśliwa jak nigdy dotąd…

– Przestań się okłamywać, Sophio – wtrącił, potrząsając głową. Prychnął, oblizując usta i znów spojrzał mi w oczy. – Chcę dać ci to, na co zasługujesz. Przyrzekam być ci całkowicie oddany… – dodał, składając pocałunki na wierzchu moich dłoni. – Nigdy bym cię nie zawiódł, nie pozwoliłbym cię skrzywdzić. Pragnę tylko budzić się obok i patrzeć, jak się uśmiechasz. Podziwiałbym każdy cal twojego ciała i w życiu bym się nim nie znudził. Jestem w tobie cholernie zakochany i gdybym mógł, zrobiłbym wszystko, żebyś ze mną była. – Jego głos brzmiał tak desperacko, jakby miał się zaraz rozpłakać.

Wpatrywałam się w niego kompletnie zszokowana przez to, co właśnie powiedział. Zabrakło mi tchu w piersiach. Poczułam dziwne ukłucie

w żołądku. Czyżbym miała wyrzuty sumienia? Przecież nie byłam niczemu winna. Nigdy nie dawałam mu żadnych sygnałów, nie byłam nim zainteresowana. Westchnęłam, kompletnie zbita z tropu.

– Być może doczekam się takiego momentu, w którym przyjdziesz do mnie i zdecydujesz, z kim naprawdę chcesz być. – Jego dłonie spoczęły na moich policzkach, czule głaszcząc je kciukami. – Nie pozwolę na to, żebyś była nieszczęśliwa, dlatego przestań mnie odpychać. Zapewniam cię, że dam ci wszystko, na co zasługujesz, tylko mi na to pozwól – wyszeptał przy moich ustach, opierając czoło o moje. – Daj mi szansę, proszę, a udowodnię ci, jak wiele dla mnie znaczysz. – Po tych słowach złączył nasze usta w czułym pocałunku.

Zamarłam, nie wiedząc, co zrobić z dłońmi. Kochałam Brysona, Lucas był jedynie moim przyjacielem i nie powinnam dawać mu nadziei. Przecież nigdy nie robiłam niczego w tym kierunku. Zadrżałam, gdy oparł dłonie na moich biodrach i mimowolnie zaczęłam odwzajemniać pocałunek. Być może chciałam się przekonać, czy cokolwiek poczuję, ale żadna emocja nie zrodziła się w moim ciele.

Oderwałam się od niego i chrząknęłam, spuszczając wzrok.

– Pójdę już – sapnęłam. Próbował chwycić mnie za dłoń, ale odskoczyłam w tył. Zrzuciłam magazyn na ziemię, wznosząc dłonie. Nie wiedziałam, co właściwie się wydarzyło. – Nie. – Potrząsnęłam głową, mocniej zaciskając usta.

Nie wierzę. Jak mogłam mu to zrobić?

Odbiegłam w przeciwnym kierunku, mając w głowie kompletną pustkę. Wyrzuty sumienia plątały się w mojej duszy. To nie było fair wobec Brysona. Nie mogłam mu o tym powiedzieć. Zdenerwowałby się, a jego relacja z Lucasem jeszcze bardziej by się pogorszyła. Poza tym, Scott z pewnością by tak tego nie zostawił. Jeszcze wplątałabym go w jakieś problemy, a przecież Luke potrzebował pieniędzy i… Cholera, byłam dla niego za dobra.

Wpadłam nagle na mężczyznę, odbijając się o twardy tors. Prawie upadłam na tyłek, ale złapał mnie w ostatnim momencie. Mój Boże, to Christian. Jak dobrze. Albo i nie. Cholera, był przyjacielem Brysona, to jeszcze gorzej.

– Sophio? – Zmarszczył brwi, pomagając mi stanąć o własnych siłach. Pokiwałam głową i przesunęłam dłońmi po ramionach. – Coś się stało? Ty płaczesz?

– N-nie – wydukałam, przecierając powieki. – To przez wiatr. – Wysiliłam się na uśmiech, który przypominał raczej grymas bólu.

Brunet zmierzył mnie podejrzliwym wzrokiem, po czym przeniósł spojrzenie na parking. Skierowałam oczy w tym samym kierunku, a na widok Brysona serce szybciej mi zabiło. Nie, nie, nie. Miałam szczerą nadzieję, że niczego nie widział. Uśmiechał się, dopóki nie zobaczył mojej miny. Podszedł bliżej, patrząc pytająco na Chrisa, zanim objął mnie ramieniem.

– Sophio? – Zmarszczył brwi, wpatrując się w moją twarz. – Co ty tu robisz?

Warga mi zadrżała. Nie mogłam nic powiedzieć, gdy oddech ugrzązł mi w gardle. Rozpłakałam się bezradnie, rzucając się w ramiona mężczyzny, którego kochałam ponad wszystko i mimo wszystko.

– Shh… Sophia… – Oparł dłoń na tyle mojej głowy, starając się mnie uspokoić, a drugą ręką mocno przytulał mnie do siebie. – Co jej się stało?

– Nie wiem, przybiegła stamtąd. – Musiał pokazać mu drogę, bo Bryson ciężko westchnął.

Modliłam się, żeby Lucasa już tam nie było.

– Chodź, zabiorę cię do domu – wyszeptał, muskając czule ustami moje czoło. – Przenieś spotkanie na jutro, jeśli będą się pruć do ciebie, powiedz, żeby do mnie zadzwonili – mruknął służbowym tonem, odchylając się lekko, by móc na mnie spojrzeć. – Porozmawiamy w domu – dodał spokojnym głosem, ocierając z łez moje mokre policzki.

Jak Luke mógł mówić coś takiego? Bryson właśnie odwołał ważne spotkanie biznesowe, aby się mną zająć.

Nie chciałam innego mężczyzny.

Pragnęłam tylko jego.

ROZDZIAŁ 21

Bryson

Carter zabrał nas do mojego domu. Sophia dopiero teraz się uspokoiła. Starałem się z niej cokolwiek wyciągnąć, ale bagatelizowała to, twierdząc, że nic takiego się nie stało. Coś mi podpowiadało, że nie mówiła prawdy. Zbladła i wyglądała, jakby miała z chwilę zemdleć.

Pierwsza myśl, jaka zrodziła mi się w głowie, to ta, że ktoś ją skrzywdził. Nigdy nie widziałem jej w takim stanie. Wyglądała, jakby dostała ataku paniki. Kto chciałby jej zaszkodzić? Jej szef? Ściągnąłem brwi na tę myśl i zacisnąłem szczękę. Nie. Nie zrobiłby tego. Wiedział, ile by stracił, gdyby tknął Sophię.

Kazałem się jej zdrzemnąć i zostałem, dopóki nie zasnęła. Siedziałem na fotelu ustawionym naprzeciw łóżka i wpatrywałem się w nią w milczeniu. Splotłem palce i podparłem na nich brodę, pochylając się do przodu. Na odgłos dzwonka do drzwi podniosłem się, by ruszyć w stronę korytarza.

– Pójdę do niej – powiedziała jedna z gospoś, widząc, że wychodzę z sypialni.

Poprosiłem ją, żeby została dłużej. Przydzieliłem jej pokój i zapewniłem odpowiednią wypłatę. Pokiwałem głową, wypuszczając ze świstem powietrze. Podszedłem do drzwi i otworzyłem, a na widok przyjaciela słabo się uśmiechnąłem.

– Co z nią? – spytał Christian. Był przejęty, co mnie nie zaskoczyło. Zawsze troszczył się o ludzi, którymi się otaczał.

Wzruszyłem bezradnie ramionami. Nie wiedziałem, co tak naprawdę miałbym mu powiedzieć. Multum myśli przebiegło mi przez głowę, a ja czułem się bezsilny. To tak, jakby poradzenie sobie z tym wymagało więcej energii, niż miałem w swoich zapasach. Najgorsze scenariusze przelatywały mi przez głowę, przysłaniając zdrowy rozsądek. Umysł poddał się udręce, niezdolny do ciągłego przetwarzania możliwych opcji.

– Nie mam pieprzonego pojęcia. Płakała całą drogę, teraz śpi. Gosposia nad nią czuwa – westchnąłem. Miałem nadzieję, że być może to właśnie jej Sophia zechce się zwierzyć. Przysięgam, jeśli ktoś ją skrzywdził, znajdę skurwysyna i osobiście się nim zajmę. – Bałem się, że może napisali coś o niej w mediach w sprawie pokazu, ale każda opinia była pozytywna – powiedziałem, przeczesując nerwowo włosy palcami. – Kurwa, nienawidzę, kiedy nie wiem, co się z nią dzieje. Nie mam nad tym pierdolonej kontroli i…

– Cholera, Scott, co się z tobą dzieje? – Christian spojrzał na mnie badawczo.

– O czym ty pieprzysz? – Zdezorientowany zmarszczyłem czoło.

– Patrz, co ona z tobą robi, ważniaku. – Uśmiechnął się. Objął mnie w męskim uścisku, zawieszając mi dłoń na karku. – Pan Bryson „nigdy nie dam się kobiecie” Scott chyba właśnie się jej oddaje. – Mrugnął, poruszając przy tym brwiami w znaczący sposób.

Odepchnąłem go i omiotłem spojrzeniem od góry do dołu, unosząc brew.

– Po prostu się martwię. – Wzruszyłem obojętnie ramieniem.

Christian zachowywał się teraz jak licealista na wieść, że jego kumpel właśnie zaliczył panienkę. Znał mnie już dłuższy czas i wiedział, jaki mam stosunek do kobiet. Zdawał sobie też sprawę, dlaczego tak było, i nie ingerował w moje życie. Jeszcze kilka lat temu był dokładnie taki sam, jednak odkąd się ożenił, ustatkował się i wyciszył. Trochę zazdrościłem mu tego szczęścia. Ja byłem przekonany, że mój czas już minął, jednak odkąd Sophia pojawiła się w moim życiu, coś się zmieniło. Nie czułem tego od dawna.

Wyszliśmy na balkon. Zasunąłem drzwi i oparłem dłonie na balustradzie, wpatrując się w wielki ogród. Wybijająca się z fontanny woda w połączeniu z promieniami słońca dawała efekt smugi tęczy. Może to jakiś znak? Może jeszcze nic nie jest skreślone?

– Wiesz, w sumie to masz już swoje lata – stwierdził mój przyjaciel, chwytając za butelkę z winem. Nalał trunku do kieliszków, które stały na stole. – Młodszy już nie będziesz.

Przyglądałem się mu, ściągając brwi.

– Sugerujesz mi, że się starzeję? – prychnąłem, przyjmując kieliszek w dłoń, i zatopiłem usta w alkoholu.

– Masz prawie trzydzieści lat, nie masz żony ani dziecka – stwierdził. Niemal zakrztusiłem się winem na myśl o tym, że mógłbym się ustatkować.

– Sam zobacz, jesteś ustawiony do końca życia. International Finance Center świetnie funkcjonuje. Odstaw pracę na drugi plan, masz zarząd, masę oddanych pracowników, pozwól im trochę zadziałać, zajmij się rodziną. – Szturchnął mnie w ramię, puszczając przy tym oczko. – Spójrz na mnie, jestem żonaty, inwestuję w wiele projektów, kupiłem już trzeci dom, oczekuję na narodziny syna. Mały jeszcze nie przyszedł na świat, a Christina już go zapisała na lekcje tenisa – stwierdził z rozbawieniem i oparł się tyłem o barierki.

Po wydarzeniach sprzed kilku lat wizja założenia rodziny szczerze mnie przerażała. Nie byłem gotowy na ponową stratę. Nie wiem, czy znów bym przez to przeszedł. Bałem się, że to się powtórzy. Najgorszy czas miałem za sobą i nie chciałem do tego wracać. Potrząsnąłem głową, odtrącając wspomnienia.

– A co powie na to mój ojciec? – spytałem, wpatrując się w wino w kieliszku.

– Cholera, Brysonie. Naprawdę wciąż zamierzasz się go słuchać? – Przewrócił oczami, odstawiając puste szkło na stolik. – Twój staruszek obraca panienki, bo kiedyś jedyne, co mógł robić, to siedzieć w banku jak w klatce i tresować ludzi jak roboty, które będą wykonywać za niego czarną robotę – powiedział, siadając na ogrodowej huśtawce. – Poza tym, ktoś musi po tobie przejąć firmę i, kto wie, być może będzie to mała słodka Cole lub wkurzający Scott junior – zaśmiał się pod nosem, krzyżując ręce na torsie. – Steven miał ciebie, zaufał ci i powierzył wszystko, ty też powinieneś to rozważyć.

Na myśl o tym, że mógłbym mieć dziecko, w moim sercu zrodziło się dziwne uczucie. Było mi zaskakująco lekko i całkiem przyjemnie. Ale czy dałbym radę? Czy byłbym dobrym tatą? Obiecałem sobie, że będę zdecydowanie lepszy niż mój ojciec. Westchnąłem, patrząc na przyjaciela ze słabym uśmiechem.

– Może masz rację. – Wzruszyłem ramionami. – Przydałby mi się urlop. Od dłuższego czasu czuję się przykuty do tego biznesu. – Westchnąłem, zerkając w zamyśleniu na swój zegarek. – Ale nie wiem, czy jestem gotowy. Żadnych więcej lasek, żadnego wychodzenia w nocy, spowiadanie się ze wszystkiego i…

– Nie przesadzaj, twoja matka taka nie była – wtrącił, wykrzywiając usta. – Steven miał wystarczający luz, a ona zajmowała się tobą i było dobrze.

Potrząsnąłem głową i zakpiłem, siadając na podwieszanym fotelu.

– Aż za duży ten luz – mruknąłem. Wbiłem wzrok w dłonie i zerknąłem po chwili na przyjaciela. – Dowiedziałem się, że ma drugiego syna z przypadkowego seksu z jakąś laską. – Przesunąłem językiem po wnętrzu ust, drapiąc się po karku. – Jest młodszy ode mnie o siedem lat, w dodatku nigdy go nie widziałem.

– Czyli gówniarz ma dwadzieścia lat? – Christian wytrzeszczył oczy, zanim chwycił za butelkę z winem. – Jak się o nim dowiedziałeś?

– Zrobiłem aferę, że jakiś kutas wpierdala się do systemu firmy – zacząłem, podrzucając winogrono i łapiąc je w usta. – Księgowi spostrzegli, że kasa, która nie była nigdzie zarejestrowana, zniknęła mi z konta – westchnąłem. – I co się okazało? Że to mój stary zapłacił temu gówniarzowi z mojego konta, aby się odpierdolił, chociaż ja nie mam nic wspólnego z tym małym fiutem – prychnąłem, potrząsając głową.

Dźwięk głośnych, pośpiesznych kroków odwrócił naszą uwagę. Zmarszczyłem czoło, podnosząc się z miejsca, i spojrzałem na równie zaskoczonego przyjaciela.

– Pewnie Sylvia znów zapomniała wyłączyć wodę. – Przewróciłem oczami na samą myśl o roztrzepaniu gosposi. – Zaczekaj tutaj – dodałem, odkładając kieliszek na stół.

Wszedłem do domu i rozejrzałem się po holu. Nic nie przykuło mojej uwagi, dopóki nie usłyszałem dziwnego jęku. Zorientowałem się, że ktoś wymiotuje.

– Kurwa, nie w mojej łazience… – jęknąłem zniesmaczony.

Zacisnąłem szczękę, ruszając za odgłosem. Pociągnąłem za klamkę, a widząc Sophię klęczącą przed muszlą klozetową i Sylvię, trzymającą ją za włosy, zmarszczyłem czoło.

– Sophio?

– Panie Scott, musi pan wyjść – oznajmiła gosposia, na co potrząsnąłem głową.

– Wszystko w porzą…

– Brysonie, wyjdź! – jęknęła szatynka, wycierając usta papierowym ręcznikiem.

Przekrzywiłem głowę, patrząc to na Sylvię, to na dziewczynę.

– Co się stało? – spytałem zdezorientowany.

– Wyjdź, proszę, wyjdź… – zapłakała Sophia, chowając twarz w dłoniach.

– Spokojnie, proszę się nie denerwować… – Kobieta pogłaskała jej plecy, po czym spojrzała na mnie wymownie. – Panie Scott, proszę, nie teraz…

Zacisnąłem szczękę i wyszedłem, zamykając drzwi. Zmarszczyłem czoło i aż przygryzłem wnętrze policzka. Coś było nie tak. Chwyciłem za telefon i wybrałem numer do prywatnego lekarza. Niespełna pół godziny później mój zaufany doktor był już w domu.

Sophia leżała w pokoju gościnnym, gdzie lekarz mógł ją zbadać. Byłem cholernie niecierpliwy, zwłaszcza że nie wiedziałem, co się właściwie się stało. Christian musiał odebrać żonę z kliniki, więc zostałem z tym sam. Przez głowę przechodziło mi milion myśli. Gdy doktor wyszedł z sypialni, chciałem natychmiast się dowiedzieć, co było na rzeczy.

– Co z nią, doktorze? – spytałem, wodząc wzrokiem po jego twarzy i próbując odczytać z niej odpowiedź.

– Na chwilę obecną to wygląda jak zwykłe zatrucie pokarmowe, panie Scott – westchnął, chowając rzeczy do skórzanej aktówki. – Powiedz mi, czy jesteście aktywni seksualnie?

Uniosłem brwi na jego pytanie. Zmrużyłem powieki, patrząc na niego dość skonfundowany.

– Co to ma do rzeczy? – mruknąłem poirytowany.

Moja dziewczyna wymiotuje w łazience, a ten pyta się mnie, czy uprawiamy seks? Jednak istnieje ktoś bardziej szurnięty niż ja.

– To może być bardzo istotne pytanie, proszę odpowiedzieć – mówił z naciskiem.

Wypuściłem powietrze ze świstem i pokiwałem głową.

– Tak. Tak, jesteśmy – rzuciłem, wzruszając przy tym ramionami.

– Używacie antykoncepcji? – Uniósł brew w podejrzliwy sposób.

Poczułem się jak na dywaniku u ojca przy pierwszej rozmowie o seksie.

– Nie… to znaczy tak. Sophia się zabezpiecza – odparłem, krzyżując ręce na torsie. Natychmiast odwróciłem wzrok w stronę drzwi, a gdy zapaliła mi się czerwona lampka, spojrzałem z przerażeniem na lekarza. – Nie chce mi chyba pan powiedzieć, że…

– Pacjentka krwawiła, aczkolwiek nie wykluczam takiej opcji. Powiadomiłem ginekologa, jest w drodze – oznajmił, sprawiając, że serce załomotało mi o żebra.

Ciężko przełknąłem ślinę, czując nagły przypływ duszności. Cholera.

– Może to naprawdę jest zatrucie? – mruknąłem, wyrzucając po chwili dłonie w powietrze. – Zaraz powiadomię kucharzy, sprawdzą każdy przygotowany posiłek z jej jadłospisu – dodałem, chwytając za telefon.

Dłonie trzęsły mi się z nerwów, a szept w tyle głowy mówił mi, że coś mogło pójść nie tak. Co, jeśli ktoś próbował ją otruć? Liczyłem się z tym, że byłem znany i ludzie mogli próbować zaszkodzić Sophii. Nie odrzucałem żadnego scenariusza, nawet jeśli brzmiał absurdalnie. Wystarczyło kilkanaście minut, żebym dostał rozpiskę posiłków, które Sophia prawdopodobnie mogła zjeść. Nie było w tym nic konkretnego, co mogłoby podrażnić jej żołądek, oprócz słodyczy, na które ostatnio się uparła. Może faktycznie za dużo ich zjadła? Starałem się dojść do sedna sprawy, chodząc z tą piekielną kartką papieru, ale, szczerze, gówno mi to dawało.

Doktor Nachman wyszła z pokoju Sophii. Jeszcze przez chwilę rozmawiała z kimś przez telefon, po czym mruknęła, że oddzwoni później, gdy tylko mnie zobaczyła.

– I co z nią? – spytałem, szukając w jej minie jakiejkolwiek wskazówki.

Czułem, jak mocno pulsowała mi każda żyła w ciele. Kobieta spojrzała na mnie i uniosła brwi, splatając palce. Uśmiechnęła się wreszcie.

– Wygląda na to, że zostanie pan tatusiem…

Wpatrywałem się w nią w milczeniu, jakby powiedziała mi sekret na skalę tajemnicy państwowej. Raptownie zaschło mi w ustach. Oparłem dłoń na ścianie i przymrużyłem powieki, czując pisk w uszach. Serce łomotało mi o żebra, a oddech uwiązł w krtani. Mroczki przed oczami kompletnie zasłoniły mi widoczność.

– Panie Scott?

Podniosłem zamglony wzrok na kobietę, kołysząc się przez chwilę. Czułem, jak krew odeszła mi z twarzy do stóp, a serce zabiło mocniej, niż powinno. Chwilę później poczułem, że lecę. Zemdlałem.

– Panie Scott! – Usłyszałem stłumiony głos, jakby ktoś mówił do mnie przez grubą ścianę.

Ktoś lekko poklepywał mnie po policzkach. Zmarszczyłem czoło, mrucząc pod nosem. Czułem pulsujący ból w potylicy. Rozchyliłem powieki, patrząc na rozmazane twarze, które zawisły nade mną. Nie miałem pojęcia, ile czasu upłynęło.

– Mój Boże, ale nas pan wystraszył – jęknął doktor, ściągając ciśnieniomierz z mojego przedramienia. – Proszę wodzić wzrokiem za

palcem – poinstruował, świecąc mi latarką prosto w twarz.

Wykonywałem polecenie, dopóki nie zgasił lampki. Zamrugałem kilkakrotnie, zanim podniosłem głowę.

– Nic mi nie jest, doktorze – wychrypiałem, podpierając się na łokciach.

– Proszę nie wstawać, przed chwilą pan zemdlał – oznajmił, nie odrywając wzroku od mojej twarzy. – Coś pana boli, panie Scott?

– Zakręciło mi się w głowie, poza tym nic wielkiego – odparłem, pocierając czoło dłonią. Dopiero po chwili dotarło do mnie, co się przed chwilą stało. – Sophia… – sapnąłem, podniosłem się na chwiejnych nogach i odepchnąłem dłoń lekarza, który próbował mnie zatrzymać. – Doktorze, muszę ją zobaczyć, inaczej zwariuję! – niemal warknąłem.

Wszedłem do pokoju gościnnego, zamykając za sobą drzwi. Sophia leżała skulona na łóżku, przytulając do siebie poduszkę. Podszedłem bliżej i usiadłem na skraju łóżka. Spała. Westchnąłem, przykładając dłoń do jej policzka. Kciukiem głaskałem jej gładką skórę. Przełknąłem gorzko ślinę, obserwując, jak spokojnie oddycha.

Moje maleństwo. Cholera, ile bym dał, żeby cię ochronić? Musiałem się dowiedzieć, dlaczego płakała. Czy ktoś ją skrzywdził? Co, jeśli wiedziała o ciąży i bała się mi o tym powiedzieć? Przygryzłem boleśnie wargę na samą myśl o tym, że chciała zostać z tym sama. Wizja posiadania dziecka mnie przerażała, ale nie przekreślała naszej relacji.

Sophia mruknęła coś sennie pod nosem. Otworzyła powoli oczy, by po chwili na mnie spojrzeć.

– Brysonie… – szepnęła. Podniosła się delikatnie i wtuliła w moje ciało.

Otoczyłem dziewczynę z ramionami, całując przy tym jej skroń. Schowałem twarz w kasztanowych włosach i przymknąłem powieki. Byłem spokojny, wiedząc, że znów mogłem przy niej być. Przerażała mnie wizja, że ktoś mógłby ją skrzywdzić, a znając już przyczynę jej zachowania, z jednej strony byłem spokojniejszy, natomiast z drugiej…

– Jak się czujesz? – spytałem, kładąc się obok.

Opatuliłem ją szczelniej pościelą, pozwalając, by znów się przytuliła.

– Lepiej niż wyglądam – westchnęła, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi. Uśmiechnąłem się na ten gest, choć w głowie odtwarzała mi się jedna myśl, niczym zacięta płyta. Westchnąłem, starając się zlepić słowa w spójną całość.

– To prawda? – spytałem, odchylając się delikatnie, by móc spojrzeć jej w oczy. – Jesteś w ciąży?

Sophia wzięła drżący oddech, zaciskając palce na mojej koszuli. Poczułem, jak nerwowo gniecie materiał w dłoni. Przełknąłem ślinę, gdy zobaczyłem jej łzy. Zmarszczyłem czoło i potrząsnąłem głową.

– Hej, hej… – szeptałem, składając pocałunki na wilgotnych, bladych policzkach dziewczyny. – Nie płacz, skarbie – dodałem, głaszcząc przy tym jej włosy.

– J-ja p-przepraszam – wychrypiała drżącym głosem, mocniej się we mnie wtulając. – Zawiodłam, to moja wina…

– Zaplanowałaś to? – mruknąłem, łapiąc ją za podbródek. To pierwsze, co wpadło mi do głowy. – Spójrz na mnie – zażądałem, przesuwając kciukiem po jej policzku. – Sophio, spójrz na mnie – westchnąłem, zaciskając rytmicznie poruszające się szczęki.

Podniosła wzrok i przełknęła ślinę, zaciskając drżące usta.

– N-nie. Nie. Oczywiście, że nie – sapnęła, potrząsając pośpiesznie głową.

Gdzieś w głębi odczułem spokój, choć odpowiedź nie była dla mnie wystarczająca.

– Jak to się stało? Myślałem, że się zabezpieczasz… – powiedziałem, wodząc wzrokiem po jej twarzy i podgryzając nerwowo wargę. – Cholera, gdybym wiedział…

– Kiedy się rozstaliśmy… przestałam brać tabletki. Później znów zaczęłam je brać, myślałam, że to niczego nie zmieni… – wyznała, przykładając dłoń do czoła. Widziałem panikę w jej oczach, a jednocześnie żal i coś w rodzaju rozczarowania. – Przysięgam, ja…

– Cholera… – wypuściłem głośno powietrze, potrząsając głową, i zamrugałem. To za dużo informacji jak na jeden dzień.

– Brysonie… – słyszałem delikatny, bliski płaczu głos.

Przymrużyłem powieki, wpatrując się w nieistniejący punkt. Na nowo uderzyły we mnie wspomnienia związane z przeszłością. Byłem cholernie przerażony tym, co miało nadejść. Wciąż pamiętam diagnozę mojego psychoterapeuty – zespół stresu pourazowego. Obrazy odtwarzały się w mojej głowie, słyszałem krzyki, płacz, pisk w uszach. Ciśnienie znacznie mi wzrosło, czułem to przez pulsujący ból w potylicy.

– Brysonie…

Zamrugałem ponownie, potrząsając przy tym głową. Cholera, to znowu się dzieje.

– Wszystko będzie dobrze, poradzimy sobie z tym – odparłem po dłuższej chwili. Uśmiechnąłem się puściłem do niej oko. Próbowałem walczyć z wewnętrznym demonem, który zatruwał mi myśli i przyprawiał niemal o panikę. Nie mogłem pozwolić mu przejąć nad sobą kontroli. Nie tym razem.

– Ale ja mam studia, pracę, ty masz firmę, cholernie dużo obowiązków, do tego ciągły stres…

Zanim dokończyła, zamknąłem jej usta pocałunkiem i obróciłem nas tak, że leżała pode mną. Oparłem dłonie po obu stronach jej głowy, pociągając prawy kącik ust ku górze, gdy już się odchyliłem.

– Już nie pracujesz – rzuciłem, nie odrywając spojrzenia od błyszczących od łez oczu.

– Co? – sapnęła.

– Zaopiekuję się tobą… wami. Nie ma opcji, żebyś chodziła do pracy i narażała się na stres – powiedziałem stanowczym głosem, schodząc powoli z łóżka.

– Dlaczego nie dajesz mi podjąć decyzji? – Zmarszczyła brwi, a jej wzrok drążył palącą dziurę w moim brzuchu.

– Bo wiem, że mi się nie sprzeciwisz. – Wzruszyłem obojętnie ramionami, mrugając do niej. – Poza tym, hej, jestem ojcem i myślę, że też mam w tej sprawie coś do powiedzenia – zaśmiałem się i pochyliłem nad Sophią, skradając pocałunek z jej ust. – Nawet nie wiesz, jak cię, cholera, uwielbiam… – wymruczałem, przesuwając językiem po wardze.

– Więc nie jesteś zły? – Zamrugała, trochę jakby zbita z tropu.

Uśmiechnąłem się kpiąco na jej pytanie.

– Dlaczego miałbym być zły? Odpowiedzialność spoczywa na naszej dwójce, nie sądzisz? – Uniosłem brwi, kucając naprzeciwko łóżka, żeby znaleźć się na wysokości jej twarzy. – I jeśli chciałbym mieć dziecko, to tylko z tobą, tylko z kobietą taką jak ty – dodałem, ujmując jej dłonie w swoje i przytknąłem usta to do jednej, to do drugiej ręki.

Sophia wpatrywała się we mnie oniemiała. Przekrzywiła głowę i ściągnęła brwi. Rozchyliła usta, zamknęła je, jak gdyby zabrakło jej odwagi, choć za moment zabrała głos.

– Brzmisz zupełnie jak nie ty – stwierdziła, zatapiając spojrzenie w moich oczach.

– Co niby powinienem zrobić? – spytałem z wyraźnym rozbawieniem.

– Bryson Scott powinien spanikować, wrzeszczeć, wymachiwać rękoma…

– Da się zrobić. – Wzruszyłem ramieniem, od razu napotykając jej przerażenie.

– Nie! – wtrąciła, wykrzywiając lekko usta. – Ta nowa wersja bardziej mi się podoba – dodała z uśmiechem, który natychmiast mi się udzielił.

– Poza tym, warto jest już planować swoją przyszłość. Być może tutaj… – zacząłem, składając pocałunek na jej brzuchu – …rośnie mój syn, przyszły prezes IFC – dodałem, uśmiechając się szeroko.

– Lub córka… – zaznaczyła Sophia, opierając dłonie za sobą i odchylając się delikatnie.

– Cholera… – Zmarszczyłem brwi i podniosłem wzrok na jej twarz. – Nie przemyślałem tego – przyznałem, wywołując jej śmiech.

Nie pozwolę, żeby przeszłość się powtórzyła. Tym razem dopilnuję każdego szczegółu. Zostanę ojcem. To takie niesamowite uczucie. Miałem w sobie tyle emocji, że nie potrafiłem usiedzieć w miejscu. Już kiedyś tego doświadczyłem, choć wszystko upadło jak domek z kart.

Moje myśli odgoniła Sylvia, gdy weszła do pokoju i spojrzała na mnie z dziwnym grymasem, po czym zerknęła na Sophię.

– Jak się czujesz, kochana? – spytała, siadając obok niej. – Potrzebujesz lekarza?

– Dziękuję, czuję się dobrze, ale Bryson zwariował – jęknęła Sophia, potrząsając przy tym głową. – Doktor bardziej przyda się jemu.

– Mało zabawne. – Przewróciłem oczami i zerknąłem na zegarek. – Po prostu jestem szczęśliwy – dodałem, próbując zachować poważną minę.

– Och, kochana, żebyś widziała jak pan Scott zemdlał przed drzwiami – zakpiła gospodyni, przykładając dłoń do ust.

– Naprawdę? – Moja słodka dziewczyna otworzyła szerzej oczy.

Prychnąłem pod nosem.

– Nieprawda.

– Cztery minuty leżał nieprzytomny – zachichotała kobieta, zaczesując kosmyk włosów Sophii za ucho. – Runął jak kłoda, w ostatniej chwili pan Cretcher go złapał.

Zacisnąłem usta, przesuwając językiem po wnętrzu ust, i chrząknąłem cicho.

– To absurd – burknąłem, krzyżując ręce na torsie. – Po prostu… – Starałem się znaleźć logiczne wytłumaczenie tego wydarzenia, ale jak na

złość nic takiego nie przychodziło mi do głowy. – Jestem ostatnio przepracowany, dobra? – chlapnąłem, czując zażenowanie.

– Kochanie, to słodkie – zachichotała Sophia, na co potrząsnąłem głową.

– Jadę do firmy, wrócę tak szybko, jak się da – mruknąłem, pochylając się nad dziewczyną, by musnąć jej usta. Musiałem przetrawić nową dawkę informacji na spokojnie, sam ze sobą. – Potrzebujesz czegoś?

– Mam już wszystko – odparła z uśmiechem i przesunęła drobnym noskiem po moim. Uśmiech rozciągnął się na mojej twarzy. Wyprostowałem się i spojrzałem na Sylvię.

– Gdyby czegokolwiek potrzebowała, macie jej to dać. Nadzoruj wszystkich pod moją nieobecność, kucharze ustalą jadłospis, lekarze tu będą po trzeciej, gdyby cokolwiek się działo, chcę wiedzieć pierwszy – oznajmiłem służbowym tonem i zerknąłem na Sophię. – Jasne?

– Przestań wszystko kontrolować. – Przewróciła oczami i mocniej ścisnęła moją dłoń.

– Robię to dla ciebie, bo chcę to robić. To dla mnie świeża sprawa, więc pozwól, że to ja będę kontrolować, a ty odpoczywać – zaznaczyłem wyraźnie i uniosłem brew. – Rozumiemy się?

– Tak jest, sir – odparła, salutując.

– Grzeczna dziewczynka, teraz do łóżka.

***

– Za dziesięć minut spotkanie w auli, sprowadź tam pracowników – rzuciłem do Harper, przekazując jej służbowy tablet.

– Oczywiście, panie Scott – przytaknęła i jak na zawołanie zajęła się rozprowadzaniem wirtualnych powiadomień o spotkaniu.

Przemierzałem korytarz w stronę biura. Wziąłem głęboki wdech, zaciągając się zapachem nowych wyzwań, doświadczeń. Musiałem pozwolić sobie na wymazanie czarnych scenariuszy z przeszłości. To minęło. Pora zamknąć stary rozdział, otworzyć nowy. To, co było, już nigdy nie wróci. Przynajmniej miałem taką szczerą nadzieję. Usiadłem za biurkiem i otworzyłem szufladę. Spod sterty teczek i dokumentów wyjąłem zdjęcie USG mojego niedoszłego synka. Oddech uwiązł mi w gardle, a oczy lekko się zaszkliły na wspomnienie o „tym” dniu.

– Gratulacje, jest pani w ciąży – oznajmił doktor, a kąciki jego ust poderwały się do góry.

Julia spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem, gdy podskoczyłem z siedzenia na nogi.

– Ty… my… słucham?! – rzuciłem zaskoczony, patrząc na ekran monitora.

Mały punkt na monitorze. To ono. To ta mała istotka, wyglądem przypominająca fistaszka.

– Zgadza się, panie Scott. – Mężczyzna w białym kitlu pokiwał głową, podczas gdy ja przeczesywałem włosy palcami poddenerwowany. – To ósmy tydzień – skwitował, na co uśmiechnąłem się szeroko, nie potrafiąc ustać w miejscu.

– Mój Boże, naprawdę będziemy mieli dziecko – westchnęła Julia, zasłaniając usta dłonią, by powstrzymać łzy szczęścia.

Każdy detal był gotowy na przybycie najmniejszego człowieczka w naszej rodzinie. Pokoik dla małego, wózek, zabawki, kołyska, ubranka. O niczym nie zapomniałem. To był mój syn i byłem gotów zrobić dla niego wszystko i dać mu wszystko.

Westchnąłem, zamykając oczy. Oparłem głowę o zagłówek fotela. Miało być idealnie. Nasz własny, perfekcyjny plan do szczęścia. Scenariusz napisany przez Boga nie przewidział jednak scen, które miały miejsce później. Coś poszło nie tak, jak gdyby tusz wylał się na kartki i przekreślił to, co było nam pisane.

– Brysonie, uspokój się – westchnęła moja narzeczona, kładąc mi dłoń na ramieniu. Ścisnąłem kierownicę palcami, a moje kłykcie pobielały z nacisku.

– Nie powinien cię dotykać… – warknąłem, skupiając wzrok na drodze.

– Ale to nie powód, aby go bić! – Uderzyła dłońmi w uda z frustracji.

– Cholera, jesteś w ciąży, Julio. Skrzywdziłby was oboje, a ja nie mogłem na to pozwolić – mruknąłem, zaciskając nerwowo szczękę.

– Ty krzywdzisz nas oboje, zachowując się w ten sposób – syknęła złośliwie, na co przewróciłem oczami.

– Jasne, może miałem pozwolić na to, żeby cię obmacywał i całował? Chciałabyś tego, prawda? – wycedziłem, rzucając jej krótkie spojrzenie. – Może to wcale nie jest moje dziecko, co? – wychrypiałem niskim głosem.

Julia prychnęła, potrząsając głową.

– Nic mnie…

– „…z nim nie łączy”, tylko dlaczego już któryś raz cię z nim widzę?! – krzyknąłem przesycony złością.

– Skończ ze swoimi cholernymi urojeniami! – wrzasnęła w odpowiedzi.

– Więc, kurwa, przestań się z nim spotykać! – uniosłem ton.

– To mój przyjaciel, do cholery! Nie będziesz mi mówić, co mam robić! – Wytknęła palec w moją stronę, a jej wzrok wiercił mi dziurę w głowie.

– Przyjaciel, z którym się pieprzysz!

To był moment. Straciłem panowanie nad samochodem i nim zdążyłem zareagować, nastąpiło czołowe zderzenie z autem jadącym z naprzeciwka.

Na to wspomnienie przełknąłem gorzko ślinę. Pochyliłem się, by oprzeć łokcie o kolana, a twarz schowałem w dłoniach. W mojej głowie plątały się wspomnienia, odtwarzając się niczym trwający seans w kinie, z którego nie mogłem wyjść.

– Nie powinienem prowadzić, nie powinienem prowadzić… – powtarzałem zrozpaczony, potrząsając głową. Łzy niekontrolowanie spływały po policzkach, a oczy piekły mnie jak cholera. Przez cały ten czas nie straciłem świadomości. Jedynie w akcie amoku miałem wrażenie, że nie pamiętam nawet, jak się nazywam. Kręciło mi się w głowie, miałem ochotę wymiotować, ale nie traciłem sił.

– Proszę się uspokoić, sir. – Pielęgniarka starała się utrzymać mnie przy logicznym myśleniu, ale mój umysł był daleko stąd.

– Nie powinienem prowadzić, nie powinienem… – powtarzałem bezustannie, zaciskając palce na włosach. – Kurwa! – warknąłem, przewracając krzesło i kopiąc w nie z furią.

– Proszę pana, proszę się uspokoić! – wykrzyczał doktor, starając się zapanować nad moimi emocjami.

Jak ktokolwiek mógł nade mną panować, skoro sam nie potrafiłem tego zrobić? Boże, straciłem wszystko. Straciłem to. Kurwa. To moja wina. Moja.

– Nie dotykaj mnie, suko! – wydarłem się, odpychając lekarkę, która próbowała złapać mnie za ramiona. – Muszę tam wejść! Zaprowadź mnie tam…

– Sir…

Nie mogłem czekać. To trwało za długo. Każdy mnie zwodził, próbował odgonić od jednej informacji, która została mi przekazana. Nie potrafiłem jej przyjąć do świadomości. Wplotłem palce we włosy i pociągnąłem z frustracją za ich końcówki.

Kurwa, zwariuję.

Chwyciłem lekarza za kitel i wbiłem go w ścianę.

– Gdzie ona jest?! – Potrząsnąłem mężczyzną, wyczekując informacji innej niż ta, którą usłyszałem.

Zostałem odciągnięty przez ojca, który złapał mnie za ramiona. Wodził wzrokiem po mojej twarzy, jakby próbował z niej cokolwiek odczytać. Warga mi zadrżała. Potrząsnąłem głową i wtuliłem się w niego.

– On nie żyje, tato, on nie żyje… – wychrypiałem, drżąc z emocji.

Myśl, że Julia i ja straciliśmy dziecko z mojej winy, nigdy nie dawała mi spokoju. Nie zobaczyłem mojego małego synka. Jeszcze dwa miesiące i odbyłby się poród. A on nie żył. Mały Jasper nie żył przez mnie. Nie potrafiłem wrócić do domu, gdzie już zawsze stałby pusty pokój, a małe stópki już nigdy by po nim nie biegały. Wyjechałem do Kanady. Nie potrafiłem siedzieć w Nowym Jorku i udawać, że nic się nie stało. Minęły lata, a ja wciąż czułem pustkę.

– Panie Scott, wszyscy już są na miejscu – oznajmiła Harper, gdy wychyliła się zza drzwi.

Schowałem zdjęcie na dno szuflady i zamknąłem ją. Westchnąłem, podnosząc się z fotela, i przymrużyłem powieki. Nie mogłem pokazać, że coś było nie tak. Spojrzałem na asystentkę i posłałem jej słaby uśmiech, zanim wyszedłem z gabinetu.

Nigdy więcej do tego nie dopuszczę. Musiałem to sobie wyraźnie obiecać.

Pracownicy szeptali coś między sobą, zanim wszedłem na aulę. Zapewne zdziwiło ich to, że prosiłem wszystkich o obecność. Co było na tyle ważne, aby przerwać codzienne obowiązki i zebrać się w tym miejscu, pierwszy raz od czterech lat? Miałem nadzieję, że będę w stanie zaspokoić ich ciekawość. Wszyscy zamilkli, wodząc wzrokiem za każdym moim ruchem. Mój agent odprowadził mnie do mównicy, upewniając się, czy aby na pewno czuję się na siłach, by wystąpić. Mogłem się domyśleć, że dostał informację od doktora o moim niedawnym omdleniu.

Skinąłem głową i słabo się uśmiechnąłem, zanim przeszedłem do przemowy. Poprawiłem mikrofon i oparłem dłonie na mównicy. Powiodłem spojrzeniem po zdziwionych twarzach.

– Dziękuję wszystkim za przybycie – powiedziałem, marszcząc przy tym brwi i próbując zlepić myśli w spójną całość. – Czuję się niesamowicie dumny, że przez tyle lat mogłem być prezesem tak wspaniałej korporacji jak International Finance Center. – Uśmiechnąłem się pod nosem i wziąłem spokojny wdech, by mój ton brzmiał bardziej służbowo. – Nie, spokojnie,

nie odchodzę – dodałem pośpiesznie, gdy miny pracowników z zarządu znacząco zrzedły. – Emerytura jest w odległej przyszłości – skwitowałem rozbawiony, na co tłum odparł dźwięcznym śmiechem. – Przepraszam, wciąż jestem roztrzęsiony – westchnąłem, przesuwając dłonią po twarzy.

Nie myśl o Julii, nie myśl o przeszłości. Nie teraz, Brysonie. Zacisnąłem mocniej dłonie na mównicy, starając się zebrać w sobie. Moje oczy skanowały widownię. Miliardy twarzy wpatrywały się we mnie w oczekiwaniu, jakbym miał wygłosić program partii przed wyborami. Przybrałem nonszalancki wyraz twarzy, nie chcąc zdradzać żadnych emocji.

– Jako korporacja jesteśmy jedną wielką rodziną i myślę, że śmiało mogę nazwać się ojcem chrzestnym tego sukcesu. Cieszę się, że mogę dzielić go z wami, podobnie jak informację o moim przyszłym potomku – powiedziałem, spotykając się z nagłą ciszą.

Wszyscy wpatrywali się we mnie z szeroko otwartymi oczyma. Ku mojemu zaskoczeniu rozległy się wiwaty i okrzyki radości, które przyprawiły mnie o przyjemne uczucie. Uśmiechnąłem się i potrząsnąłem głową rozbawiony.

– Dziękuję, dziękuję. – Uniosłem dłonie, aby pozwolili mi kontynuować. – Po spotkaniu zapraszam państwa na bezalkoholowego szampana, podczas gdy ja ulotnię się do mojej partnerki – dodałem, zerkając na szofera, i kiwnąłem mu głową, dając konkretny znak. – No dobra, do sedna… – wypuściłem ze świstem powietrze, unosząc wzrok. – Podczas moich ewentualnych nieobecności, korporacją zaopiekują się dyrektor naczelny oraz dyrektor zarządu, chociaż wolałbym, panowie, aby moje biuro zostało nienaruszone. – Wskazałem na nich palcem, pociągając kącik ust ku górze – Reasumując, zapraszam na szampana – skwitowałem, zostając pożegnany falą braw.

Zszedłem z podestu, ruszając w stronę przedstawicieli zarządu. Przyjąłem ich gratulacje i wymieniłem męskie uściski.

– Panie Scott, czy mogę zająć panu… – zaczepił mnie dziennikarz, trzymając w dłoni plotkarski magazyn.

Nie zdążyłem wyłapać, co było na jego okładce, bo w tym samym czasie Christian pociągnął mnie w swoją stronę. Coś błysnęło na jego twarzy, przechodząc ze stwardniałego wyrazu na szczęśliwy, niemal dumny. Ledwo zdążyłem zarejestrować nagłą zmianę.

– Co ty…

– Zamknij się, stary! – burknął i chwycił mnie za ramiona, potrząsając nimi. – Będziesz ojcem! – zawołał i rozłożył ręce. – Ja cię pieprzę! Dopiero o tym gadaliśmy! Cholera, może ja przewiduję przyszłość? – zakpił, klepiąc mnie po plecach. Kiedy opuściliśmy aulę, szturchnął mnie w bok. – Powinienem częściej powtarzać, że Angelina Jolie mi obciągnie – dodał, na co oboje parsknęliśmy śmiechem.

Tak, to zdecydowanie był mój przyjaciel. Znaliśmy się już dłuższy czas i cieszyłem się, że był przy mnie wtedy, gdy go potrzebowałem. Nasza przyjaźń była bezinteresowna, bo obaj dawaliśmy coś z siebie, nie wymagając niczego w zamian. To nie była umowa polegająca na transakcji i multum zobowiązań. Dzieliliśmy wspólne zainteresowania, takie jak biznes, golf czy seks. Jedyne, co nas różniło, to fakt, że on był w stabilnym związku, a ja… ja dopiero uczyłem się w nim być. To było trochę jak z raczkowaniem. W poprzedniej relacji zostałem zraniony, przestałem kochać, wyrzuciłem z siebie wszystkie emocje związane z miłością… a teraz uczyłem się jej od nowa.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, a jednocześnie kurewsko boję – powiedziałem, gdy wsiedliśmy do czarnego bentleya. – Jedź do domu – mruknąłem do szofera.

– Oczywiście, sir – przytaknął Carter.

– Ja też się bałem. To cholerne poświęcenie, ale przecież robi to tylu ludzi na świecie. To najlepsze uczucie, jakie tylko może być, wierz mi. – Chris posłał mi pokrzepiający uśmiech.

Odwróciłem wzrok na mijany krajobraz i westchnąłem.

– Wierzę – wychrypiałem po chwili milczenia i przełknąłem ślinę. – Po prostu nie mogę wyrzucić tego z głowy, jak ja i Julia… – urwałem, zaciskając szczękę. Przesunąłem językiem po wnętrzu ust i potrząsnąłem głową.

– Wiesz, że zawsze możesz mi się wygadać, stary – przypomniał i poklepał mnie po ramieniu.

Christian doskonale wiedział, jak było. Byłem zgubiony. Z jednej strony cholernie chciałem, żeby to nigdy się nie wydarzyło. Zniszczyła mnie. Czasem marzyłem o tym, by nigdy jej nie spotkać, nigdy nie wpuścić jej do swojego życia. A jednak była tam, zostawiła ślad, przyzwyczaiła mnie do siebie, a później zalała mi serce trucizną, mówiąc w twarz, jak bardzo mnie kocha. Zakpiłem w myślach na to wspomnienie. Zabiła mnie… nie dosłownie. Wymazała mnie ze swojego życia emocjonalnego. Związek

z Julią był jak pocałunki z papierem ściernym. Intensywne, ale kończące się okropnym bólem.

– Boję się, że znów coś się stanie, Christianie. – Momentalnie zamknąłem oczy i odchyliłem głowę w tył.

– To był wypadek… – mruknął. – Byłeś cały w emocjach, nie panowałeś nad tym…

– Dlatego nie powinienem prowadzić. Nigdy więcej nie wsiadłem za kółko. Ostatnio spróbowałem, ale cały czas miałem to przed oczami – przyznałem, ściskając palcami nasadę nosa. – Muszę jej pilnować, ich pilnować… nie mogę znowu do tego dopuścić – powiedziałem, patrząc na dłonie, a następnie na przyjaciela. – Prędzej się, kurwa, zabiję.

Julia zniszczyła mi życie. Jej obecność z jednej strony wprowadziła wiele słońca i przez pewien czas naprawdę to wydawało się idealne. My byliśmy idealni. Miałem ją za tę jedyną, za kogoś cholernie pewnego. Wiązałem z nią przyszłość i nie wiedziałem, że ona nie widziała tego w ten sposób. Byliśmy za młodzi na miłość, choć czułem, że cholernie ją kochałem. Byłem w stanie pozwolić na to, by mnie zdradzała, żeby utrzymać ją przy sobie. Zależało mi na niej i nie widziałem tego, jak bardzo mnie niszczyła. Była toksyczna, ale przyznanie się do tego okazało się kurewsko trudne. Sprawiła, że czułem żal do każdej kobiety, bez znaczenia, czy była moją pracownicą, czy kimś z bliskiego otoczenia. Bliskiego otoczenia? Zabawne. Zostałem wtedy sam ze wszystkim, nie dopuszczałem nikogo do siebie. Być może to zahartowało mój charakter. Próbowałem ją znienawidzić, wymazywałem wspomnienia z nią związane, ale wszystko mi o niej przypominało. Zapoczątkowała najciemniejszy rozdział w moim życiu, a łatka przypięta mi w tamtym czasie pewnie nigdy nie zniknie.

W dodatku dziecko… mój mały synek… Obiecałem sobie być dobrym, troskliwym ojcem, takim, jakiego ja nigdy nie miałem. Nie miałem nawet okazji trzymać go w ramionach… a on nigdy nie złapał mojego kciuka w swoim naturalnym instynkcie.

Miałem ochotę po powrocie do domu jedynie wtulić się w swoją dziewczynę i spędzić z nią resztę wieczoru. Sophia na początku cholernie przypominała mi Julię. Jej włosy, ciemne oczy, pełne usta, zapach… cholera, używały tych samych perfum i nie potrafiłem się przy niej powstrzymywać. Jednak Sophia była inna i we wszystkim, co robiła, czułem, że mnie kochała, a tego właśnie potrzebowałem – kogoś, kto moje rozpierdolone na kawałki wnętrze połączy w jedną spójną całość.

Spotkałem się z całkowitą ciszą. Zmarszczyłem brwi, wchodząc do sypialni, w której ostatni raz ją widziałem. Serce załomotało mi o żebra, gdy zastałem pokój w stanie nienaruszonym. Moje źrenice się rozszerzyły, a oddech przyśpieszył. Poszedłem do kuchni, głównej sypialni, jadalni, garderoby, ale nikogo nie było.

– Sophio? – zawołałem, zastając głuchą ciszę. Wplotłem palce we włosy, pociągając za ich końcówki. – Sophio! – wykrzyczałem na całe gardło, a moje dłonie zaczęły drżeć.

Brysonie, kurwa, uspokój się. Nic im się nie stało.

ROZDZIAŁ 22

Sophia

Wysiadając z samochodu, złapałam za torebkę i chwyciłam szofera za ramię.

– Dziękuję, Carter – powiedziałam i kiwnęłam głową do kierowcy.

– To moja praca, panno Cole – powiedział, a kąciki jego ust drgnęły w uśmiechu. – Pan Scott mnie zabije – westchnął po chwili, zamykając drzwi bentleya.

Przewróciłam oczami, wiedząc, że może mieć w tym nieco racji. Trochę pospałam, wypiłam ziółka, zostałam przebadana przez lekarzy i jeśli miałabym zostać jeszcze chwilę dłużej w domu, to zwariowałabym. Chciałam spotkać się z najbliższymi. Wierzyłam, że uspokoją moje myśli i ucieszą się na wieść, która wciąż do mnie nie docierała.

– Bryson przesadza, Carter, i myślę, że oboje o tym wiemy – skwitowałam, posyłając mężczyźnie pobłażliwe spojrzenie.

– Zaczekać na panią? – zapytał, niemrawo wykrzywiając usta.

Doskonale zdawał sobie sprawę z przesadnej kontroli swojego szefa i po części rozumiałam jego nagłą zmianę humoru.

– Nie, dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niego, po czym ruszyłam w stronę domu babci.

Drzwi otworzyła mi ukochana staruszka.

– Cześć, babciu. – Wtuliłam się w kobietę, muskając przy tym czule jej policzek.

Nigdy nie potrzebowałam jej przytulenia tak bardzo, jak właśnie teraz. Jej ramiona były moim schronem. Kiedy się bałam, biegłam do babci, wiedząc, że nigdy mnie nie odtrąci. Otoczyła mnie opieką, a to dawało mi szanse na przetrwanie w najgorszych dniach mojego życia.

– Kochanie… – wzruszyła się, ujmując moją twarz w dłonie. – Jak ty wyglądasz, biedactwo? Jesteś taka blada. Chodź, rozgrzejesz się, zjesz coś –

powiedziała, głaszcząc mnie po plecach. Ach, babcia i jej wieczna troska. – Shawn i Elena też tutaj są – dodała, wchodząc w głąb salonu.

– Tak? – spytałam zaskoczona.

Świetnie, oni też się dowiedzą. Może to i lepiej? Póki mieliśmy wakacje na studiach, miałam nadzieję, że wieść o mojej ciąży nie rozejdzie się w mediach. Wiedziałam doskonale, kim w tym wielkim świecie był Bryson Scott, ale ja nie byłam gotowa na znalezienie się w centrum uwagi z tego powodu, że nosiłam dziecko prezesa światowej korporacji.

– Tak, wpadli na obiad. W końcu ich żołądek zaspokoi coś innego niż to tłuste jedzenie na wynos – mruknęła babcia, przewracając oczami.

Dalia uwielbiała gości, szczególnie moich przyjaciół, dla których była jak rodzina. Cieszyła się, że mogła dla kogoś gotować.

– Kogo widzą moje piękne oczy? – zawołał Shawn, rzucając karty na stół. – Jest i nasza suka – mruknął z markotnym wyrazem twarzy, zanim do mnie podszedł – Ugh, tęskniłem za tobą, wielki tyłku – wymruczał mi do ucha, chowając twarz w zagłębieniu szyi.

Uśmiechnęłam się na jego zaczepkę i serdecznie przytuliłam.

– Ja za tobą też – odparłam. – Gdzie Ella?

– W kuch…

– Ty mała zdziro! – Znajomy głos rozległ się po mieszkaniu, gdy tylko blondynka przebiegła przez salon, rzucając się w moje ramiona.

Zachichotałam rozbawiona, gdy niemal zwaliła mnie z nóg. Wtuliłam się w nią, opierając głowę na jej ramieniu. Elena była jak siostra, której nigdy nie miałam. Cieszyłam się, że ktoś taki jak ona trwał u mojego boku. Sama jej obecność sprawiała, że ludziom od razu poprawiał się humor.

– Świetnie się składa, że jesteście razem – zaczęłam, przygryzając dolną wargę i nerwowo bawiąc się palcami.

– My, tak jakby, zawsze jesteśmy razem – mruknął Shawn, mierząc mnie wzrokiem. – Tylko ktoś tutaj zostawił swoje stado – burknął pod nosem, opierając dłonie na biodrach.

– Kochani, dajcie jej odetchnąć. Niech Sophia najpierw coś zje. Przygotowałam ryż z kurczakiem i warzywami, usiądź do stołu, skarbie, póki jeszcze jest ciepłe – zaproponowała Dalia, znikając po chwili w kuchni.

– O matko, bardzo chętnie – przytaknęłam ochoczo. Na samą woń przyprawionego mięsa, mój żołądek zjadał mnie od środka. – Jestem cholernie głodna…

– Nic dziwnego, samą spermą się nie najesz. – Shawn przewrócił oczami niczym prawdziwa diva. Ella uderzyła go w tył głowy z miną, która wyrażała więcej niż jakiekolwiek słowa. – No co?!

– I kto to mówi? – Blondynka syknęła na niego z wyrzutem, po czym spojrzała na mnie z uśmiechem. – Musisz mi opowiedzieć o wszystkim! Co do sekundy, bo nie wytrzymam… – jęknęła, pociągając mnie za dłoń w głąb domu.

Zachichotałam, potrząsając przy tym głową. Uśmiechnęłam się szeroko, widząc ich w fantastycznych humorach. Zatrzymałam się w półkroku i przytrzymałam rękę Eleny. Spojrzała na mnie z zaskoczeniem na twarzy i zmarszczyła czoło.

– Muszę wam coś powiedzieć – westchnęłam, prawdopodobnie po raz setny tego dnia. Splotłam nerwowo palce, podgryzając przy tym wnętrze policzka. Czułam, jak serce łomotało mi o żebra. – Jestem… – Przesunęłam językiem po ustach i podniosłam wzrok na przyjaciół. – Jestem w ciąży…

– Co?! – wrzasnęli jednocześnie, oboje mieli szeroko otwarte oczy.

– Żartujesz sobie? – prychnął chłopak i potrząsnął głową w zaskoczeniu. – To ty pierwsza miałaś mieć dzieciaka…

Przyjaciółka rzuciła mu morderczy wzrok, zanim przewróciła oczami.

– Ale to dziecko Scotta, tak? – Ella uniosła brwi, po czym potrząsnęła głową. – O mój Boże…

– Eleno, oczywiście, że tak – mruknęłam, krzyżując ręce na piersiach. Wykrzywiłam usta i przechyliłam głowę. – Nie cieszycie się?

– Sophio… – zaczął Shawn, ale blondynka go odepchnęła.

– Mała, oczywiście, że się cieszymy – powiedziała, przykładając dłonie do mojej twarzy i przesunęła kciukami po policzkach.

Widziałam w jej oczach coś niepokojącego.

– Ale…? – Uniosłam wyczekująco brwi.

– Naprawdę myślisz, że ten facet jest dla ciebie odpowiedni? – spytała łagodnym głosem.

Wytrzeszczyłam oczy na jej słowa i potrząsnęłam głową, prychając.

– Eleno, proszę cię…

– Soph, po prostu coś mi w nim nie pasuje. To wydaje się być zbyt idealne, nie uważasz? – kontynuowała swoje wywody.

– Jako moja przyjaciółka powinnaś mnie wspierać – zaznaczyłam wyraźnie.

– I wspieram, ale chciałabym cię ochronić, zanim on po raz drugi złamie ci serce – powiedziała, próbując nawiązać ze mną kontakt wzrokowy.

Potrząsnęłam głową, marszcząc przy tym czoło zdezorientowana.

– Ella, o czym ty mówisz? – sapnęłam, przykładając dłoń do czoła. Miałam wrażenie, że z natłoku nerwów, torsje powróciły. – Znasz go jedynie z gazet i telewizji, a rozmawiałaś z nim kiedykolwiek o tym, co czuje? O tym, jaki jest? Co go gryzie? – rzuciłam, ściągając brwi.

– W każdym kłamstwie jest trochę prawdy, Sophio – westchnęła, przechylając głowę do boku, i przełknęła ślinę, zanim znów na mnie spojrzała. – Myślisz, że skąd się wzięły te wszystkie pomówienia? Chcesz mi powiedzieć, że nie sypiał z kobietami, jakby to była dyscyplina sportowa? – palnęła, potrząsając głową z pogardą.

– Ale teraz jest ze mną, Ella. Jest ze mną – podkreśliłam, stukając palcem w blat. – W dodatku noszę jego dziecko…

– Cudownie, myślisz, że to trofeum? – prychnęła, wyrzucając dłonie w powietrze.

– Eleno!

– Zastanów się jeszcze dwa razy – powiedziała, patrząc na mnie pobłażliwym wzrokiem. – Dziecko to spora odpowiedzialność, a ten facet… – westchnęła, opuszczając przy tym ramiona, a jej mina jakby złagodniała. – Po prostu nie chcę, żeby cię skrzywdził, mała…

– Ja go kocham i wiem, że on mnie też – odparłam, zaczesując kosmyk włosów za ucho, i przymknęłam oczy z głębokim westchnieniem. – I urodzę to dziecko…

– Dziecko?

Obie odwróciłyśmy się na dźwięk kobiecego głosu. Warga Dalii drżała, a oczy się zaszkliły. Przytknęła dłoń do ust i pozwoliła łzom spłynąć po policzkach. Pociągnęła nosem i zsunęła rękę do piersi.

– Będę prababcią? – spytała, unosząc brwi z nadzieją.

Pokiwałam głową w odpowiedzi, przekrzywiając głowę ze wzruszeniem.

– Babciu…

– O mój Boże, będę prababcią… – rzuciła z nagłą ekscytacją i przyłożyła dłonie do policzków. Bez słowa przyciągnęła mnie do uścisku, składając multum pocałunków na twarzy. – Ja pieprzę, będę prababcią!

– Babciu! – upomnieliśmy ją, na co machnęła ręką.

– Och, zamknijcie się! Wszyscy tak gadacie – prychnęła z rozbawieniem i ujęła moje dłonie. – Kiedy się dowiedziałaś?

– Właściwie to dzisiaj – przyznałam, głaszcząc kciukami wierzch jej rąk.

– Moja mała dziewczynka… – westchnęła z uśmiechem, który zadrżał z emocji.

Przytuliłam ją do siebie, mocno otulając. Kochałam ją, była najważniejszą kobietą w moim życiu. Może wychowałam się bez rodziców, ale to nie miało znaczenia, kiedy ona była obok. Zapewniła mi wszystko. Dała mi swoje serce, miłość, poświęcenie, wpoiła we mnie najważniejsze wartości i to dzięki niej byłam tam, gdzie chciałam być.

Podczas kolacji, w połowie opowieści o ostatnich wydarzeniach, nagle rozległo się zdesperowane walenie do drzwi. Spojrzałam niepewnie w stronę korytarza.

– Spodziewaliście się kogoś? – spytałam, zerkając na babcię.

– Nie bardzo…

Shawn zmarszczył brwi i ruszył do drzwi wejściowych.

– Jest Sophia? – Napięcie w znajomym głosie było wyczuwalne wręcz na kilometry.

Zmarszczyłam czoło z niepokojem i powoli podniosłam się z krzesła. Wzrok Scotta był szaleńczy, jego oczy pociemniały, a klatka piersiowa unosiła się niemal tak szybko, jakby właśnie przebiegł maraton.

– Cóż… też się cieszę, że cię widzę. Pewnie, czuję się świetnie, fajnie, że pytasz – odparł sarkastycznie Shawn i zamknął drzwi za prezesem.

– Bryson? – Uniosłam brwi, z zaskoczeniem przyglądając się szatynowi. – Co ty tu…

– Dlaczego nie odbierasz telefonu? – warknął ze złością, zwijając dłonie w pięści. Dopiero po chwili wsunął rękę we włosy i zmierzwił je do tyłu. – Dzwoniłem kilka razy i nic. W domu nikogo nie ma, nikt nie wie, gdzie jesteś, prawie umarłem, gdy zobaczyłem puste łóżko. – Szczęka zacisnęła mu się niemiłosiernie.

Jego słowa wprawiły mnie w zakłopotanie. Sięgnęłam do torebki, wyciągając z niej smartfona.

– Och… – westchnęłam, widząc dziewięć nieodebranych połączeń. – Miałam wyciszony telefon, przepraszam – powiedziałam, potrząsając bezradnie głową.

Nie chciałam, by pomyślał, że go ignorowałam. Widziałam, jak jego mina łagodnieje, a on sam stał się spokojniejszy.

– Nigdy więcej mi tego nie rób – westchnął, przyciągając mnie do siebie.

Objął mnie w tali i schował twarz w moich włosach. Przez chwilę staliśmy tak w milczeniu, ignorując wszystkich wokół. Podniosłam wreszcie wzrok, by móc na niego spojrzeć. Oparłam dłoń na jego policzku i uśmiechnęłam się słabo. Nigdy nie reagował w ten sposób, co było dla mnie miłym zaskoczeniem. Martwił się o mnie… o nas.

– Powinnaś odpoczywać – zaznaczył wyraźnie, patrząc na mnie spod byka z lekkim wyrzutem.

No i masz, powrócił pan Bryson – „uwielbiam wszystko kontrolować” – Scott.

– Ale ja naprawdę odpoczywałam. Tam czułam się jak w klatce – jęknęłam markotnie, przewracając oczami i pogłaskałam ukochanego po delikatnym zaroście. – Nie musisz się tak martwić, to trochę niekomfortowe, gdy próbujesz mieć nade mną kontrolę – szepnęłam, całując go w usta. – Wiesz, że nie potrafię usiedzieć w miejscu…

– I dlatego właśnie muszę cię kontrolować. To dla twojego dobra, maleńka – mruknął, ujmując moją twarz w dłonie i złożył muśnięcie na czubku głowy.

– Dla mojego dobra? – przekomarzałam się z nim.

– Dobrze, wielka pani niezależna, porozmawiamy o tym w domu – odparł, łapiąc za moją torebkę. Dał mi do zrozumienia, że chciałby zrobić to właśnie teraz – wrócić do posiadłości.

– Och, ale ja chcę zostać na noc – uparłam się i pośpiesznie wydęłam wargi ze smutnym spojrzeniem zbitego psiaka.

Bryson zmarszczył czoło i potrząsnął głową.

– Musimy…

Nim dokończył, złapałam go za szlufki od spodni i przyciągnęłam do siebie. Złączyłam nasze usta w namiętnym pocałunku i podgryzłam zaczepnie jego dolną wargę.

– Proszę… – sapnęłam, będąc centymetry od jego twarzy. Jego gorący oddech odbijał się od mojej skóry i wiedziałam, że mam go w garści, gdy uśmiech rozświetlił mu twarz.

***

Było już późno. Zbliżała się północ. Shawn namówił Brysona na alkohol, co było dla mnie jeszcze lepszym pretekstem, by zostać na noc. Kiedy

panowie rozmawiali na dole, wraz z Ellą oddałyśmy się wspomnieniom i planowaniu tego, co miało nadejść.

– Nie masz wrażenia, że to wszystko idzie trochę za szybko? – spytała nagle, popijając czerwone wino, podczas gdy ja delektowałam się szampanem dla dzieci.

– Eleno, proszę, nie zaczynaj… – westchnęłam, wiedząc doskonale, jak skończyła się nasza ostatnia rozmowa na ten temat.

– Naprawdę się o ciebie martwię, mała – powiedziała, kładąc dłoń na moim kolanie, i słabo się uśmiechnęła.

– Więc co miałaś na myśli? – Wolałam się upewnić, jeśli chodziło o moje sprawy.

– Ty i Bryson… no wiesz… – ciągnęła, gestykulując przy tym tak, jakby chciała zobrazować swoje myśli. – Mam wrażenie, że to jest trochę niezdrowe. Czy ty go właściwie dobrze znasz? – mruknęła.

– Na pewno znam go bardziej niż media. Dziennikarze starają się go pokazać jako potężnego, twardego, oschłego wręcz skurwysyna, któremu zależy wyłącznie na pieniądzach, a tymczasem on chętnie pomaga potrzebującym – stwierdziłam, szczypiąc paznokciami materiał swoich spodenek. – Otworzył się przede mną, pokazał mi prawdziwego siebie, mówił, że tego potrzebował, żeby oderwać się od biznesu i poznać coś zupełnie nowego. Fakt, jest apodyktyczny, potrafi prawdziwie zdominować człowieka i sprawić, by był uległy wobec niego… ale jest też czuły, troskliwy… po prostu trochę zniszczony – odparłam, zatapiając usta w bezalkoholowym szampanie.

– Zniszczony… to dobre określenie. Po sytuacji z jego ojcem, o której mi opowiadałaś, mam wrażenie, że wkopujesz się w niezłe gówno. Poza tym, tamte dziewczyny z Seattle, jego sekretarka… cholera, Sophia, ty żyjesz w jego cieniu – westchnęła ciężko, posyłając mi pobłażliwe spojrzenie, na co potrząsnęłam głową.

– Sytuacja z jego ojcem była jednorazowa. Nie obchodzi mnie, co dzieje się między nimi, nie chcę wchodzić w jego sprawy rodzinne i…

– Jeśli już oczekujesz jego dziecka, to jego sprawy rodzinne powinny być dla ciebie istotne. Znasz to powiedzenie, że jaki ojciec, taki syn? Póki co sprawdza się to doskonale – odparła, zerując zawartość kieliszka i odstawiając go na stół.

Fakt, Steven był specyficzny, ale czy Bryson był taki sam?

– Ella, proszę, nie chcę niepotrzebnie zawracać sobie tym głowy. Jestem z nim szczęśliwa i chcę, żeby tak pozostało. Bardzo się ucieszył na wieść o dziecku, myślałam, że będzie wściekły, ale przyjął to naprawdę bardzo dobrze – przyznałam, uśmiechając się pod nosem i podgryzając dolną wargę.

– Bo pewnie chcą wprowadzić nowego Scotta w swój świat – prychnęła z rozbawieniem i potrząsnęła głową.

Zaśmiałam się na jej słowa i przekrzywiłam głowę, by oprzeć ją o ścianę. Oczami wyobraźni widziałam naszą trójkę – siebie, Brysona i nasze maleństwo. Mimowolnie uśmiechnęłam się na tę myśl. Odruchowo oparłam dłoń na podbrzuszu i westchnęłam, sunąc palcami po skórze. W pierwszej chwili byłam przerażona wizją bycia młodą mamą, ale reakcja mojego mężczyzny trochę mnie uspokoiła. Gdzieś w głębi wciąż miałam uczucie niepewności, a w głowie rodziły się kolejne pytania: czy będę dobrą matką? Czy dam radę sprostać oczekiwaniom wszystkich? Czy będę w stanie dać maleństwu to, czego będzie potrzebowało? Wiedziałam tylko jedno… *Nie pozwolę cię skrzywdzić, kochanie.*

– Naprawdę chcę być z nim szczęśliwa… – powiedziałam wreszcie, patrząc na przyjaciółkę.

Blondynka wydęła wargi i wyciągnęła do mnie dłonie, bym mogła się w nią wtulić. Usadowiłam się pomiędzy jej nogami i oparłam o nią bokiem. Pomimo naszej krótkiej znajomości, przeżyłyśmy razem wiele przygód i tylko Bóg wie, ile dla mnie znaczyła jej obecność w moim życiu.

– Jakoś sobie poradzimy – westchnęła, głaszcząc mnie uspokajająco po włosach.

Miałam taką nadzieję…

***

Zmęczenie dawało mi o sobie znać. Wzięłam prysznic i położyłam się do łóżka, zapadając w ramiona Morfeusza.

Następnego ranka poczułam, jak silne, męskie ramiona objęły mnie od tyłu. Uśmiechnęłam się pod nosem, słysząc przy uchu gardłowy pomruk. Podgryzłam mimowolnie wargę i obróciłam się ostrożnie przodem do Brysona. Wciąż spał. Oddychał miarowo i wyglądał tak spokojnie, że nigdy nie posądziłabym go o bycie takim, za jakiego go uważają.

Obserwowanie mojego mężczyzny, gdy był zatopiony we śnie, lubiłam najbardziej. Mój mężczyzna… jak cudownie to brzmiało. Boże, on jest nieziemsko przystojny, nawet kiedy śpi. Założył jedynie bokserki, więc miałam świetny widok na jego nagie ciało. Przytknęłam dłoń do jego ramienia i zaczęłam sunąć palcami po mięśniach i wyróżniających się żyłach. Cholera, jego żyły… nawet one mnie podniecały. Przygryzłam wargę, planując zrobić ukochanemu przyjemną pobudkę.

– Brysonie… – wyszeptałam, przesuwając paznokciami po bicepsie mężczyzny.

Nawet nie drgnął. Miał zamknięte oczy, a jego klatka piersiowa unosiła się tak samo spokojnie. Uśmiechnęłam się pod nosem na swój niecny plan. Odsunęłam satynową pościel i usiadłam na wyrzeźbionym brzuchu, dokładnie w miejscu, w którym mięśnie układały się w kształt litery V. Pochyliłam się nad szatynem, zaczynając składać wilgotne pocałunki na jego szyi.

– Bryse… – ciche skomlenie opuściło moje usta, gdy podgryzałam jego rozpaloną skórę. Wplotłam palce w jego kasztanowe włosy, które łaskotały mnie w dłoń.

– Co? – Scott zamruczał gardłowo i niemal natychmiast przeniósł dłonie na moje biodra, biorąc pod kontrolę każdy mój kolejny ruch.

Podgryzłam wargę w zawadiackim uśmiechu i uniosłam wyzywająco brew. Moje libido z każdą kolejną sekundą spędzoną u boku tego mężczyzny rosło jak temperatura na pustyni. Chciałam nacieszyć się na zapas chwilami, w których będę jeszcze szczupła, zanim ciążowy brzuch uniemożliwi mi erotyczne zabawy z ukochanym. Swawolnie zaczęłam poruszać na nim biodrami, wyczekując jego reakcji. Uwielbiałam grać mu na emocjach, kusić go, podsycać atmosferę między nami.

Widziałam jak zacisnął szczękę, tym samym ciężej oddychając. Gdyby mógł, zjadłby mnie tym wygłodniałym, palącym spojrzeniem. Bryson pokręcił głową i pociągnął kącik ust ku górze. Niespodziewanie zamieniliśmy się miejscami, gdy szatyn pchnął mnie na łóżko i wyrósł nade mną, a silne ramiona umiejscowiły się po obu stronach mojego ciała.

– I co ja mam z tobą zrobić, co? – wychrypiał, wodząc spojrzeniem po mojej twarzy.

Uśmiechnęłam się zadziornie i wzruszyłam głupkowato ramieniem. Podniosłam wreszcie głowę i przesunęłam językiem po jego ustach z pomrukiem.

– Co chcesz…

Jego oczy pociemniały z pożądania, a on sam przesunął językiem po wnętrzu ust i zaśmiał się, a mięśnie na klatce piersiowej zaczęły wibrować.

– Nie kuś mnie, mała – powiedział wreszcie. – Muszę być teraz ostrożniejszy wobec ciebie – dodał, a gdy zmienił pozycję, zmarszczyłam czoło.

Podniosłam się do siadu i skrzyżowałam ręce na piersiach, patrząc na niego z przymrużonymi oczami niczym obrażona dziewczynka. Prychnęłam. *Tak pogrywasz, Scott? Nie poddam się łatwo*. Moje musiało być zawsze na wierzchu. Postanowiłam jednak udawać niewzruszoną. Celowo zdjęłam z siebie oversizową koszulkę Brysona, przez co mógł podziwiać moje nagie, nabrzmiałe piersi. Ignorując jego spojrzenie, obróciłam się tyłem i powoli zsunęłam koronkowe figi. Przez chwilę nawet pomyślałam, że mogłabym je rzucić w jego stronę, ale zamiast tego, te „przypadkowo" spadły tuż przy jego stopach.

Podniosłam głowę, a w odbiciu lustra w drzwiach masywnej białej szafy widziałam, że oczy miał wpatrzone we mnie, a dolną wargę chwycił między śnieżnobiałe zęby. Miałam go w garści, teraz wystarczyło tylko zmusić go do podjęcia działania. Jęknęłam teatralnie, odchylając głowę w tył, gdy wsunęłam palce pomiędzy uda.

Ostre warknięcie dało mi znać, że wyczerpałam jego cierpliwość. Bryson pociągnął mnie niespodziewanie za ramię i pocałował żarliwie, wodząc na oślep spragnionymi palcami po moim ciele. Chwycił mnie za pośladek, na co zaskomlałam w jego usta niczym wierna, posłuszna suka, która w tym momencie była gotowa rozłożyć przed nim nogi. Był tak seksowny…

Naszym wargom ciężko było się od siebie oderwać, ani na moment nie pozwolił mi na zaczerpnięcie oddechu. Rozchylił mi usta językiem, przesuwając koniuszkiem po podniebieniu. Nasze języki walczyły ze sobą o dominację w żarliwym pocałunku. Każde z nas chciało poprowadzić to tango. Zassałam go, pełna podniecenia.

Och, znów dominował. Mój pan, mój kochanek, mój mężczyzna, ojciec mojego dziecka, mój prezes…

– Nawet nie wiesz jak, kurwa, tęskniłem… – wychrypiał, odwrócił mnie tyłem i delikatnie pchnął na stół.

Jego dominacja sprawiała, że robiłam się jeszcze bardziej wilgotna, o ile to w ogóle było możliwe. *Ja też, mój panie… ja też tęskniłam. I och, nie*

tylko ja. Całe moje ciało domagało się jego obecności. Moje usta, dłonie, piersi, cipka, każdy cal mojej skóry tęsknił za nim, błagając o pieszczotę.

Oblizałam wargi koniuszkiem języka, zerkając na Brysona przez ramię. Zachłysnęłam się powietrzem, kiedy ścisnął moje piersi bez większych skrupułów. Dokładnie tak, jak lubiłam. Cholera, uwielbiałam, kochałam to. Brał to, co chciał, nie patrząc na nic, nie zważając na to, czy ktoś mógłby nas usłyszeć. Zresztą, teraz nawet i mnie było to obojętne. Potrzebowałam go, a on mnie. Miałam nieposkromione pragnienie, aby przypomniał mi, że należałam do niego. Tylko do niego.

Moje ciało drżało z przyjemności. Czułam się, jakbym dostała nagłej gorączki, której nic nie potrafiło zbić. Och, nawet nie próbowałam pozbyć się tego uczucia. To było tak cudowne, tak idealne. Sam jego władczy charakter doprowadzał moje ciało do silnego pożądania. Nic dziwnego, że prawie zemdlałam, gdy poczułam jego twarde wybrzuszenie, stykające się z moim biodrem. Sapnęłam, czując jak masuje moją kobiecość. Oparłam dłonie na blacie, zaciskając mocno palce na krawędziach i zaskomlałam wniebogłosy. Spowodował, że mój tyłeczek aż się wypiął i docisnął do jego krocza.

Słyszałam jego gardłowe warknięcie, on też to lubił. Zaczęłam ocierać się o niego i odepchnęłam się od blatu. Odchyliłam głowę, opierając ją na jego ramieniu, gdy masował moją cipkę okrężnymi ruchami palców.

– Chcesz mnie pieprzyć, co? – wychrypiał do mojego ucha, podgryzając płatek. *Tak, Brysonie. Pragnę tego, ale nie jestem w stanie dobrać słów*. Moje skomlenie uznał za zgodę. – Jesteś tak mokra, cholera, kotku – wymruczał niskim głosem, muskając lekko moje ramię, podgryzając skórę.

Moje próby dominacji nad Brysonem często kończyły się fiaskiem. Wiedziałam, że uwielbia pokazywać, kto tu rządzi. I fakt, nikt tego nie robił lepiej niż on. Odkąd tylko sięgam pamięcią, wszystkie te jakże niewinne igraszki skierowane w jego stronę poskramiał w błyskawiczny sposób, jednocześnie sprawiając, że byłam mu całkowicie uległa. Zabawne, że jeszcze rok temu po prostu strzeliłabym mu w pysk, a dzisiaj błagam go o pieprzenie mnie tu i teraz. W głębi duszy cholernie mnie to podniecało. Sprawiało, że na samą myśl o jego władczości robiłam się cholernie wilgotna… tak, jak teraz, gdy słyszałam te świństewka.

Pieprzył mnie palcami, które brnęły we mnie jak karabin maszynowy. Nie byłam w stanie oddychać z natłoku emocji. Wbiłam paznokcie w jego mięśnie i zacisnęłam uda, aby nie doprowadził mnie do orgazmu już na

samym początku. To było jak oblanie się benzyną i bieganie wokół ogniska z nadzieją, że płomień cię nie dotknie. Wrzałam, cała wrzałam.

Przy Brysonie potrafiłam dochodzić kilka razy z rzędu, a później finiszowałam całkowicie wykończona, błagając go o chwilę wytchnienia. Na samą myśl o ostrym pieprzeniu na końcu języka miałam gotowe słowa, w których błagałam go, wyczekiwałam i pragnęłam, by został na dłużej. Złapałam go za nadgarstek i przysunęłam blisko ust, wsuwając do nich palce, które jeszcze przed chwilą były we mnie. Przygryzałam je i ssałam, podczas gdy on sapał mi ciężko do ucha. Gorący oddech pieścił mi skórę, a kiedy był już gotowy wyjąć swojego penisa z bokserek, usłyszeliśmy pukanie do drzwi.

– Minuta – warknął Bryson, a moje ciało przeszył dreszcz, gdy ten głos zawrzał mi w głowie.

Nie pieść się ze mną, po prostu mnie pieprz, błagam…

– Śniadanie już jest gotowe – oznajmiła Elena, a ton jej głosu niemal mnie upewnił, że wiedziała, co działo się za drzwiami.

Szybki seks przed śniadaniem nikomu jeszcze nie zaszkodził, prawda?

ROZDZIAŁ 23

Bryson

Wysiadłem z czarnego bentleya i poprawiłem garnitur od Balmain. Rzuciłem krótkie spojrzenie na ochroniarzy, którzy towarzyszyli mi w drodze do posiadłości ojca. Uniosłem dłoń na znak, by pozostali na zewnątrz. Widzieli już wystarczająco dużo, natomiast to, co działo się w tym domu, powinno zostać wyłącznie w tym domu.

O dziwo, było całkiem spokojnie. Alessandra, narzeczona ojca, siedziała w kuchni, ubrana w satynowy szlafrok w kolorze hebanowym. Bezmyślnie przeglądała magazyn plotkarski i popijała tą swoją niskokaloryczną kawę. Była utrzymanką Stevena, poza tym jego faworytą i wizytówką. Dobrze wyglądali razem na zdjęciu, na czerwonym dywanie i specjalnych eventach. Gdyby ludzie wiedzieli, co kryje się wśród tych czterech ścian…

Powstrzymałem chęć przewrócenia oczami, zamiast tego chrząknąłem, unosząc wyzywająco brew. Alessa podskoczyła z zaskoczenia, a nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Nauczysz się kiedyś pukać? – westchnęła zirytowana, na co przymrużyłem oczy.

– Myślisz, że kim ja, kurwa, jestem, żeby pukać do domu własnego ojca? – rzuciłem oschle, podchodząc bliżej. – I lepiej uważaj na swój ton, zanim zrobię się niemiły. – Na moją obietnicę, kobieta potrząsnęła głową i zaczesała nerwowo kosmyk włosów za ucho.

Wiedziałem, że czuła się przy mnie niekomfortowo. Za każdym razem, gdy znajdowałem się w pobliżu, na jej skórze pojawiała się gęsia skórka, oddech stawał się cięższy, a uda automatycznie się zaciskały. Wiedziałem, że to zwykła dziwka… zresztą, jak każda laska mojego ojca.

– Stevena nie ma – zbyła mnie zdawkowo, powracając wzrokiem do czytania babskiego magazynu.

Przesunąłem językiem po wnętrzu policzka, unosząc głowę z zamyśleniem. Nie ma go? Gdzie niby mógłby być o tej porze? Zerknąłem

na zegarek na nadgarstku i wykrzywiłem usta.

– Gdzie jest? – mruknąłem, opierając się tyłem o szafki.

– Jeśli jeszcze nie zauważyłeś, nie jestem jego sekretarką – zignorowała mnie, przewracając oczami.

Zacisnąłem szczękę, przekrzywiając przy tym głowę. Wsunąłem dłonie w kieszenie spodni i zakpiłem pod nosem. Naprawdę była tak głupia? Powolnym krokiem podszedłem do niej od tyłu. Zastygła.

Zaczesałem jej hebanowe włosy za plecy, mając do niej teraz pełny dostęp. Zsunąłem delikatnie materiał jej szlafroka, odkrywając smukłe, nagie ramiona. Oparłem na nich chłodne palce, a chwilę później złapałem ją za gardło, odchylając głowę do tyłu. Miałem idealny widok na jej skąpo zakryte piersi, których nawet nie zamierzała przede mną chować. Patrzyła mi prosto w oczy, nie odrywając od nich wzroku ani na moment. W jednej chwili mogłem sprawić, że z pyskatej i wyniosłej kobiety stała się uległą i posłuszną suką.

W jej oczach błysnął strach. Przełknęła ślinę, rozchylając po chwili usta, gdy zacisnąłem palce na jej gardle. Uwielbiałem bawić się jej emocjami. Ta mała dziwka doskonale wiedziała, do czego byłem zdolny. Kochała oddawać kontrolę nad swoim ciałem, pragnęła być przyduszana. Błagała mnie o to w sposób niewerbalny, jej oczy prosiły, bym uniemożliwił jej oddychanie. To było dla niej jak heroina, wprowadzało ją w stan błogości, swoistego oczyszczenia. Co nie zmieniało faktu, że jej nienawidziłem. Była tylko zabawką mojego ojca, typową *gold digger*. Pokażesz jej kilka banknotów, a ona będzie trzęsła ci tyłkiem przed twarzą przez całą pierdoloną noc.

– Przeraziłem cię? – Uniosłem brew z demonicznym uśmiechem, powoli przesuwając językiem po ustach. Rozkoszowałem się tym uczuciem.

– N-nie – wyjąkała.

Zakpiłem, unosząc przy tym brew.

– Wiesz, że nienawidzę kłamczuch – wychrypiałem. Chwyciłem ją za włosy i odchyliłem jej głowę w tył. Znów patrzyła mi w oczy, bardziej naćpana i podniecona niż wcześniej. – Nie ignoruj mnie, suko, i mów gdzie, do cholery, jest mój ojciec – powiedziałem chłodnym tonem.

– Brysonie…

– Zaraz stracę cierpliwość – mruknąłem, przyciągając ją bliżej do siebie. Kiedy jęknęła, kąciki moich ust drgnęły do uśmiechu. – Wiem, że chcesz mnie pieprzyć – wyszeptałem przy jej wargach, przesuwając po nich

językiem. – Widzę, jak na mnie patrzysz, i wiem, czego chcesz. – Zmierzyłem wzrokiem jej twarz z drwiącym uśmiechem. Chwyciłem ją za szczękę i wbiłem w nią palce. – Ale nienawidzę się powtarzać, więc lepiej zacznij gadać.

– On jest z nim – powiedziała, zanim zdążyłem na nowo zadać pytanie.

Mimowolnie uśmiechnąłem się pod nosem. Grzeczna dziewczynka.

– Z kim? – Przechyliłem głowę do boku.

– Z Jasonem. – Przełknęła nerwowo ślinę, nie odrywając ode mnie spojrzenia. – Jego drugim sy…

– Ja jestem jego jedynym synem – warknąłem ze złością i oderwałem się od niej. Wcisnąłem dłonie w kieszenie spodni i zmarszczyłem brwi. – Ten drugi to przypadek, który nie powinien się zdarzyć – dodałem, zaciskając złośliwie szczękę.

Żaden gówniarz nie będzie wpierdalał się pomiędzy mnie i ojca. Niech nawet nie myśli o podziale majątku czy o wpływach w korporacji. Ten mały kutas gówno dostanie. Ja, syn Amelii Malette i Stevena Scotta, nigdy nie oddaję niczego bez walki. Prędzej mnie zabiją, niż dostaną cokolwiek, co należało do mnie.

Usiadłem na sofie w salonie w oczekiwaniu na powrót ojca. Już drugą godzinę bezczynnie przeglądałem smartfona. Zdążyłem odpisać na maile, prześledzić wiadomości czy sytuację na rynku. Alessandra w tym czasie wzięła prysznic, co wiązało się z tym, że kilka razy kręciła się przy mnie w samej bieliźnie, ręczniku lub też kompletnie naga. Dla niej to żadna nowość, bo żyjąc z moim ojcem, była do tego przyzwyczajona.

– Chcesz drinka? – Jej głos wyrwał mnie z przemyśleń.

Powiodłem za nią wzrokiem, gdy podchodziła do baru ubrana w ciemne, półprzezroczyste koronkowe body z wcięciem pomiędzy piersiami. Podgryzłem wargę, by po chwili cicho chrząknąć.

– Może być whisky – odparłem, spoglądając na zegarek.

Czekałem na niego już od dwóch godzin. Miałem wrażenie, że marnowałem czas.

– O czym chciałeś z nim pogadać? – spytała, chwytając za diamentową karafkę.

– Nie twój interes – rzuciłem, przekrzywiając głowę, i zmierzyłem spojrzeniem smukłą sylwetkę kobiety.

Westchnienie opuściło jej usta.

– Mógłbyś być dla mnie odrobinę milszy. – Przewróciła oczami, rozlewając whisky do literatek. – To naprawdę nie boli.

– Nie.

– Niedługo będę twoją maco…

– Czy ty zamykasz kiedykolwiek usta? – mruknąłem podirytowany i wziąłem od niej szklankę. Bez namysłu wypiłem zawartość. Syknąłem na gorzkawy posmak i odetchnąłem, oblizując usta. – Pierdolę ten wasz zasrany ślub – powiedziałem po dłuższej chwili. – Nawet nie myśl, że cokolwiek od niego dostaniesz. – Odstawiłem twardo szkło na stół i pochyliłem się do przodu. – Intercyza jest gotowa, nie wyciągniesz od niego ani grosza. – Posłałem jej sztuczny uśmiech i skrzyżowałem ręce na torsie.

Alessandra ciężko westchnęła, zatapiając usta w alkoholu. Przeczesała włosy palcami i omiotła mnie spojrzeniem. Odstawiła kieliszek na barek i podeszła bliżej, siadając wreszcie na moich kolanach. Chwyciła za literatkę i dolała whisky, na nowo mi ją podając.

– Wystarczyła mi twoja zapłata za milczenie – wymruczała, próbując dotknąć palcami mojej twarzy, ale zatrzymałem ją, chwytając za nadgarstek. Jej uśmiech nieco przygasł, ale nie rezygnowała. – Pieprzyliśmy się, nie raz, nie dwa, Brysonie – dodała, wzruszając beztrosko ramionami. – Gdyby zależało mi na dobrym seksie, znów przyszłabym do ciebie – wyznała szeptem, oblizując swawolnie usta.

Zamknąłem oczy i odchyliłem głowę w tył, gdy przypomniała mi o tych kilku nocach. Ojciec nie mógł zerwać się z mitingu w Hong Kongu z tamtejszego oddziału IFC, dlatego sam musiałem załatwić sprawy w Waszyngtonie i pech chciał, że Alessa była tam ze mną. Dokonali jakiejś pomyłki w rezerwacji i dostaliśmy penthouse z jednym łóżkiem. Byłem pijany i właściwie było mi to obojętne, dlatego nie protestowałem, gdy kobieta dobierała się do mnie. Przez trzy dni każda noc kończyła się seksem. Wiedziała, jaki jestem, i wiedziała też, że jej nie odmówię. Jej reakcja na wiadomość o tym, że się ustatkowałem była taka, a nie inna i to wiele tłumaczyło. O mało się nie udławiła, ale to już nic nie znaczyło. I tak, zapłaciłem jej. Kilka milionów wystarczyło, żeby ją uciszyć.

Ojciec pojawił się w domu wraz z tym pierdolonym błędem z przeszłości. Na dźwięk otwieranych drzwi kobieta podniosła się z moich kolan, rzuciła mi znaczące spojrzenie i ruszyła na górę.

Dzieciak był wysoki, ale nie wyższy ode mnie. Może trochę przypominał Stevena, ale nie na tyle, aby można było ich do siebie przyrównać. Jego oczy błysnęły, a usta miał lekko rozchylone, gdy podziwiał wyposażenie posiadłości. Co w tym, kurwa, takiego dziwnego? No chyba, że koleś wychował się na jakimś zadupiu. Jego sposób ubierania niemal to krzyczał. Dresowe spodnie, koszulka z logo drużyny Clevelandu i czerwone supry.

Mój stary przespał się z wieśniarą? Zakpiłem pod nosem, mierząc chłopaka osądzającym spojrzeniem.

– Widzę, że rodzinka w komplecie – zacmokał Steven, zsuwając z ramion marynarkę.

Młody brunet skierował na mnie wzrok. Uśmiechnął się i podszedł bliżej.

– Jestem Jason, ty musisz być Bryson – powiedział, wysuwając dłoń. Zerknąłem na nią, unosząc brwi. Nie przyszedłem tu po to, by się witać i zgrywać kochającego braciszka. – Och, cóż… – wydukał, odsunął rękę i z zażenowaniem schował za siebie.

– Jak zawsze przyjazny dla środowiska. – Ojciec przewrócił oczami i potrząsnął głową. – Gdzie Alessandra?

– Czekałem na ciebie dwie godziny – zignorowałem go i pochyliłem się do przodu.

– I? – mruknął, podchodząc do barku.

– Mamy sprawę do obgadania – zaznaczyłem wyraźnie, podnosząc się z miejsca.

– Później. Nie mam teraz do tego głowy – skwitował, nalewając whisky do literatki. Podniósł szkło do ust i opróżnił je z alkoholu.

Gówniarz wpatrywał się we mnie, dopóki nie rzuciłem mu ostrzegawczego spojrzenia.

– Teraz – warknąłem, zaciskając szczękę. – Nie po to czekałem na ciebie tyle godzin, żebyś teraz mnie zbył.

Steven wypuścił powietrze z ciężkim świstem i szepnął coś do młodego. Gdy ten zniknął z pola widzenia, ojciec ponownie chwycił za karafkę.

– Żywię nadzieję, że masz naprawdę ważny powód – odparł od niechcenia, napełniając literatkę alkoholem.

– Sophia jest w ciąży, wystarczająco ważny? – warknąłem cholernie wkurwiony na to, że mnie ignoruje.

Gdyby nie był moim ojcem, dawno przypierdoliłbym mu w twarz. Opanowałem jednak emocje i stłumiłem w zarodku wewnętrznego demona. On zawsze taki był – obojętny i beztroski. Nic nie miało dla niego

znaczenia, o ile w grę nie wchodziły pieniądze. One były motorem, napędzały go do działania.

– I co, chcesz kasę na aborcję? – spytał, upijając kilka łyków złocistego trunku.

Uniosłem z niedowierzaniem brwi na jego słowa. Potrząsnąłem głową, prychając na jego ignorancję.

– Ona urodzi to dziecko – zaznaczyłem.

– Słucham? – Zerknął na mnie, mrużąc przy tym powieki.

– Sophia je urodzi – powtórzyłem, chowając dłonie w kieszeniach.

Steven pokręcił głową z kpiną wymalowaną na twarzy. Opróżnił szklankę i zacmokał, zanim znów na mnie spojrzał.

– Nie pamiętasz już, co się stało ostatnim razem? – spytał, rozdrapując moje stare rany.

– To był wypadek… – warknąłem, gdy ciśnienie mi wzrosło. – Pierdolony wypadek, dobrze o tym wiedziałeś – dodałem, wytykając palec w jego stronę, i prychnąłem. – Kurwa, byłeś przy mnie w tym dniu.

– Przez ten wypadek o mało nie straciłem syna – powiedział gorzkim tonem, zmniejszając odległość między nami.

– Jak widać, zrobiłeś sobie kogoś na zastępstwo – wycedziłem przez zęby i odwróciłem wzrok, potrząsając głową.

Zamilkł, układając butelki z alkoholem według własnego uznania. Po dłuższym czasie spojrzał na mnie, wręczając mi literatkę z drinkiem, ale odmówiłem. Westchnął ciężko.

– Pociągnąłeś za sobą całą korporację, nie wspominając już o tym, co to gówno z tobą zrobiło – dodał zniesmaczony, nie odrywając poważnego spojrzenia od mojej twarzy. – Co ona… co ta cholerna suka z tobą zrobiła, Brysonie – mruknął, krzywiąc się na samo wspomnienie o Julii. – Twoje ćpanie, uciekanie w alkohol, jazda pod wpływem… Dzieciaku, byłeś kompletnie zagubiony. Nie pamiętasz już, ile hajsu musiałem wyłożyć, żeby gliny cię nie aresztowały? – prychnął, oskarżając mnie o błędy młodości.

Pamiętam to doskonale. Bez względu na to, jak bardzo chciałbym o tym zapomnieć, to zawsze będzie częścią mnie.

– Ojcze…

– Brukowce tylko czekały na twój upadek. Dorastałeś na oczach całego świata, gdziekolwiek nie poszedłeś, ludzie znali twoje nazwisko. Zbudowaliśmy markę, która kojarzy się z potęgą i siłą, a ja nie mogłem pozwolić na to, by ludzie zobaczyli ciebie, przyszłego prezesa International

Finance Center, z negatywnej strony – mówił z wyrzutem, odwracając spojrzenie na widok za oknem. – Media nienawidzą takich ludzi jak ty, ustawionych do końca życia. Oni nie widzą tego, że straciłeś dziecko, że twoja kobieta odeszła, matka nie żyje, a ty sam stoczyłeś się na dno. Zwalą to na rozpieszczenie sławą i majątkiem. Nie widzą tego, co się działo w twoim życiu ani w twojej głowie, dlatego gdyby tylko cię dopadli, rozerwaliby na strzępy – skwitował, biorąc po chwili ciężki wdech.

Nie chciałem tego przyznawać, ale miał rację. Miał cholerną rację. Ludzie byli zawistni, zrobili ze mnie publicznego underdoga. Ucieczka do Kanady była jedną z lepszych decyzji, jakie podjąłem. Musiałem przeczekać, aż sytuacja się unormuje, pójść na odwyk, wziąć się w garść i przywrócić do porządku.

– Otaczałeś się jednym wielkim gównem, Brysonie. Twoi „przyjaciele” pokazywali się z tobą dla chwili sławy, wmieszali cię w narkotyki, a gdy potrzebowałeś pomocy, po prostu spieprzyli. Jeśli nie będziesz polegał na sobie, to nikt inny ci nie zostanie, nie rozumiesz? – rzucił dość retorycznie. Milczałem, przyjmując to, co miał do powiedzenia. – Ludzie cię opuścili, zostałeś sam. Odepchnąłeś nawet mnie, a jedyną osobą, z którą chciałeś rozmawiać, była właśnie ona, ta cholerna dziewucha, która świadomie cię zdradziła – warknął wściekle, potrząsając przy tym głową. Wplótł palce we włosy i pociągnął niedbale za ich końcówki z frustracją.

– Kochałem ją bezwarunkowo – przyznałem, przełykając nerwowo ślinę.

Na samo wspomnienie o Julii czułem, jak wszystko do mnie wróciło. Jej strata przyprawiała mnie o fantomowy ból. Mimo że minęły lata, a my nigdy więcej się nie spotkaliśmy, ból po jej odejściu był niemal namacalny. Zmieniła mnie na zawsze. Wszelkie wątpliwości rozwiewała nadzieją, że już zawsze będziemy razem. Planowaliśmy wspólną przyszłość, ślub, nawet śmierć. Na dobre i na złe, w dostatku i w biedzie, w zdrowiu i w chorobie. Kiedy odeszła, mój świat legł w gruzach i dopiero wtedy poczułem, jak wiele dla mnie znaczyła. Nie rozumiałem, jak to możliwe, że w jeden dzień staliśmy się dla siebie kompletnie obcy.

I wtedy pojawiła się ona, moja Sophia. Wpuściłem ją do miejsca, do którego normalnie nie pozwalałem nikomu wejść. Mimowolnie uśmiechnąłem się na tę myśl.

– I to sprawiło, że pozwoliłeś sobie na upadek – stwierdził, wyrywając mnie z rozmyślań. – Wciąż pamiętam, co się wtedy działo. Były chwile, w których wysyłałem do ciebie ochroniarzy, żeby sprawdzili, czy wciąż

oddychasz, czy żyjesz, gdy dzień w dzień brałeś Xanax na zmianę z Metadonem – mówił, a jego wzrok wreszcie padł na mnie.

Pamiętam moment, kiedy byłem w Kanadzie i zdecydowałem, że to koniec. Zadzwoniłem do ojca w środku nocy i powiedziałem łamliwym głosem, że mam już dość. To się wydarzyło. To się stało, ale nie miałem wpływu na przeszłość, natomiast mogłem coś zrobić z przyszłością. Powiedziałem, że chciałem się zmienić i poprosiłem go o pomoc. Czułem, że mogłem umrzeć fizycznie, bo mentalnie już byłem jedną nogą po drugiej stronie.

– Skąd w ogóle wiesz, że to twoje dziecko? – zapytał nagle, wyrywając mnie z zamyślenia.

Rozszerzyłem oczy na jego pytanie.

– Jest moje – odparłem z niezwykłym przekonaniem. – Moje – zaznaczyłem wyraźnie, wpatrując się w twarz ojca. – Sophia by mnie nie zdradziła – zapierałem się, ostatecznie chwytając za szklankę z trunkiem. Pociągnąłem łyka i skrzywiłem się, siadając na sofie. – Była dziewicą, kiedy ja poznałem…

– Zanim potwierdzisz ojcostwo, zrób test. – Kiedy wpatrywałem się w niego jak w idiotę, skinął głową. – Zrobisz ten test. Pamiętasz, co było z Julią?

– Ojcze, nie zaczynaj…

– Wtedy powtarzałeś to samo, a przez jej niewierność twój syn nie żyje – mruknął ozięble, a jego twarz przybrała surowy wyraz.

Prychnąłem, przytykając dłoń do twarzy i przetarłem z niej zmęczenie przemieszane z frustracją.

– Robimy to samo, nie widzisz tego? – Potrząsnąłem głową. Miał uraz do Julii, ale ja byłem przekonany co do Sophii. Ona by nie skrzywdziła mnie w sposób, w jaki zrobiła to moja była. – Zdradzałeś mamę, zdradzasz Alessę, masz bachora z jakąś kurwą, a do tego…

– Uważaj na słowa. – Warknięcie z jego ust było na tyle głośne, że moje serce zaczęło szybciej bić. – Od tego jest seks. – Wzruszył beztrosko ramionami i z hukiem odstawił szklankę. – Chcę więcej, mam więcej. Zawsze dostaję to, czego chcę. I nikt nie będzie mnie ustawiał, nawet ty – wycedził, mrużąc oczy z przekąsem.

– Wiesz co? – mruknąłem, mierząc go rozczarowanym spojrzeniem. Wreszcie potrząsnąłem głową i złapałem za marynarkę. – Pierdol się – wycedziłem, wymijając go w przejściu. Gdy złapałem za klamkę,

spojrzałem na niego po raz ostatni. – Przyszedłem do ojca, ale, jak widać, nie ma go w domu – rzuciłem sarkastycznie. Byłem kurewsko rozczarowany jego słowami. – Jeszcze zobaczysz, że będę sto razy lepszy niż ty. Nie, tysiąc. Tysiąc razy lepszy – zapewniłem, wytykając palec w jego stronę.

– Bryse…

– Jeszcze raz tkniesz kasę z mojego konta na tego pierdolonego gnoja, a będziesz tłumaczyć się przed moim adwokatem – warknąłem, czując, jak podniósł mi ciśnienie. Natura mojej matki nie pozwalała mi trzymać tego dłużej w sobie. Nie, jeśli w grę wchodziła kobieta, którą chciałem chronić. – Twoje bachory to nie mój problem – zaznaczyłem, wychodząc z tego pieprzonego burdelu.

Kiedy wsiadłem do bentleya, odchyliłem głowę w tył i z całej siły uderzyłem w skórzany fotel. Warknąłem wściekle przepełniony nienawiścią do tego człowieka. Był moim ojcem, był dla mnie wzorem i mentorem, ale nie potrafiłem zapomnieć o rzeczach, które zrobił. Pochyliłem się, chowając twarz w dłoniach i ignorując szofera czy ochroniarzy, którzy czekali w SUV-ie.

– Zawieź… – zaciągnąłem się chłodnym powietrzem, czując, jak klatka piersiowa promieniuje bólem – zawieź mnie na cmentarz, Carter…

Rzadko przychodziłem na jej grób. Robiłem to tylko wtedy, gdy chciałem odpocząć, wyciszyć się lub uciec od rzeczywistości. Czasem czułem do siebie żal, że tak się dzieje, choć wydaje mi się, że wciąż nie potrafiłem pogodzić się z jej odejściem. Wszystko stało się tak szybko, że nie potrafiłem przyjąć tego do świadomości.

Przełknąłem ślinę, gdy przystanąłem przed pomnikiem matki. Wyryte na nim litery paliły mnie w oczy. A może to łzy, do których zawsze bałem się przyznać?

Amelia Malette-Scott
1968–2010
Ku pamięci ukochanej żony, matki i przyjaciółki.

Kochałem ją najbardziej ze wszystkich kobiet, które kiedykolwiek pojawiły się w moim życiu. Ona była jedyną, która nigdy mnie nie zostawiła i nie zawiodła. Tylko do niej mogłem pobiec, kiedy byłem w dołku emocjonalnym; tylko jej mogłem o wszystkim powiedzieć, a ona

nigdy nie osądziłaby mnie z góry, ani nie odwróciłaby się ode mnie. Nawet jeśli ojciec był tyranem, ona zawsze łatała dziury swoją miłością.

Zachorowała na raka, gdy miałem dziesięć lat. Nikt o tym nie wiedział, ona sama trzymała to długo w tajemnicy, dopóki tata nie zlecił projektantowi wykonania sukienki na miarę. Wypierała się, że chodzi z Hannah, swoją przyjaciółką, na fitness, ale to niemożliwe, żeby w tak krótkim czasie straciła tyle kilogramów. Za każdym razem stawała się coraz słabsza, miała zaburzenia pamięci, nudności, a niedowład kończyn był postępujący. Gdyby tego nie ukrywała, szanse na uratowanie jej byłyby większe. Tymczasem nowotwór zjadał ją od środka, oddalając ją od nas.

ROZDZIAŁ 24

Bryson

– Bardzo dziękuję wszystkim za spotkanie – powiedział Nate, mój agent.

Pierwszy podniosłem się z fotela, a zaraz po tym rozległ się szum odsuwanych siedzisk. Zakończyliśmy konferencję podsumowującą cały miesiąc. Mimo że byłem obecny ciałem, mój umysł był daleko stąd. Jakkolwiek by to nie brzmiało, biłem się z myślami, a wewnętrzne rozterki męczyły mnie od wczoraj. Towarzyszyło mi przygnębiające uczucie, które zazwyczaj gryzie w dupę i nie pozwala o sobie zapomnieć, nieważne jak bardzo by się tego chciało.

– Panie Scott? – usłyszałem głos Harper.

Podniosłem na nią nieco zagubiony wzrok i uniosłem brwi.

– Tak?

– Wszystko w porządku? – spytała, przekrzywiając podejrzliwie głowę, a na jej czole pojawiły się zmarszczki. – Nie tknął pan kawy, nie uczestniczył w rozmowie – dodała, zabierając się za odłączenie laptopa od rzutnika.

W myślach wciąż plątały mi się słowa Stevena. Wizja stania się ojcem przerażała mnie bardziej niż za pierwszym razem. Nic nie bolało tak jak strata. Kiedy przez kilka miesięcy jesteś nastawiony na opiekę nad dzieckiem i całą rodziną, a później dociera do ciebie fakt, że ono nie żyje, choć pokładałeś w nim przecież wszystkie nadzieje, wtedy wszystko traci sens. Było to tym bardziej przerażające, że bałem się, że historia mogłaby się powtórzyć, choć wydaje się to absurdalne. Skrzywdzonemu umysłowi nie przetłumaczysz, że trauma jest przejściowa i trzeba cieszyć się z tego, że się żyje, że jest się tu i teraz. Dla niektórych chodzenie po ziemi po takich wydarzeniach stanowi udrękę. Jak można cieszyć się mimo tego, że utraciło się rodzinę, jeśli była wszystkim, o co kiedykolwiek można prosić?

– Brysonie… – Harper oparła dłoń na moim ramieniu, przyciągając tym samym mój wzrok.

Potrząsnąłem głową i chrząknąłem, wyrzucając negatywne myśli z głowy.

– Wiesz, przygotowuję się do nowej roli i jestem trochę zabiegany – odparłem, wysilając się na najbardziej szczery uśmiech, jaki mogłem jej dać.

Kobieta powiodła spojrzeniem po mojej twarzy w poszukiwaniu odpowiedzi. Wreszcie odwzajemniła uśmiech i poklepała mnie po ramieniu.

– Gdybyś potrzebował rozmowy…

– Tak, wiem – uciąłem, kiwając głową, i ruszyłem w stronę wyjścia.

W korytarzu zauważyłem, że drzwi do mojego gabinetu są otwarte. Zmarszczyłem brwi z myślą, że mogła to być pani sprzątająca, ale na widok Susanne w głowie zapaliła mi się czerwona lampka. Co ona tam, do cholery, robiła? Na mój widok uśmiechnęła się jak gdyby nigdy nic, przemykając obok.

Złapałem ją za ramię i przyciągnąłem do siebie.

– Co ty znowu kombinujesz? – warknąłem, patrząc wyczekująco w jej oczy.

Uśmiechnęła się szeroko i drwiąco.

– Przyniosłam ci nową prasę. Myślę, że możesz być tym zainteresowany. – Wzruszyła niedbale ramieniem, unosząc brew.

Przymrużyłem oczy na jej słowa i przekrzywiłem głowę.

– Co tam jest? – spytałem z gryzącej ciekawości.

Kąciki jej ust pofrunęły się do góry, jakby ktoś pociągał nimi za sznurki. Wspięła się na palce i musnęła ustami mój policzek, podczas gdy dłonią przesunęła w dół torsu.

– Niespodzianka – wyszeptała, oblizując swawolnie usta, i zachichotała, zanim odeszła.

Jeszcze przez moment śledziłem ją wzrokiem, dopóki nie zniknęła za rogiem. Zacisnąłem szczękę, tłumiąc poddenerwowane warknięcie. Jeszcze jej mi tu brakowało, jak gdybym miał za mało gówna na głowie.

Wchodząc do gabinetu, zdjąłem marynarkę i zrzuciłem ją na sofę. Przesunąłem ręką po włosach ze zrezygnowanym westchnieniem. Mój wzrok padł wreszcie na biurko. Zmarszczyłem czoło na widok zdjęcia na okładce. Gdy podszedłem bliżej, obraz stał się wyraźniejszy.

Niemożliwe… przetarłem oczy i potrząsnąłem głową. To nie zniknęło.

Kurwa, nie wierzę. Jak mogła mi to zrobić?

Sophia znajdowała się w objęciach Lucasa. On trzymał ją za kark i, kurwa, całowali się. Nie protestowała. Dlaczego nie protestowała? Przełknąłem gorzko ślinę, gdy przeczytałem nagłówek *„Świeży romans – od prezesa do biznesmena”*. Wpatrywałem się w słowo „*romans*” tak długo, że paliły mnie oczy. To wzbudziło we mnie niejasne wspomnienia. Byłem wściekły, szczęki mi się zacisnęły. To dlatego Susanne była taka zadowolona?

Cholera. Jak długo to trwało?

Chwyciłem za magazyn plotkarski, zwinąłem go w rulon i z impetem wyszedłem z biura. Prężnym krokiem przemierzałem hol. Krew mi wrzała w żyłach, rozpalając ogień niczym piroman. Zabiję skurwysyna. Przysięgam, że rozpierdolę mu ten kurewski ryj. Będzie klęczał u moich stóp, z pasją całując moje wylakierowane buty. On, kurwa, był martwy. Ludzie patrzyli na mnie z przerażeniem, gdy bijąca ode mnie furia uderzała ich niczym piorun. Schodzili mi z drogi, rozstępując się przede mną niczym pieprzone morze.

Pchnąłem szklane drzwi do gabinetu. Na widok Lucasa siedzącego za biurkiem, mój wygłodniały demon pchał się na powierzchnię. Z przyjemnością poddałbym go torturom. Kurwa, zapłaciłbym za to, żeby oglądać, jak cierpi.

Luke podskoczył jak oparzony. Zdjął nogi z blatu i wyprostował się, gdy ujrzał moją minę. Zmarszczył czoło i potrząsnął głową.

– Bryse…?

– Teraz Bryse, co? – warknąłem, rzucając magazyn na blat i przesunąłem językiem po wnętrzu ust. Musiałem się opanować, zanim naprawdę go zabiję. – Co to, kurwa, jest?! – syknąłem.

Ten pieprzony kutas położył dłonie na mojej kobiecie, pomimo wyraźnych ostrzeżeń. Nienawidziłem tego, kurewsko tego nienawidziłem. Sophia była moja. Tylko moja. Straciłem cierpliwość. On myśli, że ja żartuję? Nigdy nie rzucam słów na wiatr. Doskonale wiedział o tym, co wydarzyło się pomiędzy mną a Julią. Dlaczego teraz grał mi na emocjach? Kurwa mać!

– J-ja… – rozchylił usta, wpatrując się w okładkę. Minęła chwila, zanim podniósł wzrok. – Słuchaj, wiem jak to wygląda…

– Ja też wiem, jak to wygląda! Nie jestem, kurwa, ślepy! – wrzasnąłem, podchodząc bliżej i z hukiem uderzyłem dłońmi w stół. – Pieprzyłeś się z nią?!

Musiałem wiedzieć. Musiałem wiedzieć, czy dziecko jest moje. Lucas uniósł brwi w zaskoczeniu i pokręcił głową.

– Bryson, nigdy nie zrobiłbym ci takiego gówna – powiedział, ponownie patrząc na zdjęcie.

– Co ty, kurwa, pierdolisz? – prychnąłem, przekrzywiając głowę, a mój wzrok przeszywał go na wskroś. – Pieprzyłeś się z nią?

– Nie, oczywiście, że nie – zaprzeczył, a przerażenie w jego oczach krzyczało, że nie blefował.

– Więc, kurwa, wytłumacz mi to. – Stuknąłem dwukrotnie palcem w okładkę tabloidu. – Powiedziałem ci, żebyś trzymał się od niej z daleka. Kurwa, czego nie zrozumiałeś? – Warknięcie z moich ust było głośniejsze, niż przypuszczałem, ale miałem to gdzieś.

Cisza ogarnęła cały gabinet, jedynie pisk w uszach przekonywał mnie, że wciąż żyję. Miałem wrażenie, że Lucas próbował wymyśleć odpowiednie wytłumaczenie swojego zachowania. Nic jednak nie było w stanie wyjaśnić tego, że próbował dobrać się do mojej dziewczyny, do matki mojego dziecka. Od początku coś było z nim nie tak. Już dawno powinienem go wyrzucić. Nie wiem, dlaczego jeszcze tego nie zrobiłem.

– Musiałem ją zobaczyć, Brysonie – powiedział wreszcie, jakby z opanowaniem, choć wyczułem napięcie w jego głosie.

– Zobaczyć? Kurwa, zobaczyć?! – Uniosłem brwi i prychnąłem drwiącym śmiechem. – Zobaczyć to ją możesz na zdjęciach! Nie miałeś prawa jej dotknąć! – syknąłem chłodno.

Luke zacisnął usta i wzruszył ramieniem. Wreszcie wziął głębszy wdech.

– Powiedziałem jej – odetchnął, podnosząc się z fotela.

Przekrzywiłem głowę i ściągnąłem brwi.

– Co jej powiedziałeś? – drążyłem.

– Powiedziałem jej, jaki jesteś naprawdę, co robiłeś, jak traktujesz kobiety. Wolałem ją ostrzec, zanim zniszczysz jej życie – odparł i uśmiechnął bezczelnie, pochylając się w moją stronę. – Zakochałem się w niej… – rzucił, unosząc wyzywająco brew.

Zacisnąłem szczękę, a serce załomotało mi o żebra. Czułem, jak agresja przeszywa całe moje ciało. Chęć przypierdolenia mu w mordę i zerwania tego perfidnego uśmiechu była mocniejsza niż kiedykolwiek.

– Ty, kurwa, co?! – powstrzymałem się od śmiechu. – Co ty pierdolisz, Lucas?

– Zakochałem się – powiedział, wzruszając przy tym ramionami tak, jak gdyby była to najbardziej oczywista rzecz. – I nic z tym nie zrobisz, prędzej musiałbyś mnie zabić.

– Jeśli będzie trzeba, deportuję cię nawet na Syberię, żebyś, kurwa, nigdy nie postawił stopy w Stanach, rozumiesz? – mruknąłem, nie dając mu szansy sprowokowania mnie.

Wiedziałem, że tylko na to czekał. Chciał wykorzystać moje słabości przeciwko mnie. Kurewsko dobrze znałem te psychologiczne gierki.

– To nie stłamsi mojego uczucia do niej. Musisz to zrozumieć – kontynuował, pierdoląc swoje chore teksty, których ja nigdy nie łapałem. – Kocham ją…

Tego było za wiele. Przytknąłem dłoń do twarzy, czując pulsujący ból z tyłu głowy. Przesunąłem ręką w dół i podniosłem wzrok na sufit.

Boże, kurwa, daj mi siły…

– Ty, przepraszam, co? – zakpiłem, potrząsając głową. – Powtórz, bo chyba się, kurwa, przesłyszałem – mruknąłem, krzyżując ręce na torsie, i uniosłem wyczekująco brew.

– Nie zasługujesz na nią. – Zaobserwowałem, że jego klatka piersiowa poruszała się szybciej niż przed momentem.

Próbował zgrywać twardego, ale w środku wciąż był pizdą.

– Naprawdę? – rzuciłem, zmniejszając odległość między nami. Oblizałem usta i przekrzywiłem głowę. – Ostatnim razem, jak sprawdzałem, była moją dziewczyną – odparłem, uśmiechając się szyderczo. – Masz zakaz zbliżania się do niej, rozumiesz mnie?

– To nic ci nie…

– Spytałem, czy mnie, kurwa, rozumiesz? – warknąłem, pchając go na ścianę. – Jeśli kiedykolwiek zobaczę cię przy niej, nie cofnę się przed niczym – dodałem ściszonym głosem, pełnym chłodnej obietnicy.

Lucas potrząsnął głową i opuścił na moment wzrok z czymś w rodzaju kpiny.

– Ona woli mnie. Chciała tego pocałunku. Gdyby tak nie było, nie odwzajemniłaby tego, nie uważasz? – zakpił, omiatając mnie spojrzeniem. Pięści mnie świerzbiły, żeby mu przypierdolić. – Ciekawe, co by było, gdybym ją pieprzył – rzucił z uśmiechem i uniósł wyzywająco brew.

To był moment, w którym puściły mi hamulce. Nie wytrzymałem. Gniew zalał mi umysł, odbierając zdolność trzeźwego myślenia. Uderzyłem go pięścią w twarz tak mocno, że upadł. Oddech mi przyśpieszył w furii, którą

wyładowałem na nim. Nie miałem dość. Zrobiłem to jeszcze raz i jeszcze jeden, a na koniec poprawiłem sierpowym. Gdy byłem gotów na kolejny zamach, ktoś odciągnął mnie do tyłu. Wrzasnąłem wściekle.

– Brysonie, dosyć! – zawołał Christian, ni stąd, ni zowąd, ratując mnie z opresji niczym pierdolony superbohater. – Zwariowałeś?! – wrzeszczał, łapiąc mnie za szczękę. Gdy nie reagowałem, uderzył mnie z otwartej dłoni w twarz. – Co ci odbiło?!

– Rusz ją, kurwa, jeszcze raz i nie ręczę za siebie! – Głos, który się ze mnie wydobył, brzmiał tak, jakby opętał mnie demon. – Zabiję cię, kurwa, słyszysz?! Zabiję cię!

– Bryson! – Chris przygniótł mnie do podłogi i mimo że jako były żołnierz był ode mnie silniejszy, nie potrafił mnie utrzymać. Po moich oczach wiedział, że nie pierdoliłem się w gierki. – Bryson, ludzie patrzą – zaznaczył wyraźnie, nie zmniejszając uścisku na moich ramionach.

Gdy podniosłem głowę, zobaczyłem, że Lucasem zajmują się jakaś blondynka i Harper, która posłała mi zawiedzione spojrzenie. Zacisnąłem szczękę, odchylając głowę z powrotem na podłogę. Czułem, jak krew odchodzi mi z twarzy, a ciśnienie powoli opada. Dłonie miałem zimne jak trup, a suchość była wyjątkowo doskwierająca. Tak mu przypierdoliłem, że poczułem paraliż w palcach.

– Już? Przeszło ci? – spytał Christian, nie odrywając wzroku od mojej twarzy.

– Puść mnie, Christian! – warknąłem, starając się go od siebie odepchnąć, ale przycisnął mnie jeszcze mocniej.

– Nie puszczę cię, dopóki się nie uspokoisz – odparł ze spokojem, bawiąc się w pieprzonego psychologa.

– Jestem, kurwa, spokojny – syknąłem, odpychając jego ręce.

Minęła chwila, zanim pomógł mi wstać. Poprawiłem garnitur, czując na sobie palący wzrok moich pracowników, którzy stali za szklanymi drzwiami, wpatrzeni w całą sytuację. W tym wszystkim nie pomyślałem, jak bardzo mogłem sobie tym zaszkodzić, ale pieprzyć to. Niech wiedzą, jaka szuja była w naszych murach.

– Wylatujesz – mruknąłem, rzucając suche spojrzenie na Lucasa. Przyjaciel cały czas czuwał, bym przypadkiem nie wyrwał się w jego stronę. – Jesteś skończony – rzuciłem, potrząsając głową z obrzydzeniem.

Ale to mi nie wystarczyło. Nie mogłem wysiedzieć dłużej w firmie. Musiałem poznać prawdę. Musiałem stłumić ten proces w zarodku, zanim

osiągnie skalę tragedii. Nie chciałem, by historia zatoczyła koło. Chwyciłem za gazetę, cofając się w stronę wyjścia. Wsiadłem do windy i, patrząc w odbicie, widziałem tego mężczyznę sprzed kilku lat. Oszukany, zagubiony, pełen furii i żalu. Naprawdę wierzyłem, że tym razem będzie inaczej. Cholera, czy Sophia naprawdę mogła mi to zrobić? Byłaby w stanie? Jak dawno były zrobione te zdjęcia? Czy… czy dziecko naprawdę było moje? Tak wiele pytań, a odpowiedzi wciąż brak.

***

Zanim przyjechałem na miejsce, upewniłem się, gdzie jest Sophia, i ucieszyłem, że była u mnie. Nie potrzebowałem zbędnej widowni. Wchodząc do domu, wgapiałem się nieprzerwanie w magazyn plotkarski.

Westchnąłem, słysząc odgłos stóp, które pośpiesznie zbiegały ze schodów. Normalnie bym się uśmiechnął, ale teraz nie miało to żadnego znaczenia. Cole podbiegła z wyrazem zadowolenia wymalowanym na twarzy i wtuliła się we mnie bez słowa. Odetchnęła, jakby cieszyła ją moja obecność. Nie odwzajemniłem gestu. Byłem zbyt zmęczony zadręczającymi mnie myślami.

Sophia odsunęła się delikatnie i spojrzała mi w oczy, marszcząc brwi.

– Wszystko w porządku? – spytała.

W porządku? Nic nie było w porządku. Co to w ogóle za pytanie? Co miałbym niby odpowiedzieć? Dopiero, gdy ktoś cię o to pyta, zaczynasz się zastanawiać, czy aby na pewno wszystko jest w porządku. Nie, kurwa. Odchyliłem głowę w tył, starając się dobrać słowa w sensowne zdanie. Nie chciałem na nią krzyczeć.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – spytałem, dopiero po chwili patrząc w jej oczy. Wcześniej jakby nie miałem odwagi, by to zrobić.

– O czym mówisz? – Uniosła brwi i zdezorientowana pokręciła głową.

Wysunąłem przed siebie gazetę, której okładka z każdym spojrzeniem wzbudzała we mnie miliony negatywnych emocji. Twarz jej pobladła, a drżące wargi rozchyliły. Wzięła ode mnie magazyn, mrugając tępo powiekami.

– Bryson…

– Okłamałaś mnie – rzuciłem, przełykając gorzko ślinę.

Oczy Sophii stale skanowały zdjęcie z nagłówkiem wskazującym na jej romans z Lucasem. Nie mogłem ocenić, czy była zaskoczona tym, że

zostali przyłapani, czy raczej tym, że się o tym dowiedziałem.

– N-nie – wydukała nagle i potrząsnęła głową, rzucając gazetę na stół. – Bryson, nic mnie z nim nie łączy – dodała pośpiesznie i chwyciła mnie za rękę. – Proszę, porozmawiajmy.

Nie oderwałem od niej wzroku nawet na chwilę, gdy pociągnęła mnie w stronę salonu. Wreszcie odwróciła się do mnie, patrząc wyczekująco. Być może czekała na moment, w którym usiądę, ale coś jakby przygwoździło mi stopy do podłogi. Nie mogłem usiąść i udawać, że nic się nie stało. Gdy dotarło do niej, że nawet nie drgnę, wzięła głęboki wdech i przytknęła dłoń do twarzy.

– Brysonie…

– Dlaczego się z nim spotykasz? – Od razu przeszedłem do sedna.

Nie lubiłem bawić się w kotka i myszkę w oczekiwaniu, że może mi coś powie, a może nie. To było jak przejażdżka na karuzeli – chociaż myślisz, że jesteś blisko prawdy, nigdy nie będziesz w stanie jej dotknąć, nieważne jak bardzo byś próbował.

– Bo był moim przyjacielem – odparła, patrząc mi w oczy. – Chociaż ostatnio trochę zmieniłam do niego podejście. Stał się strasznie upierdliwy i…

– Spałaś z nim?

– Brys…

– Spałaś z nim? – warknąłem, kładąc nacisk na każde ze słów.

Sophia podskoczyła z zaskoczenia, a w jej oczach zebrały się łzy. Wiedziałem, że mogła być teraz bardziej wrażliwa, ale nienawidziłem, gdy mnie zwodziła.

– Boże… Nie, nigdy – zaprzeczyła, kręcąc przy tym głową. – Bryson, nie spałam z nikim poza tobą…

– Więc dlaczego go, kurwa, pocałowałaś?! – Próbowałem powstrzymać się przed krzykiem, ale nie byłem w stanie. Nie w chwili, gdy scenariusz pisał się na nowo na moich oczach. Czułem się tak, jakbym oglądał film, który wcześniej ktoś mi zaspoilerował.

– Nie pocałowałam go! – broniła się, wyrzucając dłonie w powietrze. – To Lucas mnie pocałował… nie wiem… mówił bardzo dziwne rzeczy – westchnęła, przygryzając nerwowo dolną wargę. Wplotła palce we włosy i pokręciła głową. – Cholera…

– Jakie rzeczy? – Zmarszczyłem brwi.

– Powiedział, że jest we mnie zakochany – zaczęła, zanim usiadła na sofie. Podciągnęła kolana pod brodę i objęła je ramionami. – Powiedział, że chce mnie ostrzec, że nie jesteś dla mnie odpowiednim partnerem – dodała, na co prychnąłem.

– A ten skąd może to wiedzieć? – burknąłem.

Związek był dla mnie prywatną sprawą i zawsze starałem się go takim utrzymać. Związek jest pomiędzy dwójką ludzi. Nie potrzebowałem widowni, fleszy, komentatorów czy ukrytych kamer.

– To samo mu powiedziałam – odparła, podnosząc na mnie oczy, a po chwili wlepiła je w palce, którymi nerwowo się bawiła. – Mówił, że był przy mnie, kiedy zerwaliśmy ze sobą, że był dla mnie oparciem…

– I to trwa od tamtej pory? – rzuciłem, mrużąc oczy.

– Brysonie, nic nie trwa. Nic nie ma, nigdy nie było i nie będzie między mną a nim, nie rozumiesz? – spytała z wyrzutem.

Wykrzywiłem usta i potrząsnąłem głową. Jasne. Niby dlaczego spotykała się z nim tyle razy? Dlaczego zabiegał o nią? Dlaczego wylądowała u niego w mieszkaniu? Dlaczego się całowali?

– Więc dlaczego się z nim całowałaś? – spytałem, wracając do punktu wyjścia.

Sophia westchnęła. Schowała twarz w kolanach, a między nami zapadła długa, męcząca cisza. Tak jak zwykle uwielbiałem ciszę, tym razem była dla mnie udręką. Jeszcze nigdy nie widziałem Sophii w takim stanie. Zawsze była taka pewna siebie, niezależna, szła przez życie z podniesioną głową, a teraz po prostu milczała. Jak widać, to zmieniło nas oboje. Ją w uległą kobietę, a mnie w czułego na ból człowieka.

– Chciałam się przekonać…

Uniosłem brwi, gdy usłyszałem jej głos.

– O czym? – drążyłem.

– Chciałam się przekonać, czy cokolwiek do niego poczuję – przyznała, przełykając przy tym ślinę, a jej smutne oczy padły na mnie.

– Jezu, kurwa, Chryste…

– Ale nic nie poczułam! – dodała w pośpiechu.

– I teraz, kurwa, ma mi być z tym lepiej? – prychnąłem, potrząsając przy tym głową. – Mógłbym podejrzewać o to każdego, ale nie ciebie… – wychrypiałem, przykładając dłoń do twarzy.

Wrócił mi zdrowy rozsądek. Musiałem wyjść, zanim powiedziałbym lub zrobił coś, czego mógłbym potem żałować.

– Brysonie! – zawołała, gdy ruszyłem w stronę wyjścia. – Brysonie, proszę!

– Jego mieszkanie. Ty w szlafroku, on w samym, kurwa, ręczniku – mruknąłem z obrzydzeniem, odwracając głowę i unosząc brwi. – Masz mnie za idiotę?

– Tak!

Otworzyłem szerzej oczy i prychnąłem pod nosem.

– Co?

– Jesteś idiotą, słyszysz?!

Głos Sophii, będący na granicy płaczu, sprawił, że dłoń drgnęła mi przy klamce. Nie zauważyłem nawet, kiedy znalazła się za mną. W milczeniu wtuliła się w moje plecy, a jej ramiona owinęły się wokół torsu, jakby próbowała mnie zatrzymać. I nagle usłyszałem jej płacz. Płacz, który rozbił ciszę niczym tsunami uderzające w potężne ściany stromego klifu. I jak wcześniej chciałem oderwać od siebie jej ręce, teraz zapragnąłem mocno ją przytulić. Stałem tam jak sparaliżowany, ignorując fakt, że zmoczyła mi koszulę.

Odetchnąłem, przełykając ślinę niczym gorzki lek, i ostrożnie się odwróciłem. Otworzyłem ramiona, przyjmując Sophię w mocnym uścisku. Płakała jeszcze mocniej niż przed chwilą. Gładziłem dłonią jej plecy, a twarz schowałem w jej włosach. Jej ciało drżało i dopiero teraz poczułem, ile prawdziwych emocji skrywała ta kobieta.

– Kocham cię – powiedziała łamliwym głosem, oblizując lekko usta. Odchyliła się, by móc na mnie spojrzeć. – Kocham cię. Kocham cię, Brysonie Scott, prawdziwie, szalenie i wiecznie. Kocham cię, cholera, rozumiesz? – wyznała, a jej oczy błyszczały od łez. – Kocham tylko ciebie. Brzydzę się dotykiem innych, gdy wiem, że jestem twoja. Tylko twoja. Nie chcę nikogo innego. Nigdy nawet nie pomyślałabym, że mogłabym mieć kogoś innego niż ciebie. Nie wyobrażam sobie siebie z nikim innym… – wyznała, a warga drżała jej jak struna. – Noszę twoje dziecko i chcę wiązać swoją przyszłość z tobą. Jesteś wszystkim, czego potrzebuję i… – Gdy kolejna fala łez była gotowa, by spłynąć po jej policzkach, chwyciłem ją za kark i wpiłem się w jej usta, nie zważając na ich smak słony smak.

***

Następny dzień zacząłem od spotkania z ojcem. Chcąc nie chcąc, musieliśmy pozostać w dobrym kontakcie, przynajmniej dla biznesu. Nie mogłem wciągać do firmy problemów z prywatnego życia. Praca to jedno, a prywatne sprawy to drugie.

– Więc? O czym chciałeś pogadać? – westchnąłem, wchodząc do salonu.

Ojciec siedział przy laptopie, leniwie paląc skręta. Słodkawy zapach niósł się w powietrzu, a oczy Stevena były już nieco przekrwione. Lubił czasem konkretnie się zjarać i nie krył się z tym. Jeśli chodzi o mnie, od czasu, gdy byłem podatny na uzależnienia, wolałem stronić od jakichkolwiek używek. Czasem jedynie pozwalałem sobie na dobry alkohol.

– Masz okazję się odwdzięczyć – odparł, a nasze spojrzenia wreszcie się spotkały.

Uniosłem brwi w zaskoczeniu.

– No…?

Zaciągnął się blantem, złapał go między palce i wyjął z ust, wypuszczając przy tym chmurę dymu. Chrząknął pod nosem. Chwycił za literatkę z drinkiem i upił kilka łyków, zanim znów na mnie spojrzał.

– Zabierzesz Jasona, oprowadzisz go, wprowadzisz go w nasz świat, pokażesz mu co nieco – powiedział, rozkładając przy tym ręce.

Otworzyłem szerzej oczy i parsknąłem ze zdumienia. Czyżby był aż tak zjarany, że zapomniał o tym, co powiedziałem na temat jego bachora?

– Żartujesz sobie ze mnie? – prychnąłem.

– Niespecjalnie mam humor do żartów – rzucił, zamykając laptopa i odłożył go na bok. Wyciągnął skręta w moją stronę.

Spojrzałem na jego rękę i znów na twarz. Nie miałem ochoty na jaranie. Być może dałoby mi to sztuczne uczucie odprężenia, ale co z tego, jeśli po wszystkim znów będę wkurwiony? To nie ulotni się z dymem, nieważne jak bardzo bym tego chciał.

– Czy ja ci wyglądam na cholerną niańkę? Mam własne życie i nie zamierzam go poświęcać na twoją wpadkę – warknąłem oschle.

Steven zmarszczył czoło. Wziął kilka buchów, zanim odłożył końcówkę skręta do popielniczki. Upił nieco alkoholu ze szklanki i potrząsnął głową, jakby w myślach prowadził konwersację sam ze sobą.

– Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem? Ile dla ciebie poświęciłem? – mówił, pochylając się do przodu.

O nie. Znów zaczynał tym swoim pieprzeniem, próbując wzbudzić we mnie wyrzuty sumienia.

– Myślę, że zrobiłem już wystarczająco dużo, nie sądzisz? – rzuciłem dość retorycznie.

Steven patrzył na mnie niezadowolony. Wreszcie uśmiechnął się krzywo pod nosem i wzruszył ramionami.

– Tylko że ja cię o to nie pytałem, Brysonie – powiedział, a kąciki jego ust nawet nie drgnęły, wciąż się szczerzył. – Ja nie proszę, jeśli jeszcze się nie nauczyłeś, a żądam.

Zacisnąłem szczękę, wpatrując się w niego, i potrząsnąłem głową. Prychnąłem, gdy mój wzrok padł na dwudziestolatka, który zszedł po schodach. Świetnie, więc teraz mieszka ze Stevenem?

– Jak sobie chcesz – mruknąłem do ojca i ruszyłem do wyjścia. Jason podążył za mną.

Nie wiem, co dokładnie miał na myśli mój ojciec, mówiąc, żebym wprowadził młodego w nasz świat, ale bardzo chętnie pokażę mu, jaki naprawdę był jego tatuś od siedmiu boleści. Wiedziałem, że Sophia ma dziś badania związane z ciążą, więc nie kontaktowałem się z nią. Z harmonogramu wykreśliłem także obiad z inwestorami oraz sesję zdjęciową, a wszystko po to, by pokazać gówniarzowi życie. Równie dobrze mógłbym zlecić to komuś innemu, ale kto inny pokaże mu otaczające nas gówno lepiej niż ja?

Carter stał przed czarnym SUV-em, patrząc wyczekująco na mój ruch. Kiwnąłem do niego głową na znak, że może wsiąść do samochodu. Ja i ten cholerny bękart zajęliśmy miejsce z tyłu.

– Dokąd, panie Scott? – spytał kierowca.

– Manhattan. Nie wierzę, że to mówię, ale jedziemy na zakupy – rzuciłem i potrząsnąłem głową na samą myśl o tym, ile czasu będę musiał tam spędzić.

Wyjąłem telefon z kieszeni i zabrałem się za sprawdzenie skrzynki mailowej. Wścibskie spojrzenie Jasona stawało się uciążliwe, gdy nie spuszczał ze mnie wzroku przez dłuższy czas, albo starał się zaglądać w to, co wyświetlało się na ekranie. Zamknąłem powieki z westchnieniem i kliknąłem językiem.

– Po twojej prawej jest tablet, jeśli chcesz, wyjmij go – mruknąłem, podnosząc na niego oczy.

– W porządku, nie potrzebuję go – odparł i wzruszył ramieniem.

– Mógłbyś przestać się tak gapić? – rzuciłem bez ogródek. – To irytujące.

– Och… tak, wybacz – burknął i odwrócił się w stronę okna.

Uniosłem brwi i odetchnąłem. Musiałem nastawić się na to, że ten dzień będzie ciężki.

Zatrzymaliśmy się przed jednym z butików, w którym pracował Noah, mój stylista. Miał zdolność odczytywania ludzkich emocji, potrafił idealnie podkreślić czyjś charakter lub wyrazić sposób bycia przez odpowiedni ubiór. Już na wejściu od wnętrza bił luksus połączony z nienaganną elegancją. Wieszaki były zapełnione posegregowanymi kolorystycznie garniturami po obu stronach salonu. Przez środek butiku ciągnęła się ekspozycja z męską biżuterią, krawatami czy muszkami. Z głośników sączyła się spokojna, klasyczna muzyka, która dodawała całości przyjemnego efektu.

Noah klasnął w dłonie na mój widok i podszedł do nas z szerokim uśmiechem. Był dobrze zbudowanym niebieskookim blondynem średniego wzrostu. Najbardziej charakterystyczne były u niego kolczyk w nosie i tatuaże na całej szyi.

– Panie Scott, jak miło pana gościć w moim salonie – powiedział, wymieniając ze mną uścisk dłoni. – Czy mógłbym w czymś pomóc? Jakaś konferencja? Wywiad? Sesja? Podpisywanie umów? – zagaił, od razu wykazując się gotowością do działania.

– Tym razem nie chodzi o mnie – odparłem, a na mojej twarzy rozciągnął się uśmiech.

Miałem już przywołać dwudziestolatka, gdy zauważyłem, jak przegląda garnitury. Wziął między palce metkę i gdy tylko przeczytał cenę, uniósł brwi – zapewne w zaskoczeniu, że marynarka mogła mieć taką cenę, a następnie pobladł i ze zrezygnowaniem cofnął się do ekspozycji z krawatami.

– To jest Jason, mój znajomy – westchnąłem, kiwając dłonią na chłopaka. Nie chciałem wyjawiać naszego pokrewieństwa, przecież nie było to nikomu do niczego potrzebne.

– Bardzo mi miło pana poznać – powiedział Noah, ściskając rękę szatyna. – Pańscy znajomi, to także moi znajomi, panie Scott – dodał z radosnym uśmiechem. – To co, zapraszam na przymiarki!

Zająłem miejsce na sofie w kształcie litery U w oczekiwaniu na rozwój akcji. W mojej głowie stale plątały się wspomnienia z wczorajszego dnia. Miałem nadzieję, że sytuacja z Lucasem nie rozejdzie się echem. Nie byłby

przecież na tyle głupi, by biec z tym do mediów, natomiast coś z tyłu głowy mówiło mi, że ten człowiek nie był stabilny psychicznie. Nie miałem pojęcia, co działo się w jego umyśle, i bałem się, że gdybym się tego dowiedział, prawda mogłaby mnie przerazić. Kiedyś byliśmy nawet dobrymi kolegami. W końcu stabilizacja i jedność w zarządzie IFC to dla mnie priorytet. Dobrze nastawiony zespół dawał szansę na osiągnięcie znacznie lepszych wyników niż skłócone otoczenie.

Byłem w stanie go tolerować. Naprawdę myślałem, że po moich ostrzeżeniach wycofał się z naszego życia, ale jak widać Sophia nie chciała, bym dowiedział się prawdy. Gryzła mnie jedna myśl – dlaczego tego nie zrobiła? Dlaczego mi o tym nie powiedziała? Gdybym wiedział… cholera, kto wie, przed iloma rzeczami mógłbym ją uchronić?

– Nie wiem, dlaczego zgodziłem się w to wciągnąć – burknął Jason z markotnym wyrazem twarzy, gdy wyszedł z przymierzalni zwanej przeze mnie komnatą luster.

– W końcu wyglądasz normalnie! – rzuciłem z uśmiechem, gdy zobaczyłem go w garniturze od Saint Laurenta. Założyłem nogę na nogę i rozłożyłem ramiona wzdłuż oparcia sofy.

– Wyglądam jak kretyn, Brysonie – westchnął ciężko, patrząc na mnie z wyrzutem.

Noah i ja spojrzeliśmy po sobie w zaskoczeniu.

– Co? Za tani? – spytałem, unosząc brwi.

– Sir, materiał jest z wełny dziewiczej, jedwabiu i bawełny, a garnitur kosztuje dwanaście tysięcy – odparł stylista, podgryzając końcówkę ołówka. – Myślę, że pan Jason ma na myśli całokształt. Styl, odmienność. – Wzruszył ramionami. – Może spróbujmy zwykłej koszuli i jeansów? A może biała koszulka, czarna marynarka, jeansy i dobierzemy buty – mruczał, mierząc Jasona wzrokiem. – Wiem. Wiem, wiem, wiem! – podskoczył i przytknął pięść do ust w krótkim zastanowieniu, jakby wyobrażał sobie stylizację dwudziestolatka. – Czarna koszulka, czarne spodnie, wprowadzimy dodatki, wyrazimy jego wnętrze, podkreślimy charakter, wywołamy czakrę, ducha, jego żywioł…

– Noah… – westchnąłem, widząc, że znów się nakręcił.

– …całą gamę jego osobowości, wyzwolimy emocje, opuśćmy bariery! – zawołał, klaszcząc przy tym w dłonie.

– Noah! – zawołałem, przywołując go do porządku.

– Przepraszam, sir, poniosło mnie – wymamrotał, wykrzywiając nieco usta.

– Zostańmy przy drugiej opcji. Brzmiała w porządku – powiedziałem, kiwając palcem na mężczyzn. – Do roboty. Zrób z niego mężczyznę, Noah.

***

Następnym przystankiem dzisiejszego dnia był penthouse, do którego swego czasu ja i mój ojciec przyjeżdżaliśmy po relaks przy niebotycznie drogim alkoholu i cholernie seksownych kobietach.

– To konieczne? – spytał brunet, kiedy kierowaliśmy się do budynku.

Objąłem go ramieniem i mocno ścisnąłem jego bark, na co znacząco się skrzywił.

– Mhm… – mruknąłem zdawkowo. Ochroniarz otworzył przed nami drzwi, na co kiwnąłem mu głową i pchnąłem młodego do środka. – Ojciec chciał, żebym pokazał ci nasz styl życia, zatem zacznijmy od kolebki – dodałem, wzruszając ramionami i rozejrzałem się wokół.

Penthouse mieścił się na dwóch ostatnich piętrach czterogwiazdkowego hotelu Baccarat na Manhattanie. Już na wejściu ma się wrażenie przeniesienia do innej epoki, wciąż jednak pozostając w XXI wieku. Od momentu wejścia do holu, było się rozpieszczanym luksusem i niezwykłym spokojem. Wnętrze emanowało elegancją i komfortem. Pomysłowo zaaranżowane lobby wyłożono marmurem kararyjskim, który kontrastował z perłowymi, czarnymi ścianami. Z sufitu zwisał potężny, diamentowy żyrandol, a z obu stron ciągnęły się zaokrąglone schody, prowadzące na piętro. Obok wind znajdowała się recepcja, za którą siedział starszy mężczyzna w nienagannym garniturze. Nie musiałem podawać nazwiska, tutejszy personel doskonale mnie znał. Kiwnąłem głową do Elliota – recepcjonisty, który odwzajemnił gest.

Winda zabrała nas na najwyższe piętro. Wejście obstawione było dwoma drzewkami palmowymi, a drzwi zostały otwarte przez obsługę, uginając się niczym skrzydła motyla. Marmur, granit i złoto dominowały w tej części hotelu. Penthouse jak zwykle był pełen kobiet z wyraźnie wyakcentowanymi partiami ciał. Miały na sobie seksowną bieliznę, która przyciągała uwagę. Wszystkie były tutaj, by zabawiać najbogatszych skurwysynów USA. Seks był odurzającą potrzebą ludzi od dawien dawna. Ktokolwiek potrzebował odrobiny rozpusty, dostawał ją od tych pań za

odpowiednio wysoką cenę. O tej porze nie było tu zbyt wiele osób, na co w głębi duszy się ucieszyłem. Wieczorami czy pod osłoną nocy zazwyczaj roiło się tu od celebrytów, biznesmenów, bogaczy czy tych, którzy potrzebowali ekskluzywnej rozrywki. Żadnych paparazzi, kamer, aparatów czy ciekawskich gapiów. Za prywatność warto zapłacić najwyższą cenę.

– Co ty robisz? – spytałem, patrząc wreszcie na Jasona. Miał spuszczoną głowę i niechętnie podniósł na mnie wzrok.

– Nie mogę – jęknął marudnie.

– Dlaczego? – zakpiłem, przechylając głowę do boku. Wreszcie odchyliłem ją i zaśmiałem się pod nosem. – Za dużo kobiet?

– Nagich kobiet…

– Kobiet, które aż proszą się, żebyś je pieprzył – wychrypiałem z uśmiechem i poklepałem go po ramieniu. – Wybierz sobie jedną – dodałem, pociągając go za łokieć w stronę loży dla VIPów.

– Jedną? – Jason miał wzrok pełen wątpliwości.

– Chcesz dwie na start? W porządku, bestio – zakpiłem, potrząsając głową z rozbawieniem.

– Witam, czym mogę panom służyć? – spytała z francuskim akcentem niewysoka czarnowłosa kobieta, uśmiechając się zmysłowo.

– Dwie panie dla mojego znajomego – odparłem, wskazując na dwudziestolatka.

– Oczywiście, *monsieur*. – Dziewczyna skinęła uprzejmie głową i wysunęła dłoń w stronę Jasona, który nie bardzo wiedział, co powinien zrobić.

– Idź z nią – mruknąłem, poklepując go po plecach.

On przełknął nerwowo ślinę i przekrzywił głowę.

– Mam dziew…

– Gwarantuję, że nie będzie pan żałował – wtrąciła, obdarowując Jasona pięknym, śnieżnobiałym uśmiechem, i puściła mi zaczepnie oczko.

– Baw się dobrze, stary – zakpiłem, chowając dłonie w kieszeniach, i podgryzłem wargę na samo wspomnienie o tym, gdy byłem tu po raz pierwszy.

Moje osiemnaste urodziny. Pamiętam tylko, że nieźle się zjarałem, a kac po alkoholu trzymał mnie przez dwa dni. Uśmiechnąłem się do kobiety, która podsunęła mi tackę z lampkami czerwonego wina. Chwyciłem za kieliszek i upiłem łyk półsłodkiego trunku.

– Bryson! – Przywołał mnie dziwnie znajomy głos. Odwróciłem głowę, a na widok Amandy, kąciki moich ust uniosły się. – Dawno cię tu nie było – stwierdziła, całując mnie w policzek.

Nawet w niebotycznie wysokich szpilkach musiała stanąć na palcach. Zawiesiła ramiona na mojej szyi i przekrzywiła głowę z zawadiackim uśmiechem. Oparłem dłoń na jej tali, przesuwając palcami po gładkiej skórze. W koronkowym body była jeszcze bardziej seksowna niż w obcisłej sukience, w której widziałem ją ostatnim razem. Niewielu wiedziało, że oprócz bycia moim prywatnym psychologiem, stała się też faworytą właściciela penthouse'u – Khalila Amira Hussaina, arabskiego biznesmena, który poza inwestycjami w linie lotnicze, lubił dobrze bawić się w towarzystwie kobiet. To właśnie on typował kobiety, które miały zabawiać gości w Baccarat, a wśród nich była właśnie Amanda.

– Wiesz, interesy – stwierdziłem, wzruszając niedbale ramionami. Opróżniłem kieliszek wina i odstawiłem szkło na hebanowy barek. – A jak mija życie mojej ulubionej pani psycholog? – spytałem, na co ta zachichotała.

– Po staremu – mruknęła zdawkowo, wodząc spojrzeniem po mojej twarzy. Przesunęła językiem po ustach i poprawiła kołnierzyk mojej koszuli. – To twój kolega? – spytała, kiwając głową w miejsce, gdzie po raz ostatni widziałem Jasona.

Przewróciłem oczami na wspomnienie o nim.

– Niestety jestem na niego skazany, to bękart mojego ojca. – Przeciąłem powietrze dłonią, zerkając na nadgarstek z zapiętym zegarkiem.

– A ty nie masz ochoty na zajęcie jednego z pokoi? – spytała, kładąc dłoń na moim policzku, na co natychmiast podniosłem wzrok.

Przygryzłem wargę w zastanowieniu. Westchnąłem, przymrużając nieco oczy.

– Wiesz, ja… – próbowałem się wytłumaczyć, ale przerwała mi, przykładając palec do moich ust.

– Nawet tacy potężni ludzie jak ty czasem potrzebują odpoczynku, nie sądzisz? – wymruczała subtelnie, przesuwając rękę na mój kark, a chłodny dotyk przyprawił mnie o gęsią skórkę. – Widzę, że jesteś spięty, Brysonie… – wyszeptała, drugą dłonią wędrując w dół mego brzucha. Wsunęła palec za skórzany pasek i spojrzała mi w oczy, uśmiechając się bezczelnie.

Oblizałem usta, omiatając spojrzeniem jej ciało i zatrzymując je na jej pełnych, czerwonych wargach. Diabeł tańczył w jej oczach. Była istną

kusicielką, rozpustnicą, która błagała mnie w sposób niewerbalny, bym ją zerżnął tu i teraz. Czułem się pijany, ale nie przez alkohol. Byłem upojony nią, jakby mnie opętała.

– Tak myślałam – zachichotała dźwięcznie, pociągając mnie za dłoń w stronę apartamentów.

Gdy tylko drzwi zostały zamknięte, Amanda pchnęła mnie na łoże i usiadła na moich kolanach. Pozbyła się mojej marynarki i odrzuciła ją na fotel. Przesunęła dłońmi po torsie ukrytym jeszcze pod materiałem koszuli, zaczynając pośpiesznie rozpinać guziki. Gdy nagie mięśnie ukazały się jej oczom, nachyliła się, zaczynając składać na skórze wilgotne pocałunki. Wszystko w niej manifestowało dominację nade mną, chwyciła mnie w garść i nie pozwalała uciec. Pragnęła tego. Pragnęła mnie… ale czy ja pragnąłem jej? Odebrała mi zdolność logicznego myślenia. Już sam nie wiedziałem, czy to alkohol buzował mi w żyłach, czy chęć górowania nad nią. Kurwa, pierdolona, mać…

Nawet nie zauważyłem, kiedy rozpięła mi spodnie. Czując jej chłodną dłoń na kutasie, jęknąłem w jej usta, gdy zaczęła mnie całować. Jej wargi napierały na moje i jeszcze przez chwilę nic z tym nie zrobiłem. Gdy zassała moją dolną wargę, rozchyliłem usta i pozwoliłem, by jej język uderzył o mój. Odsunęła się niespodziewanie. Patrzyła mi w oczy, gdy zsunęła się niżej. Uklęknęła pomiędzy moimi nogami i pochyliła się do mojego penisa, wypinając przy tym tyłeczek. Przez chwilę zamarzyłem, by zerżnąć ją od tyłu.

Cholera, o czym ja myślę?

– Nie… – warknąłem, marszcząc przy tym czoło. To nie było w porządku. To zdecydowanie nie było, kurwa, w porządku. – Amando, nie mogę… – Oddech uwiązł mi w gardle, gdy wsadziła sobie mojego kutasa do ust.

Jej język badał żołądź, zanim zaczęła mnie pieprzyć. Nie nadążałem nad wyłapywaniem jej rytmu, gdy energicznie ssała penisa. Wbiła paznokcie w moje uda, gdy wsunęła go całego i połknęła, zaciskając na nim gardło. Jęknąłem, odchylając głowę w tył. Zadrżałem pod wpływem jej działań. Chwyciłem ją wreszcie za włosy, oplatając je wokół nadgarstka niczym smycz, i zaczynałem poruszać biodrami, za każdym razem uderzając kutasem w tył jej gardła. Zaczęła się dławić, stając się dla mnie coraz ciaśniejsza. Przytrzymałem ją na dłuższą chwilę, z podziwem obserwując,

jak ślina spływała jej po brodzie. Puściłem ją wreszcie, a ona odsunęła się, biorąc haust powietrza tak, jakby właśnie wyłoniła się spod tafli wody.

Przetarła twarz i niewiele myśląc, przeciągnęła materiał body na jedną stronę, odsłaniając tym samym gładką, błyszczącą od soków cipkę. Złapała mojego kutasa w dłoń i nakierowała go pomiędzy grube fałdki, osuwając się na mnie. Rozchyliła usta, a spomiędzy nich wydobył się opóźniony, drżący jęk. Oparłem dłonie na jej biodrach, gdy unosiła się i opadała. Westchnąłem, przewracając oczami z przyjemności. Podgryzłem wargę i wciągnąłem powietrze, gdy zaciskała się na mnie. Jej jęki mieszały się z cichymi stęknięciami i ocieraniem naszych rozpalonych ciał. Robiła to tak dokładnie, że nie było chwili, w której nie czułbym się usatysfakcjonowany.

Dźwięk mojego telefonu przeciął powietrze. Próbowałem wyciągnąć po niego dłoń, ale Amanda chwyciła mnie za nadgarstki i splotła nasze palce, wbijając je ponad moją głowę. Pochyliła się, całując mnie namiętnie, cicho pomrukując w usta. Odwzajemniałem gorliwie muśnięcia, podczas gdy w głowie zrodziła się dziwna myśl.

– Pozwól mi odebrać – mruknąłem, wyrywając dłonie z jej uścisku.

Amanda westchnęła. Chwyciła za mój telefon i spojrzała na ekran. Uniosła brew i podgryzła wargę, gdy jej oczy przeniosły się na mnie.

– Sophia… – Na wspomnienie o tym imieniu, podniosłem się do siadu i zabrałem telefon. Przesunąłem kciukiem, akceptując połączenie, i przystawiłem smartfon do ucha.

– Halo? – Próbowałem uspokoić swój przyśpieszony oddech. Chrząknąłem cicho, aby poprawić ton głosu.

– Hej, skarbie – wymruczała Sophia.

Spojrzałem na Amandę, która przechyliła głowę do boku i uśmiechnęła się zadziornie. Pchnęła mnie na materac łóżka, na nowo składając gorące pocałunki na skórze.

– Mhm… cześć – wychrypiałem, podgryzając przy tym wargę.

– Jesteś zajęty? – spytała. Wyczułem napięcie w jej głosie.

– Trochę – odparłem zdawkowo, wsuwając nerwowo palce we włosy. – Jestem w firmie. Zaraz mam spotkanie – rzuciłem, nie wdając się w przemyślenia.

– Uhm… ale ja jestem w twojej firmie. – Na jej słowa poczułem dziwne ukłucie w sercu. Zamknąłem oczy, przesuwając dłonią po twarzy. – Poza tym Harper powiedziała mi, że nie było cię tam od wczoraj – dodała.

Kurwa, czy ona zawsze musi szukać dziury w całym?

– Powiedziałem w firmie? – spytałem, udając kompletnie zaskoczonego, i potrząsnąłem głową. – Nie, jestem na spotkaniu… – urwałem, poklepując biodro Amandy, by ze mnie zeszła, a gdy to zrobiła, wyszedłem do łazienki. Przytknąłem dłoń do twarzy i odchyliłem głowę, czując, jak nagle odzyskuję wszystkie zmysły. – …u Noah, mojego stylisty – odparłem, marszcząc lekko brwi. – Tak, cóż… ojciec kazał zabrać mi tu tego bękarta – skwitowałem, wypuszczając powietrze ze świstem.

– Bękarta? – mruknęła pytająco.

– Jasona, wiesz, tego mojego nie-brata. – Gestykulowałem nerwowo, chociaż wiedziałem, że tego nie zobaczy.

– W takim razie bawcie się dobrze – westchnęła. Mogłem sobie wyobrazić, jak podgryzła wargę.

– Tak, bawimy, jasne – chrząknąłem, opierając czoło o chłodne lustro.

– Kocham cię – powiedziała to tak łagodnym głosem, że poczułem, jak mój żołądek skręcił się brutalnie.

Zacisnąłem mocniej powieki, podobnie jak rytmicznie poruszające się szczęki.

– Wiem… – odetchnąłem, ściągając brwi. – Muszę iść. – Rozłączyłem się i rzuciłem telefon na półkę.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Odkręciłem kran z lodowatą wodą i nabrałem jej w dłonie. Przemyłem twarz, studząc nerwy. Podniosłem wzrok na lustro, a na widok swoich ciemnych, niemal smolistych oczu, przełknąłem ślinę i prychnąłem. Byłem wściekły, musiałem odreagować. Nie zrobiłem nic złego. Nie zrobiłem nic złego…

– Nie zrobiłeś nic złego… – powtórzyłem, tym razem na głos.

Złapałem za biały ręcznik leżący na półce i osuszyłem twarz. Odetchnąłem, czując, jak ciśnienie powoli mi opada. Wyszedłem z łazienki, a widząc zdezorientowaną Amandę siedzącą na łóżku, czułem się jeszcze bardziej wściekły. Wywoływała u mnie podniecenie, ale jedyne, co nas łączyło, to seks. To do Sophii miałem słabość. Poprawiłem ubranie i złapałem za marynarkę.

– Wychodzisz? – spytała, marszcząc przy tym brwi.

– Ta – mruknąłem od niechcenia.

– Nie możesz zostać? – westchnęła, okrywając się pościelą.

– Muszę sprawdzić co z Jasonem – odparłem zachrypniętym głosem i nerwowo oblizałem usta. Z tego wszystkiego kompletnie o nim

zapomniałem.

– To ona, prawda?

Podniosłem na nią oczy w zastanowieniu.

– Kto? – palnąłem, choć oboje mieliśmy w głowie tę samą osobę.

– Ta kobieta, o której mówiłeś – zaczęła, przesuwając palcami po włosach. – To ona dzwoniła? – Uniosła podejrzliwie brew i omiotła mnie przeszywającym spojrzeniem. Gdy nie odpowiadałem, przez dłuższą chwilę w pokoju panowała cisza. Wreszcie jej chichot rozniósł się echem wśród ścian. – Oboje wiemy, że nie potrafisz ustatkować się z jedną kobietą.

Wciąż milczałem. Odwróciłem wzrok i chrząknąłem pod nosem. Po jej uśmiechu, wiedziałem, że uznała to za odpowiedź. Nie czekając dłużej, opuściłem apartament i ruszyłem w stronę wind.

Ujrzawszy Jasona z naburmuszoną miną, ledwie powstrzymałem się od śmiechu.

– Nienawidzę cię, przysięgam – warknął, na co dość obojętnie wzruszyłem ramionami.

– Poważnie? Powinieneś być mi wdzięczny, maluchu. – Mrugnąłem do niego, kiedy ruszyliśmy w stronę bentleya. – Nie każdy traci dziewictwo z dwiema mulatkami, które biją się o twojego fiu…

– Okej, okej. Wygrałeś… – jęknął, odwracając głowę. Czy on się zawstydził? Parsknąłem śmiechem i przytknąłem pięść do ust. – A ty jak straciłeś swoje? – spytał po chwili.

– Na pewno chcesz wiedzieć? – Uniosłem brew, a gdy pokiwał głową, podrapałem się po karku i niezręcznie uśmiechnąłem. – Była starsza ode mnie, w dodatku to matka mojego starego kumpla i jednocześnie nauczycielka z liceum.

– Nie… – jęknął, uderzając się otwartą dłonią w czoło. – Blefujesz…

– Ani trochę – wymruczałem, poprawiając zegarek na nadgarstku. – Ciało niczym bliźniaczka Jennifer Lopez. Co tydzień we wtorki rżnąłem ją w sali – zacmokałem, zerkając na niego z rozbawieniem.

Jason miał obrzydzenie wymalowane na twarzy. Przewrócił oczami i zamknął rozchylone wcześniej usta.

– A właśnie, ty przypadkiem nie masz dziewczyny? – Uniósł pytająco brwi.

Przymrużyłem powieki i spojrzałem na niego z politowaniem, tłumiąc wewnętrzne emocje. Nie znał Sophii, więc przynajmniej o to mogłem być spokojny.

– Jeszcze sporo musisz się nauczyć, jeśli masz w sobie krew Scotta – powiedziałem rozbawiony, wzruszając po chwili ramionami. – Mam kobiety na wyłączność, wystarczy, że skinę palcem, Jasonie – odparłem, sięgając do kieszeni po telefon, a gdy wyczułem, że go nie mam, serce automatycznie podskoczyło mi do gardła. – Kurwa… – przekląłem i zacisnąłem pięści. – Carter, zatrzymaj się – warknąłem oschle. – Daj mi swój telefon. – Wyciągnąłem dłoń do szofera, a gdy oddał mi swojego smartfona, wybrałem odpowiedni numer.

Przytknąłem telefon do ucha i podgryzłem nerwowo wargę. Cholera, z tego wszystkiego zapomniałem zabrać go z łazienki.

– Przykro mi, ale pan Scott zostawił swój telefon. – Głos Amandy wydobył się ze słuchawki.

Zamknąłem oczy, ściskając przy tym nasadę nosa.

– To ja – odparłem, pocierając twarz ręką.

– Och. Musiałeś go nie wziąć, kiedy twoja niunia dzwoniła – wymruczała rozbawiona.

– Ktoś dzwonił wcześniej? – Zignorowałem dogryzanie z jej strony.

– Masz ją na myśli? – westchnęła ciężko. – Nie, nie dzwoniła. Przywiozę ci go do korporacji, pasuje?

– Tak, pasuje. Bądź tam za dwadzieścia minut.

– Tak jest, panie prezesie – zachichotała.

Rozłączyłem się, wyczyściłem numer i oddałem Carterowi telefon.

– Jedź do IFC – zażądałem.

ROZDZIAŁ 25

Sophia

Shawn po drodze do pracy zabrał mnie do prywatnej kliniki. Byłam umówiona na pierwsze USG, by sprawdzić, czy ciąża rozwija się prawidłowo. Pielęgniarka poprosiła, żebym zajęła miejsce i poczekała, aż wywołają moje nazwisko. Palcami nerwowo wystukiwałam o kolana nierównomierny rytm.

Westchnęłam, wodząc wzrokiem po twarzach pozostałych kobiet. Niektóre były tu z partnerami, z matkami, przyjaciółmi lub tak jak ja – kompletnie same. Na pierwszy rzut oka były w różnym wieku. Spojrzałam na swoje czerwone trampki i uśmiechnęłam się pod nosem. Musiałam je założyć, chociaż były starte jak cholera, ale wiedziałam, że w najgorszym przypadku dobiegnę w nich do toalety szybciej niż w butach na obcasie. Rano zjadłam owsiankę przygotowaną przez babcię, ale już przy piątej łyżeczce poczułam mdłości.

Pielęgniarka wychyliła głowę z gabinetu.

– Pani Sophia Cole?

– Och, to ja – powiedziałam, podnosząc się z miejsca. Poczułam nagłe drżenie mięśni, a moje nogi jakby zwiotczały. Stresowałam się jak cholera.

– Doktor Nachman prosi panią do gabinetu – poinformowała kobieta.

Wzięłam głęboki wdech, zanim weszłam do środka.

– Dzień dobry, panno Cole, miło znów panią zobaczyć. – Doktor wyciągnęła do mnie dłoń z ciepłym uśmiechem i wskazała na kozetkę. – Proszę położyć się na plecach, podwinąć bluzkę i opuścić spodnie – poinstruowała.

– Dzień dobry – powiedziałam, posłusznie wykonując jej polecenia.

Czułam, jak mocno bije mi serce. Miałam wrażenie, że za moment zemdleję z natłoku emocji. Byłam jednocześnie podekscytowana, szczęśliwa, przestraszona i zestresowana – jedna wielka mieszanka wybuchowa.

– To pani pierwsza ciąża? – spytała.

Zamrugałam powiekami, patrząc na nią w lekkim zamyśleniu, a po chwili pokiwałam głową.

– Aż tak bardzo to widać? – wydukałam, od razu spotykając się z rozbawieniem kobiety, która zajęła miejsce na obrotowym fotelu przed ultrasonografem.

– Muszę po prostu zadać pani kilka pytań, dobrze? – Uniosła brwi, rozprowadzając żel po moim brzuchu. Gdy pokiwałam głową, przeszła do swoich czynności, przesuwając głowicą po skórze. – O twojej ostatniej miesiączce już rozmawiałyśmy, prawda? – upewniła się, zerkając na mnie dosłownie na moment.

– Tak, wydawało mi się, że wszystko jest w porządku. Przyjmowałam zastrzyki, dwa miesiące temu miałam miesiączkę, ale znacznie mniej obfitą niż zazwyczaj. A teraz, gdy miała się pojawić, byłam przekonana, że to kwestia stresu, że przestałam krwawić – przyznałam, podgryzając nerwowo wargę.

– Kochanie, zastrzyki są skuteczne, pod warunkiem że przyjmujesz je regularnie – westchnęła, spoglądając na mnie z uśmiechem, a drugą ręką zapisała coś w papierach. – Chorujesz na coś lub występują w twojej rodzinie choroby genetyczne? – kontynuowała.

– Babcia choruje na nadciśnienie tętnicze, moi rodzice byli zdrowi, natomiast mama mojego partnera chorowała na raka – powiedziałam, mając nagłe poczucie smutku na wspomnienie o Amelii. Po opowiadaniach Brysona, byłam pewna, że byłaby cudowną babcią i cieszyłaby się z naszego maluszka.

– Będziemy musieli przeprowadzić badanie prenatalne pod kątem wystąpienia u płodu nieprawidłowości czy chorób – stwierdziła rzeczowo, ponownie zapisując coś w dokumencie. – Przyjmujesz leki na stałe?

– Nie – zaprzeczyłam, spoglądając to na doktor, to na monitor aparatu. – Czy wszystko w porządku, pani doktor? – spytałam z nadzieją.

Lekarka spojrzała na mnie z subtelnym uśmiechem, przekrzywiając głowę. Pewnie słyszała to pytanie setki razy, a ja z jej twarzy starałam się wyczytać jakąkolwiek emocję czy diagnozę.

– Na ten moment jest troszkę za wcześnie, by to stwierdzić, natomiast prognozy są pozytywne – przyznała, odwracając wzrok na ekran i zamruczała pod nosem. – Ale proszę spojrzeć… – zaczęła, odwracając aparat w moją stronę.

Podparłam się na łokciach i zerknęłam na obraz na monitorze. Przymrużyłam powieki i potrząsnęłam głową.

– Niczego nie widzę… – sapnęłam, nerwowo podgryzając wnętrze policzka. Z mojej perspektywy dostrzegałam jedynie białe linie wymalowane na czarnym tle i kilka wypustek.

– Och… – wymruczała, powiększając obraz i przesunęła głowicą po moim podbrzuszu. – O, tutaj się schował – zachichotała, wskazując na drobny punkcik, który wielkością przypominał guzik od swetra.

Było tam, naprawdę tam było… mała plamka ukryta w smugach, taka bezbronna i niewinna. Za kilka miesięcy będzie z nami, wtulone w moje ramiona, płaczące w dzień i niedające spać w nocy. Spojrzałam na swój brzuch i ponownie na ekran.

– Moje maleństwo… – wyszeptałam, a łzy wzruszenia zamgliły mi widoczność.

– Zgadza się – odparła, klikając coś na klawiaturze, a dźwięk bijącego serduszka rozległ się echem wśród ścian gabinetu.

Niemal podskoczyłam z zaskoczenia. Serduszko maleństwa biło mocno i nadzwyczaj szybko, wprawiając mnie w kolejne wzruszenie. Przytknęłam dłoń do ust i potrząsnęłam głową ze zdumienia. Starałam się powstrzymać łzy, ale nie byłam w stanie dłużej z tym walczyć.

– To prawdopodobnie ósmy tydzień – zdradziła lekarka, zapisując kolejne informacje w papierach. Uchwyciła kilka zdjęć i zakończyła badanie.

Wytarłam brzuch z żelu za pomocą papierowego ręcznika i umyłam ręce. W tym czasie kobieta wydrukowała zdjęcia, wypisała receptę i kartę ciąży.

– Proszę, wypisałam wszystko na karteczce – powiedziała, przekazując mi koszulkę foliową ze wszystkimi dokumentami. – Moje gratulacje, panno Cole, i widzimy się na kolejnej wizycie – dodała z ciepłym uśmiechem, który rozświetlił jej twarz.

– Bardzo dziękuję, doktor Nachman. – Odwzajemniłam uśmiech, wymieniając z kobietą uścisk dłoni.

Opuściłam klinikę w niesamowicie dobrym humorze. Trzymałam w dłoni zdjęcie z USG i myślałam już tylko o tym, jak zrobić Brysonowi niespodziankę. Złapałam taksówkę, która zabrała mnie pod samą korporację. Pogoda nie była zbyt ciekawa, ciemne chmury zapowiadały deszcz, ale mimo to nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu, kiedy mijałam ludzi w lobby.

– Dzień dobry, panno Cole – zawołała recepcjonistka, kiwając grzecznościowo głową.

– Dzień dobry! – odpowiedziałam, machając do niej palcami.

To niesamowite uczucie – jeszcze kilka miesięcy temu przekroczyłam próg International Finance Center po raz pierwszy, a dziś wchodziłam tu jako kobieta potężnego rekina biznesu, Brysona Scotta – mężczyzny, który odmienił moje życie o sto osiemdziesiąt stopni. Czułam się najszczęśliwsza na świecie. Miałam ochotę skakać, piszczeć, biegać, tańczyć, a energia rozsadzała mnie od środka. Było w tym coś niesamowitego i absolutnie nie narzekałam na to uczucie. Nie pogniewałabym się, gdyby ta chwila trwała wiecznie.

Wysiadłam z windy i miałam już podejść do asystentki, gdy usłyszałam znajomy głos.

– O mój Boże, Sophia! – Harper prawie podskoczyła na mój widok. Podniosła się z siedzenia i wyciągnęła dłonie, aby mnie przytulić i ucałować policzki. – Tak się cieszę, że cię widzę, kochana! Opowiadaj, jak się czujesz? – pytała, wychodząc zza biurka.

Nie widziałam jej od kiedy odeszłam z IFC. Czasem wymieniałyśmy ze sobą wiadomości, ale przez swój napięty harmonogram i dziecko w domu nie miała zbyt wiele czasu na dłuższą rozmowę, a tylko na zapytanie o to, jak minął dzień i czy wszystko jest w porządku. Dlatego właśnie, kiedy mnie przytuliła, poczułam wzruszenie. Zrzuciłam to na hormony i mocno wtuliłam się w koleżankę.

– Wszystko w końcu idzie po mojej myśli. Jestem cholernie szczęśliwa i ciągle się śmieję, na zmianę płacząc, więc nie da się za mną nadążyć – zachichotałam, potrząsając głową. Otarłam łzy i zamrugałam. – Bryson jest w biurze?

– Nie, nie ma go od wczoraj – odparła, wzruszając przy tym ramieniem. – Mam do niego zadzwonić? – Uniosła brwi, sięgając po słuchawkę.

– Nie, nie trzeba – westchnęłam na samą myśl o tym, że będę musiała dłużej czekać z niespodzianką. – Sama to zrobię – zapewniłam, odchodząc na bok.

Wyjęłam telefon z kieszeni i wybrałam odpowiedni numer.

Pierwszy sygnał.

Drugi.

Trzeci.

Czwarty… Kiedy już miałam się rozłączyć, usłyszałam jego głos.

Brzmiał dziwnie, jakby nalegał na szybkie zakończenie rozmowy, jakby gdzieś się spieszył, albo nie chciał, by ktokolwiek go usłyszał. Zaniepokojenie obudziło się we mnie w momencie, gdy wydawał się być zestresowany. Jego słowa zawsze brzmiały tak, jakby miał pod kontrolą cały świat i był pewny tego, co mówi, ale tym razem… Nigdy bym nie połączyła tego napięcia z Brysonem.

Rozłączył się zaraz po tym, jak rzucił, że musi iść, nie wykazując krzty zainteresowania moim „kocham cię". Zacisnęłam usta. Och. To było… niemiłe. Potrząsnęłam głową i wróciłam do Harper, która uśmiechnęła się ciepło. Chociaż nic nie mówiła, w jej oczach widziałam wyczekiwanie.

– Jest zajęty. – Wzruszyłam ramionami, jak gdyby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

– Nic dziwnego – westchnęła Harper, chichocząc pod nosem. – Pan prezes cały czas chodzi jak paw, nieźle go ustawiłaś – dodała, szturchając mnie zaczepnie w ramię.

– Tak myślisz? – spytałam, nieśmiało spuszczając wzrok na czerwone trampki. Dopiero po chwili zareagowałam uśmiechem.

– Dziewczyno… – Harper zamachała teatralnie ręką. – Zwołał wszystkich pracowników, żeby to ogłosić. Wiesz, po wypadku z Julią… – westchnęła, na co uniosłam brwi.

– Julią? – zapytałam w zaskoczeniu. – Kim jest Julia?

Kobieta zbladła i zmarszczyła czoło, potrząsając głową.

– Nieważne, mam zbyt długi język – jęknęła, jak gdyby przyłapała się na zdradzeniu czegoś kategorycznie zakazanego.

Nigdy nie słyszałam nawet wspomnienia o jakiejkolwiek Julii. Im dalej od tego odbiegała, tym bardziej chciałam się dowiedzieć, kim była.

– Cóż, myślałam, że wiesz – mruknęła niechętnie, opuszczając głowę i przygryzając nerwowo wargę. – Może miał powód, skoro nie powiedział ci o niej sam – stwierdziła po chwili.

Kim była Julia? Jaki miała związek z Brysonem? Dlaczego o niej nie wspominał? Im więcej pytań, tym mniej odpowiedzi.

– Harper, proszę… – naciskałam, przestępując z nogi na nogę, gdy trzymała mnie w napięciu.

Westchnęła, patrząc na mnie spod byka, i potrząsnęła głową z rozbawieniem na moją wygłodniałą ciekawość. Postawiła na swoim biurku tabliczkę z napisem „zaraz wracam" i przeszłyśmy do firmowej kuchni, gdzie Harper mogła zrobić sobie kawę, a dla mnie herbatę.

Oparłam się o szafki, wyczekując jej opowieści.

– To było kilka lat temu – zaczęła, wrzucając kapsułkę do ekspresu. – Bryson był w dość długim związku z Julią. Była piękną, inteligentną kobietą. Mężczyźni tracili dla niej głowę i nie skłamałabym, mówiąc, że byli gotowi oświadczyć się jej zaraz po poznaniu jej imienia – przyznała, mocniej otulając się swoim kardiganem, jak gdyby przeszły ją dreszcze na samo wspomnienie o kobiecie. – Było w niej coś niezwykłego. Wszystko przychodziło jej z łatwością, oczarowywała ludzi, pobudzała zmysły, czasem wykorzystywała to dla własnych korzyści. Była gotowa osiągnąć wszystko, niezależnie od ceny. – Harper wyjęła kubek spod ekspresu, wsypała dwie łyżeczki cukru do kawy i zalała ją śmietanką.

Pstryknięcie elektrycznego czajnika zakomunikowało o zagotowanej wodzie. Brunetka zalała kubek z herbatą, a gdy ta się zaparzyła, wyjęła torebkę i wyrzuciła ją do śmietnika. Poprosiłam ją, by nie słodziła. Ostrożnie przekazała mi kubek, którego ciepło ogrzało mi dłonie.

– Właściwie to przypominasz ją, wiesz? – Uśmiechnęła się smutno, zanim zacisnęła usta, a jej wzrok skupił się na kawie. – Szczególnie z wyglądu, bo z charakteru jesteś zdecydowanie bardziej przyjazna dla środowiska. Ta kobieta, mimo że wydawała się chodzącym ideałem, była cholernie toksyczna – mruknęła, zatapiając usta w piance kawy.

Przypominałam ją? Nagle opanowało mnie dziwne uczucie niepokoju. Przełknęłam ślinę, patrząc w milczeniu na trampki. Czy to dlatego tak na mnie patrzył za pierwszym razem? Dlatego tak bardzo pragnął mojego dotyku? To przecież niedorzeczne. Nie powinnam się nakręcać. Tak, nakręcałam się. Zdecydowanie się nakręcałam. Dlaczego miałby szukać sobie kogoś na podobieństwo osoby, która go zniszczyła? Nie był masochistą… a przynajmniej tak mi się wydawało.

– Bryson nie widział w niej tego co inni. Był wobec niej wyjątkowo uległy, to ona rozdawała karty, owinęła go sobie wokół palca, ale mimo to byli razem bardzo szczęśliwi. Planowali wspólną przyszłość, on bardzo chciał się z nią ustatkować. Wszystkie drogi prowadziły ich do siebie. Problem w tym, że Scott był zazdrosny o każdego innego mężczyznę, który znalazłby się przy jego kobiecie – powiedziała nieco rozbawiona, przewracając oczami i potrząsając głową.

Zabawne, coś o tym wiedziałam. Bryson lubił zaznaczać swój teren. Jeśli byłaś jego, każdy o tym wiedział, a to sprawiało, że mogłaś poczuć się przy nim wyjątkowo.

– Wytatuował ją sobie na nadgarstku, nawet dodał jej skrzydła, była jego aniołem – skwitowała, mrużąc powieki w zamyśleniu.

Mój wzrok natychmiast padł na Harper. Serce zabiło mi o żebra, żołądek ścisnął się niemiłosiernie. Przełknęłam ślinę, czując nagły dyskomfort. Wreszcie otrzymałam odpowiedź na pytanie, które dręczyło mnie od dnia, w którym spostrzegłam jego tatuaż z wizerunkiem zupełnie obcej mi kobiety. A więc to ona. To ona złamała mu serce. Ona wyprała go z uczuć. Ona go zniszczyła. To ona była odpowiedzialna za to, jakim człowiekiem się stał…

– Czy ona nie żyje, Harper? – spytałam, bo sposób, w jaki o niej mówiła, wskazywał na to, że prawdopodobnie wydarzyła się tragedia.

– Och, nie. Ona żyje. Oczywiście, że żyje – odetchnęła, ramiona jej opadły. Zaczesała kosmyk włosów za ucho i wydęła wargi. – Po prostu… odeszła.

– Zostawiła go? – Wpatrywałam się w nią z zaciekawieniem.

– To nie do końca tak. Pomiędzy nimi wydarzyło się wiele złego – mówiła, a wyraz jej twarzy był równie przygnębiony, co mój. – Oni też spodziewali się dziecka.

Kubek prawie wypadł mi z dłoni. Poczułam drżenie palców, dlatego pośpiesznie odstawiłam go na blat. Przymrużyłam powieki, podgryzając nerwowo dolną wargę. Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedział? Przecież to ważny element jego życia, dlaczego ukrywał to przede mną?

– Bryson robił Julii wyrzuty o jej przyjaciela. Znali się od dziecka, całowali się na przywitanie, przytulali. Bryson nie potrafił tego zaakceptować, ale zazwyczaj przymykał na to oko. Pewnego razu zobaczył, jak ten chłopak dotykał ją w sposób, w jaki nie powinien. Krążyły nawet plotki, że Julia go zdradzała – powiedziała i wzięła kilka łyków kawy. – Scott najpierw się z nim pobił, a później wsiadł do samochodu z Julią… – urwała, a oczy jej się zaszkliły.

Czułam, że to ten moment, o którym mój partner nigdy mi nie powiedział. Może chciał mnie przed tym ochronić? Unikał rozdrapywania starych ran? A co, jeśli to właśnie dzięki temu mogłabym go zrozumieć? Bryson się przede mną otworzył, ale fakt, że trzymał w tajemnicy tak wiele rzeczy, sugerował, że nie do końca mi ufał. Czy w ogóle ufał komukolwiek? Co jeśli ta kobieta przekreśliła wszystko, co było dla niego ważne? Skreśliła jego plany, nadzieje, szczęście, przyszłość… zabrała mu wszystko?

– Bryson stracił panowanie nad samochodem. Uderzył w auto jadące z naprzeciwka. – Podgryzła dolną wargę, jakby próbowała powstrzymać łzy. – Oni przeżyli, ich synek nie. Scott po tym nie był już sobą. Dziecko było jego priorytetem. Nie mógł się go doczekać, a wszystko po prostu runęło w ułamku sekundy – westchnęła, ponownie zatapiając usta w kawie.

Instynktownie położyłam dłoń na brzuchu. Nie wyobrażałam sobie straty dziecka. Nie po tym, jak usłyszałam bicie jego serduszka, które było najpiękniejszym dźwiękiem. Cholera, dlatego Bryson był tak nadopiekuńczy wobec mnie, gdy tylko dowiedział się o podejrzeniu ciąży. Łzy napłynęły mi do oczu, gdy tylko pomyślałam o tym, przez co musiał przejść, co musiał czuć. Nie ma żadnej gwarancji, że życie jest łatwe, ani też, że nasza miłość będzie prosta.

– Nie potrafił spojrzeć Julii w jej oczy. Wyjechał, zostawiając tu wszystko. Pan Steven wspominał coś a antydepresantach. Miał swój własny świat, nie potrafił ocknąć się od momentu tamtego wypadku. – Pod wpływem jej słów, oczy zaszkliły mi się jeszcze bardziej. – Kiedy wrócił z Kanady, był zupełnie innym człowiekiem. Miał jeden cel – biznes, biznes i non stop biznes. To była…

– Odskocznia od rzeczywistości – dokończyłam za nią, kiwając lekko głową.

Teraz przynajmniej zrozumiałam, co męczyło jego duszę i umysł przez cały ten czas. Opuściłam głowę, mrużąc oczy. Nie chciałam płakać, ale przechodząca przeze mnie burza hormonów zmusiła mnie do szlochu. Zacisnęłam wargi i cicho chrząknęłam. Przytknęłam dłoń do ust i odetchnęłam niespokojnie.

– Skąd tak dobrze znasz ich historię? – spytałam, starając się, by mój głos brzmiał naturalnie.

– Julia pracowała w International Finance Center w dziale analitycznym, a ja byłam jej asystentką – westchnęła, rozkładając przy tym ręce. – Bryson wcześniej nie był tak bardzo oschły jak teraz. Częściej rozmawiał z pracownikami i był bardziej otwarty na ludzi. Po prostu pewne sytuacje w życiu człowieka sprawiają, że jego charakter zaczyna się kształtować i uodparniać na niektóre sprawy – skwitowała, przyglądając mi się ze słabym uśmiechem.

Sama bym tego trafniej nie podsumowała. Teraz lepiej rozumiałam, kim był i dlaczego taki był. Próbował uchronić się przed ponownym zranieniem. Ustawił wokół siebie mur i nie pozwolił nikomu się przez niego przebić.

Chociaż było milion powodów, dla których powinnismy się rozstać, coś w tym wszechświecie wystawiało nas na próbę i chciało, byśmy do siebie wracali, nieważne jak ciężko było nam momentami razem – jeszcze ciężej byłoby nam bez siebie.

– No nic. – Harper klasnęła w dłonie, przywracając moje myśli do spraw przyziemnych. – Nie mów mu, proszę, że ci powiedziałam, będzie się wściekał – wymamrotała. Pokręciła głową z dezaprobatą i zerknęła na zegarek. – Koniec tego dobrego. Muszę wracać do pracy – burknęła pod nosem, odstawiając pusty kubek na blat. – Może Bryson zdążył już wrócić.

– Być może. – Uśmiechnęłam się delikatnie, mimo że czułam nostalgię. – Pójdę sprawdzić. Dziękuję, Harper – powiedziałam, wyciągając do niej dłonie, by przytulić ją na pożegnanie.

W drodze do biura Brysona wyciągnęłam zdjęcie naszego maluszka z dzisiejszego USG, aby było już przygotowane. Pragnęłam podzielić się z nim szczęściem, poprawić mu dzień, cokolwiek mu go zepsuło, chciałam wywołać uśmiech na jego twarzy i pokazać, że przeszłość nie miała żadnego znaczenia. Chciałam pokazać mu miłość, której nie zaznał. Nie tylko pokazać, pragnęłam mu ją dać całą sobą. Chciałam podążać tam, gdzie on, dzielić z nim sny, spędzić resztę swojego życia – w końcu mieliśmy tylko jedno.

– Bryson jest u siebie? – zwróciłam się do Susanne, która skrzywiła się na mój widok.

– Mhm – mruknęła, omiatając mnie spojrzeniem.

Stłumiłam chęć przewrócenia oczami. Nie chciałam zniżać się do jej poziomu. Najgorsze, co kobieta może zrobić drugiej kobiecie, to gnębić ją, ubliżać i zaburzać jej pewność siebie. Powinnyśmy trzymać się razem, wspierać się nawzajem. Niestety, potrzeba rywalizacji dla niektórych dziewczyn była wręcz priorytetowa.

– Cóż… to świetnie – rzuciłam z niemrawym uśmiechem i ruszyłam w stronę drzwi, pociągając za klamkę.

Na progu zastygłam w półkroku. Poczułam się, jakby ktoś uderzył mnie w twarz. W jednej chwili pękło mi serce, a krew podeszła do gardła. Miałam wrażenie, jakby ktoś złapał mnie za szyję i brutalnie ściskał krtań, oczekując, aż przestanę oddychać. Zapragnęłam, by tak właśnie się stało. To, co zobaczyłam, zniszczyło całe moje szczęście. Bryson całował się z jakąś kobietą. Zamrugałam z nadzieją, że to przeminie, że to iluzja, ale on

wciąż tam był i trzymał ją w ramionach. Jego dłoń spoczywała na udzie brunetki, nurkując pod skąpą, czerwoną sukienką.

Usta mi drżały, a oczy zalały łzy. Upuściłam zdjęcie na ziemię i zaszlochałam, nie będąc w stanie wypowiedzieć ani słowa. Zaakceptowałam fakt, że tonęłam, i nie zrobiłam absolutnie nic, by się ratować.

Bryson oderwał się od dziewczyny, patrząc na mnie z szeroko otwartymi oczami. Na jego twarzy plątały się zmieszanie, przerażenie, a jednocześnie nagły żal.

Zniszczył mnie. Mój ukochany mnie zniszczył.

– Sophio…

Stawiał prężne kroki w moją stronę, chcąc zmniejszyć odległość między nami. Uderzyłam plecami w szklane drzwi, czując, jak ich drżenie przechodzi na mnie.

– Nie… – zapłakałam gorzko, potrząsając głową.

Przytknęłam dłoń do ust, nie mogąc już dłużej się powstrzymywać. Łzy strumieniami spływały mi po policzkach, a on po prostu tam stał i patrzył na mnie. Nogi mi drżały. Miałam ochotę paść na kolana i poddać się. Nie mogłam oddychać, nie mogłam się ruszyć, czułam się przygwożdżona do ściany.

– Sophio, to nie tak…

Podniosłam na niego oczy i potrząsnęłam głową, gdy złapał mnie za rękę. Wyrwałam się z jego uścisku i wybiegłam z gabinetu. Łzy zamgliły mi widoczność, gdy biegłam przez korytarz. Naciskałam na przycisk windy, przywołując ją na piętro. Wskoczyłam do środka i, nim Bryson do mnie dobiegł, kliknęłam przycisk na panelu, by wymusić zamknięcie drzwi. Oparłam się o ścianę, zanosząc szlochem, i schowałam twarz w dłoniach, powoli zsuwając się po ścianie.

Słyszałam jego krzyki i nawoływania. Zasłoniłam dłońmi uszy, chowając twarz w kolanach, by tylko go zagłuszyć. To wszystko okazało się domkiem kart. Było idealne przez moment, dopóki nie pojawił się mały wiatr i nie zdmuchnął naszej przyszłości. Zdradził mnie. Zniszczył mi życie. Zniszczył mnie. To koniec. To koniec wszystkiego.

Wybiegłam z budynku, trzęsąc się z emocji. Łzy rozmazały mi obraz przed oczami, a w dodatku deszcz ograniczył widoczność. Słyszałam jego nawołania. Nie dawały mi spokoju. Chciałam od niego uciec, uciec od tego bólu, który rozdzierał mnie od środka. Nie zwracając uwagi na czekającego

na mnie taksówkarza, przebiegłam przez ulicę. Było za późno, by zareagować. Ostatnie, co zobaczyłam, to blask reflektorów. Mocne uderzenie ścięło mnie z nóg, ból był chwilowy. Ciemność zalała mi oczy.

Bryson

Po ustaleniu miejsca spotkania z Amandą, jak burza ruszyłem z windy, idąc przez hol aż do swojego gabinetu. Susanne szła właśnie z kawą, a na mój widok uśmiechnęła się zawadiacko i uniosła wyzywająco brew.

– Zły dzień? – spytała.

Doskonale wiedziałem, że miała w dupie to, co się ze mną działo. Rzuciłem jej suche spojrzenie. Była wyrafinowaną suką. Jeśli nie poświęcałem jej wystarczająco dużo uwagi, potrafiła być prawdziwym wrzodem na dupie. Była w stanie wyeliminować każdą kobietę, która mogłaby zagrozić jej pozycji. Miała siebie za numer jeden w moim życiu i była przekonana, że tak zostanie. Nic bardziej mylnego. Stanowiła jedynie nagrodę pocieszenia.

Wszedłem do gabinetu i odetchnąłem pełną piersią. Miałem do tego prawo. Miałem do tego pełne prawo. Byłem wściekły, musiałem odreagować gdzieś swoją złość. Jakkolwiek by to nie brzmiało, miałem żal do Sophii o tamto zdjęcie i trzymałem to głęboko w sobie. Nie myśl o niej, nie teraz. Obudziłyby się we mnie głupie emocje, a jeśli miałbym się z nią dzisiaj spotkać, wyczułaby, że coś było nie tak. Jej analizujący wszystko umysł był piękny, ale czasami na tyle irytujący, że miałem ochotę ją za to zbesztać.

Gdy myśli nie odchodziły, podszedłem do barku i wyjąłem butelkę Walkera. Nalałem whisky do literatki i niewiele myśląc, wypiłem połowę. Skrzywiłem się na gorzkawy posmak i odetchnąłem. Odchyliłem głowę w tył i zamknąłem oczy. Zdecydowanie lepiej. Musiałem poskromić demona, który rozrywał mnie od środka. Opróżniłem szklankę i odstawiłem szkło na mahoniowy blat.

Zacisnąłem szczękę, podchodząc do okien rozciągających się po frontowej ścianie gabinetu. Powiodłem wzrokiem po panoramie miasta i wykrzywiłem usta w zamyśleniu.

Tęsknię za Kanadą – pomyślałem.

Stratford, mimo że było moim domem z dzieciństwa, stanowiło także moje schronienie. To tam ukrywałem się przed mediami i przed wścibskimi oczami. To tam odbywałem odwyk i to tam odnalazłem spokój. Nowy Jork nie należał do najgorszych miejsc, ale to miasto mnie przytłaczało. Niestety, byłem na nie skazany.

– Dzień dobry, panie prezesie.

Odwróciłem głowę na ten przesiąknięty seksapilem głos. Amanda była moim przekleństwem, a jednocześnie ucieczką od problemów i zmartwień. Działała trochę jak heroina, ale bez skutków ubocznych.

– Masz mój telefon? – spytałem, wyrzucając z głowy sprośne myśli.

Uśmiechnęła się, przesuwając językiem po górnej wardze, i wzruszyła beztrosko ramieniem.

– Może mam, a może nie – rzuciła, chichocząc rozbawiona.

Przysięgam, momentami była gorsza od Susanne. Jeśli Lucyfer miał córkę, to ta właśnie przede mną stała. Jej niebotycznie wysokie szpilki stukały o marmurową podłogę. Gdy zatrzymała się przede mną, przekrzywiła głowę i zmierzyła mnie spojrzeniem. Niespodziewanie wsunęła smartfon do tylnej kieszeni moich spodni i uśmiechnęła się zadziornie.

– Ostatnim razem troszkę nam przeszkodzono i nie powiem, jestem zawiedziona tym faktem – wymruczała, przesuwając palcami po moim torsie.

W jej oczach tańczyły iskierki, niby to niewinne, a zdolne do tego, by wzniecić ogień. Wystarczy przecież jeden mały impuls, jedna zapałka, by pożar pochłonął wszystko, co stworzyliśmy.

– Słuchaj, to nie jest najlepszy pomysł – mruknąłem, przesuwając dłonią po twarzy.

Pożałowałem whisky, którą wypiłem. Miała ostudzić moje myśli, a tymczasem zaczęła rozpalać mi zmysły. Amanda popatrzyła na mnie pobłażliwie. Wykrzywiła usta w grymasie i pokręciła głową. Bawiło ją to.

– Bryson Scott odmawia dobrego rżnięcia? – Uniosła brew i zacmokała z niezadowoleniem.

Cholera. To faktycznie nie było w moim stylu. Ilekroć parzyłem na brunetkę, mój wewnętrzny demon pragnął chwycić ją za włosy, sprowadzić na kolana i sprawić, by krztusiła się moim kutasem. *Kurwa, cholera! Dlaczego o tym myślę? Co się ze mną dzieje?*

Zachłysnąłem się powietrzem, gdy ścisnęła mojego penisa przez spodnie. Zarysowała go paznokciami i uśmiechnęła się demonicznie, gdy spojrzałem w jej oczy. Pragnęła mojej uwagi, robiła wszystko, by ją dostać.

– Nie powinniśmy, Amando… – powiedziałem, gdy zdrowy rozsądek dawał o sobie znać. – Nie tutaj – wychrypiałem, gdy zaczęła składać mokre pocałunki na mojej szyi.

Westchnąłem błogo, odchylając głowę z przyjemności. Podgryzłem wargę, starając się jakkolwiek zapanować nad sobą, ale to było silniejsze ode mnie. Chwyciła mnie za dłoń i nakierowała ją pomiędzy swoje uda. Z jej gardła wydobył się niski, seksowny jęk.

– Nie udawaj, że tego nie chcesz – wymruczała i przyciągnęła mnie do siebie za kark, a jej usta rozbiły się o moje.

Przestałem myśleć, straciłem nad sobą kontrolę, pozwalając, by zawładnęły mną zwierzęce instynkty. Amanda wdarła się językiem do moich ust. Przeniosłem dłoń na jej krągły tyłeczek i przycisnąłem ją do siebie bliżej. Czułem, jak jej twarde sutki otarły się o mój tors, a ręka wyznaczała kształt mojego wybrzuszenia.

Nagle usłyszałem dziwny dźwięk, jak gdyby cichy szloch. Oderwałem się od dziewczyny, a na widok zrozpaczonej Sophii, serce podeszło mi do gardła. Ogarnęła mnie nagła chęć zwymiotowania. Zmarszczyłem brwi i potrząsnąłem głową. Jak długo tu stała? Ile widziała?

O nie. Nie, nie, nie. Kurwa, nie.

– Sophio… – Mój głos zadrżał w niepewności.

Natychmiast otrzeźwiałem. Chciałem do niej podejść, ale odskoczyła jak poparzona, uderzając plecami o drzwi. Jej tracące blask oczy uciekały to do mnie, to do Amandy. Zachłysnęła się powietrzem i rozpłakała bezradnie. Nie, kurwa, nie. Co ja, do cholery, zrobiłem? Złapałem Sophię za nadgarstek, chcąc zatrzymać ją przy sobie, ale odtrąciła moją dłoń jak poparzona.

Chciałem wytłumaczyć swoje zachowanie, ale żadna stosowna myśl nie przychodziła mi do głowy. Nim zdążyłem zareagować, wybiegła z gabinetu. Spojrzałem na Amandę, a widząc jej znudzoną minę, potrząsnąłem głową. Zrozumiałem, co właśnie się stało. Kurwa, jak mogłem do tego dopuścić?

Rzuciłem się biegiem w stronę wyjścia, nie zważając na nikogo. Widziałem ją w windzie, widziałem jak na mnie patrzy, zupełnie jak na obcego człowieka. Jej oczy uwolniły strumienie łez, które wydawały się nie mieć końca.

– Sophio! – krzyknąłem, podbiegając do niej.

W tym samym momencie drzwi się zamknęły.

Serce brutalnie uderzało mi o żebra, jak gdyby próbowało wyskoczyć na zewnątrz. Uderzałem w drzwi z całej siły, nawołując jej imię, ale to wydawało się bezcelowe. Zignorowałem wszystkich, którzy na mnie patrzyli. Miałem ochotę wydrzeć się na nich, kazać im wypierdalać, ale nie mogłem wykrztusić z siebie ani słowa. Krótki dźwięk poinformował, że przyjechała druga winda. Wskoczyłem do środka, przepychając się przez ludzi, którzy znajdowali się w niej, i wcisnąłem poziom „0”.

Miałem wrażenie, że to dłużyło się w nieskończoność. Spojrzałem na swoje odbicie w metalowej konstrukcji, starając się jakkolwiek wytłumaczyć sobie to, co właśnie się wydarzyło. *Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego to, kurwa, zrobiłeś? Skrzywdziłem ją. Cholera, nie mogłem jej stracić. Nie mogłem pozwolić sobie na to, by ode mnie odeszła. Ona nie mogła mnie zostawić.*

Nie mogła, prawda?

Kurwa, kretynie, oczywiście, że mogła.

Gdybym widział ją z innym, rozpierdoliłbym go na kawałki.

Rozległ się charakterystyczny dźwięk, a drzwi się rozsunęły. Wybiegłem z budynku jak poparzony. Deszcz jakby zapowiedział nadchodzące nieszczęście. Widoczność była ograniczona. Rozglądałem się wokół, próbując ją odnaleźć. Nie było jej, jak gdyby rozpłynęła się w powietrzu. Na widok zbiorowiska ludzi serce prawie mi stanęło.

– Boże, nie… – odetchnąłem, zamierając. Bałem się ruszyć. Bałem się, że gdy tam podejdę, to, co zobaczę, złamie mi serce.

Rozchyliłem usta i potrząsnąłem głową, ruszając w ich kierunku, a w myślach modliłem się, żebym się mylił. Przepychałem się przez tłum, aby dostać się do jego centrum. Nie chciałem dopuścić do siebie najgorszych scenariuszy i podtrzymywałem to, dopóki jej nie zobaczyłem.

– S-Soph… nie… nie, Sophia… – wychrypiałem przez drżące wargi, gdy zobaczyłem, w jakim była stanie.

Moje maleństwo… cała blada, posiniaczona, z kącika jej ust lała się strużka krwi, podobnie jak z głowy. Jakaś blondynka przytrzymywała arafatkę przy rozciętej ranie. Upadłem na kolana, nawiązując kontakt wzrokowy z kobietą. Ujrzałem współczucie w jej oczach, jakby było jej przykro za to, co się wydarzyło.

To moja wina.

To moja wina.

Mój Boże, ona oddycha. Jej klatka piersiowa unosiła się i upadała w zwolnionym tempie.

– Sophio, kochanie, słyszysz mnie? – spytałem, głos mi drżał tak, jakby ktoś grał na moich strunach.

Wyjąłem bawełnianą chusteczkę z kieszeni i przetarłem ślady krwi z jej ust. Przeczesałem jej włosy do tyłu, by odsłonić twarz, a gdy moje palce zanurkowały pod jej głowę, poczułem ciepłą ciecz. Gdy spojrzałem na dłoń, była pokryta krwią. Jej krwią.

Boże… nie odbieraj mi jej.

– Karetka już jedzie, sir. – Dotarł do mnie męski głos.

– Co to znaczy, że już tu jedzie? Oni powinni tu, kurwa, być! – wydarłem się, wtulając w siebie dziewczynę.

Była wychłodzona, mokra od deszczu, kompletnie bezbronna, a to wszystko przeze mnie. Wypadek wstrzymał ruch na zatłoczonej ulicy. Chciałem ją przenieść, by nie leżała na mokrym, brudnym asfalcie.

– Nie powinien pan jej podnosić, kobieta może mieć uszkodzone kręgi – powiedziała blondynka.

– Zamknij się! – warknąłem, odtrącając od siebie tę myśl.

Nie wybaczyłbym sobie, gdyby przeze mnie została kaleką, a co gorsza, gdyby straciła życie. Pochyliłem się nad Sophią, całując ją w czoło, i cały czas kontrolowałem jej oddech. Nie mogła umrzeć. Nie w taki sposób. Nie dziś. *Chryste, nie dopuszczaj do siebie wizji śmierci!*

Rozbłysły migoczące światła, gdy karetka była już na miejscu. Ratownicy przebrnęli przez tłum i podeszli do nas.

– Jak długo jest nieprzytomna? – spytał lekarz, nawet na mnie nie patrząc.

Oddech ugrzęzł mi w gardle. Potrząsnąłem głową.

– N-nie wiem.

Nie odpowiedział, jakby zdążył wystawić już własną diagnozę. Akcja działa się tak szybko, że nie zdążyłem zarejestrować wszystkich wydarzeń. Byłem otumaniony, dłonie mi drżały, a serce o mało nie rozpieprzyło mi żeber siłą swych uderzeń. Gdy poprosili, żebym wypuścił ją z objęć, by zabrać ją do karetki, poderwałem się z kolan.

– Muszę z nią jechać! – zawołałem, gdy zamknęli tylne skrzydła. – Muszę być przy niej – powiedziałem, zatrzymując ratownika.

– Przepraszam, ale to nie jest możliwe – powiedział, zabezpieczając drzwi. – Potrzebujemy miejsca, by zająć się poszkodowaną – dodał, wymijając mnie.

– Proszę… uratujcie ją – szepnąłem.

Obraz zakrwawionej i nieprzytomnej Sophii odtwarzał się w mojej głowie niczym zacięta płyta. Miałem ochotę zwymiotować. Wszystko kotłowało się we mnie niczym pieprzona burza. Nie mogła mnie zostawić. Nie mogła umrzeć.

Blask świateł radiowozów przywrócił mnie do rzeczywistości. Rozejrzałem się wokół. Nie myślałem trzeźwo. Byłem cały w nerwach, w żalu do siebie i złości, która trzymała mnie w pięści i wyciskała ostatnie soki.

Kiedy zobaczyłem mężczyznę, który stał przy wgniecionej masce samochodu, wiedziałem, że to on był za to odpowiedzialny. Zrodziła się we mnie chęć rozpierdolenia mu mordy, zniszczenia go. Chciałem go zabić. Przysięgam, że nigdy nie chciałem kogoś zamordować, a czułem to właśnie teraz. Ruszyłem do niego w amoku, odepchnąłem policjanta i chwyciłem faceta za koszulę. Rzuciłem nim o karoserię auta na tyle mocno, że nastąpił zgrzyt.

– To twoja wina! – warknąłem i z całej siły uderzyłem go pięścią w twarz. Nie zaprzestałem, zrobiłem to jeszcze raz i jeszcze jeden.

– Proszę pana! – Ktoś próbował mnie odciągnąć, ale nikt nie był w stanie mnie powstrzymać. – Sir! – wykrzyczał męski głos, szarpiąc mnie w tył. Policjant położył dłonie na mojej klatce piersiowej i spojrzał mi w oczy. Złość zaślepiła mi umysł. – Proszę się uspokoić!

– To twoja wina, pierdolony skurwysynu! – wydarłem się, próbując minąć gliniarza, ale ten odepchnął mnie do tyłu. – Zniszczę cię, słyszysz?! – wrzasnąłem. – Zabiję cię, jeśli ona umrze!

Mundurowy w mgnieniu oka obezwładnił mnie chwytem transportowym. Wygiął moje ramię do tyłu, oparł dłoń na moich plecach i pochylił do przodu. Warknąłem z całą złością, jaką miałem w sobie. Musiałem ostudzić myśli, by nie rzucić się na niego.

– Proszę się uspokoić, bo będę zmuszony założyć panu kajdanki! Rozumie mnie pan? – rzucił policjant, mocniej ściskając moje ramię.

– Tak, kurwa, rozumiem – syknąłem, czując, jak powoli odpływa ze mnie cały amok.

– Jak się pan nazywa?

– Co to ma do rzeczy? Wpakujcie tego chuja do pierdla! Boże, sprawię, że zgnijesz tam i twoja rodzina też! – krzyknąłem do faceta, który potrącił Sophię.

– Sir, groźby również są karalne – upomniał mundurowy, powoli puszczając moje dłonie. – Zapytam raz jeszcze, jak się pan nazywa?

Wciągnąłem powietrze nosem, przecierając twarz dłonią. Kurwa, cholera. Byłem rozwścieczony do granic możliwości, ale nie mogłem pogarszać swojej sytuacji.

– Bryson Scott – odparłem, uciekając wzrokiem do wgniecenia na masce. To cud, że nie zginęła na miejscu. To pieprzony cud.

– Dobrze. Potrzebuje pan czegoś na uspokojenie? – spytał.

Potrząsnąłem głową, gorzko przełykając ślinę.

– Nie.

– Jest pan spokrewniony z poszkodowaną? – Wyczekująco niósł brwi, domagając się odpowiedzi.

– Nie… cholera, ona jest moją dziewczyną – mruknąłem, chociaż sam nie byłem pewien, czy wciąż nią była.

– W porządku. Zna pan kogoś z rodziny, kogo możemy zawiadomić o wypadku?

Spojrzałem na niego nieco oniemiały. Cholera. Zapomniałem o jej rodzinie. Kiedy Dalia się dowie, jej słabe serce może tego nie udźwignąć. Podgryzłem wnętrze policzka i pokiwałem głową.

– Tak… – westchnąłem, oblizując suche wargi. – Tak, znam.

– Dobrze. Mogę otrzymać numer telefonu? Może jakiś adres?

– Mam w telefonie – powiedziałem, wyjmując smartfona z kieszeni. – To jej babcia, właściwie, to tylko do niej mam telefon.

– W takim razie poproszę. – Skinął głową, kiedy przygotował notes i długopis.

Przekazałem mu ciąg liczb. Mężczyzna oderwał kartkę i przekazał ją innemu policjantowi. Odszedł w milczeniu, przyprawiając mnie o jeszcze więcej wątpliwości. Musiałem natychmiast znaleźć się w szpitalu. Dowiedziałem się od mundurowego, gdzie zabrano Sophię. Zadzwoniłem do Cartera, by zawiózł mnie tak szybko, jak tylko się da.

Nie mogłem jej stracić. W głowie nagle zapaliła mi się czerwona lampka.

Cholera… ona była w ciąży.

EPILOG

– Gdzie ona jest? – warknął Bryson, wbiegając na oddział ratunkowy i pędząc do recepcjonistek. – Sophia Cole, miała wypadek, gdzie jest jej sala? – spytał kobietę siedzącą w recepcji. Próbował uspokoić swój rozszalały oddech.

– Jest pan kimś z rodziny?

Kobieta nawet na niego nie spojrzała, a to zdenerwowało go jeszcze bardziej.

– Jestem jej chłopakiem.

– Przepraszam, tylko rodzina – powiedziała formułkę, którą znała na pamięć jak modlitwę.

Scott potrząsnął głową. Wplótł palce we włosy i sfrustrowany pociągnął za ich końcówki. Wreszcie nie wytrzymał, uwalniając całą złość.

– Gdzie ona jest?! – wydarł się na całe gardło, uderzając pięściami w blat, który zazgrzytał.

Kobieta podskoczyła na fotelu. Podniosła wzrok na szatyna, po czym przeniosła go na ochroniarza. Mężczyzna podszedł do Brysona, próbując złapać go za ramiona, ale ten równie szybko się mu wyrwał. Był zbyt zdesperowany, by teraz odpuścić.

– Proszę się uspokoić, inaczej będę musiał pana wyprosić – poinformował ochroniarz.

– Proszę, proszę, powiedz, gdzie ona jest – wychrypiał łamliwym głosem. – Błagam…

Pielęgniarka patrzyła na niego ze współczuciem.

– Proszę pana, ja naprawdę nie mogę. – Spokój w jej głosie był cholernie denerwujący.

– Byłem świadkiem wypadku, proszę. Muszę ją zobaczyć. Muszę, proszę – jęknął, a jego oczy się zaszkliły z bezradności. – Ona umiera… – Te słowa ledwo przeszły mu przez gardło, a jednak był ich świadomy.

Kobieta westchnęła. Spojrzała na Brysona, potem na ochroniarza i wykrzywiła wargi.

– Dziewczyna z wypadku jest aktualnie na sali operacyjnej. Może pan poczekać na korytarzu – poinformowała, posyłając mężczyźnie słaby, ledwie widoczny uśmiech, który miał go podnieść na duchu.

Scott w milczeniu ruszył we wskazane miejsce. Usiadł na krześle i oparł głowę o ścianę, modląc się, by wszystko było w porządku. Niezliczoną liczbę razy błagał Boga, by nie zabierał mu jej. Jeszcze nie teraz, jeszcze nie dziś. Nie był na to gotowy. Nie chciał być na to gotowy. Westchnął, pochylając się do przodu. Schował twarz w dłoniach, czując wszechogarniającą złość. Był na siebie wściekły. Ilekroć próbował przetworzyć minione wydarzenia w swojej głowie, wciąż nie rozumiał jednej rzeczy – jak mógł do tego dopuścić? Przez cały ten czas, gdy chciał chronić ją przed całym światem, to właśnie on był tym, który skrzywdził ją najmocniej.

Czas mijał, a on wciąż był sam i cieszył się, że tak właśnie było. Bo co niby miał powiedzieć? Sophia tu jest, bo ją zdradził? Przełknął gorzko ślinę na tę myśl i boleśnie zacisnął zgrzytającą szczękę. Mężczyzna, który potrącił jego dziewczynę, w wyniku napaści Brysona miał złamany nos. Jakkolwiek Scott starał się uargumentować w swojej głowie, że nie powinien reagować w ten sposób, był przekonany, że kierowca na to zasłużył. To zdecydowanie było drobnym urazem w porównaniu do tego, co przydarzyło się Sophii.

Kolejna godzina nie przyniosła żadnych wiadomości. Nie chciał nawet iść po kawę czy coś do jedzenia w obawie, że mógłby przeoczyć szansę na rozmowę z lekarzami. Niedługo potem doktor pchnął szklane drzwi, wybudzając tym samym biznesmena z głębi przemyśleń. Bryson automatycznie zerwał się na nogi.

– Doktorze! – zawołał i podszedł do mężczyzny w lekarskim kitlu. – Co z nią? Co z Sophią Cole? – spytał, wodząc zdesperowanym wzrokiem po jego twarzy.

Mężczyzna westchnął, ściągnął wargi i podniósł spojrzenie na Brysona.

– Wykryliśmy krwawienie wewnętrzne, które zostało zatamowane w trakcie operacji. Poza obiciami, pacjentka ma złamane trzy żebra oraz wykryliśmy uszkodzenie czaszki – przekazał, rozkładając przy tym dłonie, które za moment złączył.

– O mój Boże… – szepnął Scott. Wplótł palce we włosy i potrząsnął głową. Cierpiała, a to wszystko z jego winy. Mógł ją stracić przez jedną,

głupią decyzję. Oparł głowę o ścianę, zaciskając mocno pięści. – Kurwa! – warknął, uderzając z impetem w kafelki.

– Panie Scott! – zawołał doktor, opierając dłoń na jego plecach. – Proszę się uspokoić, jest pan w szpitalu – mówił rzeczowo. – Rozumiem, że jest pan zdruzgotany, ale proszę zachować spokój. Robimy wszystko, co w naszej mocy – dodał, spoglądając na profil mężczyzny. – Proszę usiąść, pielęgniarka zaraz przyniesie panu coś na uspokojenie.

– Nie chcę żadnych leków – mruknął, starając się brzmieć na opanowanego.

Usiadł na krześle, starając się przetworzyć wszystko, co usłyszał. Złamane żebra, uszkodzenie czaszki, krwawienie wewnętrzne… cholera. Mężczyzna schował twarz w dłoniach, ulegając emocjom, których nie był w stanie dłużej tłumić. Rozpłakał się z bezradności, próbując pozbyć się cholernych wyrzutów sumienia. Nie powinien tego robić. Nie powinien jej zdradzać. Nie powinien całować się z Amandą. Przecież kochał Sophię. Kochał tylko ją. Nie mógł dopuścić, by stracić ją tak, jak stracił Julię. Miał tylko ją. Miał ją i dziecko… Właśnie, dziecko!

– Doktorze… – wychrypiał biznesmen, łapiąc mężczyznę za lekarski kitel. – Ona… – Przetarł twarz dłonią, aby pozbyć się łez. – Ona była w ciąży. Czy… czy dziecko…

– Tak, panie Scott, podtrzymaliśmy ciążę – zapewnił, wysilając się przy tym na uśmiech, który chwilę później wyraźnie pobladł. – Tak naprawdę to pierwsze doby będą decydujące. Wciąż będziemy monitorować sytuację – dodał, kładąc dłoń na barku Scotta.

Ten westchnął i pokiwał głową. Wiadomość o podtrzymaniu ciąży była jedynym pozytywem tego dnia.

– Dziękuję – wymamrotał. Zacisnął szczękę i w milczeniu wrócił na miejsce.

Minęła kolejna godzina od ukończenia operacji. Bryson wybłagał wreszcie możliwość zobaczenia się z dziewczyną. Wszystkie drzwi wyglądały tak samo: wypłowiałe, z przyciemnianą szybą; choć kryły się za nimi różne historie. Ile krzyków słyszały te ściany? Ile łez pochłonęła podłoga?

– To jej sala – oznajmiła pielęgniarka, uśmiechając się uprzejmie do biznesmena.

Dwie pielęgniarki stały przy łóżku Sophii. Jedna poprawiała kabel łączący kroplówkę z wenflonem umieszczonym w zgięciu łokcia

dziewczyny.

– Proszę zachowywać się przy niej spokojnie, nie krzyczeć i nie robić nic gwałtownie. Mimo że jest nieprzytomna, wciąż pana słyszy – poinformowała kobieta. – Pacjentka może być otumaniona i roztrzęsiona, kiedy się wybudzi – dodała, spoglądając na mężczyznę.

Scott pokiwał posłusznie głową i wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. Gdyby monitor pracy serca nie wydawał charakterystycznego dźwięku, Bryson pomyślałby, że Sophia nie żyje. Była podłączona pod ciąg kabli, jedne przy nosie, inne wystawały jej z ust, niektóre sięgały aż pod szpitalną koszulę, a jeszcze inne plątały się przy jej dłoni. Była bardzo blada. Kilka purpurowych siniaków zostało na jej twarzy, podobnie jak zadrapania na brodzie i policzku. Mimo to dla Brysona wciąż była piękna.

W oczekiwaniu na wyjście pielęgniarek, szatyn przysunął do jej łóżka krzesło stojące w rogu. Zajął miejsce i w milczeniu przypatrywał się dziewczynie. Z nadzwyczajną ostrożnością ujął dłoń Sophii, jak gdyby bał się, że może ją uszkodzić. Jej skóra była delikatna, gładka i ciepła, dokładnie tak, jak ją zapamiętał. Jeszcze nigdy nie był tak wdzięczny za poczucie tego ciepła, jak właśnie teraz. Przysunął dłoń kobiety do swojej twarzy i wtulił w nią policzek. Muskał każdy jej cal, wpatrując się przy tym w jej bezwładne ciało. Serce podeszło mu do gardła, a łzy pchały się na zewnątrz.

– Przepraszam… – wychrypiał, pociągając nosem. – Tak bardzo cię przepraszam, nie powinienem… – Potrząsnął głową, gdy całe jego ciało drżało w spazmach. – Nie chciałem, nie chciałem, żeby tak się stało – dodał, przełykając gorzkie łzy. – To moja wina, kochanie. To przeze mnie. To ja tu powinienem leżeć… – wyszeptał i odrobinę mocniej ścisnął rękę ukochanej.

– Bryse… Brysonie… – wydukała Dalia, gdy stanęła w progu.

Scott podniósł się z miejsca, a na jej widok poczuł miażdżące wyrzuty sumienia. Przełknął gorzko ślinę i podszedł do staruszki.

– Dalio… – sapnął, nie potrafiąc zlepić słów w sensowną całość.

– Brysonie, co się stało? – spytała babcia. Jej oczy były pełne troski, gdy skanowała twarz mężczyzny.

– Potrącił ją samochód, wpadła mu na maskę – westchnął, spuszczając wzrok, jak gdyby buty były teraz najbardziej interesującym punktem. Próbował walczyć ze łzami, na tyle, na ile mógł. Zamrugał i cicho chrząknął. – To moja wina… – przyznał po chwili, przecierając twarz.

Dalia zmarszczyła czoło w zaskoczeniu i potrząsnęła głową.

– Jak to? – szepnęła.

Bryson analizował w głowie to, co powinien właściwie jej powiedzieć. Przyznać się, jak do tego doszło? Podać tylko zarys całej sytuacji? Sumienie zaczynało być niewygodne. Przesunął językiem po wnętrzu ust i podniósł głowę.

– Ona była… zdenerwowana – zaczął, przymrużając oczy w skupieniu. – Pokłóciliśmy się. Próbowałem ją zatrzymać, ale nie mogłem – urwał, biorąc przy tym głęboki wdech. – Sophia wybiegła z budynku na ulicę, padał deszcz, była ograniczona widoczność… – Słowa ugrzęzły mu w gardle na myśl o tym, co wydarzyło się później. Widok zakrwawionej, nieprzytomnej dziewczyny pojawiał się mu przed oczami za każdym razem, gdy zamykał powieki. – Gdybym ją zatrzymał… – Zadrżała mu grdyka, a głos łamał się z każdą kolejną chwilą.

Nie mógł dopuścić do siebie myśli, że dziewczyna mogłaby umrzeć. Gdyby umarła… Bryson wziął drżący oddech i mocniej zacisnął szczękę. Nie wybaczyłby sobie tego. Nie mógłby tak po prostu stąpać po ziemi z myślą, że jej już nie ma. Nawet jeśli z tego wyjdzie, ona mu tego nie przebaczy. Przecież sam sobie tego nie wybaczy. Dotarło do niego, jak wiele dla niego znaczyła.

Dalia ścisnęła ramię mężczyzny w geście pocieszenia i weszła w głąb sali. Gdy zobaczyła, w jakim stanie jest jej wnuczka, poczuła nagłe osłabienie.

– O mój Boże, Sophia… – Przyłożyła dłoń do ust, a jej szloch był dla Brysona kolejnym ciosem.

Widząc, jak kobieta słania się na nogach, podbiegł do niej i uchronił przed upadkiem. Zaczął nawoływać lekarzy, którzy mogliby udzielić jej pomocy. Ostrożnie posadził kobietę na krześle i przykucnął naprzeciwko niej.

– Proszę się odsunąć! – zawołała lekarka i pochyliła się nad kobietą. – Słyszy mnie pani? – spytała, ujmując w dłonie twarz kobiety.

– Sophia… ona wygląda jak Samantha… Boże, moja Samantha… – załkała Dalia, zalewając się łzami na wspomnienie o zmarłej córce, która również uległa wypadkowi.

– Proszę pani, proszę się uspokoić. Panujemy nad wszystkim, stan pacjentki jest stabilny, rozumie mnie pani? – spytała doktor, wkładając słuchawki do uszu, a chłodną część stetoskopu przyłożyła do klatki

piersiowej staruszki. Drugą dłonią ujęła palcami nadgarstek kobiety, mierząc przy tym jej puls. – Ma pani bardzo wysokie tętno. Musi pani iść z naszymi medykami, dobrze? – poinformowała, odwieszając stetoskop z powrotem na kark.

– T-tak. – Dalia pokiwała głową i spojrzała po raz ostatni na swoją wnuczkę. – Nie opuszczaj jej, słyszysz? – Babcia przywołała uwagę Brysona. – Nie waż się jej zostawić…

Scott wziął głęboki wdech, kiwając głową na jej słowa. Obserwował, jak staruszka została wywieziona z sali na szpitalnym wózku. Z korytarza dobiegł histeryczny krzyk wymieszany z płaczem i przerwami na zaczerpnięcie oddechu. Na sam dźwięk wywołany cierpieniem, w każdym człowieku wyzwala się przynajmniej odrobina empatii. To było coś, co sprawiało, że ludzie potrafili zdystansować się do własnych problemów, gdy obserwowali, wyczuwali bądź słyszeli rozpacz drugiej osoby. Jedni starali się to ignorować, a inni byli o krok od chęci rzucenia się z pomocą. Przecież całe życie przygotowujemy się na pochowanie swoich rodziców, dziadków, wujków, ale nigdy nie dzieci, nie tych, którzy żyli najkrócej.

Bryson starał się być na to głuchy i, mimo że histeryczny krzyk Dalii wstrząsnął nim, jego twarz zachowała kamienny wyraz i mylący spokój. Przeczesał włosy palcami i pociągnął za ich końcówki, jakby próbował zminimalizować poczucie wszechogarniającej go frustracji. Dźwięk telefonu odciągnął uwagę mężczyzny od ciągłego zadręczania się w myślach. Wyjął smartfona z kieszeni i westchnął na widok znajomej ikonki na komunikatorze. Wyszedł na korytarz i przesunął kciukiem, odbierając połączenie.

– Tak?

– Dobry Boże, powiedz mi, że to nieprawda. – Głos Eleny był przejmujący, a jednocześnie wyjątkowo opanowany.

Bryson westchnął, prawdopodobnie po raz setny tego dnia. Przytknął palce do nosa i ścisnął jego nasadę. Mimo że za sobą nie przepadali, oboje postanowili odsunąć to na dalszy plan w tak ciężkiej sytuacji.

– Chciałbym, żeby tak było – dodał po chwili milczenia.

– Kurwa, cholera… – wyklinała. Scott doskonale rozumiał jej reakcję. – Jak ona się czuje? Jest przytomna? Wszystko w porządku? – wypytywała.

– Lekarze mówią, że jej stan jest stabilny, że operacja się udała, ale decydujące są pierwsze doby – powiedział, podchodząc do zakratowanych

okien. Wciąż padał deszcz, a to przyprawiało go o melancholię. – Wciąż się nie obudziła – wypuścił powietrze z ust i oparł czoło o chłodną szybę.

Elena westchnęła z przejęciem.

– Czy można ją odwiedzić? – spytała.

Bryson przetarł twarz dłonią i chrząknął, gdy poczuł gulę w gardle.

– Personel robi problemy, wiesz? Zanim się tu dostałem, musiałem to wywalczyć – odparł, wykrzywiając usta i zacisnął szczękę w milczeniu. – Chyba, że przedstawisz się jako jej siostra, bo wpuszczają tylko rodzinę – dodał po chwili.

– Tak zrobię – przytaknęła. – Czy ona czegoś potrzebuje?

– Wydaje mi się, że Dalia przywiozła jej wszystkie rzeczy – powiedział, przymrużając przy tym powieki.

– Och, biedna Dalia, pewnie źle to zniosła.

Bryson spuścił głowę na jej słowa i przesunął językiem po wnętrzu ust.

– Tak, nie przyjęła tego najlepiej – przyznał ponuro.

W duszy przeżywał istną torturę. Czuł, jak jego serce zostaje zgniecione w imadle, tak beztrosko i zobojętniale przez kogoś, kto chciał, by tak właśnie się wydarzyło. Ktoś napisał im właśnie taki scenariusz pełen cierpienia i rozpaczy.

– Przyjadę do niej jutro, dobrze? – powiedziała Ella, zdając sobie sprawę z późnej godziny.

Bryson pokiwał głową, ignorując fakt, że dziewczyna nie była w stanie tego zobaczyć.

– Dobrze, być może zdąży się obudzić do tej pory – odparł z nadzieją w głosie.

– Oby tak było. Niech się wyśpi dziewczyna, należy jej się po zarwaniu nocek na studiach – rzuciła z nutą rozbawienia, starając się poprawić samopoczucie zarówno swoje, jak i Brysona.

Kąciki ust mężczyzny ledwie drgnęły do góry. Scott zakończył połączenie i schował telefon do kieszeni. Pielęgniarka zmierzała w jego stronę z krzywym grymasem twarzy.

– Powinien pan już iść, pora odwiedzin się skończyła – mruknęła, podchodząc do niego z rękoma osadzonymi głęboko w kieszeniach białego fartucha.

– Nie mogę jej zostawić, chcę być przy niej, kiedy się obudzi – odparł, przybierając postawę obronną. Gotów był zawalczyć o to, by móc tu zostać.

– Nie ma pan pewności, kiedy to się stanie – stwierdziła kobieta, rzucając biznesmenowi pobłażliwe spojrzenie.

Bryson zacisnął szczękę w złości i sięgnął dłonią do kieszeni spodni. Wyjął portfel, a z niego wszystkie banknoty, które miał, po czym wyciągnął je w stronę kobiety.

– Tyle wystarczy? – rzucił zniechęcony. Pielęgniarka spojrzała to na niego, to na pieniądze, i uniosła brwi. – Niech pani weźmie te pieniądze i pozwoli mi zostać. Gdyby to ode mnie zależało, zabrałbym ją do zdecydowanie lepszego szpitala. – Scott starał się brzmieć uprzejmie, ale przemawiające przez niego zmęczenie stawało się coraz wyraźniejsze.

Kobieta wzięła banknoty, zwinęła je w rulon i schowała do kieszeni kitla.

– Proszę tylko nie siadać na łóżku pacjentki, nie ruszać sprzętu i nie przeszkadzać w pracy – powiedziała z krzepiącym uśmiechem i kiwnęła głową, a gdy chciała go minąć, Bryson złapał ją za ramię.

– Proszę wystawić rachunek na moje nazwisko. Nie chcę, by ktokolwiek inny się tym zajmował. Opłacę wszystko, od przejazdu karetki aż po pobyt w szpitalu – zapewnił, podając kobiecie wizytówkę, i schował portfel do kieszeni.

Oddziałowa pokiwała głową w milczeniu, a gdy jej oczy przeskanowały prostokątną kartę, zmarszczyła czoło, rozpoznając słynne nazwisko. Powtórzyła skinienie i ruszyła w stronę windy. Bryson wrócił do sali. Nic się nie zmieniło, poza uzupełnioną kroplówką. Maszyna wciąż pikała, co go uspokoiło. Uznał to nagle za najpiękniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszał i za jaki był wdzięczny. Podszedł do szpitalnego łóżka i gdy omiótł spojrzeniem profil dziewczyny, pochylił się nad nią i złożył czuły pocałunek na czubku głowy. Tak wiele chciałby jej teraz powiedzieć, choć jego myśli odbijały się gdzieś pomiędzy „przepraszam” a „kocham cię”. Zajął miejsce w fotelu i przyglądał się jej w milczeniu. Zasnął, gdy poczuł znużenie.

***

Zegar wskazywał kilka minut po ósmej, gdy Sophia otworzyła oczy w milczeniu. Zamrugała powiekami, starając się wyostrzyć widoczność. Jej oddech dopasowywał się do dźwięku maszyny, która monitorowała bicie serca. Miała odrętwiałe ciało, jak gdyby leżała w bezruchu przynajmniej przez tydzień. Gdy poruszyła palcami, poczuła, że żyje, jak gdyby była to

jedyna oznaka jej istnienia. Tępy ból, którego źródła nie potrafiła rozpoznać, otoczył całe jej ciało. Bolały ją kości, mięśnie i głowa, która powoli zaczęła wytwarzać milion myśli na sekundę. Nic się ze sobą nie łączyło. Zmarszczyła czoło, gdy spuchnięte powieki zaczęły skanować pomieszczenie, w którym się znajdowała. Gołębi sufit był zupełnie nieznajomy. Kraty w oknach sprawiały, że czuła jednocześnie niepokój i bezpieczeństwo. Zorientowała się, że nie może swobodnie oddychać. Przytknęła dłoń do nosa i uniosła brwi w zaskoczeniu, czując wąsy tlenowe. Przesunęła palcami po ich kształcie i zamrugała, mając kompletną pustkę w głowie.

Co się stało? Dlaczego tu jestem? Myśli plątały się w jej głowie, niczym echo w pustym pokoju.

Opuściła wzrok na pościel zakrywającą jej ciało. Nie rozpoznawała jej, podobnie jak nie rozpoznawała ubrań, które miała na sobie. Wszystko było dla niej obce. Prześcieradło pachniało sterylną czystością, a w powietrzu unosiła się nieznajoma woń. Gdy starała się podnieść głowę, poczuła nagłe mdłości i natychmiast zrezygnowała z tego pomysłu. Powiodła wzrokiem na drugi koniec pokoju i zmarszczyła czoło na widok mężczyzny śpiącego w fotelu. Tam, gdzie powinny być wspomnienia, była pusta przestrzeń. Trochę jak szpitalna ściana, pozbawiona jakichkolwiek fotografii. Jej serce zaczęło szybciej bić, oddech przyśpieszył, a wraz z tym dźwięk zaczął wchodzić na coraz intensywniejsze tony. W pokoju pielęgniarek rozbrzmiał alarm.

Lekarka i dwóch pielęgniarzy wbiegli do sali, tym samym wybudzając Brysona. Mężczyzna zamrugał powiekami, a na widok przebudzonej Sophii, poderwał się z miejsca.

– Spokojnie, Sophio, jesteś w szpitalu, właśnie się wybudziłaś – oznajmiła pani doktor, gdy znalazła się przy pacjentce. Poprawiła wszystkie kable i styki, sprawdziła kroplówkę i przez chwilę przyglądała się parametrom na monitorze.

Bryson podszedł z drugiej strony łóżka i ujął dłoń do dziewczyny, po raz pierwszy szczerze się uśmiechając. Nie był jednak pewien, czy to był właściwy czas, ale tak bardzo chciał zobaczyć, jak jej oczy na niego patrzą. I zrobiła to. Spojrzała na niego, marszcząc brwi. Scott był gotowy usłyszeć kwestię w stylu „po co przyszedłeś?”, „co tu robisz?”, był przygotowany nawet na to, by zostać obwinionym, oskarżonym i znienawidzonym.

Zamiast słów, w pokoju panowała głucha cisza – pomijając dźwięk monitorowania pracy serca.

Bez krzyku, bez gniewu… właściwie bez niczego.

– Skarbie…

– Panie Scott, ostrożnie – upomniała go lekarka, patrząc po chwili na rozkojarzoną pacjentkę. – Jestem Cathia McGavin, twoja doktor prowadząca – oznajmiła, uśmiechając się przy tym ciepło. – Zostałaś potrącona przez samochód, przeszłaś badania i operację, która pomogła nam zadbać o twoje zdrowie – dodała, zaczesując w zamyśleniu kosmyk włosów za ucho. – Powiedz mi, czy coś cię boli? – spytała.

Dziewczyna ledwie przełknęła ślinę przez suche usta. Całe jej ciało było objęte jednym, wielkim, promieniującym bólem. Najbardziej jednak doskwierało jej jedno miejsce.

– Głowa – wyszeptała wreszcie, mrugając ospałymi powiekami. – Chce mi się wymiotować… – jęknęła, czując przeszywające dreszcze, które były zwiastunem nadchodzących torsji.

Pielęgniarz zapisał zdobyte informacje w notatkach.

– To normalne objawy po zabiegu – poinformowała kobieta, przekrzywiając głowę z uśmiechem. – Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, by podtrzymać ciążę – zapewniła, patrząc to na pacjentkę, to na biznesmena.

– Ciążę? – spytała zmieszana, podejmując próbę podniesienia się. Poczuła nagłe przerażenie i wszechogarniającą panikę. – Jestem w…

– Spokojnie Sophio. Musisz teraz odpoczywać, proszę. – Doktor położyła dłoń na jej barku, uspokajająco głaszcząc ramię pacjentki.

Szatynka patrzyła na kobietę z oczami pełnymi łez, a jej usta drżały tak, jakby w pomieszczeniu temperatura sięgała poniżej zera. Odwróciła głowę do mężczyzny, a przez jej twarz przebiegł cień zmieszania.

– Nawet nie wiesz, jak nas wszystkich przestraszyłaś, cholera – westchnął Bryson, głaszcząc kciukiem wierzch jej dłoni, którą kobieta natychmiast zabrała, patrząc na niego nieufnie. Aparat znów wskazywał na wzrost ciśnienia. Bryson spojrzał na monitor, potem na dziewczynę i przymrużył powieki. – Kochanie…

– Kim pan jest? – spytała, a jej zagubiony wzrok szukał odpowiedzi na twarzy biznesmena.

Serce Brysona zaczęło mocniej bić na słowa Sophii. Spojrzał ze zdziwieniem na lekarkę.

– Sophio, wiem, że możesz być na mnie zła, ale proszę, pozwól mi to wytłumaczyć – mówił z przejęciem, starając się wywalczyć chwilę uwagi, którą dziewczyna mogłaby mu poświęcić.

W sali zapadła cisza. Sophia wpatrywała się w przystojnego mężczyznę, którego twarz wydawała się tracić wszystkie emocje, a rysy ułożyły się w coś pomiędzy zmartwieniem a smutkiem.

– Ty mnie potrąciłeś? – Jej głos był ostrożny, poruszyła się pod wpływem intensywnego wzroku szatyna.

Bryson natychmiast się wyprostował. Był jeszcze bardziej zdezorientowany niż przed momentem. Odwrócił głowę w stronę lekarki i pielęgniarzy, a ich twarze wyrażały podobne przejęcie. Spojrzał z powrotem na Sophię i potrząsnął głową.

– Nie, oczywiście że nie – odparł, zajmując miejsce na krześle. W pokoju ponownie zapadła cisza, dopóki nie przerwał jej zachrypnięty głos dziewczyny.

– Mogę dostać wody? – poprosiła, patrząc wyczekująco na Brysona.

Szatyn pokiwał głową. Podniósł się, by nalać wody mineralnej z butelki do szklanki i przekazał szkło kobiecie.

– Proszę, uważaj – powiedział, upewniając się, że była w stanie utrzymać naczynie.

Bez słowa zatopiła suche wargi w wodzie i spragniona niemal od razu opróżniła szklankę. Odetchnęła głęboko, oddając szkło i ponownie zerknęła na biznesmena.

– Dziękuję panu – sapnęła, kiwając uprzejmie głową.

Bryson zastygł w miejscu. Przełknął ślinę, a jabłko Adama poruszyło się niespokojnie pod jego skórą. Poczuł nagłe zdezorientowanie, które mieszało się z roztargnieniem. Potrząsnął głową, a w jego oczach pojawiły się udręka i żal. Opuścił na moment głowę i wciągnął powietrze. Zrobił to tak ostrożnie, jakby bał się, że płuca zaraz mu eksplodują. Podniósł wzrok na ukochaną i przysunął rękę do jej dłoni. Gdy ją odsunęła, poczuł niepokój.

– Nie pamiętasz mnie? – wychrypiał.

Cholernie bał się zadać to pytanie, ale gdy pewne kwestie zaczęły układać się w jego głowie, nie mógł wykluczyć żadnej opcji. Sposób, w jaki na nią patrzył, wzbudzał w niej chęć rzucenia się do drzwi w ramach ucieczki. Scott zmarszczył czoło, gdy nie uzyskał żadnej odpowiedzi. Jego wzrok analizował twarz dziewczyny, jakby próbował znaleźć odpowiedź na pytanie, ale jej wyraz nie zdradzał nic więcej poza przerażeniem.

– Kochanie, wiem, że możesz być na mnie zła, cholera, zrobię wszystko, żeby to naprawić. Nie wiem, co sobie myślałem, ja… – urwał, chcąc ponownie złapać jej dłoń.

Dziewczyna otuliła się mocniej pościelą.

– Proszę mnie nie dotykać… – Głos Sophii był na skraju załamania.

– Sophio – zaczął spokojnie, pochylając przy tym czoło – czy wiesz, kim jestem?

Cole zamilkła. Wszystko wydawało się takie puste, a ból w głowie nie pozwalał na otwarcie żadnej z szufladek umieszczonych w jej głowie. Gdyby miała wyjąć akta, zapisane na nich słowa byłyby albo nieczytelne, albo kompletnie wyblakłe. Poczuła zagubienie, gdy zadawała sobie w myślach pytania, a na żadne nie otrzymywała odpowiedzi.

– Kochanie, to ja, Bryson… – Pomimo zachowania dziewczyny, nie poddawał się. Wpatrywał się w nią, starając zrozumieć to, co działo się w jej wnętrzu. Kiedy tafla łez ukazała się w jej spojrzeniu, Scott gorzko przełknął ślinę. – Nie pamięta mnie… – wyszeptał.

– Panie Scott…

– Dlaczego ona mnie nie pamięta?! – wydarł się, na co lekarka niemal podskoczyła.

– Mówiliśmy panu, pacjentka ma uszkodzenie czaszki. Tak się dzieje przy mocnym uderzeniu. Części mózgu odpowiedzialne za pamięć zostały naruszone. Pacjentka potrzebuje czasu. To mogą być zaniki pamięci, które sięgają kilku godzin, dni, lat… – mówiła ze spokojem, starając się zapanować nad nerwami mężczyzny.

– Lat? – wyszeptał w pustą przestrzeń. Pokręcił desperacko głową, znów patrząc na Sophię. – Nie wiesz, kim dla ciebie jestem? – Jego ton stawał się coraz bardziej szaleńczy.

– Przerażasz mnie – odparła drżącym głosem, a łzy powoli spłynęły po jej policzkach. Dźwięk maszyny monitorującej pracę serca był coraz bardziej intensywny. Tętno dziewczyny rosło w niepokojącym tempie. – Chcę, żeby on wyszedł – poprosiła.

Bryson spojrzał na nią z przerażeniem. Jego oczy przybrały dziki wyraz spowodowany desperacją i strachem. Strumienie łez okalały czerwone policzki kobiety. Poczucie smutku i niewyjaśnionej pustki krążyło przez jej ciało, niczym porażenie po uderzeniu piorunem – zamiast dotrzeć do ziemi – atakował każdą jej komórkę. Dziwnie było stracić coś, czego nigdy się nie miało.

– Skarbie, proszę… – Bryson podszedł bliżej, a gdy chciał ją przytulić, dziewczyna krzyknęła.

– Wyjdź, proszę, wyjdź!

Sposób, w jaki na niego patrzyła, sprawiał wrażenie, jakby Scott zrobił coś niewłaściwego. On nawet nie drgnął. Przełknął gorzko ślinę, odwracając wzrok na lekarzy, cicho błagając ich o pomoc.

– Panie Scott, proszę wyjść – powtórzyła lekarka, posyłając mu przepraszające spojrzenie. – Pacjentka musi odpoczywać, nie może pan jej teraz stresować – poinformowała rzeczowo.

Bryson poczuł zdenerwowanie, gdy medycy patrzyli na niego z wyrazem litości. Ten gniew niejako uchronił go przed bólem. Poczuł, że zawiódł nie tylko siebie, ale i Sophię. Chciał ją chronić. Chciał zapewnić jej bezpieczeństwo. Chciał, by wszystko szło w jak najlepszym kierunku, a tymczasem ich przyszłość zmieniła się w coś, czym nigdy nie powinna się stać. To nie ona była problemem, tylko on.

– Ona mnie nie pamięta… – wychrypiał, czując miażdżącą rozpacz.

Tak bardzo bał się ją stracić. Nie chciał dopuścić do tego, by odeszła – fizycznie czy psychicznie. Opuścił ramiona i spojrzał na Sophię. Nie patrzyła na niego z miłością, jej tęczówki już nie błyszczały. Pusty wyraz jej oczu był na tyle przerażający, że musiał przerwać kontakt wzrokowy.

– Panie Scott, ona prawdopodobnie niczego nie pamięta. To zdarza się po takim urazie. Dzieje się to na skutek mikrouszkodzeń w obrębie ośrodkowego układu nerwowego. Będziemy się temu przyglądać, skonsultujemy się z neurologiem, ale na razie proszę pana o opuszczenie sali – powiedziała doktor, spoglądając na biznesmena, a potem na pacjentkę.

– Jak długo to potrwa? – spytał Bryson, podnosząc się z miejsca.

– Tego nie da się przewidzieć, panie Scott – westchnęła lekarka, kiwając głową w stronę wyjścia na korytarz. Będąc już poza salą, Bryson wpatrywał się wyczekująco w kobietę. Chciał zrozumieć punkt widzenia osoby, która przestała go pamiętać. – Jej mózg zablokował dostęp do wspomnień. W najlepszym przypadku będzie w stanie odtworzyć siedemdziesiąt procent tego, co się wydarzyło. Trzeba pracować z pacjentką nad tym, by przywrócić jej wspomnienia. Warto zabierać ją w miejsca, które lubiła, dawać jej książki, które jej się spodobały, pozwolić, by rozwiązywała krzyżówki, zapamiętywała rejestracje samochodów, odtwarzała płyty z muzyką, która mogłaby obudzić jej neurony – tłumaczyła, gestykulując

przy tym energicznie. – To wszystko jednak wymaga czasu, panie Scott. Nie możemy naciskać na nią w żaden sposób, bo, jak pan widzi, jest przerażona. Trochę jak osoba, która błądzi w ciemności – kontynuowała i wydęła ze smutkiem wargi. Mężczyzna zacisnął szczękę i w milczeniu pokiwał głową. – Wiem, że to nie jest coś, co chciałby pan usłyszeć, ale musi dać jej pan teraz trochę przestrzeni. Pacjentka musi się teraz ze wszystkim oswoić – podsumowała, kładąc mu dłoń na ramieniu, by dodać mu otuchy.

Bryson opuścił wzrok, ponownie przytakując na słowa kobiety. Z rozczarowaniem przetarł twarz rękawem i odwrócił głowę w stronę sali z numerem 304. To byłoby absolutnie samolubne, gdyby swoje egoistyczne pobudki przedłożył ponad jej bezpieczeństwo i zdrowie.

– Może jej pani powiedzieć, kiedy jej się polepszy, że ją kocham? – poprosił, powracając wzrokiem na panią doktor.

Kobieta uśmiechnęła się blado i pokiwała głową, ściskając ramię mężczyzny.

– Oczywiście – sapnęła wzruszona i przekrzywiła głowę. – Musi być pan dobrej myśli.

Scott powstrzymał się od prychnięcia. Gdy został sam, wziął głęboki wdech i ruszył korytarzem w stronę wind. Czuł niepokój i był bliski załamania. Nie miał żadnej pewności, czy będzie lepiej. Nie pamiętała go. Kobieta, która odmieniła jego życie i zmieniła go w lepszego człowieka… nie miała pojęcia, kim był.

***

Sophia po raz pierwszy po operacji mogła się odświeżyć i skorzystać z toalety przy pomocy pielęgniarki. W stresie wywołanym przez natłok emocji nie była w stanie niczego przełknąć. Lekarze naciskali, by coś zjadła ze względu na ciążę i osłabienie. Ciąża. Została postawiona przed czymś, na co zdecydowanie nie była gotowa. Spojrzała w swoje odbicie w lustrze. Ignorując wszelkie zadrapania i siniaki, intensywnie wpatrywała się w swój brzuch. Oparła na nim dłonie i przejechała palcami po skórze. Ciąża. Była w ciąży. Starała się przyswoić tę informację, co było dla niej niemożliwie ciężkie. Dlaczego nie kojarzyła, jak się tu znalazła? Pamiętała swoje imię, babcię, mieszkanie, ale nie pamiętała mężczyzny, który ją odwiedził.

Wracając do pokoju, starała się odtworzyć w głowie ostatnie wydarzenia, ale gdy tylko próbowała sięgnąć pamięcią do wczorajszego dnia, tępy ból blokował dostęp do jej umysłu. Wszystko było zamglone w ciemności, a obrazy rozmazane, jakby ktoś wylał wodę na świeżo pomalowany kredami beton, niszcząc przy tym kontury czegoś, co składało się kiedyś na pewną całość. Gdzieś plątała się jej muzyka kompletnie pozbawiona tekstu, jakby ktoś mamrotał do mikrofonu, zamiast śpiewać. Ten dźwięk miał po prostu eliminować ciszę.

W sali czekali na nią przyjaciele. Sophia na moment zastygła, a po chwili spojrzała na nich ze spokojem w oczach. Jej warga zadrżała, a łzy ponownie zaszkliły widoczność. Była bliska rozpłakania się.

– Kochanie… – westchnęła Elena, wyciągając dłonie do szatynki.

Dziewczyna nie zważając na ból w nogach, podeszła do blondynki i mocno wtuliła się w jej ramiona. Nie potrafiła dłużej tłumić tego w sobie, a jej drżący płacz rozległ się echem w pokoju.

– Hej, hej, hej… – Shawn przytulił Sophię z drugiej strony.

W trójkę stali wtuleni w siebie, żadne z nich nie chciało tego przerwać. Cole potrzebowała tego ciepła i wsparcia, nawet jeśli wszyscy mieliby milczeć, najważniejsze, że po prostu tu byli.

– Matko, dziewczyno, jak ty wyglądasz… – jęknęła Ella, głaszcząc przyjaciółkę po włosach, które wystawały spod siatki opatrunkowej. – Jadłaś coś w ogóle? Jak ty się czujesz, co? – spytała, składając pocałunki na czole dziewczyny.

– Potrącił ją samochód. Nic dziwnego, że wygląda jak mumia – mruknął chłopak, przewracając przy tym oczami.

Elena skarciła go wzrokiem za przesadną szczerość. Sophia wzięła drżący oddech. Przetarła dłońmi twarz i spojrzała z zagubieniem oczach na blondynkę.

– Ella, nie wiem, co się dzieje – powiedziała, potrząsając przy tym głową.

– Jesteś roztrzęsiona, skarbie. To normalne po takiej traumie – odparła, ujmując dłonie Sophii, i uśmiechnęła się przy tym krzepiąco. – Jesteśmy tu, żeby cię wesprzeć. Nawet nie wiesz, jak nas przestraszyłaś – westchnęła ciężko.

Sophia pokiwała głową na jej słowa i otarła mokre policzki.

– Nieźle cię grzmotnęło, co? – rzucił Shawn z rozbawieniem i pochylił się, aby musnąć czule czoło przyjaciółki.

– Shawn! – syknęła blondynka, na co ten jedynie przewrócił oczami. – Połóż się do łóżka, jesteś jeszcze zbyt słaba, by się przemęczać – stwierdziła, pomagając przyjaciółce dość do łóżka. Dziewczyna posłusznie położyła się na materacu i skrzywiła na ból mięśni.

– Dobrze was widzieć, w końcu przyszedł ktoś normalny – odetchnęła z bladym uśmiechem, który do tej pory był najbardziej szczery.

Doktor weszła do sali i z zaskoczeniem powiodła wzrokiem po uśmiechniętych twarzach, łącznie z pacjentką. Przekrzywiła głowę i zamrugała powiekami.

– Zaraz… – Kobieta zmarszczyła brwi i przyjrzała się im uważnie. – Pamięta ich pani?

Elena spojrzała na lekarkę i oparła dłonie na biodrach, mierząc kobietę wzrokiem.

– To chyba jasne, dlaczego miałaby nas nie pamiętać? – prychnęła z oburzeniem.

– Ponieważ stwierdzono u niej amnezję w wyniku mikrouszkodzeń spowodowanych przez wypadek – wyjaśniła, podejrzliwie marszcząc przy tym brwi.

– Co to znaczy? – rzuciła Ella, powracając wzrokiem na przyjaciółkę.

– Jak myślisz, co to znaczy? – odparł Shawn sarkastycznym tonem i przewrócił oczami. Patrzyli na siebie w milczeniu, choć podtrzymywali bitwę na miażdżące spojrzenia. – Straciła część pamięci, tak? – podpytywał, zerkając na lekarkę.

Kobieta w białym kitlu wzruszyła ramionami.

– Bardzo ciężko określić, jaka część tej pamięci została zaburzona – przyznała, krzyżując ręce na piersiach, i przekrzywiła głowę, gdy jej wzrok padł na pacjentkę. – Sophio, zadam ci kilka pytań, dobrze? – spytała. Brunetka przytaknęła. – Czy znasz imiona tych osób?

– Tak – przyznała, patrząc na przyjaciół. – To Shawn i Elena – odparła pewnie.

Lekarka odwróciła głowę, by ujrzeć zadowolenie na twarzach gości.

– A czy wiesz, który mamy rok? – Doktor uniosła brwi.

Sophia przymrużyła oczy. Nerwowo bawiła się palcami, a jej wzrok powiódł po pokoju. Zamknęła wreszcie powieki, starając się wzbudzić w sobie to jedno wspomnienie, by uzyskać odpowiedź. Tak trudno było jej przetworzyć jakiekolwiek informacje.

– Dwa tysiące czternasty – sapnęła wreszcie. Zaobserwowała, jak doktor posłała zaniepokojone spojrzenie przyjaciołom dziewczyny.

– Sophio, jest dwa tysiące piętnasty. – Głos Eleny przerwał zdecydowanie zbyt długą ciszę.

– Och… – westchnęła, marszcząc przy tym czoło. Chciała coś powiedzieć, ale głos lekarki odwrócił jej uwagę.

– Jak długo państwo się znacie?

– Dwa lata.

– Rok.

Odpowiedzieli jednocześnie.

Shawn spojrzał na Sophię i ujął jej dłoń. Ściągnął brwi i pochylił nieco głowę.

– Sophio, znamy się dwa lata – powiedział, sunąc kciukiem po wierzchu ręki przyjaciółki.

Dziewczyna przygryzła wargę i opuściła ramiona zrezygnowana. Nastała cisza, którą przerwało westchnienie Eleny. Gdy brunetka podniosła wzrok, twarze przyjaciół miały zdruzgotany wyraz.

– Jak to możliwe? – spytała Cole, patrząc na lekarkę.

– Ona nie pamięta całego roku… – szepnął Shawn.

– To i tak dobrze. Inni pacjenci nie pamiętają ostatnich pięciu lat, dwudziestu lub nawet i całego życia, proszę pana – odparła doktor ze współczuciem.

Sophia poczuła się przytłoczona, gdy wszystkie pary oczu były skierowane właśnie na nią. Łzy zebrały się jej pod powiekami, gotowe do spłynięcia po twarzy. Nie potrafiła się skoncentrować, a przyśpieszony puls w niczym jej nie pomagał.

– To skoro już tu jesteśmy, postarajmy się określić, od jakiego wydarzenia straciłaś pamięć – zaproponowała Ella.

– To dobry pomysł – stwierdziła doktor.

– Hmm… studia? – zaczęła blondynka.

Sophia odetchnęła, nieświadoma tego, że wstrzymała powietrze. Niebieskie oczy przyjaciółki wpatrywały się w nią w oczekiwaniu na odpowiedź. Pulsowanie zamieniło się w łomot, gdy starała się sięgnąć w głąb pamięci.

– Zarządzanie? – spytała dość niepewnie.

Oboje odetchnęli z ulgą.

– Zgadza się – przyznała przyjaciółka. – Impreza u Philipa?

Nastała cisza. Philip… Philip… To imię odtwarzało się w głowie Sophii niczym zacięta płyta. Przymrużyła powieki, starając wrócić myślami do tamtego dnia.

– Shawn zwymiotował na stół, prawda? – mruknęła niepewnie, podnosząc oczy na chłopaka. – A potem pożyczyłam mu koszulkę i…

– Ona doskonale to pamięta – wtrącił jej przyjaciel, przewracając oczami. – A urodziny Harry'ego?

Harry… jej młodszy kuzyn. Sophia uśmiechnęła się na wspomnienie o chłopcu.

– Powiedziałeś, że widzisz w nim geja – burknęła, przekrzywiając głowę.

Elena spojrzała z wyrzutem na blondyna i gdyby nie było przy nich lekarki, z pewnością strzeliłaby mu w twarz.

– Shawn, on ma dopiero sześć lat – wycedziła blondynka i przewróciła oczami na jego arogancję. – No dobrze… a staż?

– Staż? – spytała brunetka, mrużąc przy tym powieki.

– Praktyki studenckie… International Finance Center, mówi ci to coś? – drążyła.

Sophia pokręciła powoli głową. Czując pulsujący ból, zmarszczyła czoło i przytknęła dłoń do skroni. Elena spojrzała ze smutkiem na Shawna.

– Ona nie pamięta nic z okresu Scotta – zauważyła.

– Czy to wredne, jeśli powiem, że mnie to cieszy? – spytał jej przyjaciel.

– Kim jest Scott? – spytała Sophia, patrząc to na dziewczynę, to na chłopaka.

– To ten pan, którego wyprosiłaś – westchnęła lekarka, spoglądając na zegarek. Jej zmiana powoli dobiegała końca.

Dziewczyna odczuła wyraźny niepokój na wspomnienie o nieznajomym mężczyźnie. Na samą myśl oddech jej przyśpieszył, stając się płytki. Nasiliło się pulsowanie w skroniach. Pocieszał ją fakt, że siedziała. Gdyby stała o własnych siłach, mogłaby upaść.

– Ja się go… boję – przyznała, przełykając nerwowo ślinę. – Jest co najmniej… dziwny, natarczywy – dodała, przykrywając się szczelniej pościelą, gdy nagłe uczucie zimna zaczęło jej doskwierać.

– On jest… – zanim Elena dokończyła, Shawn przerwał jej ruchem dłoni i pokręcił głową.

– Nikim – dokończył za nią.

– Cóż… – lekarka klasnęła w dłonie. – Wydaje mi się, że Sophia chciałaby odpocząć, prawda? – powiedziała raczej informując, niż pytając.

Szatynka pokiwała głową. Dzisiejszy dzień był dla niej wystarczająco stresujący. Straciła pamięć, doznając częściowej amnezji… normalnie zaśmiałaby się na tę myśl i popukała w czoło. Dla niej takie rzeczy były możliwe jedynie w filmach. Jednak, gdy przekonała się o tym na własnej skórze, jej usta nawet nie drgnęły do uśmiechu. Gdyby mogła, rozpłakałaby się, ale była tym zbyt zmęczona.

Kiedy przyjaciele pożegnali się i wyszli, zasnęła, a jej umysł zabłąkał się w chaosie snu. To było dla niej niczym ucieczka od zmartwień tego świata do miejsca, w którym znalazłaby ulgę, nie byłaby świadoma swoich obaw. Pozostawiła mentalne pole bitwy w tyle.

***

Po przebudzeniu nie miała pewności, ile czasu minęło. Była przekonana, że przynajmniej kilka godzin, zważywszy na to, że za oknem zachodziło już słonce. Czuła się inaczej. Coś w powietrzu też było inne. Serce zgrało się rytmem z jej wolnym oddechem. Przewróciła się na drugi bok i zmarszczyła czoło na widok kwiatów, które stały w wazonie. Zaraz potem spojrzała na nieznajomego mężczyznę. Rysy jego twarzy były miękkie, łagodne. Był wysoki, dobrze zbudowany, miał ciemne, rozczochrane włosy. Przyglądał się jej spokojnie z delikatnym i czułym uśmiechem. Miał tak intensywne spojrzenie, że poruszyła się niespokojnie.

– Dobrze cię widzieć – powiedział, podchodząc bliżej łóżka. Pochylił się nad nią, aby złożyć lekki pocałunek na czole.

Doskonale wiedział, że Sophia straciła pamięć. Wieści szybko się rozeszły. Zapewne też nie pamiętała jego, co wyszło mu na plus. Zapragnął ją odzyskać, uczynić swoją. Rozkochać w sobie i wychować jej dziecko jak własne. Był w niej zakochany i chciał dać jej szczęście, na które zasługiwała. Teraz miał taką okazję, skoro karta była całkowicie czysta.

Sophia zamrugała w rozkojarzeniu. Sen nie do końca zniknął z jej powiek. Rozbudziła się w niej desperacja, by nazwać go pewnym imieniem. Chciała go jakoś określić, aby połączyć z nim jakiekolwiek wspomnienie, ale nie było to możliwe. Zmieszanie i żal znów przejęły nad nią kontrolę. Na wpół śpiąca postanowiła zabrać głos.

– A ty jesteś…? – spytała nieśmiało.

– Lucas, twój chłopak, kochanie – odparł, ujął jej dłoń i musnął ustami. Spojrzał na nią z troską i uśmiechnął się jeszcze cieplej niż przed

momentem. Dziewczyna wpatrywała się w niego jak oniemiała. Jej policzki nabrały kolorów, a ona sama pociągnęła kąciki ust ku górze. – Słyszałem, co się stało. Przyjechałem tu tak szybko, jak tylko się dało. Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo się bałem – westchnął, pochylając głowę ze smutkiem i zaciskając wargi.

Poczuła wyrzuty sumienia spowodowane tym, że go nie pamięta. Był jej chłopakiem. Uśmiechnęła się blado. Jej chłopakiem…

– Wow… to znaczy… jesteś przystojny i… powiedziałam to na głos? – zmarszczyła brwi z zażenowaniem, na co Luke cicho się zaśmiał.

– A ty wciąż piękna – odparł, przesuwając kciukiem po jej policzku. Dziewczyna poczuła dziwne uczucie w żołądku, zanim odwzajemniła jego uśmiech. – O nic się nie martw. Będę nad nami pracował, zaopiekuję się tobą. Chcę, żebyś była ze mną szczęśliwa – mówił, całując wierzch jej dłoni.

Zdążył już ułożyć plan działania – chciał rozpocząć nowe życie z ukochaną kobietą u boku, z dala od świata, który nie chciał widzieć ich razem.

– Przepraszam, że o nas zapomniałam. Cały czas ktoś mnie o coś wypytuje, a ja mam w głowie czarną dziurę, jakby wycięto mi fragment filmu i sklejono z powrotem – westchnęła, mierzwiąc lekko swoje włosy. – Och i jestem w ciąży… – dodała, jakby wciąż nie była tego pewna.

– Wiem – powiedział z uśmiechem, który działał na nią wyjątkowo uspokajająco. Trochę jak tabletka na ukojenie nerwów. – Nosisz nasze dziecko, kochanie – dodał cichym głosem, wodząc wzrokiem po jej twarzy.

– Czy to była wpadka? – wydukała nieśmiało, spoglądając na mężczyznę.

Lucas zaśmiał się gardłowo i potrząsnął głową.

– Oczywiście, że nie. – Jego głos wciąż drżał od wibracji śmiechu. – Bardzo chcieliśmy tego dziecka. Pamiętam, kiedy mi o tym powiedziałaś. Byłaś taka szczęśliwa, nie mogliśmy powstrzymać łez – kontynuował, sięgając dłonią do kieszeni.

Wyjął z niej zdjęcie USG z widoczną białą plamką na czarnym tle. Znalazł je, gdy był w biurze po raz ostatni, by zabrać swoje rzeczy. Przekazał papier dziewczynie i wskazał na jedno ze zdjęć. Sophia przeczytała swoje dane i dopiero wtedy dotarło do niej, że naprawdę była w ciąży. Przesunęła palcami po zdjęciu i uśmiechnęła się na widok małego punkcika, który rozwijał się w jej łonie.

– Maleństwo… – wyszeptała, nie mogąc oderwać spojrzenia od tej drobnej fasolki.

– Będziemy pracować nad tym, aby twoja pamięć powróciła, i wszystko będzie tak, jak kiedyś – powiedział Luke, splatając ich palce. Sophia nie protestowała. Przyjemne ciepło sprawiało, że czuła się bezpiecznie. – Jesteśmy ze sobą już prawie rok, właściwie to za dwa miesiące mija rocznica. Spotkaliśmy się w barze, postawiłem ci drinka, bardzo dużo rozmawialiśmy – zaśmiał się pod nosem, a na dowód swych słów wyjął telefon i pokazał jedno ze zdjęć, które zrobili sobie tamtej nocy. – Czas nam mijał, nie chcieliśmy się rozłączyć, dlatego zabrałem cię do siebie. Gadaliśmy do późna, a następnego dnia zrobiłem ci śniadanie – dodał, przerzucając zdjęcia do dnia, w którym Sophia u niego zasnęła. – Później bywaliśmy razem na spacerach… – kontynuował, przesuwając palcem do kolejnej fotografii, na której uwiecznił dziewczynę, gdy ta kupowała magazyn plotkarski – …i zakochaliśmy się w sobie.

Sophia uśmiechnęła się na widok zdjęć i rozchmurzyła się jeszcze bardziej. Poczuła się bezpiecznie także wtedy, gdy chłopak otulił ją ramionami i schował twarz w jej włosach, gdzie złożył pocałunek. Zmarszczyła brwi na jedną rzecz, która odtworzyła się w jej głowie.

– Co wiesz o International Finance Center? – spytała, przytaczając słowa Eleny.

Lucas przełknął ślinę, a mimo tego zachował uśmiech na twarzy i cicho westchnął.

– Chciałem załatwić ci tam staż po znajomości. Niestety, tamtejszy szef to straszny dupek i nie udało mi się – mruknął, wzruszając ramieniem, choć tak naprawdę chciał uciec od tematów, które mogłyby wzbudzić w dziewczynie utracone wspomnienia. – Chciałem ci powiedzieć o czymś na naszą rocznicę w ramach prezentu, ale nie mogę się powstrzymać – mówił z przejęciem, ujmując dłoń Sophii między swoje ręce. – Kupiłem nam dom w Berlinie, z widokiem na jezioro. Zawsze chciałaś taki mieć – skwitował, podnosząc oczy na kobietę.

Niejasny ślad tego marzenia odbił się echem w jej głowie. W milczeniu przytaknęła na jego słowa i odwróciła wzrok na wazon z bukietem.

– Ładne kwiaty – przyznała.

Oczy chłopaka rozpromieniły się na jej słowa. Mieniły się każdym odcieniem lasu. Były wyjątkowo spokojne, bezkonfliktowe. Ich lekkość zapowiadała słoneczne lato, a ich ciepło ogrzewało Sophię jak przytulenie,

którego bardzo potrzebowała. Nie była świadoma tego, że nie każdy uścisk jest serdeczny…

– To twoje ulubione, kochasz słoneczniki – odparł, sunąc kciukiem po aksamitnej dłoni dziewczyny.

Kąciki ust Sophii uniosły się. Jej uśmiech przypominał kwiat, który otwierał się na zapowiedź wiosny. Szczery, przyjemny i pełen niewinności. Lucas powiódł wzrokiem po jej twarzy i nie mógł nadziwić się temu, że naprawdę była jego. Należała do niego. Była z nim. Ten uśmiech był jedną z najładniejszych rzeczy, jakie było mu dane widzieć od dłuższego czasu. Nie tylko jej usta się uśmiechały. Jej oczy nabrały wyrazu radości, a dusza uspokoiła się na myśl o tym, że wszystko zmierza w dobrym kierunku.

– A wiesz, co ja kocham? – spytał, przesuwając dłoń do jej policzka.

Wpatrywali się w siebie milczeniu. Intymna cisza ogarnęła ich oboje. Zapragnął ją pocałować i to właśnie zrobił. To nie było dziewicze muśnięcie, jak te ze szkolnych czasów. To był niemal erotyczny pocałunek, namiętny i pełen pasji. I nie wiedzieć czemu, podobało jej się to. Jego dłoń złapała ją za kark i przytrzymała, uzupełniając każdą szczelinę pomiędzy ich wargami. Już sam jej zapach zaatakował jego zmysły. To było pocieszające, bardziej niż słowa, które mógłby jej wyznać.

W tym samym czasie Bryson stał za szybą szklanych drzwi z bukietem na przeprosiny dla swojej ukochanej. Zobaczył swoją dziewczynę całującą się z innym. Ledwie zdążył zareagować, a ona zaczęła odwzajemniać pocałunki. Zastygł, podobnie jak jego dłoń na klamce. Przełknął gorzko ślinę, upuścił kwiaty i zacisnął brutalnie szczękę. Cofnął się na korytarz i bez słowa opuścił szpital. Carter z zaniepokojeniem wysiadł z bentleya, gdy prezes minął go energicznym krokiem bez wymiany zdań.

– Panie Scott?

Zignorował go. Był głuchy na cały świat. Gniew gotował się w jego wnętrzu jak lawa na moment przed wybuchem wulkanu. Był żądny destrukcji, gdy jego demony rozszarpywały go od środka. Pozwalał im na to. Pozwalał, by złość pochłonęła go całego. Chciał od tego uciec, zanim znów wpadłby w wir ciemności.

Zatem wybrała.

Wybrała jego.

PODZIĘKOWANIA

Moim rodzicom, którzy wychowali dzielną wojowniczkę, przyjaciółkom, które wspierały mnie w mojej pasji, i mężczyźnie, dzięki któremu powstała ta książka. Serdeczne dziękuję.

Drogi Czytelniku, chciałabym, żeby ta książka stała się dla ciebie tak samo ważna jak dla mnie. Dziękuję, że jesteś. Cudownie, że możemy przeżywać to razem.